

Nora Nomm

· gmerk ·

Warszawa 2012

Korekta  
Iga Trzaska

Skład i łamanie  
Piotr Chamera

Copyright © MINT S.C. 2012

ISBN 978-83-60665-14-5

Wydawca  
MINT S.C.  
ul. Gen. Zajączka 8/27  
01-522 Warszawa  
tel. (22) 371-26-23  
sklep@mintbooks.pl  
www.mintbooks.pl

Printed in Poland

Magdalena wyszła tego dnia z pracy nieco wcześniej. Sama nie wiedziała, dlaczego rozpierała ją jakaś nieznana jej energia. Uczucie zgoła przypominające podniecenie towarzyszące oczekiwaniu na coś niezwykłego, ale już pewnego. Gdyby знаła powód takiego stanu wewnętrznego, z pewnością łatwiej byłoby jej to kontrolować. W sytuacji gdy jednak mogła jedynie obserwować swoją reakcję i ewentualnie się jej poddawać, trudno było jej się zdecydować, co ma ze sobą zrobić. Postanowiła więc opuścić biuro i udać się po prostu przed siebie przez miasto. W czasie wędrówki interesowały ją wszystkie rzeczy, na które z reguły nie zwracała nawet najmniejszej uwagi. Wchodziła do sklepów, oglądała i przymierzała ubrania, które nie były w ogóle w jej stylu. Była wręcz rozdrażniona. Wychodząc z któregoś z kolei butików, zobaczyła swe odbicie w lustrzanej witrynie. Obraz, który tam ujrzała, lekko ją zdziwił. Przystojna kobieta – przemknęła jej przez głowę myśl. Nigdy tak o sobie nie myślała. Spojrzała jeszcze raz. Była wyraźnie zadowolona. Dziwny dzień. To uczucie i ta niepasująca do niej wrażliwość na otaczający ją świat. Zadzwoiła do Anny.

– Anna? Witaj, masz teraz trochę wolnego czasu? – zapytała.

Telefon Magdaleny najwyraźniej zadziwił Annę. Stała u siebie w mieszkaniu na progu wielkiego balkonu, prawie tarasu. Właśnie miała wyjść, by zerwać trochę zielonych gałęzi gęsto zagładających do jej okien, gdy właśnie zadzwonił telefon. Odebrała. Usłyszawszy głos Magdaleny, lekko się zaniepokoiła i spojrzała na zegar. Była pewna, że skoro Magdalena dzwoni i pyta o wolny czas, to musi być już bardzo późno. Nie, nie było późno. Magdalena? O tej porze? – pomyślała i od razu przed oczami miała obraz kobiety pewnej siebie, niezależnej,

energicznej, niezbyt sympatycznej, wymagającej i w zależności od opinii albo pięknej, albo wręcz brzydkiej. Bez względu na ostateczny werdykt w kwestii gustów jedno trzeba było przyznać, że i urodę, i figurę miała niecodzienną. Wysoka, o kasztanowoczerwonych włosach, zawsze przyciętych na wysokości szczęki, lekko falujących w fantazyjnie układających się puklach. Magdalena miała wyjątkowo jasną karnację i niezwykle ciemne, prawie czarne oczy. Jej niezbyt obfite, ale bardzo wyraźnie zarysowane wargi miały naturalny niepowtarzalny kolor, jaki mają usta po zjedzeniu buraków. Wiecznie żywy, trochę purpurowy, trochę wiśniowy kolor nigdy niepodsyłany żadnymi kosmetykami, zawsze skupiał uwagę rozmówców Magdaleny. Magdalena w ogóle nie używała kosmetyków. Dzięki temu nie tuszowała również licznych piegów otaczających jej szczupły, ale długi nos. Prawie wszystko, co miała, było długie – nogi, palce, szyję, rzęsy. Była dość szczupła, może za szczupła. Miała niski, lekko zachrypnięty głos. Niektórzy twierdzili, że to przez wieczne krzyczenie i palenie mocnych papierosów, które pewien czas temu definitywnie już rzuciła.

– Oczywiście, że mam trochę czasu. Czy coś się stało? – spytała wciąż zdziwiona Anna.

– Nie, skądże znowu. Zaraz wpadnę. Dobrze? Pa – odpowiedziała swe przybycie i nie czekając na odpowiedź Anny, wyłączyła się.

Zdumiona Anna jeszcze przez chwilę patrzyła w słuchawkę, zastanawiając się, co mogło spowodować nagłą wizytę Magdaleny o tak dziwnej porze. Kwadrans później zabrzmiał dzwonek u drzwi. Otworzyła je i ujrzała dokładnie tę samą kobietę, której obraz odtworzony z pamięci towarzyszył jej rozmowie telefonicznej. Uspokoła się i zaprosiła Magdalena do środka. Zrobiła kawę. Usiadły w głębokich fotelach.

– No? Opowiadaj, co się stało? – niecierpliwie ponagliła Anna.

– Nic się nie stało – rozczarowała ją Magdalena. – Po prostu miałam ochotę się z tobą zobaczyć, wypić kawę, pogadać. Energia mnie rozpiera. To wszystko.

Anna patrzyła podejrzliwie na Magdalena. Rzeczywiście niby nic się nie stało, ale atmosfera od momentu

wejścia Magdaleny nieco się zmieniła. Może to tylko wyobraźnia ekscentrycznej i nieco znudzonej monotonością i spokojem dzisiejszego dnia przyjaciółki. A może jednak trzeba podrażnić temat – pomyślała Anna.

– Mada, a może przytrafiła ci się jakaś tajemnicza znajomość? – zapytała Anna.

– Tak, z pewnością masz rację, z tym, że musiała być bardzo tajemnicza, skoro nic o niej nie wiem – kąśliwie odparła Magdalena, która dobrze знаła temperament i fantazje swojej przyjaciółki.

Patrzyła teraz na Annę ze zdumieniem i lekkim niedowierzaniem. Jak w umyśle tak przeciętnie wyglądającej kobiety może być tyle erotyzmu. Przyglądała się jej bacznie i analizowała. Znała ją tyle lat. Czyżby coś przegapiła? Smukła, niewysoka blondynka o długich prostych włosach, lekko podłużnej twarzy, bardzo wydatnych ustach i wprost nieograniczonym szeregu pięknych zębów ukazywanych przy najmniejszym nawet uśmiechu. Tak, uśmiech Anna miała zniewalający. Magdalena patrzyła dalej. Nieduży, ale zgrabny biust, przeciętne dłonie, choć bardzo zadbane i... no właśnie i co dalej. Nic. Nic jednak nie przegapiła. To ta sama Anna, którą zna od lat. Zewnętrznie po prostu dziewczyna, jakich setki na ulicy. A wewnątrz wprost nieprzewidywalna natura, kipiąca lawa erotycznych fantazji graniczących niejednokrotnie z pornografią i dodatkowo artystka. Do tego utalentowana. Po chwili zrobiło jej się głupio. Przecież to jej najbliższa przyjaciółka. Jak może o niej tak myśleć. I dlaczego w ogóle przyszło jej do głowy, by w ten sposób oceniać Annę. Nigdy tego nie robiła.

– Dlaczego jesteś zła? – zapytała Anna, choć w jej głosie nie było cienia ani zdziwienia reakcją Magdaleny, ani oczekiwania na odpowiedź. – Co w tym złego, że zasugerowana twoim niecodziennym zachowaniem posądziłam cię o jakąś nową znajomość? Nawet jeżeli nic takiego się nie stało, to mogło się stać, a już na pewno powinno się stać.

Teraz, po tym, co powiedziała, Anna spodziewała się najgorszego. Wiedziała, jak Magdalena reaguje na tego typu uwagi. Szczerze mówiąc, zawsze traktuje je jak aluzję do swej oziębłości, która zresztą jest jej wymysłem.

Tak zwykła usprawiedliwiać swe nieudane relacje z mężczyznami, a właściwie niewchodzenie w nie.

– Coś ty powiedziała? Co miałaś na myśli, mówiąc, że to powinno się stać. Niby co powinno się stać? Myślisz, że skoro cierpię na oziębłość, to...

– Mada! – zdecydowanie przerwała jej Anna. – Znam na pamięć twoje historie o oziębłości. Możesz karmić nimi znajomych z pracy, którzy nie mają pojęcia, jaka naprawdę jesteś. Mnie możesz to darować. Wiesz, że mam o tobie zupełnie inne zdanie. Ty po prostu się boisz. I to nie mężczyźni samych w sobie, tylko tego, że przygoda z nimi nie będzie zgodna z twoim scenariuszem. A ty jesteś perfekcjonistką. Nie umiesz się pogodzić, że coś jest poza kontrolą i że nie ze wszystkim można zrobić operację *zamknąć bez zachowywania zmian* i zacząć jeszcze raz. Od nowa i lepiej – dokończyła.

Na te słowa Magdalena zamarła. Patrzyła z niedowierzaniem na Annę. Chwilę walczyła z nieubłagającym procesem uświadamiania sobie prawdy. To była bardzo krótka chwila, ale jakże wyraźna i dotkliwa. Magdalena miała wrażenie, że wypowiedziane przez Annę słowa, jak światło latarki jakiegoś intruza penetrującego stary i pełen tajemnic strych, oświetlają jej skrętnie chowane uczucia. Ona sama nigdy ich nie widziała w świetle swej świadomości. Nawet nie wiedziała dokładnie, gdzie i jak można by je odnaleźć. Prawdę mówiąc, nigdy nie chciała ich ani szukać, tym bardziej odszukać. Dobrze jej było z dopracowaną do perfekcji wersją zastępczą używaną na potrzeby rozmaitych relacji interpersonalnych. Nie przemyślała jednak kwestii przyjaźni. Tu potrzeba prawdy. Dlaczego nie mogła się na nią zdobyć? Oprócz tego tematu nie miała przed Anną naprawdę żadnych tajemnic.

– Mada, co z tobą? – zapytała Anna lekko zdenerwowana osłupieniem Magdaleny. – Wyglądasz na przestraszoną. Przepraszam, że ci to powiedziałam, ale już nie mogłam dłużej patrzeć, jak się oszukujesz i tym samym męczysz. Słuchaj, ja...

– Poczekaj – przerwała Magdalena. – Dlaczego uważasz, że siebie oszukuję? – zapytała.

– No to jesteśmy krok do przodu, bo przynajmniej między wierszami przyznałeś się, że robisz to w stosunku do innych, włączając w to mnie.

– W porządku, przyznaję się, że trochę nadużywam historii z oziębłością, także w stosunku do ciebie. Przepraszam. Ale powiedz, dlaczego uważasz, że robię to nieświadomie?

– Bo cię znam. Mada, wiem, jakie masz pragnienia i co mogłabyś zaoferować mężczyźnie. Jestem pewna, że żaden z twoich kochanków długo nie mógłby o tobie zapomnieć. Zrozum, energia seksualna czy jak wolisz seksapil to coś, czego nie da się ukryć. To jest w ruchach dłoni, którą odgarniasz włosy, w sposobie zakładania nogi na nogę i w prawie niedającym się dostrzec ruchu towarzyszącym zabawie ze suwającym się ze stopy pantoflem, w spojrzeniu, w ruchu warg, które szykują się do zetknięcia z kieliszkiem i w grze palców, które bawią się cieniutkami jak chińskie pałeczki papierosami...

– Już nie palę – wtrąciła oburzona Magdalena.

– OK, OK, przepraszam – Anna uniosła ręce jakby w geście poddania. – Mada, to jest wszędzie i nie możesz nad tym zapanować – kontynuowała. – To, że postanowiłaś być niedostępna dla płci przeciwnej, da się kontrolować jedynie w sferze czynów i słów. Z tymi ostatnimi też nie idzie ci dobrze. W tle wypowiedzi często ukrywasz swe pragnienia, nadużywasz dwuznaczności. Nie możesz tego wyeliminować ze swojej natury, temperamentu czy marzeń. Mnie nie oszukasz. Też jestem kobietą. Różni nas tylko to, że ja podsycaam swój potencjał, a ty go tłumisz.

– Anno, dlaczego właściwie nigdy o tym nie rozmawiałyśmy? Dlaczego dopiero teraz postanowiłaś powiedzieć mi o tym, co czujesz i jak mnie naprawdę oceniasz? – spytała Magdalena. Była coraz bardziej zaangażowana w rozmowę. Nie spodziewała się, że dzisiejsze spotkanie przyjmie tak nieoczekiwany charakter. Ten dzień w ogóle był nienormalny. Najpierw to uczucie niezdefiniowanego podniecenia i rozdrażnienia. Teraz godziny szczerości o terapeutycznym zabarwieniu. W innej sytuacji urwałaby każdy temat, który w jakikolwiek sposób dotykałby jej osoby i w dodatku naruszał doskonałą

konstrukcję, jaką zbudowała, i którą prezentowała otoczeniu. Ale nie teraz. Teraz dowiedziała się czegoś, co dało jej nadzieję na pełne zrozumienie ich wzajemnych relacji. Ostatnie zdanie Anny przyćmiło cały początek rozmowy. Teraz już nic innego, co wcześniej powiedziała Anna, nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że Anna widziała w Magdalenie dokładnie to, czego Magdalena najbardziej jej zazdrościła. W głowie Magdaleny rozszalała się prawdziwa burza. Kilka luźnych, przypadkowych spostrzeżeń nagle zamieniło się w logiczną całość. Od razu przypomniała sobie, jak przed kilkoma chwilami złapała się na szukaniu odpowiedzi, skąd w Annie tyle erotyzmu. Jak z puszkii Pandory wysypały się w pamięci Magdaleny wspomnienia sytuacji, w których podtekstem był ten sam wątek. Wówczas tego nie dostrzegała. Teraz to miało sens. Uświadomienie sobie tego było dla Magdaleny dalece bardziej wstrząsające niż to, że poza ozięblej kobiety jest rzeczywiście maską, kostiumem, który z czasem przestała zdejmować z obawy, że któregoś dnia, wychodząc do ludzi, zapomni go włożyć.

– Może dlatego, że obawiałam się, że będziemy rywalizować ze sobą. A tego chciałabym uniknąć. Za bardzo cenię sobie naszą przyjaźń – odpowiedziała Anna, przerywając gonitwę myśli w głowie Magdaleny. Anna była zakłopotana. Sama nie wiedziała, dlaczego właśnie dzisiaj powiedziała o wszystkim Magdalenie. Nie była też pewna, czy nie będzie dokładnie tak, jak przewidywała. Jednak czuła wielką satysfakcję, że zdobyła się na ten krok.

– Co takiego? My? Rywalkami? – wręcz krzyknęła zdumiona Magdalena. Boże, jakie to żalosne. Dwie przyjaciółki, znające się od zawsze. Jedna jest zazdrosna o erotyzm drugiej i sama, nie wiadomo dlaczego, chowa się przed swoimi marzeniami, a druga to dostrzega, ale boi się ewentualnej rywalizacji, więc jej o tym nie mówi. Obydwie jesteście sobie warte, co poniekąd wyjaśnia tak silne więzy między nami – pomyślała Magdalena, z niedowierzaniem wpatrując się w Annę.

– O kogo miałybyśmy rywalizować? Przecież mamy zupełnie inne wymagania, inne gusty i inne oczekiwania. Sama powiedziałaś, że ja jestem perfekcjonistką



i szukam ideałów. Ty jesteś z kolei typem wciąż eksperymentującej modliszki. Swoje znajomości traktujesz jak kolejne etapy reakcji chemicznej, mając nadzieję, że w efekcie uzyskasz oczekiwany związek. Zresztą mam wrażenie, że chemiczna metafora w przypadku twojego życia emocjonalno-seksualnego jest podwójnie trafna, bo nic innego oprócz czystej chemii nie może usprawiedliwić tego, że po 15 minutach już jesteś pewna, że dany osobnik zasługuje na noc w twojej sypialni. I do tego nigdy się nie mylisz. Zawsze jesteś zadowolona ze swojej decyzji. Zarówno tej o zaproszeniu kogoś do swego łóżka, jak i tej o wyproszeniu go ze swego życia – dodała z nieukrywaną irytacją w głosie.

– O, widzę, że i ty miałaś co do mnie pewne uwagi, o których nic wcześniej nie mówiłaś. Jesteśmy więc chyba kwita – odparła Anna. Nie była szczególnie zdenerwowana czy zdziwiona ripostą przyjaciółki. Annę w ogóle trudno było obrazić uwagami nawiązującymi do jej życia osobistego. Dobrze wiedziała, że wiele osób nie rozumie lub nie akceptuje jej stosunku do seksu i związków z mężczyznami, ale była kobietą wyzwoloną, pewną tego, co robi i obojętną na reakcje i postawy otoczenia.

Siedziały obydwie wpatrzone w zieleń tarasu. Było cicho, trochę nierealnie, ale i niespokojnie. Każda z nich myślała o tym, co się wydarzyło. Każda z nich była teraz sama z sobą. Tak jakby były w zupełnie innych pomieszczeniach. Obydwie nie wiedziały, czy to, co się stało, było dobre czy złe. Nie wiedziały, co dalej z tym zrobić. Obydwie jednak bały się jednego. Rozstania. Zalamania cudownej przyjaźni.

– Czujesz? – ni stąd, ni zowąd zapytała Anna.

– Tak – odpowiedziała Magdalena, ani chwili nie zastanawiając się nad odpowiedzią.

Odpowiedziała odruchowo, nawet nie bardzo wiedziała, o co zapytała ją Anna. W pierwszej chwili myślała, że jej odpowiedź to po prostu sposób na przerwanie przeciągającej się ciszy, bowiem w tej samej chwili poczuła ogromną chęć kontynuowania rozmowy. Zrobienia czegokolwiek, aby zrównoważyć atmosferę po ostatniej wymianie zdań. Jednak chwilę później uświadomiła sobie swoją odpowiedź i odtworzyła pytanie. Zrozumiała,

wówczas, że jej reakcja nie była jedynie sposobem na nawiązanie kontaktu z Anną. Wyraźnie czuła jakiś zapach. Fascynujący, wciągający i nieco drażniący. Może to właśnie Anna miała na myśli.

– Co to? – spytała.

Anna leżała teraz oparta o miękkie poduszki sofy. Głowę miała odchyloną do tyłu. Przymknięte oczy. Wyglądała, jakby była tylko na wpół przytomna.

– To księżę wiatr. Flirtujemy od czasu do czasu. Wpada nieoczekiwanie do mojego pokoju, zawsze wiem, że to on. Jest niepowtarzalny. Nie można o nim zapomnieć. Owiewa pokój. Głaszcze mnie po włosach i ulatnia się. Jak zamknę oczy, mogę sobie go wyobrazić. Zawsze po jednej wizycie można się spodziewać drugiej. Spróbuj. Zamknij oczy i czekaj. Najpierw usłyszysz szelest drzew, potem lekki powiew na twarzy i ten zapach. Naszkicuj sobie w wyobraźni rysy jego twarzy i sylwetki. Okrąży pokój i poczujesz go jeszcze raz. Zobaczysz, to cudowne – szeptała rozmarzona Anna. Mówiła szybko i bez zastanawiania się, tak jakby chciała zdążyć wtajemniczyć Magdalenę w swe fantazje i wciągnąć ją w tę grę, zanim prąd powietrza ponownie przepłynie przez pokój. Magdalena nic nie odpowiedziała. Nic też nie zrobiła. Była zbyt zdumiona tym, co usłyszała i tym, co widziała. Patrzyła na przyjaciółkę, która nie ukrywała rozkoszy, jaką przynosiło jej fantazjowanie podsycone cyrkulacją pachnącego powietrza.

Czy ona zwariowała? – pomyślała Magdalena. Ale ten zapach był rzeczywisty. To nie wyobraźnia. Zaczęło ją to nurtować.

– Anno! Przestań, popatrz na mnie. Odpowiedz bez żartów – delikatnie, ale stanowczo powiedziała Magdalena.

– Nie spróbowałaś? Tak myślałam. Gdybyś mnie posłuchała i spotkała w myślach mojego księcia, to opowiedziałabyś mi o nim i to byłby dobry początek rozmowy o twoich ideałach. Miałaś unikalną szansę spotkania dokładnie tego faceta, którego sobie wymyśliłaś i ją straciłaś. Żeby ją ponownie złapać, musiałybyś u mnie zano-cować. On wróci około północy. Wówczas mogłybyśmy powtórzyć seans – zapowiedziała Anna tonem na wpół krytykującym, na wpół pouczającym.

– Anno, proszę. Żadnych seansów. Żadnych twoich imaginacji. Kto wróci o północy? O co chodzi? – Magdalena już lekko zirytowana dopraszała się wyjaśnień.

– To nie są moje imaginacje, tylko mój nowy sąsiad. Wiesz, jakie to banalne. Zwykły facet, pewnie z forszą, bo po pierwsze, to muszą być drogie perfumy, a po drugie, jeździ ekstrautem i mieszka w domu naprzeciwko, a ja wiem, jaka jest cena wynajmu tej willi. Gdybyś nie była taką realistką, sprawa wyglądałaby nieco ciekawiej – skwitowała zdawkowo Anna, wstając i kierując się do kuchni.

– Sąsiad? Znasz go? Od kiedy tu mieszka? – pytała Magdalena, nie ukrywając zainteresowania.

– A coś ty taka ciekawa? Jeszcze przed chwilą gotowa byłaś obrazić się na mnie za sugestię, że nowa znajomość dobrze by ci zrobiła, a teraz nagle się zainteresowałaś moją zdawkową uwagą na temat jakiegoś nowo zamieszkałego u nas burżuja. Jasne, że go nie znam. Nawet nie wiem, jak wygląda. I pewnie dobrze, bo zakładam, że gdybym to wiedziała, nie mogłabym pozwolić sobie na fantazje z nim.

– Dlaczego tak myślisz?

– Mada, nie myślę, tylko wiem. Nie ma książyk poza wyobraźnią. Oni mogą żyć tylko tam, gdzie jedynym stwórcą jesteś ty sama. Z Naturą czy Panem Bogiem, jak kto woli, nie wygrasz. Zawsze czeka cię jakaś niemiła niespodzianka. Tylko we własnych myślach masz pełną kontrolę nad partnerem.

– I kto to mówi? Zdaje się, że to ja miałam niby szukać nierealnego ideału, nie wchodząc w relacje z żywymi, tylko po to, by nie zepsuć sobie scenariusza wymarzonej bajki. A tu okazuje się, że ty masz takie same upodobania.

– Mada, po pierwsze, już ci dzisiaj powiedziałam, że tak naprawdę niewiele nas różni. A po drugie, ja, w przeciwieństwie do ciebie, prowadzę obydwa tryby życia miłosnego – to w wyobraźni, i to w realnym świecie. I do tego z obydwu korzystam jak najpełniej się da. – Chcesz coś zjeść? – Anna nagle przerwała wątek.

– A co masz do zaproponowania?

– Na przykład *Sir Tort* lub *Lord Pudding*. Obydwaj cudownie pieszczą podniebienie – Anna, mówiąc to,

wykonała węzowy ruch, jednocześnie przesuwając dłońmi po całym swym ciele od szyi po uda.

– Przestań wariatko, bo i tak atmosfera jest dziś nerwowo-gorąca – skwitowała nareszcie rozbawiona Magdalena.

– Dobrze, już dobrze. Tak poważnie, to możemy sobie zjeść...

Zadzwoił domofon. Anna wybiegła z kuchni i poprosiła Magdalенę o nastawienie ekspresu do kawy. Po chwili była już z powrotem.

– Kto to? – zapytała odruchowo Magdalena.

– Jakiś facet, pytał, czy to nie mój samochód stoi pod billboardem na naszej ulicy. Pewnie ktoś go zastawił. Ale to na pewno nie ja. Oddałam samochód na przegląd – odpowiedziała Anna, otwierając lodówkę.

– No to jak? Co mam serwować do kawy? – zapytała Anna.

Teraz obydwie zanurkowały w otchłań lodówki. Zastanawiały się nad dwiema wcześniejszymi propozycjami Anny, ale ostatecznie postanowiły uprażyć migdały w soli. Chwilę to trwało, choć gatunek był dobry i w pewnym momencie jak na komendę rozgrzane ziarna zaczęły po kolei strzelać. W kuchni rozchodził się miły, ciepły aromat.

– Słuchaj, kurczę, to może być mój samochód – nagle zreflektowała się Magdalena. – Lepiej sprawdzę. Może nie jest jeszcze za późno. Patrz na kawę, bo zaczęła syczeć. Skoczę tam. Zaraz będę – krzyknęła już w drzwiach.

– OK, sprawdź, nie pomyślałam o tym – powiedziała Anna, patrząc na odłożoną kilka minut temu słuchawkę domofonu.

Magdalena spieszyła się, bo wiedziała, co to znaczy mieć zablokowany samochód. Jak jej się to przytrafiło, miała wrażenie, że mogłaby zamordować sprawcę niegrzeszącego wyobraźnią lub szacunkiem dla cudzego czasu. Wybiegła na zewnątrz. Przez krzewy bzu nie widziała dobrze ulicy, na której zaparkowała samochód, ale wydawało jej się, że to, niestety, jej wóz blokował komuś drogę. Widziała jakąś sylwetkę koło swego auta. Podbiegła szybko. Chciała krzyknąć, ale było już za późno. Zobaczyła jedynie odjeżdżającą taksówkę. Była wściekła. Dokładnie

wiedziała, co czuł ten człowiek, nie mogąc znaleźć właściciela samochodu. Była zła. Już miała wracać do Anny, gdy zastanowiła ją jedna rzecz. Spojrzała jeszcze raz na swój samochód. To dziwne, ale nikogo nie zablokowała. W pobliżu nie było żadnego innego auta. Rozejrzała się jeszcze raz. Ogarnęła ją ulga. Widocznie to nie o jej samochód chodziło, choć ten stał właśnie pod billboardem. A ta taksówka to z pewnością zbieg okoliczności. Jak to dobrze, że jednak nie wypadła na ulicę z wrzaskiem, aby zatrzymać pasażera, niby w celu uwolnienia go z miejsca parkingowego. Uśmiechnęła się w duchu na samą myśl o tej sytuacji. Weszła do klatki schodowej i poczuła miły chłód kamienia. Pachniał bez. Było cicho. W wyobraźni czuła też zapach świeżo parzonej kawy, która z pewnością czekała już na nią u Anny. Ale to nie wszystko. W całej tej letnio-popołudniowej mieszance woni było coś jeszcze.

– Anno, wiesz, że ten mężczyzna, który pytał o samochód, to chyba był on – powiedziała Magdalena niemalże wsuwając się bezszelestnie do kuchni.

– To znaczy kto? – spytała z zainteresowaniem Anna.

– No on. Ten twój księżę wiatr.

– Mada, spotkałaś mojego księcia? Tak po prostu? Z powodu źle zaparkowanego samochodu? – Anna była i zaintrygowana, i lekko rozdrażniona. Czuła się dziwnie. Nie umiała wytłumaczyć tego uczucia. Sama nigdy nie zatroszczyła się o to, aby zobaczyć tego mężczyznę, a tym bardziej go poznać. Nie chciała go znać. Chciała, aby pozostał nierealny. Lubiła te fantazje. A jednak teraz, gdy dowiedziała się, że Magdalena widziała go realnego, była lekko zazdrosna i troszkę zła. Nie wiedziała jednak, czego te uczucia dotyczą. Może tego, że rzeczywisty kontakt Magdaleny z przedmiotem jej wyobraźni zamknął przed nią drzwi do świata marzeń, do którego Anna chciała ją zaprosić. A może bardziej tego, że spotkanie go przez Magdalenę zamknie te drzwi także przed nią samą. Anna bardzo nie lubiła burzyć swych fantazji banalną rzeczywistością. A jeszcze bardziej nie lubiła, jak robił to ktoś inny. Postanowiła bronić swego świata.

– Jeżeli naprawdę rozmawiałaś z księciem, to bądź tak miła i nie opowiadaj mi o jego trzech podbródkach

i łysiejącej głowie, które zapewne są dwoma najbardziej rzucającymi się w oczy elementami jego powierzchowności.

– Nie, nie rozmawiałam z nim. Nawet go nie widziałam – odpowiedziała Magdalena.

– No to skąd wiesz, że to był on? – spytała uniesionym głosem Anna. Była szczęśliwa. Wszystko pozostało niezmienione. Jej królestwo ocalało. Ona nadal była jego jedyną panią.

– Nie jestem pewna, powiedziałam „chyba”. Jednak jak wchodziłam z powrotem na schody, to wszędzie czułam ten urzekający zapach. To musiał być on. Zresztą sama możesz zobaczyć – wytłumaczyła Magdalena.

– Chyba zwariowałaś! Myślisz, że będę biegała po klatce schodowej i wąchała powietrze w poszukiwaniu nuty perfum swojego sąsiada? Dziękuję, mamy inne zasady naszych schadzek. Poczekam do północy, sam przyjdzie i to normalną dla siebie drogą, czyli przez taras, nie przez drzwi – żartobliwie skwitowała pomysł Magdaleny. Znowu była pewna siebie. Znowu mogła swobodnie poruszać się według reguł i praw tworzonych na potrzeby jej własnych wyobrażeń.

– Anno! Naprawdę nie interesuje cię, kim on jest? Jak wygląda? Jaki ma głos... No właśnie, jaki ma głos? Przecież rozmawiałaś z nim przez domofon – spytała Magdalena.

– Głos jak głos. Nic nadzwyczajnego. Niski, trochę zachrypnięty. Zresztą to może być kwestia mojego domofonu. Ma tyle lat, co ja. Z tym, że w jego przypadku to już kres możliwości. Słuchaj, Mada, ale co z tym samochodem? Ty go zastawiłaś czy nie ty?

– Nie, chyba jednak nie ja. Mój, co prawda, stoi pod billboardem, ale wokół nie ma żadnego innego samochodu, więc to chyba nie o mnie chodziło. A szkoda. Naprawdę chciałabym wiedzieć, jak wygląda i jaki jest. Jezu, że sam zapach może wzbudzić takie zainteresowanie drugą osobą – Magdalena dziwiła się sama sobie.

– Mmhmmm, oj może, może – uśmiechnęła się Anna. – Myślę, że może znacznie więcej – dodała, kiwając porozumiewawczo głową.

– To wszystko przez tę twoją aranżację – dodała Mag-

dalena w celu odzyskania, bezpiecznej dla siebie, racjonalnej postawy.

– Muszę cię jednak zmartwić. Chyba jednak to ty go zastawiłaś – poinformowała Anna.

– Skąd wiesz? – Magda była wyraźnie zaskoczona.

– Stąd, że w okolicy jest tylko jeden billboard. I w dodatku *vis-à-vis* tego billboardu znajduje się wyjazd z garażu naszego bohatera – powiedziała z wyraźną satysfakcją i przekąsem Anna.

– Coś ty! No wiesz! To w takim razie to on wsiadł do tej taksówki, którą widziałam przy swoim samochodzie. Jestem zła. Mogłam tam jednak podbiec. Nalej mi dużą kawę.

– Taksówka? Wystawiłaś księcia z jego wypasionego mercedesa i zmusiłaś do jazdy nieklimatyzowaną taksówką? Aha, to z pewnością z szoku po takiej nieoczekiwanej zmianie nie wróci dziś o północy. Możesz więc u mnie nie nocować – śmiała się Anna.

\*\*\*

Tego ranka Magdalena obudziła się wcześniej. Postanowiła jednak nie wstawać. Lubiła leżeć długo w łóżku przed wstaniem. To była taka chwila, w której czuła się jak w próżni. Trochę czasu wygospodarowanego z tej części ranka, który normalnie zajmuje sen. To tak, jakby wykradła ten czas z własnego rozkładu dnia. Nikt o nim nie wiedział, nic ją wówczas nie ponaglało. Nie musiała myśleć ani o pracy, ani o swoich problemach. Te tematy budziły się wraz z dzwonkiem zegarka. Teraz były z pewnością udziałem kogoś innego. Kogoś, kto właśnie próbował zasnąć i był świadkiem wewnętrznej walki między żołnierzami marzeń sennych oraz wojownikami codziennych problemów. Oby tylko nie doszli do porozumienia, bo wówczas zaciera się granica między obydwoma siłami i rodzą się koszmary sennie. Tego Magdalena nikomu nie życzyła. Według jej teorii wszystko w świecie podlegało regularnej cyrkulacji i wędrówce. Jak światło słoneczne. U nas gaśnie, to znaczy, że wstaje gdzieś indziej. To samo prawo według jej filozofii rządziło wszystkimi dziedzinami i elementami życia. Miało więc zastosowanie

do nastrojów, uczuć, postaw i przedmiotów. Leżała i myślała. Wszystkie myśli skupiały się wokół wczorajszego popołudnia spędzonego z Anną. Nie dokończyły rozmowy. Powinny do niej wrócić. Była naprawdę ważna. I ten zapach, ten mężczyzna. To fajne, że Anna ma takie bogate życie wewnętrzne. Magdalena była zadowolona. W końcu zadzwonił budzik. To sygnał, że komuś udało się zasnąć. Trzeba więc przejąć jego bagaż i brnąć przez kolejny nieprzewidywalny dzień.

W pracy rutyna. Komputer. Analizy. Puste rozmowy ze znajomymi. Kilka ważnych raportów. Zebranie. Nowe plany i zadania. Magdalena jest analitykiem finansowym z dobrym przygotowaniem informatycznym. Pracuje w dużej korporacji realizującej usługi analityczne dla wielkich międzynarodowych przedsięwzięć głównie dotyczących pozyskiwania nowych źródeł paliw naturalnych. Ma stanowisko w miarę samodzielne, choć na końcowy efekt prac zawsze składają się dane pochodzące od setek innych pracowników z wewnątrz i z zewnątrz firmy. Lubi swoją pracę. Może w niej zapanować nad wszystkim. Liczby i dane podlegają kontroli i schematom. Większość kwestii da się przewidzieć. To jest świat logiki, porządku i jednoznaczności. Taka też jest Magdalena. A może tylko tak chce o sobie myśleć. Do wczoraj ten temat nie istniał. Wczoraj się pojawił i nie dawał jej już spokoju. Nagle Magdalena złapała się na tym, że ciągle jej myśli oddalają się od spraw zawodowych i powracają do pełnego zapachów, słońca, ciszy i szumu drzew pokoju Anny. To dziwne, że nie sam temat zapamiętała najwyraźniej, ale atmosferę panującą w chwili, gdy go poruszyły. Jaka naprawdę jest? I dlaczego wspomina wczorajsze spotkanie z Anną na poziomie zmysłów? Miała wrażenie, że wręcz czuje vibracje towarzyszące ich rozmowie. Nie pamięta natomiast, na czym tak naprawdę zakończyły swoją chwilę szczerości. Zrozumiała teraz, że z niewiadomych powodów przestroiliła się na inny poziom odbioru świata. To oznaczało tylko jedno – przemęczenie i przymus wzięcia urlopu. Nawet bardzo krótkiego, ale gwarantującego oderwanie się od pracy. Jej praca nie tolerowała zmysłów. Tu liczył się jedynie zimny, wyrachowany i do bólu obiektywny ścisły umysł. Bez tego Magdalena była



bezużyteczna. Jak najlepszy komputer bez oprogramowania. Obawiała się tylko jednego. Nie chciała, aby o jej urlopie dowiedziała się jej pozawarszawska rodzina. Głównie chodziło jej o ciocię Wiktorię. Wiktoria Nekraszyńska jest starszą kobietą o bardzo bogatym życiu towarzyskim. Wiele lat spędziła poza granicami kraju. Nigdy nie wyszła za mąż, choć, jak twierdzili ludzie z jej otoczenia, miała ku temu wiele okazji, a raczej wielu partnerów stanowiących owe dobre okazje. Dlaczego postanowiła być samotna? Nie wiadomo, choć niektórzy bardzo bliscy przyjaciele jej i jej rodziny twierdzą, że miało to związek z nieszczęśliwą miłością i z tajemniczo zerwanym związkiem z niejakim Jakubem. Nagłe zerwanie znajomości z Jakubem było tematem tak drażliwym, że przyjaciele domu Wiktorii mieli wrażenie, że nie mogą nawet o tym myśleć. Z uwagi na brak jakichkolwiek wydarzeń mających z tym związek nikt też szczególnie się tym nie interesował. Sprawa, choć zawsze intrygująca i owiana tajemnicą, przestała po latach budzić czyjekolwiek zainteresowanie. Była teraz jak stare drzwi z zardzewiałym zamkiem bez klucza znajdujące się w nieuczęszczanej części piwnic wielkiego domu, do których przyłgnęła niegdyś jakaś dziwna historia. Historia, której właściwie nikt nigdy nie słyszał, mówiąca o komnacie, której na dobrą sprawę mogło w ogóle nie być. Kilka lat temu Wiktoria przeszła ciężkie złamanie biodra, co spowodowało nieodwracalne problemy z poruszaniem się. To ograniczyło tak dynamiczne niegdyś podróżowanie, a jej zgłodniały kontaktów temperament w parze z nigdy nieomylną intuicją nie przepuszczą żadnej okazji, aby nie dać ciotce sygnału, że pojawiła się jakaś szansa wyrwania się z Kazimierza lub zaproszenia do siebie kogoś z wizytą. Magdalena lubiła ciocię Wiktorię, jednak teraz nie miała najmniejszej ochoty na spotkanie się z nią lub z jej liczonymi w setkach znajomymi. Postanowiła więc wysłać wewnętrznego e-maila po firmie z prośbą o to, aby wszystkich pytających o nią informować, że jest w podróży służbowej za granicą, a nie na urlopie. Postanowiła też nie odbierać telefonu komórkowego. W skrzynce głosowej także nagrała informację o podróży służbowej i prośbę o zostawianie ważnych wiadomości. W ten sposób

odcięła się od wszystkich, włączając w to rodzinę, znajomych i pracę. Teraz czuła się wolna i bezpieczna. Była godzina 13. Wykręciła numer Anny.

– Anna? Mówi Magdalena. Jestem już wolna. Bardzo chciałabym się z tobą spotkać. Mogę wpaść? – zapytała.

– Jasne. Czekam – odpowiedziała zapraszającym tonem Anna.

Nie bardzo rozumiała sytuację. Raz może się zdarzyć, przypadkowo, ale ponowne przyjscie Magdaleny w połowie dnia to już coś musi znaczyć.

Dzwonek. Anna otworzyła.

– Mada? Mam wrażenie, że jesteś przemęczona. Wyjedziemy dziś nad morze? Przyda nam się chwila relaksu. Przy okazji pogadamy. Mamy w końcu o czym – spytała Anna, opierając się o framugę.

Za to właśnie Magdalena kochała Annę. One po prostu rozumiały się bez słów. Czuły podobnie, choć reagowały często inaczej. Łączyła je nieopisanie silna więź. Od zawsze. Czasami miały wrażenie, że znają się dłużej, niż żyją.

– Anno, skąd wiedziałaś? Cudownie. Wzięłam właśnie urlop. Ty też możesz się wyrwać? – zapytała rozradowana Magdalena.

– Ja? Czy mogę? Wiesz, że od początku do końca rządę swoim czasem. Pewnie, że mogę. Nie mam obowiązków, które by nie mogły poczekać kilku dni – odparła zadowolona Anna.

Naprawdę cieszyła ją myśl o wspólnym wypadzie nad morze. Każda podróż dla Anny to kolejna inspiracja. Anna jest grafikiem. Tworzy zarówno ręcznie, jak i komputerowo. Doskonały zmysł plastyczny oraz niekwestionowany profesjonalizm w posługiwaniu się programami graficznymi wykorzystuje głównie do prac zarobkowych, pracując w różnych kolorowych pismach jako grafik komputerowy. Dzięki temu może pozwolić sobie na czystą sztukę, która nie zawsze jest dochodowa. Prace Anny były zresztą wystawiane w kilku galeriach. Obecnie Anna omawia możliwość wydania małego albumu, w którym jej grafiki byłyby połączone z tekstami pewnego poety. Podobno razem stanowią dzieło tak odważne jak oryginalne. Pomaga jej w tym znajoma, Gabriela Morgan, która

współpracuje z agencjami reklamowymi, jest również grafikiem oraz doskonałym organizatorem.

O godzinie 15 były już w drodze. Jechały samochodem Magdaleny. Słuchały przypadkowej muzyki. Przez otwarte szyby wpadał gorący wiatr. Nie rozmawiały. Każda z nich układała sobie plan pobytu. Scenariusz wspólnego wyjazdu. Obydwie miały wspólne oczekiwania. Aczkolwiek każda wiedziała dobrze, że przyjdą takie momenty, które będą chciały spędzić w samotności. Jeszcze nie wiedziały, dokąd jadać i gdzie się zatrzymają. Zawsze decydowały o tych kwestiach, będąc prawie na miejscu. Błogi spokój myśli Anny nagle zaburzyło jakieś przeczucie. Szybko zamieniło się w konkretną myśl. Właśnie uświadomiła sobie, że z pośpiechu nie zamknęła okna. Trochę się zdenerwowała, jednak niczym niezamącony błękit nieba nie wskazywał na zmianę pogody, a dodatkowo przypomniała sobie, że za dzień lub dwa wraca Dominik. Pomyślała, że to nawet dobrze, że nie zostanie zaduchu w mieszkaniu. Zadzwoił telefon Anny. Chwilę zastanawiała się, czy odebrać. Odebrała. Właśnie dzwonił Dominik.

• • •

Dominik Drammer jest dziennikarzem. Dużo pisze na temat sportu. Wiele podróżuje w pogoni za gwiazdami i wydarzeniami sportowymi. Z Anną jest od prawie dwóch lat lub paru miesięcy, w zależności od tego, jak kto definiuje związek. Poznali się bowiem w sieci. Zarówno Anna, jak i Dominik są pasjonatami internetu. Zanim się spotkali osobiście, romansowali przez ponad półtora roku. Anna twierdzi, że ten czas to było jedno wielkie szaleństwo obnażające nie tyle ciało, ile osobowość i temperament, a to według niej jest dużo bardziej podniecające i bardziej zbliża ludzi. Jednak gdy teraz wspominają przygotowania do spotkania się poza wirtualnym światem, obydwójce przyznają, że mieli ogromną treść, a nawet lęk, że się sobą rozczarują. Na szczęście także w swej fizyczności wzajemnie odnaleźli interesujące elementy. Pozornie tworzą zgrany związek, choć zaczynają się na nim tworzyć różne rysy.

Tego dnia, gdy Anna z Magdaleną wyruszyły nad morze, Dominik wrócił właśnie z Anglii, gdzie przebywał służbowo. Podróż się trochę skróciła. Chciał Annie zrobić niespodziankę, więc prosto z lotniska przyjechał do niej do domu. Cieszył się, że ten weekend spędzą razem. Gdy na trzeci z kolei dzwonek nie uzyskał odpowiedzi, wszedł, używając swoich kluczy. Obydwójce mieli wzajemnie klucze do swych mieszkań, choć często i tak mieszkali razem. Z reguły u Anny. Dominik rzucił torbę na podłogę w przedpokoju i poszedł do kuchni. Nalał sobie zimne mleko. Poszedł z nim do łazienki. Postawił szklankę na wannie, umył ręce, wziął mleko i udał się do salonu. Rzucił się na sofę. Zamknął oczy. Nie myślał o niczym specjalnym, jednak po chwili uświadomił sobie, że jego myśli są skupione na otwartym oknie i przypuszczeniu, że to oznacza rychły powrót Anny. Nie otwierał oczu. Słuchał ptaków, rozkoszował się ciepłem słońca. Wtulił się w poduszki. Ogarniało go zmęczenie. Nagle poczuł ostry zapach. Był mu całkowicie obcy. Otworzył oczy, skoncentrował się na wyraźnej woni. W pierwszej chwili skojarzył ją z poduszką. Odwrócił głowę i powąchał materiał. Nic. Wstał. Teraz czuł tylko ciekawą nutę zapachu, który jakby spłoszony jego nagłą reakcją, ulotnił się z pokoju. Mimo że był mu zupełnie obcy, Dominik rozpoznał w nim męskie perfumy. Zaraz potem dostrzegł dwie filiżanki po kawie. Dziwne, że nie zwrócił na nie uwagi od razu jak wszedł, tylko dopiero teraz. Jakby miały być elementem pewnej układanki. Dominik zaniepokoił się. Uświadomił sobie kolejny element dziwnie pasujący do niewyraźnej, ale kształtującej się całości. Przecież miał wrócić później. Jutro albo dopiero pojutrze. Złapał za telefon. Wykręcił numer Anny.

– Anna? Witaj, mówi Dominik. Gdzie jesteś? – zapytał, zręcznie ukrywając swoje zaniepokojenie i podejrzenia.

– Dominik? Cześć. Skąd dzwonicz? Z Anglii? – odpowiedziała zdziwiona jego telefonem. Z reguły nie dzwonił do niej, gdy był w podróży. Najczęściej przysyłał wiadomości e-mailem.

– Nie. Jestem już w domu. Podróż się skróciła – odpowiedział pospiesznie, wciąż czekając na odpowiedź Anny.

– Słuchaj, ja właśnie jadę na kilka dni nad morze. Jesteśmy prawie w połowie drogi.

– Jesteście? Czyli kto? Dlaczego tak nagle? Nic mi nie mówiłaś o planach podróży nad morze – wciąż pytał zdenerwowany Dominik.

– Hej, Dominik? Czy coś się stało? Masz zdenerwowany głos – zaniepokoiła się Anna.

– Nie, nic się nie stało. Więc z kim jedziesz nad morze? – powtórzył pytanie.

– Z Madą. Wzięła urlop i postanowiłyśmy się zrelaksować – odpowiedziała Anna.

– Kiedy wracasz? – dopytał trochę uspokojony Dominik.

– Mówiłam ci już, że za kilka dni. Trzy, może cztery.

– Dobrze. Będziemy w kontakcie. Masz kompa?

– Pewnie, że mam. Pisz do mnie i czekaj – odpowiedziała zadowolona.

– Będę. Na pewno. Baw się dobrze. Pa.

Mada... – pomyślał Dominik. Nie znał tej kobiety osobiście. Anna bardzo wiele o niej opowiadała, ale nigdy ich ze sobą nie poznała. Zawsze mówiła, że jest jeszcze na to czas. Niby wszystko było w porządku, ale dlaczego nie zamknęła okna, dlaczego zostawiła niesprzątnięte filiżanki? Właśnie filiżanki. Spojrzał na jedną i na drugą. Na jednej był ślad szminki. Dziwny, ostro pomarańczowy kolor. Takiej szminki używa Anna i tylko Anna. To jej własna mieszanka kolorystyczna. Druga filiżanka była czyściutka. Dziwne. Z tego, co mówiła Anna, ta jej Mada jest kobietą o niecodziennej urodzie, bardzo zadbaną i wypielegnowaną. Czy to możliwe, żeby nie używała szminki? – wciąż rozmyślał Dominik. Pewnie, że możliwe i w normalnych warunkach, z pewnością nawet by mu nie przyszło do głowy, aby rozpatrywać takie przypuszczenie. Jednak teraz to była zupełnie inna sytuacja. Analiza filiżanek ponownie wprowadziła Dominika w stan irytacji. Poszedł do przedpokoju, gdzie stał elektroniczny notatnik telefoniczny. W duchu modlił się, aby było hasło odnoszące się do skrótu Mada, gdyż nie znał ani pełnego jej imienia, ani nazwiska. Wystukał hasło „Mada”. Nic. Na ekranie ukazała się informacja o błędzie w formacie wpisywania plików do odszukania.

Dominik tracił cierpliwość. Brak szybkiego dostępu do informacji o telefonie do przyjaciółki Anny zamiast stać się refleksją nad idiotycznym posunięciem, które planował, pobudziło jego fantazję i zazdrość. Zaraz, zaraz, jak się poszukuje... – Dominik nerwowo przeszukiwał swą pamięć, próbując odtworzyć różne operacje związane z obsługą podobnych urządzeń.

– Jest! Mam! – krzyknął sam do siebie.

Wpisał hasło ponownie, tym razem z odpowiednimi dodatkowymi znakami. Na ekranie wyświetlił się napis: *Mada/zamieszkała...* itd. itd. Jest numer telefonu do pracy i numer komórki. W zdenerwowaniu wykręcił numer do biura Magdaleny. Miły głos recepcjonistki poinformował, do której korporacji właśnie się dodzwonił. Z nerwów nie zapamiętał ani jednego słowa. Potem usłyszał pytanie, z kim by życzył sobie rozmawiać.

– Mówi Czarek Leski – szybko się przedstawił imieniem i nazwiskiem, którego używał w pracy dziennikarskiej i właściwie we wszystkich nowych kontaktach nawiązywanych poza gronem najbliższych znajomych. Niewiele osób z jego bardzo licznego towarzystwa знаło jego prawdziwe imię i nazwisko. Przyczyna tego nie była wyjaśniona, choć Anna niejednokrotnie próbowała jej dociec.

– Chciałbym mówić z... z panią...

Chryste! – nagle Dominik uświadomił sobie, że przecież nie zna nazwiska Magdaleny. Chwila ciszy.

– Nie, z nikim nie chcę rozmawiać. Dziękuję. Przepraszam – Dominik pospiesznie odłożył słuchawkę. Wykręcił ponownie. Tym razem numer telefonu komórkowego. Przez chwile, w których słuchał kolejnych sygnałów, zaczynał uświadamiać sobie, co tak naprawdę robi i żałować tak głupiego postępkę. Chciał już odłożyć słuchawkę, gdy połączył się ze skrzynką głosową, w której usłyszał informację, że właścicielka owego numeru bardzo przeprasza, ale chwilowo przebywa za granicą z powodów służbowych i może mieć kłopoty z odebraniem telefonu. Potem było kilka standardowych informacji, co należy zrobić, aby pozostawić wiadomość, jednak tego Dominik już nie słyszał. W jego głowie wybuchł ponownie ogień. Rzucił słuchawkę. Był wściekły. Nawet nie

zwrócił uwagi na to, że w komunikacie było też zawarte imię i nazwisko Mady jako właścicielki wykręcanego numeru telefonicznego. Wziął torbę i wyszedł z mieszkania Anny.

\*\*\*

Telefon Dominika wzbudził zainteresowanie Magdaleny. Z dwóch powodów. Słuchając rozmowy i widząc obecne zachowanie Anny wywnioskowała, że coś się wydarzyło. Poza tym postać Dominika bardzo intrygowała Magdaleny. Może dlatego, że znała go tylko z opowiadań Anny.

– Anno, czy coś się stało? – spytała Magdalena, od razu jak Anna odłożyła słuchawkę.

– Nie, Dominik wrócił trochę wcześniej i był zaniepokojony moją nieobecnością i nieplanowanym wyjazdem nad morze – odpowiedziała niby spokojnie, choć dało się wyczuć w tym zdaniu jakiś dyskomfort.

– Słuchaj, ten Dominik. Dlaczego właściwie nie poznałaś mnie z nim? Bardzo jestem go ciekawa. Do tego wszystkiego to wasze poznanie się. Pamiętam, jak rozemocjonowana opowiadałaś mi o prawie o każdym kontakcie z nim w sieci. I to, jak bałaś się go zobaczyć. Właściwie to taki na wpół wymyślony chłopak. Przez ponad półtora roku wyobrażałaś sobie go pewnie tak samo jak teraz księcia z naprzeciwka?

– Mada, daj spokój. Jeszcze nie teraz. W końcu go poznasz. Obawiam się, że prędzej czy później wygadałabyś się na mój temat, a jak ci już mówiłam, Dominik jest wrażliwy, a właściwie zaborczy i zazdrosny. Nie zniósłby myśli, że podczas tego internetowego romansu miałam innych normalnych, fizycznych facetów. Jeśli ma się jednak tego dowiedzieć, to wolę, by nastąpiło to później niż wcześniej. Chcę go najpierw oswoić z moim stosunkiem do spraw seksu, a szczególnie do niezależności w tym względzie. Chcę, żeby poznał mnie lepiej. Na tyle dobrze, aby informacja, że mam lub miałam lekkoduszny stosunek do stosunku, nie była dla niego wystarczającym powodem do opuszczenia mnie lub drastycznej zmiany oceny mojej osoby. Rozumiesz? – Anna spojrzała na Magdaleny

wzrokiem pełnym prośby o zrozumienie. – Z tego, co on twierdzi, wynika, że żył tylko magią naszych e-maili – dodała, uśmiechając się do Magdy.

– Wierzysz mu? – z nieukrywanym zdziwieniem zapytała Magdalena.

– Wiesz, że chyba tak. On taki właśnie jest. Gdyby się dowiedział o moich przygodach, z pewnością byłoby mu bardzo przykro. No i może słusznie, bo go oszukałam, zaprzeczając, jakoby łączyło mnie wówczas coś z innymi panami – Anna zawiesiła głos i się zamyśliła.

– Teraz rozumiem. Nigdy o tym nie mówiłaś tak wprost. Nigdy też bym nie przypuszczała, że zwiążesz się na dłużej z kimś zaborczym i zazdrośnym, kto nie toleruje twojego seksualnego wyzwolenia – odparła lekko zdziwiona Magdalena.

– Możesz to traktować jako kolejną fazę eksperymentu, z tym że bardzo czasochłonnego – odparła z przekąsem Anna.

– Przestań, nie chcę, abyś traktowała tę moją aluzję chemiczną jako negatywną ocenę twojego postępowania.

– Daj spokój, Mada. Wcale tego tak nie traktuję. Naprawdę nie wiem, jak nadal będzie mi się układało z Dominikiem, ale na razie jestem zadowolona z tej znajomości. Pod każdym względem – mówiąc to, spojrzała spod oka na przyjaciółkę.

– Masz jego zdjęcie? – zapytała Magdalena. – Jestem ciekawa, jak wygląda człowiek z internetu?

– To nie zaspokoisz swojej ciekawości. Nie mam żadnego zdjęcia, a jak chcesz zobaczyć człowieka z internetu, to sobie ściągnij jakiegoś. Wzięłaś przecież sprzęt czy nie? – spytała Anna.

– Ty wiesz, to może być nawet fajna zabawa. Plaża. Zachód słońca, twoja wyobraźnia, mój komputer i... – rozmarzyła się Magdalena.

Chciała być już na miejscu. Uwielbiała zapach jodu i szum fal. Po tej krótkiej wymianie zdań poczuła, że choć lekko, to jednak otarła się o atmosferę, którą pamiętała od chwili tamtej wizyty u Anny. Nurtował ją temat ich wzajemnych relacji oraz wzajemnych spostrzeżeń na swój temat. Tak naprawdę miała cichą nadzieję, że dzięki



Annie rzeczywiście przełamała opór czy sztuczność, którą wmontowała w swój styl bycia. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej chciała przeżyć coś tak spontanicznego i niegroźnego jak romanse Anny. Oczywiście te sprzed Dominika.

Jadąc już od godziny wzdłuż morza, postanowiły zatrzymać się w okolicach Dębek. O wyborze miejsca pobytu zdecydował pensjonat, którego niezwykle wygląd nie tylko magnetycznie przykuwał uwagę, ale i zapowiadał wyjątkowość pod każdym względem, także i wydarzeń, które jemu właśnie powierzyły czas na swe zaistnienie. Budowla, która ukazała się oczom Anny i Magdaleny, była całkiem nierealna. Była jak obraz widziany przez dziurę w tkaninie codzienności, jak widok w oknie wychodzącym na podwórze innego świata. Gdy ją ujrzały, nie wiedziały jeszcze, że to pensjonat. Podjechały bliżej, by przyrzeć się zjawiskowemu budynkowi. Na wielkiej kutej bramie zobaczyły napis *BorroMossMini Pensjonat Nadmorski* i niżej *Serdecznie zapraszamy*. Pośrodku bramy, tam, gdzie spotykały się dwa jej skrzydła, był specyficzny symbol. Przedstawiał dwa nachodzące na siebie trójkąty równoramienne, pośrodku okrąg lekko wychodzący poza obręb obu figur i do tego sześć mniejszych okręgów, trzy z nich na każdym wierzchołku jednego trójkąta i trzy kolejne jakby wewnątrz drugiego. Wszystko połączone krzyżującymi się przekątnymi. Anna od razu zwróciła na ten element uwagę, tym bardziej że brama była tak wykonana, że w miejscu znajdowania się tego detalu jej żelazna konstrukcja nachodziła na siebie. Anna, oglądając to rozwiązanie z bliska, domyśliła się, że zapewne po otwarciu bramy każdy z nachodzących na siebie fragmentów figury przynależy do jednego jej skrzydła. Chwilę próbowała wyobrazić sobie, jak znak wygląda po rozdzieleniu dwóch części, ale ciekawość zobaczenia, co jest za bramą, zwyciężyła. Weszły na teren posesji, będąc bardziej pod wrażeniem architektury niż z chęcią zatrzymania się w tym miejscu. Dom był monumentalny, ale nie bezpośrednio przez swą wielkość, raczej przez charakter. Część widoczna od strony bramy wprost nawiązywała do barokowego stylu. Z tej perspektywy budynek wydawał się cylindryczny, a co

najmniej owalny, ozdobiony wieloma okrężającymi go tarasami w różnym stopniu wysuniętymi i ograniczonymi każdy inaczej zdobioną żelazną barierką. Z różnych poziomów wyrastały małe wieże, wykusze i kopuły. Całość ozdabiały też balkony wsparte na kolumnach. Linie dachów wyznaczających nie mniej niż trzy jakby przenikające się płaszczyzny raz były proste o ostrych krawędziach, to znów falowały, przypominając profil japońskich domków. Większość okien była zwieńczona łukiem, ale były też okna okrągłe, jak i całkowicie proste wykonane na planie kwadratu czy prostokąta. Bryła budynku przy swej różnorodności i wydawałoby się eklektyczności stylu była zadziwiająco spójna, zwarta i na swój sposób harmonijna. Jej forma niepokoiła oko, jednocześnie obiecując ukojenie umysłu i duszy. Po tym, jakie wrażenie wywierała, witając gości wchodzących od strony bramy, nikt nie spodziewał się, że jeszcze czymś zadziwi. A zadziwiała. Druga strona budowli, ta w większości zwrócona ku morzu, miała charakter skrajnie inny. Stanowiła jednolitą bryłę o prostych, gładkich ścianach i symetrycznie wyciętych tarasach, wszystkich o regularnych prostopadłych kształtach. Tu też były kolumny, ale surowe, ascetyczne, strzeliste i co najciekawsze podtrzymujące jakby nieistniejącą część budynku. Wyrastały bowiem z potężnych podstaw, a kończyły się w przestrzeni fizycznie niczemu nie służąc. Część z nich wspinała się nawet ponad zarys całego budynku, inne natomiast swą wysokością nawiązywały do różnych poziomów barokowej części pensjonatu. Wszystko, co istniało w tej części, charakteryzował spokój, harmonia, idealna przewidywalność i całkowita monotonia formy. Architektonicznie cała bryła domu była zjawiskowa. Całość miała nie tylko dwa różne style, ale i różne barwy. Dom wyglądał jakby na stałe ktoś przypisał jednej jego części pozostawanie w cieniu kamiennej szarości, a drugiej jasne, słoneczne oblicze. Dodatkowo wrażenie obserwatora wzmacniała niewyobrażalnie śnieżna biel prostej części budynku, wyraźnie odcinająca go od otaczającej zieleni oraz to, że stał na wzgórku. Biała część była zwrócona ku morzu.

– Musimy tu za wszelką cenę zostać. Mam wrażenie, że ten dom powstał tylko po to, byśmy tu się zatrzymały

i wraz z naszym odjazdem przestanie istnieć – powiedziała zauroczona Anna.

– Oczywiście – odparła Magdalena z lekkim sarkazmem podkreślającym przesadność wypowiedzi Anny, jednak niepozabawiającym jej racji co do przekonania o konieczności pozostania w tym niecodziennym miejscu.

W pensjonacie było dużo gości, ale mimo to udało im się wynająć pokój i to taki, z którego balkonu było widać morze. Były bardzo zadowolone. W pensjonacie panowała cudna atmosfera. Każdego nowego gościa przy recepcji witała właścicielka. Jak się potem okazało, przychodziła także na pierwszą turę śniadań, życząc wszystkim gościom udanego i spokojnego pobytu. Wspaniała kobieta. Od razu po wypakowaniu bagaży i po zainstalowaniu się w pokoju Magdalena i Anna poszły na spacer. Oczywiście na plażę. Szły brzegiem morza i gadały o niczym. O jakichś przerażających banałach. Że lubią piasek i że morze wyrzuciło glony, co wskazuje na niedawny sztorm, że na morskim horyzoncie najpiękniej zachodzi słońce i tym podobne głupstwa. Obydwie czuły, że to unikanie właściwego tematu. Niemożność nawiązania tego kontaktu, na który czekały i który był celem i powodem ich podróży. Żadna z nich nie wiedziała, jak zacząć, aby rozmowa nie potoczyła się sztucznie. Szukały natchnienia w klimacie plaży i brzegu morza, ale być może zbyt były skupione i oddane świeżości odczuć związanych z pierwszym w tym roku pobytem w tej czarodziejskiej części kraju. Wróciły do pensjonatu. Było już zupełnie ciemno. Ciemno i parno. Wystawiły sobie krzesła na balkon, zaparzyły specjalną tajlandzką mieszanekę ziół i kwiatów, która miała jakąś nieopisaną moc. Zapach naparu jakby uginał rzeczywistość. Wszystko wydawało się nieco nierealne, jak po narkotyku, z którym jednak napój ten nie miał nic wspólnego. Gorąco płynu powodowało w takiej temperaturze powietrza wzmożone pocenie się, więc skóra obydwu kobiet zrobiła się wilgotna i napięta. Przez balkon przepływało mnóstwo zapachów. Przeplatały się, przepychały, aż ostatecznie przegrywały walkę z wonią *Madaany*, bo tak nazywały tajlandzki specyfik. Nazwa ta, jak nietrudno zgadnąć, była zniekształconym zlepkiem

ich imion. Anna zawsze była wrażliwa na zapachy. Pochłaniała więc w tej chwili nozdrzami powietrze, próbując odczytać coś lub coś złożyć z poszczególnych nut woni, którymi przesycona była nadmorska aura. Panował tam jednak zbyt duży chaos i dynamizm. Pukanie. Zdziwione popatrzyły na siebie. Anna wstała i podeszła do drzwi. To właścicielka pensjonatu. Zapraszała je na wieczorek miłośników morza, który był pomysłem na zapoznanie ze sobą wszystkich gości. Okazało się bowiem, że godzinę wcześniej został wynajęty ostatni pokój, więc pensjonat miał już komplet mieszkańców. Sezon otwarty. Postanowiły skorzystać z zaproszenia. Na dole zebrani byli bardzo różni ludzie, których łączyło jedno – wrażliwość, którą morze przyciągało jak magnes. Teraz Anna nagle mogła odnaleźć właścicieli poszczególnych perfum, papierosów i fajek. To niesamowite, jak wyraźnie ujrzała twarze zapachów, którymi przesiąknięte było powietrze na balkonie. Na wieczorku przesiedziały do północy. Wychodząc, zrobiły sobie pamiątkowe zdjęcia z Klarą, właścicielką pensjonatu. Magdalena i Anna dostały po jednym zdjęciu, na którym widniała każda z nich z Klarą. Natomiast Klara zostawiła sobie jedno zdjęcie z obiema przyjaciółkami i sobą w środku. Tej nocy poszły spać dopiero około 3 nad ranem. O godzinie 8.15 zadzwonił telefon Anny. Ledwo wstała. Chwilę szukała aparatu, aż wreszcie odebrała.

– Słucham? – wyszeptała na tyle wyraźnie, na ile było ją stać po około pięciu godzinach snu po zabawowej nocy.

– Kto mówi? – usłyszała w słuchawce ostry, kobiecy głos.

– Anna, a któż inny ma mówić? – odpowiedziała ogromnie zdziwiona Anna.

– Jak to, kto ma mówić, przecież dzwonię pod numer pana Daniela Paresa, to chyba on powinien odebrać swój telefon – prawie krzycząc informowała rozmówczyni. Miała przeraźliwie ostry i przenikliwy głos.

– Nie, to chyba jakaś pomyłka. Dzwoni pani pod numer 500 566 890 – dużo Annę kosztowało przypomnienie sobie w tej chwili własnego numeru telefonu.

– Ależ skąd! Na pewno dzwonię pod inny numer – nie dawała za wygraną.

– Nie bardzo wiem, o co pani chodzi. To jakaś pomyłka. Przepraszam. Do widzenia – Anna lekko zirytowana zakończyła rozmowę.

– Co się dzieje? – zapytała obudzona zamieszaniem Magdalena.

– Nic, jakaś kobieta pomyliła numery i się awanturowała – odparła Anna.

– Mówiłam ci, żebyś wyłączyła komórkę. Zapomnij o niej, tak jak ja zapomniałam o swojej. Z Dominikiem i tak będziesz gadała przez net, więc nic się nie stanie, jak się odłączysz od telefonu – skwitowała Magdalena.

– Masz rację, tak zrobię – mówiąc to, Anna wyłączyła telefon i rzuciła go między ubrania niewyjęte z torby podróżnej, po czym padła na łóżko i od razu zasnęła. Wstały około 13. Zjadły coś, co łączyło w sobie śniadanie, lunch i obiad. Potem poszły kontynuować drzemkę na plażę. To właśnie lubiły najbardziej. Beztroskie lenistwo i niczym nieskrępowaną swobodę. Leżały, dotykając stopami nagrzanego piasku. Nic, ale to nic im się nie chciało robić. Po prostu leżały. Tak mijało im letnie popołudnie. Z plaży zeszły po 18 tak wypasane, że wydawało się, że wypoczęte ciało i umysł nie będą w stanie zmęczyć się przez kolejne kilka miesięcy. Siedziały teraz na wielkim tarasie pensjonatu. Anna patrzyła w dal.

– Spójrz, Mada, ten taras nie ma żadnych granic, prowadzi twój wzrok we wprost do bólu niekończącą się otchłań horyzontu. Z jednej strony koi, z drugiej wciąga jak oczy hipnotyzera.

Mada spojrzała na taras. Widziała morze i kawałek zielonego pasażu, który dzielił budynek od wydm. Nic szczególnego nie dostrzegła.

– Chciałabym mieć tak patrzeć na świat – powiedziała trochę rozgoryczona.

– Mada, to żadna sztuka. Patrzysz z niewłaściwej perspektywy. To ona za wszystko odpowiada. Sztuka leży właśnie w umiejętności dobrania perspektywy. Potem obrazy rodzą się same. Chodź, pokażę ci – mówiąc to, Anna pociągnęła Magdalenę za rękę, tak że ta musiała się odchylić prawie do pozycji leżącej, na co pozwalał bardzo elastyczny mebel, coś w rodzaju foteloleżaka. Dzięki takiej półleżącej pozycji Magdalena straciła

z perspektywy całą zielen, a w jej miejscu ukazała się cienka linia bezpośrednio łącząca kafle białego tarasu z granatem wody, która taką samą linią graniczyła z ciemnoniebieskim niebem. Dzięki temu, że taras nie miał żadnej barierki i nie było na nim żadnych ludzi, rzeczywiście tworzył wrażenie ciągłości z wodą i niebem. Po przymknięciu oczu dodatkowo traciło się obraz występujący po bokach i wówczas przed oczami pojawiał się surrealistyczny w wyglądzie świat, tym dziwniejszy, że tak głęboki i realny. Wprost można było odnieść wrażenie, że gdyby się wstało i ruszyło w tę przestrzeń, wbiegając na granatową część, zostawiłoby się na jej powierzchni białe ślady będące jedynym dowodem na to, że przybywa się z realnego świata, w którym istnieje alabastrowy taras pensjonatu.

– I co? Widzisz to? Czujesz? – szeptem zapytała Anna.

– Tak, może nie tak wyraźnie jak ty, ale tak. W tej pozycji pozbyłam się nieco banalności i oczywistości tego widoku, który jeszcze przed chwilą miałam przed oczyma – trochę ospałym i mało przekonującym głosem odpowiedziała Magdalena. – Wiesz, Anno, każda epoka ma swój rodzaj magii i magów, ty też jesteś kimś w tym rodzaju – uśmiechnęła się Magdalena, zamykając oczy i starając się jak najdłużej zapamiętać widziany przed chwilą obraz.

Reszta pobytu mijała podobnie. Cisza, spokój, zapomnienie.

\*\*\*

Dominik pracował nad reportażem, do którego zebrał materiały w Anglii. Od czasu wyjazdu Anny minęły dwa dni i wcale się nie szykował do wysłania jej jakiegokolwiek wiadomości. Parę razy chciał zadzwonić, ale zaraz po wykręceniu numeru odkładał słuchawkę. Był zbyt zdemotywany. Teraz jednak zapomniał o problemie z Anną i pogрузzył się w pracy. Nagle wyrwał go dzwonek telefonu. Odebrał. Złapał się na tym, że miał nadzieję, że to Anna.

– Tak? Słucham? – z pewną nutą radości przywitał rozmówcę.

– Cześć, Dominiku, mówi Gabriela. Słuchaj, może będziesz mógł mi pomóc. Mam do Anny pilną sprawę. Jednak nie mogę się z nią skontaktować. W domu włącza się sekretarka, a komórkę odebrał jakiś facet, który powiedział, że pomyliłam numer. Potem też on odbierał, ale głupio było mi ponownie dopytywać się o Annę. Nie wiesz, co jest grane? Nie wiem zupełnie, co robić, jak się z nią skontaktować. Na e-mile też nie odpowiada – jednym tchem powiedziała Gabriela.

Dominik czuł, jak zalewa go histeryczna fala złości. Zdobył się jedynie na grzeczną odpowiedź, że nic nie wie, ale spróbuje się dowiedzieć. Naprawdę niczego więcej nie był w stanie z siebie wykrztusić. Odłożył słuchawkę i rąbnął z całej siły ręką w stół. Spadła szklanka z mlekiem. Biały płyn rozbryzgnął się po czarno-białej grubej wykładzinie, co dodatkowo go zdenerwowało.

– Cholera jasna! Co ona sobie wyobraża? – kłął w duchu. Złapał za telefon. A gdy znowu odbierze ten mężczyzna? Co ma zrobić. Zapytać o Annę? A może rzeczywiście Gabriela pomyliła numery. Lekko uspokoiony tą nadzieją, wykręcił numer. Każdy sygnał był dla niego jak cios.

– Słucham? – odpowiedział miły, niski męski głos.

Dominik już miał na końcu języka pytanie o Annę, gdy zdecydował się wyłączyć.

– Nie! Nie będę rozmawiał z kimś, kto być może... – w głowie Dominika pojawiły się myśli i sceny, których w normalnych warunkach by się wstydził.

Sam nie wiedział, co ma robić. Najgorsze, że nie wiedział również, co ma zrobić, gdy wróci Anna. Jak z nią o tym porozmawiać? Może ona coś powie pierwsza, może coś wyjaśni. Myśli i scenariusze powitania Anny kołatały się w głowie Dominika jak szalone. Był wściekły, bo wiedział także, że z opracowania reportażu nici. Boże, jaki był zły.

\*\*\*

Magdalena i Anna postanowiły zakończyć swą wycieczkę, która w sumie trwała cztery dni i w pełni upłynęła na nicnierobieniu.

– Zobacz, Mada, tyle miałyśmy obgadać, tyle miałyśmy dokonać. Na przykład łapanie internetowych kochanków. A tymczasem z babskich pogaduszek nici i z sieciowych kontaktów to samo. Patrz, ani razu nie otworzyłam laptopa. Bateria mi się wyładowała, nie odezwałam się do Dominika. Pewnie mam tyle poczty, że nie starczy mi czasu w drodze powrotnej, aby się przez nią przebić. Hmm... nie, nie będę go teraz ładować. Do Dominika po prostu zadzwonię z samochodu – zdecydowała wreszcie Anna.

Spakowały się, pożegnały z właścicielką, obiecały jeszcze wrócić do jej przeuroczego pensjonatu i ruszyły. Gdy wyjeżdżały z małych, lokalnych uliczek w kierunku trasy na Warszawę, nagle na ulicę weszła mała postać. Pojawiła się nagle. Stała na wprost samochodu. Mada nawet nie zdążyła się przerazić. Pierwszy odruch to hamowanie. Stały tuż przed nią. Na szczęście nie jechały szybko i nic się nie stało poza ogromnym zdenerwowaniem. To dziwne. Niska, zgarbiona osoba, ubrana na czarno, w chuście lub kapturze na głowie nie zareagowała żadnym wyraźnym gestem na klakson i pisk hamujących opon. Nawet się nie odwróciła. Stała twarzą zwrócona do kierunku, w którym szła. Jak gdyby w ogóle nie widziała i nie słyszała pojazdu. Samochód stał, a kobiety patrzyły ze zdumieniem na nieruchomą ciemną postać.

– Nie, Mada, nie wychodź. Omiń ją – powiedziała nerwowo Anna, łapiąc za rękaw Magdę, która szykowała się do wyjścia z samochodu.

– Daj spokój, Anno, dlaczego? – zapytała zdziwiona Magda. – Może trzeba jej pomóc? Może coś się jej stało?

– Nie wiem, dlaczego, ale proszę, omiń ją, masz dużo miejsca – odpowiedziała Anna, wskazując ruchem głowy spory pas wolnej jezdni po prawej stronie.

– No dobrze, skoro nalegasz – Magda wzruszyła ramionami i wolno ruszyła. Gdy omijała wciąż nieruchomą postać, ta się szybko odwróciła i podeszła do samochodu. Nachyliła się nad otwartym oknem Magdy, opierając dłoń o drzwi.

– Drogie panie, przed wami wielka lekcja. Księga źródeł wszystkich zdarzeń i biegu rzeczy otworzy się raz jeszcze na tej samej stronie. Doświadczycie wówczas, że



zbiegi okoliczności, którym z tak wielką łatwością ludzie przypisują zaistniały stan rzeczy nie są przypadkami, a los nie jest ślepy. Nie zmarnujecie tej szansy. Wynieście z niej mądrość dla siebie i innych – powiedziała i odeszła tak samo szybko, jak się zjawiała.

Magda ze strachu nie mogła nic zrobić. Nogi i ręce miała jak z waty. Podobnie czuła się Anna.

– Boże, jak ona mnie wystraszyła – wykrztusiła Magda, przeczesując nerwowo włosy obiema rękoma w geście otrząśnięcia się z minionych chwil.

– Wariatka! Kompletna wariatka! Od razu wiedziałam, że coś jest nie tak. Czułam to – głos Anny wypełniało i zdenerwowanie, i irytacja. – Jedź, na Boga, jedź – prawie krzyknęła do Magdy.

Magda ruszyła. Jechała niepewnie. Wciąż miała poczucie, że nie kontroluje żadnego ze swych mięśni.

– Nie dość, że mogłyśmy ją rozjechać, to dodatkowo mogła ci coś zrobić. Gdyby miała jakiś przedmiot w ręku, mogła cię uderzyć, złapać za szyję, mogła...

– Przestań, Chryste, przestań!!! – Magdalena wrzasnęła na Annę. – i tak jestem roztrzęsiona. Mogło się wydarzyć wszystko, jak zawsze i wszędzie, ale nic się nie wydarzyło i powinnyśmy się z tego cieszyć. Uspokój się już – poprosiła Magda.

Chwilę jechały bez słów.

– Czy to była w ogóle kobieta? – nagle zapytała Anna.

– Chyba tak, no tak, kobieta. Tak mi się wydaje, a dlaczego pytasz? – głos Magdy wyrażał zdziwienie.

– Nie, nic, tak po prostu pytam, bo z nerwów nawet nie pamiętam jej twarzy ani głosu. Pamiętam jedynie, co powiedziała. O, tego to chyba nigdy nie zapomnę, choć to jakieś zupełne bzdury – skończywszy to zdanie, Anna zaczęła poruszać ustami, jakby powtarzała słowa kobiety.

– Wiesz, chyba nerwy tak samo na nas działają, bo ja też nie pamiętam ani twarzy, ani głosu tej osoby, a treść dokładnie, co do słowa, choć też nie widzę w tym większego sensu – już z uśmiechem i spokojnie powiedziała Magda, odwracając się w stronę Anny.

– Widzisz, a jednak powiedziałaś „tej osoby”, a nie tej kobiety. Ja nie jestem taka pewna, czy to była kobieta – zastanawiała się Anna.

– No, mężczyzna to na pewno nie był, więc chyba sprawa jest jasna. Zresztą co za różnica – podsumowała Magda.

Nie rozmawiały już o tym zdarzeniu, jednak obie nie mogły o tym przestać myśleć. Sama sytuacja, owszem, była dziwna, jednak nie tak dziwna jak sama postać. Raczej kobieta, ale Anna miała wciąż wątpliwości, niby stara i zgarbiona, ale poruszała się sprawnie i zaskakująco szybko. Był w niej spokój, a jednak wzbudzała przerażenie. I dlaczego obie nie mogą przypomnieć sobie jej twarzy i głosu. Wszystko to przyprawiło Annę o gęsią skórę. Żeby o tym już nie myśleć, przybliżyła twarz do otwartego okna i podkręciła radio. Było bardzo gorąco. Anna czuła na twarzy ciepły, ale ostry wiatr. Próbowała skoncentrować się na radiu. Była równa godzina, więc prawie wszystkie stacje podawały informacje. Nagle Annie wpadł w ucho odgłos kibiców i krótki komentarz na temat jakichś wydarzeń sportowych o ogromnej wadze. Przypomniała sobie, że miała zadzwonić do Dominika. Przez historię ze staruszką zupełnie o tym zapomniała. Zaczęła przeszukiwać torebkę. Nie mogła znaleźć telefonu.

– Mada? Chyba zgubiłam komórkę. A może zostawiłam ją w pensjonacie? Niech to szlag! – powiadomiła Magdalena zdenerwowana Anna.

– Zastanów się, daleko nie jesteśmy, możemy wrócić – uspakajała ją Magdalena. – Pomyśl przez chwilę, gdzie mogłaś ją upchnąć. Mam! – krzyknęła Magdalena. – Przecież rzuciłaś ją wprost do torby z ciuchami na drugi dzień pobytu, gdy rano obudziła nas ta pomyłka. Pamiętasz? – podpowiedziała zadowolona Magdalena.

– Rzeczywiście, masz rację. Jest w torbie podróżnej – z ulgą potwierdziła Anna.

– Mada, pożycz mi swój telefon, nie chce mi się teraz rozgrzebywać betów. Trzeba by było też gdzieś stanąć, by swobodnie zajrzeć do bagażnika. Zamienię tylko kilka słów z Dominikiem. Przepraszę go za brak kontaktu – poprosiła Anna.

– Nie ma sprawy. Bierz i dzwoń. Możesz sobie pogadać. Komórę opłaca mi firma – bez zastanowienia podała Annie telefon.

– Halo? Dominik? Cześć, mówi Anna. Przepraszam cię, że się nie odzywałam, ale jakoś tak nam zleciał czas. Nie włączyłam ani razu komputera. Wyłączyłam też telefon – powiedziała Anna. Nie gniewasz się, że nie dawałam znaku życia? Pewnie się denerwowałeś? – spytała.

– Trochę, to prawda. Dzwoniła Gabriela w jakiejś pilnej sprawie – dość oziębło odpowiedział Dominik.

Czekał i badał. Był bardzo ciekaw reakcji i zachowania Anny.

– Coś się stało? Masz jakiś dziwny głos – spytała zaniepokojona.

– Nie, dużo pracuję. Jestem trochę zmęczony – odparł Dominik.

– Właśnie wracam do ciebie. Spotkamy się dziś czy będziesz za bardzo zajęty?

– Może. A gdzie? U ciebie czy u mnie? – zapytał.

– U ciebie. O 21 – odparła.

– W porządku. Czekam – Dominik odłożył słuchawkę.

Anna też wyłączyła telefon. Coś było nie tak. Dominik dziwnie się zachowywał. Z reguły był dużo miłszy, cieplejszy i wylewniejszy. Ta myśl nie dawała jej spokoju. Postanowiła jednak nie zamartwiać się zawczasu. Oparła głowę o zagłówek i powróciła do stanu błogości.

– Coś się stało? – Magdalena wyrwała Annę z zadumy.

– Nie, chyba nie, ale coś mi się wydaje, że Dominik nie najlepiej zniósł mój nieoczekiwany wyjazd i brak informacji ode mnie – Anna wprost odpowiedziała na pytanie Magdaleny

– Dziwny człowiek z tego Dominika. Chyba kapryśny i czepiański? – Magdalena chciała dowiedzieć się czegośkolwiek o towarzyszu przyjaciółki.

– Ach, daj spokój. Może trochę. Nie chce mi się na ten temat rozmyślać, a tym bardziej rozmawiać. Wybacz – prosiła trochę zrezygnowana Anna.

– Nie ma sprawy. Nie umrę bez tej informacji – odparła Magdalena, zręcznie ukrywając rozczarowanie.

– Mam nadzieję, że jednak kiedyś go w końcu poznam. Wówczas sama wyrobię sobie o nim zdanie – dodała.

Magdalena też coś przeczuwała. Miała wrażenie, że między Anną a Dominikiem coś się dzieje niedobrego.

Pocieszała się myślą, że w końcu była świadkiem tylko dwóch krótkich rozmów telefonicznych, a więc ukazujących tylko jedną stronę konwersacji, a to może być za mało do snucia jakichkolwiek ocen czy podejrzeń. Może mają taki styl komunikowania się. Zawsze na granicy kłótni. Magdalena znała już takie związki. Podjeżdżając pod dom Anny, minęły willę księcia. Obydwie spojrzały najpierw w stronę jej okien, potem na siebie.

– O nim też zapomnialiśmy. A szkoda – westchnęła Magdalena. Idź szybko, może go jeszcze tego wieczoru zastaniesz w pokoju – ponagliła żartem przyjaciółkę.

– Biegnę. Dzięki za wszystko. Będziemy w kontakcie. Pa – Anna pożegnała Magdalenę.

Odchodząc, pomachała jej. Weszła do mieszkania. Zostawiła torbę. Zdziwiły ją otwarte wciąż okna. Czyżby Dominik w ogóle u niej nie był? – zastanawiała się w duchu. Ależ nie, musiał być, ponieważ na stole stoi niedopite mleko, a to niepodważalny dowód jego wizyty. Skoro był, dlaczego zostawił na wpół pełną szklankę i dlaczego nie posprzątał filiżanek po kawie, którą piła z Magdaleną tuż przed wyruszeniem nad morze. Bardzo ją to dziwiło. Podeszła do aparatu telefonicznego, na którym agresywna lampka nie dawała spokoju w komunikowaniu, że czekają na Annę jakieś informacje. Włączyła sekretarkę i zaczęła rozpakowywać rzeczy. Prawie wszystkie wiadomości były autorstwa Gabrieli, która wprost wychodziła z siebie w formułowaniu próśb o kontakt. Teraz Anna przypomniała sobie, że Dominik również wspominał o Gabrieli. Przez chwilę chciała do niej zadzwonić od razu, jednak odłożyła to do następnego dnia. Telefon o tej godzinie i tak by nic już nie zmienił. Wyjmując ubrania z torby podróźnej, dokopała się wreszcie do komórki.

– Jest! Całe szczęście – powiedziała cicho sama do siebie.

Włączyła telefon, wpisała PIN. Nic. Na wyświetlaczu ujrziała informację, że wpisany kod jest nieprawidłowy. Wpisała go jeszcze raz. To samo. Zdziwiło ją to, bo nigdy nie miała żadnych kłopotów z PIN-em. Wiedziała, że jeżeli zrobi to jeszcze raz źle, zablokuje sobie telefon. Na wszelki wypadek sprawdziła numer PIN-u. Wszyst-

ko w porządku, nie pomyliła się. Zadzwoił domowy telefon.

– Słucham? – odebrała Anna.

– Anna? Nareszcie cię dorwałam! Mówi Gaba. Co się z tobą dzieje? Ty nie odpowiadasz, Dominik też bez informacji – jak nakręcona recytowała Gabriela podniecona swym sukcesem.

– Cześć, Gaba. Sorry, że tak wyszło, ale pojechałam nad morze z Madą. Wyłądował mi się laptop, zresztą z lenistwa ani razu go nie odpaliłam. Komórę też wyłączyłam, a teraz okazało się, że coś się z nią porobiło, bo nie chce mi przyjąć PIN-u. Mów, co jest grane – spytała Anna lekko zdenerwowana, ale i ciekawa nowinek Gabrieli.

– Z Madą? A ten milutki męski głos w twoim telefonie to niby kto? Pomyłony PIN? – zażartowała Gabriela.

– Jaki męski głos? O czym ty, Gaba, mówisz? – spytała zdziwiona Anna.

– No jak to jaki. To ty chyba powinnaś najlepiej wiedzieć – odparła Gabriela. – Ale skoro nie chcesz nic powiedzieć, to w porządku. W końcu i tak nigdy nie dam rady nadażać za twoimi chłopakami – dodała Gabriela i już zaczerpnęła powietrza, żeby przejść do meritum, gdy Anna ostro jej przerwała.

– Gaba, naprawdę byłam z Madą. Nie wiem, o jakim facecie mówisz. Może pomyliłaś numer – tłumaczyła Anna.

– Anno, znam twój numer na pamięć i nigdy się nie mylę, a jeżeli mogłoby mi się to zdarzyć, to nie kilka razy z rzędu. Ponadto twój numer mam wklepany w komórce na stałe, nie wykręcam go na nowo za każdym razem – odparła Gabriela. – No, ale dobra, zostawmy ten temat, słuchaj...

Anna nie słuchała Gabrieli, cały czas nie dawała jej spokoju myśl o męskim głosie wspomnianym przez Gabrielę. Jakieś informacje i myśli pojawiały się w jej głowie i natychmiast uciekały. Nie mogła ich schwycić, odczytać, zrozumieć. Męski głos w jej telefonie... Jakaś pomyłka... Kobieta krzycząca, że to nie Anna powinna odebrać... Obcy numer... Nieprawidłowy PIN. Coś było nie w porządku. Nagle Anna przypomniała sobie, że rozmawia z Gabrielą.

– Słuchaj, Gaba. Nie mogę z tobą teraz rozmawiać. Wpadnę do ciebie do biura jutro przed południem. Wszystko obgadamy. Muszę kończyć. Trzymaj się – Anna odłożyła słuchawkę i natychmiast wykręciła swój numer telefonu komórkowego.

– Słucham? – usłyszała naprawdę czarujący męski głos.

– Dzień dobry, mówi Anna Kazmer. Nie do końca wiem, co się stało, ale mam podejrzenia, że zamieniliśmy się telefonami komórkowymi. Pan ma najwyraźniej mój, ponieważ właśnie wykręciłam swój numer, natomiast telefon, który mam przy sobie, nie przyjmuje mojego PIN-u – powiedziała szybko i pewnie, choć nie przygotowała sobie żadnego planu na ewentualność tej rozmowy.

– Nareszcie!!! Na Boga, gdzie się pani podziewała? – wybuchnął mężczyzna, by po chwili opanować się na tyle, by przynajmniej nie rujnować zasad podstawowej kultury osobistej. – Miło mi, że mam z panią przyjemność rozmawiać... wreszcie – ostatnie słowo udało mu się pozostawić nieme, choć mocno i wyraźnie wyartykułowane w jego myślach. – Z tej strony Daniel Pares – przedstawił się już nieco spokojniej, lecz w jego głosie wciąż wyczuwało się wyraźne zaniepokojenie. – Twierdzi pani, że mój telefon jest wyłączony i że nie może go pani uruchomić? – zapytał jakby ze zniecierpliwieniem, oczekując potwierdzenia.

– Tak jest. Wyłączyłam go jakieś trzy dni temu i od tego czasu nie był używany. Dopiero teraz chciałam z niego skorzystać. Poza tym jedna z moich koleżanek poinformowała mnie, że pod moim numerem nie może mnie zastać. Była trochę zaniepokojona – odparła Anna.

– Rzeczywiście, dzwoniła jakaś kobieta z pytaniem, czy może rozmawiać z Anną. Wówczas pomyślałem, że to po prostu pomyłka. Dopiero potem, chcąc skorzystać ze swej książki telefonicznej, z przerażeniem spostrzegłem, że mam cudzy aparat. Od razu zacząłem wydzwaniać pod swój numer, ale pani nie odbierała. Nikt nie odbierał – mężczyzna ponownie podniósł głos.

– Ach i ta kobieta – dodała Anna, której przypomniała się rozmowa z niemiłą panią, która jak się teraz okazało, miała wszelkie powody do zdenerwowania. Może to

jego żona lub kochanka – pomyślała. – W dniu, w którym wyłączyłam pana telefon, dzwoniła pewna kobieta. Była zdenerwowana tym, że ja odebrałam telefon zamiast pana. Ja, podobnie jak pan, uznałam to za zwyczajną pomyłkę, przeprosiłam ową damę i się wyłączyłam – skończyła Anna.

– Ach, to nieistotne – z wyraźnym lekceważeniem burknął mężczyzna. – Musimy jak najszybciej dokonać wymiany aparatów – prawie rozkazał.

– To oczywiste – potwierdziła Anna.

– Gdzie pani mieszka? – zapytał.

– W Warszawie, na Żoliborzu – odparła Anna.

– Dojadę tam około 21. Czy odpowiada pani ta godzina? Wolałbym, aby tak było, ponieważ ten telefon to dla mnie szalenie istotna sprawa – spytał Pares.

– O 21 mówi pan, zaraz... Anna intensywnie rozważała tę godzinę.

Musiałyby spóźnić się do Dominika. Z drugiej strony, jeśli facet nie jest z Warszawy, narażony będzie na kłopot związany ze specjalnym przybyciem tutaj. Ponadto sprawa była rzeczywiście pilna. Ona też potrzebowała swego telefonu, a właściwie to książki telefonicznej zapisanej w jego pamięci. Tak, musi się zgodzić, nie ma innego wyjścia.

– Dobrze, czekam na pana... – Anna zawahała się. Zastanawiała się, czy to rozsądne podawać swój adres. – Albo... Tak, spotkajmy się na skwerku blisko mego domu – tu Anna podała nazwy ulic i najszybszy sposób dotarcia do miejsca spotkania.

Była skonsternowana i zaniepokojona. Dziwna sytuacja. Z reguły, jeżeli takie pomyłki w ogóle się zdarzają, to są dużo szybciej odkrywane. Postanowiła czym prędzej skontaktować się z Dominikiem i uprzedzić go o spóźnieniu. Chciała także wytłumaczyć całą historię, ponieważ obawiała się, że i Dominik dzwonił do niej, a to, co usłyszał, wprowiło go w nastrój, o którym nie chciał mówić, ale który Anna wyczuwała podczas rozmowy. Jak najszybciej pragnęła wszystko wytłumaczyć. Wykreśliła numer Dominika. Po pięciu sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka. Spróbowała więc na komórkę.

– Słucham? – usłyszała jego głos.

– Cześć, Dominiku, mówi Anna. Słuchaj, spóźnię się do ciebie trochę, bo...

– Cześć, Anno. Nic nie szkodzi. Muszę kończyć, bo właśnie wyładowuje mi się telefon – zdążył powiedzieć Dominik, gdy rozmowa się urwała.

Anna nie była zadowolona. Nie zdążyła powiedzieć najważniejszego. Postanowiła nagrać tę wiadomość na domowej sekretarce. Dokończyła rozpakowywanie rzeczy, zrobiła sobie herbatę i zadzwoniła do Mady, aby opowiedzieć jej niesamowitą historię.

– Anno, to nieprawdopodobne, że tak długo nie wyszło to na jaw. To my nudziłyśmy się jak mopsy, a po przygodę wystarczyło wyciągnąć rękę do twojej torby. Niesamowite, co mogło się zdarzyć nad morzem, gdybyśmy dowiedziały się o pomyłce odpowiednio wcześniej – podtekstowana Magdalena nie mogła darować sobie utraty okazji na tajemnicze szaleństwo, na które nastroiła ją przed wyjazdem Anna.

– Bez przesady, Mada, nie nudziłyśmy się jak mopsy, tylko leniuchowałyśmy. Przynajmniej ja tak to odczuwałam – skomentowała Anna.

– Jasne, jasne. Wiesz, że nie to miałam na myśli. Ale cokolwiek byśmy robiły, to nie miało cienia szans rywalizowania z tym, co mogłyśmy robić, gdybyśmy tylko odkryły przypadkową zamianę telefonów – Magdalena cały czas nie mogła odżalować utraty szansy na dreszczyk emocji.

Po rozmowie z Magdaleną Anna wzięła kąpiel. Miała jeszcze trochę czasu do 21. Poświęciła go na zabiegi upiększające.

\*\*\*

Telefon Anny informujący o spóźnieniu zastał Dominika w sklepie. To, że Anna nie zdąży na 21 nawet go zadowoliło, ponieważ nie bardzo wyrabiał się z realizacją swoich planów. Idąc z zakupami do domu, układał kolejność rzeczy, które powinien zrobić. Otworzył drzwi do mieszkania i zdziwiła go cisza. Dominik zawsze zostawiał włączony sprzęt grający. Był miłośnikiem jazzu, który jak zapach rozlanych perfum zawsze wypełniał



cały jego dom. Co jest? – pomyślał i odruchowo nacisnął włącznik światła. Też nic. Już było oczywiste, że wyłączyli prąd. Pięknie – pomyślał – już widzę, jak robię wszystko, co sobie zaplanowałem. Nie pozostało mu nic innego, jak zadzwonić do Anny i zmienić miejsce spotkania. Podniósł słuchawkę i wówczas zabłysło światło. Odłożył więc słuchawkę z nadzieją, że wyłączenie było krótkie i jednorazowe. Nie do końca ufając tej nadziei, czym prędzej zaczął robić to, co bezwzględnie wymagało prądu. Około godziny 20 prąd wyłączono ponownie. Tym razem na dłużej. Od sąsiadów dowiedział się, że to poważna awaria i prąd mogą włączyć dopiero nad ranem. Ponownie wykręcił numer Anny. Włączyła się automatyczna sekretarka. Wykręcił numer komórki. To samo. Popatrzył na zegar. Pomyślał, że Anna zapewne siedzi w wannie albo włączyła którąś z głośnych maszyn potrzebnych kobiecie, by być piękną. Zadzwonił więc jeszcze raz i nagrał na skrzynce głosowej komórki Anny wiadomość o braku prądu i swoim przybyciu. Po rozłączeniu się uświadomił sobie, że telefonu nie odebrał mężczyzna.

Tymczasem Anna wysuszyła włosy, zrobiła sobie makijaż, ubrała się i była już gotowa do wyjścia. Postanowiła być na skwerku wcześniej. Od razu po tym spotkaniu chciała taksówką pojechać do Dominika. O 21.10 mężczyzny jeszcze nie było.

Dominik wyszedł również wcześniej, tak aby być u Anny, zanim z kolei ona wyjdzie do niego. Cały czas nie mógł się do niej dodzwonić. Ostatecznie dotarł do Anny jeszcze przed 21. Od razu wszedł do mieszkania, ale już jej nie było. Został natomiast lekki znajomy mu zapach. Na początku pomyślał, że to jego przewrażliwienie. Potem jednak nie opanował nadchodzącego zaniepokojenia. Postanowił rozejrzeć się po mieszkaniu. Sam nie widział, na co liczył, jednak podjął się dokonania tego obrzydliwego szpiegowskiego procederu. Na stole znalazł zdjęcie. Przedstawiało dwie kobiety prawdopodobnie na jakimś przyjęciu. Jedną z nich była Anna. Odwrócił zdjęcie. Nie było żadnego podpisu. Może to jest właśnie ta legendarna Mada – zastanowił się Dominik, przyglądając się Klarze, właścicielce pensjonatu. Całkiem

przystojna kobieta – powiedział szeptem sam do siebie. Spojrzał na zegarek. Była 21.15. Wyszedł. Miał nadzieję, że się nie miną. Mieszkanie Dominika było o 10 minut samochodem od mieszkania Anny.

\*\*\*

O 21.15 na skwerek podjechał piękny, bardzo luksusowy samochód. Wsiadł z niego wysoki mężczyzna raczej w średnim wieku. Miał ciemną karnację i jasne, jak by lekko siwiejące włosy.

– Czy to pani jest Anną od zamienionych telefonów? – zapytał.

– Tak, to ja, Anna Kazmer – przytaknęła Anna, wyciągając dłoń na przywitanie.

– Daniel Pares – mężczyzna odwzajemnił uścisk.

Bez zbędnych rozmów wymienili telefony. Każde z nich sprawdziło, czy to rzeczywiście te telefony, o których myślą. Wszystko było w porządku. Telefon Anny od razu powiadomił ją, że w skrzynce głosowej są informacje. Nie zwróciła na nie większej uwagi, domyślając się, że są to jedynie desperackie próby kontaktu ze strony Gaby.

– Straszny pech, pierwszy raz coś takiego mi się przytrafiło – powiedział już uspokojony i zadowolony pan Pares.

– Tak, to prawda. Mnie też nigdy to się nie przydarzyło – przytaknęła Anna. – Zastanawiam się, jak i gdzie mogło się to wydarzyć – dodała.

– O, na to pytanie mogę szanownej pani dać odpowiedź. Wieczorek w pensjonacie – powiedział mężczyzna.

– To dziwne, w ogóle pana nie pamiętam – lekko podniesionym i zdziwionym głosem skomentowała Anna.

– Zgadza się, bo nie było mnie wśród gości. Dziękuję i do widzenia – powiedział, wyciągając rękę do pożegnania.

– Do widzenia – szepnęła zdziwiona Anna.

Gdy samochód pana Paresa zaczął się powoli i bezszelestnie zsuwać z krawężnika na asfalt ulicy, Anna dostrzegła nadjeżdżającą taksówkę. Wyciągnęła rękę, by

ją zatrzymać. W tej samej chwili samochód pana Paresa również się zatrzymał.

– Proszę, niech pani wsiada. Podwiozę panią – usłyszała zapraszający głos Paresa.

Chwilę się wahała. Jednak wsiadła. Miała nadzieję, że może przez 10 minut drogi dowie się, co Daniel Pares miał na myśli, mówiąc, że nie było go wśród gości, a jednak był tam jego telefon.

– Bardzo panią przepraszam, gdybym wiedział, że pani dokądś się wybiera, od razu zaproponowałbym podrzucenie. Byłem jednak pewien, że wyszła pani jedynie po to, by dokonać zamiennej transakcji – tłumaczył się mężczyzna.

– Nic się nie stało, to miło z pana strony, że... Ach, nie powiedziałam panu, dokąd mnie zawieźć. To bardzo blisko – powiedziała Anna i w paru słowach wytłumaczyła, jak dotrzeć do Dominika.

Zadzwoił telefon. Mężczyzna odebrał i w dość dziwnym języku prowadził konwersację. Anna była zła, ponieważ w tej sytuacji nie mogła się niczego dowiedzieć o zagadkowej obecności komórki pana Paresa na wieczorku. Byli prawie na miejscu. Anna poprosiła, aby samochód stanął nieco z dala od okien mieszkania Dominika. Obawiała się, że los może jej splatać jakiegoś figla, z którego będzie jej się trudno wytłumaczyć. A i bez tego cała ta historia jest co najmniej dziwaczna. Pomyślała, że dobrze zrobiła, nagrywając wstępne wyjaśnienia na sekretarce Dominika. Wówczas nie wiedziała jeszcze, że los ją ubiegł.

\*\*\*

Dominik dojechał dość szybko. Chciał zaparkować samochód przed oknami, lecz nie znalazł o tej porze żadnych wolnych miejsc. Zdecydował się więc postawić auto na parkingu strzeżonym. Aby dotrzeć do parkingu, musiał jednak przejechać przez całe osiedle. Był właśnie przy ostatnim zakręcie, gdy ujrzał Annę wysiadającą z czarnego mercedesa. Pomagał jej wysoki, przystojny mężczyzna. Dominik jak porażony prądem wcisnął hamulec. Obserwował. Jednak nie dlatego, że chciał

zobaczyć, co się stanie, tylko dlatego, że ze złości nic innego nie mógł zrobić. Był jak sparaliżowany. Anna pożegnała się w sposób bardzo oficjalny z panem Paresem i udała się w stronę domu Dominika. Dominik chwilę ją obserwował, po czym bliski szał huknął ręką w kierownicę. Trafił idealnie w klakson. Potworny ryk wydobywający się z samochodu, spotęgowany spokojem i ciszą okolicy, wręcz przeraził Annę. Odwróciła się w kierunku zgiełku, z przerażenia zasłaniając usta. Nieco w oddali ujrzała samochód Dominika. Nie wiedziała, co się wydarzyło. Dlaczego Dominik jest w samochodzie, zamiast czekać na nią w mieszkaniu. Dlaczego trąbi jak oszalały? W głowie Anna miała zbyt duży chaos, by myśleć logicznie. By w ogóle myśleć. Nie zastanawiając się, podbiegła do samochodu od strony kierowcy.

– Dominik, co się dzieje? – zapytała drżącym głosem.

– To ty mi powiedz, co się dzieje? – wrzasnął Dominik. – Umawiamy się na 21. Nagle informujesz mnie, że będziesz później. Ja zostawiam ci informację na sekretarce o zmianie miejsca spotkania, ale tobie nie chce się jej odsłuchać. Przyjeżdżam do ciebie, mając nadzieję, że skoro masz wyjść później, to może cię zastanę. Niestety, nie ma cię w domu. Przyjeżdżam do siebie i co widzę, że na spóźnione spotkanie przywozi cię merolem jakiś facet. I ty się mnie pytasz, co się dzieje? – wrzeszczał Dominik.

Jego twarz zdradzała wręcz dzikie emocje i rychłą utratę kontroli nad sobą. Anna zaniemówiła. Była przerażona wybuchem Dominika i jego pomówieniami. Nie wiedziała, czy ma uciekać, czy się tłumaczyć.

– Dominiku, przecież nagrałam ci na sekretarce...

– Ja też nagrałem się na twojej sekretarce i co z tego, skoro masz gdzieś jej odsłuchiwanie – agresywnie przerwał jej Dominik. – Wiesz, że najbardziej zależy mi na szczerości. A to chyba między nami najbardziej szwankuje. Cały ten twój wyjazd, jacyś męscy goście u ciebie w domu, ten facet w mercu. Same tajemnice, żadnych informacji i wyjaśnień. Zastanów się nad tym i porozmawiamy innym razem. Mogę odwieźć cię do domu. Chyba że wolałabyś pojechać czymś bardziej ekskluzywnym? – z pełną goryczy ironią zapytał Dominik.

– Nie, dziękuję, pojedę taksówką. To, co mówisz, jest wprost żenujące. Powinieneś ochłonąć. Zadzwoń – odpowiedziała Anna.

Gdy podjechała taksówka, Anna zdecydowała się jechać wprost do Magdaleny. Musiała z kimś pogadać, bo nie mogła się uspokoić. Zbyt wiele emocji. Najpierw sprawa z telefonem i to spotkanie z panem P... Nie mogła nawet przypomnieć sobie jego nazwiska. Potem wybuch Dominika. To za wiele jak na jeden wieczór. Tuż przed domem Magdaleny powiadomiła ją o swojej wizycie. Magdalena była nieco zdziwiona wizytą Anny. Wyczuwała zdenerwowanie w jej głosie. Wiedziała także o spotkaniu z nieznanym i o wieczorze z Dominikiem. Domyślała się, że wizyta Anny ma coś wspólnego z któryś z tych wydarzeń. A może nawet z obydwojma. W całej sprawie najbardziej emocjonowało ją to, że z pewnością chodzi o mężczyznę. Magdalena ponad wszystko lubiła historie, w które uwikłani byli faceci. Sensacje, romanse, kłótnie to był żywioł Magdaleny. Może dlatego, że żadne wydarzenie o takim zabarwieniu nigdy nie było udziałem jej życia emocjonalnego. Любиła więc o nich słuchać, rozmawiać, a zwłaszcza snuć propozycje rozwiązań. Anna była dobrym źródłem sensacji damsko-męskich, choć zapewne nie oczekiwała porad, a nawet jeśli, to w tej kwestii nie polegałaby raczej na Magdalenie. Gdy Anna weszła do mieszkania Magdaleny, od razu poprosiła ją o filiżankę kawy. Tak naprawdę nie chodziło jej o kawę, ale o jej zapach, o całą procedurę parzenia tego napoju, o to wyczekiwanie na pierwsze czarne krople. Ten czas od napełnienia ekspresu do otrzymania gotowej kawy to zawsze było narastanie atmosfery, etap, bez którego każda historia traci na wartości. Dla Anny i Magdaleny parzenie kawy to prawie obrządek. Uwielbiały to. Magdalena szybko i sprawnie wykonała wszelkie czynności przygotowawcze. Wreszcie czerwona lampka informująca o rozpoczęciu procesu parzenia zabłysła. Równocześnie Anna zaczęła opowiadać, co się wydarzyło. Szybko, chłodno i logicznie. W jej opowieści nie było emocji. Gdzieś zupełnie zniknęły. Niczego nie komentowała. Opowiadała o faktach, jakby cała historia w ogóle nie jej dotyczyła. Nie robiła tego w ten sposób, dlatego

że ją to nie obchodziło. Wręcz przeciwnie. Ze zdezorientowania i zdenerwowania nie mogła zdobyć się na jakąkolwiek ocenę sytuacji. Cały czas nie mogła pogodzić się z zachowaniem i oskarżeniami ze strony Dominika. Części z nich nawet nie rozumiała. Była zagubiona. Za wiele się wydarzyło. Spokój i opanowanie w opowiadaniu Anny wytrąciły Magdalenę z nastroju sensacji, na którą tak liczyła.

– Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego on tak się zachował? Skąd u niego tyle zazdrości i nietolerancji – dziwiła się Magdalena, nie mogąc wymyślić nic oryginalniejszego, co by zapełniło ciszę po ostatniej wypowiedzi Anny.

Anna nie reagowała. Myślała. Prawdopodobnie nie słyszała nawet pytania Magdaleny, mimo to szukała dokładnie tej samej odpowiedzi. Magdalena uważała, że to dobry moment, aby ponownie skomentować związek Anny z Dominikiem.

– Wiesz, Anno, Dominik to jednak dziwak. Jak na związek z tobą jest zbyt zaborczy. Zaczyna cię dręczyć, a to jedyny znak, aby...

– Mada, nie po to do ciebie przyszedłem, abyś przekonała mnie o tym, że mam się z nim rozstać, tylko po to, aby pomóc mi zrozumieć sytuację lub po prostu po to, aby mnie wysłuchać i uspokoić.

– Co tu rozumieć? Facet jest po prostu cholernie zazdrosny i nieracjonalny, a to w połączeniu z niecodziennymi sytuacjami, do których niewątpliwie można zaliczyć historię z zamianą komórek, stanowi mieszankę zapalną, której skutków właśnie przed chwilą doświadczyłeś – Magdalena bez zastanowienia wyjaśniła Annie wydawałoby się trudną do zdefiniowania sytuację.

– Jasne, dla ciebie to oczywiste – mówiąc to, Anna rozłożyła ręce i wzruszyła ramionami.

Siedziały teraz nad pustymi filiżankami po kawie. Anna zastanawiała się, ile jest racji w podejściu Magdaleny do jej związku z Dominikiem. Magdalena nie znała go, mało o nim wiedziała, a jednak cały czas twierdziła, że nie pasuje do Anny. Może jako zupełnie poboczny obserwator, dodatkowo bardzo dobrze znający jedną ze stron, mogła zauważać dużo więcej niż zaangażowana i nieobiektywna Anna. Magdalena tymczasem

zastanawiała się, kim jest pan Pares i jak doszło do zamiany komórek i czy los pozwoli im kiedyś się tego dowiedzieć. Dla Magdaleny ten wątek wieczoru był zdecydowanie barwniejszy. Myśli Anny i Magdaleny kierowały się w zupełnie inne strony, co całkowicie wykluczało porozumienie się podczas tego spotkania.

• • •

Minęło kilka niczego w sobie nie kryjących dni. Wszyscy mieli sporo pracy. Jedne sprawy się wyjaśniły, inne skomplikowały, a jeszcze inne jak wszystko w naturze pozostały gdzieś pośrodku obydwu stanów, więc można o nich powiedzieć, że nic się z nimi nie stało. Do tych ostatnich spraw należała także sytuacja między Anną i Dominikiem. Od ostatniego spotkania nie rozmawiali z sobą. Anna z Magdaleną także rzadko wymieniali zdania, nawet przez telefon. Zbliżał się weekend i Magdalena postanowiła tę sytuację zmienić. Zapowiedziała się u Anny w piątkowe popołudnie. Postanowiła nakupować różnych smakołyków. Anna miała zająć się napojami, a więc jakąś wyjątkową mieszanką kawy oraz winem. Chciały się po prostu spotkać i poopowiadać o minionych dniach. Magdalena wyszła z biura i wolno poszła w kierunku samochodu, wybierając trasę najbardziej obfitą w sklepy i stragany.

Dominika też drażniła niewyjaśniona sytuacja i brak jakiegokolwiek kontaktu z Anną. Bardziej od całej sytuacji złościło go jednak to, że Anna w żaden sposób nie reagowała. Kilkakrotnie chciał wykręcić jej numer, ale się rozmyślał. Również kilkakrotnie chciał wysłać e-maila, ale też kończył tę operację przed wciśnięciem decydującego klawisza. W końcu wziął się w garść i postanowił wpaść na chwilę do Anny, aby z nią zamienić kilka słów. Szczerze chciał wrócić do normalności w ich wzajemnych stosunkach. Z jednej strony nie chciał jej uprzedzać o swojej wizycie, z drugiej jechać daremnie. Obawiał się jednak, że gdy powie Annie o przyjeździe, będzie miała pewien czas, aby przypomnieć sobie całą sytuację sprzed kilku dni i źle się nastroić. Dominik prawie zawsze oceniał innych z perspektywy własnych zwyczajów i zacho-

wań. I prawie zawsze na tym tracił, co wynikało z faktu, że miał w pewnych aspektach paskudny charakter, co czasami skutecznie wykrzywiało świat widziany przez taki pryzmat. Zadzwoił więc i usłyszawszy głos Anny w słuchawce i upewniwszy się, że jest w domu, rozłączył się i ruszył w drogę. Szybko znalazł się w pobliżu mieszkania Anny. Zaparkował nieco dalej od jej okien. Postanowił się przejść i przemyśleć przebieg spotkania. Minął billboard stojący tuż przy domu Anny i przypomniał sobie, że nie wziął z samochodu telefonu. Wracając po niego, ujrzał czarnego mercedesa. Wzbudził w nim raczej negatywne emocje, choć był to zupełnie inny model wozu niż ten, który kilka dni wcześniej był przyczyną nieporozumienia z Anną. Dominik wziął z auta telefon i udał się w drogę powrotną. Teraz widział koniec samochodu w nienaturalnej wręcz pozycji, jakby nurkował w zieleni trawnika i okalających go tu. Śmieszny widok. Przez chwilę wydawało się, że zieleń powierzchni, w którą wydawał się zanurzać, wyleje się na biały chodnik i szarą ulicę. Samochód zaraz zniknął w garażu. Po chwili Dominik dostrzegł mężczyznę wychodzącego z bramy i wchodzącego przez dużą furtkę na teren posesji. Gdy dotarł w to miejsce, poczuł zapach perfum, który wypełniał pokój Anny w wieczór po jego powrocie z Anglii. Szybko podbiegł do samego wejścia, które w gęstym żywopłocie wycinała pięknie kuta furtka. Jeszcze się nie domknęła, a w oddali ujrzał postać mężczyzny zamykającego drzwi wejściowe do domu. Dominik nie przemyślawszy tego, co robi, wbiegł na teren ogrodu okalającego willę. Doszedł do drzwi. Wyciągnął rękę ku mosiężnej kołatce. Teraz dopiero uświadomił sobie swoje zachowanie. Zastanawiał się, po co tu wszedł i po co chce zapukać. Otworzy mu mężczyzna z mercedesa, pachnący jakimiś perfumami i mający coś wspólnego z jego dziewczyną. I co on ma niby zrobić. Rzucić się na niego? Spytać, co łączy go z Anną K.? Przedstawić się? To chyba jakiś obłęd – pomyślał i odwrócił się, aby czym prędzej wyjść z prywatnego terenu. Był zły i do Anny już się nie wybierał. Podjął tę decyzję bez zastanowienia, widząc, że rezygnacja z wizyty niczego teraz nie zmieni, gdyż Anna jest jej zupełnie nieświadoma.



Tymczasem na ulicę z billboardem wtoczył się samochód Magdaleny. Minęła zaparkowane auto Dominika i pojechała dalej. Nie ukrywała tego przed sobą samą, że chce zaparkować w pobliżu willi księcia. Jednak nie tak, aby znów zmusić nieznanego do jazdy taksówką. Uważnie wypatrując wolnego miejsca w pobliżu wjazdu na posesję, zauważyła postać młodego mężczyzny pojawiającego się i znikającego między równo rosnącymi tutaj wyznaczającymi drogę od wejścia do willi do furtki w żywopłocie. Magdalena znieruchomiała. Przez chwilę poczuła się jak nastolatka mająca wrażenie, że zaraz wyskoczy ze swego ciała, aby tylko być bliżej swego nieosiągalnego wybranka lub wręcz przeciwnie, aby schować się przed rychłym spotkaniem z nim twarzą w twarz. Taka ambiwalencja najwyższych w swym natężeniu uczuć powinna być zarezerwowana dla wieku młodzieńczego, jak trądzik i inne przypadłości tego okresu, jednak Magdalena dokładnie to w tej chwili odczuwała. Może nawet pierwszy raz w swym życiu. Jakkolwiek to były silne i przeciwstawne uczucia, to jednak miały do czynienia z nader chłodnym, racjonalnym i dojrzałym umysłem Magdaleny, co w efekcie pozwalało na myślenie. Proces ten w tej chwili był w stu procentach nastawiony na szybkie znalezienie jakiegokolwiek pomysłu umożliwiającego spotkanie tego mężczyzny.

Gdy Dominik wyszedł na ulicę, zobaczył samochód i wysiadającą z niego Magdaleny. Miał wrażenie, że kobieta skupia na nim swoją uwagę. Pomyślał, że to dziwne, choć wyraźne uczucie. Dla pewności odwrócił się, aby zobaczyć, czy przypadkiem obiektem tej uwagi nie jest ktoś inny, znajdujący się tuż za nim. Jednak nie, za nim nie było nikogo. Gdy odwrócił z powrotem głowę, Magdalena była już blisko niego. Taszczyła niewyobrażalną liczbę małych paczuszek i kierowała się wyraźnie na niego. Dominik zupełnie nie rozumiał sytuacji. Z pewnością nie znał tej kobiety, bo gdyby ją choć raz spotkał, zapamiętałby z pewnością, gdyż była bardzo interesująca, a raczej intrygująca i to nie tylko z uwagi na swoje obecne zachowanie. Jego uwagę przykuwał jej wygląd.

– Dzień dobry – wypowiedziała głosem pełnym emocji. – Pan mnie nie zna. Ja z resztą pana także nie, ale

jestem panu winna przeprosiny. Jakiś czas temu unie-  
możliwiłam panu skorzystanie z samochodu... – tu Mag-  
dalena nieco się speszyła, widząc ogromnie zdziwioną  
minę Dominika – ...przez źle zaparkowany samochód...  
tak trochę bezmyślnie go zaparkowałam – dodała, wyjaś-  
niając. – Chciałam pomóc, ale nie zdążyłam. Okropnie  
mi niezręcznie z tego powodu – dokończyła, nie wierząc,  
że się na to zdobyła, i aby dokończyć dzieła, postanowiła  
się przedstawić. – Jestem... – wyciągnęła rękę i zanim  
wypowiedziała imię, jedna z torebek, które licznie zwisa-  
ły z nadgarstka drugiej ręki pękła i na chodnik potoczyły  
się dwa dorodne karczochy. – Chryste! Jaka ze mnie nie-  
zdara – pomyślała i schylając się po warzywa, zacisnęła  
ze złości oczy. Jeden z karczochów podniósł Dominik  
i podając go, przedstawił się pierwszy.

– Czarek Leski, bardzo mi miło – powiedział. – Zna  
się pani na karczochach. Są doskonale dojrzałe. Jestem  
ich smakoszem. Najlepsze okazy moim zdaniem można  
kupić w sklepie *Château* – dodał.

– Dziękuję panu bardzo – wycodziła wściekła na sie-  
bie Magdalena. – Przepraszam, z roztargnienia w końcu  
się nie przedstawiłam. Magdalena Rapter – trochę spe-  
szona całym zamieszaniem podała dłoń Dominikowi.

– Bardzo mi miło – odpowiedział Dominik, długo trzy-  
mając smukłą dłoń Magdaleny.

Przyglądał się jej chwilę. To była naprawdę chwila,  
jednak niecodzienna uroda Magdaleny pozwoliła utrwa-  
lić w pamięci Dominika wiele swoich szczegółów. Był tak  
pochłonięty wydarzeniem, a głównie jego sprawczynią,  
że w ogóle nie zarejestrował jej nazwiska.

– Naprawdę miło mi było panią poznać – powtórzył  
Dominik, nie bardzo wiedząc, co ma dalej zrobić.

Nastąpił moment zwany z reguły chwilą wiecznie  
trwającą.

– Czy pani mieszka tu, w okolicy? Nigdy pani wcześ-  
niej nie widziałem – powiedział wreszcie Dominik i po-  
czuł się, jakby oddał swój los w ręce intuicji i męskiego  
instynktu seksualno-samozachowawczego. Zupełnie nie  
myślał nad tym, co wypowiedział, a jednak udało mu się  
wyartykułować coś, co było zarówno logiczne, grzeczne,  
całkowicie na miejscu, pozwalało przedłużyć rozmowę

i dodatkowo zdobyć pewną konkretną informację szalenie pomocną w ewentualnym ponownym spotkaniu.

– Nie, nie mieszkam tu, lecz często tu bywam – odpowiedziała Magdalena.

– W takim razie może się jeszcze kiedyś spotkamy. Tymczasem do widzenia. Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że bardzo było miło panią poznać – mówiąc to, Dominik ponownie podał Magdalenie dłoń. Zrobiła to samo i każde z wolna poszło w swoją stronę. Ich głowy wypełniły emocje. Magdalena wprost nie mogła uwierzyć, że przed chwilą udało jej się poznać zapachowego księcia. Była tym bardziej podniecona, gdyż wbrew temu, co przypuszczała Anna, nie był to człowiek, którego wygląd i styl bycia mogłyby zburzyć najśmielsze nawet fantazje erotyczne. Wręcz przeciwnie. Dotąd nieznanomy bohater opowieści Anny wyjątkowo się do takiej roli nadawał. Magdalena nie mogła się wręcz doczekać, aż opowie o tym spotkaniu Annie. – Może jednak jej o tym nie mówić – przez głowę Magdaleny przetoczył się wielki cień obawy i zastanowienia, zabijając jaskrawość panującego w niej dotychczas nastroju. Teraz zawładnęło nią uczucie wahania i niepewności. Raz była przekonana, że powinna, że wręcz ma obowiązek, poinformowania Anny o niezwykłym wydarzeniu, to znów pewność wzbudzała w niej decyzja o zachowaniu tego zdarzenia w tajemnicy. Przystanąła. Chwilę myślała. Szukała uzasadnienia dla obydwu kroków. Racjonalizowała, tłumaczyła, oszukiwała samą siebie. Walczył w niej jej własny egoizm z lojalnością wobec najbliższej przyjaciółki. Dla każdego postronnego obserwatora będącego realistą wynikiem był od razu oczywisty. Dla Magdaleny także, ale ona potrzebowała tych paru chwil na uświadomienie sobie tego. Zanim jednak do tego doszła, na myśl przychodziły jej różne powody, dla których w ogóle rozważała dwa rozwiązania. Zazdrość? Zaborczość? Niepewność? – Boże. Jestem podła. Jak mogę? To przecież na pewien sposób mężczyzna Anny. A Anna to moja przyjaciółka – biła się z myślami – z drugiej jednak strony sama broni się przed poznaniem go, nie chce mieć go realnego. Woli odbierać go zmysłami wyobraźni. W takiej sytuacji, nie mówiąc Annie o spotkaniu z nim, mogłybyśmy z powodzeniem

go dzielić między sobą – Magdalena kontynuowała w myślach. Zdawała sobie przy tym sprawę, że dopisała dalszą część scenariusza znajomości z Czarkiem Leskim, zmierzającą ku bliższej znajomości, choć nic na razie nie wskazywało, że tak miałyby się ona potoczyć. Ją samą takie zachowanie zdziwiło i zaniepokoiło. Nigdy przedtem nie ulegała tak emocjom i nigdy tak spontanicznie nie podchodziła do, bądź co bądź, przypadkowych znajomości. Magdalena nie mogła zebrać myśli. Czuła się nie-swojo. Nie знаła bowiem uczucia walki rozsądku z emocjami. Nie wiedziała, że istnieje taki stan umysłu, który może zrujnować dotychczas niezawodny sposób odbioru i oceny świata zewnętrznego. Magdalena miała poczucie utraty kontroli. Sama nie wiedziała nawet nad czym. Po prostu utraty kontroli. Dla osoby o jej temperamencie i sposobie bycia było to do prawdy nieznośne. Zresztą przeżywanie pierwszego najbardziej naturalnego zauroczenia mężczyzną w wieku Magdaleny zapewne dla każdego byłoby doświadczeniem zaskakującym pod wieloma względami. Tym bardziej dla osoby o jej pokroju.

– Witaj, Mada. Porwali cię Obcy? Wyglądasz jakbyś była duchem i myślami w którymś spoza znanych nam wymiarów – z uśmiechem powitała Magdalenę Anna, która zeszła na chwilę do swego samochodu.

– Witaj, Anno – odpowiedziała zaskoczona Magdalena, która jak oszalała walczyła teraz o decyzję, co ma zrobić.

Nie. Nie powie. Nie do końca wie, dlaczego. Nie wie także, jakie to może mieć konsekwencje. Wie natomiast, że tak musi postąpić.

– Nie, nic się nie stało. Jestem tylko trochę zmęczona. I te piekielnie ciężkie torby. Pomożesz mi? – odpowiedziała, szybko znajdując jakikolwiek bezpieczny temat rozmowy.

\*\*\*

Dominik wszedł do samochodu. Oparł ręce na kierownicy i się zamyślił. Uśmiechnął się do siebie, gdy przyszło mu do głowy, że wzorem tendencyjnych historii miłosnych zbieg okoliczności, na który składa się nieznamy mężczyzna pojawiający się między parą kochanków oraz

nieznajoma kobieta pojawiająca się na drodze niby zdradzanego mężczyzny, powinien prowadzić do szalonego i wielkiego romansu. W tym wypadku ze strony Dominika mogłaby to być forma zemsty. Taki motyw działania też by pasował do scenariusza opery mydlanej. Teraz nadeszła chwila krótkiej, ale prawdziwej zadumy. Może pogarda i drwina często towarzyszą odbiorowi historii pochodzących z takich gatunków literackich i filmowych są jedynie konsekwencją perspektywy ich odbioru przez osoby niezaangażowane. Może tak samo banalnie wygląda samo życie, z tą tylko różnicą, że gdy zamieni się rolę postronnego obserwatora na rolę głównego bohatera wydarzenia, całość sarkazmu i kpiny zamienia się w czystą powagę i głębię przeżywanych emocji. A relacje między osobami biorącymi w tym udział i sploty zdarzeń nabierają zupełnie innego sensu. W ogóle sensu. Ten wniosek pojawił się w myślach Dominika na krótko, gdyż wypchnął go bardziej nurtujący temat. Magdalena. Dominik cały czas usiłował przypomnieć sobie sytuację z samochodem, o której wspomniała. Nic jednak nie przychodziło mu do głowy. Ruszył. Teraz jak migawki przypominał sobie różne fragmenty informacji i obrazów z minionych dni i chwil. Myślał to o nowej nieznajomej, to o Annie, to znów o mężczyźnie w mercedesie. Wszystko wydawało się stanowić mieszaninę przypominającą rozsypane na podłodze puzzle pochodzące z dziesięciu różnych kompletów.

\*\*\*

Tymczasem Anna i Magdalena przygotowały sobie oryginalną i smaczną strawę zakrapianą obficie winem. Opowiadały o tym i o tamtym. Jak to na babskich spotkaniach. We wszystkim brakowało jednak głębi, która zazwyczaj tworzyła atmosferę pomiędzy przyjaciółkami. Nagle zabrakło pomostu, po którym zawsze mogły przejść ze zwyczajnego spotkania na ten drugi brzeg, od którego rozciągał się ich prywatny ląd zbudowany z treści zawartych między wierszami, w których dodatkowo czaiły się im tylko znane i tylko przez nie rozumiane aluzje i metafory. Wszystko w ich świecie było fantastyczne w pełnej treści obydwu znaczeń tego słowa. Teraz ten

wymiar był dla nich nieosiągalny. Brakowało szczerości. Nigdy przedtem nie zdarzyło się, aby któraś z przyjaciółek miała przed drugą jakieś poważne tajemnice. W obecnej chwili Magdalenę dręczyły wyrzuty sumienia z powodu zatajenia przed Anną spotkania z jej sąsiadem. Anna z kolei celowo nie poruszała tematu stosunków z Dominikiem. Choć obydwie z pełnym zaangażowaniem nadrabiały te luki mnóstwem innych tematów, to koloryt spotkania przypominał zdjęcia w albumie oglądane przez bibułkę zapobiegającą ich sklepaniu się. Obydwie to czuły i było im z tym źle. Tym gorzej, że każda z nich, nie przypuszczając, że ta druga też jest winna braku autentyczności ich spotkania, brała całą winę na siebie. Nic, co by mogło w ten wieczór tchnąć trochę życia, nie chciało się wydarzyć. Dodatkowo Magdalena modliła się w duchu, aby nagle w pokoju nie pojawiła się zapowiedź wizyty problemowego sąsiada, co byłoby dla niej szczególnie niewygodne. Anna z tą samą intensywnością pragnęła za wszelką cenę uniknąć przypadkowego telefonu od Dominika. Nic więc dziwnego, że obydwie damy skupione na wewnętrznych modlitwach, nie mogły nawiązać tego wieczoru prawdziwego kontaktu.

– Mam ochotę na masaż. Może byśmy wzięły wino i poszły do salonu. Zamówimy sobie chwilę całkowitego rozluźnienia – nagle zaproponowała Anna.

Propozycja zabrzmiała jak zbawienie.

– Nic nie odpowiem, bo szkoda marnować czas na zbędne gadanie. Idziemy. I zrobmy to jak najszybciej – z wyraźną ulgą i zadowoleniem podchwyciła Magdalena.

Już po półgodzinie leżały na łóżkach w salonie kosmetycznym i całym ciałem wchłaniały aromaty olejków i dotyk dłoni masażystów. Najmilsze jednak było to, że nie musiały rozmawiać, choć czas spędzały razem. Obydwie oddały się myślom. W gruncie rzeczy myślały o tym samym mężczyźnie, choć widzianym ze skrajnie odmiennej perspektywy.

\*\*\*

Weekend zapowiadał się miło. Ranek po masażu był cudownym przeżyciem. Relaks, spokój, odprężenie. Anna

leżała na łóżku, wpatrując się w otwarte okno, za którym była tylko zieleń drzew i błękit nieba. Poczowała zapach kawy. Żałowała, że to nie jej ekspres ją parzy. Zresztą kto by ją jej przygotował. Przez chwilę czuła powracającą złość na Dominika. Dlaczego nie dzwoni? Zachował się w sumie jak łajdak. Niesłuszne posądzenie o zdradę z reguły do zdrady prowadzi – pomyślała. Chciała się uspokoić i wyrzucić ciemne myśli i żal do Dominika. Chciała teraz poczuć zapach swego księcia. Dziś była gotowa, aby zamienić tę znajomość w coś bardziej intymnego i rzeczywistego. Pragnęła fizycznej rozkoszy, której tłem byłaby fantazja o mężczyźnie rysowana jego zapachem. Leżała naga na kołdrze i chłonęła ciepło promieni słonecznych. Wśród szumu drzew usłyszała chrzęst odsuwanej bramy. Przygotowała się na spotkanie. W skupieniu analizowała barwy woni wpadających przez okno podmuchów. Umiała je odszyfrowywać z precyzją muzyka czytającego nuty. Była zniecierpliwiona. Oczekiwany zapach nie pojawił się. Usłyszała szum silnika. Teraz była pewna. Musi nadejść. Niestety, ku jej wielkiemu zdziwieniu nic się nie wydarzyło. Rozczarowana i lekko zdenerwowana wyszła na taras i podeszła do balkonowej barierki całej porośniętej dzikim winem. Nie musiała obawiać się ciekawskich spojrzeń sąsiadów ze swej kamienicy. Umiejscowienie tarasu dawało jej pełną prywatność. Wyrzała i zobaczyła czarny samochód na podjeździe w otwartej bramie. Nikogo przy nim nie było. Wychyliła się lekko, aby lepiej widzieć. Niestety, nikogo nie ujrzała. Rozczarowana postanowiła przynajmniej pozwolić sobie na chwilę rozkoszy nieskrępowania. Przeciągnęła dłońmi po włosach, unosząc je nad głowę na wysokość wyciągniętych ramion. Wspięła się na palce trochę po to, aby być bliżej nieba, trochę po to, aby rozciągnąć leniwe i jeszcze rozespiane ciało. Jej włosy pasmami wypadały pomiędzy palców, opadając niczym promienie słońca na ramiona i piersi. Gdy już wszystkie wyslizgnęły się z jej dłoni, otworzyła oczy i ujrzała mężczyznę stojącego w oknie naprzeciwległej kamienicy dokładnie *vis-à-vis*. Z zaskoczenia szybko kucnęła, kryjąc się za zielenią dzikiego wina. Zakryła rękoma twarz. Czuła, że płonie ze wstydu. Była po trosze zmieszana, po trosze rozbawiona.

Zasugerowana samochodem na podjeździe koncentrowała się tylko na nim, tam poszukując lokatora pięknej willi. Tymczasem on przygotowywał się dopiero do wyjścia i także spoglądał w kierunku samochodu. Odwracając wzrok, ujrzał na balkonie Annę. Widział bardzo niewiele, ponieważ poruszające się w rytm wiatru drzewa to ukazywały jej smukłe i wyciągnięte w stronę słońca ciało, to je ukrywały. Widok był niecodzienny, więc mężczyzna, zdając sobie co prawda sprawę, że to, co robi, jest niegrzeczne, wręcz bezczelne i może trochę szczeniackie, przyglądał się jednak Annie z największym zainteresowaniem. Nie ukrywał się przy tym. Po prostu patrzył.

– Chryste! Co ja zrobiłam. Pomyśli sobie, że jestem jakąś nimfomanką. Dlaczego nie patrzyłam w okna. Przecież to powinno być oczywiste, że może się tam znajdować. W końcu tam mieszka. Chciałam bardziej bezpośredniego kontaktu, to go mam – Anna nerwowo analizowała cały incydent. – W zasadzie nic takiego się nie stało. Jeśli on widział mnie tyle, ile ja jego, to nie widział prawie nic – uspakajała się i zarazem tłumaczyła w duchu. – Ot co, naga kobieta i nic więcej. Nic nas przecież nie łączy. W ogóle się nie znamy. Anonimowa, goła sąsiadka i już – podsumowała w myślach i wycofała się do wnętrza pokoju, nie unosząc się ponad barierkę balkonu. Siedząc na łóżku, poczuła dopiero lekki zapach znajomych perfum. Dopiero teraz mężczyzna zszedł do samochodu. Na wspomnienie minionej sytuacji na twarzy Anny pojawił się uśmiech. Po chwili roześmiała się w głos. Włączyła muzykę i poszła zaparzyć kawę. Mimo że w powietrzu unosił się cały czas zapach perfum, nie robił on na Annie takiego wrażenia jak niegdyś. Dzisiejszy kontakt z tym mężczyzną był jak przełożenie kartki trzymającej w napięciu powieści. Akcja posunęła się do przodu. Ujawniła nieznane dotąd szczegóły. Stała się bardziej intrygująca, wobec czego sytuacja sprzed pojawienia się nowego kontekstu przestała być tak bardzo emocjonująca. Anna zaczęła poważnie myśleć o spotkaniu z tym człowiekiem. Nagle poczuła ciekawość, o której mówiła Magdalena. Wiedziała, że ta myśl może stanowić początek końca związku z Dominikiem. Teraz wszystko zależy od niego. Jeden źle przemyślany ruch, niewłaściwe



zachowanie i szala uczuć Anny zostanie przeważona. Elektryzująca myśl o rzeczywistym romansie z nieznanym nie wzbudzała w Annie żadnych rozterek moralnych. Do zmian partnerów była bowiem przyzwyczajona jak mało kto. Szybkość decyzji o przelokowaniu uczuć traktowała jako przejaw wyzwolenia i niezależności. Zadzwoił telefon. Anna podeszła do stolika i podniosła słuchawkę. To był Dominik. Gdy usłyszała jego głos, zawahała się. Nie wiedziała, czego się obawia – tego, że wszystko się rozpadnie czy tego, że się umocni.

– Witaj, Dominiku. Co u ciebie słychać? – kurtuazyjnie rozpoczęła Anna.

– Wiesz, Anno, myślę, że powinniśmy poważnie porozmawiać. Dużo się ostatnio wydarzyło. Trzeba to sobie poukładać. Sporo rzeczy wyjaśnić. Może zjemy razem obiad i pogadamy?

– Dobry pomysł. Dzisiaj? – zapytała Anna.

– Tak. Przyjadę po ciebie około 17. Odpowiada ci ta godzina? – zapytał Dominik głosem pełnym nadziei nie tyle na porozumienie, ile raczej na usłyszenie wytłumaczenia wszystkiego, co miało miejsce od jego powrotu z Londynu.

– Tak – odparła Anna.

Pożegnali się. Anna przeczuwała, że obiad z Dominikiem niewiele wyjaśni. Jedyne jego przeprosiny za to, jak się zachował i o co ją posądzała zmieniłyby sytuację na lepszą. Jednak znała go na tyle, żeby być pewna, że Dominik nie zdobędzie się na taki krok. Ubrała się w szlafrok, wystawiła leżak na taras, położyła się i zapadła w stan absolutnej błogości. Na wpół śniła, na wpół marzyła. Raz o sukcesie pracy, którą przygotowywała, raz o kuszącej perspektywie poznania swego sąsiada. Tematy to się zlewały, to stawały się zupełnie ze sobą niezwiązane. Chwilami wydawały się w pełni realne i bliskie, chwilami dalekie i nieosiągalne. Ze stanu półsennego zawieszenia wyrwał Annę jakiś dźwięk. Otworzyła oczy. Nie bardzo wiedziała, co to było. Alarm samochodowy? Może dzwonek telefonu? Nasłuchiwała chwilę. Dźwięk nie powrócił. Rozbudzona postanowiła zadzwonić do Magdaleny i podzielić się z nią historią dzisiejszego ranka. Uznała, że o tej porze nie obudzi już przyjaciółki.

– Witaj, Anno – przywitała ją Magdalena, której telefon od razu powiadomił ją, kto dzwoni.

– Cześć, Mada. Mówię ci, jaka historia mi się dzisiaj przydarzyła. Nie uwierzysz.

– Co się stało? Opowiadaj! – ponaglała zaintrygowana Magdalena, której ciekawość była szczerą, aczkolwiek podszyta niepewnością i lekkim zdenerwowaniem, które podpowiadała jej intuicja. Ta niezawodna intuicja to u Magdaleny cecha rodzinna. Czasami miała wrażenie, że odziedziczyła ten dar po ciotce Wiktorii.

– Mada, zrobiłam dziś striptiz przed księciem – powiedziawszy to, Anna spodziewała się wybuchu ciekawskiej hysterii ze strony Magdaleny. Jednak w miejsce takiej reakcji usłyszała przedłużającą się ciszę. Nie rozumiejąc sytuacji, potraktowała to jak zerwanie się połączenia.

– Mada? Jesteś na linii? – zapytała pewna, że nie otrzyma żadnej odpowiedzi.

– Tak, Anno, jestem, jestem – głos Magdaleny był pełen napięcia.

– Wszystko w porządku, tylko wiesz, po prostu mnie zaskoczyłaś. Tak, całkowicie mnie zaskoczyłaś – Magdalena z całych sił próbowała, by zabrzmiało to naturalnie, jednak bez większego sukcesu. – Jak to striptiz? Nie rozumiem. Poznałaś go? Przecież zarzekałaś się, że nie chcesz go znać – teraz głos Magdaleny zdradzał emocje, które Anna odczytała jako złość lub irytację.

W tej chwili absurdem byłoby myśleć o postawie Magdaleny w kategoriach zazdrości, ale gdyby Anna głębiej to przeanalizowała, to nie wiadomo, czy tak właśnie by tego nie zinterpretowała.

– Mada, co cię tak zdenerwowało? Stało się coś? – na wszelki wypadek zapytała Anna.

– Nic się nie stało. Nie jestem zdenerwowana twoim telefonem, tylko... – nastąpiła chwila ciszy.

Magdalena z szybkością światła przeszukiwała zawartość swej głowy, by znaleźć jakikolwiek wiarygodny powód swego zdenerwowania. Praca? Nie, to zbyt banalne. Mężczyzna? Oczywiście, to by był powód, ale w tej sytuacji nie jest to najlepszy argument do wykorzystania. Ciotka Wiktor! Ależ oczywiście, że ona, przecież właśnie o niej pomyślała w kontekście swojej niezawodnej intuicji.

– Tylko... ciotka Wiktoria zatelefonowała z prośbą, abym do niej wpadła w ten weekend – z ulgą dokończyła Magdalena.

– I co? To cię tak zdenerwowało? Przecież to wspaniała propozycja. Masz, co robić z tak pogodnie zapowiadającym się weekendem? Nie chciałbym się narzucać, ale gdybyś jechała do Kazimierza, chętnie bym się z tobą zabrała. Tyle czasu nie widziałam już Wiktorii – entuzjastycznie wykrzykiwała Anna, której ten plan naprawdę się spodobał.

– Co takiego? Chcesz jechać do Kazimierza? Do ciotki Wiktorii? – z prawdziwym niedowierzaniem dopytywała się Magdalena.

– A dlaczego by nie? Dziwisz się, jakbym to co najmniej ja wymyśliła tę rozrywkę. Masz lepszy plan na te dwa dni? – zapytała Anna z wyraźną nadzieją na negatywną odpowiedź.

– Nie, nie mam, ale... sama nie wiem. Nie planowałam pobytu u ciotki – wahała się Magdalena.

– Cóż, sama musisz zdecydować. To w końcu twoja ciotka i twoje zaproszenie. Ja tylko się wprosiłam. Zresztą, jak się nie zgodzisz, to nici z wyjaśnienia, co się właściwie dzisiaj wydarzyło między mną i tym dżentelmenem z sąsiedztwa. Dodam jednak, że to pyszna historia – podsumowała Anna, nie wiedząc, że te właśnie słowa ponownie wytrącą Magdalenę z przyjacielskiego nastroju.

– Wcale mnie to nie interesuje do tego stopnia, aby mogło być szantażem – dość niegrzecznie odpowiedziała Magdalena.

Anna poczuła się nieswojo. Nie poznawała Magdaleny, która do tej pory spijała z ciekawością i wielkimi emocjami każdą tajemniczą historię. Anna zupełnie nie rozumiała, dlaczego nagle Magdalena jest taka opryskliwa.

– Mada, co jest grane? Jesteś zazdrosna o tego faceta czy masz inny powód, dla którego wpadasz w irytację za każdym razem, jak o nim wspomnę? – bez ogródek rzuciła Anna.

– Chcesz się kłócić czy pojechać do ciotki Wiktorii? – Magdalena ostatekiem sił znalazła wyjście z narbmiewającej złością i podejrzliwością sytuacji.

Była z siebie i dumna, i lekko zatroskana przedstawioną alternatywą, gdyż wiedziała, że będzie zaraz musiała

zorganizować spotkanie u ciotki tak, aby Anna nie dowiedziała się, że propozycja wyjazdu wyszła od Magdaleny.

– Absolutnie wybieram drugą opcję. Kiedy wyruszymy? – spytała Anna zdecydowanie zadowolona takim obrotem sprawy.

– Za godzinę, półtorej jestem u ciebie. Pojedziemy moim wozem – odparła Magdalena.

Pożegnały się. Anna odłożyła słuchawkę i przeciągnęła się na leżaku. Przez kolejne 15 minut robiła coś, co musiało nie mieć całkowicie ani znaczenia, ani większego sensu, ponieważ po upływie tego kwadransu nie była w stanie przypomnieć sobie niczego, co go wypełniło. Przypominała sobie jednak coś innego. Umówione spotkanie z Dominikiem. Tak bardzo chciała się wyrwać do ciotki Wiktorii. Lubiła tę kobietę. Lubiła też Kazimierz. Jednak obiad z Dominikiem nie był w tej sytuacji zwyczajnym spotkaniem. Był spotkaniem decydującym o ich dalszym związku i regułach, które będą go wyznaczały. Czuła i rozumiała, że nie może go odwołać. Na pewno nie z powodu wycieczki do Kazimierza. Postanowiła zrezygnować z wyjazdu z Magdaleną. Po telefonie Anny informującym o zmianach planów i gorących przeprosinach Magdalena wpadła w furję. Zadzwoiła już bowiem do ciotki i powiadomiła ją o przyjeździe. Wiktoria nie posiadała się z radości i Magdalena w żaden sposób nie mogłaby się teraz wycofać. Anna miała nieco inny obraz całej sytuacji, więc i waga decyzji o zmianie planów była w jej perspektywie zupełnie inna. Może gdyby знаła prawdziwe położenie Magdaleny, nie zrobiłaby jej tego, nawet kosztem pogorszenia stosunków z Dominikiem. Magdalena o mały włos nie wykrzyczała Annie całej prawy. Udało jej się opanować, ale złości nie ukrywała. Zimno i szybko pożegnała się z Anną i odłożyła słuchawkę. Anna gorąco przeproszała, jednak na nic się to zdało. Miała tego świadomość i nie było jej z tym dobrze. Poranny humor i radość życia okraszonego promieniami słońca prysł jak sen po otwarciu oczu. Anna zawsze gdy miała zły humor, uciekała w grafikę. Teraz też wiedziała, że to jedyny sposób na uspokojenie się. Usiadła z blokiem do szkiców. Zaczęła od niczego. Jak zawsze. Anna często podążała za instynktem artystycznym. Rzadko z góry planowała wygląd,

nastroj i treść swoich prac. Rysując z wolna i jakby od niechcienia szukała inspiracji. Nagle przypomniała sobie, że będąc z Magdaleną nad morzem, widziała w pensjonacie obraz z bardzo ciekawym motywem. Było to coś w rodzaju płaskorzeźby przedstawiającej jakby symbol czy zapis graficzny. Jakiś skomplikowany zestaw kilku elementów o wyraźnej symetrii z pewnością coś znaczących, ale tylko dla wtajemniczonych. Dla Anny był to jedynie obiekt kryjący niezwykłą harmonię i głębię. Naszkicowała wówczas w przelocie główne linie interesującej figury. Pomyślała, że teraz mogłaby uzupełnić je własnymi kreskami i stworzyć z tego coś dobrego. Zaczęła szperać w notatniku. Znalazła. Teraz, gdy ujrzała szkic, przed oczami stanął jej ze szczegółami obraz całego holu i baru w pensjonacie. Przypomniała sobie, jak miło i błogo spędzała w nim wolny czas z Magdaleną. Nasycona tymi wspomnieniami zaczęła rysować. Zupełnie ją to pochłonęło. Po kilku godzinach powstała bardzo ciekawa kompozycja. Dla osoby niewtajemniczonej było to dzieło w pełni abstrakcyjne, natomiast dla Anny grafika żyła przyjaznymi emocjami zaczerpniętymi ze wspomnień z podróży nad morze, wrogim nastrojem ostatniej rozmowy z przyjaciółką, niepewnością, w którą ubrane było oczekiwanie na spotkanie z Dominikiem oraz śmiesznością i niecodziennością historii, która wydarzyła się rankiem. Jednym słowem w kilku kreskach i cieniach Annie udało się zamknąć wszystko, co ostatnio przeżyła i co miało dla niej szczególne znaczenie. Był to dla niej bardzo ważny akt. Nie tylko w artystycznej perspektywie. Zamknięcie przeżyć w obrazie to stworzenie kolejnego kadru ze swego życia. Był to z jednej strony proces twórczy, z drugiej porządkujący. W taki sposób Annie łatwiej było uporać się z emocjami. Na grafikę patrzyła jak na klatkę, w której udało się je zamknąć kilka burzliwych myśli wzbudzonych dzisiejszymi wydarzeniami.

\*\*\*

Tymczasem Magdalena dojeżdżała już do ciotki Wiktorii, która z niecierpliwością czekała rozradowana spontaniczną wizytą młodej kuzynki. W drodze do Kazimierza Magdalena próbowała ochłonąć. I psychicznie,

i fizycznie. Otworzyła wszystkie okna w samochodzie i rozkręciła muzykę jak najgłośniej się dało. Wiatr hulał po całym wnętrzu samochodu, szarpiąc niemiłosiernie związane w kucyk włosy Magdaleny. Miała wrażenie, że jego podmuch zabiera z samochodu zarówno strzępy muzyki, jak i jej złego nastroju. Poddawała się więc z radością temu procesowi oczyszczania. Dzięki temu, gdy wjechała na dziedziniec małego dworku, w którym mieszkała Wiktoria, była już zrelaksowana i gotowa do czerpania radości z pobytu w tym niebywałym miejscu. Nie oszukując się ani trochę, czuła zadowolenie, że zdobyła się na tę wyprawę.

– Madziunia! Moje słońce i moje zbawienie weekendowe. Jak ja się cieszę, że jesteś i że nie będę sama w te cudowne letnie dwa dni – witała Magdalenę ciotka, która wręcz nie mogła znaleźć odpowiednich słów, by w pełni wyrazić swoją radość.

– Witaj, ciociu, też się niezmiernie cieszę, że cię widzę, ale nie wierzę w ani jedno twoje słowo dotyczące tego, że gdyby nie moja wizyta, byłabyś przez ten weekend sama – z uśmiechem powiedziała Magdalena, witając się z ciotką mocnym uściskiem.

– Sama jak sama. Mam na sobotnio-niedzielnej liście zaledwie pięć osób. To prawie pustkowie – uśmiechnęła się Wiktoria, ciągnąc Magdalenę do wnętrza domu.

– A gdzie twoja przyjaciółka, dziecko? Miałyście przyjechać we dwie – spytała lekko zaniepokojona ciotka, która po ochłonięciu z pierwszych gorących emocji dopiero teraz uświadomiła sobie brak Anny.

– Ach ciociu, wiesz, jaka jest Anna. Jak jej wspomniałam o wyjeździe do ciebie, zapomniała o całym bożym świecie łącznie z ważnym spotkaniem, które zawczasu umówiła sobie na ten weekend. Dopiero po jakimś czasie oprzytomniała, no i musiała zostać. Pewnie teraz skreśla się ze złości – Magdalena tłumaczyła nieobecność Anny, bardzo dobrze udając prawdziwe zatroskanie.

Cieszyła się, bo w głębi duszy właściwie nie była zła na Annę. Naprawdę podróż ją oczyściła.

– Szkoda wielka. Lubię tę małą. Jest taka wrażliwa. Zawsze wie, że zmieniałam pachnidła w domu i że nalewka w torcie ma inną recepturę. Jak ona może to wszystko

zapamiętać? Ma nadzwyczajną wrażliwość. Cóż, w końcu jest artystką – Wiktoria z uśmiechem sympatii wspominała Annę.

– O tak ciociu, artystka z niej stuprocentowa – mówiąc to Magdalena położyła dłoń na ramieniu ciotki i zaczęła opowiadać jej o niezwyklej historii z zamianą telefonów, wściekłym Dominiku i księciu z willi w sąsiedztwie Anny.

Wiktoria w tym czasie przygotowywała kawę i przybierała tort i ciasta, co chwilę kuląc się w krótkim, ale intensywnym śmiechu będącym dowodem, że w pełni uczestniczy w opowieści Magdaleny. Ta sytuacja to już standard. Tutejszy zwyczaj. Może nawet rytuał. Zawsze jest tak samo. W pamięci Magdaleny ta scena i towarzysząca jej atmosfera wyrwała się tak trwale, że nic nie zdoła jej wymazać czy nawet zatrzeć. Magdalena często żartuje, że jeśli efektem jej brawurowej jazdy będzie wypadek, podczas którego straci pamięć, to wystarczy, aby miejscem rehabilitacji był dworek ciotki Wiktorii, z jej ponczem i albumem ze zdjęciami. Siedziały teraz w fotelach na wielkiej werandzie. Ciocia jak elektryczna katarynka, niewymagająca ani chwili przerwy na nakręcanie, opowiadała, co się wydarzyło u każdego z tysiąca znajomych przez ten czas, od kiedy się nie widziały. Magdalena słuchała jej z zamkniętymi oczami. Wręcz czuła, jak opowieści ciotki wpadają jej jednym uchem, szaleją w głowie i jak rzepy zbierają wszelkie niepotrzebne okruchy informacji i migawki minionych zdarzeń, po czym razem z tym bałaganem wypadają drugim uchem. – Boże, jakie to relaksujące uczucie – pomyślała. I to ciepło, ten smak, wiatr, szum drzew, ciche szmery miliona owadów kręcących się w ogrodzie. I ten niebywały mężczyzna z żoliborskiej willi i jego uśmiech. Teraz coś do niej mówił. Jego głos mieszał się z głosem cioci Wiktorii. – Skąd na osiedlu Anny ciocia Wiktoria? – pomyślała Magdalena pogrążona już całkowicie w błogi południowym letnim śnie.

\*\*\*

Dochodziła godzina wizyty Dominika. Anna nieco zdenerwowana czekała już w pełni gotowa do wyjścia. Zadzwonił domofon.

– To ty, Dominiku? – zapytała, nie czekając na jego przywitanie.

– Tak, to ja, a spodziewasz się kogoś jeszcze? – odpowiedział Dominik niby żartobliwym pytaniem, co już było znakiem, że na spotkanie lepiej wziąć ze sobą artylerię mocnych argumentów i oddział żołnierzy do powstrzymania emocji i idących za nimi nieprzemyślanych słów i czynów. Anna czuła, że to nie jest dobry początek.

– Poczekaj, już schodzę – odpowiedziała, udając, że nie dostrzegła aluzji. Zamknęła mieszkanie i zbiegła na dół. Bez namyślenia się, odruchowo pocałowała Dominika na dzień dobry. A on w zamian powiedział tylko „Witaj, Anno”. Atmosfera była chłodna. Na domiar złego, gdy przechodzili koło willi księcia, Anna spojrzała w okno, w którym dziś ujrzała swego sąsiada. Zauważył to Dominik. Niepotrzebnie skomentował swoje spostrzeżenie, co już było hasłem do uzbrojenia się. Anna co prawda nieco się zdziwiła, że osoba jej sąsiada, a właściwie spojrzenie na jego dom wzbudziło w Dominiku złośliwą reakcję, jednak w całej zaistniałej sytuacji nie dociekała, dlaczego tak się stało. Uznała, że Dominik jest w takim nastroju, że dla wszystkiego znajdzie kontekst, który dla niej będzie niekorzystny.

– Dominik, czy to ma sens? Umówiliśmy się na obiad i na rozmowę wyjaśniającą ostatnie wydarzenia, a ty już od progu skazujesz nasze spotkanie na niepowodzenie. Dlaczego tak postępujesz? Jesteś wręcz chory z zazdrości. Zachowujesz się irracjonalnie – Anna próbowała trochę wyjaśnić, trochę załagodzić sytuację.

– Dobrze, nie rozpoczynajmy rozmowy tutaj. Zjedzmy coś najpierw. Może się uspokoimy – odparł naburmuszony Dominik.

– To ty się może uspokoisz. Ja jestem spokojna – powiedziałwszy to Anna ugryzła się w język.

Niestety, już po fakcie. Nastąpiła bardzo niewygodna cisza. Trwała do chwili pojawienia się w restauracji. – Okropieństwo – pomyślała Anna. – Co nas łączy, skoro zachowujemy się razem jak idioci. Może właśnie to – myśli Anny balansowały na granicy paradoksu. Nie dlatego, że miała tego popołudnia filozoficzny nastrój, ale dlatego, że nic, co logiczne, nie miało w tej chwili żadnego



zastosowania. – A właściwie, to dlaczego ona sama ma się borykać z tym trudnym pytaniem – pomyślawszy o tym, zadała to samo pytanie Dominikowi.

– Nie wiem, Anno – spokojnie odpowiedział Dominik.

Anna odczuła, że Dominik nie był tym pytaniem szczególnie zaskoczony. Zaraz potem przyszła myśl, że może nie był nim po prostu zainteresowany.

– Myślałem, że łączy nas coś fajnego, coś ekscytującego. Tak właśnie myślałem, ale... ale nie mogę znieść twoich kręctw i niedomówień – nagle Dominik zmienił temat. No, może nie zmienił tematu, co raczej przeszedł do sedna sprawy.

– Wręcz żądam wyjaśnień. Bez nich nie będę mógł z tobą normalnie i konstruktywnie rozmawiać. W każdym razie nie o nas – stanowczo wyraził swoje oczekiwania.

Teraz jego głos całkowicie pozbawiony był ironii czy sarkazmu. Dominik był wyraźnie zdenerwowany, ale w stylu, w jakim to mówił, dało się wychwycić troskę i zmartwienie. To zdecydowanie urzekło Annę. Teraz wyraźnie czuła, że jednak mu zależy. – Warto chyba włożyć dumę do kieszeni i odpowiedzieć na te, jak on to nazwał, żądania – postanowiła w duchu. Przez następne dwie godziny Anna powoli i spokojnie, nie pomijając żadnych szczegółów, opowiedziała Dominikowi historię z komórką i tym samym z czarnym mercedesem. Nie wspomniała jednak nic o swym sąsiedzie. W końcu on jest poza jakimikolwiek podejrzeniami. Nie brał udziału w całej aferze, która była głównym powodem niesnasek z Dominikiem. Tak przynajmniej wyglądało to z perspektywy Anny. Dominik z kolei, tłumacząc swoje zachowanie, odwoływał się jedynie do niepewności, którą zasiała w nim Anna swoim postępowaniem będącym wynikiem historii z telefonami. Nie wspomniał jednak o wizycie u sąsiada Anny, o zapachu w jej pokoju oraz o spotkaniu nieco tajemniczej, acz pięknej nieznajomej. W efekcie uzyskali remis. Dwie tajemnice. Obydwie dotyczące kogoś płci przeciwnej, kto znalazł się w prywatnym kadrze przyszłości tych dwojga niepewnych swych uczuć kochanków. Atmosfera w ich związku nieco się oczyściła. Nie było co prawda jeszcze mowy o pełnym pojednaniu, ale wszystko było na dobrej drodze. Pozostało jedynie pytanie, jak długa

może być ta droga? Ocieplenie stosunków było być może po części spowodowane cudownym trunkiem serwowanym na gorąco w restauracji, w której jedli obiad. Płyn ten spowalniał myślenie, łagodził temperament, całkiem obezwładniał wrogość. On też był przyczyną niemożności prowadzenia przez Dominika samochodu, w związku z czym w drogę powrotną pojechali taksówkami. Anna poprosiła o nieodwożenie jej do domu. Nie chciała popsuć tego, co właśnie, choć częściowo, naprawili, a było to jeszcze tak kruche, że wymagało pozostawienia w całkowitym spokoju na jakiś czas.

Podczas podróży do domu Anna czuła szum w głowie, wielkie zadowolenie z odbytego spotkania i jeszcze większe z czekającej na nią w domu nowej grafiki. Była pewna, że jak ją zobaczy, od razu będzie chciała coś zmienić. Zawsze tak czuła i nigdy tego nie robiła. Wiedziała, że ostatnie dotknięcie ołówka musi być naprawdę ostatnie. W przeciwnym razie całe swoje życie spędziłaby na podróżowaniu po świecie w ślad za jej sprzedanymi pracami, po to tylko, by je nieustannie poprawiać, zgodnie z tym, co przynoszą jej codzienne doświadczenia kształtujące sposób widzenia i rozumienia świata. Dojechała. Wysiadła z taksówki i poszła taką trasą, aby mijać ważny dla niej sąsiedni dom. Przystanęła przy nim i się zamyśliła. Wkoło pachniało trawą, kwiatami, krzewami, po prostu latem. Patrzyła na okna, w których paliło się światło. Było bardzo dyskretne, prawie w ogóle nie oświetlało pomieszczeń. Cały budynek był od wewnątrz i od zewnątrz lekko oświetlony. Przyjrzała się wszystkim oknom, garażowi i tarasowi. Nigdzie nie dostrzegła żadnego ruchu, niczyjej sylwetki. Uspokojona niczyją nieobecnością, po prostu patrzyła, chłonęła letnią noc, słuchała szumu alkoholu i myśli w swej głowie.

– Szkoda, że tym razem jest pani ubrana – męski głos jak dzwon uderzył w uszy Anny. Przez chwilę czuła się sparaliżowana. Obłądnie próbowała kogoś zlokalizować. Jeszcze raz spojrzała we wszystkie okna. Potem obejrzała się wokół siebie. Nic. Odruchowo ze strachu odsunęła się parę kroków do tyłu.

– Przepraszam za swą poufałość. Dodatkowo, zdaje mi się, że panią przestraszyłem – powiedział mężczyzna.

Teraz już go widziała. Siedział jakby nigdy nic w altance stojącej na terenie ogrodu. Siedząc tam, dokładnie widział miejsce, w którym przystanąła Anna. Wstał i podszedł do żywopłotu. Teraz stał bardzo blisko niej.

– Pan chyba jest wszędzie. To znaczy nigdy tam, gdzie patrzę – powiedziała, odzyskawszy orientację.

Bezpośredniość Anny była spontaniczna i podszyta bardziej irytacją niż zaplanowana, w celu nawiązania znajomości.

– Jeszcze raz bardzo przepraszam, jednak czuję się tylko trochę winny. Nie robię nic poza patrzeniem przed siebie, a to, że na tej drodze spotykam, już po raz drugi tego samego dnia, panią, należy przypisać zrządzeniu losu, a raczej szczęściu. Zwłaszcza pierwsze dzisiejsze spotkanie – usprawiedliwił się mężczyzna, nie kryjąc uśmiechu przy wypowiedzianiu ostatniego zdania.

W oczach Anny był bezpretensjonalny, bezpośredni i bezczelny. Ale przy tym był także bezwarunkowo urzekający, a Anna w tej chwili bezgranicznie zauroczona. Nie nim, lecz samą sytuacją. Wszystko w tej chwili było bez... Bez był także wszędzie wokół i przez intensywny zapach nie pozwalał o sobie zapomnieć. Teraz poczuła także znajomy zapach perfum. Trochę inny. Silniejszy i bardziej wyraźny. W głowie Anny huczało. Emocje podsycane alkoholem nie pozwalały na jakąkolwiek trzeźwą ocenę wydarzenia.

– Głupia sytuacja. Doprawdy nie wiem, jak powinnam się teraz zachować – mówiąc to, Anna wiedziała, że to oznacza całkowite poddanie się, ale nie stać jej było na nic więcej. Na żadną intelektualną, dowcipną czy przebiegłą konwersację. Na nic, nie w tym stanie upojenia i uniesienia razem wziętych.

– Chyba wypadałoby się poznać – mężczyzna otworzył furtkę i podszedł do Anny. – Dawid Maksel – powiedział, ujmując jej dłoń.

– Anna Kazmer – odpowiedziała, odwzajemniając uścisk.

W tej samej chwili mężczyzna schylił się do jej dłoni, składając na niej delikatny pocałunek. Nie spodziewała się tego. – Uwodziciel – pomyślała. To dobrze. W końcu w takiej roli zawsze występował w jej fantazjach. Taki

właśnie miał być. I dodatkowo nie był żadną karykaturą. Przynajmniej w tym świetle i w tym stanie zdolności percepcyjnych Anny. – Chryste, to jest jak sen – pomyślała. Przez chwilę Anna miała wrażenie, że zasnęła w tak-sówce, a to, co się teraz dzieje, to marzenie senne. Przez chwilę zaczęła żałować, że Dominik z nią nie pojechał. Z pewnością by ją obudził przed domem. Wszystkie myśli Anny trwały ułamki sekund i wszystkie były analizowane w tym samym czasie. Totalny mętlik.

– Bardzo mi miło panią poznać. Nareszcie osobiście.

Głos mężczyzny wyrwał Annę z odrętwienia i przypomniał, że znajdują się na jawie. Choć dla niej pojęcie to pozostawało nadal bardzo względne. Wymienili jeszcze kilka kurtuazyjnych i w gruncie rzeczy zagubionych wśród uniesienia zdań i wypowiadając słowa nadziei na dalszą znajomość, pożegnali się. Po wejściu do domu Anna jeszcze nie była sobą. Czuła się tak, jakby większa część jej samej została na miejscu spotkania, a tylko mały kawałeczek, dla zachowania pozorów, przybył do mieszkania. Była podekscytowana. Nie umiała znaleźć sobie miejsca. Nalała sobie koniaku i wyszła na balkon. Patrzyła na dom naprzeciwko. Nic się nie działo. Nikogo nie widziała. Teraz do głosu doszedł jej temperament. Była pewna, że bez względu na dalszy los jej związku z Dominikiem zdecydowanie chce pogłębić znajomość z mężczyzną z sąsiedztwa. Bardzo chciała podzielić się swym niedawnym przeżyciem z Magdaleną, ale zanim jeszcze rozważyła kwestię godziny i możliwości zadzwonienia do niej, pojawiło się jakieś niesprecyzowane uczucie tłumiące spontaniczność tej chęci. Anna przez chwilę skupiła się nad swą nienaturalną reakcją. Zapowiadała ona bowiem pewną zmianę w relacjach między przyjaciółkami. Do tej pory nie było żadnej sprawy, żadnego wydarzenia, które miałyoby duże znaczenie dla Anny i o którym bez wahania nie poinformowałyby Magdaleny. Myśląc o tym, Anna przypisała swoją niechętną postawę dzisiejszej niezbyt udanej porannej rozmowie z Magdą i nie miała ochoty dalej rozważać tego problemu właśnie teraz, gdy już całkowicie urzekł i rozmarzył ją zapach rozgrzanego jej dotykiem trunku połączony z czarodziejskim zapachem nowego

znajomego pozostawionym na jej dłoni za sprawą powitalnego pocałunku.

\*\*\*

W pensjonacie Klary sobotni letni wieczór był równie silnie podszyty emocjami i zapowiadał wyjątkową noc. O tej porze zwyczajem tego miejsca wszyscy goście leniwie kręcili się na parterze domku, wyczekując oficjalnego otwarcia bankietu. Klara stojąc na najwyższej werandzie willi, skąd doskonale widać wąską, krętą drogę prowadzącą wprost do jej ogrodu, spoglądała to w dal, to znów na zegarek. Wiedziała, że zaraz będzie musiała zejść do gości i przez pewien czas ich sobie przedstawiać i bawić, tym bardziej że gościła panią Eleonorę Bordene, żonę znanego krytyka filmowego, który odgrywał niemałą rolę w filmowym życiu męża Klary, Kamila. Dzisiejszy bankiet nie był dla Klary niczym szczególnym w porównaniu z wizytą Daniela Paresa. Daniel i Klara poznali się podczas kręcenia przez Kamila jakiejś wyjątkowej produkcji filmowej. Do tej pory Klara nie jest pewna, kim jest Daniel. Od męża dowiedziała się jedynie, że człowiek ten reprezentuje jednego z głównych sponsorów filmu i że trzeba się nim właściwie zająć. Z uwagi na częste spotkania Klary i Daniela podczas kręcenia filmu i nieustanne przepracowanie i nieobecność Kamila, znajomość tych dwojga skazana była na romans. Cóż mogło się wydarzyć innego. On, zamożny, przystojny, intrygujący i zajmujący się jedynie byciem w pobliżu finansowanego wydarzenia niby to dla kontroli wykorzystania funduszy. Ona, młoda, atrakcyjna, nieco znudzona żona wziętego reżysera, który dla dobra swojej kariery oddał w jej ręce właśnie tego człowieka. Sytuacja była na tyle schematyczna, że złośliwi znajomi podejrzewali Kamila o umyślne niezwracanie uwagi na relację Klary i Daniela, co gwarantowało otwarte konta pana Paresa lub instytucji, które za nim stoją. Kamil większość czasu spędzał poza granicami kraju. Klarze sfinansował pensjonat służący z jednej strony do zajęcia ją czymś konkretnym, z drugiej do realizowania programu public relation dla swojej kariery. Klara lubiła takie życie i taki układ

z mężem. Związek z kochankiem, choć w dużej mierze miał status tajemnicy poliszynela, to w niektórych kręgach i sytuacjach był jednak skrzętnie utajniony. Z jednej strony było to utrzymywanie pozorów dobrego małżeństwa i nieprowokowanie skandalu w obliczu ludzi z branży i jej okolic, z drugiej chodziło o żonę Daniela. Patrycja Pares właściwie stroniła od przyjęć, na których bywał jej mąż, ale niektórzy mieli ją okazję poznać i twierdzili, że pomimo jej osobistego uroku jest to osoba towarzysko niebezpieczna. Krzykliwa, ciekawska, bezpośrednia i bezpretensjonalna. Może z uwagi na podzielenie tej opinii Daniel pozostawił ją w cieniu swojego życia zawodowego, a ona to zaakceptowała. Dziś wieczorem Klara zaprosiła Daniela oficjalnie z powodu przyjazdu pani Eleonory, co wydawało jej się dobrym pretekstem dla wszystkich, którzy nie powinni znać prawdziwego celu jego wizyty. Stała więc na werandzie i nerwowo wypatrywała jego samochodu. Nie nadjeżdżał. Może i lepiej, że go jeszcze nie ma – pomyślała. Z pewnością nie byłoby jej łatwo znosić jego bliską obecność i równoczesne udawanie, że jest po prostu jednym z gości. Ważnym, wyjątkowym, ale zwykłym gościem pensjonatu.

– Klaro, co z tobą? Goście czekają – usłyszała szept tuż za uchem.

Drgnęła. Przestraszyła się nie tyle głosu, ile jego bliskości. Odwróciła się natychmiast i ujrzała Eleonorę.

– Chodź – zachęcała ją, ujmując jej ramię. – Tylko cię nam brakuje. Nie każ gościom dłużej wstrzymywać się przed rozpoczęciem uczy. Wszystko wygląda wyśmienicie. Twój kucharz to prawdziwe złoto.

Słyszając te słowa, Klara zamarzyła, by w rzeczy samej goście zajęli się jedzeniem, zabawą, rozmową, potem kąpielami nocnymi i ogólnym szaleństwem do tego stopnia, by o niej całkowicie zapomnieli. Jednak w chwili, gdy ujrzała wszystkich znajomych i nieznanym zwróconych ku niej i witających ją serdecznymi okrzykami i pochwałami wystroju i nastroju, natychmiast weszła w rolę doskonałej gospodyni poświęcającej się tylko uprzyjemnianiu wszystkim pobytu w tym uroczym zakątku. Klara nie udawała. Tak na nią działał tłum, inni ludzie, którzy poprzez samą swą obecność w pensjonacie przestawali

być dla niej obcy. Stawali się jej najbliższym otoczeniem, w którym żyła i z którego czerpała satysfakcję i swoiste natchnienie. Często mówiła o swych gościach, że choć w dużej części to obcy jej ludzie, to jednak są jej bliscy jak dalecy krewni. Uwielbiała być w centrum zainteresowania, adorowana, kokietowana i rozchwytywana. Teraz zapomniała na moment o Danielu. Przechadzała się wśród gości, pytając o każdy szczegół, który mogła sobie przypomnieć w kontekście danej osoby, a pamięć miała dobrą i zjednywała sobie tym prawdziwie oddanych bywalców pensjonatu.

– Witam, pani Krystyno, jak przebiegła renowacja pani *Nenufarów*? \* Czy wszystko w porządku? – spytała Klara, podchodząc do pary w średnim wieku, jednocześnie kierując lekki ukłon w stronę mężczyzny.

– Och, tak, tak. Obraz ponownie jakby całością swego istnienia płynął w nieskończoność, kjąc moje nerwy. Mówię pani, to niesamowite dzieło. A już myślałam, że będzie po nim. Nigdy bym go nie odżałowała.

– A odszkodowanie? Udało się pani coś od nich wyciągnąć? – kontynuowała Klara.

– No nie, tu, droga pani, nic mi się nie udało zdziałać – rzekła rozgoryczona. – Ale co się dziwić, jak dokumentując zniszczenie od razu pomylili Haytera z Haydem! Fachowcy, znawcy sztuki! Mówię pani... – żachnęła się, po czym wypiwszy łyk ponczu, zaczęła opowiadać. Tu nastąpiła długa, dla Klary wręcz niekończąca się, historia o perypetiach z agencjami ubezpieczeniowymi.

Potem byli kolejni goście i pani Krystyna, goście i znów pani Krystyna. Świat wirował napędzany krzykami, wybuchami śmiechu, nawoływaniem ze strony ogrodu i plaży, winem i musuem jabłkowym na miodzie i koniaku, który był specjałem pensjonatu *BorraMossMini* zwanego przez Klarę i jej stałych gości *BdoubleM*. Szum

---

\* Obraz namalowany przez brytyjskiego malarza i grafika Stanleya W. Haytera; na pierwszym planie widać seledynowe fałiste linie, gdzieś przetykane linami brązowymi, z białym, trudnym do określenia, nieregularnym tłem; całość robi wrażenie trójwymiarowe i bardzo dynamiczne.

zabawy i tętno letniego życia, w którym Klara doszczętnie była teraz zatopiona, przerwał dzwonek jej osobistego telefonu.

– Słucham, Klara Mossinni.

– Jestem – usłyszała w słuchawce.

– Witaj, kochany. Gdzie jesteś? Nie zauważyłam, jak wchodziłeś – szeptała Klara nerwowo, rozglądając się wśród gości.

– Po prostu jestem. Znajdź mnie. Przyjdź. Czekam. Jak bardzo na ciebie czekam – po tych słowach Daniel odłożył słuchawkę.

Klara położyła telefon na ladę długiego baru, po czym wślizgnęła się niepostrzeżenie za wielką szafę z winami stojącą tuż przy wejściu za bar. Położyła obie dłonie na wewnętrznej stronie ud i przesunęła je w górę, mocno przyciskając plecy do ściany. Kilka razy zacisnęła palce, aż na ciele pozostały czerwone ślady. Usłyszała, jak ponownie dzwoni jej telefon. Po każdym dźwięku coraz mocniej ścisnęła dłońmi uda. Sama świadomość, że w pobliżu znajduje się równie podniecony jak ona mężczyzna, który na nią czeka, połączona z wewnętrzną walką, by nie odebrać telefonu doprowadzała ją do szaleństwa. Sięgnęła do szafki barowej po pierwszą otwartą butelkę wina, przy której zatrzymała się jej ręka. Wyjęła wysunięty z niej korek i przyłożyła ją do ust. Wypiła kilka łyków, wcisnęła z powrotem korek, lekko potargała włosy, zdjęła stanik i ruszyła do swojej sypialni przejściami omijającymi salonik z gośćmi. Weszła do środka. Od razu poczuła urzekający i intensywny zapach męskich perfum. Zamknęła za sobą drzwi i wyciągnęła przed siebie rękę, w której trzymała wino.

– Pij i kochaj mnie. Teraz, od razu, bez granic – powiedziała cicho, ale z dużym zdecydowaniem.

Po 15 minutach była już na dole. Ponownie wśród gości. Całkowicie im oddana. Spokojna i szczęśliwa.

– Czy Daniel Pares nas dzisiaj nie odwiedzi, moje złotko? – zapytała Klarę pani Eleonora? – Liczyłam na jego obecność. W imieniu męża miałam z nim przedyskutować pewną kwestię – dodała.

– Ależ będzie. Na pewno będzie. Jak go zobaczę, od razu go do pani skieruję, obiecuję.



– O, to nie będzie potrzebne, jest przed bramą, przy wozie. Oj, Klara, spójrz tylko, jaki niesie bukiet! – prawie krzyknęła Eleonora.

Klara z perfekcyjną naturalnością odegrała scenę całkowitego zdziwienia i zaskoczenia zarówno pojawieniem się Daniela, jak i widokiem wspaniałych kwiatów. Doprawdy nie wiadomo, dlaczego ta kobieta nie została aktorką. Ma wszelkie potrzebne ku temu walory, nie pomijając męża w branży filmowej. Nigdy jednak nawet nie próbowała. Zawsze trzymała się z daleka od wybiegów, scenicznych desek i castingów. Może dzięki temu miała więcej energii na zamienianie prawdziwego życia w prawdziwy film. O godzinie 1.45 zabawa powoli zbliżała się do końca głównie za sprawą alkoholu, który w połączeniu z parną nocą tkął w głowach gości coraz gęstszą senną sieć. Klara, nie mogąc już dłużej czekać, pożegnała gości, winę za swe zmęczenie zrzucając na trunki i dobrą zabawę. Teraz kilka kolejnych nadchodzących godzin należało już tylko do niej i do Daniela.

\*\*\*

Niedziela powitała Magdalenę słońcem i gwarem. Nie otwierając oczu, leżała w pościeli na rozkładanym łóżku stojącym na werandzie, jakby przyklejonej do poddasza. W letnie noce w domu Wiktorii zawsze spała na powietrzu. Teraz leżała i próbowała zidentyfikować poszczególne głosy składające się na ciągły szum dochodzący z saloniku na parterze. Kilka osób rozpoznała. Pojawiły się w jej głowie wspomnienia. Zatarłe, nie odkuźnione, fragmentaryczne. Jedne bawiły, inne przerażały. Wszystko się ze sobą łączyło w wizje z dziecięcych lat.

– Czy jaśnie panna z dębu życzy sobie drablinę? – ten głos przedarł się przez wszystkie wspomnienia najmocniej, jakby nadal żył teraźniejszością.

Magdalena otworzyła oczy na tyle szeroko, na ile pozwalało na to słońce. Wsłuchiwała się nadal w głosy otoczenia. Była pewna, że słoneczne ciepło rozleniwiło ją i ponownie na chwilę zasnęła.

– Chyba już nie śpisz? Do takiej godziny sypiają tylko delikatne księżniczki. Prawda?

Teraz wiedziała, że to nie sen. Boże, czy to możliwe? – pomyślała i jednym susem wyskoczyła z łóżka i przechyliła się przez barierkę. A jednak. Na dole stał jej najlepszy przyjaciel z leniwych, dziecięcych lat. Gdyby nie przywitał jej słowami będącymi dokładnym cytatem z ich dialogów sprzed ćwierć wieku, chyba by go nie poznała. Patrząc teraz na dorosłego, wysokiego mężczyznę z regularnie i misternie wyrzeźbionym ciemnym zarostem i gładko uczesaną fryzurą, nadal widziała uśmiechniętego brzdąca, z puciołowatą buzią, okrągłymi okularami, których końce zaopatrzone były w zaokrąglone sprężynki widoczne z przodu małżowiny usznej i niemiłosiernie bujną czupryną ciemnych dużych loków. Magdalena z Klemensem przeżyła dzieciństwo na drzewie w wyraźnej opozycji do reszty dziewczynek bawiących się nad rzeką w dom czy sklep. Podczas wakacji u ciotki wstawiała wraz z kurami budzona wrzaskiem kogutów i krzykiem Klemensa. Z werandy schodziła po drablinie zrobionej z patyków i lin, skąd pochodzi nazwa tego niecodziennego przedmiotu. Magdalena znów poczuła się jak mała, beztroska dziewczynka, choć to poczucie zaburzał rozmiar werandy sięgającej jej obecnie nieco ponad połowę ud, a na którą niegdyś musiała się wspinać, by znaleźć się na drablinie zwisającej z drugiej strony barierki.

– Jezu! Klemens, to naprawdę ty?! – krzyknęła, wychylając się do połowy w stronę mężczyzny, zupełnie nie przejmując się swym wyglądem. – Zaraz będę na dole. Czekać.

Jedząc śniadanie, cudownie się bawiła, wspominając niektóre wydarzenia i śmiejąc się do łez. Okazało się, że znała większość gości, choć z początku, leżąc na werandzie, trudno było jej dopasować do nich ich głosy.

– Pamiętasz obiecałaś, że będziesz moją żoną – przypomniał Klemens. – Pamiętasz?

– Nie, nic takiego nie pamiętam – odpowiedziała Magdalena, puszczając oko do ciotki Wiktorii. – A ty, ciotciu, pamiętasz coś takiego?

– Niiieeee, nic podobnego. Ona zawsze czekała na księcia na białym rumaku, kochany, a ty z tego, co pamiętam, najpierw przyjeżdżałaś na rowerze, a i teraz noga twa spoczywa podczas jazdy na pedale gazu, a nie

w strzemienu – żartobliwie skwitowała Wiktoria, patrząc się na Klemensa i wzbudzając u wszystkich szczery śmiech i koncentrację uwagi na Magdalenie.

Magdzie zrobiło się dziwnie nieswojo. Atmosfera, w której pozostawał obecnie kazimierzowski śniadaniowy świat nadal co prawda była cudowna, jednak Magdalena jakby stanęła teraz obok. Z miłego otoczenia wyrwało ją stwierdzenie ciotki ubrane w słowa „ona zawsze czekała na księcia na białym rumaku”. Magdalena doczytywała się w nim aluzji do swego życia osobistego, co spowodowało, że zamyśliła się, zamknęła w sobie i spochmurniała. Zastanawiała się, czy ciotka w rzeczy samej miała coś na myśli, czy tylko sprowokowana pytaniem Klemensa, znalazła dobrą wymówkę, by na wesoło zaprzeczyć wszystkim znanej prawdzie, jaką były obietnice składane przez Magdalенę Klemensowi.

– Magdo i co, doczekałaś się? – zapytał Klemens, nie mogąc wyciszyć śmiechu. – Czy mam jeszcze szanse nadrobić ten szczegół?

– Nie, Klemi, wiesz, jak to jest z tymi książętami na rumakach. Zawsze czeka się na nich całe życie. Zawsze, bez wyjątku – odpowiedziała ciotka Wiktoria.

W rzeczywistości była to refleksja nad jej własnym nieudanym życiem z Jakubem i czekaniem na niego. Tymczasem Magdalena odebrała to jako dopełnienie aluzji skierowanej do niej samej. Spojrzała z wyrzutem na ciotkę. Wstała, przeprosiła wszystkich i wyszła z salonu. Siedziała teraz na zalanym zielenią i milionami małych białych kwiatków zboczku niedaleko domu ciotki. Roztaczał się stąd widok na całą okolicę znajdującą się nieco poniżej wzniesienia. Ogromna przestrzeń zwalniała obserwatora z koncentrowania się na jakimkolwiek szczególe, dając mu tym samym szansę relaksu i oderwania. Magdalena nie myślała teraz o wydarzeniu, które zmusiło ją do opuszczenia pokoju. Jego miejsce zajęły liczne wspomnienia, te najmiłsze, najspokojniejsze, ożywione za sprawą pojawienia się Klemensa, który swą obecnością po prostu zatarł teraźniejszość.

– Problemy z facetami? – zapytał wprost Klemens, który zaraz po wyjściu z domu Magdaleny udał się w ślad za nią.

Mada nie była ani trochę zaskoczona jego pojawieniem się, choć nie wiedziała, że za nią szedł. Również zadane przez Klemensa pytanie, choć dotyczyło tematu dla Magdaleny z pewnością drażliwego, nie wywołało u niej żadnej emocji.

– Na to wygląda – odpowiedziała, tak po prostu, że aż ją samą to zdziwiło.

– No to mów, moja dzielna panno z dębu – mówiąc to, Klemens przybliżył się do Magdaleny siedzącej na ziemi z kolanami podciągniętymi pod brodę i zajrzał jej w twarz.

Magdalena automatycznie spojrzała na niego, gdyż jego głowa znajdowała się teraz dosłownie przed nią. Spojrzała i wybuchła szczerym, głośnym śmiechem, gdyż Klemens na swą dorosłą twarz wcisnął zachowane sprzed lat druciane okrągłe okulary ze sprężynkami, których teraz nie było już widać zza uszu. Zrobił przy tym zatroskaną minę, która dawniej zawsze oznaczała potrzebę rozstrzygnięcia wielkiego dziecięcego problemu. Jego zabawny, przyjazny i beztroski wygląd oraz to, że był człowiekiem niezwiązanym z jej obecnym codziennym życiem spowodowało, że Magdalena poczuła się na tyle bezpiecznie, by odnaleźć w sobie nie tylko potrzebę, ale i chęć szczerzej, osobistej rozmowy.

– Jesteś pewien, że chcesz słuchać moich wynurzeń? – spytała już całkiem poważna.

– W przeciwnym razie nie zachęcałbym cię do tego – mówiąc to, zdjął okulary i odsunął się w bok, dając tym samym Magdalenie możliwość patrzenia tylko w dal bez koncentrowania się na nim. Czuł, że tak będzie jej łatwiej mówić o tym, co ją boli i trapi.

– To niesamowite, Klemi. Nie widzieliśmy się tyle lat. Właściwie dzisiaj nic o sobie nie wiemy, jakbyśmy się nie znali, a mimo to czuję się przy tobie jak przy najbliższej mi osobie. To nieprawdopodobne uczucie.

– To dlatego, że relacje między nami wyznacza teraz nadal dziecięca szczerść, prostota i szlachetność. Nie znamy się jako dorośli, a więc nie znamy się od strony wyrachowania, zakłamania, dwulicowości i wszelkich innych zjawisk, w których trzeba się odnaleźć, by przetrwać i coś osiągnąć w dorosłym wrednym życiu – wy-

jaśnił Klemens. W tej wypowiedzi zawarty był jedynie żal, gorycz i pogarda. Nuty te były dla Magdaleny tym bardziej dramatyczne, że w jej poczuciu opisywały prawdę ogólną. Nie były perspektywą jednej źle doświadczonej osoby. Magdalena przez chwilę zastanawiała się nad wypowiedzią Klemensa i wiedziała, że jego argument jest do bólu prawdziwy i uniwersalny. – Żeby tak można było choćby tylko z przyjaciółmi i rodziną porozumiewać się na płaszczyźnie dziecięcych praw porządkujących świat – pomyślała.

– Jesteś psychologiem, socjologiem, pisarzem? – zapytała po chwili.

– Po trosze wszystkim naraz – odpowiedział bez wahania.

– To znaczy?

– Piszę scenariusze filmowe. Spędzam większość życia na planie filmowym, ostatkiem sił utrzymując granice między fikcją życia a jego prawdą. Często wpadam w zawodową paranoję, podejrzewając, że wszyscy wokół mnie coś odgrywają. Z drugiej strony nauczyłem się czuć i widzieć sprawy oczami innych ludzi. Często skrajnie różnych. Różnych zarówno od siebie nawzajem, jak i ode mnie. To mnie bardzo uelastyczyło i uwrażliwiło – Klemens krótko i zwięźle opisał swoje życie zawodowe.

– Scenariusze, powiadasz. To ciekawe zajęcie. Takie głębokie, nieprzewidywalne, emocjonalne. Wygląda na to, że jesteś ulepiony z tej samej gliny co moja najlepsza przyjaciółka. O mały włos, a by tu przybyła ze mną. Mógłbyś ją wówczas poznać. Pewnie byście się zagadali na śmierć.

– Z nią nie rozmawiasz na temat mężczyzn? – zapytał Klemens, chcąc zręcznie powrócić do początkowego tematu.

– Rozmawiam. Nawet ostatnio bardzo szczerze. Uświadomiła mi pewne rzeczy i jeszcze sobie ich nie uporządkowałam. Wiesz, to jednak kobieta. I do tego bardzo aktywna erotycznie, seksualnie, związkowo. Czasem mam wrażenie, że jest mało wymagająca. Jednak w gruncie rzeczy dobiera sobie nietuzinkowych partnerów, interesujących zarówno zawodowo, jak i osobowościowo. Zresztą do ich prezencji też nie można mieć

wiele krytycznych uwag. Ona z kolei twierdzi, że ja mam wygórowane wymagania. Wręcz nierealnie zawyżone, by przypadkiem nie spotkać kogoś, kto by je spełnił. Uważa, że boję się mężczyzn, że wmawiam sobie oziębłość. Nie do końca mam komfort podczas rozmowy na ten temat z Anną. Jest coś, co mnie powstrzymuje, ogranicza. Ostatnio nawet doszło do tego, że zaczęłyśmy się wzajemnie podejrzewać o zazdrość i rywalizację. To absurdalne, a może jednak... – Magdalena zawiesiła głos, jakby straciła pewność, że dobrze robi, mówiąc to wszystko Klemensowi.

– Anna to imię twojej przyjaciółki – zagadnęła Klemens.

– Ciotka Wiktoria nigdy wcześniej nie zdradziła się ze swoją opinią na temat mojego życia osobistego. Dlaczego więc teraz, tak oficjalnie, przy wszystkich, musiała mi to wypomnieć? – zastanawiała się głośno Magdalena, wracając do wątku ciotki i w ogóle nie zwracając uwagi na pytanie Klemensa. – Oczywiście nie był to w naszych kontaktach temat tabu. Często wspominała, że wiele tracę, nie mając partnera, nie korzystając i nie poznając życia, ale nigdy nie było w tym cienia ironii, braku akceptacji czy złośliwości. Dlaczego więc teraz?

– Nieważne, co powiedziała ciotka... – zaczęła Klemens.

– Ważne, właśnie, że ważne, nawet bardzo – przerwała mu ostro i stanowczo Magdalena. – Dla mnie to szczególnie ważne. Ważne... – powtarzała to słowo, nie znajdując wytłumaczenia, dlaczego jest to tak ważne, ale jednocześnie czując, że tak jest.

Patrzyła teraz prosto w oczy Klemensa.

– Nie byłyby tak ważne, gdyby nie dotknęło twojego wrażliwego miejsca. Słowa ciotki poruszyły cię tak bardzo, gdyż uderzyły w najczulszy temat, a nie ze względu na ich cel, podtekst, wydźwięk, okoliczności czy czas, w którym je usłyszałaś. Być może w ogóle nie dotyczyły twojego problemu. Tylko ty je tak odebrałaś.

– Nie, to by był za duży zbieg okoliczności – odrzekła.

– Zresztą, Magda, słowa ciotki to tylko zapalnik, a nie sedno sprawy. Mów kobieto, co cię trapi. Bez kolejności, bez logiki. Po prostu mów o tym. Będzie ci lżej. Nie

martw się, nie będę ci udzielał złotych rad, bo sam mam dość skomplikowane życie miłosne. Chcę wysłuchać, jak przyjaciel. Jeśli będziesz chciała, nie wspomnimy potem o tym ani słowem – zapewniał Klemens.

Jego ton i styl mówienia był z jednej strony uspokajający wewnętrzny stan Magdaleny, z drugiej jednak pobudzający i elektryzujący całą sytuację. Postanowiła zaryzykować. Zatopiła się w sobie, we wspomnieniach, wrażeniach, uczuciach, żalach i opowiedziała Klemensowi o swojej pracy, życiu, braku w nim mężczyzn, o Annie i Dominiku, o wyjeździe nad morze, w końcu o niezwyklej historii z sąsiadem Anny, spotkaniu z nim, uczuciu, jakie to spotkanie wywołało, oraz o zatajeniu całej sprawy przed przyjaciółką. Opowiadała o wielu sprawach, wyrażając przy tym swój stosunek do wszystkich omawianych tematów. Dzielili się z Klemensem obawami, przeczuciami i dylematami. Klemens słuchał. Nie przerywał. Nie dopytywał. Tak opowieść Magdaleny dotarła do chwili przyjazdu do ciotki Wiktorii.

– No, i tak się tu znalazłam. Od wczoraj zdążyłam zapomnieć o zmartwieniach duszy i rozterkach sumienia, a tu ciotka z tym księciem na rumaku. I wszystko odżyło. Co ja mam teraz zrobić z tym przystojniakiem z naprzeciwka domu Anny, nomen omen też nazwanym przez nią księciem, i z samą Anną? Nie chcę jej stracić, a jego chyba chcę zdobyć. Dlaczego jak już pojawił się interesujący mnie mężczyzna, to musi to być zwierzyna wystawiona przez moją najlepszą przyjaciółkę, i to do konsumpcji własnej?

– Magdo, powiedz jej o tym. Przecież sama mówiłaś, że chciała cię w tę grę wciągnąć. Potraktuj to jak teatr. Zabaw się. Przecież nikogo nie skrzywdzisz. Jeśli to przerodzi się w szczere uczucie, to z pewnością nie będzie ono dotyczyło waszej trójki. Emocje i uczucia same wybiorą – tłumaczył Klemens.

– Wiedziałam. Dokładnie masz takie podejście jak Anna. Teatr, zabawa, gra, radość życia i seks. Czy to wszystko, co jest dla was, artystów, ważne? Miałaś rację. Nie powinieneś mi dawać żadnych rad. Nigdy się nie zrozumiemy – skwitowała Magdalena i zgryzła w zębach grube źdźbło trawy.

– Magda, to nie jest poważna rada. To po prostu próba złagodzenia twojego podejścia do całej sprawy, zdystansowania cię. Zbyt poważnie to traktujesz. Być może twój obecny stosunek do tego nieznanego mężczyzny drastycznie się zmieni, jak go poznasz. Może okazać się całkowicie nieatrakcyjnym człowiekiem. Wiesz, mam wrażenie, że i tak uległaś aranżacji jego wizerunku przygotowanej przez Annę. Gdyby nie wprowadziła cię w świat swojej wyobraźni, nie rozbudziłaś w sobie takiego nastawienia. Skoro więc zaakceptowałaś pewien narzucony przez nią rytm i wymiar sprawy, to utrzymuj go nadal na takim nieco nierealnym i niecodziennym poziomie.

– Klemens, mam wrażenie, że Anna przez ciebie przemawia. Nie jesteś przypadkiem medium? – zapytała trochę zła, a trochę rozbawiona tą zbieżnością stylu myślenia Anny i Klemensa.

– Nie. To znaczy chyba nie. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem – Klemens perfekcyjnie udął jak najpoważniejsze potraktowanie pytania Magdaleny.

– To się zastanów i sprawdź. Dobrze ci radzę. Rzadko się zdarza spotkać taką osobę jak Anna, a spotkanie każdej kolejnej do niej podobnej to już prawdziwy cud. Może powiesz mi jeszcze, że utrzymujesz kontakty erotyczne z internetowymi partnerkami? – zapytała Magdalena, chcąc upewnić się, gdzie leży kres tego podobieństwa.

– Nie, o nie. Z uwagi na ciągły kontakt z żywymi, realnymi, coraz nowymi osobami, nie mam żadnych potrzeb znajomości wirtualnych – odpowiedział Klemens, uśmiechając się do siebie, jakby coś sobie przypomniał. – I bez tego moje życie to kalejdoskop przyjaźni, znajomości i romansów – dokończył.

– Co w tej chwili widać w twoim kalejdoskopie? – zapytała Magdalena.

– Teraz? – Klemens położył się na plecach, podłożył ręce pod głowę i zmrużył oczy. – Teraz widać w nim piękną rudowłosą, zamożną damę. Zazdrosną o wszystkich, którzy są pod jej wpływem, kontrolą czy choćby w jej zasięgu. O męża, o przyjaciółki, o mnie i pewnie o innych kochanków, do których co prawda się nie przyznaje, ale podejrzewam, że ich ma.



– Spotykasz się z zamężną kobietą? – spytała Magdalena głosem zdradzającym zdziwienie.

– A co, potępiasz to? – spytał Klemens.

– Nie, nie potępiam. Tak po prostu się zapytałam. Może z powodu zaskoczenia mój ton wydał się nieco oskarżający. Nie, nie. Nie jestem purytanką. Co ona dla ciebie znaczy? – spytała.

– Jak ci powiem prawdę, to mnie zbesztasz i znów porównasz do swojej przyjaciółki – uśmiechnął się Klemens, podnosząc głowę tak, by móc otworzyć oczy i spojrzeć na Magdalenę.

– Daj spokój, mówiąc to wszystko nie miałam nic złego na myśli. To takie tam gadanie. Bądź szczerzy. Ja byłam – zachęcała przyjaciela.

– Nic. Jest po prostu rozrywką. Miłą partnerką miłych spotkań i nic więcej. Uprzedzę twój komentarz informacją, że to układ zupełnie czysty. Nikt nikomu nie robi nadziei. Dla niej też jestem jedynie chwilą rozkoszy. Ma swojego stałego partnera, zamożnego, przystojnego gościa, który często podróżując, równie często zostawia ją samą. Babka się nudzi i stąd ja i pewnie nie tylko ja.

– Co robi jej mąż?

– Nie wiem dokładnie. Zarządza jakąś firmą czy fundacją. Często sprawuje mecenat lub jest sponsorem. W każdym razie coś w tym sensie. Znam go. Miły facet. Zresztą sam mnie przedstawił swojej małżonce i poprosił, żebym się nią trochę zajął. Sam chyba też ma jakąś stałą opiekę podczas pobytów na planie filmowym. Dlatego z reguły nie bierze ze sobą Patrycji. Tak się nazywa moja rudowłosa piękność. Tęgo razu, kiedy miałem przyjemność być jej przedstawiony, przyjechała z mężem, bo była organizowana wielka gala z jakiegoś tam powodu, zupełnie nie pamiętam. Wypadało więc oficjalnie pokazać się w parach. Nigdy później nie widziałem ich razem. Patrycja twierdzi, że życie zawodowe i towarzyskie męża nie bardzo ją interesuje. Prawie nie zna jego znajomych i współpracowników. Razem bywają tylko na wyjątkowo oficjalnych i dużych imprezach. Moim zdaniem jest jednak o niego bardzo zazdrosna. To dziwne. Niby godzi się na jego bardzo niezależny tryb życia i pracy, zdając sobie sprawę, że pewnie nie jest święty. Sama też

nie zamknęła się w domowym klasztorze, a jednak jak dochodzi do niej jakaś pogłoska lub znajdzie ślad lub potencjalny dowód wskazujący na jakiś romans męża, nierzadko wpada w prawdziwą wściekłość. Nie robi mu może wyrzutów i awantur, ale myśli o tym zbyt dużo i to myślenie zdecydowanie ją zjada i przygnębia. Patrycja należy do osób o złośliwym charakterze i choć tego na szczęście bezpośrednio na sobie nie odczułem, myślę, że zaszkodziła już niejednej osobie, która weszła na jej małżeńską drogę.

– Z twojej opowieści wygląda na paskudną kobietę. Długo się znacie?

– Nie, nie jest tak źle. Czy długo? To kwestia bardzo względna. Półtora roku. To długo?

– No, jak na tego rodzaju związek, to chyba tak. A jak często się spotykacie?

– Różnie. To zależy od moich i jego wyjazdów. Są tygodnie, że codziennie, a są i miesiące, kiedy może dwa czy trzy razy.

– Kochasz ją? – zadając to pytanie, Magdalena wiedziała już, jaka będzie odpowiedź, tym bardziej widząc zdziwienie w oczach Klemensa.

– Coś ty! Mówiłem ci, że to typowy romans. Obustronny układ.

– To po co ci taki układ? Nie chciałbyś mieć własnej kobiety, partnerki na stałe, na co dzień?

– Magda, co to znaczy własnej, na stałe, na co dzień? Czy ten facet, mąż Patrycji, ma ją na własność, na stałe czy na co dzień? Jest jego żoną, więc w stu procentach jest to związek na stałe, przynajmniej dopóki są małżeństwem, i co? To o niczym nie świadczy, niczego nie gwarantuje. Moim zdaniem nie można mieć jakiegoś człowieka na własność, bo to feudalne zapędy z tradycji niewolnictwa i doktryn religijnych. Poza tym na co dzień też nie można kogoś mieć, bo ci się szybko znudzi – tłumaczył Klemens.

Magdalena słuchała uważnie i zdawała sobie sprawę, że choć nigdy o tym w ten sposób nie myślała, to Klemens miał naprawdę rację. Co u licha znaczy na stałe, na własność i na co dzień? W perspektywie, którą naszkicował Klemens, te sformułowania brzmią idiotycznie. Ale jeśli te reguły zawodzą, to czym je zastąpić? Przyzwa-

laniem i pochlebianiem zdrady, rozwiązłości, trójkątów, czworokątów i innej geometrii w małżeństwie?

– Klemens, to wobec tego, jaką masz receptę na związek? Na życie z drugim człowiekiem, na rodzinę, dom? – spytała Magdalena, mniej z czystej ciekawości, a bardziej z chęci uzyskania rzetelnej odpowiedzi, na której mogłaby zbudować powstałą właśnie lukę w jej światopoglądzie.

– Wolność, swoboda, brak zobowiązań, z których wcześniej czy później nie możemy czy nie umiemy się wywiązać, brak obietnic i przyrzeczeń ważnych do grobowej deski. Do tego zaufanie, szczerłość i prawdziwa miłość, czyli zrozumienie, akceptacja, wzajemne poparcie i wsparcie, wzajemna fascynacja, pobudzanie się do osiągnięcia własnych celów, prywatność i odrębność wszystkiego, co da się pozostawić odrębne. Brak wymuszonej wspólnoty zarówno materialnej, jak i charakterologicznej, stylowej, zwyczajowej, mentalnej i duchowej. Jeśli wspólnota to tylko naturalna, spontaniczna, a nie wypracowana na potrzeby istniejących schematów i oczekiwań większości. To według mnie recepta na udany związek.

Klemens powiedział to w taki sposób, jakby stanowiło to fragment jego standardowego odczytu, który wygłasza już po raz setny. Powiedział to bez chwili namysłu, wahania, gubienia się w słowach i sformułowaniach. Pewnie, stanowczo i bez cienia wątpliwości w wypowiedziane słowa. Właśnie sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że jego wypowiedź miała wielki sens, choć w kontekście tradycyjnego i konserwatywnego podejścia do związku dwojga ludzi samo znaczenie poszczególnych słów tej wypowiedzi przeczyło jej sensowi. Magdalena nic nie mówiła. Z jednej strony chciała zadać wiele pytań i wyjaśnić swoje wątpliwości i zrozumieć niektóre rozbieżności. Z drugiej strony jakby czuła, że nie ma czego wyjaśniać. Dla Magdaleny to trochę tak, jakby spotkała kogoś, kto od dawna w naturalny sposób żyje z odpowiedzią na najbardziej nurtujące wszystkich pytanie. To tak, jakby nagle Klemens zaprosił ją do swojego laboratorium i ze spokojem i nieopisaną normalnością pokazał jej kamień filozoficzny i wyjaśnił jego działanie. Cały czas nic nie mówiła. Klemens też milczał. Ciszę przerwało

nawoływanie ciotki Wiktorii. Jej głos wielokrotnie powtarzała przestrzeń, powodując złudzenie, że jego źródło znajduje się hen w dolinie. Magdalena odruchowo spojrzała na zegarek. Zdała sobie sprawę, że nie słyszała tego echa od niepamiętnych czasów.

– Magda, słyszysz? – zapytał Klemens. – Słyszysz to, co ja? – mówiąc to wstał, rozłożył ręce ku niebu, podniósł głowę i krzyknął: – Magda, po raz pierwszy w życiu słyszę, jak odzywa się historia, moja, nasza historia!

Kończąc zadanie, z nieopisaną radością na twarzy schylił się i wyciągnął do Magdaleny rękę.

– Chodź, staruszek, nie czekajmy ani chwili. Odpowiedzmy jej, zanim zniknie, zanim pozostanie tylko dzisiejszy, normalny dzień i dzisiejsza ciotka Wiktorii.

– Tak, korzystajmy z uniesień chwili, łapmy tę magię, jak w teatrze – Magdalena powiedziała to z wyraźnym przekąsem, choć miała przy tym szczęśliwą i łagodną twarz. Podała Klemensowi dłoń, podniosła się i pospieszyli w stronę domu. Rytuał obiadu, deseru, rozmów, gier towarzyskich i w końcu podwieczorku. Tak jak zawsze weekend w Kazimierzu przebiegał według tych samych zasad. Nikogo od lat niczym nie zaskakiwał. Teraźniejszy był o tyle inny, że pozwolił odżyć wspomnieniom dwojga ludzi, którzy spotkali się po latach. Teraz oboje siedzieli, słuchając nic dla nich nieznaczących rozmów tzw. starszyny. Magdalena żałowała, że już niedziela i że czas wracać. Cieszyło ją jednak to, że będzie mogła wznowić kontakty z Klemensem. Ta myśl ją ożywiała, szczególnie że Magdalena nie miała wielu przyjaciół, a znajomość z Anną zmierzała ku cienistym zaułkom. Niespodziewany przyjazd Klemensa do Kazimierza i odwiedziny u Wiktorii nie mogły wydarzyć się w lepszym momencie. – A może nie były przypadkowe. Może to plan Wiktorii – pomyślała. Nie miało to jednak żadnego znaczenia.

\*\*\*

Po niedzieli spędzonej na niczym Anna nie czuła się wypoczęta i zrelaksowana. Nie była przyzwyczajona do takiej pustki. Bez Magdaleny, bez Dominika, bez pracy, za to z wieloma rzeczami do przemyślenia. To nie była

udana niedziela. Poniedziałek zapowiadał się jeszcze spokojnie, natomiast wtorek już bardzo pracowicie, głośno i dynamicznie, bo z Gabą.

\*\*\*

W poniedziałek Magdalena do pracy wyruszyła wcześniej. Wpadła w jej wir i dopiero około południa usłyszała w słuchawce telefonu pierwszą informację niezwiązaną z notowaniami czy wynikami operacji finansowych.

– Magdaleno, jest na dole do ciebie przesyłka. Przyjdź szybko, oniemiejesz, a ja chcę zobaczyć twoją minę – zachęcająco powiedziała Ada, miła dziewczyna od niedawna pracująca w głównej recepcji firmy.

– Dobrze, Ado, już biegnę, tym bardziej że przyda mi się chwila przerwy – szybko odpowiedziała Magdalena, z lekką nutą zainteresowania.

Gdy drzwi windy otworzyły się na wprost pulpitu recepcji, Magdalena ujrzała rozpromienioną twarz Ady wskazującej palcem w prawą stronę. Tam natomiast stał smukły kosz, w którym znajdował się przepiękny bukiet skomponowany tylko z ponadmetrowych róż i zielonych roślin ozdobnych przypominających drobne paprotki. Kwiatów i ozdób nie było wiele, ale przez to, że kompozycja była bardzo wysoka, robiła ogromne wrażenie. Magdalena, panując w pełni nad swoimi emocjami, podeszła do kosza, odwróciła się w stronę Ady i upewniła się, czy rzeczywiście to o tę przesyłkę chodzi. Po otrzymaniu potwierdzenia, schyliła się i z wnętrza kwiatów wydobyła bilecik. Na nim widniał napis: *Wygrałaś. Kolacja?* Magdalena, choć nie dawała tego po sobie poznać, była roztrzęsiona. Nie miała pojęcia, kto był nadawcą tej cudnej przesyłki, ale dopuszczała do siebie absurdalną, z racjonalnego punktu widzenia, myśl, że to on, uroczy sąsiad Anny. Przypomniał jej się fragment, zarys ich spotkania. To miły obraz w jej pamięci. Zaraz po tym, nagle przeszedł ją zimny dreszcz. Zdała sobie właśnie sprawę, że rozstała się z uroczym nieznanym bez pozostawienia sobie i jemu jakiegokolwiek szansy na ponowny kontakt. Uświadomiła sobie, że nie zrobili nic, w wyniku czego można by było się porozumieć lub przynajmniej mieć

nadzieję na ponowne spotkanie czy choćby rozmowę. Co prawda ona wiedziała, gdzie on mieszka i jak się nazywa. Jednak w oczach Magdaleny ta wiedza nie bardzo zmieniała sytuację, bo nawet w wyobraźni nie mogła ujrzeć siebie stojącej pod jego domem i czekającej, aż się zjawi. Efektem tej refleksji był smutny wniosek, że w tej sytuacji niemożliwe jest, by bukiet był od niego. Chyba że... Nie, nie. Tego już za wiele, przecież Magdalena taka, jaką była, nie mogła łudzić się, że przypadkowo poznany na ulicy mężczyzna podążał za nią, tylko po to by wiedzieć, gdzie mieszka czy pracuje. Nie, nie. Pomyślała, że to bez sensu. Z jednej strony wiedziała, że tok jej rozumowania nie jest zbyt logiczny, raczej życzeniowy i niezdolnie romantyczny, ale z drugiej strony, tak bardzo chciała mieć choćby cień nadziei czy wrażenia, że taki jest właśnie kontekst tego wydarzenia. Ta sytuacja tak bardzo ją pochłonęła, że nic nie powiedziawszy do niecierpliwie wyczekującej Ady, automatycznie wsiadła do windy. Nie zdawała sobie nawet sprawy, z kim jechała. Wpatrzona była w purpurę róż i porządkowała dostępne elementy kwiecistej łamigłówki. Nagle złapała się na tym, że zamiast próbować dociec, kim jest nadawca przesyłki, delektuje się radością na samą myśl o reakcji Anny na wiadomość o różach od nieznanego. Myśli Magdaleny były do tego stopnia chaotyczne, że pogubiła w nich i sens, i niektóre fakty, jak choćby ten, że Anna nic nie wie o jej spotkaniu i rozmowie z księciem, więc informacja o różach od nieznanego nie wywoła u niej żadnego skojarzenia z tym mężczyzną. Magdalena nie dostrzegała jednak tych i innych mankamentów procesu własnego myślenia, koncentrując się nie na jego logice, tylko na barwie odczuć mających podłoże czysto emocjonalne. W jej przypadku można było ten stan umysłu porównać z przeprawą przez rzekę, podczas której zamiast koncentrować się na trasie wytyczonej wystającymi ponad wodę kamieniami, pełna uniesienia podróżniczka za przewodnika wybrała sobie spienione grzbiety fal. Magdalenie poruszanie się w nierealnym świecie i według nieracjonalnych zasad było jeszcze całkiem obce, więc już pierwszy krok sprowadził ją na ziemię.

– Proszę uważać, droga Magdaleno, to może być bolesne – męski, niski głos zabrzmiał jak pełne troski ostrzeżenie.

Magdalena wyrwana z zamyślenia spojrzała na towarzyszącą jej osobę, zdając sobie sprawę, że w ogóle nie zarejestrowała wcześniej, z kim jedzie windą. Mężczyzna wzrokiem i dłonią wskazywał na jej rękę. Dopiero teraz zauważyła, że pochłonięta myślami mocno ścisnęła łodygę jednej z róż i gniotąc jej kolejne listki, nieuchronnie zbliżała się do części porośniętej nienaturalnie dużymi i grubymi kolcami.

– Ach tak, dziękuję – odpowiedziała automatycznie, nie zastanawiając się, skąd ten nieznajomy zna jej imię.

– Zaskoczona? – spytał mężczyzna.

Zanim Magda pozbierała myśli, by zorientować się w sytuacji i jakoś zareagować, widna dotarła do właściwego poziomu. Otworzyły się drzwi prowadzące na korytarz, w którym znajdował się pokój Magdaleny.

– Nie wysiadasz? To twoje piętro – ponownie zapytał mężczyzna, wykonując ramieniem gest zachęcający do opuszczenia windy.

Był to człowiek w średnim wieku, dość wysoki i zdecydowanie południowej karnacji skóry. Ubrany był nienaganie, według wszelkich wymogów korporacji, w której pracowała Magdalena. W klapie widniał symbol informujący o przynależności do jednego z jej zagranicznych oddziałów. Magdalena wolno wyszła z windy, niosąc przed sobą kosz.

– Tak. Owszem, wysiadam, ale czy my się... – nie dokończyła, bo on ją w tym ubiegł.

– Czy my się znamy? To ty mnie nie pamiętasz? Przecież to tylko dwa lata, takich ludzi jak ja się nie zapomina, moja droga. Tym bardziej jak się z nimi wygrywa zakład. I to jaki zakład. Historyczny. Na te słowa twarz Magdaleny nabrała jeszcze bardziej zdziwionego i pytającego wyrazu. Widząc to, mężczyzna kontynuował.

– Argentyna, marzec. Krzysztof Maleta. Konferencja na temat ochrony środowiska sponsorowana przez koncerny samochodowe. Zakład o poziom zainteresowania napędem hybrydowym w krajach Europy Zachodniej w okresie dwóch kolejnych lat od daty konferencji.

Pamiętasz? Z danych wynika, że miałaś rację. Wygrałaś zakład. Obiecałem, że jak wygrasz, będziesz pierwszą kobietą, z którą przegrałem, w związku z tym przy okazji pobytu w centrali przyjadę z bukietem i zjemy wykwintną kolację. Jestem słowny, więc jestem – kończąc wypowiedź, zrobił zamasztysty ruch ręką niby w ukłonie, niby w geście podkreślającym dumę z bycia człowiekiem honoru.

– Aaaa... Boże, zupełnie zapomniałam. To w takim razie to jest dowód mego triumfu – Magdalena, mówiąc to, potrząsnęła różanym koszem. – Ale niespodzianka. Nigdy bym nie przypuszczała, że potraktujesz ten zakład poważnie. Pamiętałeś o tym? To cudowne – Magdalena ostatkiem sił odgrywała zadowoloną i zdziwioną, ale w rzeczywistości kipiała ze złości. Po pierwsze, była wściekła na siebie, że dała się porwać wyobraźni i naiwności godnej zakochanej małolaty. Po drugie, że rzeczywistość okazała się tak uboga i nieinteresująca w porównaniu z oczekiwaniami. Po trzecie, dlatego że nie lubiła tego faceta. Dobrze wiedziała, że ma zepsuty dzień.

– No, a jakże bym mógł nie pamiętać. No to co, zgodzisz się na kolację? – zapytał pan Maleta.

– Jakże bym mogła odmówić – ze złościwą, acz całkowicie ukrytą intencją Magdalena sparafrazowała słowa mężczyzny.

– Moja droga, ale terminy mam bardzo ograniczone. Właściwie wchodzi w grę jutrzejszy dzień. Dziś mam kolację z jakimiś ważniakami, a pojutrze jadę do Krakowa, stamtąd wracam prosto do Argentyny – odparł lekko zmartwiony, czy przypadkiem to nie pokrzyżuje mu planów miłego wieczoru. – Możesz więc jutro? – zapytał z nadzieją.

– Chodź do mnie do pokoju, zaraz się okaże – zaproponowała Magdalena, zastanawiając się, co zrobić, by się wymigać z tej kolacji, bez taniego, bezczelnego kłamstwa typu, „oj, patrz, jutro nie mogę, mam tu wpisaną wizytę u kosmetyczki czy urodziny chrześniaka”. Snucie planu przerwał dzwonek komórki.

– Magdalena Rapter, słucham.

– Cześć, Mada, mówi Anna. Co u ciebie słyhać, nie kontaktowałyśmy się dwa dni, a ja mam wrażenie, że



to już wieki. Możesz gadać? – głos Anny brzmiał jak zbawienie.

– Anno, jutro? O której? – Magdalena rozpoczęła sprytny monolog. Chwila ciszy. Anna, kompletnie nic nie rozumiejąc, chciała się wtrącić, ale Magdalena kontynuowała walkę o jutrzejsze popołudnie bez pana Małety.

– Dlaczego tak rano? To chora godzina, możemy tam dojechać później. Chwila przerwy. – Co? Powrót w środę! Chwila przerwy. – OK. OK. Nie histeryzuję i nie protestuję, sama chciałam, to mam. Do zobaczenia jutro o 8.30 na dworcu – Magda odłożyła słuchawkę.

Anna wpatrywała się teraz w słuchawkę. Właściwie nie wiedziała, o co chodzi w detalach, ale kontekst sytuacji rozumiała. Postanowiła poczekać na kontakt ze strony Magdy.

– No, niestety. Nawet nie dane mi było zajrzeć do kalendarza. Wyjazd. Służba nie druźba – powiedziała do mężczyzny, udając szczere rozczarowanie. – Naprawdę jesteś w Polsce tylko przez trzy dni? – zapytała licząc, że nie spowoduje to u kolegi chęci wyplątania się z któregoś ze spotkań służbowych na rzecz kolacji z nią.

– Niestety, tylko trzy i to mocno zajęte. Wielka szkoda. Tak myślałem o tej niespodziance. No, ale najważniejsze, że otrzymałaś bukiet i wywiązałem się z obietnicy. Teraz może zaspokoję swe oczekiwania kulinarne krótkim lunchem. Co ty na to? – zapytał.

– O tak, lunch z chęcią z tobą zjem, bez względu na to, co powinnam teraz zrobić. Ach, kwiaty. Boże, z tego wszystkiego zupełnie o nich zapomniałam. Są prześliczne. Dziękuję ci bardzo – Magdalena zaczęła się tłumaczyć, gdyż rzeczywiście zrobiło się trochę niezręcznie, że zapomniała całkowicie o prezencie, o którym w gruncie rzeczy niełatwo było zapomnieć czy go nie zauważać.

– Mógłbyś poczekać kwadrans? Mam jeszcze kilka szczegółów do zamknięcia. Poczekaaj, jeśli ci to nie przeszkadza, na dole przy recepcji lub zajrzyj do kogoś, jeśli miałeś to w planie. OK? – poprosiła Magdalena.

– Nie ma sprawy, czekam na dole, a po drodze zajrzę do Rogera Simmsa. Może wiesz, gdzie on pracuje? – już wychodząc spytał Krzysztof.

– Na 10., drugi pion, 4. korytarz za drugą grupą wind. Jak się pogubisz, to znajdź tabliczki informacyjne. Z uwagi na projekt budynku na każdym piętrze masz miniplan pracujących tam osób z wykazem pokoi i drogowskazów – uśmiechnęła się Magdalena.

– O, pomysłowe – rzucił Krzysztof, będąc już prawie na korytarzu.

– To konieczność, w przeciwnym razie nikt tu by nikogo nie znalazł, nawet po tygodniu od ostatniej wizyty – krzyknęła, śmiejąc się do już niewidocznego mężczyzny.

– Anno, to ja, Mada – powiedziała spokojnie i powoli Magdalena.

Wykręciła numer Anny od razu, gdy pozbyła się Krzysztofa. To całe zamieszanie i niespodziewany telefon od Anny przełamały w Magdalenie wahanie i niepewność co do kontaktu z nią, a właściwie co do planu, jak dalej postępować. Brnąć w kłamstwo czy wszystko wyjawić? Teraz usłyszawszy głos Anny w słuchawce, nadal nie знаła odpowiedzi na to pytanie, ale już samo to, że rozmawiały tak normalnie jak zawsze, dodał jej otuchy.

– O, witaj. Możesz już rozmawiać? Kogo chciałaś się na jutro pozbyć? – zapytała Anna.

– Och, sama bym w to nie uwierzyła. Kolega z pracy, z Argentyny. Opowiem ci przy okazji. To nic wielkiego. Teraz, w zamian za tę jutrzejszą niezrealizowaną kolację, idziemy na lunch, więc za chwilę muszę kończyć. Spotkamy się? – zapytała na koniec. Szybko, jakby mimochodem.

– Jasne. Kiedy? Dziś wieczorem? – odpowiedziała Anna, zadając kolejne pytanie.

– Dla mnie dobrze. OK. 20. Wpadnę do ciebie.

– Dobra, czekam, pa – pożegnała się Anna.

• • •

Dominik swój poniedziałek zaczął dość późno. Siedział jeszcze przy stole i kończył śniadanie, gdy na zegarze dochodziło południe. Tego dnia nie miał wiele do zrobienia. Właściwie to chciał pozatałwiać kilka spraw, które w związku z niedawnymi wyjazdami zeszyły na

dalszy plan. Teraz była okazja, by do nich wrócić. Przypominał sobie po kolei, co ma w planie, by dobrze rozłożyć kolejność podróży i nie stać trzy razy w tym samym korku. Porządkując wszystko w głowie, wspomniął spotkanie z Magdaleną. Obraz jej twarzy miał dobrze zachowany, więc gdy przypomniał sobie sytuację z karczochami i towarzyszącą temu wydarzeniu minę dziewczyny, roześmiał się cicho i przejechał palcem wokół krawędzi wysokiej szklanki do połowy napełnionej mlekiem.

– Może ją jeszcze kiedyś spotkam? – pomyślał. Wspomnienie o karczochach przypomniało mu z kolei o wieczornym spotkaniu, na które umówił się z kumplami z redakcji. Miało to nastąpić na początku tygodnia, wtedy, kiedy miała się odbyć transmisja z wyścigów żużlowych. Sięgnął po gazetę. Wtorek. To jutro. Otworzył lodówkę. Pustki. Usiadł z powrotem i na kartce, gdzie powinny znajdować się zapiski na temat poniedziałkowych zajęć, wpisał wielkimi literami „zakupy specjalne”.

• • •

W drodze do Anny Magdalena utknęła w korku spowodowanym wypadkiem drogowym. Wszystko zamarło i nic nie wskazywało na to, że problem ma się wkrótce rozwiązać. Otworzyła szybę, by wychylić się i zobaczyć, jak się sprawa przedstawia daleko przed nią i wówczas usłyszała spotęgowany mikrofonem głos informujący o potrzebie cierpliwości, gdyż ruch będzie wznowiony nie wcześniej niż za 15 minut. Postanowiła uprzedzić Annę o sporym spóźnieniu. Gdy sięgnęła do torby, zobaczyła, że nie ma telefonu. Musiała go zostawić w biurze. To przez to zamieszanie z Krzysztofem, wszystko jej się dziś nie układało. Usiadła z powrotem, zsunęła się nieco z fotela, oparła głowę o zagłówek, wyłączyła klimatyzację i otworzyła szyby. Słuchała muzyki i patrzyła na niebo i drzewa. – Czarek Leski. Leski. Hmm... Jak się z nim ponownie spotkać – myślała. – Może będę miała szczęście i teraz jak podjadę do Anny? Albo nie, jak będę wychodziła. Może wówczas on będzie podjeżdżał pod dom? – marzenia snuły się leniwie w głowie Magdaleny, neutralizując całkowicie zdenerwowanie z powodu

korka. Magdalena nie przywiązywała dużej wagi do tych myśli. Po prostu na nie przyzwałała, w głębi duszy i tak wiedząc, że nie ma, co liczyć na taki łut szczęścia. Jednakże sam fakt, że w żaden sposób nie zadbała o możliwość kontaktu z tym mężczyzną, mocno ją absorbował. Z obecnej perspektywy uważała to za kardynalny błąd, jednak nie brała pod uwagę, że wówczas sytuacja wyglądała zgoła inaczej. Spotkanie było niespodziewane, szybka reakcja, spontaniczna i nieprzemysłana wymiana zdań. Równie szybko rzucone stwierdzenie, że może kiedyś, gdzieś z racji jej częstej obecności w tej okolicy spotkają się ponownie. Wówczas nie myślała o tym poważnie. Wówczas w ogóle nie myślała i dlatego jest, jak jest. Jedyny słuszny wniosek, do którego doszła, to, że musi czekać. Albo się uda znów go spotkać, w tak samo przypadkowej sytuacji jak pierwsza, albo się nie uda. No może przypadkiem gdzieś indziej, ale to mało prawdopodobne. – O Boże, tylko żeby nie za pośrednictwem Anny! – ta myśl wyrwała ją ze stanu odprężenia ciała i nieważkości umysłu. Teraz poważnie zaczęła rozpatrywać potrzebę powiedzenia o wszystkim Annie. Dopuszczenie do takiego, w sumie dość prawdopodobnego, spotkania byłoby druzgocące dla ich przyjaźni. Paskudnie głupia sprawa. Te rozważania przerwał czyjś głośny klakson. Coś się zaczęło dziać na początku sznura samochodów. Magdalena zauważyła, że część samochodów zjeżdża na drugą stronę ulicy i jedzie pod prąd. Gdy przyszła kolej na nią, nie za bardzo wiedząc, co robi, ruszyła powoli za samochodami snującymi się przed nią. Okazało się, że policję, nie radząc sobie z usunięciem samochodów z wypadku, zmieniła zupełnie kierunki i przebieg ruchu na tym odcinku drogi i dzięki temu wszystko ruszyło, choć w bardzo niecodziennym stylu. W końcu Magdalena dojechała do Anny. Powoli zaczęła się toczyć wśród samochodów w stronę uliczki z billboardem, by tam zaparkować. Jej wzrok był skoncentrowany na willi nie na szukaniu wolnych miejsc. Nagle usłyszała trzy krótkie głośne sygnały klaksonu. Spojrzała w lusterko i zobaczyła za sobą samochód Anny. Tak się wcześniej zagapiła, że minęła wolne miejsce parkingowe, z którego od razu skorzystała jadąca za nią Anna. Magdalena stanęła i otworzyła

drzwi. Anna wysiadła z wozu i podbiegła do samochodu Magdaleny.

– Witaj, Mada. Uff, zdążyłam przed tobą... no... razem z tobą. Słuchaj, nie masz pojęcia, w jakim korku stałam. Chciałam cię uprzedzić, że mogę nie dojechać na czas, ale nie odbierałaś. Dzwoniłam z pięć razy – dyszała Anna.

– Wiem, wiem, wygląda na to, że stałyśmy dokładnie w tym samym korku. Co do telefonu, zostawiłam go w pracy. Też chciałam do ciebie zadzwonić i uprzedzić, że się spóźnię, i wówczas zobaczyłam, że nie mam aparatu. No, ale się udało – mówiąc to, Magdalena otworzyła drzwi.

– Nie, nie wysiadaj. Przez ten korek nie kupiłam kilku rzeczy do dzisiejszej kolacji. To drobiazgi, ale wiesz, że bez nich nici z kunsztu, szczególnie w kulinarnym fachu. Podjedziemy po nie, OK? – Anna kończyła zdanie, siedząc już w samochodzie Magdaleny.

– A tak przy okazji, to gdzie ty się wybierałaś? Zawsze parkujesz w tej okolicy. Dziś co prawda jest strasznie dużo samochodów, ale minęłaś superatrakcyjne miejsce. Gdzie chciałaś zaparkować? – zapytała z zaciekawioną Anna, którą nieco zdziwiło takie zachowanie Magdaleny.

– Widziałam to miejsce, ale jak spostrzegłam cię w lusterku, to ci je zostawiłam, w końcu ty zostawiasz auto na całą noc, a jak sama zauważyłaś, strasznie dziś ciasno. Chciałam, żebyś mogła zaparkować blisko bloku – wybrnęła Magdalena.

– Widziałas mnie, o, to niepotrzebnie darłam się klaksonem. Byłam pewna, że nie zauważyłaś mojego samochodu. Dzięki za tę miejscówkę. Szczególnie ją lubię. Nie tylko dlatego, że jest blisko mojego domu – mówiąc to Anna puściła oko do Magdaleny i trąciła ją w ramię, a słowo „mojego” było szczególnie zaintonowane.

Magdalena zignorowała zupełnie te znaki.

– A dlaczego jedziemy w ogóle samochodem, przecież sklep masz blisko stąd? – zapytała Magdalena.

– Sklep mam, ale nie ten, który jest mi potrzebny. Podjedziemy parę przecznic stąd. To naprawdę niedaleko. Tam jest taki mały, ale cudownie zaopatrzony sklepik

głównie z francuskimi produktami, ale nie tylko. Mają w nim między innymi przepyszne sery, no i wina oczywiście – odparła Anna. – Jedź prosto i na głównej ulicy skręć w lewo. Dalej ci powiem – Anna wskazała Magdzie palcem zakręt prowadzący do wyjazdu z osiedla boczną uliczką.

Rzeczywiście, sklep nie był daleko. Mały, przytulny, jakby o domowym klimacie i zapachu. Cały w wiśniowym drewnie. Skrzypiąca podłoga położona na tradycyjnych legarach i wyglądające na ręczną pracę nieregularne regały z nieskończoną liczbą przegródek i szufladek. Rzadko takie sklepy można spotkać w Polsce, ba, można powiedzieć, że to prawdziwy unikat. Anna dokładnie wiedziała, czego potrzebuje, więc szybko znalazła się przy kasie. Magdalena chodziła po całym sklepie, oglądając oryginalne produkty, których darmo szukać w innych miejscach. Nie mogła oderwać oczu od szafy ze słojami, w których zamknięta była czerń lukrecji w setkach kształtów i towarzyszących jej ostrych kolorów. Dalej zachwyła ją mała, ale jakże reprezentacyjna kolekcja włoskich deserów. Wśród nich odnalazła nawet *Amaretti*, migdałowe makaroniki maczane w marsali, których nie ma co szukać poza ich ojczyzną. Każdy kolejny metr sklepu wprawiał ją w zachwyt, jednak dopiero przy półce z serami całkowicie straciła głowę. Szybko przebiegała oczami po rzędach papierowych i celofanowych zawiniątek o różnych kształtach, a jej usta cicho wypowiadały kolejne nazwy, które choć bardzo rzadko spotykane, były Magdalenie znane: *Trou d'sottai*, *Clairieux*, *Boû d'fagne*, *Neufchâtel*, *Epoisses*. Wszystkie po kolei brała w rękę i pochłaniała ich aromat, przykładając poszczególne pudełeczka do nosa. Gdy trafiła na *Chimay a la Bier*, piwny ser wyrabiany przez zakon trapistów, nie oparła się pokusie. Zabrała go do kasy, a po drodze dołożyła do niego dwie kamionkowe butelki z piwem tych mnichów. Po drodze do wyjścia jeszcze kilkakrotnie przystanęła, by się czemuś przyjrzeć. Anna zapłaciła i czekała na Magdalенę, która nie mogła oderwać się od czytania etykiet i oglądania opakowań. W końcu i Magdalena zapłaciła za swe zdobycze. Wyszły. Gdy wsiadały do samochodu, Magdalena jeszcze raz rzuciła okiem na witrynę sklepu

i zdrętwiała. Wydawało jej się, że wśród sklepowych regałów widziała Czarka. Tego Czarka, Czarka Leskiego sprzed willi. Spojrzała jeszcze raz. Już go nie było. Automatycznie chciała wysiąść. Wejść do sklepu pod jakimkolwiek pretekstem i... No właśnie i co? Tu czeka przecież na nią Anna. Lepiej żeby nie wiedziała. Jeszcze nie teraz. On w sklepie. Robi zakupy. Wejść i co mam zrobić? – myślała Magdalena. Nie, to idiotyzm. Daj z tym spokój – tłumaczyła sobie w myślach.

– Mada, coś nie tak? Żle się poczułaś? – zapytała za troskana Anna, widząc reakcję Magdaleny.

– Nie, nie. Wszystko OK. To lekki zawrót głowy. To przez to wydarzenie z tym facetem z Argentyny. Opowiem ci, strasznie mi to pokomplikowało dzień. Już w porządku – odpowiedziała Magdalena.

– Wiesz co? Przesiądź się. Ja poprowadzę – zaproponowała Anna. Magdalena nie protestowała. Dzięki temu, jak Anna wykręcała, cały czas wpatrywała się w okna sklepu i nerwowo szukała wzrokiem sylwetki pana Leskiego. Niestety, drugi raz już go nie ujrzała. Przyszło jej na myśl, że może to tylko przewidzenie. To ją na chwilę uspokoiło. Ale tylko na chwilę, gdyż właśnie po chwili uświadomiła sobie, że jeśli w rzeczy samej ma omamy, to w jak opłakanym musi być teraz stanie.

– Kochana, na pewno wszystko w porządku? Może powinniśmy zrezygnować z dzisiejszej kolacji? Odwieźć cię do domu? – zapytała Anna. – Doprawdy dziwnie wyglądasz.

– Nie, ależ skąd. Jedźmy do ciebie. Wypiję mocną herbatę i będzie zupełnie dobrze. To ciśnienie.

Jechały spokojnie. Anna zachwalała sklep, w którym były. Opowiadała, co dzięki niemu udało jej się przyrzadzić i że nie wyobraża sobie kuchni bez państwa Lebelloux.

– Wiesz, ten sklep prowadzi francusko-polskie małżeństwo. Ona jest Polką, a on Francuzem. Całe życie spędzili we Francji, a teraz są tu. Kiedyś spytałam ich, dlaczego postanowili osiedlić się na starość w naszym kraju i skąd pomysł na prowadzenie tu takiego sklepu. Akurat tu, w Polsce, gdzie ludzie nie przykładają tak dużej wagi do sztuki kulinarnej – opowiadała Anna. – I wiesz,

co oni mi odpowiedzieli? – Anna zawiesiła głos, ale nie czekała na reakcję Magdaleny, lecz kontynuowała. – Powiedzieli, że Polska to według nich drugi kraj po Francji, który ma zamki z duszą. Po przejściu na emeryturę postanowili kupić w Polsce piękny, acz bardzo zniszczony i nieduży zamek i tam spędzają całe lato. We Francji nie było ich stać na taką budowlę. U nas odremontowali tylko małą część. Reszta dopiero w odległych planach. Cudowni ludzie. Tacy wrażliwi i sentymentalni. Na cześć miłości do zamków nazwali swój sklep po prostu *Château*.

To wyrwało Magdalenę z odrętwienia. – *Château, Château...* Boże! To ten sklep. Jednak to nie było przewidzenie... on tam był – myśli Magdaleny wirowały teraz wokół szansy spotkania się ponownie z Czarkiem Leskim.

– To fajnie, dobrze, że są jeszcze tacy ludzie – mówiąc to, Magdalena skupiła wzrok na torbie z zakupami, na której widniał złoty napis *Château – źródło francuskiej tradycji. Zapraszamy w każdy...* Dalej był adres i kontakt.

Uśmiechnęła się do siebie. Anna coś jeszcze opowiadała. Pewnie o państwie Lebelloux. Tego Magdalena nie wiedziała, bo teraz już w ogóle nie słuchała przyjaciółki. – *Château, Château* – powtarzała w głowie Magdalena. Jasne, przecież wspomniał coś o sklepie, gdzie są wyśmienite karczochy. *Château*. Tak, to dokładnie ta nazwa. Tam można go z pewnością spotkać. Jeśli codziennie robiłabym tam zakupy, to prawdopodobieństwo spotkania jest spore. Tak, to dobry, nieagresywny i nienarzucający się sposób na ponowne spotkanie – te myśli przywróciły Magdalenie radość i spokój. Spokój ducha, równocześnie energię ciała. Jej twarz rozjaśniła się. Teraz mogła skupić się na rozmowie z Anną.

– Anno, jaką potrawę zaplanowałaś? Zdradzisz teraz? – spytała. Tak po prostu. Zupełnie tak jak kiedyś, gdy nie było między nimi poważniejszych problemów.

– Aaa, nie powiem. Zobaczysz, a raczej najpierw poczujesz. I to już niedługo – odpowiedziała Anna, przekornie machając palcem w geście zaprzeczenia.

Po przyjsciu do domu Anna zaraz zajęła się przygotowywaniem jedzenia. Magdalena towarzyszyła jej



w kuchni. To dziwne, ale żadna z nich nie wspomniała nawet o sprawach najistotniejszych, które wytrąciły je ze wspólnej przyjacielskiej równowagi ani o kwestiach szczególnie ważnych, choć mniej drażliwych, jak choćby kolacja Anny z Dominikiem. W ich wzajemnym stosunku było teraz sztucznie dobrze. Jednak to nie mogło trwać długo. Każda z nich wiedziała, że oddalając temat zachowania się Magdaleny podczas piątkowej rozmowy telefonicznej z Anną, coraz bardziej się blokują. Uratował je telefon od Dominika.

– Słucham? – głos Anny brzmiał łagodnie i przyjaźnie.

– Nie dzwoniłem do ciebie wczoraj, a może powinienem, bo chyba sporo wypiliśmy w sobotę, a ty wracałaś sama. Trochę mi głupio. Wszystko w porządku? – spytał Dominik niezbyt pewny siebie, jakby zakłopotany.

– Tak, Dominiku, wszystko w porządku. Dojechałam bez problemów. Wszystko OK – odparła Anna.

– No to dobrze. Zadzwoń w tygodniu. Pa – szybko zakończył Dominik.

– Dobrze, pa – odpowiedziała Anna.

– O, Dominik, no właśnie, opowiedz, jak przebiegło decydujące starcie albo niestarcie? Ustaliliście coś? Coś się wyjaśniło? – Magdalena skorzystała z okazji wspomnienia o Dominiku, by rozpocząć w miarę normalną rozmowę.

– I tak, i nie. Spotkanie zaczęło się paskudnie – od pretensji, głupich komentarzy i złośliwości. Nie było to miłe, ale z drugiej strony spowodowało rozmowę wprost nad sensem związku. Rozmowa była bardzo szczerą i co prawda ciężką i wymagającą wyrozumiałości oraz opamiętania, ale za to bardzo oczyszczającą. Na jej podstawie przypuszczam, że mu naprawdę zależy na naszej znajomości. Nie wyraża tego może tak, jakbym się spodziewała, albo jak jest to ogólnie przyjęte, ale jednak wyraża. Ma na to swój sposób.

– Mam i zawsze miałam wrażenie, że się męczycie ze sobą. Chce ci się to tak ciągnąć? Prawie na siłę? – zapytała Magdalena z niezrozumieniem, które zawsze towarzyszyło rozmowom o Dominiku. Stosunek Magdaleny do tego mężczyzny był chłodny, niechętny, a nawet oziębły.

– Mada, ty jak zawsze. Po co pytasz, skoro wszystko, co jest pozytywne, a dotyczy mnie i Dominika, wzbudza w tobie chęć negatywnych komentarzy – spytała Anna w taki sposób, że nie dało się w jej pytaniu wyczuć urazy.

– Co twoim zdaniem jest pozytywnego w takim przebiegu waszego spotkania? Twoje, niczym niepotwierdzone wrażenie, że mu zależy? Anno. Daj spokój, nie daj się mu zwodzić – Magdalena kontynuowała w tonie niekryjącym niechęci do Dominika. Anna nie lubiła, gdy Magda tak surowo wypowiadała się na temat jej chłopaka, bo uważała, że tak jednoznaczną opinię o kimś można mieć tylko wówczas, gdy się tego kogoś zna i to dobrze. Postanowiła więc nie brnąć dalej w to przekomarzanie się, lecz wytrącić Magdalenie wszelkie argumenty, sprytnie zamieniając powagę rozmowy w żart.

– No co ty, Mada, to miałyby być takie pozytywne? Zwariowałaś? Najbardziej pozytywne w tym spotkaniu było to, że w jego efekcie spotkałam i poznałam mojego absorbującego sąsiada – prawie wykrzyczała Anna.

Dwa ostatnie wyrazy wypowiedziała sylabami, wyraźnie i wolno, unosząc przy tym głos jakby do szeptu przeplatane go piskiem. Mówiąc to, odwróciła się do siedzącej z tyłu Magdaleny i kończąc zdanie, schyliła się, wkładając dłonie odziane w kuchenne rękawice między złączone i ugięte kolana. Wyglądała teraz jak 14-letnia dziewczynka opowiadająca o przeżyciu, które zapiera jej dech w piersiach i ma wyrzucić takie samo wrażenie na słuchaczu.

– Mada, kurcze, poznałam go! Rozumiesz? – Anna na sekundę zawiesiła głos, myśląc, że kamienna twarz Magdy i jej nieruchome, szeroko otwarte oczy, to wyraz niedowierzania i zachwycenia obrotem sytuacji.

– Co? Nie dociera to do ciebie? Mada! Poznałam mojego uroczonego, teraz już wiem, że uroczonego, sąsiada! Ale historia! – Anna za wszelką cenę chciała wyrwać przyjaciółkę z odrętwienia i szoku. Nie wiedziała tylko, że ta reakcja Magdaleny miała zgoła inne podłoże niż myślała.

Magdalena zareagowała na te słowa podwójnie silnie. Raz, że sama informacja była dla niej zaskoczeniem. Dwa, że Anna powiedziała to w tak nieoczekiwanym

momencie i znów tak beztrąsko zmieniając temat mężczyzny ze stałego związku na mężczyznę swoich marzeń, a raczej wyobrażeń. Magdalenie wydawało się to takie bezkarne i bezczelne. To ona niemająca szczęścia spotkać właściwego partnera, teraz nagle ma tę okazję i jest to dla niej takie wyjątkowe, niecodzienne, szczególne, a tu Anna bawiąca się na co dzień i przez całe życie facetami, w chwili lekkiego znudzenia i problemów we własnym związku sięga właśnie po tego, który może się okazać tym jedynym w życiu Magdaleny. Taka perspektywa uniemożliwiła jej jakiegokolwiek przemyślenie swoje reakcji.

– Poznałaś go? To zupełnie tak jak ja. Ja też go poznałam! – prawie wykrzyczała Magdalena.

W jej wypowiedzi było dużo emocji, ale nie miały one nic wspólnego z pozytywnym uniesieniem i wspólnym z Anną przeżywaniem wydarzenia.

– Jak to? – zapytała zaskoczona, ale i ogromnie zadowolona Anna.

– Tak po prostu, normalnie, twarzą w twarz – odparła Magdalena. – Rzeczywiście jest uroczy – Magda powiedziała to w taki sposób, że zdziwiła tym Annę bardziej niż samą treścią wypowiedzi.

Jej twarz miała dziwny wyraz. Wszystkie jej elementy jakby się skurczyły, zwęziły na kształt zmrużonych oczu. Anna miała wrażenie, że jakby Magdalena mogła, to wysyczałaby te słowa. Cały czas nie mogła tego zrozumieć, gdyż w ogóle nie odbierała tej sytuacji z perspektywy walki Magdaleny o tego człowieka. Jednak mając do wyboru pytanie o emocje, które do żadnych wyjaśnień nie doprowadzi oraz pytanie o fakty, które powinny być jednoznaczne, wybrała to drugie.

– Rany Boskie! Spotkałaś go i się poznaliście! Gdzie, kiedy? Mada, gadaj! To dopiero heca – uniesionym głosem pytała Anna, szczerze i spontanicznie zadowolona tym wydarzeniem.

Magdalena spodziewała się innej reakcji i tym samym Anna swoją normalną postawą zbiła ją z tropu i pokrzyżowała plan dalszych działań. Dopiero teraz zdała sobie sprawę ze swojego absurdalnego zachowania. Przez tę krótką chwilę, którą w naturalny sposób ofiarowała jej

sytuacja napięcia i oczekiwania na ciąg dalszy, zawieszając wszystko w czasie, próbowała pomyśleć o tym, co się z nią stało. Co nią kierowało? Skąd pomysł, by walczyć? O kogo u licha? Klemens miał rację, ten człowiek to na razie mrzonka, wyobrażenie i to do tego nie jej, lecz Anny. W ogóle go nie zna, a od tamtego spotkania żyje w rytm jakichś marzeń o ich wspólnym związku. Po co? Dlaczego? Krzywdzi tym innych i siebie. I to dzisiejsze spotkanie z Krzysztofem. Czy nie byłoby po prostu miłym towarzyskim wydarzeniem, niecodzienną niespodzianką, gdyby nie jej bezpodstawne przypuszczenia, że te kwiaty pochodzą od Czarka Leskiego?

– To nic nadzwyczajnego, Anno, śmieszne, zwykłe i przypadkowe spotkanie – powiedziała Magdalena zebrawszy w sobie tyle opanowania, ile była w stanie odnaleźć.

– Ale jak to zwykłe, przypadkowe? Kiedy? Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Pamiętasz tę naszą kolację z karczochami? Takie trochę dziwne spotkanie, które ostatecznie zakończyło się na masażu?

– No jasne, że pamiętam. To wtedy? Jak? Mów! – poogryzła Anna.

– Szłam do ciebie z tysiącem siateczek z zakupami. Jak parkowałam, to już zauważyłam, że za ogrodzeniem ktoś idzie w stronę furki. Pomyślałam od razu, że to on i że przeproszę go za poprzednią aferę z zastawieniem mu wyjazdu. Pamiętasz? No i w ten sposób zaczęła się nasza rozmowa. Taka byle jaka, o niczym. I to wszystko – Magdalena zdecydowała się ograniczyć ten opis do w miarę bezpiecznych faktów, nie wspominając o rozsypanych karczochach, poznaniu się i wymianie słów, która stała się potem dla Magdaleny podstawą jej marzeń.

– Ależ, kochana! To co prawda rzeczywiście zwykłe i przypadkowe zdarzenie, ale to, że takie było, i co ważniejsze, że takie pozostało, to tylko twoja wina. To można było od razu pociągnąć dalej, zagłębić się, zaintrygować – Anna wprost potwierdziła wcześniejsze słowa Magdaleny, opisujące jej przeżycie jako dość niepozorne i nic nieznaczące.

– Posłuchaj więc, co mi się przydarzyło.

I tu Anna zaczęła odpowiadać o wydarzeniu na balkonie i wieczornej rozmowie i pocałunku na dłoni. Szczegół po szczególe, emocja po emocji. W swą opowieść Anna wkładała wiele uczucia, by oddać obraz swoich przeżyć, ale mówiła tylko do siebie, gdyż Magdalena po każdym kolejnym słowie zamykała się coraz bardziej w sobie, zagryzając złość i tłumiąc chęć nieopanowanych reakcji.

– Co o tym myślisz? – pytanie Anny wyrwało Magdę z odrętwienia.

– Chcesz z nim być? – spytała wprost dość szorstkim głosem.

– Nie wiem, moja droga, to tylko kilkuminutowe spotkanie. Fajna, ekscytująca sprawa, ale skąd to pytanie? Pewnie byś tego chciała z uwagi na twą szczerą niechęć do Dominika? – Anna zawiesiła lekko głos, czekając na to, co zrobi przyjaciółka.

– Nie, chyba bym nie chciała. Ten facet wygląda na porządnego człowieka, szkoda by mi go było, gdyby posłużył ci za kolejny element twoich uczuciowych gier – słowa Magdaleny wypowiedziane zostały spokojnie, acz w swym znaczeniu były twarde i wymierzone przeciwko Annie.

– Oj, przestań, już zaczynasz swoje historie. Ale zaraz... Spotkałaś go, zobaczyłaś, może ci się spodobał? Może jesteś zazdrosna? Jeśli tak, to powiedz, przecież nie będziemy we wzajemnej nieświadomości bić się o jednego gościa. Tym bardziej że my to my, ale jest jeszcze on. On też ma coś do powiedzenia. Z obydwu przecież nie będzie jednocześnie romansował? – powiedziawszy to, Anna zastanowiła się nad tym, dlaczego by nie? Może jest właśnie z tych uwodzicieli, dla których ważne są liczby zdobytych przy okazji kobiet. W końcu ma taki styl bycia, który pasuje do tego rodzaju mężczyzn. Równie dobrze mógłby mieć żonę i wiele kochanek, wśród których swoje miejsce znalazłaby i Anna, i Magdalena. Na samą myśl o takiej sytuacji na twarzy Anny pojawił się płomienny uśmiech, kryjący w sobie odbicie fantazji, które były dla niej tak bardzo charakterystyczne.

– Mam rację? – Anna ponowiła pytanie, nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi ze strony Magdaleny.

– Zazdrosna? Nie, nie jestem zazdrosna, choć przyznam, że mi się spodobał. Mieszka tak blisko ciebie, jak mogłabym o niego z tobą konkurować? Chyba bym musiała rozbić namiot przed jego domem, wówczas miałybyśmy w miarę wyrównane szanse dotarcia do niego.

– Dotarcie to jedno, zdobycie to drugie, a potem pozostaje jeszcze utrzymanie, choćby na krótki czas, ale jednak utrzymanie. Spróbujemy? – zawadiacko spytała Anna.

– Co spróbujemy? – zapytała szczerze zdziwiona Magdalena.

– Jak to co? Podbój oczywiście. Każda na własną rękę, bez żadnych reguł, bez wyścigu na czas. Będziemy go zdobywać krok po kroku, wciągając w tę intrygę. Każda w swoją własną historię, każda z nas z własną szczerą intencją. Grą będzie tylko to, że obie będziemy wiedzieć o naszych działaniach i będziemy się informować o postępkach akcji. Jediną zasadą będzie dobrowolność udziału wszystkich graczy. W chwili gdy wybierze jedną z nas, druga się wycofuje. Mada, zgódź się. Pomyśl o tym jak o szczerzej próbie zdobycia mężczyzny. Jak którejś z nas się uda, to dwie osoby będą szczęśliwe. Nie ma w tym nic złego. Mada? – Anna złapała przyjaciółkę za rękę i patrzyła jej głęboko w oczy, lekko kiwając głową, jakby ten ruch miał nakłonić Madę do jego odwzajemnienia.

– Anno, wiesz, że potępiam tego rodzaju... – Magdalena nie dokończyła, gdyż Anna, przewidując, co ona chce powiedzieć, szybko zaczęła swą wypowiedź.

– Mada, to nie jest to, o czym myślisz. Zrozum, nikt nie krzywdzimy. Podoba nam się ten sam facet. Obie z nas spotkał. Nie wie, że jesteśmy przyjaciółkami. Jeśli on wejdzie w tę grę, jeśli zacznie spotykać się z nami obydwoma, to on sam też nie będzie do końca fair. W ten sposób wszyscy będą mieli równe szanse na jakiś wspólny wynik. Ktoś będzie musiał jednak w końcu zrezygnować. Kto wie, czy nie wszyscy naraz? Mado, pomyśl, jeśli tak nie zrobimy, ten człowiek nas podzieli. Już na zawsze. Nie odnajdziemy się po tej przygodzie, jeśli jej razem nie przeżyjemy – Anna mówiła lekko podniesionym, ale ciepłym głosem, cały czas trzymając w swych

dłoniach dłoń Magdaleny. Magdalena nie była zachwycona tą propozycją, jednak w argumentacji Anny odnalazła wiele słuszności. Zrozumiała, że w rzeczy samej znajomość z mężczyzną z sąsiedztwa Anny nie umocni ich przyjaźni, a nawet może ją zniszczyć. Z drugiej strony może się szybko okazać, że ten człowiek nie był tego wcale wart. Może to dobry pomysł, by dać mu możliwość wyboru. Jeśli będzie je oszukiwał, okaże się niegodziwcem i tym łatwiej będzie się pożegnać z całą historią. Magdalena ostatecznie uznała pomysł Anny za możliwy do zrealizowania.

– Zgadzam się, Anno, choć sama nie jestem pewna, dlaczego. Mam jednak prośbę, róbmy wszystko bez wspólnego planu. Mówmy sobie tylko o dużych, znaczących posunięciach, nie zdradzając drobiazgów, które do nich prowadzą – Magdalena sama nie wierzyła, że wypowiada te słowa.

– Naprawdę się zgadzasz????!! Cudownie! – Anna rzuciła się na przyjaciółkę, zaciskając mocno ramiona wokół jej szyi. – To będzie przygoda, Mada, cudownie! Cuuuudownie!

Teraz siedziały obie oparte nisko o sofę, prawie leżąc.

– OK, temat zarówno otwarty, jak i zamknięty. Koniec. Powiedz teraz, jak było u ciotki – energicznie zagadnęła Anna, jakby szybko chciała odbiec myślami od poprzedniej sprawy w obawie, że Magdalena się rozmyśli.

– U ciotki było cudownie. Żałuj, że nie byłaś. Atmosfera jak zawsze. Jak przed laty. Tam po prostu czas stanął w miejscu, tylko proporcje otaczającego cię świata przypominają, że nie jest się już dzieckiem – rozmarzyła się Magdalena. – Było sporo ludzi i wiesz kogo spotkałam? Przyjaciela z dawnych lat. Ówczesnego okularnika z soczewkami na zawiniętych drucikach. Klemens Stych. Boże, co to za spotkanie. Przemiły człowiek. Tak dawno go nie widziałam. Jako dorosłego człowieka widziałam go właściwie po raz pierwszy. Hmm... pomyśl Anno, czy to znaczy, że spotkałam go jakby na nowo? Czy można w takiej sytuacji powiedzieć, że spotkało się znajomego? – zastanawiała się Magdalena.

– Moim zdaniem nie. Przecież jak pomyślisz, co mogłaś o nim powiedzieć, jak tylko ujrzałaś go podczas tej

wizyty u ciotki, to zapewne dojdiesz do wniosku, że po-  
przesłałabyś na imieniu, nazwisku i wspomnieniach. Do-  
rosły, którego zna się tylko z czasów, kiedy nie był doro-  
sły, to człowiek obcy. Pomost między czasem dzieciństwa  
i dorosłości może być zachowany tylko w obrębie naszej  
własnej historii. Tylko my sami u siebie możemy odnaleźć  
to, co stanowiło naszą małą tożsamość. I to także  
nie u wszystkich jest regułą – wyjaśniła Anna. – Znam  
go? – zapytała nagle.

– Nie, nie znasz. Chyba ci o nim nawet nie wspomi-  
nałam. A może kiedyś, ale nie jestem pewna. Jestem na-  
tomiasz pewna tego, że gdybyś go poznała teraz u ciotki,  
to po piętnastu minutach wszyscy – łącznie z wami sa-  
mymi – mieliby wrażenie, że to wy znacie się od dziecka  
i to bez żadnych przerw we wzajemnych kontaktach – po-  
wiedziała z wyraźnym przekąsem.

– Co to znaczy? Co masz na myśli? – zaciekawiała się  
Anna.

– To znaczy, że macie takie samo podejście do ży-  
cia i pewnych ważnych spraw – zwięźle odpowiedziała  
Magdalena.

– Hmm... Takie samo, powiadasz. To się rzadko  
zdarza, a może powinnaś mnie z nim... – nie zdążyła  
skończyć.

– Nawet o tym nie myśl – szybko przerwała jej Mag-  
dalena, patrząc na przyjaciółkę żartobliwym, acz dość  
groźnym spojrzeniem.

– Dobra, dobra – odpowiedziała Anna, wykonując  
ręką gest przypominający odpychanie tej myśli od nich  
i dający jej kres.

Długo siedziały. Magdalena opowiadała o Klemen-  
sie i o innych gościach ciotki Wiktorii. Anna wspomina-  
ła swoje wizyty u tej uroczej kobiety. Rozmawiały także  
o pracy, o ludziach, których tam spotykają, o kosme-  
tykach, po trosze o wszystkim. Jak niegdyś. Jak przed  
tym, co je na pewien czas rozdzieliło, oddaliło od siebie.  
Obie to na pewno czuły, ale ani nie umiały tego zdefi-  
niować i dookreślić, ani zlokalizować w sobie i w cza-  
sie, który z tego powodu utraciły. Trwało to jednak długo  
i je zmęczyło. Żadna nie chciała do tego wracać i tego  
analizować. Szczególnie teraz, gdy wszystko się ułożyło,



rozjaśniło i zaczęło funkcjonować jak dawna całość. Było dobrze, spokojnie i bezpiecznie.

\*\*\*

W salonie było trochę duszno. A może właściwie parno i bardzo ciepło. Cicha muzyka przeciskała się przez przestrzeń ciężką od zapachów i oparów parzonych ziół, ogrzewanych maseczek, ważonych kremów i innych specyfików mających tylko jeden cel – upiększać, odnawiać, odmładzać. Choć miejsce to gromadziło wiele kobiet i atmosfera stworzona była do plotek, to jednak utrzymywała się względna cisza. Klientki – a było ich teraz cztery, chyba cztery, Gabriela nie była pewna, gdyż od pewnego już czasu leżała z zamkniętymi oczami i nie kontrolowała sytuacji – z pewnością wykorzystywały czas cudownych ciemności pod okryciem masek i kompresów, by pomarzyć, poukładać sobie fragmenty życia, które przez poprzednie tygodnie pędziło z zawrotną szybkością, nie dając się skosztować, może by zasnąć bez ryzyka usłyszenia krzyku dzieci, telefonu czy dzwotka do drzwi. Pewnie każda z nich miała inny cel przychodzenia do salonu kosmetycznego, poza tym, by być piękniejsza, a może i ten cel dla niektórych z nich nie był najważniejszy, a może nawet w ogóle ważny. Gabriela zastanawiała się, co się stało z Anną. Były tu umówione ponad 40 minut temu. Może chciała zadzwonić i uprzedzić, że się coś wydarzyło, ale tu, w oazie spokoju, używanie telefonów komórkowych było surowo zabronione, więc nawet jeśli, to nic z tego. Gabriela dowie się o tym ewentualnym kontakcie dopiero po wyjściu.

– Witam, pani Małgosiu!!! Co za radość znów panią widzieć!!! – głos, który to wypowiadał, był rodem ze świata niepokoju i wrzącej rzeczywistości spoza salonu. Gabriela miała ochotę zerwać swą zeszywniałą pomarańczową skorupę z twarzy i ujrzeć kobietę, która miała tak straszny, świdrujący, przenikliwy i elektryzujący głos.

– Witam, witam! Pani Patrycja. Lata całe. Zaraz, zaraz, położę tylko te algi i wyjdziemy sobie na korytarz – powiedziała kosmetyczka, co wcale nie wpłynęło uspokajająco na panią Patrycję, która nie czekając chwili wyjścia

na korytarz, kontynuowała załatwianie sprawy, w ramach której znalazła się w salonie kosmetycznym.

– Kochana, nie znalazłabyś dla mnie wolnego łóżka na dzisiaj?

– Ale na jaki zabieg? Wie pani, to zależy od czasu – powiedziała pani Małgosia, przerzucając kartki grafika.

– Moja droga, najlepiej na wszystkie, mogę stąd nie wychodzić do jutra rana – piszczała klientka. – No nie, nie, żartuję oczywiście – roześmiała się kobieta najwyraźniej w reakcji na wyraz twarzy kosmetyczki. – A na co by pani znalazła czas? – zapytała z malutką nutą powagi.

– Pani Gabrielo, czy wie pani, czy pani przyjaciółka będzie dziś, czy jednak nie da rady? – zapytała nagle pani Małgosia.

Gabriela miała ogromną ochotę odpowiedzieć, że Anna będzie, na sto procent będzie i to już za dwie minuty, ale wiedziała, że szanse na to są niewielkie, więc musiała dać za wygraną.

– Podejrzewam, niestety, że ją coś zatrzymało – powiedziała niewyraźnie, lekko uchylając usta pod skostniałą maseczką.

Jedyną rzeczą, jaką chciała teraz zrobić, to zabić Annę. – Boże i ta kobieta będzie leżała tuż obok niej. Koniec z błogim odpoczynkiem, koniec z relaksem. Teraz trzeba będzie czekać kolejny miesiąc do następnego seansu – myślała Magdalena.

– Szanowna pani, jest pani pewna, że pani znajoma nie przybędzie, za żadne skarby nie chciałabym zająć jej miejsca, gdyby miała się jednak zjawić – zapytała Gabrielę pani Patrycja, zdecydowanie zniżając głos.

– Ależ nie, proszę bardzo. Anna miała być już prawie godzinę temu. Nawet gdyby przyszła, to nie będzie jej się opłacało zaczynać, bo ja skończę dużo wcześniej. Proszę wykorzystać jej miejsce, niech się pani nie krępuje – mówiąc to, Gabriela sama nie wierzyła w swoje słowa i swoją uprzejmość w stosunku do kobiety, która miała jej zepsuć najmiłsze dwie godziny w miesiącu. To chyba nagła troska o Annę i niespodziewana postawa pani Patrycji sparaliżowały Gabrielę, która zareagowała po prostu uprzejmością na uprzejmość. Nie spodziewała się takiej reakcji po tej rozkrzyczonej kobiecie robiącej zdecydowanie

wrażenie osoby, która jest centrum wszechświata i nikt oraz nic nie powinno stawać na jej drodze do celu. A jednak nie, nie była taka. Może to kwestia jej wysokiego, krzykliwego głosu i tego, że Gabriela nie może jej zobaczyć. Może całość wizerunku łągodzi nieco postać kreowaną przez głos. Nagle Gabrielę nasza głęboka refleksja nad tym, jaki człowiek jest ułomny w ocenie innych. Określa swe nastawienie do drugiego człowieka, idąc po linii najmniejszego oporu i niewyobrażalnymi skrótami. Dodatkowo jest niewolnikiem swego wzroku i bez wizerunku drugiej osoby nie może dać sobie rady z jej osądem. Świat ludzi to jednak wielki teatr i to z podwójnymi rolami. Jedne są odgrywane według scenariusza samych aktorów, a te drugie według zasad spostrzegania obserwatorów. Gdzie zatem jest prawda i obiektywizm? Gabriela uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę, że jej rozważań nie przerywa już wibrujący głos nowej klientki. Bowiernie po ułożeniu się na łóżku pani Patrycja zdecydowanie przycichła. Trochę rozmawiała z panią Małgosią, ale maski zrobiły widać swoje, bo w końcu całkowicie zamilkła. Teraz przyszła kolej na uwolnienie Gabrieli spod kosmetyków. Nie mogła się doczekać otworzenia oczu. Koniecznie chciała zerknąć na panią Patrycję, choć zdawała sobie sprawę z tego, że ponownie będzie miała kolejny wycinek jej wizerunku, gdyż tym razem trudno będzie powiedzieć coś o twarzy ukrytej pod wieloma warstwami paciek. Gdy Gabriela otworzyła oczy i skierowała wzrok na łóżko stojące po jej prawej stronie, ujrzała kobietę niewątpliwie atrakcyjną. Mogła się jej przyjrzeć dokładnie, gdyż wbrew temu, co sobie wyobrażała, pani Patrycja nie miała maski, lecz jedynie grubą warstwę kremu, który przygotowywał jej twarz do masażu. Była szczupła, chyba niewysoka. Miała szpiczaste, ostre i drobne rysy twarzy, wydatne usta i piękne długie rude włosy, naturalnie pofalowane. Wyglądała dużo młodziej niż osoba, którą wyobrażała sobie Gabriela. Nagle kobieta zwróciła twarz ku Gabrieli, otworzyła oczy i przemówiła.

– Leżę tu jak na madejowym łożu w stresie, że za chwilę zjawi się pani koleżanka, stanie nade mną i każe mi w tym stanie wyjść. A wyjście na ulicę w połowie zabiegu, czegokolwiek by dotyczyło, to koszmar senny z lat

mojego dojrzwania – powiedziawszy to uśmiechnęła się tak szeroko i promiennie, że Gabriela odwzajemniła go z sympatią.

– Teraz już nie ma żadnych obaw, na pewno nie przyjdzie, a nawet jeśli, to ja się poświęcę, by pani koszmar się nie ziścił – powiedziała Gabriela, nie przestając się uśmiechać.

– Patrycja Pares – przedstawiła się kobieta, wyciągając rękę ku Gabrieli.

– Gabriela Morgan – odpowiedziała uściskiem dłoni Gabriela.

Obie położyły się na swoich miejscach ponaglone do tego przez panią Małgosię. Gabriela nie mogła się naziwić osobowości Patrycji. Od momentu jej wejścia do teraz minęło może piętnaście minut, a stosunek Gabrieli do niej obrócił się z dużej niechęci aż do sympatii, a nawet sporej sympatii. Miała w sobie niecodzienną energię, coś jasnego, przyciągającego. Teraz, gdy Gabriela zebrała kilka elementów charakterystyki Patrycji, okazało się, że jej irytujący głos w kontekście innych cech jest częścią większej kompozycji. Nie wydawał się już irytująco świdrujący, lecz spontaniczny, pobudzający, pełen energii i wigoru. Ten sam głos, dwa inne odczucia. – Jak to łatwo zaszufładkować kogoś pod złą literą alfabetu – pomyślała Gabriela, wracając do swych wcześniejszych rozważań nad naturą wydawania sądów. Po zakończonych zabiegach Gabriela zdecydowała się jeszcze na manicure. Przeszła do innego pomieszczenia, a wychodząc jeszcze raz spojrzała na Patrycję. Siedząc w pomieszczeniu obok, w ogóle jej nie słyszała, choć pojedyncze słowa dochodzące z gabinetu, z którego przyszła, były słyszalne. Gabriela czekała na głos Patrycji, gdyż jeszcze raz chciała się przekonać, jaki ma do niego stosunek i które z dwóch różnych wrażeń było złudne i powierzchowne. Niestety, nie doczekała się. Po ostatnim klepnięciu dłoni Gabrieli manicurzystka dała jej znak, że już po zabiegu. Gabriela wstała i skierowała się do kasy, w której na podstawie małych żółtych paragonów płaciło się za wszystkie usługi, z których się skorzystało w salonie piękności.

– Ooo! I znów się spotykamy pani Gabrielo. Gabriela, prawda? Dobrze pamiętam? – zadzwieczał znajomy głos.

Gabriela miała przez chwilę wrażenie, że dźwięk głosu Patrycji kojarzy jej się z tym, co można by było usłyszeć po wysypaniu z dużej wysokości miliona kryształowych kulek skierowanych wprost do wysokich równie kryształowych kielichów. Zupełnie nie wiedziała, skąd to skojarzenie i czy oznacza ono coś miłego czy niemiłego. Jednego była pewna. Dźwięk ten był przenikający, bardzo wyraźny i jakby czysty, bezbarwny, klarowny. Nie umiała sobie tego inaczej wytłumaczyć i zobrazować.

– Tak, Gabriela. Dobrze pani pamięta. Już po zabiegu? – spytała, lekko zaskoczona ponownym spotkaniem.

– O tak, wpadłam tak niespodziewanie, że nie mogłam wpraszać się na dłużej. Wykorzystałam nieobecność pani przyjaciółki i basta. Zmykam stąd. Umówiłam się na swój własny termin, wówczas poleżę, ile dusza zapragnie i ile pani Małgosia wytrzyma – powiedziaławszy to, roześmiała się. Gabriela jak poprzednio poddała się nastrojowi budowanemu przez Patrycję. Odwzajemniła jej uśmiech i ponownie poczuła się, jakby znajdowała się w obecności dobrze znanej osoby.

– Może pójdzie pani ze mną na małą kawkę? To dopełni procedury relaksu i odprężenia w gabinecie odnowy. Nie nalegam, to tylko niewinna propozycja ze strony osoby bez obowiązków zawodowych, ale za to z wielkim apetytem na życie i zabawę. Jeśli pani nie ma czasu lub ochoty przebywania z krzykliwą obcą babą, to zrozumieć – rzekła Patrycja, patrząc na Gabrielę z lekko uniesionymi brwiami.

Jej propozycja była ze wszech miar celna. Gabriela miała teraz ogromną ochotę na kawę, a przede wszystkim na poznanie tej kobiety. Inną rzeczą, że argumenty dla ewentualnej odmowy, które wymieniła Patrycja, były bardzo trafne, co świadczyło o dużym dystansie Patrycji do własnej osoby, świadomości swego oddziaływania na innych i tym samym oddalało ją od typu narzucającej się, egocentrycznej i rozkapryśzonej damy.

– Chętnie – odpowiedziała prosto i zdecydowanie.

– Patrycja, koniec z panią – Patrycja ponownie wyciągnęła rękę.

– Gabriela, dla znajomych Gaba – odpowiedziała Gabriela.

Chwilę później siedziały w przytulnej, ale nie przedłużonej kawiarence.

– Jesteś z Warszawy? – zapytała Patrycja.

– Tak, a ty?

– Ja też, choć więcej jestem w rozjazdach niż w domu – odpowiedziała Patrycja, zapalając papierosa. Mój mąż pracuje w branży... jakby to nazwać... sama nie wiem, co to za branża, ale zajmuje się finansowaniem dużych przedsięwzięć głównie z zakresu rozrywki. Film, rewie, takie tam. Ciągłe więc wyjeżdża. Czasem zabiera mnie z sobą, ale najczęściej nie, więc sama organizuję sobie życie, podróżując po świecie. Inaczej bym umarła z nudów. A ty co robisz? Pracujesz?

– Tak, jestem grafikiem. Pracuję trochę artystycznie, ale głównie technicznie. Robię grafiki na zlecenia i na stałe pracuję w firmie reklamowej, gdzie przygotowuję komputerową oprawę graficzną do reklamówek – odpowiedziała Gabriela.

– To chyba miłe zajęcie, nie biurowo-rutynowe, nie od 8 do 16 – uśmiechnęła się Patrycja.

– Nie, od 8 do 16 rzeczywiście nie, ale za to często 24 godziny na dobę, potem dłuższa przerwa. Praca jak to praca, jest w końcu obowiązkiem, ale w moim przypadku także przyjemnością. Teraz biorę udział w ciekawym projekcie wydania książki łączącej poezje jednego autora i grafiki innego. Nie powstawały z sobą w żadnej relacji. Poeta i graficzka pracowali oddzielnie, w ogóle nie znając swoich prac, a jednak tak wiele ich łączy w świecie wyobraźni i tego, co przelewają na papier, że postanowili to przedstawić jako wzajemne uzupełnienie. To może być bardzo ciekawa praca. Wszyscy są w to bardzo zaangażowani. Takie chwile w swojej pracy bardzo lubię, bo czuję, że robię coś więcej niż zarabianie pieniędzy na zapłacenie rachunków za dość rozrzucone życie – opowiadając o swej pracy, Gabriela kręciła filiżanką, huśtając delikatnie brązowo-czarny napój.

– To widać, że lubisz swoje zajęcie – powiedziała Patrycja, opierając twarz w dłoniach, które utworzyły jakby koszyczek. – Lubię poezję, choć czytam ją raczej spontanicznie bez koncentrowania się na autorze, epoce czy jej przekazie. Po prostu niektóre z wierszy do mnie przema-

wiają, czegoś mnie uczą, coś pokazują, inne są niezrozumiałe. Po przeczytaniu tych pierwszych zawsze pozostaje we mnie jakiś ślad, choć rzadko mam potrzebę powrotu do nich, dlatego nie dbam o ich tożsamość. Wyjątkiem są dzieła Jaccotteta. Jego wiersze i eseje zbieram od lat i to w różnych wydaniach. Lubię do nich wracać. Mam wrażenie, że jego twórczość jest żywa, za każdym razem, jak czytam jego utwór, odnajduję w nim jakąś inną dotąd nieznaną cząstkę. Może to efekt tego, że czytam go w oryginale po francusku, a ten język, choć dobrze mi znany, wciąż ma przede mną wiele tajemnic. Kim jest autor poezji, o którym mówiłaś? – zapytała.

– To nasz rodzimy, młody poeta. Mało znany, dla wielu bardzo kontrowersyjny. Píše pod pseudonimem Tobiasz Ritt.

– Tobiasz Ritt? Skąd on to wziął? A jak się nazywa naprawdę? – spytała Patrycja.

– Nie mam pojęcia. Może Anna będzie wiedziała. A dlaczego pytasz?

– Tak po prostu, bez żadnego szczególnego powodu. Anna? Czy twoja znajoma, która dziś nie przybyła do salonu, to właśnie ta graficzka? – spytała.

– Tak, dokładnie tak. Widzisz, prawdziwa artystka. Z czasem i z kalendarzem zawsze na bakier – zażartowała Gabriela.

Rozmawiały około godziny, powoli poznając siebie nawzajem, swoje upodobania, styl i rytm życia. Gabriela miała miłe wrażenia ze znajomości z Patrycją. Z ciekawością wsłuchiwała się w opowieści Patrycji relacjonujące jej wycieczki z mężem na plany filmowe i pikantne historie z życia niektórych gwiazd estrady. Patrycja opowiadała o tym bez chorej fascynacji, bez zaangażowania. Po prostu opowiadała jako obserwator, postronny uczestnik poszczególnych wydarzeń. I to był wielki plus tych opowieści. Nie było w nich cienia zadufania czy chęci chwalenia się możliwością obcowania z tym powszechnie wyidealizowanym kolorowym światem. Patrycja wbrew swojemu krzykliwemu sposobowi bycia okazała się osobą właściwie skromną. Uwagę Gabrieli przyciągnęły bardzo zielone oczy Patrycji, których kolor uwydatniony był ostrym rudym kolorem włosów

i piegów, które Patrycja miała na każdej widocznej części ciała. Z kolorem oczu współgrał bardzo charakterystyczny wisior z zielonym kamieniem usytuowanym centralnie, otoczonym skomplikowaną kompozycją z ciemnego, oksydowanego srebra.

– Piękna rzecz. Przywiozłaś to pewnie z któregoś z bardzo odległych zakątków świata. To chyba ręczna robota? – zapytała Gabriela, wskazując na wisior.

– A nieee... To znaczy prawda, że ręczna robota, ale wcale nie pochodzi z tradycji odległych kultur, to znaczy pośrednio tak. To coś w rodzaju herbu rodziny mojego męża. Nie jest to klasyczny herb, gdyż nie ma żadnego udokumentowania jego nadania czy też jakichkolwiek przywilejów z tego wynikających. Związana jest z nim natomiast historia jego rodziny od bardzo dawnych czasów. To coś takiego jak znak rozpoznawczy, łącznik pokoleń, identyfikator rodzinny, coś na kształt... gmerku, tak to bardziej właściwe określenie niż herb. Dzięki niemu członkowie rodziny Daniela mogli utrzymać świadomość przynależności do swego bardzo rozległego i licznego klanu. Mój mąż pochodzi z bardzo mieszanej rodziny. W jego żyłach płynie krew różnych nacji. Podczas wielu wydarzeń historii rodzina rozjeżdżała się po całym świecie, to znów się skupiała. Członkowie rodziny Daniela twierdzą, że gdyby nie ten znak i wiara w jego siłę i zadanie utrzymania tradycji, to nie przetrwaliby w takiej sile. Lubię ten przedmiot. Emanuje pozytywną energią.

– No i jest ogromnie ciekawy wizualnie – powiedziała Gabriela, zerkając to na głęboką zieleń oczu Patrycji, to na wisior. – Jak dużo takich wisiorów jest w rodzinie? Czy wszystkie są takie same? – zapytała zainteresowana historią i zwyczajami rodziny męża Patrycji.

– Tylko jeden i to jest też fascynujące. Ten wzór jest powtarzalny, ale podobno nie może być nigdy ujęty w tę samą formę. Oznacza to, że w postaci wisiora może być tylko jeden. Inne mogą być natomiast pierścieniem, naszyjnikiem, spinką do włosów czy nożem do listów – ale tylko raz w takiej formie. Może także być wryty na meblu, sztućcach, wydrukowany w książce, umieszczony na obrazie czy na etui do okularów – i w takiej formie jako



aplikacja czy emblemat może się powtarzać, pod warunkiem jednak, że nie znajduje się na identycznym przedmiocie. Wyjątek podobno stanowią ekslibrisy. W tej formie znak ten może pojawiać się nieskończenie dużo razy, ponieważ towarzyszące mu kompozycje zawsze gwarantują niepowtarzalną całość. To nie wszystko. Towarzyszy temu cały rytuał przekazywania go z pokolenia na pokolenie i prawa do decyzji, gdzie będzie umieszczony kolejny i jaką formę przyjmie. Nie wiem dokładnie, na czym to polega, zdołałam się tylko dowiedzieć, że matka przekazuje swój przedmiot z gmerkiem najstarszemu synowi, inni synowie i córki otrzymują nowe kolejne przedmioty z jego wizerunkiem. O ich formie decyduje matka lub dziadek ze strony matki. O, tyle tylko o tym wiem. To fascynująca tradycja, ale mam poczucie, że posiadam jedynie strzępy informacji. W sumie jest to forma znakowania rozmaitych przedmiotów należących do członków jednej rodziny umacniająca ich tożsamość. Pewnie dlatego dla polskiej wersji nazwy tego symbolu najbardziej odpowiedni wydał się gmerk, choć przypuszczam, że to wolne tłumaczenie ojca mojego męża, który był Polakiem.

– Ten należy zapewne do twojego męża? – zapytała Gabriela.

– Ten, ten... no tak, to gmerk Daniela, noszę go, bo jest przedmiotem i pięknym, i w pełni użytkowym. Trzeba to wykorzystać, wielu posiadaczom gmerków Paresów przypadły przedmioty, które nie tylko, że nie należą do grupy rzeczy osobistych, to wizerunki gmerku są czasami naprawdę trudne do odnalezienia, całkowicie niewidoczne. Niewiele z nich zwraca na siebie właściwą uwagę osób niewtajemniczonych.

– Piękny – jeszcze raz przyznała Gabriela.

– Widać, że jesteś artystką, to znaczy osobą o pewnej szczególnej wrażliwości. Mało kto zwraca uwagę na ten wisior, a ty go od razu zauważyłaś. To wymaga specjalnego spojrzenia na świat, ludzi i przedmioty. Ja też patrzę w podobny sposób i pewnie dlatego zaproponowałam ci kawę. Masz w sobie coś przyciągającego, interesującego, niepospolitego – powiedziała Patrycja.

– Dziękuję, to bardzo miłe słowa. Pewnie nie będę w tym momencie oryginalna, ale mam takie samo wrażenie

o twojej osobie – powiedziała Gabriela lekko zawstydzona tą wymianą osobistych komplementów.

– To tylko znak, że możemy mieć szansę na zyskanie nowej, ciekawej znajomości. Tu masz mój numer telefonu i adres e-mailowy – Patrycja wyjęła cieniutki długopis i szybkim ruchem naszkicowała na serwetce swoje dane.

– Dzięki, tu masz moje namiary – Gabriela wyjęła wizytówkę i przesunęła ją po stole w kierunku Patrycji.

– Dzięki, to fajnie, że cię poznałam. Jestem bardzo zadowolona. To w takim razie do ewentualnego spotkania lub usłyszenia – Patrycja wstała i podała Gabrieli dłoń na pożegnanie.

– To ja dziękuję. Dziękuję za zaproszenie na kawę, to w końcu dzięki tobie nawiązałyśmy tę znajomość – powiedziała Gabriela, uśmiechając się.

– Chętnie spojrzę kiedyś na grafiki twojej przyjaciółki i poezję tego... no jak mu tam... a Tobiasza – krzyknęła Patrycja, odchodząc i machając Gabrieli na pożegnanie.

Po wyjściu z kawiarni Gabriela postanowiła dowiedzieć się, dlaczego Anna nie przybyła na umówione spotkanie w salonie kosmetycznym. Wyjęła telefon, by do niej zadzwonić i w tym momencie zobaczyła, że od wyjścia od kosmetyczki nie włączyła telefonu. Jak tylko to zrobiła, ujrzała sześć nieodebranych połączeń właśnie od Anny. Tym szybciej zabrała się do wystukiwania jej numeru. Nie zdążyła dokończyć, gdy zadźwięczał dzwonek. Anna.

– Witaj Anno, co się z tobą stało? – zapytała Gabriela.

– Ze mną? Gaba, wygląda na to, że to ty zaginęłaś – Anna z lekkim przekąsem skwitowała pytanie Gabrieli. – Wiem, że po wejściu do kosmetyczki wyłączyłaś komórkę, ale potem wydzwaniałam przez ponad godzinę, żeby się wytłumaczyć i jakoś cię złapać – mówiła Anna.

– To prawda, po wyjściu na śmierć zapomniałam włączyć telefon, a poszłam na kawę z dziewczyną poznaną w gabinecie. Wpadła do pani Małgosi zupełnie bez zapowiedzi i skorzystała z twojej nieobecności. Zanim zajęła twoje miejsce, pytała mnie kilka razy, czy na pewno nie pokrzyżuje ci planów i tak dalej. Miła, ciekawa kobieta. Potem się spotkałyśmy ponownie przy kasie

i zaprosiła mnie na kawę. Zresztą opowiem ci, jak się spotkamy. Gdzie teraz jesteś? – spytała Gabriela.

– Siedzę w wydawnictwie. Przyszłam wcześniej i postanowiłam na ciebie tu poczekać – powiedziała Anna.

Gabriela spojrzała na zegarek. Do jej spotkania z Anną i wydawcą albumu było jeszcze około godziny.

– To dobrze, czekaj. Będę za 20 minut, to wcześniej ustalimy kilka rzeczy, zanim zjawią się panowie – mówiąc to przyspieszyła kroku, by zdążyć na nadjeżdżający tramwaj.

– W porządku, czekam na dole w bufecie – odparła Anna.

\*\*\*

Wtorek dla Magdaleny nie rozpoczął się dobrze. Od samego początku dnia była zmęczona i roztargniona. Nawet najbardziej znane jej drobiazgi związane z zawodową rutyną przysparzały jej dziś trudności. Pracy było również wyjątkowo dużo. Na dworze upał i wszechobecny hałas. Magdalena wręcz odliczała godziny do wyjścia. Dziś były urodziny jej matki, która zawsze w tym dniu, bez względu, w którym momencie tygodnia wypadał, organizowała małe przyjęcie dla najbliższych przyjaciół. Z kolei duża uroczystość dla członków rodziny odbywała się zawsze w dworku Wiktorii nieco później. Zawsze tak było. Magdalena obiecała, że pomoże matce przygotować małe przyjęcie. W tym celu zadzwoniła do niej, by ustalić listę zakupów. Okazało się, że trzeba kupić sporo rzeczy, głównie gotowych sosów oraz ingrediencji do samodzielnej ich kompozycji, dodatków, przekąsek, serów, a także kilka win. Magdalena skoncentrowała się na liście zakupów, co pozwoliło jej nieco zapomnieć o pracy i zmęczeniu. Nawet cieszyła się na myśl o tym wieczorze. Matka Magdaleny, Ewa Rapter, była podobnie jak ciotka Wiktorii bardzo towarzyską kobietą, aktywną zawodowo i utrzymującą kontakty z wieloma ciekawymi ludźmi, głównie ze świata dziennikarskiego i lekarskiego. Sama bowiem była lekarzem, znanym i dobrym ortopedą, a jej mąż, ojciec Magdaleny, Tytus Rapter, był publicystą i dziennikarzem. Po wyjściu z pracy Magda-

lena udała się w kierunku ulicy, na której znajdowało się dużo drobnych straganów i sklepów licząc, że właśnie tam znajdzie wszystko, co było potrzebne na dzisiejsze przyjęcie. Niestety, niepowodzenie po niepowodzeniu szybko ostudziło jej optymizm, że zdobędzie wszystkie elementy z listy zakupów. Nie chciała sprawić matce zawodu i zamieniać poszczególnych produktów na ich substytuty. Matka Magdaleny bardzo lubiła dobrą kuchnię i zawsze zależało jej, by smak potraw był oryginalny. Nagle, gdy Magdalena pomyślała o niekończącej się wędrówce lub przejażdżce po mieście w poszukiwaniu sklepów mających w swym asortymencie potrzebne jej rzeczy, poczuła ponownie zmęczenie, które towarzyszyło jej w pracy. Wsiadła do samochodu i ruszyła przed siebie, jeszcze nie do końca wiedząc, dokąd ma się udać. W pamięci przeszukiwała sklep po sklepie, próbując przypomnieć sobie, gdzie z reguły robi specyficzne zakupy, i który sklepik z jakich produktów szczególnie jest znany. W głowie miała jednak tylko pustkę i zmęczenie. Pomyślała, że może zadzwoni do Anny po poradę. I w tym momencie jej oczy rozjaśniły się, a twarz rozpromieniła. Myśl o Annie od razu zaprowadziła ją przed witryny sklepu *Château*. A to miejsce z kolei od razu obudziło nadzieję na spotkanie Leskiego. Magdalena zdawała sobie co prawda sprawę z tego, że szanse na to są niewielkie i raczej leżą w granicach cudu, ale ta świadomość nic a nic nie osłabiła jej pobudzenia oczekiwaniem. Magdalena nie знаła dokładnie oferty państwa Lebelloux, ale zakupy dla matki były doskonałą okazją, by w tym miejscu się pojawić. Już po około 30 minutach stała na małym parkingu przed znajomym wejściem. Przeszła przez cały sklep, by obejrzeć jego rozkład i porządek. W ten sposób chciała się przygotować do głównych zakupów. Mimo że w sklepie było wiele bardzo osobliwych produktów, nie odnalazła wszystkich punktów z listy mamy. Na szczęście sprzedawca szybko pośpieszył z pomocą i wskazał kilka zamienników, co do których mama Magdaleny nie powinna mieć zastrzeżeń.

– Witam panią, czy ma pani problem ze znalezieniem czegoś konkretnego? Może będę mógł pomóc – zapytał uprzejmie.

– O tak, chyba się pogubiłam. Powinnam kupić angielskie pikle z warzyw, ale nie mogę nic takiego odnaleźć – poskarżyła się Magdalena.

– Pikle, pikle... hmm... niegdyś mieliśmy słynne *Piccililli*, ale już ich nie ma, ale zaraz, zaraz... mamy tu marynatę wielowarzywną firmy Patak's, to solidny produkt i można nim z powodzeniem zastąpić pikle warzywne – zaproponował sprzedawca, trzymając w ręku wybrany słoik. – Chyba że chodzi pani o pikle z jakichś konkretnych warzyw – cebuli, kapusty, oberżyny? – zapytał, próbując sprecyzować potrzeby swej klientki.

– Nie, nie. Nic konkretnego, raczej miały być właśnie wielowarzywne – odparła, przyglądając się produktowi wskazanemu przez sprzedawcę. – Wezmę te, które pan polecił i tak mama miała niewielką nadzieję, że znajdzie niektóre z jej zachcianek, zatem i z tego, raczej unikalnego na naszym rynku smakołyku, powinna być zadowolona. Najważniejsze, że mam sos *Worcester*, na tym zależało jej najbardziej – uśmiechnęła się, poklepując sporą butlę z brunatną zawartością i kontrastującą pomarańczową etykietą.

– O tak, tego nie umiałbym niczym zastąpić – przyznał z uśmiechem sprzedawca i oddalił się w głąb sklepu.

W ten sposób Magdalena zrealizowała prawie całą listę zakupów, ale ze sklepu wyszła na wpół szczęśliwa. Leski. Niby nie wierzyła, że spotkanie z nim może się przydarzyć podczas pierwszej samodzielnej wizyty w *Château*, jednak czuła zawód. Jakiś żal, pozostawiony przez niespełnione życzenie czy marzenie. Po wyjściu ze sklepu jeszcze raz się obejrzała i spojrzała na witryny. Potem obiegła wzrokiem parking. Niestety, nigdzie nie dostrzegła niczego, co mogłoby wskazywać na jego obecność. Wsiadła do samochodu, głęboko westchnęła i ruszyła.

\*\*\*

Tymczasem Gabriela dojechała do wydawnictwa, gdzie czekała na nią Anna. Przywitały się i Gabriela pokrótce opisała jej spotkanie z Patrycją. Porozmawiały o drobiazgach i zamówiły herbatę i kawę oraz specjalność bufetu – ciastka WZ.

– W jakim stadium są prace nad albumem i na czym będziemy się koncentrować podczas dzisiejszego spotkania? – zapytała Gabriela.

– Ogólnie nie jest źle. Zestawiliśmy ze sobą około 70 procent materiału. Ustaliliśmy kolorystykę. Trzeba się zastanowić nad resztą wsadu, pomówić o kroju czcionek do podpisów i rozmieszczeniu tytułów dzieł. To z jednej strony szczegóły, a z drugiej wiesz... diabeł tkwi właśnie w szczegółach – mówiła Anna, dziobiąc ciastko.

– A okładka? Wybraliście coś na okładkę? Podczas ostatniego spotkania miałaś duże problemy z doбором grafiki reprezentującej całe dzieło – zapytała Gabriela.

– To jest nadal problem. Nie wiem. Nic z materiału zakwalifikowanego do albumu nie pasuje mi na okładkę. Okładka powinna być czymś, co łączy całość lub jest ważniejsze od całości albo inne i bezpośrednio z nią niezwiązane. Rozumiesz, coś o większym, szerszym lub zgoła odmiennym zasięgu i znaczeniu. Podoba mi się pomysł Tobiasza. Jego poezje wewnątrz albumu są odzwierciedleniem różnych przeżyć i stanów, które kształtowały go przez całe życie, a na okładkę wybrał wiersz opisujący po prostu przedmiot. Ten wiersz jest tak inny od tych wewnątrz albumu, a z drugiej strony tak dobrze oddaje autora. Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, ale odczuwam taką samą potrzebę. Powinam na okładkę dać coś, co wyraża mnie, ale jest odrębne i inne od pozostałych grafik – tłumaczyła Anna.

– Wygląda na to, że ten problem będziesz musiała rozwiązać sama, gdyż tylko ty znasz w tym momencie klucz do wyboru właściwej pracy, godnej okładki. Może zrób coś ekstra, coś nowego z myślą o okładce – podsunęła pomysł Gabriela.

– Zastanawiałam się nad tym, ale to nie wyjdzie. To będzie sztuczne i bez głębi. Poza tym, jak zacznę się zastanawiać nad celem wydawniczym tej pracy, to nie będę mogła się skupić na jej znaczeniu artystycznym, pozaalbumowym. Nie, to musi być coś naturalnego, spontanicznego i oderwanego od pracy nad albumem. Coś z przeszłości względem tego projektu.

– Jasne, wrócimy jeszcze do tego. Może przejrzymy jeszcze raz twoje prace niewłączone do albumu,

te z dawnych lat. Może będzie tam coś, o czym już w ogóle nie pamiętasz? Co o tym myślisz? – Gabriela próbowała naprowadzić Annę na jakiś trop, bo wiedziała, że jeśli teraz Anna niczego się nie chwyci, choćby na krótki czas, wówczas jej uwaga zamiast skupić się na dzisiejszym spotkaniu, będzie całkowicie rozproszona.

– To dobry pomysł. Można spróbować. Gaba, co ja bym bez ciebie zrobiła – rozpromieniła się Anna.

Gabriela знаła Annę bardzo dobrze, choć spędzały ze sobą mało czasu i właściwie był to czas pracy zawodowej. Łączyła je na pewno artystyczna wrażliwość i wspólna profesja. Dobrze się rozumiały, choć nigdy nie traktowały się jako przyjaciółki od wzajemnego wylewania żalów i łez.

– A co u ciebie, Anno? Tak prywatnie. Powiedz choć dwa słowa, zanim nadejdą faceci i zaczniemy się kłócić o interlinie i odcienie burgunda – uśmiechnęła się Gabriela.

– U mnie, no, właściwie nic nowego – powiedziała lekko zadumana Anna. – A zaraz! Jak to nic nowego! Co ja, kurczę, plotę? U mnie sensacja!!! – nagle skojarzyła, że Gabriela nic nie wie o sprawie jej czarującego sąsiada i Magdaleny. – Słuchaj, udało mi się namówić moją przyjaciółkę Magdalenę, wiesz, którą, do rywalizacji o pewnego mężczyznę. Tak się złożyło, że ja się zainteresowałam pewnym miłym panem z sąsiedztwa, wiesz tak dla żartu, nic poważnego, bardziej w wyobraźni niż w rzeczywistości i ją też zaraziłam tym zainteresowaniem. Zbieg okoliczności sprawił, że obie go poznałyśmy. Każda w innej sytuacji i czasie. Jak się zgadałyśmy, to się okazało, że chyba nieco jesteśmy o niego zazdrosne. Ja może mniej, bo wiesz, jaki mam stosunek do mężczyzn i spraw miłosnych, ale Magdalena zaczęła walczyć jak tygrysyca. Tak bardzo się zaangażowała, że gdyby nie mój plan oficjalnej rywalizacji o tego człowieka, to być może nasza przyjaźń by na tym ucierpiała. Zaproponowałam jej, żeby każda z nas na swój sposób i swoją techniką spróbowała go uwieść lub chociaż wciągnąć w jakąś grę. I wiesz co? Magdalena, moja Mada, ta sama, zamiast mnie zabić, dała się przekonać! – mówiąc to, Anna chichotała jak mała dziewczynka.

To był urok Anny, potrafiła się w sekundę przenieść myślami w odległe obszary, pozostawiając w zapomnieniu nawet ważne i trudne rzeczy. Na czas mówienia o czymś, co ją bawiło i uszczęśliwiało, całkowicie poddawała się nastrojowi chwil, o których opowiadała. Ta cecha sprawiała, że uchodziła za osobę zawsze pogodną i radosną.

– Coś ty, naprawdę? To niesamowite. Mówiłaś, że Magdalena jest taka zasadnicza, jeśli chodzi o mężczyzn i relacje z nimi...

– No bo jest – przerwała jej Anna. – A raczej była. Mówię ci, ten człowiek z naprzeciwnka chyba zupełnie zawrócił jej w głowie i dlatego zgodziła się na taką hecę. Tym bardziej że jeśliby się nie zgodziła i pozostawiłaby sprawy własnemu rozwojowi, to szanse miała mniejsze. Ja mieszkam *vis-à-vis* tego pana, a poza tym mam z nim nieco bliższe relacje po pierwszym spotkaniu niż Mada, więc chyba to ją zmusiło do złamania swojej żelaznej zasady. Ba, zasady, chyba wszystkich zasad! – roześmiała się głośno Anna.

Gabriela odwzajemniła śmiech. Nie wnikała jednak w szczegóły, gdyż po pierwsze, nie znała Magdaleny, zatem trudno było jej się zaangażować w jej sprawy emocjonalne, a po drugie, w ogóle nie chciała wchodzić dalej na teren prywatnego życia Anny. Zapytała ją o jej sprawy po części z kurtuazji, a po części z wyrachowania zawodowego. Wiedziała bowiem, że taka prywatna pauza dodatkowo odsunie Annę od wspomnianego problemu okładki, a na tym w tej chwili Gabrieli zależało najbardziej. Ta sytuacja wyraźnie obrazowała nieco dziwne i chłodne relacje między Anną i Gabrielą. Gabriela była osobą życzliwą Annie zarówno zawodowo, jak i prywatnie. Jednak zagospodarowała sobie przede wszystkim tę pierwszą odsłonę znajomości, osobistą pozostawiając jakby w cieniu. Może to jedyny sposób, by ze sobą efektywnie pracować.

– O, widzę, że panie dziś w dobrym nastroju. Biel ścian i porcelany na stoliku jak płatki lilii zakłętej otacza zrumienione twarze wasze, tworząc z nich pełne życia i radości serca w kielichu kwiatu zamknięte.

– Oooo... nasz poeta, tyle zdolny, co ponury, a zdolny – krzyknęła Anna, unosząc rozłożone ręce w górę,



jakby chciała wywyższyć i szczególnie podkreślić wiadomość o przybyciu Tobiasza, oznajmić ją fanfarami.

– Witaj – po prostu powiedziała Gabriela, zdejmując torbę z krzeselka i tym samym wskazując Tobiaszowi miejsce.

– Mecenas jeszcze nie przybył? – zapytał.

– Ależ skąd, jest tu, siedzi obok ciebie, tylko przez twoje wklęsłe ze smutku rysy twarzy zawęży ci się pole widzenia – powiedziała Anna z nutą złośliwości tak charakterystyczną dla jej kontaktów z Tobiaszem.

Stosunek Anny do Tobiasza był często zaskakujący nawet dla Gabrieli. Właściwie trudno było powiedzieć, co Anna myślała o Tobiaszu, a jeszcze trudniej było się domyślić, co może do niego czuć i jak go odbierać. Z pewnością uważała go za bardzo utalentowanego poetę i wartościowego człowieka. Miała jednak ogromne zastrzeżenia co do jego stylu bycia, zachowywania się, stosunku do ludzi i, jak to nazywała, wrodzonego przygnębienia. Wydawać by się więc mogło, że ceni jego twórczość, równocześnie nie lubiąc jego samego. To ostatnie szczególnie wyraźnie można było obserwować podczas wszelkich sytuacji towarzyskich, w chwilach, gdy nie mówiono o twórczości Tobiasza. Jednak gdy do rozmowy wślizgiwały się tematy związane z zawodem, który uprawiał Tobiasz, Anna zmieniała się jak kameleon. Broniła go wówczas stanowczo i wytrwale. Zapewne tylko dzięki temu wybaczał jej setki złośliwości, którymi wypełniała przestrzeń między nimi, gdy nie było w niej ani krztyny akcentu zawodowego.

– Jasne – odparł Tobiasz. Schylił głowę i powoli zaczął dłubać zapałką w obrusie. – Stały na kredensie dwie karafki ze szkła grubego, rżniętego w fikuśne wzory – zaczęła powoli opowiadać, wciąż bawiąc się zapałką. – Słońce na nie padało i odbijało się tysiącem refleksów. Jedna z nich była złośliwa. Zawsze wymykała się z rąk tych, którzy chcieli jej użyć, zawsze kierowała strumień płynu ze swego wnętrza tak, by narobić tym szkody. Druga była spokojna. W dłoniach układała się idealnie, nigdy nie prowokowała do nerwów swych użytkowników. Któregoś dnia złośliwa karafka przebrała miarkę i została rozbita. Pozbierano jej drobniotkie części i niewiadomo czemu

położono nieopodal dobrej karafki. Może z sentymentu. Od tej pory używano tylko jednej, dobrej karafki, ale jak słońce zaglądało do pokoju i omiatało kredens, to nic tak nie jaśniało i nie było tak piękne jak nienadająca się do użytku karafka, błyszcząca się teraz tysiącem refleksów zamkniętych w tysiącu jej drobnych kawałków – Tobiasz mówił miarowo, spokojnie, nie patrząc na żadną z kobiet. – O, i tak się skończyła ta jakże prawdziwa, ludzka historia – mówiąc to, podrzucił zapalną, tak by wykonała kilka obrotów wokół własnej osi, złapał ją, podniósł rękę, w której ją trzymał i omiół salę wzrokiem w poszukiwaniu kelnerki.

– Proszę jedną wielką kawę, musi być tak wielka i tak czarna, bym mógł żal swój w niej zatopić i by nikt go w tych czarnościach nie odnalazł – złożył zamówienie, a kończąc uśmiechnął się w stronę Anny.

– Boże, zwariować z wami można. Może rozejm? – zaproponowała Gabriela.

– Gaba, podejmiesz się mediacji? – zapytał Tobiasz.

– *Nolens volens* muszę, innego wyjścia nie ma – powiedziała Gabriela.

– Oszczędź się Gaba, na szczęście jest – mówiąc to Anna wskazała wzrokiem drzwi, w których pojawił się mecenas, czyli Maciej Rutnicki.

Maciej Rutnicki z zawodu prawnik, obecnie niepraktykujący. Na początku swoich kontaktów ze światem wydawniczym był konsultantem w zakresie prawa autorskiego, a potem pokochał środowisko fabryk książkowych tak bardzo, że oddalił się od swego wyuczonego zawodu i doszedł do stanowisk odpowiedzialnych za dobór materiału do różnorodnych serii wydawniczych i kontrolę całego procesu wydawniczego. Z propozycją albumu Anny i Tobiasza dotarła do niego Gabriela.

– Dzień dobry. Mam nadzieję, że się nie spóźniłem – powiedział, siadając przy stoliku. – Co już macie, a co zamówiliście? – spytał, zaglądając do filiżanek. – O, widzę, że już długo czekacie. Wszyscy już coś wypili, zjedli lub są w trakcie – mówiąc to, jeszcze raz uważnie spojrzął na zegarek, by upewnić się, czy rzeczywiście się nie spóźnił. Był formalistą o dość sztywnych zasadach. W pierwszych chwilach robił wrażenie oso-

by o angielskich manierach i dystansie, ale po głębszej i dłuższej obserwacji można było dostrzec wiele mankamentów w jego rozumieniu *savuar-vivre'u*. Był szczupłym, średnio wysokim mężczyzną, o prawie pomarańczowych włosach, z wiecznie spadającą na oczy grzywką, którą albo poprawiał dłonią, albo siadał z przekrzywioną głową tak, by uniemożliwić włosom zsuwanie się na twarz. Nosił duże, kwadratowe okulary ze szklami czuły mi na światło. Jego oczy prawie zawsze były więc nieco ukryte, co bynajmniej nie ułatwiało z nim kontaktu.

– Nie, nie. Spokojnie. Jesteś na czas, siadaj. My przyszliśmy wcześniej, by sobie pogadać, a Tobiasz dołączył przed chwilą. Zamówmy sobie wszyscy jeszcze coś, bo czeka nas trochę pracy – organizatorskim tonem oznajmiła Gabriela.

Pod wyraźnym przywództwem Gabrieli rozpoczęto rozmowę punkt po punkcie. Tobiasz i Anna włączali się w gruncie rzeczy najmniej, więc wyglądało to tak, jakby w rozmowach z wydawcą reprezentowała ich Gabriela. Czasami Gabriela zwracała się do Anny lub Tobiasza, by uzyskać potwierdzenie swoich opinii lub by uzyskać rozwinięcie danego tematu. Rozmawiali już ponad godzinę. W chwili gdy Gabriela doszła do kwestii okładki, Anna ostro zareagowała.

– Zostawmy to – powiedziała.

– Dlaczego, u licha, mamy to zostawić? Toż to zasadniczy problem – szybko odpowiedział Maciej.

– Tak, to jest zasadniczy problem, ale mój. Rozwiążę go sama, przedstaw jedynie termin, ja się dostosuję – Anna szybko i stanowczo ucięła temat.

– Spokojnie, moja droga, wcale nie chcę za ciebie podejmować decyzji, podkreśliłem jedynie, że to ważna sprawa. Poza tym, co do terminów, znacie je od dawna. O to się nie boję, choć z artystami...

– O rany! – krzyknął Tobiasz. – Coś ty dobrego narobił tą swoją złotą myślą, którą twe szlachetne usta zaczęły ubierać w słowa – Tobiasz mówił podniesionym głosem, nachylając się nad swoją filiżanką z kawą.

– Co?! Co u licha zrobiłem? Co się stało? – nerwowo i z przejęciem pytał Maciej, wyciągając szyję w kierunku kawy Tobiasza.

Anna, przeczuwając, co mniej więcej może się dalej wydarzyć, ukryła swój uśmiech w podniesionych do twarzy dłoniach. Dodatkowo schyliła głowę, tak by również włosy zakryły jej rozbawioną twarz.

– Jak to co? Zobacz, oto z bezkresu tej czarnej kawy cały mój żal w niej zatopiony uwolniłeś. Wylazł teraz znów na światło dzienne. Wylazł, mój drogi, bo on w beznadziejności twej niedokończonej wypowiedzi swą siostrę odnalazł – Tobiasz wypowiadał te słowa z taką powagą, że Maciej zanim przeanalizował ich znaczenie, najpierw uległ nastrojowi przejścia, który im towarzyszył.

Anna nie wytrzymała. Wybuchnęła śmiechem. Gabriela lekko zdenerwowana szukała w głowie jakiegoś sposobu na załagodzenie sytuacji i powrót do meritum spotkania, choć znając Macieja, przeczuwała, że to prawie niemożliwe.

– O, widzę, że artyści się już wynudzili formalnościami i nic już się z nich dziś nie wykrzesze. No, ale po to jesteśmy my – tu wskazał siebie i Gabrielę – by osiągnąć nasz wspólny cel – powiedział Maciej, zbierając ze stolika zapisane notatkami i tabelkami papiery. – Wy już swoje zrobiliście i miejmy tylko nadzieję, że to dobra praca – Maciej kierował te słowa wyraźnie do Anny i Tobiasza.

– Wybacz – prawie równocześnie powiedzieli Anna i Tobiasz.

– Przecież znasz go, nie przejmuj się – Anna zupełnie poważnie tłumaczyła Tobiasza.

– Tak, znam i ciebie, i jego. Znam, uznaję i doceniam wasze artystyczne osiągnięcia, ale na tym się kończy mój pozytywny stosunek. Jesteście nieznośni we współpracy i już wam to mówiłem setki razy. Na dzień dzisiejszy koniec. Żegnam wszystkich. Będę w kontakcie z Gabrielą, a ty Anno poważnie pomyśl nad okładką – powiedziaławszy to, Maciej podniósł dość dużą miękką teczkę, wsunął ją pod pachę i wyszedł z bufetu, kierując się ku wejściu do części redakcyjnej.

Gdy Maciej zniknął na dobre, Tobiasz głośno się roześmiał, wskazując palcem jednej ręki kierunek, w którym udał się Maciej, a drugą zakrywając górną część rozbawionej twarzy.

– A z tobą co? – zapytała Anna.

– Widziałas? – zapytał.

– Nie, a co jest grane? – spytała zdziwiona, usiłując wyjrzeć tak, by jeszcze zobaczyć Macieja. – Co miałam właściwie widzieć? – pytała nieco zdezorientowana Anna

– Jego twarz – odrzekł Tobiasz. – Twarz mecenasa – dodał.

– Nie, nie widziałam – odparła.

– Jasne, że nie widziałas. Nikt jej przez długi czas już nie zobaczy, bo osiadł na niej mój uwolniony z kawy smutek. Pasuje do niego jak ulał, a ja dzięki temu ubrałam swą buzię w szczery uśmiech i radość i już się zabieram przez zyskane szczęście kołysany. Do zobaczenia, moje panie. Do przyszłego spotkania. Jakby coś się działo, jestem pod telefonem – bez zbędnych słów Tobiasz szybko wstał i wyszedł z bufetu.

– Wariat – podsumowała Anna.

Gabriela przekrzywiła głowę i spojrzała na Annę.

– Wiem, wiem. Przed chwilą byłam taka sama, tylko że ofiarą był mecenas – Anna zgadywała znaczenie wyrazu twarzy Gabrieli.

– No właśnie. Chodźmy – powiedziała Gabriela.

– Kiedy mogę wpaść do ciebie w sprawie okładki? – zapytała.

– Zdzwonimy się, Gaba. Wiesz, jak sobie pomyślę, że mam zajrzeć do starych prac, mam wrażenie, że powinienam najpierw sama na nie spojrzeć. Zupełnie nie wiem, czego mogę się po nich spodziewać.

– Jasne – odpowiedziała Gabriela. – Podrzucisz mnie do firmy? – zapytała, patrząc na samochód Anny.

– Jasne – odpowiedziała Anna, wyraźnie powtarzając odpowiedź Gabrieli.

Zanim Anna dojechała do domu, minęło sporo czasu. Weszła do mieszkania i rzuciła w przedpokoju torebkę. Lekki kopnięciem w powietrze zsunęła luźne buty i na bosaka poszła do kuchni. Nie bardzo wiedziała, za co ma się zabrać. Czekają na nią trochę niedokończonych zleceń, drobnych, ale jednak wymagających chwili skupienia i pracy. Ponadto cały czas rozważała pomysł Gaby przejścia swoich dawnych, a niejednokrotnie

zapomnianych już prac. Czowała, że nie ma ochoty tego robić, ale z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że to może być rozwiązanie. Wyjęła z lodówki puszkę piwa i ciężko rzuciła się na kanapę w pokoju. Myślała teraz o ostatnim spotkaniu z Dominikiem. Zdała sobie sprawę, że ostatni raz widziała go na obiedzie w sobotę. Od tamtej pory w ogóle się nie kontaktowali, nie licząc nic nieznaczącego, krótkiego kontrolnego telefonu. Poczowała lekkie wyrzuty sumienia, gdyż zdała sobie sprawę, że spotkanie, które miało miejsce w drodze powrotnej z obiadu z Dominikiem przyćmiło obraz polepszonych kontaktów między nimi. Wróciła na chwilę myślami do sobotniego spotkania z Dominikiem i zrobiło jej się miło. Sięgnęła po telefon. Wybrała jego numer. Nie odpowiada. Spróbowała raz jeszcze.

– Witaj, Anno – teraz odebrał. – Co u ciebie słychać? Od soboty milczysz.

– Ty też – odpowiedziała Anna. Sama była zdziwiona swoją odpowiedzią. Miała dziwne wrażenie, że chciała powiedzieć coś innego zarówno w słowach, jak i w ogólnym wyrazie. – No właśnie dlatego dzwonię, bo... widzisz... tak się po prostu pożegnaliśmy i... – zupełnie nie wiedziała, jak wybrnąć z sytuacji.

– Nie tłumacz, wiem. Zostawiliśmy to spotkanie jak niedomknięte drzwi. Ani otwarte i zapraszające do wejścia do środka, ani zamknięte, wszystko tłumaczące. Wiem, Anno, mam takie samo wrażenie. Też się nie odzywałem, bo czekam, aż się sytuacja trochę uspokoi i ustabilizuje – Dominik mówił to zupełnie spokojnie, z pełnym zrozumieniem, bez cienia podtekstu i nie szukając powodu do sprzeczki czy wyrzutów.

– Dobrze, że to mówisz. Właściwie chciałam powiedzieć, że to dobrze, że właśnie ty to mówisz. Może byś u mnie dziś przenocował? – powiedziałwszy to, Anna zawiesiła głos. Powiedziała to tak nagle, bez zastanowienia. Po prostu tak poczuła i powiedziała.

– Anno... – Dominik też zawiesił głos. Anno, widzisz, dziś...

– Nie ma sprawy, jak nie chcesz...

– Nie, nie chodzi o to, że nie chcę, ale dziś mam od dawna umówione spotkanie z kolegami z redakcji.

Zorganizowaliśmy sobie małą imprezę z okazji rozgrywek żużlowych. To akurat dzisiaj – powiedział niepewnie Dominik.

– Szkoda, miałam ochotę cię u mnie dziś zobaczyć i zjeść z tobą śniadanie – powiedziała Anna.

Jej głos musiał wyrażać zawód i smutek, bo zaniepokoił Dominika.

– Anno, czy coś się stało? Jeśli tak, jeśli to coś szczególnego, odwołam chłopców i przyjadę.

– Nie, Dominiku, nic się nie stało, po prostu chciałam się spotkać. Ostatnio wszystko się pomieszało. Nie, nic się nie stało, nie odwołuj spotkania. Zadzwoń jutro, to się umówimy na kiedy indziej.

Pożegnali się. Anna wypila kilka łyków piwa. Zamknęła oczy. Myślała o tym, co powiedziała Dominikowi. Czy naprawdę chciała, by był z nią dziś w nocy? Właśnie on? Czowała, że tak i żałowała, że taki scenariusz nie wchodzi dziś w grę. Anna należała do nielicznej grupy kobiet, które nawet w swym stałym związku umieją oddzielić kwestie pożądania od uczucia, jakkolwiek by je nazwać czy zdefiniować. Oznacza to, że w stosunku do wszystkich mężczyzn, z którymi łączą ją bliskie relacje, bez względu na to, czy chodzi o jej aktualnego, byłego czy potencjalnego partnera, a także bez względu na to, czy jest on jedyny czy też nie, Anna potrafiła korzystać z przyjemności seksu nawet w sytuacji stanu wojny z mężczyzną lub mając do niego jakiś żal. Zawsze tak postępowała, kierując się ważną w jej życiu maksymą mówiącą, że uczucie i seks są jak dwa oblicza monety – można je spostrzegać jako całość i wówczas mają symboliczną wartość, tak jak symboliczną wartość ma moneta jako pieniądź, a można także zachwycać się każdą z tych części z osobna, dostrzegając w niej detale i chłonąc najdrobniejsze jej szczegóły nieprzysłoniete nadrzędną funkcją całości. Na razie Anna opowiadała się za wyższością drugiej perspektywy.

\*\*\*

Około godziny 20 u Dominika byli już prawie wszyscy. Spotkanie od początku było udane. Rozmowy o wszystkim,

tylko nie o pracy. Głównie natomiast o dziewczynach i żonach, ale bynajmniej nie o swoich, lecz nieobecnych kolegów. Dowcipy, kibicowanie ulubionym klubom żużlowym, dużo piwa i zakąsek. Po prostu męska impreza. W towarzystwie brakowało tylko jednej osoby.

– Chłopcy, nie wiecie, co się dzieje z Romkiem? Powiedział, że na pewno będzie tu dzisiaj – zapytał Dominik.

– Nie, ale rzeczywiście zaklinał się, że wpadnie – odpowiedział ktoś z najbardziej rozkrzyczanej grupki kibiców.

Dominik postanowił zadzwonić do kolegi i dowiedzieć się, czy ma zamiar do nich dołączyć. Telefon nie odpowiadał. Spróbował do redakcji. Tam też go nie było.

– Czy ktoś zna telefon domowy Romka? – krzyknął Dominik.

Żadnej odpowiedzi, więc powtórzył pytanie dużo głośniej.

– Wygląda na to, że nie, ale ja wiem, kto ma – odpowiedział jeden z uczestników zabawy.

– Kto? – zapytał Dominik.

– Redaktor Rapter – odpowiedział Paweł.

– Rapter... Rapter... A wiem, wiem. Masz jego telefon? – kontynuował Dominik.

– Tak się składa, że to szef mojego bieżącego projektu, więc mam wszystkie namiary do niego – z uśmiechem powiedział Paweł. Chwilę poszperał w telefonie komórkowym i podał Dominikowi aparat. Na wyświetlaczu widniał napis Tytus Rapter i numer telefonu. Dominik pod wpływem imprezy i dobrej zabawy dostrzegł w zestawieniu imienia i nazwiska redaktora Raptera łacińską nazwę jakiegoś przedpotopowego stworzenia, co wprowadziło go w stan ogromnego rozbawienia. Śmiał się bez opamiętania, co ogromnie zadziwiło Pawła. Lekko zaniepokojony, co wyświetlił jego telefon i czy to nie jest aby jakaś pomyłka, podszedł do Dominika i wyjął mu z dłoni aparat. Ujrzał po prostu napis Tytus Rapter i numer.

– Z czego się stary tak śmiejesz? – zapytał zdziwiony.

– Spójrz. Co to za gatunek ten tytusorapter? – wymawiał to słowo ostatkiem sił.

Wówczas i Pawłowi udzielił się nastrój Dominika. Spojrzał na wyświetlacz jeszcze raz i zaczął się śmiać do



leż. To był po prostu początek etapu zwanego imprezową głupawką, czyli stanu, w którym kiwnięcie palcem może być początkiem wszystkiego, zyskując moc wyzwacza nieprzewidywalnych i niedających się kontrolować reakcji łańcuchowych różnorodnych interpretacji i sugestii powstających w niedookreślonym, niezidentyfikowanym i wręcz zahipnotyzowanym zabawą otoczeniu.

– Chłopaki, Czarek pyta, co to za gatunek? – Paweł pokazywał wyświetlacz komórki i nic nie tłumacząc, uzyskiwał dokładnie taką reakcję kolegów, jaką zamierzał. W chwilę później wszyscy tarzali się ze śmiechu. To właśnie jest urok udanych zabaw. W cudowny sposób zniekształcają rzeczywistość, tworząc ją taką miłą, zagadkową i po prostu odmienną od tej, która tego czaru jest pozbawiona. To trochę tak, jakby bawiący się umysł pozwalał sobie na chwilową regresję, swoistą podróż do dziecięcego widzenia świata i to nie na poziomie wyodrębnionych wspomnień tylko pełnej percepcji świata. Najprecyzyjniejszy proces oczyszczający. Szczęśliwy ten, kto umie temu ulec tylko pod wpływem atmosfery, ludzi i niewielkiej ilości alkoholu. Towarzystwo Dominika miało akurat to szczęście. Gdy Dominik się otrząsnął i nieco uspokoił, wystukał numer. Nagle przerwał.

– Paweł, a może ty zadzwonisz? Ja gościa mało znam – poprosił Dominik.

– Nie przejmuj się, ty go mało znasz, ale on zna dobrze ciebie. Kiedyś kazał nam uczyć się na twoich reportażach. Wiesz, Czarek Leski to, Czarek Leski tamto. Dzwonź chłopie, na pewno będzie wiedział, kto dzwoni. Dodatkowo jesteś tu gospodarzem, więc go zaprosz na przyjęcie redakcyjne – radził Paweł.

– Coś ty? Mam go do nas zaprosić? – zdziwił się Dominik.

– Tak, tak będzie ładniej, a i tak nie przyjdzie, bo dziś ma urodziny żony. Mówił o tym od tygodnia, więc na sto procent nie ruszy się z domu. Bezpiecznie możesz go więc zaprosić – wytłumaczył.

Dominik ponownie wybrał numer redaktora Raptera. Telefon wyłączony.

– Kurczę, komórka jest wyłączona – skwitował Dominik, patrząc to na Pawła, to na telefon.

– Dzwonź na domowy. To następny numer w spisie, przesunź w dół – odrzekł Paweł, nie odrywając oczu od ekranu telewizora.

– Wiesz co, ale to nie wypada – zawahał się Dominik.

– Co nie wypada? – zapytał kolega.

– Dzwonić do domu w czasie rodzinnej imprezy po numer czyjegoś telefonu... hmmm, to jakoś nie...

– Dzwonź, przecież to normalny dzień tygodnia, ty nic nie wiesz o przyjęciu, nie jesteś z działu. Pilnie poszukujesz kolegi z pracy. Masz pełne rozgrzeszenie.

Dominik nie był przekonany. W normalnych warunkach, gdyby nie był pod wpływem nastroju imprezy, z pewnością by zrezygnował z wykonania tego telefonu. Teraz jednak się zdecydował. W domu państwa Rapterów zadzwięczał telefon. Ewa Rapter stała właśnie przy kuchni i wykonywała jakąś niezwykle ważną czynność. Usłyszała telefon.

– Czy ktoś mógłby odebrać telefon? Kochani, telefon! Tytus, Magdaleno, telefon! – krzyczała pani Ewa.

– Halo, słucham? – odebrała Magdalena.

– Dobry wieczór, mówi Czarek Leski. Czy mógłbym rozmawiać z redaktorem Rapterem?

– Tak, oczywiście, proszę po... Kto mówi? – Magdalena wręcz krzyknęła do słuchawki.

– Czarek Leski – Dominik też podniósł głos, gdyż myślał, że to dźwięki zabawy u niego w domu zagłuszają jego słowa.

Magdalena przycisnęła słuchawkę do siebie, a drugą ręką zakryła usta. Miała wrażenie, że krew w niej zarwała i że zaraz wybuchnie. Tak mocno ścisnęła słuchawkę, że aż zbiełały jej palce.

– Co się na Boga jedynego stało? – z osłupienia Magdalenę wyrwał przeraźliwy krzyk matki. – Dziewczyno! Kto dzwoni? Dlaczego jesteś taka przerażona? – dopytywała się matka. Nie zwracając uwagi na pobrudzone ręce, pani Rapter potrząsała lekko ramionami Magdaleny. Dopiero teraz Magdalena zdała sobie sprawę, że sytuacja wygląda nienaturalnie. Krzyk matki przywołał ojca Magdaleny. Teraz stali w trójkę w przedpokoju. Rodzice śmiertelnie przerażeni, a Magdalena całkowicie rozkojarzona i rozstrzęsiona. Goście również

ucichli na dźwięk krzyku pani Ewy, spodziewając się czegoś strasznego. Magdalena, widząc ogromne zaniepokojenie w oczach rodziców i słysząc ciszę dobiegającą z pokoju, gdzie siedzieli goście, zebrała się w sobie i pokręciła głową, jakby na znak uspokojenia, że nic się nie stało. Nie mogła wydusić z siebie słowa. Podała więc tylko słuchawkę ojcu, potrząsając nią lekko w jego kierunku na znak, że to telefon do niego. Jak tylko ojciec odebrał telefon, Magdalena weszła do kuchni. Za nią matka.

– Co się stało, Magdo? – pytała zatroskana i cały czas przestraszona.

Magda odzyskała równowagę i świeżość myśli.

– Nic, mam, zupełnie nic. Zadzwoił do ojca jakiś znajomy. Chyba z redakcji, bo prosił redaktora Raptera. Jak odpowiedziałam, że zaraz ojca poproszę, strasznie ugryzłam się w język. Tak mnie zabolalo, że aby nie krzyknąć, musiałam zakryć usta i wówczas ty wyszłaś i zaczęłaś krzyżeć – tłumaczyła Magdalena.

– Boże ty mój, a ja tak się zdenerwowałam. Ty wiesz, jak to wyglądało? Jakby jakieś największe nieszczęście się przydarzyło. Ale żeś mnie nastraszyła, dziecko moje – podniesionym głosem mówiła pani Rapter. Wszystkiemu przysłuchiwały się dwie znajome pani Ewy, które w trosce przybyły do kuchni i zaraz po wyjaśnieniu się sytuacji poinformowały o tym innych biesiadników. Sytuacja w pokoju wróciła do normy. Tymczasem ojciec zakończył rozmowę i wpadł do kuchni.

– Co się stało Magdo? To był tylko znajomy z redakcji, chciał telefon do jeszcze innego kolegi. To żadna sprawa, czym się tak zdenerwowałaś? – pytał nerwowo ojciec, który wciąż nie znał wyjaśnienia sytuacji.

– Tato, nic się nie stało, to nie miało nic wspólnego z samym telefonem. Po prostu strasznie skaleczyłam sobie język, jak rozmawiałam z tym panem i stąd całe zamieszanie – jeszcze raz wytłumaczyła Magda.

– Och, całe szczęście. Nie wiesz nawet, jak bardzo mnie wystraszyłaś. Już myślałam...

– Już dobrze, dobrze, wiemy, o czym myślałeś. I tak jesteś katastrofistą, nawet jak nic nie wskazuje na coś złego – przerwała mu żona.

– A ty co? Może chcesz powiedzieć, że się nie zdenerwowałaś? Przecież ja przyszedłem tu tylko dlatego, że narobiłaś strasznej wrzawy – bronił się ojciec Magdaleny.

– No, no. Dobrze. Oboje się zdenerwowaliście i biorąc pod uwagę wszelkie okoliczności, było to zupełnie uzasadnione. Nie ma co sobie tego wytykać – Magdalena postanowiła wprowadzić rozejm. – Chodźmy już, bo goście są zupełnie sami, a i oni przez chwilę czuli się nieswojo, więc teraz trzeba ich pozabawiać i nakarmić nowymi przysmakami – mówiąc to, Magdalena objęła rodziców i lekko wypchnęła ich z kuchni. Sama jeszcze została. Miała ochotę na coś mocnego. Naturalnym środkiem stosowanym dla otrząśnięcia się z emocji jest łyk wysokoprocentowego alkoholu, ale Magda nie piła mocnych alkoholi. Mimo to odczuwała ogromną potrzebę łyknięcia czegoś orzeźwiającego, ostrego, czegoś, co wywoła drobny szok dla jej kubków smakowych i żołądka. Otworzyła lodówkę i szybko przeglądała jej zawartość. Jej wzrok zatrzymał się na małym słoiczku z czerwoną ostrą papryką. Odkręciła słoik. Czarek Leski, pomyślała, i sięgnęła po czerwony strączek. Włożyła go do ust i wolno roztała po podniebieniu. Uczucie niewyobrażalnego pieczenia wywołało łzawienie oczu i poczucie, że to, co się stało, jest prawdą, rzeczywistością, że to nie sen ani nie jej rozbudzona wyobraźnia. Właśnie po to było jej potrzebne coś wstrząsającego. Tylko po to, by uwierzyć w to, co się wydarzyło. Czarek Leski, ten Czarek Leski, o którym wciąż myślała, czy tego chciała czy nie. Ten człowiek okazał się redakcyjnym kolegą jej ojca. Właśnie on. Teraz będzie miała milion pretekstów, by zaaranżować z nim spotkanie. Była szczęśliwa. Stała, wolno gryzła kolejne strączki papryki i płakała pod wpływem ich palącego soku.

\*\*\*

Tymczasem do Dominika przybył także Roman, który był cały czas w drodze, więc telefon do niego do domu okazał się zbędny. Jedyne zaniepokoił jego żonę. Wszystko się jednak wyjaśniło po kwadransie od odłożenia słuchawki przez Dominika. O godzinie 22 transmisja

z zawodów się skończyła i z racji jutrzejszego zwykłego pracowitego dnia towarzystwo zaczęło się powoli rozchodzić do domu. Ostatni gość wyszedł około 23 po długiej rozmowie z Dominikiem o swoich problemach damsko-męskich. Dominik nie pił dużo, więc nie czuł się teraz mocno zmęczony. Zamówił koledze taksówkę, pożegnał go, jednocześnie pocieszając, że na swoje problemy jutro spojrzy bardziej optymistycznie. Sam usiadł w pokoju wśród setek okruchów chipsów, paluszków i wszelkich odpadków po specjałach, które przyrządził. Był w bardzo dobrym nastroju. Przełączył muzykę na swój ukochany jazz. Chet Baker z kimkolwiek by grał, zawsze wprawiał go w błogi nastrój i spokój. Położył się na sofie i dopijał piwo. Nagle otworzył oczy, spojrzał na zegarek. – Nie jest tak późno, może zadzwonić do Anny – przemknęło mu przez myśl. Nie zastanawiając się nad tym długo, sięgnął po telefon. Wybrał numer. Anna odebrała. Słyszał, że jej nie obudził. Pomyślał, że pracuje. Nie odezwał się. Odłożył słuchawkę. Potem wstał, ubrał się i zszedł na dół. Po drodze zamówił taksówkę. Zadzwonił domofon Anny. Jego przeraźliwy grzechot lub cokolwiek, co z siebie wydał, teraz w ciszy nocy, wydawał się jeszcze bardziej zgrzytający i niepokojący. Anna wstała i odruchowo spojrzała w okna domu naprzeciwko. Ciemno. Podeszła do drzwi. Chciała podnieść słuchawkę domofonu, gdy nagle usłyszała chrzęst klucza w drzwiach. Przestraszona zamknęła szybko na drugą zasuwę i łańcuch. Dominik usłyszał zamek i myślał, że Anna wyszła mu naprzeciw i pierwsza go otworzyła. Wyjął więc klucz i nacisnął klamkę. Drzwi nie drgnęły. Cicho zapukał, przysuwając usta do framugi.

– Anno, to ja, Dominik – powiedział cicho, ale tak, by mogła go słyszeć.

W tym momencie usłyszała, że Anna zerka przez wizjer. Przesunęła się więc ze skraj drzwí w jego kierunku, by mogła zobaczyć jego twarz. Anna szybko otworzyła drzwi.

– Ale mnie przestraszyłeś. Niedawno miałam jakiś głuchy telefon. Teraz ktoś chce wejść do mojego mieszkania. Nieźle mnie to zaniepokoiło – cicho, ale szybko powiedziała Anna.

– To ja dzwoniłem. Chciałem sprawdzić, czy jesteś w domu i czy nie śpisz.

– To dlaczego się nie odezwałeś? – zapytała zdziwiona.

– Sam nie wiem. Po głosie poznałem, że cię nie obudziłem. Myślałem o tym, co powiedziałaś. Impreza się dość szybko skończyła, nie piłem dużo, więc... więc postanowiłem skorzystać z twojej propozycji – powiedział Dominik. Patrzył na Annę i zdał sobie sprawę, jak dawno jej nie całował. Jak bardzo dawno z nią nie był. W tym świetle, z rozpuszczonymi w nieładzie włosami, nagimi stopami, w luźnych dżinsach opadających na biodra i białej cienkiej bluzce na ramiączkach wydawała mu się taka czysta, delikatna, świeża. Zatrzasnął za sobą drzwi. Podszedł do niej, energicznie objął dłonią z tyłu jej szyję i przesuwając dłoń w górę, wsunął ją we włosy Anny. Zaciśnął pięść, zamykając w niej pukiel jasnych kosmyków. Lekko pociągnął. Anna pod naciskiem odchyliła głowę w tył. Dominik dotknął ustami jej obojczyka, po czym lekko przeciągnął dotyk ust po jej szyi i przeniósł pocałunek na ucho. Objął je ustami i zatopił się w pieszczotach.

– Anno, nieprzytomnie cię pragnę. Teraz, bez zbędnych słów, bez... po prostu teraz – szepnął.

Jego głos był cichy i lekko drżący. Anna czuła to samo, choć do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebowała. Nic nie odpowiedziała, tylko bardziej odchyliła głowę. Nawet nie przeszli do pokoju. Ich miłość była chwilą, za to chwilą namiętną i pikantną. Chwilą dla obojga spełniającą. Rzadko zdarzało im się taki seks, a ostatnio w ogóle nie mogło być o tym mowy.

– Boże, co się z nami działo do tej pory? Dlaczego z tego częściej nie korzystamy. Przecież kiedyś... kiedyś nie było mowy o spotkaniu bez tej rozkoszy – zapytał Dominik.

– Coś się stało. Wiele się stało, ale nie wracajmy do tego. Przynajmniej teraz – powiedziała Anna. – Teraz chcę się napić wina. Dużo wina – dodała.

Dominik wstał i wyjął ze schowka butelkę wytrawnego *Isonzo del Friuli*.

– Może być? – spytał, wyciągając butelkę w stronę Anny.

– To charadonnay, białe. Poszukaj czerwonego. Ten sam rodzaj tylko *Pinot Nero*, powinno być na półce wyżej – odpowiedziała leniwie Anna, wyobrażając już sobie cierpki smak trunku. Odkąd poznała Dominika, uwielbiała całować się z nim, pijąc jednocześnie wytrawne czerwone wino. Teraz chciała to zrobić ponownie. Dominik znalazł właściwą butelkę. Otworzył ją i nalał do dużych, ciężkich kieliszków rubinowy, dość ciemny płyn. Anna uwielbiała te kieliszki. To kolekcja *Baccarat*. Klasycznie rzeźbione, grube szkło pięknie załamywało purpurowe refleksy wina. To stwarzało dodatkowo wrażenie zaproszenia do jego skosztowania. Podszedł do niej i postawił kieliszki na stole.

– Pamiętasz? – spytała Anna, sięgając po kieliszek.

Dominik nie odpowiedział. Wziął łyk wina, rozlał je po podniebieniu i gardle, nachylił się nad Anną i ją pocałował. Anna nie bardzo wiedziała, co spowodowało taką zmianę w ich stosunkach. Teraz było po prostu cudownie. Anna przeczuwała jednak, że to chwila. Może kwestia ciepłego wieczoru, pewnej przerwy w kontaktach intymnych, może to jej wcześniejsze piwo i jego impreza albo jeszcze inny powód lub kilka z nich naraz. Próbowała jednak teraz o tym nie myśleć, tylko chłonąć każdą z chwil, które zaoferowała jej ta niesamowita noc.

\*\*\*

Magdalena wróciła od rodziców około 22.30. Była zarówno zmęczona dniem, zakupami i przyjęciem, ale równocześnie ogromnie podekscytowana niespodziewanym kontaktem z Czarkiem Leskim. Wzięła długą kąpiel. Teraz leżała na kanapie i patrzyła w telewizor, pijąc słodkie, ciężkie czerwone wino. Nie bardzo koncentrowała się na oglądanym programie. Nawet nie wiedziała, czy ogląda film, czy coś innego. Jej myśli krążyły wokół tysiąca scenariuszy ponownego spotkania się z Leskim. Była szczęśliwa, wiedząc, że być może znajdzie się w jego ramionach pierwsza, uprzedzając w tym Annę. Magdalena nie była wyrefinowaną kochanką, miłość fizyczną wyobrażała sobie raczej tradycyjnie i romantycznie. Może dlatego, choć jej uczucie było gorące, żadna z jej wizji nocy

z wybrankiem nie była nawet w minimalnym stopniu zbliżona do tego, co w obecnej chwili przeżywała Anna z Dominikiem.

\*\*\*

Pod billboardem, *vis-à-vis* bramy Dawida Maksela zaparkował samochód. Wysiadło z niego dwóch młodych mężczyzn i udali się w stronę furtki. Nie zdążyli jeszcze zadzwonić, gdy usłyszeli brzęczyk informujący, że droga wolna. Weszli. W progu drzwi przywitał ich Dawid i zaprosił do środka. To Joachim Perc i Feliks Bretko, współpracownicy przydzieleni Dawidowi do zadania na terenie Polski.

– Napiją się czegoś panowie? – zapytał, nim zdążyli usiąść.

– Nie, nie zawracaj sobie głowy, tym bardziej że nie ma czego oblewać. Sprawa nie posunęła się za bardzo – odpowiedział jeden z nich.

– No dobrze, więc mówcie, co się dzieje – Dawid usiadł naprzeciwko mężczyznom.

– Właściwie to nic. Nadal jedyne dwie pewne rzeczy, którymi dysponujemy, to zdjęcie z początków prac, które udało się wam zdobyć jeszcze, zanim przybyłeś do Polski i ten fikuśny emblemat.

– Gmerk – sprostował Dawid.

– No tak, gmerk – poprawił się Joachim. – Obecnie działamy na dwóch frontach. Szukamy informacji o inwestycjach Paresa lub o jakichkolwiek biznesach, w które jest lub był zaangażowany od dawna, jeszcze zanim wyjechał do Polski. To może naprowadzić na ludzi, którzy się z nim kontaktowali lub nadal kontaktują. Pytanie, czy zawsze używa swego nazwiska. Gość może być znany jako ktoś inny i wówczas sprawa się dodatkowo skomplikuje. Jednocześnie przeczesujemy polskie elity biznesowe w poszukiwaniu jego śladu. Co do gmerku, to się zapewne domyślasz. Igła w stogu siana to przy tym pestka. Nie wiem, czy to w ogóle się do sprawy przyda – zastanawiał się Joachim.

– I nic więcej? – Dawid zdziwił się i zmartwił jednocześnie.



– Nie, no tak źle nie jest. Mamy jeszcze numer telefonu komórkowego, który z dużym prawdopodobieństwem należy do Paresa. W każdym razie do kogoś o tym imieniu i nazwisku. Jest wybiórczo używany, tak jakby był telefonem kontaktowym tylko do części spraw. Jego podsłuch nie jest łatwy. Mieliśmy kilka udanych namiarów, ale facet rozmawiał o interesach tak enigmatycznie, że trudno z tego ustalić, o co chodzi. Wyraźnie nie chce prowadzić zasadniczo ważnych konwersacji telefonicznie. Ponadto, jak już mówiłem, zdaje się, że używa różnych numerów w zależności od okoliczności. Jak już rozmawia, to nie używa żadnych nazw, nazwisk czy innych danych mogących służyć za namiar jego miejsca pobytu czy środowiska pracy. Od chwili gdy udało nam się nagrać treść tej dziwnej rozmowy z aparatu Paresa, próbujemy ustalić, kim była rozmówczyni. Uważam, że ta Anna, która odebrała wówczas telefon prawdopodobnie od żony Paresa, twierdząc, że nic nie wie o mężczyźnie o imieniu Daniel, choć rozmawiała z jego telefonu, może być ważnym elementem tej układanki. Wiemy też, że pan Pares ma z pewnością kochankę o imieniu Klara. Wynika to ewidentnie z jego rozmów prowadzonych z tą damą. Kim jest jednak owa Anna, nie mamy na razie pojęcia. Trudno to ustalić, bo nigdy więcej nie trafiliśmy na jej głos w jego telefonie. Ale to nie znaczy, że się nie kontaktują, bo jak wspomniałem, nie wszystkie rozmowy udaje nam się namierzyć.

– No dobrze, nie ma żadnego pośpiechu. Cały czas mieścimy się w terminie. W końcu sprawa nie jest taka łatwa, a działamy w tym rejonie od niedawna – powiedział z lekką zadumą Dawid. – Podsumujmy więc, co wiemy na pewno – zaproponował.

– Z pewnością mężczyzna, którego telefon udaje nam się czasami podsłuchać, funkcjonuje jako Daniel Pares. Ma małżonkę o imieniu Patrycja i kochankę o imieniu Klara. Z Klarą spotyka się w jakimś pensjonacie. Nic o nim jeszcze nie wiemy. O żonie też niczego nie wiemy. On prowadzi spore projekty inwestycyjne. Próbujemy z fragmentów rozmów czegoś konkretnego się dowiedzieć na temat branży czy innych detali.

– Wiecie, gdzie ma biuro i gdzie mieszka? – pytał dalej Dawid.

– Nie, jeszcze nic. Mówię ci, facet o niczym nie rozmawia szczegółowo – odpowiedział.

– No dobrze, coś jeszcze?

– Tyle że Pares prowadzi bardzo nieregularny tryb życia. Dużo podróżuje i chyba nie stroni od zabaw.

– Może ma słabość do kobiet – z nadzieją w powiedział Feliks.

– A co by to nam dało? – zdziwił się Dawid.

– Dałoby, bo przyjedzie do nas Morena, można by ją w tę sprawę zaangażować. Gdybyśmy tylko namierzyli miejsca towarzyskie, gdzie pojawia się Pares, Morena mogłaby się do niego szybko i niezawodnie zbliżyć – wyjaśnił Feliks, przyglądając się Dawidowi, jak zareaguje na pomysł z Moreną.

Dawid nie zareagował w ogóle, wciąż wpatrzony w zdjęcie.

– Co myślisz o Morenie? – powtórzył. – Dawid! Morena – prawie krzyknął, widząc Dawida całkowicie pochłoniętego zdjęciami.

– O, Morena to dobry pomysł. Bardzo dobry, pod warunkiem że dacie jej tyle pracy, by nie miała czasu na mnie – Dawid żartobliwie skomentował propozycję, porozumiewawczo spoglądając na kolegów. – W każdym razie wiecie, czego przede wszystkim szukamy, moim zdaniem i to może się przydać – mówiąc to, spoważniał i uniósł zdjęcie ukazujące charakterystyczną kompozycję stanowiącą gmerk Paresów.

\*\*\*

Sobota była słoneczna. Anna obudziła się około 10 i była całkowicie wypoczęta. Od wtorkowej wizyty Dominika wszystko układało się dobrze, bez specjalnego szaleństwa, ale i bez problemów. Tak po prostu, dobrze i naturalnie. Cieszyło ją to, gdyż obawiała się, że taki nagły zwrot w ich stosunkach może być tylko potrzebą chwili, po której wszystko znów wróci do niezbyt pożądanego i chłodnego stanu. Tak się na szczęście nie stało, przynajmniej do dziś. Wstała i wyszła na balkon. Jak zwykle

spojrzała na willę naprzeciwko. Nic się nie działo. Spokój i cisza. Podczas śniadania zastanawiała się nad planem dnia. Wiedziała, że Dominik jest gdzieś na Wybrzeżu, gdzie odbywa się jakiś turniej tenisowy, więc nie ma szansy na spotkanie z nim, chyba że pojedzie nad morze. Kolejną osobą, która oczywiście przyszła jej do głowy, była Magdalena. Może się z nią spotka. Nie widziały się już prawie tydzień. Właśnie odstawiała filiżankę, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Pochłonięta rozmyślaniami o reszcie soboty i zatopiona w ciszy przedpołudnia na dźwięk telefonu aż drgnęła, wylewając trochę kawy na rękę i stół. Zaklęła cicho, idąc do telefonu.

– Słucham – powiedziała lekko zirytowana, próbując wytrzeć kawę z nadgarstka.

– Witaj, moja droga – w słuchawce zadźwięczał głos Gaby. – Kochana, czy masz na dziś jakiś konkretny plan? – zapytała.

– Nie, nie mam, szczerze mówiąc właśnie o tym myślałam – odpowiedziała Anna.

– To dobrze się składa, bo chciałam ci zaproponować trochę pracy połączonej z miłym spotkaniem. Poczekaj, zanim mi przerwiesz – wyprzedziła jakąkolwiek reakcję Anny. – Okładka. Pamiętasz? Miałyśmy poprzeglądać twoje stare prace. To dość ważne, bo w przyszły piątek mamy kolejne spotkanie z Rutnickim. Może więc dziś? Masz ochotę i nastrój? – zapytała niepewnie, licząc jednak na pozytywną odpowiedź.

– Okładka... No tak, prawda, miałyśmy to zrobić. Proponujesz dziś, poczekaj, niech pomyślę – Anna powoli cedziła słowa, równocześnie zastanawiając się nad propozycją Gabrieli. – OK, Gaba, to dobry pomysł. Dziś jest dobry dzień na tę sprawę. To jak się umówimy? Jesteś już po śniadaniu? – zapytała Anna.

– Jasne, jadłam już o 8 – odpowiedziała Gabriela.

– No tak, cała Gaba – pomyślała Anna. – To w takim razie zapraszam na lunch i ciężką pracę. Ciężką i brudną, bo sporo grafik mam na strychu. O 13? – zapytała.

– OK. Jestem u ciebie o 13. Do zobaczenia – pożegnała się Gabriela.

Po telefonie Anna dokończyła śniadanie, uprzątnęła rozlaną kawę, wzięła prysznic i ponownie wróciła

na balkon, by chwilę pokorzystać z cudownego słońca. Przed przyjściem Gaby postanowiła zatelefonować do Magdaleny.

– No witam, Anno – odebrała telefon Magdalena. Co u ciebie słyszać? – głos Magdaleny był podszyty radością i triumfem związanym z namierzeniem Czarka Leskiego, o czym oczywiście postanowiła nie wspominać Annie, więc teraz rozkoszowała się tym sama.

– Witaj, Mada. U mnie w porządku. Mam trochę do opowiadania, bo sprawy z Dominikiem idą ku dobremu, w pracy bez zmian, właśnie dziś przychodzi Gaba i będziemy szukać czegoś na okładkę albumu. Może byś wpadła po południu, oceniłabyś świeżym okiem naszą pracę – zaproponowała Anna.

– Nie mogę. Jedziemy dziś do Wiktorii. We wtorek były urodziny mamy, a w ten weekend wypada bal rodzinny u ciotki – tłumaczyła się Magdalena.

– O rany, imieniny twojej mamy! Dlaczego mi nie przypomniałaś? Czy ona teraz jest w pobliżu – podniesionym głosem zapytała Anna.

– Tak, jest, spokojnie, przecież nic się nie stało. Dać ci ją do telefonu? – zapytała.

– Jasne, przecież muszę złożyć życzenia, spóźnione, ale szczerze – odpowiedziała Anna.

– Pani Ewa? Witam panią, mówi Anna Kazmer. Bardzo panią przepraszam, jak mogłam zapomnieć. A ta małpa, pani córka, nic mi nie odpowiedziała – zażartowała Anna. – Życzę pani wszystkiego naj..., co tylko sobie pani wymyśli, ale przede wszystkim zdrowia swojego i najbliższych – pogodnie powiedziała Anna.

– Ależ Anno, nic się nie stało. Liczą się intencje, dziękuję skarbie za życzenia. Dziękuję z całego serca. Przyjedziesz dziś do nas, do Kazimierza? – zapytała matka Magdaleny.

– Nie, nie mogę, praca czeka. Niestety, to pilne, nie mogę tego odłożyć, a zresztą u Wiktorii spotkanie typowo rodzinne, więc...

– Praca i brak czasu to jest wytłumaczenie, to, że dla rodziny, to nic nie znaczy, bo odkąd pamiętam, to ty z Magdą jak dwie siostrzyczki. Zresztą, co ci będę mówiła, przecież nie ma tu na przyjęciach u Wiktorii osoby,

której byś nie znała. Pamiętaj, jakbyś zmieniła zdanie, to my jesteśmy w Kazimierzu do niedzieli i czuj się zaproszona – z uśmiechem powiedziała Ewa Rapter.

– Jasne, ślicznie dziękuję za zaproszenie. Raz jeszcze pozdrawiam i życzę wszystkiego najlepszego. Do widzenia pani Ewo – pożegnała się Anna.

Zamieniła jeszcze kilka zdań z Magdaleną, przeprosiła, że jednak nie da rady dojechać do nich i też się z nią pożegnała. Dochodziła 12.30, słońce Annę rozleniwilo i przymknęła oczy. Myślała chwilę, by wejść na strych i przygotować prace, żeby tam nie targać Gaby, ale bardzo jej się nie chciało tego zrobić. Bijąc się ze swoim lenistwem i rozważaniem za i przeciw przyspieszyła bieg czasu. Zanim się spostrzegła, wybiła godzina 13 i jak na Gabriellę przystało, punktualna jak szwajcarski zegarek, zadzwoniła domofonem. Anna wyrwana z półdrzemki i rozgrzana słońcem podeszła do drzwi, lekko się zataczając. Przed oczami miała mroczki. To nie był dobry pomysł, by w samo południe przysnąć na balkonie – pomyślała. Kręciło jej się w głowie. Gdy Gabriela weszła na górę i zobaczyła Annę, nieco się zaniepokoiła jej stanem.

– Anno, coś się stało? Wyglądasz na chorą. Nic nie mówiłaś, że się źle czujesz. Co ci jest? – Gabriela zadawała wiele pytań.

Anna miała wrażenie, że Gaba zaraz wyciągnie z aktówki właściwy kwestionariusz zawierający wszelkie punkty, co należy wiedzieć i zrobić w takich okolicznościach.

– Nie, Gaba, wszystko jest OK, tylko przysnęłam na tarasie, czekając na ciebie i słońeczko mnie trochę obezwładniło – powiedziawszy to, Anna zdała sobie sprawę, że dopiero teraz zacznie się medyczny wywiad.

No, ale było za późno, by wycofać zeznania.

– Anno! Na litość Boską, przecież mogłaś dostać udaru! A może go masz? Kręci ci się w głowie? Masz gorączkę? – pytała naprawdę zaniepokojona Gabriela.

– Gaba, przecież cię znam. Myślisz, że gdybym naprawdę zasnęła na długo na słońcu i teraz bym się źle czuła, to przyznałabym ci się do tego? – zapytała Anna.

To była jej zdaniem jedyna szansa naprawienia sprawy.

– Jak cię znam, to raczej nie – odpowiedziała nieco zmieszana, ale i uspokojona Gabriela.

– No właśnie – uśmiechnęła się Anna. – Jest w porządku. Naprawdę. Jak się gorzej czuję, to z pewnością sama zauważysz. Chodź, rozgość się – zapraszającym gestem wprowadziła Gabrielę do pokoju.

– No dobrze już, wierzę ci, parz kawę, bo jestem dziś na nogach od 6 rano – poprosiła Gabriela, wchodząc do kuchni i myszując po blaszanych różnorodnych pudełkach. – Gdzieś tu zawsze miałaś daktyle.

– Od 6 rano?! Przecież dziś sobota, kobieto! Wiem, że z ciebie jest straszny pracuś, ale są jakieś granice. Daktyle są w tej ze złoconym wieczkiem – podpowiedziała Anna.

– O, są, mmmm, uwielbiam te daktyle. Skąd ty je bierzesz? Ja takich daktyli nigdzie nie mogę znaleźć.

– To cuda ze sklepu państwa Lebelloux, odpowiedziała Anna.

– Gdzie jest ten sklep? – niewyraźnie zapytała Gaba, rozkoszując się wielkim okazem suszonego owocu.

– Co ty mamroczesz? Zapchałaś sobie buźkę łakomczucho i próbujesz konwersować? – przedrzeźniała ją Anna.

– Co to za sklep? – teraz już nieco wyraźniej wyartykułowała rozbawiona Gabriela.

– Poszperaj w tej stercie toreb. Gdzieś na wierzchu powinna być prosta, niezdobiona torba z tego sklepu. Na niej są wszelkie namiary. Gorąco polecam to miejsce na wszelkiego rodzaju zakupy – Anna wskazała Gabe wiśzący na ścianie, płaski miękki kosz wypełniony różnymi torebkami pozakupowymi.

Usiadły w salonie z wielkimi kubkami pachnącej mocnej kawy. Gabriela zanurzyła usta w czarnym płynie, przymknęła oczy i wciągnęła głęboko aromat napoju. Nagle odsunęła kubek od ust, otworzyła szeroko oczy i zapytała Annę, czy ma lody.

– Lody? – zdziwiła się Anna. – Jakie lody?

– Wszystko jedno jakie, najlepiej nieowocowe – odparła Gaba.

– Nie, kochana, chyba nie mam – zastanawiała się Anna. – Nie, na pewno nie mam, ale po lunchu i pierwszej turze pracy możemy wyskoczyć do parku. Tam jest mały sklepik z pysznymi kulkowymi lodami. Kupimy sobie na wynos i przytaszczymy do domu – zaproponowała Anna.

– Wyśmienicie – odparła zadowolona Gabriela. – Gdzie masz grafiki? Przeglądałaś już coś beze mnie? – zapytała.

– Nie, niestety, nie. Taki miałam plan. Chciałam je przejrzeć, zanim zrobimy to razem, ale nie wyszło. Nie szkodzi. Zobaczę je teraz po dłuższej przerwie wraz z tobą. Może to i lepiej, bo przynajmniej zapobiegiesz ewentualnemu zniszczeniu, czegoś, co uznam po latach za beznadziejne – odpowiedziała. – Niestety, prace są na strychu i będziemy musiały się tam wdrapać.

– OK, ale najpierw wypiję kawkę, bez tego się nie ruszę – uprzedziła Gabriela.

– Jasne.

Gdy wypily kawę i pogadały, głównie o znajomych z kręgu zawodowego, ruszyły na strych.

– Gaba, może zostaniesz na zewnątrz, tam na strychu jest strasznie brudno – zaproponowała Anna.

– Eee... nic mi się nie stanie, lubię strychy.

– W porządku, to zapraszam do królestwa pajaków i nietoperzy – mówiąc to, Anna uchyliła trzeszczące drzwi.

– O, prawdziwy, upiorny strych. Śliczny – Gaba rozglądała się po pomieszczeniu zarośniętym nićmi czasu. Szybko ruszyła ku lufcikowi o fikuśnym kształcie. Nachyliła się i spojrzała na okolicę.

– Piękny widok – podsumowała. – Ale tu zielono. O i jaki miły sąsiad... Anno, czy to właśnie ten facet, o którego założyłaś się ze swoją przyjaciółką? – oczy i głos Gabrieli wyrażały podekscytowanie.

Anna podeszła do lufcika i wyrzała. Jej oczom ukazał się widok, który był nieosiągalny z jej balkonu, a możliwy z okna w dachu. Z tego miejsca można bowiem było spojrzeć na willę pana Maksela prawie z góry, dzięki czemu widoczna była też część tarasu znajdująca się po przeciwnej od wejścia stronie. Od ogrodu. Z okna Anny w ogóle nie było widać tej części domu. Na tarasie na wpół siedział, na wpół leżał mężczyzna z nagimi

stopami i bez koszuli. Miał na sobie tylko luźne jasne spodnie. Jednak Anna nie widziała, czy to był jej Dawid, bo głowę miał opartą o ścianę w takim miejscu, gdzie zasłaniał ją cień.

– Trudno powiedzieć, czy to on, ale w każdym razie to jego dom – odpowiedziała Anna, lekko przygryzając wargi.

– Zgrabny, nie powiem – szepnęła Gaba, odsuwając Annę od lufcika.

Okienko było tak małe, że obie panie nie miały szans spoglądać na taras razem.

– Owszem. Odkryłaś mi niezłe miejsce obserwacyjne, znacznie lepsze od mojego balkonu – uśmiechnęła się Anna. – No dobrze, moja panno, do pracy – Anna ponagliła Gabę lekkim klapssem.

– Już, już lecę.

Złożyły wszystkie arkusze prac Anny na wielką stertę, poczynając od największej i najsztwniejszej pracy, po czym biorąc ten pakunek we dwie za cztery rogi, ruszyły na dół. Gdy miały już wejść do mieszkania, Gaba zauważyła, że prace są tak zakurzone, że strasznie zabrudzą mieszkanie.

– Anno, jesteś pewna, że chcesz te prace oglądać w mieszkaniu bez uprzedniego odkurzenia ich? – zapytała niepewnie.

Anna spojrzała na kilkumilimetrową warstwę wszechświata roztoczy spoczywającą na niektórych, najstarszych pracach i też się nad tym zastanowiła.

– Rzeczywiście, to może nie jest dobry pomysł. To co? Idziemy z tym na sam dół, na podwórko? – zapytała Anna.

– Myślę, że to lepsze rozwiązanie.

Zeszły na dół. Gdy znalazły się przed wejściem do budynku, okazało się, że dozorca właśnie zakończył podlewanie zieleni, zalewając wszystko dookoła, włącznie z murem budynku, na którym kiełkowało nowe pnące się wino.

– Cholera i co teraz? – zapytała Gabriela.

– Chodźmy za róg. Rozłożymy je wzdłuż drugiej ściany budynku, od ulicy. Tam nie ma co podlewać, więc pewnie będzie sucho – podpowiedziała Anna.



Gdy znalazły się na ulicy prowadzącej wprost pod billboard znajdujący się *vis-à-vis* wjazdu do bramy pana Maksela, okazało się, że to bardzo dobre miejsce. Jest na słońcu, suchutkie i dodatkowo wzdłuż całej kamienicy z tej strony ciągnął się mały gzyms na wysokości około jednego metra, na którym można było ustawić prace tak, by nie dotykały ziemi.

– Dobra, kładziemy je i po kolei, po jednej, rozstawiamy na tym wystającym pasie muru. Tak będzie łatwiej je odkurzyć. Przyniosę do tego odkurzaczkę z piór – powiedziała Anna.

– OK, idź po pióra, a ja zacznę ustawiać.

Po kwadransie większość dużych prac była już rozstawiona na murku. Gabriela nie mogła się powstrzymać od oceny i dokładnego oglądania prac już podczas ich rozstawiania. Anna podczas odkurzania była pochłonięta ponownym przeżywaniem treści kartonów, brystoli i płócien. Prawie nie rozmawiały.

– Anno, a właściwie to po co targać te prace na górę? Ustawmy je tutaj, odkurzymy całkowicie i oceńmy tu, na dworze. To bardzo dobre miejsce. Możemy zobaczyć je z perspektywy i większość z nich razem. Łatwiej je porównać i przedyskutować – zaproponowała Gabriela.

– Niezła myśl. Pójdę tylko po coś chłodnego do picia. Przynieść ci coś? – zapytała.

– Tak, cokolwiek, jakiś sok. Masz?

– Tak, ja wezmę pomidorowy, lubisz?

– Pomidorowy jest świetny. Dla mnie duża porcja – poprosiła Gabriela.

Po rozstawieniu większości prac obie się im przyglądały. Nie rozmawiały na razie o żadnej, tylko na nie patrzyły, popijając sok. Parę mijających je osób zapytało, czy to prace na sprzedaż, myśląc, że to mała lokalna wystawa-kiermasz.

– Masz jakieś typy, które byś chciała od razu wyeliminować? – zapytała Gaba.

– Chyba jest kilka takich. Poza tym są też te, które są już wewnątrz albumu, więc je też wyeliminujemy. Nie chcę na okładce pracy, która jest także w środku – mówiąc to, Anna analizowała każdy element omawianego egzemplarza.

– Dobrze, to wybieraj i odkładamy. Jak zostaną tylko te potencjalne, ja wezmę się do ich oceny i wówczas po-dyskutujemy – zaproponowała Gabriela.

Po odłożeniu wstępnie wyeliminowanych prac pozostało ich około 20. Gabriela zaczęła już powoli, ale poważnie się im przyglądać.

– Aaa, poczekaj, jeszcze mam kilka w mieszkaniu. To taka niedawna partia, która jeszcze nie zdążyła wejść na strych ani do galerii. Dołączę je do wszystkich – mówiąc to, Anna pobiegła na górę. Po chwili ustawiła kolejnych osiem prac. Teraz stanęły przed nimi i zaczęły je kolejno omawiać. Oczywiście każda z nich miała inne typy, a właściwie Gaba miała pewne typy, a Anna tłumaczyła ich treść, pochodzenie i skojarzenia z nimi związane, tym samym wprowadzając Gabę w klimat i znaczenie omawianych grafik. Wśród prac przyniesionych z mieszkania znalazła się bardzo niedawna grafika przedstawiająca motyw z obrazu Klary. Anna skupiła na niej teraz swą uwagę, bo wzbudziła w niej wiele jeszcze niezapomnianych wspomnień i przeżyć.

– Gaba, spójrz na to, co o tym myślisz? – Anna wskazała tę właśnie grafikę.

Gabriela długo się jej przyglądała, chyba nie była przekonana.

– Nieco dziwna, bardzo abstrakcyjna, niejasna. Dodatkowo w dziwnie ponurej tonacji. Co to w ogóle jest? – zapytała w końcu Annę.

– Nie wiem. To znaczy ten główny motyw wygląda na jakiś symbol. Trudno powiedzieć. Naszkicowałam go na podstawie obrazu z pensjonatu, w którym byłam z Madą. Resztę dorysowałam sama, według fantazji. To bardzo żywa praca, dużo dla mnie znaczy. Może ona? – delikatnie zasugerowała Anna.

– Oj, chyba nie, za smutna. Za dynamiczna. Nie wiem, coś w niej jest i to coś niepokojącego. Może to kwestia emocji, pod których wpływem ją kończyłaś. Obawiam się, że może zniechęcić potencjalnego nabywcę, sugerując, że wszystkie twoje prace są w tym stylu. Takie niekonkretne, niezdefiniowane, dające się odczytać jedynie autorowi – Gabriela zdecydowanie odradzała Annie wybór tej pracy na okładkę.

– Myślisz? No dobrze, przeglądamy dalej, w końcu po to jesteście we dwie, by się nawzajem przekonywać.

Tymczasem Dawid Maksel zszedł z tarasu i udał się do swego gabinetu, by wysłać wiadomość. Czekać na połączenie się z netem, odruchowo wyrzucił przez okno. Ujrzał wystawione prace i dwie wymachujące do siebie rękoma kobiety. Przyjrzał się i w jednej z nich rozpoznał swoją niedawno poznaną, skądinąd czarującą, sąsiadkę. Był przekonany, jak kilka poprzednich osób, że całe wydarzenie poświęcone jest sprzedaży obrazów. Pomyślał więc, że chętnie by je zobaczył, a może nabył jeden, choćby z grzeczności albo dla pretekstu pogłębienia znajomości. Poczekał chwilę na potwierdzenie wysłania wiadomości i się przebrał. Bez pośpiechu wyszedł przed dom. Zatrząskująca się za nim furka zwróciła uwagę Gabrieli. Kątem oka dostrzegła mężczyznę i nerwowo trąciła Annę, sycząc jej do ucha, by się nie oglądała, bo zbliża się obgadywany przez nie na strychu przystojniaczek z naprzeciwka. Gdy Anna to usłyszała, była tak zaskoczona, że dokładnie zrobiła to, czego miała według rady Gaby nie robić, czyli od razu się odwróciła. W tej samej chwili ujrzała stojącego już całkiem blisko Dawida Maksela.

– Dzień dobry paniom – powiedział pierwszy, widząc spore zakłopotanie obu dam.

– Witam pana serdecznie – wykrztusiła Anna z jednej strony zaskoczona wydarzeniem, z drugiej wyglądem Dawida, którego w świetle dziennym z tej odległości widziała po raz pierwszy.

– To moja koleżanka i doradca zawodowy Gabriela Morgan – Anna przedstawiła Gabę.

Na szczęście Dawid, ściskając dłoń Gabrieli, przedstawił się sam, bo Anna z tego wszystkiego na śmierć zapomniała, jak on się nazywa, a przecież tamtej nocy się sobie przedstawiali.

– Doradca zawodowy? W takim razie rozumiem, że autorem tej kolekcji jest moja cudowna sąsiadka? – zapytał.

– Tak, to prace Anny. Właśnie wybieramy jedną z nich mającą otwierać album, który jest już na ukończeniu – profesjonalnym tonem wyjaśniła Gabriela, szybko wchodząc w swoją zawodową rolę.

– Czyli te prace nie są wystawione na sprzedaż?

– Nie, drogi panie, teraz nie, ale w ogóle jak najbardziej. Organizujemy co jakiś czas wernisaże połączone ze sprzedażą prac Anny – wyjaśniała Gabriela, ratując całkowicie niepozbitą i roztrągniętą Annę.

Anna czuła się w pełni oczarowana mężczyzną, co do którego osoby do tej pory miała choćby nikłą nadzieję, że jego ideał jest jedynie wytworem jej wyobraźni. Teraz, gdy zobaczyła go wyraźnie i raz jeszcze usłyszała, nie miała wątpliwości, że był to człowiek, dla którego mogłaby stracić głowę. A może to był moment, w którym uświadomiła sobie, że to właśnie się wydarzyło. Milczała i dziękowała w duchu, że Gaba, nie zdradzając jakichkolwiek emocji, z tych, które towarzyszyły jej na strychu, prowadziła chłodną i rzeczową rozmowę z Dawidem.

– A, to cudownie, bo przez chwilę myślałem, że szansa nabycia którejś z prac będzie niemożliwa, a lubię grafiki...

– Zapraszam więc do obejrzenia. Teraz jest dobre światło, no i zawsze jest pan trzecią osobą, którą możemy spytać o opinię, a są prace, które zdecydowanie nas różnią co do ich oceny – przerwała Gabriela, zapraszając gestem do oględzin.

– Nie ma pani nic przeciwko temu? – z tym pytaniem Dawid zwrócił się wprost do Anny.

– Oczywiście, że nie, proszę, aczkolwiek to tylko niewielki wycinek całości – Anna lekko się speszyła.

Była na siebie wściekła. Przecież mogła przewidzieć taką sytuację. Właściwie szansa na spotkanie z nim, skoro stały dokładnie przed jego bramą, była tak duża, że można było ją z łatwością założyć i się do tego przygotować, a nie wyglądać jak czarownica z włosami pełnymi pajęczyn i kurzu. Dawid bez większego zaangażowania przyglądał się grafikom, aż do chwili, gdy ujrzał tę jedną. Choć gmerk Paresów był nieco zniekształcony i urozmaicony wieloma twórczymi kreskami Anny, to jednak zachował się w nim główny motyw. Znieruchomiał. Jego twarz zrobiła się surowa i chłodna – to był jego zawodowy wizerunek. Pełne skupienie, wyłączenie emocji.

– Co przedstawia ta grafika? – zapytał, patrząc na Annę.

Był mistrzem opanowania, aktorstwa szpiegowskiego i kamuflażu. Pytanie to brzmiało dokładnie tak jak cała konwersacja poprzedzająca ujrzenie tego pilnie poszukiwanego symbolu rodziny Paresów. Nic nie zradzało jego szczególnego i zawodowego zainteresowania się treścią tej grafiki. W tej chwili Gabriela chciała opowiedzieć historię powstania obrazu, którą niedawno usłyszała od Anny, ale Anna jej przerwała. Profesjonalizm Dawida nie pozwolił mu na niezauważenie tego zawahania.

– Nic konkretnego. To czysty twór wyobraźni powstały pod wpływem wielu nakładających się na siebie wydarzeń z mojego prywatnego życia. A dlaczego pan pyta, podoba się panu ta praca? – zapytała Anna, licząc w duchu, że choć tą grafiką zdoła nadrobić swój kiepski, jej zdaniem, wygląd osobisty.

– Czy ta praca będzie również na sprzedaż? – zapytał.

– Z pewnością tak. Jednak po opublikowaniu albumu – powiedziała Anna, patrząc pytająco na Gabę.

– Tak, dokładnie, tak jak mówi Anna. A co, byłby pan nią zainteresowany? – szybko zapytała Gabriela.

– Myślę, że tak. Kiedy panie spodziewają się wydania albumu? – zapytał Dawid.

– O, myślę, że za miesiąc, może kilka dni później – odparła Gabriela. – Może wymienimy się wizytówkami, to będziemy mogli się kontaktować w przypadku przyspieszenia prac lub innych zmian – zaproponowała.

– O, to dobry pomysł, zaraz przyniosę bilecik – odpowiedział mężczyzna, wycofując się w stronę furtki.

W tej samej chwili Gabriela zrobiła krok w kierunku klatki schodowej, natomiast Anna zdecydowanie ją zatrzymała.

– Ja pójdę. Przyniosę ci torbę i swoją wizytówkę, a przy okazji doprowadzę się nieco do wyglądalności – cicho, ale zdecydowanie powiedziała Anna.

– Nie, głupia, nie rób nic z wyglądem. On wszystko zauważy, wyjdiesz na kretynkę i na babkę, której zależy – poradziła Gaba.

– No przecież nie zrobię sobie makijażu Drugs Queen i fryzury diwy, chcę tylko zdjąć pajęczyny z włosów i tak lekko coś poprawić.

Po pięciu minutach znów wszyscy byli na dole. Wymienili się wizytówkami i Dawid podziękował za miłe spotkanie i nawiązanie bliższej znajomości, pożegnał się z kobietami.

– Dobra, kochana, koniec pracy. Już jest oczywiste, która grafika idzie na okładkę – stanowczo powiedziała Anna.

– Wiem, wiem i nawet się nie dziwię twojej decyzji. Zważywszy na tę historię z uwodzeniem tego człowieka i jego zainteresowanie tą pracą, można to uznać za jakiś sygnał, podpowiedź, znak – Gabriela poddała się chwili i snuła jakiś tajemniczy wątek wokół wydarzenia sprzed kilku minut.

Dodatkowo, gdy teraz przyjrzała się raz jeszcze z większą uwagą wybranej grafice, z czymś jej się ona zaczęła kojarzyć. Gabriela przeszukiwała pamięć, wertując zapamiętane książki, albumy, rzeźby, obrazy, ryciny, szkice i nic. Z niczym konkretnym nie mogła jej połączyć.

– A żebyś wiedziała, że to jakiś znak. Tym bardziej że ja też się zastanawiałam nad tą właśnie grafiką.

– Ale facet jest ekstra. Przyłóż się do rywalizacji, bo jednego jestem pewna – jak twojej przyjaciółce uda się ciebie w tym ubiec, to koniec z waszą przyjaźnią – mówiąc to, Gaba przybrała ton mędrca.

– Wiesz, właściwie po raz pierwszy dokładnie go zobaczyłam i też jestem pod wrażeniem – powiedziała Anna.

Dawid Maksel był mężczyzną zdecydowanie interesującym. Jego szorstkie, ostre rysy co prawda nie w każdej kobiecie wzbudzały uczucie spontanicznego pożądania, ale nawet u tych powodowały uległość wobec jego pożądania. Tak czy owak miał w wyglądzie i stylu bycia to coś, co u mężczyzny odpowiada za sukces uwodzicielski. Był wysoki, dobrze zbudowany, miał niebieskie oczy i jasne włosy w okolicy twarzy sięgające szczęki, a z tyłu początku karku. Jego twarz miała w sobie wiele z urody amerykańskich Indian, choć nie była ciemnej karnacji. Wydatne kości policzkowe, raczej duży orli nos i regularnie zarysowane usta. Było w jego twarzy coś bardzo męskiego, chłodnego, zdecydowanego i nieposkromionego. Może to oczy nadawały jej taki charakter. W stosunku do całości były raczej nieduże, lecz przez swój kolor

i oprawę wyglądały na bardzo przenikliwe, tym bardziej że Dawid miał tendencję do ich mrużenia.

Gdy Anna z Gabriellą poskładały i odniosły grafiki na strych, zostawiając tę jedną wybraną, wróciły do mieszkania i zaczęły przygotowanie lunchu. Gabriela podjadała daktyle, a Anna krzątała się przy dużym drewnianym pulpicie.

– Anno, dlaczego nie wspomniałaś o prawdziwym źródle inspiracji do wybranej grafiki? – zapytała ze szczerym zainteresowaniem Gabriela.

– Gaba, no a jak myślisz? – w głosie Anny można było wyczuć niedowierzenie i lekką kpinę. – Facet będący obiektem moich marzeń i snów ze wszystkich moich prac wyraźnie wybiera jedną i pyta, co ona przedstawia, a ja mam mu powiedzieć, że to lekko zmieniona kopia obrazu z pensjonatu wypoczynkowego? Kobieto, a gdzie głębia, uniesienie i dusza artystyczna? Skoro już wyglądałam jak kucharka sprzątająca w nadgodzinach strych, to przynajmniej chciałam zabłysnąć jako twórca, a nie kopista obrazków z domu wczasowego – żartem tłumaczyła Anna.

– Hmm, fakt, masz rację. Doprawdy o tym nie pomyślałam. Jak by cię tam wówczas nie było, to z pewnością bym cię wydała i to zupełnie nieintencjonalnie. Gratuluję opanowania – powiedziała Gaba.

– Opanowania? Dziewczyno, to ty mnie uratowałaś, odgrywając w pełni profesjonalną rolę mojej rzeczniczki. Przez czas twojej trzeźwej konwersacji ja zbierałam poszarpane zauroczeniem i zaskoczeniem resztki zdrowego rozsądku i kokieterii – głos Anny był uniesiony i pełny rozbawienia.

Popołudnie było bardzo udane. Długo jeszcze przyrządzały lunch, potem długo go jadły, przerywając rozmowę na bardzo różne tematy, wśród których dominująca była jednak kwestia końcowych prac nad albumem. Po wyjściu Gabrieli Anna czuła się zmęczona. Zmęczenie to było spowodowane i dość intensywną pracą, i poczuciem wielkiej ulgi z powodu dokonania wyboru, który Annie wydawał się stuprocentowo dobry. Lubiła uczucie takiej pewności w odniesieniu do spraw związanych z jej twórczością. Gdyby wybrała pracę wzbudzającą choć

minimalne zastrzeżenia, z pewnością nie dawałoby to jej spokoju. W obecnej sytuacji nie miała żadnych złudzeń. Jak tylko pomyślała, że jej grafika zawisnie w mieszkaniu Dawida, czuła ogromne zadowolenie. To tak jakby mu w pewnym sensie cały czas towarzyszyła. Cieszyło ją również to, że zainteresowanie grafiką z pewnością pociągnie za sobą pogłębienie ich znajomości. Gdzieś w głębi duszy krążyła nawet nadzieja, że zainteresowanie to jest jedynie pretekstem do nawiązania bliższej relacji. Po raz pierwszy zdarzyło się Annie, by świadomość, że jej twórczość ma znaczenie instrumentalne i drugoplanowe w stosunku do innych spraw, dała jej taką satysfakcję. Z reguły Anna negatywnie oceniała postawy ludzi, którzy poprzez okazywanie uznania dla jej prac, chcieli najzwyczajniej zdobyć jej sympatię czy osiągnąć inne korzyści związane z jej osobą. Ta sytuacja była jednak odmienna. Teraz nie czuła żadnej złości czy pogardy na myśl o tym, że prawdziwe motywy Dawida w rzeczy samej mogą mieć manipulancki charakter.

\*\*\*

Po powrocie do domu Dawid Maksel natychmiast zadzwonił do Joachima Perca, informując go o niebywałym odkryciu.

– Jak to na ulicy, na obrazie? – dziwił się Joachim.

– No po prostu. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem małą uliczną wystawę. Okazało się, że przy obrazach stała moja sąsiadka, którą niedawno poznałem. Myśląc, że to dobra okazja na pogłębienie znajomości poszedłem się przywitać i nabyć jeden z obrazków. Gdy je oglądałem, zobaczyłem grafikę, której głównym motywem jest gmerk Paresów. Najciekawsze jest jednak to, że na pytanie, co przedstawia grafika, od razu chciała mi odpowiedzieć druga kobieta, podczas gdy autorka szybko jej przerwała, informując zdawkowo, że właściwie to nic nie przedstawia i że jest czystą abstrakcją, wytworem jej wyobraźni. Wyraźnie coś chciała zataić. Myślę więc, że musimy się spotkać w trójkę i to omówić, a wy koniecznie powinniście zająć się obserwacją tej kobiety.



– Jak rozumiem, masz jej wszystkie namiary – spytał Joachim.

– Tak, tak. Adres, numery telefonów, rejestrację samochodu. Wszystko, co potrzebne. Mówię ci, że mieszka dokładnie naprzeciwko mojej willi. Dodatkowo wyraziłem zainteresowanie nabyciem tej grafiki, co będzie możliwe po wydaniu jej albumu za około miesiąca. To dobry powód, by ją bliżej poznać. Wówczas wy moglibyście obserwować jej codzienne życie poza domem, a ja przyjrzałbym się jej życiu z perspektywy towarzysza na letnie wieczory – Dawid snuł plany dalszych poszukiwań śladów Paresów. – Kiedy możecie do mnie przyjechać? – zapytał Joachima.

– Umówmy się więc dziś ok. 20. Może być?

– W porządku, czekam, do zobaczenia – pożegnał się Dawid.

Po odłożeniu słuchawki stał jeszcze chwilę nad aparatem, obracając wizytówkę Anny. Raz patrzył na bilecik, raz na jej okna. Kilkakrotnie przeczytał jej imię i nazwisko, jakby szukając gdzieś w pamięci podobnych układów lub brzmień liter. Nic mu nie przychodziło do głowy. Gdy odkładał wizytówkę na stół, nagle skojarzył, że podsłuchana niejasna, niby pomyłkowa rozmowa w telefonie Daniela Paresa była prowadzona przez kobietę o imieniu Anna. Szybko wrócił do stolika i ponownie uniósł wizytówkę. Raz jeszcze wykręcił numer do Joachima.

– Joachim, powinniśmy spotkać się wcześniej. Ta kobieta ma na imię Anna. Tak samo jak...

– Wiem, wiem, o czym pomyślałeś. Zadzwoń do Feliksa, by przygotował aparaturę. Trzeba do niej zadzwonić i nagrać jej głos. Od razu u ciebie wykonamy odpowiednie analizy i ustalimy, czy to ta sama osoba – szybko powiedział Joachim.

– Więc o której będziecie gotowi? – zapytał Dawid.

– O 17.

– Czekam – odłożył słuchawkę.

Teraz był zadowolony, bo nareszcie miał choć jeden wyraźny ślad tego, że Daniel Pares może być tą osobą, której szukają. Był naprawdę podekscytowany. Jak najszybciej chciał się dowiedzieć czegokolwiek więcej, a najbardziej tego, dlaczego Anna nie pozwoliła

wypowiedzieć się Gabrieli na temat źródła inspiracji do grafiki z gmerkiem Paresów i dlatego zależało jej na tym, by uważał to za jej z niczym niepowiązany pomysł. Z drugiej strony czuł chęć spotkania się z tą kobietą, by ją po prostu bliżej poznać i to nie tylko z zawodowych powodów. Miał jednak wątpliwości, czy będzie to umiał rozdzielić. Zresztą dlaczego miałyby to rozdzielać? Równie dobrze mógł prowadzić niezobowiązującą towarzyską znajomość z Anną, przy okazji zbierając cenne informacje do sprawy, którą się zajmował. Sam nie wiedział, kiedy zdecydował, że jeszcze dziś zaproponuje jej wspólną kolację. Chciał poczekać jednak na Joachima i Feliksa. Zaproszenie na wspólny wieczór będzie też świetnym motywem do skontaktowania się z nią telefonicznie. Planując w duchu dalsze kroki, podszedł do okna i spojrzął na taras Anny. Uśmiechnął się do siebie. Nikogo tam co prawda teraz nie zobaczył, ale przypomniał sobie miłą scenę sprzed kilku dni, gdy to Anna, nie widząc go, rozkoszowała się ciepłem słońca w pełnym negliżu.

\*\*\*

Anna znajdowała się w jakimś dziwnym miejscu. Nie przypominała sobie go, ale wiedziała, że je zna. Zna z niezbyt dobrej strony. Czowała się niedobrze. Było tam jakoś ciasno, duszno i niebezpiecznie. Zobaczyła wielkie drzwi i szybko do nich ruszyła. Gdy już była przy samym progu, spostrzegła dwa krzyżujące się promyki czerwonego światła. – Laser? Alarm? Przed kim u licha chcą się tutaj bronić. Przecież nikt nie wie, że tu jestem – zastanawiała się Anna. Nikogo nie było, wokół niej panowała zupełna cisza, a jednak czuła wyraźnie, że musi uciekać. Było tylko jedno wyjście. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, przeszła przez czerwoną barierę. Nagle rozległ się przenikliwy dźwięk. Dzwonił i cichł w rytmicznych odstępach. Anna, nie oglądając się, biegła przed siebie, przez kolejny pokój i kolejne drzwi. Za każdym razem uruchamiała kolejne alarmy. Mimo że sygnały były przerywane, teraz Annie huczał w głowie jeden potężny, pulsujący dźwięk. Nagle coś nią szarpnęło. Otworzyła oczy. Była spocona, oddychała szybko,

nie bardzo wiedziała, co się dzieje. Potrzebowała kilku sekund, by dość do siebie i zorientować się, że z koszmarnego snu wyrwał ją dzwoniący telefon. Drżącą ręką podniosła słuchawkę.

– Słucham – głos Anny był stłumiony, jakby czymś przygnięciony.

– Cześć, malutka – usłyszała zabawny i zaczepny głos swojego braciszka.

– Bolek? – zapytała z niedowierzaniem. – Gdzie ty jesteś, słyszę cię, jakbyś dzwonił z Marsa? Co się w ogóle stało, że dzwonisz do mnie?

– W Singapurze – odpowiedział chłopak.

– Gdzie? Zwariowałaś? Co ty pleciesz dziecaku?! – Anna po dopiero minionych przeżyciach sennych znów miała wrażenie, że to, co się dzieje, to nie jest jeszcze w pełni jawa.

– No tak, w Singapurze. Jestem tu u tatuśka. Nie daję mi zbyt wielu dowodów ojcostwa, więc wracając z wycieczki, odłączyłem się od reszty i zrobiłem mu niespodziankę. Teraz wydzwaniam do kogo się da, żeby jego portfel poczuł, co to znaczy mieć dzieci – z triumfem w głosie odpowiadał Bolek.

– Jezu! Jak to odłączyłeś się od wycieczki? Ojciec wie o tym? Powiadomił opiekuna? Matka wie? – Anna była już poważnie zdenerwowana. To, co opowiadał jej brat, było bowiem jak na niego zupełnie prawdopodobne, a ojciec różni się od Bolka jedynie wiekiem i nieco wyglądem. Rozsądku ma natomiast często tyle, ile jego młodsza latorośl. Anna wiedziała, że gdyby opiekun wycieczki zadzwonił do matki i powiedział jej, że Bolek zawieruszył się gdzieś w Singapurze, umarłaby ze strachu, zanim, by o cokolwiek więcej spytała.

– Eee... siostra, spokojnie, jestem na dole pod twoim domem, dzwonię z jakiegoś totalnie rozwalonego aparatu w budce telefonicznej. Wyluzuj, malutka. Chcę tylko pożyczyć od ciebie 20 zeta. Dasz? – zapytał Bolek.

– Ty gnoju, ale mnie wystraszyłeś. Włóż na górę, dostaniesz kasę i porządnego kopa w d... – Anna odetchnęła z ulgą.

Bolek wpadł do Anny, wziął jabłko, pieniądze i cmoknął ją w policzek.

– Dzięki, siostra – powiedział, uśmiechając się od ucha do ucha. – Chyba się starzejesz. Żeby uwierzyć w taki bzdet – roześmiał się na dobre i wypadł szybko na korytarz, gdy zobaczył Annę biorącą wielki zamach nogą w jego kierunku. Zdążyła zobaczyć tylko jego jasną pełną loków czuprynę na półpiętrze i usłyszała już z daleka.

– Jeszcze raz dziękuję za kasę, tylko nie wiem, kiedy zwrócę. Pa – głos Bolka był już nieco rozmyty przez akustykę kamiennej klatki schodowej.

Anna spojrzała w lustro. Przeciągnęła dłońmi po włosach, ściągając je mocno do tyłu. Zrobiła to tak mocno, że jej oczy przybrały skośny kształt. – W Singapurze – pomyślała i roześmiała się wprost do lustra. Czuliła ulgę, bo dzieciak ją naprawdę przestraszył. Może gdyby nie ten dziwaczny sen, to nie uwierzyłaby mu, a w tej sytuacji... – A może rzeczywiście się już starzeję – pomyślała. Poszła do łazienki nalać wodę do wanny. Miała nadzieję, że to ją orzeźwi. Gdy wróciła do pokoju, zdała sobie sprawę, że ma ochotę gdzieś wyjść. Zaczęła się zastanawiać, kogo może namówić na jakąś knajpę, a jeszcze lepiej teatr lub koncert. Wzięła kalendarz i wybrała kilka osób. Gdy wyciągnęła rękę do telefonu, zadzwoniła komórka. Gdy odebrała, zauważyła, że nie zna dzwoniącej osoby. Numer prywatny widniał napis na wyświetlaczu.

– Słucham, Anna Kazmer – powiedziała, mając przecucie, że to oficjalny telefon.

– Witam serdecznie, tu Dawid Maksel. Ten nieznośny człowiek z naprzeciwka, który, jak to pani powiedziała, jest zawsze nie tam, gdzie pani patrzy – Dawid wypowiedział te słowa ciepłym i miłym głosem. Nic nie wskazywało na to, że wokół niego siedzą dziwnie uzbrojeni mężczyźni, a telefon, z którego dzwonił, wyglądał jak głowa delikwenta podłączonego do EEG lub sturamienny rozgałęziacz wysokiego napięcia. Wszystko było przygotowane do perfekcji. Wszystko tylko po to, by uchwycić na wieczność kilka słów Anny wypowiedzianych przez telefon.

– Ach to pan, cóż za niespodzianka. Czemu mogę zawdzięczać przyjemność rozmowy z panem? – Anna zdobyła się na dwa dość sensowne zdania.

Teraz zastanawiała się nad odpowiedzią Dawida, by przygotować się do kolejnego rozsądnego ruchu.

– Jestem pod wrażeniem pani prac, Anno, i przez to, że muszę dość długo czekać na możliwość zdobycia jednej z nich, postanowiłem zdobyć wcześniej coś innego – czarował Dawid.

Jego kompani nawet przez sekundę nie okazywali zainteresowania treścią rozmowy. Cały czas byli skupieni na aparaturze. Podczas pracy nigdy nie pozwalali sobie na żarty i zbędne komentarze.

– To znaczy? – lekko kokieteryjnie zapytała Anna.

– Ogromnie chciałbym zaprosić panią dziś na kolację. Zgodzi się pani? – zapytał zupełnie wprost.

Pytanie było stanowcze, lecz pozostawiało delikatny akcent informujący o możliwości niepociągającej za sobą żadnych konsekwencji odmowy.

– Kolacja? Dziś? Ale... – Anna prawie ugryzła się w język.

Tak dobrze już jej szło i oczywiście ją zaskoczył. Tak bardzo, że znów zaczęła wypowiadać jakieś bezsensowne słowa na dowód zupełnego pogubienia się w sytuacji. Zebrała wszystkie siły i przywołała się do porządku.

– Skoro pan zaprasza. Pan, potencjalny kupiec jednej z moich prac, a może wielbiciel kolejnych, chyba nie mogę odmówić – to było wszystko, na co się w danej chwili zdobyła.

– Zgadza się pani tylko przez wzgląd na interes handlowy? – zapytał Dawid.

– Nie, drogi panie, nie tylko. Kolacja z mężczyzną, który najpierw widział mnie nagą, potem pijaną, a w końcu zobaczył jako artystkę i dopiero po tym zainteresował się na tyle, żeby zaprosić do spędzenia wspólnie wieczoru, jest dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem – odpowiedziała Anna, czując, że wreszcie wraca do niej duch walki z męskim przeciwnikiem w ogrodach flirtu. – Zatem o której? – dodała.

– O 20 – odpowiedział Dawid.

Mówiąc to, odwrócił się, by się upewnić, czy może już kończyć rozmowę i czy nagranie wystarczy do potrzebnych analiz. Gdy spojrzął na kolegów, mimo ich profesjonalnej postawy, widział w ich oczach rozbawienie

i nadzieję na rychłe wyjaśnienia, z którymi wiązali co najmniej niejednoznaczne sytuacje łączące go wcześniej z Anną.

– O 20. Dobrze. Będę na dole. W takim razie do zobaczenia – powiedziała krótko i odłożyła słuchawkę.

– Już na panią czekam. Do zobaczenia – pożegnał się Dawid.

Zaraz po odłożeniu telefonu Anna zacisnęła dłonie i przyłożyła je obie do ust tak, że jej paznokcie dotknęły białych zębów ukazanych w szczerym i radosnym uśmiechu.

– Jezuuuu, kolacja z księciem! Rany Boskie, dziś! – chichotała i lekko podskakiwała jak mała dziewczynka.

Była tak podekscytowana, że nie widziała, co ma po kolei robić.

– Zaraz, zaraz, woda, kąpiel. OK. W co się ubrać? Przed kąpielą trzeba najpierw to ustalić. O rany, jeszcze telefon do Gaby. Muszę się tym z kimś podzielić. Jezu, gdyby tylko Mała wiedziała – mówiła do siebie częściowo w myślach, a częściowo na głos. Wszystko, co planowała, robiła w dużym pośpiechu i zdenerwowaniu. Nawet w wannie długo nie poleżała, choć początkowo miała taki plan. O 19.30 była już właściwie gotowa do wyjścia. Czuła się świetnie.

\*\*\*

Wychodząc o 20 na spotkanie z Anną, Dawid wiedział już, że kobieta, z którą się umówił, to ta sama osoba, która niby omyłkowo odebrała telefon Daniela Paresa. Zastanawiał się, jak poprowadzić dzisiejszą rozmowę, by dowiedzieć się czegokolwiek o motywie grafiki, o jej związku z Paresem lub choćby nawiązać z nią taką znajomość, która rokowałaby w przyszłości zdobycie tych informacji. Anna stanowiła jedyny jak do tej pory punkt zaczepienia w sprawie identyfikacji tożsamości Daniela Paresa.

– Dobry wieczór, Anno – powiedział Dawid podchodząc do niej.

– Dobry wieczór – odpowiedziała.

– To chyba pierwsze nasze spotkanie, kiedy pani nie zaskoczyłem – uśmiechnął się mężczyzna.

– Na to wygląda – odparła.

Jak na wydarzenia, które poprzedziły ich znajomość rozmowa była dość zdawkowa. Jaka jednak miała być, gdy Anna znajdowała się obecnie całkowicie pod wpływem uroku Dawida i myśli o spełnieniu jej najskrytszych marzeń ostatnich miesięcy, a on z kolei pochłonięty był opracowaniem planu zdobycia potrzebnych informacji.

– Jak dostaniemy się do restauracji? – zapytała Anna.

– Zaraz podjedźcie po nas mój kierowca – odpowiedział Dawid.

Kierowca? – pomyślała Anna. Zdziwiła się nieco, choć powstrzymała się od jakiegokolwiek komentarza.

– A dokąd się wybieramy? Może pan zdradzić czy to się ma dopiero okazać? – zagała Anna.

– Do restauracji *Monieur*.

– Nigdy o niej nie słyszałam – odparła, nieco zaskoczona, bo dość dobrze orientowała się w ofertach rynku wyższej klasy gastronomii.

– Wiem. Nie mogła pani o niej słyszeć, bo ją wyczarowałem tylko na dzisiejszy wieczór i tylko dla pani – ta uwodzicielska odpowiedź była pierwszym krokiem realizacji planu Dawida.

– Żartuje pan sobie ze mnie – lekko oburzyła się Anna.

– Ależ droga pani, jakbym śmiał. Mówię prawdę. Zaraz się pani przekona – odparł Dawid.

Tymczasem podjechał czarny samochód. Dawid podszedł i otworzył Annie drzwi.

– Do *Monieur*? – zapytał szofer, w którego na ten wieczór wcielił się Feliks.

– Oczywiście – odparł Dawid.

Po tych słowach Anna podejrzliwie popatrzyła na Dawida, dając mu do zrozumienia, że w tej krótkiej wymianie zdań z kierowcą odkryła jego gierkę dotyczącą miejsca niby to wyczarowanego tylko dla niej. Z drugiej strony zdawało jej się to zbyt proste i oczywiste. Przecież to nie był facet o tak płytkim i banalnym sposobie uwodzenia. Coś było nie tak. Twarz Anny zdradzała najwidoczniej rozterkę i inne towarzyszące tym rozmyśleniom uczucia, gdyż Dawid nie pozostawił tego bez odpowiedzi.

– Nie rozczaruję pani i ręczę, że nie okażę się płytkim i banalnym podrywaczem – szepnął, nachylając się do jej ucha.

– Bynajmniej nie podejrzewam pana o to.

– Czyżby?

Anna poczuła się jak w aparacie rentgenowskim. Zdała sobie sprawę, że Dawid jest doskonałym obserwatorem i że jeśli chce z nim prowadzić jakąkolwiek grę, musi się bardzo pilnować ze swoimi reakcjami, emocjami, słowami i zachowaniem. W warunkach flirtu i romansu jest on bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Z drugiej jednak strony jako gracz przebiegły i inteligentny jest bardziej pociągający i wymagający.

– No dobrze, przyznaję, jeden zero dla pana w tej potyczce, ale tę przewagę zyskał pan tylko dlatego, że znajdując się na pana terytorium, nie zdążyłam jeszcze na tyle poznać wymagań sytuacji, by wybrać najodpowiedniejszy strój dla duszy i maskę dla intencji. Ma pan więc ogromną przewagę, mając na sobie kompletną kreację na dzisiejszy bal – mówiąc to, Anna czuła się nieco pewniej i rzeczywiście miała wrażenie, że przymierza już prawie gotowe przebranie.

– Z każdą chwilą naszej znajomości ma pani przede mną coraz mniej tajemnic – uśmiechnął się Dawid, odwracając twarz do okna.

– Ma pan na myśli nagość ciała czy duszy? – zapytała Anna.

– Ummm, zaskoczyła mnie pani – Dawid nagle odwrócił się i spojrzał na Annę.

– I od tej chwili postaram się to robić częściej.

– To znaczy, że już oboje jesteśmy odpowiednio ubrani, tak? – zadając to pytanie, uniósł brwi i pochylił nieco głowę.

– Myślę, że tak – odparła Anna.

– To wyśmienicie, bo teraz będzie można zacząć rozbieranie, a muszę przyznać, że konwersacja z piękną kobietą podczas kolacji nie może mieć bardziej podniecającego celu – wypowiadając te słowa, Dawid uniósł dłoń Anny i schylając się nad nią, delikatnie ją pocałował.

Anna czuła się całkowicie bezpieczna wobec zachowania Dawida. Wiedziała, że to uwodzicielska polityka.



Teatr flirtu. Wysokiej klasy, ale jednak tylko poza. Choć zdecydowanie ją interesował, a nawet pociągał, to traktowała jego amory z pewnym dystansem i kontrolą. W takich okolicznościach jego gesty i posunięcia, choć do granic możliwości książkowe, nie były ani śmieszne, ani kiczowate. Po prostu pasowały do całości, do kontekstu, ba, nawet do scenariusza *Anny*, który tworzyła podczas długich letnich wieczorów zatopiona w zapachu powietrza przesiąkniętego zapachem perfum Dawida. I właśnie fakt, że wszystko teraz było jak wymarzone, w pełni usprawiedliwiał nienaturalność ich zachowania. Na ostatnią wypowiedź Dawida Anna nie zdążyła już nic odpowiedzieć, gdyż samochód stanął, co oznaczało, że dojechali. Teraz cała jej uwaga skupiła się na okolicy i wypatrywaniu, gdzie się znajdują.

– Nie, nie wysiadaj – powiedział Dawid do otwierającego swe drzwi szofera.

Po czym sam wysiadł i podszedł do drzwi *Anny*. Otworzył je i podał jej rękę. Wysiadła z gracją i elegancją, jak nakazywało jej wieczorne przebranie i rola, którą w nim odgrywała. Anna poznawała dobrze miejsce, w którym byli. Przed nią znajdował się duży, piękny budynek jednego ze śródmiejskich hoteli. Była tym bardziej zdziwiona, że знаła również kawiarnie i trzy restauracje znajdujące się na terenie tego gmachu, a jednak żadna z nich nie była tą, do której się udawali. Przynajmniej z podanej nazwy.

– Tu jest *Monieur*? – zapytała zdziwiona. – Znam ten hotel i nigdy nie byłam ani nie słyszałam o *Monieur*.

– *Monieur* bywa tylko tam, gdzie jestem ja – odparł Dawid. – Nic więc dziwnego, że nic o niej nie wiesz, moja pani.

Gdy wchodzili przez główne wejście, osoby z obsługi wyraźnie wyglądały na zaznajomione z Dawidem. Co prawda zachowywały się w pełni formalnie, ale zdecydowanie dało się poznać, że ich postawa nie jest w stosunku do niego obojętna.

– *Monieur* gotowe, panie Maksel – tymi słowami powitał Annę i Dawida elegancki kelner, który pojawił się zza kotary jakby rzeczywiście wyczarowany. Teraz szli za nim. Otworzył ciężkie rzeźbione drzwi, za którymi ukazało się

bajecznie piękne i przytulne wnętrze. Miało charakter zdecydowanie klubowy, utrzymany w tonacji ciemnego brązu i rubinowych odcieni wina. Wszystkie sofy, fotele i krzesła były albo w całości, albo częściowo obite grubą, błyszczącą skórą, w której odbijały się refleksy licznie zapalonych świec. Wnętrze było dość ciemne. W świetle, które komponowało całość, nie było udziału promieni słonecznych. Anna rozejrzała się i od razu zwróciła uwagę na to, że w pomieszczeniu nie ma okien. Zamiast nich w ścianach wykute były nisze przypominające miejsca na postumenty typowe dla wystroju kościelnego, w których ulokowane były różnego kształtu i wielkości fontanny podświetlone ostrymi promieniami. Fontanny nieco przypominały odwrócone miniaturowe kopie kryształowych, kaskadowych żyrandoli i były zbudowane z niezliczonych regularnych elementów. Dzięki temu rozwiązaniu z tych nisz wypływało do wnętrza światło o bardzo ciekawej naturze. Być może sztuczne promienie przełamane ożywioną ruchem wodą i dodatkowo rozszczipione kryształami stawały się bliższe oświetleniu naturalnemu. Wszystko było jakby grube i mięsiste. Wygląd wnętrza kojarzył się jednoznacznie z ciężkim, wschodnim zapachem kadzideł czy korzennych nut perfumierskich. Na szczęście na skojarzeniach się kończyło. W restauracji nie wyczuwało się żadnego specyficznego zapachu poza mieszkanką parujących alkoholi, wypalających się świec i w miarę neutralnej woni ciętych kwiatów. Nad barem widniał napis *Monieur*. Restauracja była kameralna. Było tam może z 10 stolików, w tym trzy zdecydowanie większe mogące przy sobie pomieścić około 12 osób. W rogu było miejsce dla orkiestry. Tego wieczoru grał tam klasyczny jazzowy kwartet.

– Jestem pod wrażeniem – powiedziała Anna, spoglądając na wyraźnie zadowolonego Dawida.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział. – Może zaczniemy od lampki wina i przestaniemy sobie mówić per pani i pan? – zaproponował.

– Myślę, że to dobry pomysł. Nawet bardzo – odpowiedziała Anna i dodatkowo poprosiła Dawida o zajęcie się pełnym zamówieniem, gwarantując, że zadowolony będzie wszystkim, co jej dziś poleci.

Gdy Dawid studiował kartę, Anna rozglądała się po wnętrzu, zastanawiając się, dlaczego nigdy o tym miejscu nie słyszała.

– Przepraszam pana bardzo – zagadnęła przechodzącego kelnera. – Jak dawno powstała ta restauracja?

– Ona proszę pani właściwie nie istnieje – odparł kelner i lekko się kłaniając, bezszelestnie odszedł.

Anna spojrzała nieco zakłopotana w stronę Dawida, który podniósł oczy znad karty i był wyraźnie rozba-  
wiony.

– Nie dowierzasz mi. Mówiłem ci, że to miejsce jest wyczarowane tylko dla ciebie – powiedziawszy to, ponownie zatopił wzrok w karcie.

Anna była nieco zirytowana. To, co się działo, było miłe i niezwykle, jednak nie umiała sobie tego wytłumaczyć, a wyjaśnienie Dawida do poważnych nie należało. Zaczynała czuć się niezręcznie. Była to głównie obawa przed brakiem możliwości dostrojenia się do sytuacji.

– Przepraszam cię, czy mogę na chwilę wyjść? – spytała.

– Oczywiście, skoro i tak mam się zająć menu, to poradzę sobie bez twojej obecności, tylko wróc niedługo. Nie chciałbym stracić ani sekundy bez ciebie z tego wieczoru – uśmiechnął się Dawid.

– Oczywiście. To zajmie chwilę.

Od razu po wyjściu Anna wyjęła telefon i zadzwoniła do znanej i ocenianej jako bardzo rzetelna informacji o warszawskich miejscach rozrywki, w tym restauracjach, także hotelowych. Otrzymała informację, że nie ma w spisie restauracji o nazwie *Monieur*. Postanowiła więc pójść do głównej recepcji hotelowej i zapytać o to hotelowego pracownika spoza restauracji.

– Szanowna pani, nie ma u nas w hotelu restauracji, baru ani pubu o tej nazwie. Przykro mi, ale nie mogę pani pomóc – odrzekł miły starszy pan w nienagannym ubraniu i podobnie niedających sobie nic zarzucić manierach. Anna przygryzła wargi. Chciała powiedzieć recepcjoniście, że jest taki lokal i jeśli o tym nie wie, to znaczy, że jest niewystarczająco poinformowany, ale tego nie zrobiła, bo do recepcji podeszła starsza kobieta z małym chłopcem i rozpoczęli procedurę rejestracji i wymiany

dokumentów. Anna postanowiła więc powrócić do nieistniejącego *Monieur*.

– Nie lubisz czarów, Anno? – zapytał Dawid, jak tylko usiadła przy stoliku.

– Wręcz przeciwnie, ubóstwiam je Dawidzie – powiedziała czarująco Anna, unosząc w jego kierunku kieliszek z purpurowym płynem.

– To dobrze, bo w przeciwnym razie do końca wieczoru, a może jeszcze dłużej zastanawiałabyś się nad miejscem, w którym się znajdujemy i prowadziła śledztwo w tej sprawie – odpowiedział Dawid, odwzajemniając gest wykonany kieliszkiem przez Annę.

Wieczór spędzili na rozmowach o wszystkim i o niczym, trochę się drocząc, trochę drażniąc, nieco polemizując, a w gruncie rzeczy wzajemnie się czarując. Jedzenie było cudowne, napoje i nastrój również.

– Zmęczona? – zapytał Dawid.

– Zmęczona, owszem, ale raczej przez oszołomienie i pyszną zabawę – odpowiedziała Anna, leniwie i nieco nieelegancko przewieszając głowę przez oparcie wielkiego, przypominającego tron krzesła.

– Chcesz wracać do domu? – spytał.

– Czyjego? – odpowiedziała pytaniem.

Nareszcie. Po raz pierwszy choć na krótką chwilę całkowicie go zaskoczyła. Widziała to w jego twarzy. Nie spodziewał się takiej reakcji, choć ich rozmowy były niejednokrotnie pikantne i dwuznaczne. Tymczasem owo zaskoczenie i brak gotowej reakcji Dawida było spowodowane pojawieniem się szansy znalezienia się u Anny, co mogłoby być bardzo ważne w jego poszukiwaniach. Zastanawiał się, jak to dalej rozegrać, by z jednej strony maksymalnie wykorzystać każdą sytuację, z drugiej strony, by nie przesadzić i nie zachować się bezczelnie.

– Czy to znaczy, że masz jakiś konkretny plan na dalszą część wieczoru? – zapytał po dłuższej chwili.

– Plan? Nie. Raczej scenariusz – odpowiedziała.

– Jaka jest różnica?

– Plan to sekwencja pewnych działań, ciąg wydarzeń, przewidziany porządek następujących po sobie sytuacji mających doprowadzić do konkretnego celu. Ten cel jest najważniejszy. Scenariusz natomiast to sekwencja wielu

interakcji, układ precyzyjnie odgrywanych ról, gra detali, w której osiągnięcie pewnego celu również jest ważne, ale co najmniej tak samo ważne jest wszystko, co do niego prowadzi. Czy wyrażam się dość jasno? – spytała.

– Bardzo jasno. Powiedz tylko jeszcze, czy mogę liczyć na jakieś wskazówki typu ciepło-zimno lub scenopis?

– Tylko na „zimno” i to także nie wprost – odpowiedziała Anna, czując dreszcz emocji.

Od czasu rozpoczęcia wieczoru z Dawidem po raz pierwszy wyraźnie wiedziała, że nie chciałyby, by to spotkanie skończyło się zwykłym „dobranoc”. Czuła, że ostatnia wymiana zdań była znacząca i prosta w przesłaniu. Teraz tylko do niej należy decyzja i od niej zależy, co się tej nocy stanie. Z jego ust na pewno nie usłyszy słowa „nie”.

– Trudne zasady, ale zrobię, co będzie w mojej mocy, a tę mam mimo wina nieosłabioną – uśmiechnął się, wstając ze swego miejsca. – Proszę – powiedział, odsuwając krzesło Anny i podając jej dłoń.

Wyszli z restauracji. Przy wyjściu ukłonił się im kelner, który ich tu przyprowadził, wypowiadając oprócz pożegnania jakieś inne dziwne słowo. Anna go ani nie zrozumiała, ani nie zapamiętała. Wyszli przed hotel, gdzie stał już samochód z kierowcą Dawida. Annę zastanowiło, skąd on wiedział, że teraz właśnie będą wychodzić i w tej samej chwili uświadomiła sobie, że wyszli bez płacenia rachunku.

– Dawidzie, nie zapłaciłeś – powiedziała to tak szybko, jak tylko myśl ta przyszła jej do głowy.

– Nie przejmuj się. Za czary się nie płaci. W każdym razie nie w tym życiu – odpowiedział.

Anna już przestała się zastanawiać, o co w tym wszystkim chodzi i poddawała się dziwnemu urokowi chwili.

– Do domu? – zapytał kierowca.

– Właściwie tak – odpowiedział Dawid.

Gdy podjechali pod bramę willi, w tym samym momencie wysiadł kierowca i Dawid. Zamienili kilka zdań, kierowca poszedł w kierunku bramy, a Dawid otworzył Annie drzwi.

– Prowadź, moja pani – Dawid, robiąc szeroki gest ręką, wskazał Annie drogę do drzwi wejściowych jej kamienicy.

Anna nieco ochłonęła i zaczęła poważnie rozważać dalszy bieg historii. Nie obawiała się niczego, czuła, że to ona jest scenarzystą i reżyserem. Kwestia tylko w tym, czego tak naprawdę chciała. Weszli na górę. Anna stanęła tyłem do Dawida, by otworzyć drzwi. On odsunął się o parę kroków od niej i obserwował, jak najpierw szuka w torbie kluczy, a potem rozprawia się z poszczególnymi zamkami. Zapomniał na chwilę, po co właściwie do niej idzie. Na plan pierwszy wysunęła się teraz sama Anna. Patrzył na nią i nie udawał sam przed sobą, że bardzo mu się podoba. Zresztą to nic złego, nawet jeszcze lepiej, bo nie musi jej uwodzić tylko z uwagi na zadanie, które ma do wykonania, lecz dla samego siebie. To wydawało mu się bardziej uczciwe. Zresztą tym bardziej uczciwe, że Anna wszystko, co robiła, robiła bez podtekstów. Jeśli ona ma ochotę na romans, to czemu on ma się tego wypierać. Przecież nie w imię postawy zawodowej. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej czuł się usprawiedliwiony i oczyszczony. Nie chciał jej w żaden nieuczciwy sposób wykorzystać, a już z pewnością jej zaszkodzić czy skrzywdzić. Postanowił więc rozdzielić wyraźnie dwie kwestie – informacje o Paresie to jedno, a znajomość z Anną to drugie. To, że obie sprawy mają część wspólną, było faktem nie do zmiany, więc po prostu trzeba było to zaakceptować. Nic więcej. Gdy Anna podniosła rękę do ostatniego, nie naturalnie wysoko umiejscowionego zamka w drzwiach, Dawid podszedł do niej i chwycił ją delikatnie za uniesiony nadgarstek. W tym samym momencie na korytarzu zgasło światło. Anna drgnęła, ale sama nie mogła uwierzyć, że ani trochę w tej chwili się nie bała, wręcz przeciwnie. Czuła się spokojna i chroniona. Racjonalniej byłoby, gdyby się jednak bała – rozważała obecną sytuację. Trwało to sekundy, ale mimo to każda z jej myśli była oddzielona i poukładana. Żadnego chaosu, żadnego mętliku. Dlaczego się nie boi? Może dlatego, że i tak panicznie bała się ciemnej klatki schodowej, a szczególnie nie lubiła chwili, gdy światło gasło właśnie wtedy, gdy otwierała drzwi. Z tego powodu zawsze, gdy wchodziła sama, miała przygotowane klucze, gdyż wówczas, nie tracąc czasu na ich szukanie, zdążyła otworzyć drzwi, zanim automat wyłączył światło. Teraz tego nie zrobiła i światło

zgasło. Może więc w tej i tak dramatycznej dla niej sytuacji obecność Dawida była po prostu czymś pozytywnym. Po prostu czymś lepszym niż jego nieobecność. Może nie mogło być już nic gorszego jak samotność w ciemnym korytarzu z kluczem w ręku i szumem alkoholu w głowie nierokującym szybkich i precyzyjnych reakcji, a więc i rychłego otwarcia drzwi. Czy to naturalne, że w takiej chwili rozważa takie bzdury? Powinna raczej skupić się na prowadzeniu akcji zgodnej z zamysłem. Może właśnie powinna powiedzieć „zimno”. Nie, nie może tego powiedzieć tak wprost. Powinna więc wykonać jakiś gest.

– Przestraszyłaś się? – zapytał Dawid wprost do jej ucha. To wyrwało Annę z rozmyślań.

– A powinnam? – znów odpowiedziała pytaniem.

– To zależy, czego się w ogóle boisz – szepnęła Dawid.

Anna czuła się jak wyjęta z czasu i przestrzeni. Sytuacja, o której nawet nie śniła, była teraz jej udziałem. Wokół ciemność. Przed nią zamknięte drzwi do mieszkania, z tyłu na odległość dwóch centymetrów mężczyzna, którego ledwie знаła, ale od dawna bardzo pożądała i ten oszałamiający zapach, od którego wszystko się zaczęło.

– Daj mi klucz, otworzę – usłyszała słowa Dawida i poczuła w ciemności, jak jego palce próbują wyjąć jej z dłoni klucze.

– Pomogę ci otworzyć, bo w przeciwnym razie będziemy tu jeszcze długo stać – powtórzył.

Anna rozluźniła dłoń. Dawid szybkim ruchem otworzył drzwi i weszli do środka. Teraz Anna poczuła się dziwnie. Zastanawiała się, czy uniesienie i mistycyzm minionych sekund były jedynie interpretacją jej wyobraźni, a w rzeczywistości całe to zdarzenie nie miało w sobie nic nadzwyczajnego i była to jedynie pomoc przy otwarciu drzwi czy jednak wydarzyło się coś niezwyklego? Może to tylko kwestia perspektywy. Może właśnie na tym to polega. Rzeczy się dzieją, tak po prostu, normalnie, a tylko wybrani chwile te odbierają inaczej. Jeśli tak, to jakie były fakty? Czy w rzeczywistości światło zgasło po podejściu Dawida, czy może podszedł do niej właśnie dlatego, że ono zgasło? Czy to w ogóle ma znaczenie? Czy od tego zależy dalszy bieg wydarzeń? Myśli przychodziły i odchodziły. Anna je odczytywała, lecz

nie przywiązywała do nich wagi, nie zatrzymywała ich, zwalniała je z ich funkcji. Dziś, teraz mogły sobie pozwolić na „nicnieznaczenie”. Wszystko się wymieszało. Plan scen, prawda i marzenia, odczucia i przeczucia. Powstała z tego jedna potężna fala, na której Anna postanowiła tej nocy się unosić.

– Przepraszam cię, to przez wino. Szumi mi w głowie, to dlatego nie mogłam otworzyć drzwi. Do tego to światło. Nie cierpię, jak gaśnie. Proszę bardzo, wejdz i rozgość się. Co będziemy pili? – zapytała, kierując się do kuchni.

– Zaczęliśmy od wina, to kontynuujmy – mówiąc to, Dawid postawił na stole dwie butelki wina, które pili w restauracji.

– Skąd je masz? Przecież nie brałeś ich, jak wychodziłiśmy – zapytała zdziwiona, ale zadowolona Anna.

Wino z *Monieur* bardzo jej bowiem smakowało. Gdy Dawid przerwał otwieranie butelki i chciał odpowiedzieć, przerwała mu, podnosząc gwałtownie rękę dla wzmocnienia prośby.

– Wiem, wiem, nic nie mów. Wyczarowałeś – dokończyła.

W odpowiedzi Dawid jedynie się uśmiechnął i delikatnie, ale stanowczo wyjął korek z butelki, która została otwarta jeszcze w restauracji. Gdy Anna wyszła po kieliszki, on stanął przed grafiką z gmerkiem Paresów i się jej przyglądał.

– Co ci się w niej tak podoba? – zapytała Anna, nalewając wino do swych ulubionych rzeźbionych kieliszków. Uwielbiała je, szczególnie ich klasyczne, poważne i nieprzyjmujące jakiegokolwiek krytyki designu podstawki i nóżki.

– Ma w sobie wiele informacji, może nawet jakies przesłanie czy ważną treść – Dawid próbował ująć to w sposób, który byłby co prawda dwuznaczny, a nie byłby jednak kłamstwem.

– Dla mnie ma, bo kojarzy mi się z wieloma wydarzeniami, ale dlaczego na tobie wywiera też takie wrażenie? Może to kwestia różnorodności i bogactwa kresek. Jest bardzo dynamiczna i może to wzbudza w odbiorcy uczucie ruchu i wielotreściowości – Anna głośno szukała właściwej interpretacji.



– Z czym ci się kojarzy? Jakie wydarzenia i odczucia ją sprowokowały? – zapytał Dawid, uznając, że może go to doprowadzić do choćby początku jakiegoś tropu i będzie przy tym bardzo naturalne.

Anna, nie chcąc wprost mówić o Dominiku i Magdalenie, próbowała uogólnić, ale nie zmieniać odczuć spowodowanych chwilami uwiecznionymi w omawianej grafice. Opowiadając o tym Dawidowi, uświadomiła sobie, że w tej pracy zamknęła także wiele skojarzeń związanych z jego osobą, a właściwie z wyobrażeniem o jego osobie. Wówczas też spostrzegła, że w treści grafiki jest tyle jej indywidualnej pracy, że nie ma sensu udawać, że główny motyw jest także jej autorstwa.

– Wybrałaś ją na okładkę? – zapytał nagle Dawid, tym samym odwołując Annę od przyznania się do tego, że główny motyw nie powstał w jej wyobraźni.

– Tak, skąd wiesz?

– Bo jako jedyna jest tu w pokoju – odpowiedział.

– No tak, proste, a ja już doszukuję się magii – mówiąc to, popukała się delikatnie kieliszkiem w czoło.

– To nic złego, a na pewno nie głupiego. Czarami trzeba się podpierać jak najczęściej się da. Z nimi świat jest przyjemniejszy – uśmiechnął się. – Ale nie pytaj, proszę, jak to się robi, nie mogę tego zdradzić – szybko dodał, ubiegając jej pytanie o historię z restauracją.

Anna patrzyła na Dawida siedzącego na drugim końcu miękkiej, bardzo dużej kanapy. Nie mogła się nadziwić temu, jak bardzo adekwatne do całej sytuacji były jego słowa o czarach. Cała obecna chwila, zważywszy na wizje Anny dotyczące spotkania z ówczesnym księciem, była jak wyczarowana. Teraz Anna miała do wyboru setki sytuacji, które miały miejsce niegdyś w jej fantazjach, z tym, że w tej chwili obiekt swych marzeń miała na wyciągnięcie ręki. Przymknęła oczy i wróciła wspomnieniami do wieczorów spędzanych z księciem wiatrem. Zastanawiała się, czy mu o tej historii opowiedzieć. Zdecydowała, że opowie.

– Opowiem ci coś. Mam nadzieję, że nie będziesz się ze mnie śmiać, tak jak ja nie śmieję się z twojego czarymary – powiedziała, nie otwierając oczu.

Gdy zaczęła opowieść, czuła się nieco skrępowana. Na początku mówiła ogólnie o swych wyobrażeniach, o uwodzicielskim i rozpalającym wyobraźnię zapachu jego perfum i wietrze, który go przynosił do jej pokoju. Potem wtajemniczyła go w swoje fantazje, ale też bez nadmiernych szczegółów. Mówiła, nie otwierając oczu. To, że nie wiedziała zupełnie, co on robi i jak reaguje na jej słowa, pobudzało jej wyobraźnię, podniecało i dodawało pikanterii, a nawet nieco ryzyka całemu wydarzeniu.

– Słuchasz? – nagle zapytała, wciąż nie otwierając oczu.

– Z największą uwagą. To urocze. Mów, proszę, dalej – poprosił.

Anna czuła wyraźnie w jego głosie, że opowiadanie robi na nim wrażenie i że jego słowa nie były po prostu uprzejme czy grzeczne. Była w nich prawda, była jej zdaniem również namiętność i pożądanie. Zastanawiała się teraz, jak silne były to uczucia i co mogłyby delikatnie i naturalnie sprowokować ich dalsze konsekwencje. Postanowiła wejść na ogromnie wrażliwy grunt swoich najskrytszych przeżyć związanych z marzeniami o spotkaniu i romansie ze swym sąsiadem. Po chwili ciszy, napiła się wina i przeciągnęła ręką po włosach. Wino piła bardzo delikatnie, uważnie koncentrując się na tym, by go nie wylać, gdyż cały czas miała zamknięte oczy. Powoli i ostrożnie zbliżyła kieliszek do ust i delikatnie przechyliła puchar, badając, ile jest w nim trunku. Było go bardzo mało, więc by wypić resztkę wina, musiała znacznie odchylić głowę. Dawid przyglądał się jej smukłej, wyciągniętej szyi i odsłoniętym ramionom. Miała na sobie czarną prostą bluzkę, którą utrzymywały cieniutkie, prawie niewidoczne ramiączka. Komplet uzupełniały cienkie, czarne, szerokie i luźne spodnie, nisko osadzone na biodrach, na których dodatkowo zatrzymywał je cienki srebrny pasek. Była boso. Na opalonej skórze wyraźnie było widać cieniutki srebrny łańcuszek na prawej nodze tuż pod kostką. W obecnej scenerii była dla niego zjawiskowa. Dodatkowo jej niesamowita opowieść i alkohol wprowadzały go w nastrój graniczący z transem. Przyglądał się jej jak zahipnotyzowany.

– Jeszcze wina? – zapytał, gdy Anna spiła z kieliszka ostatnie krople.

– Proszę – odpowiedziała, wysunąwszy rękę w kierunku, gdzie siedział Dawid.

Ujął jej dłoń, by odebrać kieliszek. Puściła go i położyła dłoń na sofie. Czekala. W tle nie było muzyki. Przerwa w serii utworów. Panowała zupełna cisza. Było tak cicho, że słyszała odgłos lejącego się wina. Rozpoczął się kolejny spokojny utwór, jednak mimo to słyszała ruchy Dawida i wiedziała, że zaraz odbierze od niego wino. Uniósł ponownie jej dłoń i wsunął w nią kieliszek. Poczula wyraźnie jego ciężar. Musiał być wypełniony co najmniej w połowie.

– Jak myślisz, czy to, co się teraz dzieje, jest naprawdę, czy to jedno z twoich kolejnych przeżyć na cienkiej granicy snu i jawy? – zapytał, zanim zaczęła kontynuować intymną opowieść.

Cóż za wygodne pytanie – pomyślała. Jakże ono zwalnia z odpowiedzialności za to, co się stanie dalej. Jak pozwala lekko prowadzić zaawansowaną grę między nimi dwojgiem.

– Mam cały czas zamknięte oczy, a wokół otacza mnie twój intensywny zapach. Tak jakbyś był wszędzie. Chyba sama gdzieś się zgubiłam między jawą a snem. Dopóki jednak fizycznie jesteś daleko ode mnie, to chyba jeszcze jawa – odpowiedziała.

Nagle poczuła jego dotyk na spadających z oparcia sofy włosach. Cudowne uczucie, jakie powoduje przenikanie dotyku przez długie nitki włosów bez bezpośredniego kontaktu z ciałem głowy wywołało u Anny dreszcz.

– Opowiadaj dalej – poprosił Dawid, bawiąc się końcami włosów Anny.

– Trzeba poczekać na podmuch wiatru. Bez niego On nie przychodził. Dopiero wiatr przynosił ujmujący zapach, który wzbudzał pragnienia. A zresztą. Teraz i tak go czuję, widoczne przyszedł wcześniej – zaczęła Anna. – Jak zwykle okrążył pokój i teraz zatrzymał się nad sofą, na której leżę. Pieści moje włosy. Ma dłonie delikatne jak podmuch letniego wiatru, z którym przybył – Anna leniwie, wolno i cicho snuła opowieść. – Teraz,

gdy już zasnęłam, mogę mu pozwolić na wszystko. We śnie jestem bezpieczna, wszystko ma takie zatarte granice. Zawsze mogę się obudzić i wszystko pryśnie, będzie znowu realne i normalne – mówiąc to, wsunęła obie nogi na sofę, po czym jedną z nich położyła na oparciu.

Lekko się wyciągnęła.

– Co mogę zrobić, byś się zbyt szybko nie obudziła? – zapytał, pochylając się tuż nad jej twarzą.

– Oczywiście musisz mnie zaczarować – uśmiechnęła się, wyciągając dłoń ku kieliszкови.

Ale go nie chwyciła, gdyż w tym samym momencie poczuła na swoich wargach usta Dawida. Poddała się miękkiemu pocałunkowi. Gdy się zakończył, po raz pierwszy od dłuższego czasu uchyliła oczy. W pokoju było ciemniej niż poprzednio. W powietrzu unosiła się mgiełka. To dym z wypalonych świec. Spojrzała Dawidowi w oczy, sięgnęła po kieliszek, napiła się wina, nie spuszczać wzroku z jego twarzy i ponownie zamknęła oczy.

– Udało ci się. Teraz mnie kochaj, ale tak jak na krainę Morfeusza i świat magii przystało. Do szaleństwa, do granic możliwości, przy których przeszywająca rozkosz potrafi zbudzić z najgłębszego snu – szepnęła i osunęła się na sofę.

Dawid miał poczucie zupełnego obez władnienia. W najmniejszym stopniu nie panował nad swym pożądaniem. Nie był w stanie zrobić nic poza tym, czego oczekiwała Anna. Takie chwile mu się prawie nie zdarzały. Może dlatego, że przygodny i szybki seks z reguły zdarzał mu się z wyjątkowymi, ale jednak niewzbudzającymi większych uniesień, profesjonalistkami. Natomiast w miarę stałe partnerki nie wzbudzały w nim takich emocji. Rytm jego buduarowego życia w dużym stopniu był podporządkowany jego pracy. Częste wyjazdy, nowe miejsca, nowi ludzie. Kalejdoskop zdarzeń, w tym również seksualnych. Przypadek Anny był nietypowy. Była osobą prawie nieznaną, a jednak wiedział, że dzisiejsze spotkanie będzie miało jakiś ciąg dalszy. Z drugiej jednak strony nie było to spotkanie rodzące jakieś poważne palny, a więc do niczego nie zobowiązywało. Dawid znał kobiety i przeczuwał, że dla Anny przede wszystkim liczy się chwila, która teraz trwa. Może go po tym pokochać,

być w stosunku do niego obojętna, może go także znienawidzić. To nieistotne, co będzie jutro, ważne było to, co dzieje się teraz. W tym się nie mylił. Anna, czując nieprawdopodobną rozkosz, której dostarczała jej fizyczność Dawida, rzeczywiście żyła każdą sekundą i tylko każdą kolejną sekundą jego chwilowego współlistnienia z nią, czerpiąc z tego maksymalną, nieco egoistyczną satysfakcję. Nieważny był dla niej kontekst, głębsze motywy czy refleksja, jaką przyniesie jutrzejszy dzień. W świecie, w którym się oboje teraz zabłąkali, w ogóle nie było ciągłości czasu, więc nie było również dnia jutrzejszego. Tam istniały tylko przeżywane obecnie chwile. Każda z nich była ulotna i na tyle krótka, że nawet nie miała szans stać się przeszłością. Intensywność każdej nadchodzącej sekundy była bowiem stokroć większa od tej trwającej, nie pozwalając tym samym kochankom na nic innego poza przygotowywaniem się na to, co ich jeszcze czekało, zanim się oboje obudzą.

• • •

Niedzielnny poranek był uroczy. Słońce, rześkie, czyste powietrze i odgłosy kuchенно-śniadaniowej krzątani. Magdalena leżała w mięciutkiej pościeli w swym pokoiku z dzieciństwa u ciotki Wiktorii. Wczorajsza zabawa była bardzo udana. Pyszne jedzenie, wyborne domowe trunki i co najważniejsze żadnych rodzinnych zgrzytów i kłótni, co niestety nierzadko się przytrafiało podczas tak licznych zjazdów. Wczoraj obyło się na szczęście bez takich niespodzianek. Magdalena leniwie przekręcała się z boku na bok i nie chciało jej się wychodzić z łóżka. Jej dobry nastrój był niewątpliwie podszyty nagłym i pożądanym rozwojem spraw z Leskim. Była pewna, że od spotkania z nim dzieli ją niewiele. Jeszcze nie wiedziała, co prawda, jaki plan ku temu ją doprowadzi, jednak czuła, że ma kontrolę nad przyszłymi zdarzeniami. Teraz, gdy już wie, gdzie go znaleźć, będzie mogła spokojnie obmyślić sposób, by zaaranżować niby to przypadkowe spotkanie. Postanowiła w ogóle nie wtajemniczać ojca w tę sprawę. Niech też myśli, że wszystko odbywa się spontanicznie. Tak będzie bezpieczniej. Magdalena

znała zwyczajnie towarzyszące znajomym z redakcji ojca, gdy pozostawali sami na męskich imprezach. Nigdy nie wiadomo, co im przyjdzie do głowy. W ferworze dobrej zabawy stać ich wówczas na najintymniejsze wynurzenia i opowieści, wśród których mogłaby się również znaleźć i jej historia dotycząca polowania na Czarka Leskiego. Tego by nie przeżyła. Wolała więc, by wszystko było jedynie jej tajemnicą. Jedyną osobą, której by mogła o tym powiedzieć, teoretycznie była oczywiście Anna. Tylko teoretycznie, bo z uwagi na obecną rolę bezpośredniej rywalki Anna raczej nie wchodzi w grę jako powiernik. Cóż, najwyżej porozmawia ze swym odbiciem w lustrze lub zapisze to skrzętnie w swoim głębokim i szczerym, acz nieregularnie prowadzonym pamiętniku. Przeciągnęła się tak mocno, jak tylko była w stanie i postanowiła zejść na dół.

– Czy śniadanko już gotowe? – krzyknęła, będąc jeszcze na półpiętrze, wiedząc, że tym pytaniem zezłości swą matkę.

– Magda! Jak możesz! Pomogłabyś ciotce i mnie, a nie jak...

– Księżniczka na ziarnku grochu tylko podaj i podaj – dokończyła Magdalena, przedrzeźniając żartobliwie swą matkę. – Przecież żartuję mamó. A co? Dzieciństwa nie można powspominać i troszkę poudawać, że nic się od tamtej pory nie zmieniło.

– Daj małej spokój, jeszcze wszystko przed nią: mąż, dzieciaki, śniadanka dla ich rozkrzyczanych buzi. Niech się teraz jeszcze wyszaleje – śmiała się Wiktoria.

– Małej, ależ Wiciu, spójrz na nią, toż to babsko stare już, a ty jej fory dajesz – oburzyła się pani Ewa.

Magdalena poczuła, że chcąc nie chcąc, żartem czy nie, ale zbliżają się do tematycznie niebezpiecznych rejonów jej panieństwa i przyszłości rodzinnej, więc nie chcąc wywoływać wilka z lasu, szybko zmieniła temat.

– A gdzie reszta towarzystwa? – zapytała pogodnie.

– Wujowie, stryjkowie, kuzyni i bracia z pewnością smacznie jeszcze śpią, a płeć piękna? W toaletach? – dociekała Magdalena.

– Jakbyś zgadła, moja droga. W samą dziesiątkę – śmiała się zawsze pogodna Wiktoria.

Magdalena szybko się umyła i ubrała i zdążyła jeszcze pomóc ciotce i mamie w przygotowaniu śniadania. Po śniadaniu i słodkościach pośniadaniowych Magdalena zaczęła się powoli nudzić, a wiedziała, że towarzystwo będzie tak się leniło do późnego popołudnia, a nawet wieczoru. Pomyślała więc o powrocie do Warszawy. Ale za chwilę zdała sobie sprawę, że i w Warszawie nie ma nic szczególnego do roboty. Z Czarkiem niczego nie zorganizuje w niedzielę, a jedynie będzie o tym cały czas myślała. Wystawiła więc twarz do słońca i przymknęła oczy. Z odpoczynku wyrwał ją dźwięk jej telefonu.

– Słucham?

– Witaj Magdo, mówi Klemens. Co dziś robisz? Masz wolne popołudnie? – zapytał.

– Klemi, cześć, jakbyś telepatycznie odczytał moje myśli. Jestem w Kazimierzu u ciotki z całą rodziną, ale już mi trochę nudno, siedzę tu od wczoraj. Zastanawiałam się nad powrotem do Warszawy, ale i tam niewiele dziś mnie czeka. A tu patrz, nagle twój telefon. Wyśmienicie, co masz do zaproponowania? – ze szczerą radością i wielkim zainteresowaniem zapytała Magdalena.

– Megaimprezę. Będą wielkie gwiazdki, trochę z TV, trochę ze świata muzyki, sportu i takie tam klimaty. To jakiś spory bankiet, nawet nie wiem, z jakiej okazji, ale mam trzy zaproszenia. Idę ja i Patrycja. Mam więc jeszcze jedno wolne. Pomyślałem więc o tobie. Może znajdziesz tam tego jedyne – zażartował Klemens, a po chwili się zreflektował. – Ach, przepraszam bardzo, zapomniałem, że już go znalazłaś, tylko trzeba zorganizować ci jakiś kontekst do pogłębienia znajomości – dodał, zawieszając głos i czekając na gromy.

– Oj, żebyś się nie dziwił. Wyobraź sobie, że mój wybranek zupełnie przypadkiem okazał się bardziej osiągalny, niż mogłam to sobie wymarzyć – odgryzła się Magdalena.

– No, no. Co ty powiesz? Serio? To super, widzę, więc że sprawa może przyspieszyć i będę musiał się wysilać co niemiara, by już niedługo organizować o jedno zaproszenie więcej – zażartował.

– Może nawet prędzej, niż myślisz – odpowiedziała Magdalena.

– Wyczuwam pełną desperację.

– Tak, Klemens, to prawda, jestem w pełni może nie tyle zdesperowana, co zdecydowana i gotowa na działanie. A to już w moim przypadku bardzo wiele.

– No to jak z dzisiejszym popołudniem? – zapytał ponownie.

– O której początek?

– Około 19.

– Gdzie się umówimy?

– Przyjadę po ciebie, potem pojedziemy po Patrycję. Może być?

– Jasne. O 19 będę przed domem. Adres wyślę ci SMS-em. Dzięki, uratowałeś mi dziś wieczór. Do zobaczenia – pożegnała się Magdalena.

Po rozmowie szybko się pozbierała, spakowała małą torbę podróżną, pożegnała się ze wszystkimi, co nie trwało krótko i ruszyła w drogę powrotną.

\*\*\*

Dominik też był w drodze powrotnej, tyle że z Wybrzeża, gdzie otwarcie turnieju tenisowego skończyło się niespodziewanie szybko z uwagi na bardzo niekorzystną pogodę. Po godzinie podróży zadzwonił do niego kolega redakcyjny, informując o wieczornym bankiecie.

– Pomyśl Czarek, czy nie warto by było tam się zjawić. Będzie kilku ciekawych ludzi ze świata sportu, szczególnie grube ryby trzymające kasę. Może jakieś kontakty, znajomości, wejścia. Jak myślisz? Interesowałoby cię to, akurat wracasz dziś wcześniej – zapytał Antonio.

– Wiesz co, nawet nie wiem, stary, czy fizycznie zdążę. Poza tym będę skonany, jak dojadę – odpowiedział niezbyt zachwycony pomysłem kolegi.

– Słuchaj więc, ja na pewno idę. Mam dla ciebie wejściówkę, nawet dwie. Jak dojedziesz do Warszawy, zadzwoń i potwierdź lub odwołaj. Jak nie będziesz szedł, to zabiorę ze sobą jakichś znajomych, niech skorzystają.

– OK, to dobre rozwiązanie. Tak zrobimy – odpowiedział Dominik.

Zastanawiał się nad propozycją znajomego. Z jednej strony to spora okazja. Powinien tam się zja-



wić. Z drugiej jednak wiedział, że będzie bardzo zmęczony. Rozważał za i przeciw. Pomyślał też o Annie. Może ona będzie chciała iść, to go nieco zdopinguje. Wziął telefon.

– Słucham? – usłyszał w słuchawce wyraźnie zaspany głos Anny.

– Cześć Anno, to ja, Dominik. Obudziłem cię? – zapytał nieco zdziwiony, bo kątem oka zobaczył na zegarku godzinę 13.23.

– O, cześć Dominiku, tak, tak, spałam, jeszcze spałam – odpowiedziała nieco zdezorientowana Anna. – Stało się coś? – zapytała.

– Nie, nic się nie stało, ale jest po pierwszej, więc nie przyszło mi do głowy, że cię obudzę – odpowiedział Dominik.

– Po pierwszej?! Jezu, nie wiedziałam. W sumie dobrze, że mnie obudziłeś – mówiąc to, Anna dla utwierdzenia się wpatrywała się w wielki zegar wiszący na ścianie w kuchni. Rzeczywiście było prawie wpół do drugiej.

– Anno, wracam już znad morza. Od dzisiaj leje tu strasznie i druga część rozpoczęcia turnieju została przesunięta. Nie będę tu więc siedział. Mam do ciebie pytanie. Dziś wieczorem jest spory i ważny bankiet, mam dwa zaproszenia. Dla mnie bardziej służbowe, a dla ciebie bardziej rozrywkowe. Miałabyś ochotę się tam ze mną przejść? – spytał Dominik.

– Nie – stanowczo i bez przemyślenia odpowiedziała Anna. – To znaczy nie mogę Dominiku. Wczoraj siedziałam prawie do rana nad pracami. Mam już jedną na okładkę, to pilna sprawa, pracowałyśmy z Gabą pół soboty nad wybraniem tej właściwej, potem ją dopracowywałam. Muszę się tym zająć i skończyć, póki jestem w ciągu pracy, nie chcę przerywać i odkładać, bo w połowie tygodnia muszę ją oddać do skanu i tak dalej. Przepraszam cię, ale nie dam rady. Tym bardziej że się ciebie nie spodziewałam dzisiaj i zaplanowałam sobie cały dzionek, a do tego jeszcze tyle przespałam, że już pół dnia za mną – w jednej chwili Anna się całkowicie obudziła i robiła, co mogła, by zatrzeć paskudne wrażenie, jakie mogło na Dominiku wywołać początkowe stanowcze i zimne „nie”.

– OK, Anno, nie ma sprawy. Rozumiem, nic się nie stało, tylko tak spytałem, bo sam nie wiem, czy tam pójde, więc twoja chęć skorzystania z tego wypadu byłaby dla mnie dodatkową motywacją – uspokajał Dominik.

Anna czuła swoje zakłopotanie i zdenerwowanie. W razie podejrzeń mogłaby zrzucić to na zaspanie i zaskoczenie nagłym wybudzeniem. Na szczęście Dominik o nic nie pytał i nie dociekał. Może w ogóle nie zauważył jej rozdrażnienia.

– Zadzwoń w takim razie, jak dojedziesz do domu – poprosiła Anna, bo wydawało jej się, że to będzie najłagodniejszy, lecz wyraźny sygnał do kończenia rozmowy.

– Jasne, zatelefonuję, pa – pożegnał się Dominik.

Po zakończeniu rozmowy Anna rzuciła na łóżko telefon. Chwilę stała i się jej przyglądała. Głupio się czuła. Bardzo głupio. Nie chciała, by po wczorajszej nocy obudził ją telefon od Dominika. To bez sensu. Była zła, że nie wyłączyła aparatów. Powinna była tak zrobić. Jak zawsze podeszła do balkonu i spojrzała w okna naprzeciwko. Szybko się jednak odsunęła i oparła o framugę balkonu w miejscu, gdzie była niewidoczna. Miała mętlik w głowie i to nie tylko od nadmiaru wina wypitego przed pójściem spać. Zaparzyła sobie kawę. Wróciła myślami do wydarzeń minionej nocy. Wiedziała tylko jedno, że wczorajszą decyzją narobiła sobie w życiu bałaganu i kłopotów. Dodatkowo nie miała żadnego pojęcia, jak się zabrać do porządkowania tego wszystkiego i które elementy powinny zostać, a które powinny być wyrzuczone. Miała nieznane dotąd uczucie, że wszystkie razem nie mają szans na wspólną egzystencję, bo tworzą zgrzytający nieład. Zastanowiła się przez chwilę, dlaczego właściwie nie umie ich pogodzić. Wydawało jej się to niepokojącym symptomem. Pewnym rozwiązaniem byłoby potraktowanie nocy z Dawidem jako incydentu bez ciągu dalszego. Tak, ot sobie. Było, minęło i życie choć bardziej kolorowe i bogatsze wraca jednak do normalnego rytmu. To by było racjonalne i słuszne rozwiązanie, ale już dziś, zaledwie kilka godzin po tym wydarzeniu, Anna czuła, że to się nie uda, bo Dawid zaskoczył ją po wielekroć. Był bardziej idealny, niż to sobie wyobrażała. Może nie była to kwestia porównywania go

z wyobrażeniowym pierwowzorem, a raczej uzyskanie znacznie pełniejszego obrazu jego osoby. Jako realny człowiek prezentował wiele cech, o których Anna po prostu nie myślała, spotykając się z nim w marzeniach pobudzanych wietrznym podmuchem. Wówczas koncentrowała się tylko na powierzchowności i kilku gestach potrzebnych do nawiązania ulotnego kontaktu. Tylko tyle było jej wówczas potrzebne. Prawdziwy Dawid był więc dla niej odkryciem. Prawdziwie zaskakującym odkryciem. Chciała, by ta znajomość, tak niecodzienna i nierealna, trwała dalej. Nie na zawsze, bo wiedziała o chwilowości pobytu Dawida w Polsce i o jego bardzo częstych podróżach i niestabilnym życiu dyktowanym przez zawód, który wykonywał. Mimo to nie chciała, żeby ta znajomość była chwilą i skończyła się jedną wspólną nocą. Może najlepszym rozwiązaniem byłaby brutalna prawda, odkrywająca prostotę, normalność i banalność kolejnych spotkań, wówczas czar tego pierwszego po prostu by przysł. To mógł być sposób na zakończenie dylematu Anny. Ale czy to zdrowe szukać skazy na czymś, co zachwyca, tylko dlatego by nie żałować, że się tego nie ma na stałe? Nagle jednak przyszło Annie do głowy najokrutniejsze zakończenie tej historii. Czułaby się potwornie, gdyby któregoś dnia usłyszała od triumfującej Magdaleny tę samą historię, która się jej przydarzyła. Na samą myśl o możliwości bycia jedną z wielu w ten sam indywidualny i niepowtarzalny sposób uwodzonych kobiet, Anna odruchowo zacisnęła dłoń na kubku z kawą. Złapała się teraz na tym, że jej myśli i uczucia podążają jakimś znanymi jej, acz bardzo zakurzonymi torami. Czyżby złoazdrość? Tak Anna nazywała uczucie złości wynikającej z najciemniejszej odmiany zazdrości. Czyżby to rzeczywiście było to prostackie uczucie z lat młodości miłości, a właściwie miłostek? Ta podła zaborczość dyktująca kobiecie przymus posiadania pewności, że się jest tą jedyną, do której on należy i ta zgubna próżność nakazująca wierzyć, że się jest tą wyjątkową, której on w swej całej wspaniałości się przydarzył? Anna bała się do tego przyznać, bo wydawało się jej, że już dawno i na zawsze się tego wyzbyła, ale to były jednak właśnie te ścieżki. Co prawda dawno zapomniane i zatarte, ale jak widać wystarczyło, by ktoś raz się tą drogą zapuścił, by już nigdy na

dobrze nie znikła, nawet wówczas, gdy w sposób nieunikniony prowadzi do nieszczęścia i cierpienia. Powrót Anny w te zakamarki duszy nie zwiastował niczego dobrego. To bowiem rejony, w których już nie umie się poruszać, nad niczym tam nie panuje. Wszystko może ją tam więc zaskoczyć. Nawet ona sama.

\*\*\*

Zgodnie z umową o godzinie 19 Magdalena czekała na Klemensa. Zjawił się punktualnie i pojechali po Patrycję.

– Spotykasz się z nią tak bez ogródek, a nawet pokazujecie się razem na oficjalnych imprezach? – zapytała delikatnie Magdalena.

– Magda, na starość robisz się chyba nieco małomiasteczkowa, nie uważasz? – odpowiedział nieco uszczypliwie.

– Przepraszam, jeśli cię uraziłam, ale pytam nie tylko z ciekawości, ale i z potrzeby zorientowania się, jak wygląda wasza sytuacja, by zachowywać się i czuć w miarę naturalnie – broniła się Magdalena.

– Ty mądralo, zawsze znajdziesz sobie wygodne i logiczne wyjście z sytuacji – uśmiechnął się Klemens. – Tak. Pokazujemy się oficjalnie, aczkolwiek w zachowaniu staramy się unikać prowokacji i dawania innym do zrozumienia, że ze sobą sypiamy. W ten sposób nie wzbudzamy sensacji, która w innym wypadku byłaby nieunikniona z uwagi na to, że mąż Patrycji jest w niektórych kręgach bardzo znany, a co za tym idzie ona też. Bywając razem, szczególnie na oficjalnych zbiegowiskach, zabieramy wszystkim podstawę do lepienia opowieści dziwnej treści i koncentrowania na nas uwagi. To sprawdzona taktyka – odpowiedział Klemens.

– No, jest to z pewnością wyjście z sytuacji – przytaknęła, jednak w duchu nie do końca czuła się przekonana.

– Jest i moja piękna – powiedział Klemens z wyraźną dumą w głosie.

Magdalena schyliła lekko głowę, by szybciej zobaczyć dziewczynę. Ujrzała smukłą postać o nieprawdopodobnie rudych włosach, ubraną w długi cienki płaszcz

z wiekiem kołnierzem zrobionym z piór. Nim się spostrzegła, Patrycja była nachylona nad jej drzwiami z otwartym oknem.

– Magdalena, prawda? – zapytała Patrycja, wyciągając dłoń do Magdy.

– Patrycja Pares – powiedziała po chwili.

– Magdalena Rapter – Magda odwzajemniła uścisk.

– Miło mi ogromnie. Posuniesz się? – zapytała Patrycja, wyraźnie szykując się na miejsce obok Magdaleny.

– Jasne – odpowiedziała nieco zaskoczona Magdalena, która była przekonana, że Patrycja usiądzie z przodu koło Klemensa.

Widocznie równie zaskoczony był Klemens.

– Patrycjo, siadaj z przodu. Tam będzie wam razem za ciasno. Kochana nie wypychaj się do tyłu – tłumaczył.

– Cicho. Co ci przyszło do głowy, że kobieta sama bez mężczyzny będzie siedziała samotnie z tyłu, podczas gdy my będziemy zerkać co sekunda na siebie ponętym wzrokiem i łapać się za ręce – mówiąc to, wsunęła się między dwa fotele i gorąco pocałowała Klemensa.

– Prawda? – zwróciła się teraz do Magdaleny. – Czy uważasz, że to był dobry pomysł, abym usiadła z przodu i cię tu samą zostawiła? – zadając to pytanie, Patrycja potrząsała przecząco głową w stronę Magdaleny, prowokując ją do negatywnej odpowiedzi.

Magdalena była nieco zaskoczona zachowaniem Patrycji połączonym z jej wyglądem i piskliwym głosem.

– Tak czy nie? – powtórzyła Patrycja. – O, widzę, że cię chyba czymś przekupił, żebyś trzymała jego stronę. Cóż, w końcu znacie się od dzieciństwa, a to najwierniejsze całowyciowe przyjaźnie – wybrnęła z sytuacji, widząc wyraźne zakłopotanie Magdaleny.

– Jedź, kochany, jedź skarbie – ponagliła Klemensa.

Patrycja ani na chwilę nie przestała mówić. Opowiadała, kogo mogą spotkać na przyjęciu, kto jest w porządku, a kto nie, kto z kim się spotyka i kto w związku z tym jest nabijany w butelkę.

– Jedno jest pewne, mój słodki – zwróciła się do Klemensa, Daniela tam dziś nie będzie.

– Daniel, moja droga, to mój małżonek. Daniel Pares, uroczy, aczkolwiek zaniedbujący mnie mężczyzna – wy-

jaśniła, zwracając się do Magdaleny. – Nie jesteś zwolenniczką par miedzymalżeńskich. Potępiasz to, prawda? – tym pytaniem zaskoczyła i Magdaleny, i Klemensa.

– Ależ Patrycjjo – wtrącił Klemens.

– No co? Każdy ma prawo do swej postawy i sądu. Ja tylko badam, testuję. Jeśli Magdalena nie popiera naszego związku, to ma do tego prawo, a ja to uszanuję. Chciałam tylko wiedzieć – wytłumaczyła Patrycja. – Mam nadzieję, że cię niczym nie uraziłam moja droga? – zapytała Magdę.

– Ależ nie. Nawet rozmawiałam o tej kwestii z Klemensem. To nie jest brak poparcia z mojej strony czy też nietolerancji. Po prostu mnie nieco dziwi fakt waszego przebywania razem na oficjalnych przyjęciach, podczas których spotykacie ludzi, którzy skądinąd znają twojego męża, który z kolei zna także Klemensa, a nawet z nim współpracuje – wyjaśniła Magdalena.

– Ach, moja droga, w świecie znajomych i współpracowników show-biznesu to w miarę nikogo nie dziwi. Moim zdaniem, dopóki ludzie są w stanie robić to bez wrywania sobie włosów i czeków, wszystko da się znieść. Po przekroczeniu pewnej granicy zaczyna się dramat. Oby mnie to ominęło – westchnęła Patrycja.

– Czy twój małżonek także ma jakąś inną kobietę? – zapytała Magdalena.

– Musiałabym być naiwna do granic możliwości, by wierzyć, że nie, choć raz po raz robię mu sceny zazdrości, ale to rutyna – uśmiechnęła się sama do siebie. – Pewnie ma, choć konkretnie nic o tym nie wiem. Jest przystojnym i bardzo zamożnym jegomościem w sile wieku. Ponadto spędza 90 procent swego czasu poza domem, więc byłoby dość dziwne, gdyby nie sypiał z jedną lub kilkoma kobietami, nie sądzisz? – zapytała.

Magdalena zaczynała rzeczywiście czuć się w swym moralnym płaszczu dość staroświecko. Patrzyła raz na Klemensa, raz na Patrycję, przypominała sobie słowa Anny na temat układów damsko-męskich i dochodziła do wniosku, że ona chyba by tak nie potrafiła. Zamyśliła się. Jej myśli krążyły wokół Czarka Leskiego. Może on też ma taką naturę? Chyba nie chciałyby, aby tak było.

Przypomniała sobie spotkanie z nim. Nie, nie to inny typ mężczyzny – zapewniała samą siebie.

– Ja bym tego z góry nie zakładała – Magdalena po dłuższej chwili odpowiedziała na pytanie Patrycji.

– Albo w ogóle nie miałaś do czynienia z facetami, albo faceci, z którymi miałaś do czynienia, to anioły dla niepoznaki skryte pod cielesnymi powłokami ziemskich przedstawicieli płci brzydkiej – uśmiechnęła się Patrycja. – To jest na ten przykład prawdziwy mężczyzna – Patrycja ruchem głowy i oczu wskazała na Klemensa. – Nawet nie próbuje udawać – mówiąc to, pstryknęła Klemensa w ucho i głośno się roześmiała.

Niedługo potem byli już na miejscu. Rzeczywiście było to duże i uroczyste przyjęcie. Tak jak Klemens zapowiedział, było tam bardzo dużo znanych twarzy. Para, z którą przybyła Magdalena, zapewniała dobre wprowadzenie w środowisko. Raz Klemens, raz Patrycja zabierali Magdalenę i przedstawiali ją bliższym znajomym. Nie mogła narzekać na opiekę z ich strony. Na początku Magdalena czuła się nieswojo, jednak już po godzinie znalazła wspólny język z grupką kobiet, które miały w sobie w sumie mniej energii niż jedna Patrycja, co pozwalało na w miarę niemęczącą konwersację, a do tego wszystkie panie były interesujące pod względem zawodowym. Do stolika, przy którym siedziały kobiety, podszedł przystojny, acz nieco zbyt drobny mężczyzna. Przysiadł się do jednej z nich i coś szeptał jej do ucha. Po pewnej chwili okazało się, że jest to para, która swym stylem towarzyskim bardzo przypadła Magdalenie do gustu. Przysiadła się bliżej i na dobre rozbawiła się z Martą, bo tak miała na imię dziewczyna drobnego przystojniaka, który okazał się Włochem z pochodzenia o wdzięcznym imieniu Antonio. On często odchodził, by chwilę pokonwersować z różnymi ludźmi, po czym wracał i zabawiał obie kobiety. Magdalena bawiła się doskonale.

– Toni, zadzwoń raz jeszcze do tego swojego kumpla, który się miał tu zjawić. Poszlibyśmy sobie gdzieś we czwórkę – poprosiła Marta Antonia.

– Ale kogo masz na myśli, Czarka czy Roberta? – zapytał.

Na dźwięk tego imienia Magdalenie serce stanęło w gardle.

– Czarka, rzecz jasna, przecież Robert ma żonę, głupstasie – roześmiała się Marta.

– Tylko mnie nie swatajcie – zaprotestowała Magdalena, przeczuwając intencje Marty.

– Ależ co ty mówisz, chodzi o to, byśmy byli w paczce, jak mamy gdzieś dalej wyjść, a żona Roberta to prawdziwa hetera nigdzie go samego nie puści, a sama się połamła na wrotkach czy coś w tym stylu i tak siedzą teraz razem przed szkłem TV – zapewniała Magdalene Marta, jednocześnie machając porozumiewawczo do Antonia.

– Czarek też ma kogoś – dodał Antonio. – A poza tym już do mnie dzwonił i mówił, że raczej nie przyjdzie – dodał.

– Oj tam, ma kogoś. To dziwaczny związek, raz jest, raz go nie ma. Chłopak się tylko na tym spala – komentowała z troską Marta. Dzwoni, mówię ci – popędzała Antonia.

Antonio odszedł o kilka kroków dalej i przyłożył telefon do ucha, pogadał chwilę i wrócił.

– Nie ma szans. Jest bardzo zmęczony po podróży, nie da rady – powiedział.

– Leski zmęczony? Też mi historia – parsknęła Marta.

Magdalena zaniemówiła. W żołądku zrobiło się jej gorąco, jakby połknęła duszę od pradawnego żelazka. Patrzyła na Martę szeroko otwartymi oczami.

– Coś się stało? Magdo? – zapytała Marta.

– Nie. Właściwie nie, ale to nieprawdopodobny zbieg okoliczności. Mówicie o Czarku Leskim? Z redakcji *Word Magazine*? – zapytała.

– Tak, dokładnie o tym Czarku Leskim. Znacie się? – zapytała entuzjastycznie Marta.

– I tak, i nie – odparła nieco nieśmiało Magdalena. – To śmieszna historia. Poznaliśmy się zupełnie przypadkiem, na ulicy. Zamieniliśmy kilka zdań po tym, jak wyspały mi się z torby karczochy, a on pomagał mi je zebrać. Przedstawiliśmy się sobie i właściwie pożegnaliśmy. Więcej się już nie spotkaliśmy – Magdalena krótko opowiedziała miłą i zabawną historię.

Podczas gdy Marta dopytywała się o szczegóły, Antonio, nie czekając ani chwili, umknął nieco w bok i ponownie wykręcił numer Czarka.



– Co jest, stary, to znowu ty? – zapytał zdziwiony Dominik.

– Czarek, mam dla ciebie niespodziankę – szybko powiedział Antonio, mając nadzieję, że może skusi Czaraka piękną nieznajomą do przyścia na imprezę. Antonio miał w tym swój interes. Bardzo mu zależało na tym, by Czarek poznał go z kilkoma ludźmi.

– Co takiego? – zapytał Dominik.

– Piękna nieznajoma. Smukła, zgrabna, interesująca, inteligentna, o pięknych kasztanowych włosach – wyliczał uroki Magdaleny.

– Człowieku, czyś ty za dużo wypił, przecież ja mam kobietę, na co ty mnie chcesz tam zwabić? Pomyliłeś telefon? – Dominik był nieco zirytowany.

– Znasz ją, nieco. Małe nieco – dodał Antonio.

– Co nieco – poprawił go Dominik. – Znam ją? – zaraz dodał zdziwionym głosem, jakby dopiero po chwili dotarło do niego znaczenie słów Antonia. – To tym bardziej nie jest to żadna atrakcja – podsumował.

– No, ale znasz ją tylko tyle, ile można poznać kobietę, pomagając jej zbierać rozsypane na ulicy karczochy. A ta kobieta chyba jest warta bliższego poznania – powiedziałwszy to, Antonio zawiesił głos, czekając niecierpliwie na reakcję Dominika.

Dominik przez chwilę zastanawiał się nad tym, co powiedział mu Antonio i nagle przypomniał sobie całe wydarzenie i twarz Magdaleny, jakby ją widział wczoraj.

– Ta babka od karczochów jest teraz z wami? – zapytał wyraźnie pobudzony i zaskoczony.

– Dokładnie tak, ale nie mogę ci nic więcej powiedzieć, bo mi się wyładowuje bateria – po wypowiedzeniu tych słów Antonio wyłączył telefon.

Zaryzykował. Albo to wystarczy, by ściągnąć tu Czaraka, albo nie, ale spróbować warto. Dominik zastanowił się chwilę. Może to i dobra okazja, by poznać bliżej kobietę od karczochów. Długo ją pamiętał, szczególnie w chwili kryzysu z Anną. Znał się dobrze i wiedział, że to coś oznacza. Zawsze lepiej poznać ją bliżej i mieć z nią w miarę normalny bezpośredni kontakt. Liczenie natomiast na Antonia w zakresie zapewnienia kontaktu z tą kobietą byłoby bardzo ryzykowne. Nie wiedząc

nic o tym, że Magdalena ma go w pewnym sensie na widelcu i może zaaranżować kontakt w dowolnej chwili, był przekonany, że to może być jedyna i niepowtarzalna okazja na ponowne spotkanie. Zdecydował się więc pójść. Po upływie kwadransa Antonio zdał sobie sprawę, że przecież on ma przy sobie wejściówki. Wyjął więc telefon, by poinformować na wszelki wypadek Czarka o tym, że może po niego wyjść przed wejście do lokalu. W ostatniej chwili przypomniał sobie, że ma przecież niby wyładowany telefon. Wziął więc komórkę od Marty i wykręcił numer Czarka.

– Sorry za to nagłe zakończenie, ale komórka mi padła. Dzwonię teraz z telefonu Marty. Słuchaj, gdybyś zdecydował się przyjść...

– Już jestem w drodze – przerwał mu Dominik.

– To ekstra. Mam dla ciebie wejściówkę. Będę czekał przed bramką.

– Jasne, niedługo będę.

– Dziewczyny, mam niespodziankę – powiedział Antonio, zacierając ręce.

– Co? Powiedz! Toni, co zorganizowałeś? – pytała niecierpliwie Marta.

– *Our friend Czarek is on his way to have a good time with us tonight my dear ladies* – prawie wyśpiewał Antonio, obserwując reakcję kobiet, szczególnie Magdaleny.

– Naprawdę?! Jak ci się to udało? – spytała Marta.

– Nie będę ukrywał, powiedziałem, że jest tu dama lubiąca karczochy – mówiąc to, Antonio spojrzął na Magdaleny. – Mam nadzieję, że nie masz mi za złe? – zapytał.

– Nie, to znaczy... Nie, oczywiście, że nie – słowa Magdaleny rwały się w strzępy. Była bardzo zdenerwowana.

Poszła szybko do toalety, by poprawić makijaż i włosy. Jak wchodziła do długiego korytarza prowadzącego do toalet, usłyszała Patrycję. Skręciła w bok i postanowiła chwilę przeczekać. Nie chciała jej teraz spotkać. Oczywiście chwila to nie była, gdyż Patrycja musiała ze wszystkimi kobietami pudrującymi nosy i poprawiającymi pończochy zamienić co najmniej po kilka zdań. Wreszcie się jednak doczekała. Patrycja wyszła, mijając Magdę prawie o krok, ale ta stała w takim miejscu, że była dla Patrycji niedostrzegalna. Zamieszanie z Patrycją

trwało tyle czasu, że do towarzystwa zdążył już dołączyć Dominik.

– No i gdzie jest ta moja piękna nieznajoma? – Dominik zaskoczył Martę, podchodząc do niej z tyłu.

– Ach! Przestraszyłeś mnie – lekko drgnęła, ale jej buzia za chwilę się rozpromieniła.

– Robi się na bóstwo – szepnęła mu do ucha. – Urocza kobieta i ta historia z jej poznaniami. Bajka – dodała.

Tymczasem Magdalena, podchodząc do miejsca, w którym stali jej nowi znajomi, ujrzała z daleka postać Marty i stojącego przy niej wysokiego mężczyzny. Był zdecydowanie postawniejszy niż Antonio, więc Magdalena na chwilę stanęła, domyślając się, że to może być Czarek. Zrobiła głęboki wdech. Przez chwilę przytrzymała powietrze w płucach. Serce biło jej tak mocno, że jego szarpanie było wyraźnie widoczne, gdy patrzyło się na jej dekolt. Zrobiła krok w przód i poczuła, jakby ją coś lekko pchało ku stojącym na wprost niej dwójgu ludziom.

– Odwagi, moja droga, odwagi – szepnął jej do ucha Antonio, który wzięwszy ją pod rękę, dodawał otuchy i prowadził wprost do Czarka Leskiego.

– Oooo, idą nasze zguby – Marta wymachiwała kieliszkiem w ich kierunku.

– Cóż za miła niespodzianka, dobry wieczór – Dominik przywitał się z Magdaleną. – Magdalena. To pamiętam, jednak niestety...

– Rapter – szybko dodała Magdalena. – Magdalena Rapter.

– Rapter... – zamyślił się Dominik. – Mam w redakcji kolegę o tym nazwisku – dodał po chwili zastanowienia, powstrzymując uśmiech, który wywołało wspomnienie imprezowego tytusoraptera. – Co prawda nie pracujemy bardzo blisko, ale...

– To mój ojciec – Magdalena przerwała mu, gdyż nie chciała, by dociekał, kiedy miał z nim ostatnio kontakt i tym samym, by nie skojarzył przypadkiem jej głosu z rozmowy telefonicznej.

Niestety, jej starania przyniosły dokładnie odwrotny skutek.

– Ach tak! No proszę, jaki świat jest jednak mały. Czy w takim razie to nie z panią miałem przyjemność

rozmawiać we wtorek, gdy wieczorową porą zatelefono-  
wałem do pani ojca pod domowy numer? – zapytał roz-  
bawiony Dominik.

– To pan wówczas dzwonił? – Magdalena udawała naturalne zdziwienie, jak tylko umiała. – Tak, w takim ra-  
zie właśnie ze mną pan rozmawiał. Proszę wybaczyć, ale  
w tamtych warunkach... To były mamy urodziny, mie-  
liśmy gości, był straszny hałas... Zupełnie nie usłysza-  
łam pana imienia i nazwiska. Całkowicie pana nie sko-  
jarzyłam, przepraszam – mówiąc to, Magdalena śmiała  
się z siebie w duchu, przypominając sobie absurdal-  
ną panikę, którą wywołała u rodziców jej reakcja, gdy  
w słuchawce usłyszała te dwa magiczne słowa – Czarek  
Leski.

– Rany boskie, ale zbieg okoliczności. To niesamowi-  
te – nie mogę doprawdy uwierzyć w całą sytuację.

– To jak przeznaczenie – dodała Marta, będąca już  
pod znacznym wpływem alkoholu, ale i bez tego wielka  
romantyczka i marzycielka.

Antonio był zły, bo wiedział, że musi się już powo-  
li szykować w drogę powrotną z uwagi na stan Marty.  
Miała nie przesadzać, a znów wypila zbyt wiele różnych  
trunków. Nie mógł teraz zostawić jej pod opieką przy-  
godnie poznanych osób i pójść załatwiać swoje sprawy  
z Czarkiem. Zresztą przyglądając się Czarkowi i Magda-  
lenie, zauważył też, że i z niego nie będzie tego wieczoru  
zbyt dużego zawodowego pożytku. Pokręcili się jeszcze  
we czwórkę po bankiecie przez niecałą godzinę i Antonio  
z Martą pożegnali się i wyszli.

– A gdzie są znajomi, z którymi ty przyszedłś – zapytał  
Dominik.

– Lepiej nie wywołuj wilka z lasu – odparła Mag-  
dalena.

– Dlaczego? Nie lubisz ich?

– Nie, nie w tym rzecz. Klemensa lubię, nawet bar-  
dzo. Znam go od zawsze. Jednak jego dziewczyna, a ra-  
czej kochanka, jest osobą nieco ekscentryczną, a prze-  
de wszystkim bardzo hałaśliwą. Jak by nas znaleźli, do  
rana nie otrząsnęlibyśmy się z zadawanych przez nią py-  
tań i przekazywanych plotek oraz sensacji z dzisiejszego  
wieczoru – wyjaśniła Magdalena.

– Oj, to rzeczywiście spróbujmy ich ominąć – przytaknął Dominik. – Może więc stąd uciekniemy. Robi się tu coraz mniejszy tłok i będzie łatwo się na nich nakłnąć – zaproponował. – Może przeniesiemy się do bardziej kameralnego lokalu. Będzie można swobodniej porozmawiać – dodał.

– Myślę, że to wspaniały pomysł – ucieszyła się Magdalena. – Powiadomię ich, że wychodzę i że jestem w dobrych rękach. Nie chcę, by mnie szukali i się martwili – mówiąc to, wyjęła telefon i wystukała numer Klemensa.

Niestety, nie obyło się bez prezentacji Czarka Patrycji i Klemensowi, do czego usilnie dążyła Patrycja, podając za powód odpowiedzialność względem Magdaleny i przymus bycia pewnym, z kim wychodzi z imprezy, na którą ją zaprosili. Na szczęście oswobodzili się z jej towarzystwa dość szybko i Dominik zabrał Magdaleny do zupełnie przypadkowej, ale jak się okazało, miłej restauracji. Wolał unikać miejsc przez siebie lubianych, znanych i często odwiedzanych, by przypadkiem nie trafić na wścibskie znajome osoby. Siedzieli przy nieco ukrytym i oddzielnym od całej sali stoliku i wymieniali krótkie, niewiele znaczące zdania na temat swoich zainteresowań, pracy, poglądów, gustów i wszystkiego, co określa i definiuje nowo poznaną osobę. Dominik skupił się głównie na aspektach zawodowych, które w tej opowieści wydawały się wypełniać mu całe życie. Jego prywatną część pozostawił w cieniu. Z jednej strony było to zgodne z naturą Dominika, z drugiej z naturą obecnej sytuacji. Magdalena mówiła więcej, choć wciąż czuła się niepewnie, onieśmielona przeżywanym spotkaniem. Towarzyszyły jej różne emocje, były silne, lecz niejednoznaczne do tego stopnia, że Magdalena nie wiedziała, czy mężczyzna, z którym teraz siedziała przy stoliku, potwierdził jej wyobrażenia, czy ją rozczarował. Był interesujący, ale czy aż tak jak przed spotkaniem? Nie była pewna. Tymczasem Dominik był Magdaleny oczarowany, choć jego zachowanie i styl rozmowy nie zdradzał tego w najmniejszym stopniu. Podobał mu się chłód, powaga i dostojność Magdaleny. Wszystkie te cechy podkreślał jej elegancki i niepospolity wygląd, ruchy

i charakterystyczny niski, jak na kobietę, głos. Podobała mu się. Nawet bardzo.

• • •

Dawid Maksel niedzielę rozpoczął już o 9, choć snując się po mieszkaniu, nie czuł się na siłach, by zacząć pracę. Był zadowolony z wydarzeń minionej nocy i nieco rozleniwiony. Siedząc w głębi swego salonu, spoglądał na taras Anny. Co prawda niewiele zdziałał, jeśli chodzi o zdobycie cennych informacji, ale miał poczucie, że jest na dobrej drodze, a przy okazji zaznał sporo przyjemności, co do których miał nadzieję, że były jedynie wstępem do kolejnych przygód. Dopiero około 11, po przybyciu Joachima i Feliksa, udało mu się zmobilizować swe ciało i umysł do konkretnej pracy. Nie obeszło się bez dopytywania kolegów o szczegóły kolacji i chwil spędzonych już poza restauracją. Pytania nasiliły się szczególnie po tym, jak się dowiedzieli, że Dawid nie ma żadnych dodatkowych informacji, czyli gdy się okazało, że zawodowo niczego nie dokonał, mimo spędzenia z Anną długich godzin.

– Ludzie organizujący wczorajsze *Monieur* mają też swoje zmysły. I to bardzo wyczulone – uśmiechnął się Joachim, delikatnymi ugniatającymi ruchami pieszcząc niezapalone jeszcze cygaro.

Dawid spojrział na Joachima, potem przeniósł wzrok na Feliksa. Feliks uśmiechnął się do niego porozumiewawczo.

– Wszystko już wiemy. Kobieta urocza, inteligentna, czarująca i do tego z zacięciem detektywistycznym – po kiwał głową w stronę Dawida. – A mężczyzna jej towarzyszący nawet w minimalnym stopniu nieudoporniony na jej wdzięki – dodał.

– Oni wiedzą, co mówią. To profesjonaliści. Są w stanie zarejestrować każdy gest i spojrzenie, a dodatkowo bezbłędnie je zinterpretować. Przyznali zresztą, że w przypadku waszej pary niepotrzebni by byli aż tak wyszkoleni fachowcy – wtórował mu Joachim. – Szczerze mówiąc, chcieliśmy się założyć, że po pierwszym spotkaniu niewiele będziesz wiedział o sprawie, ale nie było

z kim, bo wszyscy podzielali tę opinię – po tym zdaniu obydwa się roześmiali.

Dawid patrzył na nich lekko rozbawiony i na swój typowy męski sposób dumny. Nie musiał im nic opowiadać, z niczego się zwierzać, niczego udowadniać i tak wiedzieli, a przynajmniej domyślali się, jak wyglądał jego wczorajszy wieczór. Zawsze uważał, że to jeden z większych uroków bycia mężczyzną. Ten tajemniczy sposób porozumiewania się w grupie znajomych sobie towarzyszy, te same męskie zwyczaje, rytuały i programy działania. Owszem, różniące się znaczne w szczegółach, ale szczegóły są dla kobiet, a nie dla rozumienia się mężczyźni między sobą. Im zawsze wystarczyły spojrzenia, gesty, drobne znaki, by przekazać sobie nawet najdrobniejsze informacje o swoich dokonaniach i przeżyciach seksualnych. Dawid dostrzegał w tym kwintesencję męskości. Kobiety potrzebują opowiadać sobie nawzajem o wszelkich drobnych odczuciach, rozważając i oceniając każde pojedyncze zachowanie swego kochanka. I to nawet kilka razy to samo. Do tego często nie mówią wprost, tylko półsłówkami i metaforami, jakby krępowwały je ich własne zachowania erotyczne. W gruncie rzeczy i tak zawsze chodzi o te same kroki, o ten sam początek, a przede wszystkim koniec. Po co więc wymieniać się detalami. Mężczyźni jakby bez słów wiedzą, co było i jak było. Widać to w nich całych. Wystarczy spojrzenie lub gest. To prawie tak, jakby umieli współodczuwać jako przedstawiciele jednego gatunku.

– Drodzy panowie, to dopiero pierwsze parę godzin. Zaręczam, że kolejne przyniosą postęp w pracy – uśmiechnął się Dawid, podając Joachimowi zapalniczkę do cygar. – Detektyw, mówicie. Domyślałem się, że będzie węszyć. Tak się złożyło, że zna ten hotel i zdziwiła się bardzo, widząc *Monieur*. Ale chłopcy jak zwykle spisali się na medal. Klub był doskonale przystosowany, by przez tych parę godzin odegrać rolę wyczarowanej restauracji. To niezły patent. Ted Warneer powinien za ideę międzynarodowego *Monieur*, restauracji widma, dostać jakąś wewnętrzną nagrodę organizacyjną – ze szczerym uznaniem powiedział Dawid.

– Ooo... kochany, on już sobie niejedną nagrodę tym *Monieur* zorganizował – temu zdaniu wypowiedzianemu przez Feliksa zawtórował śmiech wszystkich mężczyzn.

– O tak, takie *Monieur* na własne prywatne potrzeby, to w amorach karta nie do przebicia – przytaknął Dawid.

Nieco później przystąpili już do poważnej pracy, czyli analiz i robienia planów dalszego działania z uwzględnieniem nawiązanej przez Dawida znajomości z Anną. Około godziny 14 pracę przerwał telefon.

– Dawid Maksel, słucham?

– Dzień dobry, Dawidzie – mówi Anna.

– Witaj. Już na nogach? – zapytał zalotnie Dawid, dając kolegom znak, że rozmawia z Anną.

– A co? Myślałeś, że nie dam rady wstać przez cały dzień po twojej wizycie? Nie jesteś przypadkiem zbyt pewny siebie, czarodzieju? – w jej głosie nie było ani złości, ani radości, ani kokieterii. Był nieco przeźroczysty, bezemocjonalny, choć treść wypowiedzanego zdania mogłaby sugerować zupełnie inny nastrój.

– Byłoby miło, ale skoro tak szybko czar przysł, to następnym razem postaram się o silniejsze wrażenia – odpowiedział Dawid. – O ile mogę liczyć na następny raz – dodał szybko, zdając sobie sprawę, że taka pewność siebie może być ryzykowna, nawet w przypadku tak wyzwolonej i otwartej kobiety, jaką była Anna.

– No, masz szczęście, że w ogóle wzięłeś pod uwagę niepewność zaistnienia tego drugiego razu – skomentowała Anna.

Dawid poczuł, że musi zdecydowanie bardziej kontrolować swoje słowa, bo o mały włos, a by przesadził. Tym razem jednak w porę zareagował. Ta gra wymagała od niego większej precyzji i kontroli, bo i przeciwniczka była przebiegła i bynajmniej nienaiwna. Zakochana chyba też nie. Tak przynajmniej mu się zdawało.

– Jakże bym mógł zakładać jego pewność. Wówczas wszystko straciłoby swój aromat – starał się dobierać słowa do sytuacji.

– Lubię twój styl uwodzenia. Jesteś w tym kiczu taki naturalny – chłodno, ale bez żadnej pretensji w głosie podsumowała Anna.



– A ja twój stosunek do tego, bo wiem, że mogę pozwolić sobie na wiele, bez ryzyka, że to cię specjalnie zaangażuje – każda kolejna wypowiedź była idealnie nastrojem dopasowana do wypowiedzi Anny.

– Wiesz, klarowność i bezpretensjonalność naszej znajomości i wzajemnych zamierzeń względem jej konsumpcji nie pozwala mi ukrywać przed tobą rzeczy znacznie mniej ważnych, wręcz banalnych. A jest pewna sprawa, którą z powodu mojej megalomanii zataiłam przed tobą i teraz źle się z tym czuję. Uważam, że to bez sensu. Wystarczy, że odgrywamy każdy swą rolę w naszej prywatnej sztuce uwodzenia. Kwestie z tym niezwiązane powinny być natomiast bardziej niż mniej prawdziwe. Zbyt wiele fałszu, nawet szlachetnego, będzie nie do zniesienia, a wydaje mi się, że obydwójce mamy ku niemu pewne inklinacje. Przeżyłam dziś dość niemiły poranek i sporo myślałam o tym, co się wczoraj wydarzyło. Doszłam do wniosku, że niepotrzebnie cię wczoraj oszukałam w pewnej małej kwestii związanej z moją twórczością – zwierniała się Anna. – Nawet postanowiłam w pewnym momencie ci o tym powiedzieć, ale zamknęłam mi usta i to w sensie dosłownym, a potem... no, potem to akurat był ostatni temat, o którym chciałabym myśleć – w jej głosie wyraźnie można teraz było wyczuć, że się uśmiecha.

Dawid nic nie mówił. Czekał. Rozmowie zaczęli się też w większym stopniu przysłuchiwać jego koledzy.

– Chodzi mi mianowicie o tę grafikę, którą chciałbyś kupić – kontynuowała Anna.

Słyszając te słowa, Dawid dał znak Joachimowi, by zaczął nagrywać rozmowę. W odpowiedzi zobaczył gest informujący, że rozmowa jest nagrywana od samego początku i że wszystko jest w porządku.

– Zamieniam się w słuch – powiedział Dawid.

– Pamiętasz, jak pytałeś o to, skąd wzięłam inspirację do jej wykonania?

– Tak, powiedziałaś, że to wytwór twojej wyobraźni – odpowiedział.

– Tak, tak właśnie powiedziałam, ale to nie jest prawda. Główny motyw tej grafiki to szkic zrobiony na podstawie obrazu z nadmorskiego pensjonatu. Musiałam ci to powiedzieć, bo to niemiłe uczucie przypisywać sobie

motywy czyjejś pracy. Patrząc na to z perspektywy czasu, to jak mały plagiat, a nawet kradzież intelektualna. No i do tego jest to kłamstwo w stosunku do ciebie. Mam nadzieję, że to nie wpłynie na twoją ocenę tej pracy, no i na opinię o autorce – zapytała Anna.

– Nie, skąd, a...

Dawid zawiesił głos, bo zobaczył, że Joachim gwałtownie wymachuje rękami, krzyżując je i rozchylając na zmianę. Po chwili był już koło Dawida.

– Nie pytaj o pensjonat – wypowiedział to prawie bezgłośnie, wyraźnie artykułując, by Dawid mógł odczytać zdanie z ruchu jego ust.

– Co Dawidzie, coś chciałeś powiedzieć? – zapytała Anna.

– Nie, nic... chciałem tylko wiedzieć... – zawahał się. – Chciałem wiedzieć, na której opinii ci bardziej zależy – na tej na temat samej grafiki czy jej autorki? – już znacznie pewniej dokończył zmienioną nagle wypowiedź. – Chciałem się też upewnić, czy to nie ma przypadkiem wpływu na decyzję o sprzedaży tej pracy – szybko dodał jeszcze inny wątek, który pozwolił mu zatrzeć chwilę niepewności.

– Nie, absolutnie nie, kwestia wystawienia jej na sprzedaż jest jedynie uzależniona od wydania albumu – odpowiedziała Anna.

– To dobrze. Bardzo bym chciał ją mieć – powiedział Dawid, zniżając głos. – Równie bardzo jak szansę na kolejne spotkanie z tobą – dodał, ponownie wpadając w rytm prowadzonej wcześniej rozmowy, z której na chwilę wybiła go sprawa związana bezpośrednio z grafiką, a więc i zadaniem zawodowym. Najwyraźniej obydwa cele znajomości wyraźnie się od siebie odrywały. Dawid nie chciał jeszcze tego przyznać, ale wyczuwał, że prywatna relacja z Anną nie chce być sprawą pochodną czy drugoplanową. Przewidywał dla siebie z tego powodu kłopoty.

– Myślę, że niedługo. Odezwę się, dobrze? Dasz mi możliwość kontroli tej sytuacji? – zapytała Anna.

– Jakże bym mógł odmówić. Czekam więc na twój znak. Do usłyszenia – po pożegnaniu się od razu odłożył słuchawkę.

– Co jest, dlaczego miałem nie pytać o pensjonat? – szybko zapytał Joachima.

– Bo to by było niezbyt naturalne. W tej sytuacji, podczas kolejnego spotkania, możesz podjąć starania, by się zgodziła na jakąś romantyczną weekendową podróż, do czego nie będzie chyba ci ją tak trudno przekonać, i od słowa do słowa zaproponujesz zatrzymanie się w tym właśnie pensjonacie. Prześlesz nam dane i my się też tam zjawimy *incognito* i wszystko obejrzymy. W ten sposób będziemy tam w trójkę i każdy z nas będzie niezależnie zbierał informacje – Joachim z zadowoleniem przedstawił swój plan.

– Dobrze pomyślane – przyznał Dawid. – Bardzo dobrze. Co o tym myślisz Feliksie? – zapytał, zwracając się do drugiego mężczyzny?

– Jestem całkowicie za – przytaknęła Feliks. – To, co tu dużo mówić, proste, logiczne i oczywiste rozwiązanie – w wypowiedzi tej zrobił nacisk na ostatnie słowo. – Też byś na to wpadł, gdybyś miał do tej kobiety stosunek zawodowy... jedynie zawodowy – mówiąc to, Feliks podszedł do Dawida i poklepał go po plecach.

– Uważaj stary, uważaj – dodał przyjacielsko.

Wszyscy ponownie wrócili do pracy, uwzględniając w planach nowe fakty.

\*\*\*

Choć było bardzo wcześnie, Gabriela krzątała się po pokoju, próbując odnaleźć cokolwiek w bałaganie, który zostawiali tam w sobotę jej koledzy z pracy, korzystający z profesjonalnego sprzętu do wykonania swych chałtur. Spieszyła się, gdyż miała przed sobą trudne zadanie. Chciała bowiem jeszcze w tym tygodniu umówić wszystkich zainteresowanych albumem w celu kolejnego podsumowania prac. Miała dość mało czasu, biorąc pod uwagę wstępnie ustalony termin wydania publikacji. Cieszyło ją to, że Anna wybrała wreszcie pracę na okładkę, gdyż oczekiwanie na to było dość dużą blokadą w realizacji planu przygotowań. Tobiasz również dostarczył zdecydowaną większość zaległych materiałów, co umożliwiło dalszą pracę nad nimi. Z Anną

i Tobiaszem Gaba miała najwięcej problemów. Z drugiej strony naciskał na nią Maciej, który do sprawy podchodził rygorystycznie, szczególnie artystom nie dając żadnych ulg. Gaba w tym układzie stanowiła jakby katalizator, próbowała łagodzić napięcia, równocześnie rozumiejąc racje obu stron. To było skuteczne, ale dość wyczerpujące, dlatego już od poniedziałku Gaba czuła lekkie zdenerwowanie na samą myśl o organizowaniu spotkania. Usiadła przy swoim biurku i zaczęła spisywać plan zadań. Przypominając sobie po kolei, z kim i po co miała się skontaktować, doszła do zapomnianej sprawy wystawy rzeźby swojej kuzynki. Obiecała jej, że popyta w kilku miejscach, jakie są zasady i warunki zgłoszenia się z pracami do swego rodzaju przetargu na uzyskanie sponsora małej wystawy, która miała objechać kilka ważnych miejsc Europy. Zupełnie o tym zapomniała, gdyż sprawa nie była pilna, a i kuzynka raczej nie była bliska. Postanowiła jednak dla świętego spokoju sprawę choćby rozpocząć. Przeszkodą był brak numeru telefonu osoby mającej wejścia do branży sponsoringu. Gaba wiedziała, że gdzieś ma wizytówkę tej kobiety. Przejrzała kalendarzyk, ale nie przyniosło to rezultatu. Postanowiła więc przejrzeć portfel, w którym, z wyjątkiem gotówki, było chyba wszystko. Rozłożyła na stole dwie pękate połówki męskiego w stylu portfela i zaczęła sukcesywnie przeglądać miliony kartek i bilecików, starych zaproszeń i kwitów po odbiór czegoś, co już dawno odebrała, wyślągawszy o wydanie towaru, tłumacząc się zgubieniem kwitka. Wśród wyrzuconych na stół bardzo różnorodnych materiałów, na których można cokolwiek zanotować, znalazła się także serwetka i kawałek pudełka od zapalek. Gabriela spojrzała na te bardzo tradycyjne nośniki informacji i na leżące obok nich pen-drive'y oraz telefon komórkowy. Uśmiechnęła się pod wrażeniem kontrastu sposobu zachowywania danych, po czym przeczytała drobny tekst znajdujący się na skrawku pudełka po zapalkach. Przypomniały jej się dwa udane dni na Mazurach, gdzie poznała kilku miłych ludzi zajmujących się fotografią. Oczywiście nie przepisała nigdzie kontaktu, tylko schowała skrzątknie tekturkę, zmieniając jej tylko przegródkę w portfelu.

Obraz portfela Gabrieli zgoła nie pasował do jej reżimowego oddania się organizacji i porządkowi, jaki wprowadzała w swe życie zawodowe jako osoba odpowiedzialna za prace nad albumem. Nie pasował również do innych zasad Gabrieli, które można było z łatwością uznać za jej cechy charakterystyczne, gdy się z nią przebywało w miarę regularnie. Był to bowiem obraz Gabrieli artystki. Gabriela była kobietą o dwóch osobowościach, z której każda dawała jej inne możliwości realizacji zawodowej. Była zarówno perfekcyjną organizatorką, jak i ciekawą artystką, choć ta druga natura ustępowała miejsca zasadom. Była na uboczu, ale mimo to dawała o sobie znać także poza pracownią artystyczną. Jedną z takich odśłon był właśnie portfel Gabrieli. Po schowaniu kawałka pudełka po zapalniczkach, rozwinęła serwetkę. Na serwetce znajdował się z kolei numer telefonu i adres e-mailowy Patrycji. Gabriela ponownie sięgnęła pamięcią do pobytu w gabinecie kosmetycznym i miło wspomniała piszczący głos serdecznej rudowłosej kobiety. Myśl o spotkaniu z Patrycją jakby olśniła Gabrielę, która dzięki temu uświadomiła sobie, skąd zna motyw zawarty w wybranej przez Annę grafice. Podczas wizyty u Anny, gdy przeglądały prace, cały czas męczyło ją przekonanie, że skądś zna tę pracę lub że ona coś jej przypomina. Jednak do obecnej chwili nie mogła skojarzyć miejsca i okoliczności, gdzie widziała coś podobnego lub coś, co mogłoby się jej kojarzyć z pracą Anny. Teraz była jednak przekonana, że taki sam motyw, jaki widziała w grafice Anny, był również zawarty w wisiorze Patrycji, o którym rozmawiały podczas wspólnej kawy. Gabriela przypominała sobie także dość oryginalną historię wisiora i tego, co przedstawiał, a także to, że Patrycja niegdyś śledziła losy gmerku rodziny swego męża. Gabriela z jednej strony czuła ulgę, jaką przyniosło jej odnalezienie źródła uczucia znajomości tej pracy, z drugiej jednak strony szczerze ją zainteresowała taka zbieżność. Dodatkowo przypominała sobie, że Patrycja wspominała również, że chętnie zapozna się z pracami Anny i Tobiasza. Przyszło jej więc na myśl, że może Patrycja byłaby zainteresowana obejrzeniem pracy z gmerkiem. Może dzięki niej wróciłaby

do sprawy tropienia losów tego symbolu. Może to by w czymś jej pomogło. Postanowiła spytać Annę o zgodę na pokazanie Patrycji tej pracy, zanim zostanie opublikowana.

– Halo, halo, Anno, słyszysz mnie? – powtarzała Gabriela, mając wrażenie, że połączenie jest na tyle fatalne, że Anna niczego nie słyszy.

– Tak, słyszę cię Gaba, dlaczego miałabym cię nie słyszeć. Już wstałam, nie obudziłaś mnie – odpowiedziała Anna.

– Mam straszne szумы, myślałam, że coś jest nie tak z połączeniem – odparła. – Anno, mam do ciebie pytanie. Pamiętasz, jak ci opowiadałam o kobiecie, która w gabinecie u pani Małgosi zajęła twoje miejsce, wtedy gdy nie dotarłaś?

– Coś tam pamiętam, ale nieszczególnie – odpowiedziała nieco zaskoczona Anna.

– Bo i szczególnie ci nic nie mówiłam, tylko wspomniałam, że to miła i interesująca kobieta – uspokoiła Annę Gaba. – Dziś natknęłam się przypadkiem na kontakt do niej i przypomniała mi się bardzo ważna rzecz. Otóż Patrycja, bo tak się nazywa ta babka, ma wisior stanowiący piękną ozdobę i zarówno pewną szczególną tradycję rodzinną. I wiesz, co jest głównym elementem tego wisiora? – zapytała Gabriela.

– No nie wiem, tego nie mówiłaś – rzekła Anna.

– Jasne, że nie mówiłam, bo wówczas rzecz ta nie miała żadnego znaczenia. Teraz ma, bo ten sam element ty masz na swojej grafice, którą wybrałaś na okładkę. Tak mi się przynajmniej wydaje i dlatego odkąd zobaczyłam tę pracę, to choć niezbyt ją polubiłam, wydawała mi się jednak dziwnie znajoma.

– Co ty opowiadasz, Gaba? Naprawdę to ten sam element? – zdziwiła się Anna.

– Mówię, że tak mi się wydaje, ale jestem prawie pewna. To tylko podobieństwo głównego motywu, bo całość u ciebie w grafice jest znacznie wzbogacona, ale wiesz, oko mam sprawne i pamięć wzrokową też. Powiedz mi, Anno, kiedy zrobisz skan tej pracy? – zapytała Gaba, ciesząc się, że od razu może załatwić materiały do spotkania z Rutnickim.

– Chciałam zrobić to dziś, jutro mogłabym ci je podrzucić, a co? Mecenas na ciebie naciska? – Anna od razu podejrzewała ponaglanie ze strony Macieja.

– Nie, jeszcze nie, ale sama postanowiłam zwołać zebranie w czwartek lub piątek i się ubezpieczam. Tobiasz też obiecał przesłać końcówki materiałów, więc miałabym pakiet zamknięty.

– OK, to jutro ci je podrzucę – obiecała Anna, zupełnie zapominając o sprawie wisiora i jego podobieństwa do swojej pracy.

– Anno? ... – Gabriela zawiesiła głos.

– No? – zapytała Anna. – Coś się stało? – niepewność Gabrieli nieco ją zaniepokoiła.

– Nie, nic. Chciałam się tylko spytać, czy zgodziłabyś się, żebym pokazała ten skan Patrycji, tej od wisiora? I tak chciała zobaczyć prace przygotowane do albumu, a teraz, kiedy okazało się, że ta grafika ma coś wspólnego z jej rodzinną tradycją... Jestem po prostu ciekawa, czy rozpozna w niej ten element, czy to tylko moje złudzenie – trochę chaotycznie tłumaczyła swą prośbę.

– Jasne, Gaba, nie płacz się, przecież i tak za miesiąc, może z górką, album ten ujrzy świat księgarń, wystaw i galerii, więc nic się nie stanie, jak ktoś przejrzy sobie wcześniej jego zawartość. Tym bardziej że ten ktoś to „twój” człowiek – Anna nadal nie wykazywała zbyt dużego zainteresowania sprawą zbieżności między motywem swej grafiki a motywem wspomnianego naszyjnika. W końcu ściągnęła ten element z czyjejś pracy, a jego autor mógł go uwieczniać w różnych miejscach i w różnych formach. Być może jest on do tego stopnia artystycznie intrygujący, że tak jak Anna, również inni go kopiują, nieco zmieniają i w ten sposób takich znaków mogą być setki. Przyjmując taki tok myślenia, Anna nie przykładła do tego żadnej wagi. Po telefonie do Anny Gabriela szybko wykręciła numer zapisany na serwetce.

– Patrycja Pares, słucham – Gabriela usłyszała dzwięcyny głos w słuchawce.

– Witaj, Patrycjjo, mówi Gabriela Morgan. Nie wiem, czy mnie pamiętasz...

– Gabriela!!! Gaba dla znajomych, o ile pamiętam, klientka pani Małgosi, jakże bym mogła nie pamiętać,

witaj. Jak dobrze, że dzwonisz, co słyhać? – przerwała Patrycja.

– Chciałam cię zaprosić na kawkę, bo mam coś, co może cię zainteresować – powiedziała wprost Gabriela.

– Kawa, kawiarenka, rozmowa, spotkanko, zawsze, moja droga, zawsze, ale wczoraj byłam do późnych godzin nocnych na sporej imprezie, zanim się pozbieram, to miną jeszcze z dwie godzinki – powiedziała Patrycja, myśląc, że Gabriela chce ją od razu wyrwać z domu.

– Patrycjo, nie musisz się spieszyć, bo na kawę chciałam cię zabrać jutro. Dopiero jutro będę miała to, co chciałam ci pokazać – uspokoiła ją Gabriela.

– Jutro? Jasne, może być jutro. Wspaniale. A co masz mi do pokazania? – zapytała.

– Między innymi prace Anny wybrane do albumu, rozmawialiśmy o nich, ale to nie wszystko, jest i rzecz specjalna, ale to niespodzianka – odparła Gaba. – Możemy się umówić na telefon około południa. Będę wówczas wiedziała, o której wszystko dostanę i wówczas się konkretnie umówimy – zaproponowała.

– Cudownie, czekam więc na telefon. Do usłyszenia – pożegnała się Patrycja.

\*\*\*

Po telefonie Gabrieli Anna pomyślała, że przed wyjściem z domu powinna odezwać się do Dominika i do Magdaleny. W końcu była zaproszona na weekend do Kazimierza i nie skorzystała z tego, więc wypada teraz choć spytać, jak przebiegło rodzinne spotkanie u ciotki Wiktorii. Plan wykonania telefonów do obydwu tych osób wywoływał u Anny mieszane uczucia. Stało się coś wielkiego – zamyśliła się, a myśl, która przysłała teraz do jej głowy, była zimna. Tak, właśnie tak to odczuła Anna. Chłód. Najbardziej nieprzyjemny chłód, jaki można sobie wyobrazić. Chłód, którego źródłem są bliscy ludzie. Niezrozumiała i paraliżująca dwuznaczność. Niedawno to byli dla niej najserdeczniejsi towarzysze życia, a teraz? Ma obawy przed podniesieniem słuchawki i to obawy o to, czy znajdzie właściwe słowa w rozmowie z nimi i czy te słowa będą znaczyły coś więcej niż proste,



bezemocjonalne, grzecznościowe pytanie o samopoczucie? Anna zdawała sobie sprawę, że pokrzyżowała sobie relacje z najbliższymi i nawet czasami zastanawiała się, czy to jej wina i czy powinna czuć się za to odpowiedzialna. W końcu wraz z relacjami zmienili się i ludzie, którzy je tworzyli łącznie z nią samą. Zdarzenia, które przeżyli, wzajemne podejrzewania, niedomówienia, niewypowiedziane żale, w końcu historia, która uwikłała przyjaźń dwóch kobiet, to wszystko mogło zaistnieć tylko z udziałem ich wszystkich. Wszyscy oni byli częścią tych sytuacji, dając niejako przyzwolenie biegowi wydarzeń. Anna zastanawiała się, czy okoliczności, w których znalazła się z Magdaleną, nie są przypadkiem wynikiem ich długotrwałego przygotowywania się do poważnej rozmowy na temat ich przyjaźni, do której miało dojść podczas wyjazdu nad morze i która okazała się na tyle trudna, że wręcz niemożliwa do przeprowadzenia wprost. Może po prostu obie szukały pretekstu do otwartego konfliktu. Jeśli tak, to Dawid Maksel stał się niejako polem bitwy. Czy aby tylko polem bitwy? Anna próbowała wyobrazić sobie, jak rozwinie się wątek jej znajomości z Dawidem. Czy ma prawo w ogóle myśleć o jakiegokolwiek przyszłości tego związku? W gruncie rzeczy w rozgrywce z Magdaleną już wygrała, zakładając, że skoro jej znajomość z owym mężczyzną zaszła ostatnio tak daleko, to jednocześnie Magdalena niewiele na tym polu mogła zdziałać. Bez porozumienia się z nią i zbadania, jak wygląda sprawa z jej perspektywy, trudno było jednak cokolwiek planować i rozstrzygać. Tym bardziej konieczny wydawał się w tej chwili telefon do Magdaleny. Anna zdecydowała się.

– Witaj, Anno, co słychać? – Magda powitała Annę.

– Cześć, Mada. Dzwonię do ciebie, by spytać, jak przebiegło spotkanie u Wiktorii i równocześnie, żeby przeprosić, że ostatecznie tam nie dotarłam. Zapowiedziałam co prawda twojej mamie, że nie dam rady, ale jakoś czuję, że to za mało na usprawiedliwienie – rozpoczęła Anna, znajdując na początek rozmowy bardzo dogodny i bezpieczny temat.

– Ależ Anno, spokojnie. Nic się nie stało. Zabawa jak na rodzinny zjazd była doprawdy udana, a przede

wszystkim bezsprzeczkowa i bezkonfliktowa, a to najważniejsze – pogodnie powiedziała Magdalena.

– No to dobrze – Anna zdała sobie sprawę, że zakończyła właśnie temat wstępny i że należałoby przejść teraz do jako tako spokojnej i normalnej rozmowy, jakich jeszcze niedawno prowadziły setki miesięcznie. – Może byśmy się spotkały? Jak stoisz z czasem? Niedługo zapomnę, jak wyglądasz – Anna wsparła się żartem, to zawsze nieco łagodzi usztywnienie atmosfery.

– Chętnie – bez głębszego entuzjazmu odpowiedziała Magdalena. – Może zjemy sobie lunchyk dziś ok. 14? Mogłabyś? – zapytała.

Anna miała przez chwilę wrażenie, że Magdalena zaproponowała jej to spotkanie, by jak najszybciej mieć to za sobą. Żeby nie komplikować sytuacji, a z drugiej strony, by tego zdarzenia nie celebrować, jak to niegdyś zwykły robić. W takim przekonaniu utwierdzało Annę to, że po tak długiej przerwie kiedyś lunch, trwający z reguły nie dłużej niż godzinę, w ogóle nie wchodził w grę. Nawet po kilkudniowej przerwie w kontaktach niegdyś obie czuły nieodpartą potrzebę spotkania się u jednej z nich, z reguły u Anny, i zjedzenia razem kolacji, wypicia wina czy długiej kawy. Nawet gdy nie miały nic szczególnego do omówienia, potrzebowały czegoś w rodzaju wzajemnej wymiany przyjacielskiej energii. Teraz spotykają się po... zaraz, zaraz – Anna próbowała sobie przypomnieć, kiedy to właściwie ostatnio widziała się z Magdaleną – przecież nie widziały się od poprzedniego poniedziałku, kiedy to ustaliły plan podboju Dawida. O Boże, to kawał czasu i teraz lunch o 14? Przecież wiadomo, że posiłek o tej godzinie to tylko namiastka, symbol spotkania. Zawsze krótki, płytki, tak ot, w przelocie, dla odetchnięcia od pracy, biura czy czegokolwiek innego, z czym ma się styczność od rana. To nieprawdopodobne – myślała Anna. Ale cóż. Przecież to ona zaproponowała spotkanie, więc teraz nie może się wycofać tylko dlatego, że wyobrażała sobie zgoła inną jego formę. Poza tym, jak odmówi, to spotkanie i rozmowa ponownie zawiśnie i będzie potęgowała trudności w podjęciu kolejnego kontaktu.

– Jasne, to bardzo dobry pomysł. Będę dziś w centrum, bo muszę zająć się skanowaniem grafiki na okładkę albumu. Jutro obiecałam oddać ją Gabie – odpowiedziała Anna.

– OK, to umówmy się w tej małej restauracji wegetariańskiej *GreenSalad* czy coś w tym rodzaju, wiesz, tu koło mojego biura, w pasażu.

– Tak, tak, wiem, o czym mówisz. W takim razie o 14. Pa – Anna pożegnała się z Magdaleną z uczuciem dziwnej pustki. Magdalena nie zapytała w ogóle o jej album, o grafikę, o nic. Tak po prostu o nic. Anna czuła ogromną satysfakcję, myśląc o tym, co zdarzyło jej się z Dawidem. Nie dopuszczała myśli, że Magdalena też mogła poczynić jakieś kroki w tym zakresie. Spotkały się w umówionym miejscu. Zamówiły dania.

– Mada, czy ty wiesz, że nie widziałyśmy się od momentu postanowienia dotyczącego mojego sąsiada? I muszę ci powiedzieć, że nie będę ukrywała, że bardzo mnie to intryguje. Wydarzyło się coś u ciebie w tej sprawie? – Anna postawiła na żywiołowość i nieprzejmowanie się ochłodzeniem temperatury ich relacji. Stwierdziła, że nie ma co się przejmować i cedzić słów, omijając ewentualnie drażliwe tematy, bo w takiej sytuacji nigdy nie wyjdą z impasu i nie przełamią bariery, choć nie bardzo było wiadomo jakiej. W końcu ich kontakty uschły jakby naturalnie, bez żadnego konkretnego powodu. Po prostu coś zgęstniało, ale nie było ku temu konkretnego, nazwanego powodu.

– Nie, nic się nie wydarzyło. Byłam zajęta pracą i wiesz, urodziny mamy. Najpierw te warszawskie, potem kazimierzowskie. Miałam urwanie głowy – odpowiedziała Magdalena. – A u ciebie? Coś się zmieniło po pierwszym spotkaniu? – zapytała.

– Nie, też nie, to w końcu tylko tydzień – Anna dusiła w sobie prawdę.

W gruncie rzeczy chciała się pochwalić swoimi osiągnięciami, ale czuła, jakby Magdalena ją oszukiwała. No, może nie oszukiwała, ale coś ukrywała. Sama też postanowiła więc być ostrożna i nie grać w otwarte karty. Przy najmniej na początku. Po pierwszych minutach rozmowa się nieco ożywiła. Magdalena opowiedziała więcej

szczegółów o wizycie u ciotki i o spotkaniu z Klemensem i jego dziewczyną, nie zdradzając oczywiście aspektu spotkania z Czarkiem Leskim. Zapytała o Dominika, więc i Anna opowiedziała o polepszających się stosunkach ze swoim chłopakiem. Porozmawiały też trochę o pracy i tak upłynęła im godzina. Anna po lunchu czuła niedosyt w rozmowie z Magdaleną, ale wiedziała też, że teraz łatwiej będzie się zobaczyć ponownie, gdyż to spotkanie, choć nieznaczące, miało jednak działanie nieco oczyszczające i uspokajające. Nagle Annie przyszło do głowy, by sprawdzić sprawę *Monieur*. Korzystając z tego, że była w centrum, postanowiła przejść się spacerkiem w stronę hotelu, w którym spędziła tak miły wieczór z Dawidem. Weszła do holu i od razu udała się w stronę, gdzie prowadził ich ówczesnej nocy kelner z *Monieur*. Znalazła wielkie stylowe, ciężkie drzwi i nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte. Sprawdziła raz jeszcze. Zamknięte. Spojrzała na ich wielką powierzchnię, szukając jakiejś informacji, co za sobą kryją albo w jakich godzinach są otwarte, ale niestety, nic nie znalazła. Miała przez chwilę nadzieję, że to być może restauracja działająca od późnego popołudnia. Jej zakłopotanie zauważył niewysoki jegomość wyglądający na osobę z administracji hotelowej.

– Czy mogę pani w czymś pomóc? – zapytał cicho.

– Właściwie tak, dziękuję za zainteresowanie. Byłam tu niedawno w restauracji *Monieur*. Było to dokładnie tutaj. Chciałam po prostu raz jeszcze do niej zajrzeć, a tu drzwi zamknięte i nie ma żadnej informacji – tłumaczyła Anna.

– Droga pani, obawiam się, że nie ma pani racji. Tu za tymi drzwiami znajduje się klub nie restauracja i jest to klub zamknięty dla pewnego grona, konkretnie dla członków kilku stowarzyszeń i jest on czynny dwa razy w tygodniu, czasem trzy w przypadku jakichś większych lub niespodziewanych okazji. Klub sam w sobie nie ma nazwy. W każdym razie jest to dość małe pomieszczenie z barem, na restaurację raczej się nienadające. Z pewnością natomiast nie jest ogólnie dostępne, nawet jeśli jest otwarte – wyczerpująco wyjaśnił pracownik hotelu.

– Aha, dziękuję panu bardzo, to sporo wyjaśnia – zapewniła Anna, nie zdradzając ogromnego zdziwienia, jakie wywarły na niej słowa mężczyzny.

– Proszę uprzejmie, do widzenia – odrzekł i bezszelstnie zniknął za najbliższym zakrętem.

Anna szła ulicą w wielkiej zadumie. Zastanawiała się, czy spytać raz jeszcze wprost Dawida o *Monieur*, czy po prostu uznać to za element jego wyrafinowanej gry. W końcu niewątpliwie był mężczyzną zamożnym, więc z powodzeniem mógł być członkiem takiego klubu. Może więc zapłacił za otwarcie lokalu poza zebraniem klubowymi i zaaranżował to tylko po to, by zrobić na niej większe wrażenie – analizowała sytuację, szukając wyjaśnienia realnego i nieskomplikowanego. To, które znalazła, bardzo ją satysfakcjonowało, bo podkreślało dodatkowo wagę, jaką miało dla Dawida spotkanie z nią. Postanowiła tę sprawę odłożyć i nie wspominać o niej przy najbliższym kontakcie z nim. Nurtowało ją jednak cały czas uczucie, które towarzyszyło wypowiedzianym przez Magdalenę słowom zaprzeczającym jakoby coś się zmieniło między nią a Dawidem od ich pierwszego spotkania i od momentu zawarcia umowy między nimi dwiema, w której on stanowił punkt centralny, a właściwie cel. Postanowiła więc coś jeszcze sprawdzić. Wyjęła telefon i wystukała numer Magdaleny.

– No, hej. Co jest? Coś się stało? – zapytała Magdalena nieco zdziwiona telefonem od Anny, z którą dopiero się pożegnała.

– Nie, nic się nie stało, chciałam cię tylko zapytać, czy znasz w Warszawie restaurację o nazwie *Monieur*? – zapytała Anna, wyczerpując wszelkie zmysły pozwalające wychwycić każde ewentualne zawahanie się, każde zakłopotanie i zdziwienie.

– *Monieur*? Nie, nie słyszałam o takiej restauracji – szybko i bez żadnego zastanowienia odpowiedziała Magdalena. – Kochani! Znacie restaurację o nazwie *Monieur*? – Magdalena krzyknęła w stronę znajomych znajdujących się w pokoju, w którym była w chwili rozmowy z Anną. Anna nie słyszała ich odpowiedzi, ale po chwili Magdalena powtórzyła jej, że nikt nic nie wie

o takim lokalu. – A co, umówiłaś się tam i nie wiesz, gdzie to jest? – zapytała Magdalena.

– Nie, mam dopiero się umówić i mam do wyboru kilka miejsc. Wszystkie znam z wyjątkiem tego, ale nie przejmuj się. Zaryzykuję. Lubię niespodzianki, te lokalowe w szczególny sposób. Nie zaprzataj sobie tym głowy – powiedziała Anna. – Dzięki, pa – zegnając się z Magdaleną była pewna, że nawet jeśli Magdalena spotkała się z Dawidem, to w *Monieur* nie była.

To ją i ucieszyło, i uspokoiło. Tym bardziej postanowiła nie poruszać sprawy *Monieur* w rozmowie z Dawidem.

Gdy Anna odebrała zeskanowane materiały, okazało się, że jest tak wcześnie, że mogłaby spokojnie dostarczyć je Gabrieli jeszcze tego dnia. Postanowiła więc do niej zadzwonić i dowiedzieć się, czy jest to możliwe.

– Witaj, Gaba, jesteś w biurze? Odebrałam już skany i mogę ci je przynieść. Przy okazji zobaczyłabym, jak to wykonali? – zapytała Anna.

– Dobra, przychodź. Jestem teraz w biurze i głowa mi pęka, zaraz oszaleję, więc to może i dobrze, że wpadniesz. Może wówczas przestanę myśleć o naszym spotkaniu w sprawie albumu – Gabriela była wyraźnie przygnębiona.

– Co się stało? Słyszę, że coś jest nie tak – zapytała Anna.

– Oj, opowiem ci, jak przyjdiesz, pospiesz się. Gdzie teraz jesteś?

– Na Krakowskim.

– Masz auto?

– Oczywiście.

– To dobrze, wsiadaj i przyjeżdżaj. Czekam – Gabriela odłożyła słuchawkę.

Anna знаła Gabę na tyle dobrze, by wiedzieć, że mało rzeczy wyprowadza ją z równowagi w stopniu, na jaki to wyglądało teraz. Wsiadła czym prędzej do samochodu i ruszyła. Droga zajęła jej niecałe 20 minut.

– No witaj, moja droga, co się stało? Mów – już od progu dopytywała Anna.

– Kurczę, zadzwoniłam do mecenasa, żeby ustalić na piątek lub czwartek nasze spotkanie. Tak się cieszyłam, że od ciebie i od Tobiasza otrzymałam wszystkie mate-

riały i wreszcie będziemy mogli prawie domknąć całość, a tu mecenas od czwartku do soboty siedzi na jakimś zlocie poetyckim czy konkursie „Młode pióra”. Jest tam przedstawicielem sponsora medialnego czy głównego, nie wiem do końca, bo tak się tą informacją zdenerwo- wałam, że nie słuchałam, po co tam jedzie. Najważniej- sze, że jedzie.

– To może spotkajmy się przed czwartkiem – zaproponowała Anna, ale w tym samym momencie zdała sobie sprawę, że z pewnością Gaba skorzystała już z tej opcji i też jest to niemożliwe.

– Myślisz, że nie próbowałam?! – prawie krzyknę- ła Gabriela. – Od razu o to spytałam. Mecenas powie- dział, że on może, ale z tego, co wie, to z kolei Tobiasz jest w jury tego konkursu i on będzie tam już w środę. Boże, a tak dobrze wszystko szło. Jeśli poczekamy do po- niedziałku albo wtorku, to wszystko się strasznie prze- sunie i rozjedzie z terminami w drukarni. O rany, muszę wymyślić jakieś rozwiązanie – Gabriela była naprawdę roztrzęsiona. – Daj te skany, przejrzymy – powiedziała dość chłodno i w sposób opanowany jak na zaistniałe okoliczności.

– Gaba, a gdzie to jest? – zapytała Anna, sięgając po „paluszka”.

– To ja mam wiedzieć? – zdziwiła się Gaba.

– No, a kto? Ja? Przecież ty z nimi rozmawiałaś – od- powiedziała również zdziwiona Anna.

– Aaaa, o to ci chodzi. Myślałam, że pytasz o zeska- nowany materiał – Gabriela złapała się symbolicznie za głowę, oplatając dłońmi skronie i wolno nią pokręciła to w lewo, to w prawo w geście informującym, że traci zmy- sły i zdrowy rozsądek. – Młodzi poeci będą recytować w Kazimierzu Dolnym, bo tam mają nastrój i atmosferę. W okolicach Willi Potworowskich czy Domu Koncewi- czów, aa... sama nie wiem, co za różnica – westchnęła Gabriela.

– Gaba, głowa do góry. Zbieraj więc manatki i jedzie- my do Kazimierza. To rozwiąże podstawowy problem, a w tamtej atmosferze łatwiej pójdą rozmowy. Kazimierz ma balsamiczne oddziaływanie na wszystkich, nawet me- cenas się nie oprze. Będzie spokojniejszy, zrelaksowany

i do tego nasycony młodą poezją – ostatnie zdania Anna wypowiedziała z wyraźną ironią. – A dodatkowo w tym czasie jest tam Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych i całe miasto tym żyje – dodała.

– Festiwal Kapel Ludowych jest zawsze w czerwcu, ale bez względu na to pomysł pojechania do Kazimierza i zorganizowanie tam spotkania to świetna myśl. Ty byś mogła, tak? – zapytała Gabriela, w której oczach tliła się nadzieja na załatwienie całej sprawy bez żadnego poślizgu.

– Jasne, chętnie. Może byśmy nawet zarezerwowały sobie jeden cały dzień przed spotkaniem formalnym na miłe spędzenie czasu – zaproponowała Anna.

– Anno, jesteś cudowna! – Gabriela podeszła do Anny i mocno ją uściskała. Zaraz się z nimi umówię i zorganizuję wyjazd na... może na czwartek? Co ty na to, jest OK? – zapytała.

– Jak najbardziej.

Gabriela przyrządziła herbatę z pomarańczą w wielkich czerwonych kubkach z żółtym środkiem i zasiadły do przeglądania zeskanowanych materiałów.

– Tak! To on. To na pewno on. Wiesz, to niesamowita sprawa z tym podobieństwem motywu w twojej grafice i w wisiorze Patrycji. Nie dziwi cię to? – powiedziała Gabriela od razu, jak tylko zobaczyła zeskanowany wizerunek pracy Anny.

– Na początku trochę tak, ale potem pomyślałam, że skoro ja to od kogoś po części skopiowałam, to znaczy, że mógł to także zrobić ktoś, kto projektuje biżuterię, prawda? – wypowiedź Anny pozbawiona była zupełnie jakichkolwiek emocji.

– No tak, niby masz rację, ale ona nie kupiła tego wisiora w galerii czy gdzieś tam. To pamiątka rodzinna jej męża, a ten główny motyw to coś w rodzaju ich gmerku. Skoro więc skopiowałaś go z jakiegoś obrazu, to może się zdarzyć, że obraz ten też należy do rodziny męża Patrycji – zastanawiała się Gabriela, wciąż wpatrzona w grafikę.

– Masz rację. Ale czy jest to jakaś sensacja?

– Ogólnie nie jest to sensacja, ale dla Patrycji może to być motywem do wznowienia zainteresowania się



losami różnych odmian tego symbolu. Nie wiem, dlaczego, ale ta historia ze śledzeniem i obserwacją szlaków pewnej rodziny, które odczytać można z przedmiotów oznaczonych tym symbolem, po prostu mnie bardzo zaintrygowała. Może dlatego, że w dzisiejszych czasach mało kto interesuje się takimi sprawami. Mało komu się chce – Gabriela lekko się zadumała.

– Nie ma co gdybać. Spotkasz się z nią, pokażesz jej grafikę i sprawa się wyjaśni.

– Pewnie tak. Nie mogę się doczekać. Ale, ale... dośyc tych tajemniczych historii. Musimy popracować. Przesuń się, muszę spojrzeć na to od strony materiału na okładkę – mówiąc to, Gabriela zmieniła ton na roboczy, szorstki i stanowczy i przesunęła Annę na miejsce obok swojego komputera, zajmując jednocześnie miejsce na przeciwko monitora.

Przyglądała się dokładnie grafice, to odchodziła, to się zbliżała. Zmieniała ostrość i zabarwienie. Nakładała filtry i kolor na ponure kreski pracy Anny. Anna jej nie przeszkadzała i nie protestowała. Wiedziała, że to, co teraz dzieje się z jej pracą, to proces, przez który Gabriela musi przebrnąć, by dojść do rezultatu ostatecznego. Pomimo metamorfoz, którym podlegała grafika, Anna była spokojna. Ufała Gabrieli jako grafikowi. Wiedziała też, że Gaba ma poczucie sztuki i estetyki, które pozwala im się wzajemnie rozumieć. Żeby tak choć trochę tego podejścia oddała Magdalenie. Z drugiej strony Gabriela nie miała czegoś, co pozwalałoby jej i Annie zbliżyć się do siebie ponad relacje koleżeńsko-zawodowe. To dziwne – zastanawiała się Anna – czasem ludzie różnią się między sobą niuansami, które jednak w ich subiektywnym odbiorze urastają do różnic niedających szans na bliskie porozumienie. Jak trudno w gruncie rzeczy to nazwać, zdefiniować. Bardziej się to czuje, niż wie. W tej chwili zastanowiła się, za co lubi na przykład Dominika, a za co go nie lubi. Co w nim ceni, a co ją w nim drażni. Jak o tym pomyślała, od razu przyszło jej do głowy kilka rzeczy i sprawa wydawała się łatwa do skategoryzowania, ale jak tylko przypominała sobie jakieś obrazy ze wspólnie spędzonych chwil, kiedy to Dominik wykazał się jakimś źle lub wyjątkowo dobrze ocenionym przez Annę zacho-

waniem czy postawą, od razu wychwytywała mnóstwo szczegółów, które w sumie nie składały się na jakąś konkretną cechę. To były właśnie niuanse. To były spojrzenia, mimika, ton głosu, gesty, użyte słowa i wiele innych elementów, które wszystkie razem we wzajemnej ultrakrótkiej relacji dawały ten efekt, który podlegał ocenie. Ludzie więc odbierają się całością zmysłów i nie mają zbyt wiele czasu na analizę tych wszystkich danych.

– Wiesz, to niesamowite, ale jak się na tę pracę patrzy tak całościowo, tak... zaraz, jakby ci to powiedzieć... Jak ocenia się ją pod bardzo wieloma względami jednocześnie, automatycznie, nie analizując szczegółowo, tylko bardziej chłonąc niż oceniając, to ma ona zupełnie inny wydźwięk. Widzi się ją w innym klimacie – powiedziała Gabriela, nieporadnie formułując w słowa to, co tak precyzyjnie czuła teraz wobec pracy Anny. Jej słowa wyrwały nagle Annę z rozmyślań, ale mimo to dostrzegła, że Gabriela powiedziała w tym momencie prawie to samo na temat odbioru i oceny sztuki, co ona sama myślała o ludziach.

– Tak, masz rację. Właśnie to samo myślałam o ludziach.

– To znaczy co? – Gabriela poprosiła o doprecyzowanie dość niejasnej, bo wyrwanej z kontekstu wypowiedzi Anny.

– To, że ludzi odbieramy całościowo, często nie analizując poszczególnych elementów składających się na tę całość, a czasem jesteśmy tak tą całością przejęci i zuroczeni, że nie widzimy nawet tych bardzo wyraźnych i niedobrych aspektów, które szczegółami bynajmniej nie są – tłumaczyła Anna.

– Tak jest, bo człowiek w swej mentalności, psychologii i fizyczności to również dzieło sztuki. Z tego punktu widzenia obraz i człowiek wiele od siebie się nie różnią. Tym bardziej że często autor obrazu, malując go, po prostu robi swój autoportret, pomijając powierzchowność, a koncentrując się na wnętrzu, na emocjach, przeżyciach, nastrojach, poglądach i czymkolwiek innym, co w danej chwili wypełnia jego duszę i umysł – mówiąc to, Gabriela cały czas była skupiona na grafice, tak jakby z niej czytała wypowiedane słowa.

– Nigdy tak o tym nie myślałam – Anna była wyraźnie poruszona wypowiedzią Gabrieli. – To twoje osobiste zdanie czy jakiś ogólniejszy nurt w sposobie interpretacji sztuki? – zapytała.

– Myślę, że pierwotnie jest moje, acz chyba nie jestem w takim myśleniu osamotniona, bo wydaje mi się, że kiedyś słyszałam podobne stwierdzenie w wypowiedzi Beksińskiego – odparła Gabriela.

– Podoba mi się. Będę ten pogląd rozpowszechniała. Mogę? – zapytała Anna.

– Jasne. Nie zapominaj tylko, od kogo to usłyszałaś – uśmiechnęła się, odrywając na chwilę wzrok od grafiki i spoglądając na Annę.

– Masz to jak w banku – Anna odwzajemniła uśmiech. – Gaba! Słuchaj, a może rozwinięś nieco tę myśl i zamienimy to na coś w rodzaju wstępu czy mota przewodniego do naszego albumu. Podpiszesz się pod tymi słowami jako autor tej koncepcji, a ja i z pewnością Tobiasz też, poprzemy twój punkt widzenia jako autorzy prac w tej publikacji i tym samym wzmocnimy twoje nazwisko i twój udział w powstaniu albumu, na co z pewnością zasługujesz. Co o tym myślisz? – entuzjastycznie zaproponowała Anna, wyczekując odpowiedzi Gabrieli.

– Myślisz? – zapytała Gaba z wahaniem i nieudawaną skromnością w głosie.

– Oczywiście, to moim zdaniem jest świetne podejście. Wiesz, jaki ton nadaje to oglądaniu naszych prac zebranych w albumie? Można go nawet nazwać autoportrety. Gaba, to genialne! Spójrz tylko! – Anna teraz już pod wpływem wielkich emocji wzięła pierwszy pod ręką długopis i napisała na żółtej kartce, bo taką tylko miała przed sobą, dużymi literami Autoportrety Anny Kazmer i Tobiasza Ritta albo po prostu Autoportrety – Anna Kazmer, Tobiasz Ritt – co o tym sądzisz? Przecież tytułu dla albumu też nie mamy – Anna niecierpliwie wyczekiwała oceny Gabrieli.

– Wiesz... To ma ręce i nogi. Niezłe. Naprawdę niezłe.

– Niezłe?! Genialne, kochana, genialne! Do tego wstępniak z twoją teorią podobieństw między ludźmi

i sztuką, to jest po prostu bomba! – w spontanicznej reakcji Anny znów dominowała prosta dziecięca radość.

– Tylko ciekawa jestem, co na to mecenas. W tej sytuacji on bardzo blaknie – zaniepokoiła się Gabriela.

– I to jest jeszcze jeden dowód na to, że ten pomysł jest genialny. Niech administracyjne i prawnicze umysły wyblakną aż do stanu przeźroczystości, tam gdzie sens i kolor nadają artyści – w oczach Anny błyszczała teraz złośliwość, która była zarezerwowana jedynie dla Macieja Rutnickiego.

– O tak, może mu jeszcze ten argument przedstawić? – zażartowała Gabriela.

– I owszem – z całą powagą odpowiedziała Anna. I widząc wielkie zdziwienie Gabrieli, szybko dodała: – Po publikacji przeczyście.

Po wypowiedzeniu tych słów przez Annę obie roześmiały się w głos. Ich śmiech był tak szczery i naturalny, że z pewnością szóstym zmysłem odczułby go każdy, kto był jego powodem. Maciej Rutnicki jednak wydawał się nie posiadać takiego zmysłu, co jednocześnie czyniło z niego opozycję dla osobowości artystycznych i obiekt ich złośliwych komentarzy.

\*\*\*

Czas szybko im upłynął i Anna wyszła od Gabrieli prawie o 18. Po drodze do domu postanowiła zajrzeć do państwa Lebelloux. Gdy parkowała przed sklepem, uświadomiła sobie, że ostatecznie nie zadzwoniła dziś do Dominika. Nawet nie wie, czy w końcu był na tej niedzielnej imprezie, czy nie. Zadzwonił wówczas do niej naprawdę nie w porę. Teraz Anna miała lekkie wyrzuty sumienia, bo telefon od Dominika był prosty, zwykły, sympatyczny. I tak powinna była go odebrać i potraktować. Stało się inaczej tylko z jej powodu, z powodu jej dylematu i zakłopotania. Było jej trochę głupio także dlatego, że rano, chcąc wykręcić numer Dominika, nie bardzo wiedziała, jak i co ma powiedzieć. – Chryste, co to za problem? Jak można nie wiedzieć, co powiedzieć swojemu chłopakowi, z którym jeszcze niedawno spędziło się nieco dziką i ogromnie przyjemną noc – zastanawiała się

teraz Anna. W tej chwili poranne zachowanie i niepewność wydawały jej się absurdalne. Jednak gdy wróciła na chwilę myślami do nieplanowanego, spontanicznego wieczoru z Dominikiem, obrazy tych wspomnień były ciche i jakby wyblakłe. To niesamowite uczucie, bo jej pamięć zapisała je jako namiętne, rozkoszne i silne przeżyci. Jednak gdy teraz ponownie do nich sięgała, były jak martwe. Po prostu nie oddziaływały. Anna z jednej strony wiedziała, że są to bardzo przyjemne wspomnienia, ale tylko o tym wiedziała, bo ich nie czuła. Nie mogła czuć, bo wszystkie najintensywniejsze kolory, zapachy i cała muzyka zmysłów przelały się na kadry wspomnień z sobotniej nocy. Oba wydarzenia związały się ze sobą bardzo niewygodną relacją. Anna zaczynała rozumieć swoje rozdrażnienie i dyskomfort. Zauważyła bowiem, że myśl o Dominiku natychmiast przywołuje wspomnienie Dawida i *vice versa*. Są ze sobą w sprzeczności, a ta sprzeczność z kolei jest w sprzeczności z naturą Anny. Zawsze dotąd udawało jej się wpisywać mężczyzn, z którymi jednocześnie łączyły ją niedwuznaczne historie, do zupełnie oddzielnych wątków jej życia. Nieraz prowadziła skomplikowane i bardzo zaawansowane intrygi i zawsze udawało jej się do każdej z nich podchodzić jak do roli w innym spektaklu. Nigdy ich nie łączyła i nie przeplatała, nigdy nie myślała o jednej, gdy odgrywała drugą i zawsze przestawała grać, gdy spektakl się kończył. Żonglowała nastrojami w swych związkach z taką swobodą, jak wertuje się ubrania na wieszakach w uporządkowanej, dużej garderobie, przygotowując sobie strój najbardziej odpowiedni do wydarzenia, w którym się będzie brało udział. Anna miała wyczucie zarówno chwili i okoliczności, jak i potrzeb i oczekiwań innych ludzi. To w połączeniu z jej niezależnianiem się i niewsiąkaniem w to, co aranżowała, dawało jej swobodę, lekkość i pewność siebie. Teraz było inaczej. Trochę pobłądziła. To wydawało się zresztą nieuniknione, bo jej myśli, którym się oddała od razu po niedzielnym telefonie Dominika, już wtedy zaprowadziły ją do tych komnat duszy, gdzie znajdują się lustra, w których nie poznaje się własnego odbicia. – Dwa dni i dwa razy roztrząsam prawie te same wątpliwości i obawy – zauważyła. – To niedobrze, Anno, to

naprawdę niedobrze – powtarzała sobie w myślach. Po-  
stanowiła jednak się nie poddawać i zaufała swemu in-  
stynktowi. Zdecydowała, że zrobi sobie jakieś jedzenio-  
we przyjemności i zaraz zadzwoni do Dominika. Tak po  
prostu do niego zadzwoni i porozmawia. Gdy zauważyła  
u siebie lekką ulgę na myśl o tym, że plan zrobienia nie-  
codziennych, wyszukanych zakupów odsunie w czasie  
kontakt z Dominikiem, od razu sięgnęła po telefon, by  
przeciwstawić się temu, co się w niej czaiło i ją osłabiało.  
W chwili gdy spojrzała na klawiaturę telefonu, usłyszała  
jego cichy sygnał i na jarzącym się na niebiesko wyświet-  
laczu ujrziała dwa wyrazy, które puściły w zapomnienie  
jej bojowy nastrój i gotowość walki ze swoimi słabościa-  
mi. Dzwonił bowiem Dawid Maksel.

– Witaj, Dawidzie – powiedziała to tonem wskazują-  
cym na ogromny spokój i opanowanie, ale w rzeczywi-  
stości był to głos przygnieciony ciężarem emocji, z któ-  
rymi dopiero co zaczęła walczyć i je ujarzmić, by teraz  
dowiedzieć się, że jej wysiłki są niczym w porównaniu  
z ich potęgą.

– Witaj, Anno – odpowiedział mężczyzna, zawieszając głos.

– Słucham cię – ponagliła go Anna i ugryzła się w język.

Była wściekła. Ponownie nie zapanowała nad sytuacją. Przecież to ten jego styl. Już w pierwszej sekundzie rzucił jej wyzwanie, a ona zamiast je podjąć i wytrzymać tę ciszę, zamiast pozwolić mu realizować jego opowieść i próbować się w niej odnaleźć, uprościła ją do granic możliwości.

– Ja też, po to głównie dzwonię. By cię usłyszeć. Po prostu usłyszeć – odpowiedział bez wahania.

– Czy chcesz usłyszeć coś konkretnego? – zapytała Anna.

– Najchętniej usłyszałbym słowo „jutro”, a potem jakąś liczbę, którą można by było zinterpretować jako godzinę.

– Na przykład jutro trzynastcie? – Anna powiedziała to spokojnie i bez zastanowienia.

Myślała, że go zaskoczy tak dziwną godziną spotkania.

– Cudownie. Bądź więc w tym samym miejscu, gdzie po raz pierwszy się poznaliśmy. Żegnaj i czekam. Będziesz? – dopytał dla pewności.

– Oczywiście. Do zobaczenia jutro – odpowiedziała i rozłączyła rozmowę.

Boże, co my będziemy robić o 13? – zadała to pytanie samej sobie, patrząc na ciemny wyświetlacz telefonu. Uśmiechnęła się i ruszyła do sklepu. Nagle stanęła i bez żadnego zbędnego zastanawiania się wybrała numer Dominika. W duchu liczyła na to, że szybko odbierze. Tak szybko, żeby nic głupiego nie zdążyło przyjść jej do głowy.

– Cześć, Anno, właśnie miałem do ciebie dzwonić. Odpocząłem i jakoś doszedłem do siebie po wyjeździe nad morze. Miałem dziś trochę zamieszania w redakcji, ale już się wygrzebałem. Co robisz? – zapytał.

Przywitanie Dominika nieco zdziwiło Annę. Nigdy nie wpadał w taki słowotok. Jeszcze nie zdążyła nic powiedzieć, o nic zapytać, a już wszystko wie.

– Coś się stało, Dominiku? – zapytała.

– Nie, nic, a co miało się stać?

– No, nie wiem, dlatego pytam. Robisz wrażenie, jakbyśmy byli umówieni na telefon lub na spotkanie i byś o tym zapomniał. Od naszej ostatniej rozmowy minął jeden dzień. Nic się nie wydarzyło, a ty jakbyś się z czegoś tłumaczył. Mam nadzieję, że nie masz nic na sumieniu – zażartowała Anna. Weszła właśnie do sklepu i skierowała się w głąb regałów. Stanęła przed półką z przetworami w słoikach, bo w wąskim przejściu zrobił się zator. Jakaś starsza pani oglądała poszczególne etykiety, przysuwając do nich szkło powiększające, by móc odczytać drobne litery.

– Co masz na myśli? – zapytał Dominik zdecydowanie za poważnym tonem jak na niewinne przekomarzanie się.

– Nie wiem, ale skoro zamiast zaprzeczyć lub zignorować moją uwagę, pytasz, co mam na myśli, to znaczy, że słusznie coś mam – brnęła dalej Anna, uważając swe dociekania za żart. Daleka od świadomości, w jakiej sytuacji stawia teraz Dominika, Anna zadała kolejne dla niej niewinne pytanie, które go zmroziło.

– Może przytrafiło ci się coś na niedzielnej hulance?  
– Skąd wiesz, że byłem? – zapytał Dominik, zupełnie nie zastanawiając się nad tym, co robi i jak to w tej sytuacji wygląda.

– Nie wiem, właśnie chciałam się od ciebie dowiedzieć, czy ostatecznie poszedłeś czy nie, ale jak widzę, dowiedziałam się o tym w nieco innym kontekście. Więc byłeś i coś przeszkrobałeś? – po ostatniej reakcji Dominika Anna przestała żartować.

Wiedziała już bowiem, że coś się wydarzyło, ale daleka była od przypuszczeń, że to mogło mieć coś wspólnego z kobietą. Dominika akurat o to nie podejrzewała.

– Trochę – odparł.

– Co trochę? – zapytała Anna.

– Trochę przeszkrobałem, bo... – Dominik zawiesił głos, szukając jakiegoś logicznego i bezpiecznego wyjaśnienia.

– Karczochy – powiedziała cicho Anna w odpowiedzi na nieme zapytanie starszej pani, która wysunęła w jej kierunku słoik, wskazując napis na etykiecie. Mimo niższego głosu Anny Dominik niewyraźnie usłyszał jej odpowiedź.

– Co powiedziałaś?! – prawie wrzasnął do słuchawki.

Anna kompletnie zaskoczona, automatycznie powtórzyła to, co powiedziała do starszej kobiety.

– Powiedziałam „karczochy”... – już chciała wytłumaczyć sytuację, gdy usłyszała w słuchawce zduszony, kompletnie inny niż przed chwilą, głos Dominika.

– Skąd wiesz? – ledwo wydukał.

– Co wiem? O co ci chodzi? Dlaczego szepcesz – zdziwiła się Anna.

– No o karczochach... Przecież to niemożliwe... jak to...

– Co jest niemożliwe? Dominik, o co ci chodzi? Co jest grane? – Anna była kompletnie zdezorientowana.

Jej absolutne zdziwienie dodało mu nieco otuchy.

– No o karczochach. Powiedziałas „karczochy”... – przerwał, ale tym razem opanował się i postanowił chwilę poczekać.

– Powiedziałam „karczochy”, ale nie do ciebie. Podpowiedziałam starszej osobie, co znajduje się w słoiku



ku. Jestem teraz w *Château*. Robię zakupy – wyjaśniała Anna. – A co się stało z karczochami? Dlaczego pytałeś, skąd o nich wiem, skoro wcześniej o nich w ogóle nie rozmawialiśmy? – Anna była teraz zdecydowanie bardziej zaskoczona niż zaniepokojona sprawą. Niczego nie podejrzewała, jedynie próbowała odnaleźć się w sytuacji i zrozumieć, o co chodzi Dominikowi.

On natomiast, zdając sobie sprawę z tego, że wszystko może dalej zależeć od następnej jego wypowiedzi, do bólu głowy szukał wyjścia z opresji.

– Widzisz, Anno, bo... to takie nieporozumienie, a właściwie zbieg okoliczności. Bo... zacząłem ci mówić, że jednak coś przeskrobałem, a to się łączy z karczochami. Wówczas ty pierwsza powiedziałaś to słowo i pomyślałem, że wiesz, co się stało. No i... – nie zdążył dokończyć.

– No i...? – Anna powtórzyła słowa Dominika, ale intonując je w formie pytania. – Co się właściwie wydarzyło? – dopytała stanowczo.

– Upiłem się – wypalił Dominik. – To znaczy, nie wypięłem dużo, ale po zmęczeniu podróży to moje niedużo całkiem wystarczyło – odpowiedział już nieco spokojniej.

– Ale co to ma wspólnego z karczochami? – ponownie zdziwiła się Anna.

– Karczochy... Karczochy wcześniej zjadłem. Dużo karczochów. Wiesz, że uwielbiam karczochy i... – Anna nie dała mu dokończyć.

– OK, dosyć, dalej już nie chcę słuchać – ucięła ostro. – No właśnie, od razu nie podobało mi się twoje przydługie przywitanie. Masz więc szczęście, że mnie tam nie było. Wiesz, że nie cierpię widoku zawianych facetów, a do tego... okropieństwo – szorstko skwitowała wyznanie Dominika. – A ja właśnie chciałam kupić jakieś przysmaki i wino i może do ciebie wpaść, pogadać, ale jak widzę z wina nici i z przysmaków być może też.

– Oj nie, za wino dziękuję, ale wpaść możesz. Zapraszam. Kup może jakiś ostry ser pleśniowy i miód – poprosił Dominik. – Napiję się do tego mocnej gorzkiej herbaty.

– Dobra, zrobię zakupy i przyjadę. Będę za około 40 minut. Do zobaczenia – Anna pożegnała się i ruszyła dalej przez sklep.

Po tej rozmowie była z siebie zadowolona. Dała radę. Pokonała swoje cienie i nawet nie wymagało to od niej specjalnego wysiłku czy determinacji.

\*\*\*

Anna, leżąc w wannie, wspominała wizytę u Dominika. Było nijako. Jakby mdło. Pozornie wszystko w porządku, poprawnie, miło, ale niewyraźnie. To, że w spotkaniu nie było żadnych podtekstów erotycznych, zdecydowanie było Annie na rękę. Jednak ona miała wyraźny powód, by nie prowokować takich relacji i z początku nawet obawiała się trochę, że może to wyjść od Dominika. Szczególnie biorąc pod uwagę ich poprzednie spotkanie. Jednak ostatecznie to on wydawał się stronić od dwuznacznego zachowania zdecydowanie bardziej niż ona. Anna przez cały wieczór obserwowała go w tym kontekście i teraz, analizując to, żałowała, że nie wyszła jednak z jakąkolwiek inicjatywą, by sprawdzić swoje przypuszczenia. Z perspektywy dwóch godzin, które dzieliły ją od dzisiejszego spotkania z Dominikiem, była pewna, że zrobiłby wszystko, by uniknąć seksu, nawet najdrobniejszego jego elementu. Było to dla niej interesujące, ale do martwienia się tą kwestią było jej daleko.

Po kąpieli Anna szybko położyła się do łóżka. Zgasła światło, nie zasłaniając okien. Lubiała, gdy jej pokój oświetlały gazowe lampy stojące na ulicy. Miały ciepłe, miękkie światło. Jeszcze bardziej lubiała, gdy żółtą gazową poświatę rozdzierał chłodny i ostry blask księżyca. Patrzyła wówczas przed zaśnięciem na te dwie barwy wynurzające z ciemności poszczególne kształty jej pokoju i starała się określić, które ze światel jest silniejsze i które z nich się teraz do niej przebija. Oczywiście było, że obie poświaty zlewały się w jedno i niemożliwe było ustalenie, która jest silniejsza. Anna miała jednak do tego subiektywny stosunek i zajmowanie się tym osądem było dla niej czymś w rodzaju preludium do snu. Teraz, choć niebo było czyste i pełne gwiazd, światła księżyca nie było widać. Zastanowiło to Annę. Spojrzała na zegarek. Była 1. – To chyba trochę za wcześnie na księżyc. Jego światło pojawia się w tym pokoju

niedługo później – pomyślała. Nagle uświadomiła sobie, że dokładnie za 12 godzin ma spotkanie z Dawidem. Wstała i podeszła do okna, by spojrzeć na jego willę. Zobaczyła palące się w oknach jednego pokoju światło. Przyglądała się. Za jasnymi kotarami było widać poruszający się cień. Patrzyła dalej. Jakże wielkie było jej zdziwienie, gdy okazało się, że to postać kobiety. Widziała, jak podniosła rękę i poruszała niezbyt długimi, ale kręconymi lub bardzo puszystymi włosami. W tej pozycji, gdy rękę miała w górze, wyraźnie było widać zarys piersi. Anna wyteżała wzrok, by dostrzec drugą postać. Nie widziała nikogo poza tą kobietą, co zresztą nie miało większego znaczenia, bo i tak zalewała ją teraz fala zimna i gorąca na zmianę. Czuła wściekłość i obezwładniającą niemoc zrobienia czegokolwiek. Nawet nie próbowała tłumaczyć sobie tego widoku jakimkolwiek racjonalnym argumentem, eliminującym to najgorsze, że teraz z Dawidem jest po prostu inna kobieta. Anna była obecnie w stanie nieuzasadnionej, bezpodstawnej, a na dodatek bezprawnej zazdrości. Ją samą dziwiła nieco ta reakcja. Nigdy nie przeżywała tak silnie myśli o tym, że z mężczyzną, z którym ona sypia, może sypiać także ktoś inny. Według jej zasad przecież może. Zastanawiała się usilnie, skąd zatem u niej te emocje. Czyżby z faktu, że oto ona jest tego naocznym świadkiem? Albo z myśli, że... że to Magdalena? – Nie! – zaprzeczyła sobie w duchu, stwierdzając, że musiałyby stracić zdrowy rozsądek, by zakładać, że to może być Magdalena. Stan, w którym Anna się obecnie znajdowała, można by nazwać rozregulowaniem. Ani go nie znała, ani nie rozumiała. Czuła się, jakby sama w stosunku do siebie stała się obca. Przez około kwadrans miotała się po całym pokoju. W końcu poszła do kuchni, żeby się czegoś napić. Ostatecznie zrezygnowała. Włączyła dla uspokojenia muzykę. Też nie pomogło. Cała noc była koszmarem. To zasypiała, to budziły ją jakieś absurdalne sny, których treść wyznaczała zgoła inne standardy abstrakcji niż najbardziej pokręcone filmy czy powieści proponowane przez obecny świat rozrywki wspomagany prawie nieograniczonymi możliwościami efektów specjalnych. Totalny chaos i bezsens – jakby fala wściekłości, która zalała jej umysł tuż przed zaśnięciem

wstrząsnęła nim tak mocno, że ze wszystkich jego szufladek i przegródek wysypały się śmieci i szczątki informacji i obrazów dawno przeznaczonych do bezpowrotnego wyczyszczenia. Tej nocy po raz ostatni wszystkie odżyły i stały się naraz budulcem jej marzeń sennych. Anna wstała wykończona. Czuła się, jakby nie przespała połowy życia. Była godzina 10. Piła kawę i jadła tosty. Dużo tostów. Wracała myślami do swoich snów i im bardziej koncentrowała się na fragmentach przypomnianych treści, tym bardziej przerażała ją myśl, że niektórzy ludzie na podstawie takiej koszmarnej, chorej papki przewidują przyszłość, interpretują rzeczywistość lub tłumaczą przeszłość. Uznała, że to istne szaleństwo. Zastanawiała się także, jak ma po tym, co widziała wczoraj, prowadzić dziś spotkanie z Dawidem. Wiedziała jedno – nie spyta go o to wprost. Najbardziej racjonalne wydawało jej się mimowolne, nieagresywne zapytanie, czy spotyka się z jakąś kobietą lub kobietami poza nią, nie wspominając o powodach zainteresowania. Ot tak, z ciekawości. Obawiała się tylko tego, że jeśli widziana przez nią dama rzeczywiście była z nim wczorajszej nocy, to powód jej pytania będzie dla niego oczywisty. Zdaniem Anny przyznanie się do tego, że wie i że jest zła, upokorzy ją. Do tego dopuścić nie mogła. Postanowiła nie zdradzać po sobie wczorajszej nocnej złości i w ogóle nie nawiązywać do tego tematu. Może on sam coś wspomni. Zachowywała się i myślała spokojnie i nawet przez moment nie przyszło jej do głowy, by odwołać spotkanie. O tym, że mocno coś przeżywała, świadczył tylko dziewiąty tost ociekający nienaturalną ilością miodu.

\*\*\*

Dawid wrócił do domu kwadrans po 10. Rzucił rzeczy na wielką kanapę w salonie i spojrzął na zegarek. Zakrył dłońmi twarz i przeciągnął nimi po niej, rozcierając zmęczone oczy i rozciągając zdrętwiałe policzki. Marzył o prysznicu i choć dwóch godzinach snu przed spotkaniem z Anną. Pierwotnie chciał ją zaprosić do siebie, ale teraz, niestety, liczył się z tym, że nic z tego nie wyjdzie, podobnie jak ze snu. Powodem była agentka Mo-

rena, którą z powodu zmiany planów koledzy przywieźli wczoraj wieczorem do niego do domu, prosząc, aby ją przemocował.

– Dawid, to ty skarbie? – usłyszał miękki, jakby trochę sepleniący głos Moreny.

Właściwie to Morena nie sepleniła, tylko jej angielszczyzna miała przedziwny akcent, a dodatkowo wrażenie seplenienia wzmacniał jej słodki i namiętny stosunek do Dawida. Tak było, odkąd się poznali i zawsze była to namiętność przez niego nieodwzajemniona. Dawid przywykł do załotów Moreny, podobnie jak przywykł do tego wszyscy ich współpracownicy. Dodatkowo i ona dawno zrozumiała, że nic nie będzie między nimi, jednak wykorzystywała przyzwolenie Dawida na oficjalne uwodzenie i robiła to za każdym razem, gdy pozwalała na to sytuacja. Oboje się tym dobrze bawili. Dawid nie miał nic przeciwko jej westchnieniom, ponieważ to była jej jedyna słabość. Poza tym była niezawodną i profesjonalnie przygotowaną do pracy partnerką, za co wszyscy, łącznie z Dawidem, bardzo ją cenili.

– A któż inny wybudziłby cię z głębokiego snu, moja droga, jak nie agent Maksel? – zażartował, wychodząc jej na spotkanie.

Morena była smukłą, zgrabną mulatką w średnim wieku. Uchodziła za bardzo atrakcyjną i seksowną kobietę. Dawid też nie mógł jej nic zarzucić, jednak nigdy go dostatecznie mocno nie pociągała, a tylko nieopanowana wręcz żądza mogłaby go zmusić do romansu z koleżanką z pracy. To było u nich w zespołach niedobrze widziane, choć charakter pracy bezustannie podsuwał wymarzone okazje. Uściskał ją mocno, zanurzając dłoń w puch jej odziedziczonych po afrykańskich przodkach włosów. Dla przypadkowego obserwatora przywitanie to nie byłoby ocenione jako koleżeńskie. Dla tych dwojga jednak takie właśnie było. Granice tego, co jest erotyką, a co nią nie jest, są wyznaczone tylko przez uczestników samej relacji. Środowisku pozostaje co najwyżej wyznaczanie granicy norm społecznych sądów. Te jednak często nie mają nic wspólnego z rzeczywistymi zjawiskami, które oceniają.

– Jak ci się spało? – zapytał bardziej z grzeczności niż ciekawości.

– Nieźle, choć spałoby się lepiej, gdybyś był tu, choćby za ścianą – uśmiechnęła się, wsuwając się na blat kuchni.

Siedziała teraz z nogami podsuniętymi pod brodę i czekała na kawę, którą przygotowywał Dawid.

– Moja droga, jestem wykończony, całą noc pracowaliśmy, a o 13 mam spotkanie. Nie pogniewasz się, jak cię poproszę, żebyś mnie dość szybko pozostawiła dziś samemu sobie? – zapytał Dawid.

Dobrał do tego taki ton, intonację i wyraz twarzy, by prośba ta była ze wszech miar koleżeńsko-partnerska i by Morena w żadnym wypadku nie poczuła się dotknięta.

– Jasne. Dawid, mój drogi. Za kogo ty mnie masz? Łyk kawy, mała kanapka, krótkie ablucje, garderoba... gorący całus i już mnie nie ma. Dzwon do Feliksa i poprosz go, by przyjechał tu po mnie za pół godziny – odpowiedziała Morena, przeciągając się na blacie.

Dawid patrzył teraz na nią i ujrzał coś, co zawsze wydawało mu się banałem i tandetną nadinterpretacją, a jednak było prawdziwym i szczerym doznaniem dla tego, oczywiście, kto sam to ujrzał i doświadczył. Ciało i ruchy ciemnoskórej, zgrabnej i dobrze zbudowanej kobiety rzeczywiście miały w sobie naturę dzikiego zwierzęcia. Gdy Dawid parzył kawę, nie obeszło się oczywiście bez bezpośrednich i bezpruderyjnych dotyków. Poddawał się temu bez większych emocji. Żadnych emocji. Ku wielkiemu zdziwieniu Dawida Morenie rzeczywiście udało się wyjść przed 11, w czym z pewnością pomogła punktualna wizyta Feliksa. Już o 11.30 spał jak zabity. Niestety, ta przyjemność nie trwała długo. Na szczęście tryb pracy i życia Dawida przyzwyczyły jego organizm do maksymalnego wykorzystywania każdej sekundy przeznaczonej na sen dla snu, na skupienie się dla skupienia się, na pracę dla pracy. Dzięki temu i ta godzina pozwoliła mu nieco zregenerować ciało i umysł.

\*\*\*

Gabriela umówiła się z Patrycją w kawiarence, która połączona była z małą galerią sztuki. Miejsce to wybrała Patrycja. Czekala na nią około 10 minut, przyglądając się

w tym czasie miniaturowym rzeźbom z daleka przypominającym zalane łożem owady. W rzeczywistości przedstawiały one ludzi. Czasem na malutkim postumencie stała jedna osoba, czasem dwie, a czasem figurki tworzyły ze sobą układ, zamykając swych bohaterów w jakiejś wzajemnej relacji. Gabriela nie mogła nadziwić się precyzji tych prac i szczegółom tak dokładnie utrzymanym w tak nieprawdopodobnie małych rozmiarach całego dzieła.

– Podoba się pani? – usłyszała nagle za plecami niski męski głos.

– Jakże te cacka mogłyby się komuś nie podobać – odparła.

– Słusznie, dlatego tu stoją już drugą rundę. Właściciele lokalu bardzo chcieli, by je tu dłużej pozostać. Skupiają uwagę gości, nadają wnętrzu nastrój. Są jak zminiaturyzowany świat zwykłych ludzi. Może to, że tak wiele zdarzeń i sytuacji, które zostały uwiecznione w tych malutkich postumentach, można ogarnąć jednym spojrzeniem i pomyśleć o wszystkich naraz, daje obserwatorowi poczucie, siły, władzy, nadrzędności. Wręcz boskości.

– Osobliwe podejście – skwitowała Gabriela interpretację mężczyzny. – Dla mnie najbardziej nieprawdopodobne jest to, że tak malutkie przedmioty mogą wyrzeźbić tak silne wrażenie i tak szybko zwrócić na siebie uwagę, przyciągnąć spojrzenie.

– To, jak silnie oddziałuje sztuka, nie zależy od wielkości dzieła, w którym została przedstawiona. To kwestia tego, jak głośno przemawia do odbiorcy i co ma do powiedzenia.

– O, szanowny panie, to zależy nie tylko od sztuki, ale i od odbiorcy – Gabriela wyczuwała w tej rozmowie prowokację.

– Mam przyjemność z panią Gabrielą Morgan, prawda? – zapytał nagle mężczyzna.

– Tak, skąd pan mnie zna? – Gabriela nawet nie próbowała ukryć zdziwienia.

– Nie znam, ale wiem, kim pani jest, bo jak przed chwilą powiedziałem, sztuka mówi sama za siebie. A ja umiem jej słuchać – uśmiechnął się.

Widząc jednak oniemiałą z wrażenia Gabriellę, postanowił szybko wyjaśnić sytuację.

– Proszę mi wybaczyć te ceregiele, Patrycja uprzedziła mnie o pani wizycie i spotkaniu z nią tutaj i poprosiła, bym się panią zaopiekował na czas jej nieobecności, a spóźni się jeszcze około 10 minut, za co bardzo przeprasza.

– Jest pan znajomym Patrycji? – zapytał Gabriela jeszcze nie bardzo otrząśnięta z zaskoczenia, w które ją wprowadził mężczyzna.

– Tak, bardzo dobrze ją znam. Przyjaźnimy się od lat. Juliusz Czezer, miło mi – mówiąc to, mężczyzna wyciągnął dłoń ku Gabrieli.

– Gabriela Morgan – odwzajemniając uścisk, Gabriela automatycznie przedstawiła się. – No tak, to już pan wie. Również mi miło, choć naprawdę mnie pan zaskoczył tym wstępem. Czy to, co pan mówił, również było częścią przedstawienia, czy to pana prywatne i szczere opinie o sztuce – zapytała.

– Jak najbardziej szczere i osobiste, włącznie z tą ostatnią – mówiąc to, nie patrzył na Gabriellę, lecz na miniaturowe rzeźby. Gabriela natomiast bacznie obserwowała jego twarz, spodziewając się jego wzroku lub uśmiechu. Nie odwrócił jednak twarzy. Mimo to czuła, że robi to specjalnie i że liczył na jej wyczekiwanie.

– Pozwoli pani, że zaproponuję jakiś poczęstunek. Zapraszam do stolika, który zarezerwowała Patrycja – mówiąc to, wskazał mały zdobiony stolik z trzema małymi, ale głębokimi barokowymi fotelikami.

– Ja zacznę od kawy. Z bitą śmietaną, jeśli to możliwe – poprosiła Gabriela, siadając w fotelu najbardziej schowanym w kącie.

– Oczywiście – mężczyzna skinął na kelnera.

Gabriela spojrzała na mężczyznę i się uśmiechnęła, ale właściwie nie do niego. Do siebie. Natychmiast to zauważył.

– Co panią rozbawiło? – zapytał.

– Czy rodzice pana wybrali panu imię, sugerując się nazwiskiem i tworząc z nich razem brzmienie do złudzenia kojarzące się z Juliuszem Cezarem? – zapytała wprost.



– Być może. Niestety, nigdy nie miałem okazji ich o to spytać, ale odkąd pamiętam, po dziś dzień w towarzystwie znajomych jestem Juliuszem Cezarem – mówiąc, uśmiechał się, ale podobnie jak Gabriela do siebie, jakby do wspomnień.

– Przepraszam – powiedziała Gabriela, zdając sobie sprawę, że poruszając temat rodziców, postąpiła nietaktownie.

– Proszę nie przepraszać, nic się nie stało, a to pytanie, jak się pani domyśla, nie jest mi obce – uspokoił Gabrieleę.

Jego twarz była pogodna i widać po niej było, że rzeczywiście temat ten nie jest dla niego trudny czy bolesny. Juliusz Czezer był mężczyzną w wieku 40, może 45 lat. Miał bardzo ciemne, gęste lekko kręcone włosy, w niektórych miejscach przyprószone siwizną. Ciemnym włosom wtórowała ciemna karnacja, jednak sprzeciwiały się im wprost błękitne oczy. Był wysoki, elegancki. Gabrieli kojarzył się po prostu z markowym dżentelmenem. Z wyglądu nie był jednak mężczyzną w jej typie, choć jego sposób bycia i prowadzenia rozmowy nad wyraz jej odpowiadał.

– Proszę, to dla pani, a to dla pana – powiedział kelner, stawiając kawę przed Gabrielą i koniak przed panem Cezarem, który w geście podziękowania skinął tylko głową.

– Dziękuję bardzo – powiedziała Gabriela i zagadkowo spojrzała na mężczyznę. – Skąd kelner wiedział, co panu podać, jest tu pan stałym bywalcem czy może kimś znacząco ważniejszym – zapytała.

– Jestem współwłaścicielem tej oazy i zajmuję się jej częścią artystyczną – odpowiedział.

– O, to wiele wyjaśnia. Czy...

– Witam, witam, kochani moi! Widzę, że nie próżnujesz mój Rzymianinie i nie tylko przywitałeś moją znajomą, ale się nią gorąco zająłeś – niepowtarzalny głos Patrycji uciął nagle jak ostrze wypowiedź Gabrieli.

– Witaj, moja droga – Juliusz wstał i uściskał Patrycję. – Wiesz, że dla twych gości staram się być gospodarzem nad gospodarzami i myślę, że swym zachowaniem nie narzucam się pani Gabrieli – powiedziawszy to, spojrzął pytająco na Gabrieleę.

– Ależ skąd, czas minął, jakbym czekała niecałe 5 minut – Gabriela uniosła się, widząc, że Patrycja nachyliła się nad nią, by ją cmoknąć w policzek.

– Witaj, moja droga, przepraszam za to spóźnienie, ale skoro Juliusz zatrzymał czas, to rozumiem, że nic się przez to nie stało – zapytała rozpromieniona Patrycja.

– Nie, absolutnie nic – Gabriela odwzajemniła uśmiech.

– Podoba ci się to miejsce? Wybrałam je z uwagi na to, że miałaś mi pokazać prace swojej przyjaciółki, a tu jest właściwa atmosfera na takie oględziny. Ja uwielbiam ten lokal.

– Owszem, nawet bardzo – odpowiedziała Gabriela.

– Najpierw pokaż mi to coś szczególnego, bo nie będę mogła się skupić na twórczości... jak ma na imię twoja znajoma? – zapytała Patrycja, zupełnie nie pamiętając imienia Anny.

– Anna, ale...

– O, właśnie Anny, postaram się to już zapamiętać. Wracając więc do tego, co mówiłam, nie będę mogła skupić się na jej pracach, dopóki nie pokażesz, co masz dla mnie specjalnego – przerwała Gabrieli, która chciała wytłumaczyć, że nie może tych dwóch rzeczy od siebie oddzielić.

– Pozostawię więc panie i pozwolę sobie oddalić się do moich obowiązków – powiedział Juliusz, widząc, że kobiety całkowicie pochłonięła rozmowa.

– Dziękuję Juliuszu – odparła Patrycja, podając mu dłoń i prawie na niego nie zerkając.

– Żegnam. Niezmiernie było mi miło panią poznać – te słowa mężczyzna skierował do Gabrieli.

Skinął głową i odszedł. Gabriela odwzajemniła ukłon i nawet nie zdążyła odpowiedzieć. Zastanawiało ją zachowanie Patrycji. Uznała bowiem, że nieco niegrzecznie, a co najmniej oschle i chłodno potraktowała Juliusza, właściwie odprawiając go jak służącego. Jej powitanie z nim było normalne, ciepłe i serdeczne. Natomiast pożegnanie zaskakująco różne od pierwszych słów i reakcji. W odczuciu Gabrieli było wręcz niesympatyczne. Przez moment chciała o to zapytać Patrycję, ale ugryzła się w język i zrezygnowała w porę, zdając sobie sprawę, że jest to zupełnie nie jej sprawa, a do tego wypo-

minanie Patrycji jej niezbyt grzecznego zachowania byłoby w tej sytuacji większym *faux pas* niż samo jej zachowanie.

– No? Gaba, pokazuj, co masz mi do pokazania, bo nie mogę się doczekać – ponaglała Patrycja.

Gabriela otrząsnęła się natychmiast z chwilowego zamyślenia i w mgnieniu oka odnalazła entuzjazm, jaki towarzyszył jej, kiedy po raz pierwszy odkryła zbieżność motywu z grafiki Anny z motywem wisiora Patrycji.

– Pokażę ci najpierw jedną z prac Anny, która z pewnego powodu wydaje mi się niezwykła. Przyjrzyj się jej i... Zresztą nic nie będę mówiła. Po prostu spójrz na nią – mówiąc to, Gabriela wertowała prace ułożone w teczce z przegródkami.

Gdy podawała Patrycji odwrócony grzbietem arkusz z wizerunkiem wybranej grafiki, widziała w jej oczach przysłowiowe ogniki ciekawości, które w obliczu urody Patrycji i jej temperamentu traciły prawie swoje metaforyczne znaczenie i miało się wrażenie, że całe oczy Patrycji po prostu płoną z zainteresowania. Patrycja szybkim ruchem wyjęła brystol z rąk Gabrieli.

– Przecież to jest... – Patrycja, nie kończąc zdania, sięgnęła dłonią do szyi z wyjęła ukryty pod bluzką wisior. Położyła go obok kartki z grafiką. – Tak, to jest motyw gmerku rodziny mojego męża. Jezu... skąd ona to kopiowała? Gdzie to widziała? – Patrycja zadawała te pytania zaskakująco wolno, jakby bez emocji i entuzjazmu charakterystycznego dla jej naturalnej ciekawości. Gabriela przez chwilę miała wrażenie, że pytaniom tym towarzyszy raczej mroczny nastrój. Zauważyła w Patrycji jakby trwogę, zdenerwowanie, lęk, niechęć. Sama nie do końca umiała rozpoznać jej stan, ale był raczej źródłem cienia niż słonecznych promieni.

– No właśnie, tak też sobie pomyślałam, jak któryś raz z rzędu spoglądałam na tę grafikę. Coś mi ona mówiła, lecz nie wiedziałam, co i skąd mi jest znajoma. Nagle jednak skojarzyłam...

– Skąd ona to kopiowała? – beznamiętnie powtórzyła Patrycja. – Skąd?

Spojrzała teraz wprost w twarz Gabrieli. Jej oczy już się nie iskrzyły. Teraz były ciemne, jakby bez dna. Ani

smutne, ani wesołe. Ani ciekawe, ani znudzone. Ani sympatyczne, ani agresywne. Żadne. Po prostu nie miały w sobie żadnego wyrazu. I w tej nienaturalności braku jakiegokolwiek ludzkiej emocji kryła się siła ich oddziaływania. Gabriela jak porażona czy zahipnotyzowana zaczęła zastanawiać się nad pytaniem Patrycji i usiłowała sobie przypomnieć rozmowę z Anną na temat szczegółów powstawania tej grafiki.

– Zaraz, zaraz... to był jakiś obraz. Obraz z nadmorskiego ośrodka wypoczynkowego, w którym była z przyjaciółką – wolno tłumaczyła Gaba.

– Jaki to ośrodek? W Polsce? Jak się nazywa? Kiedy to było? – pytania Patrycji jakby wysypywały się z jej ust. Nie towarzyszyła im naturalna mimika twarzy. Twarz Patrycji była jak maska. Oczy wpatrzone w grafikę, ale widzące wiele więcej niż układ kresek, z których powstała, usta lekko się poruszały, ale tylko tyle, by mogły z nich wydostać się krótkie, konkretne pytania. – Zadzwoń teraz do niej i zapytaj o konkrety. Możesz? – poprosiła Patrycja, nieco się ożywiając.

– Jasne, mogę. Problem w tym, czy odbierze – Gaba mocno zaskoczona szybkością decyzji Patrycji wyjęła telefon i wybrała numer Anny.

– Zapytaj ją, gdzie jest ten ośrodek – poprosiła.

– Mhmmm... – pokiwała głową Gabriela, wsłuchując się już w sygnały połączenia telefonicznego.

Telefon Anny zadzwieczał, gdy dosłownie minuty dzieliły ją od wyjścia w umówione miejsce, gdzie miał na nią czekać Dawid. Obraz kobiecej sylwetki w jego domu, który miała wciąż w oczach, nie dawał jej spokoju i nie pozwalał na zaplanowanie przebiegu i atmosfery spotkania. Dzwonek telefonu w pierwszej chwili ją przestraszył, potem zirytował. Chciała wyłączyć aparat, ale gdy ujrzała, że to Gabriela, odebrała.

– Cześć, Gaba, słucham.

– Witaj, Anno. Jestem właśnie na spotkaniu z Patrycją, której pokazałam twoją grafikę... Wiesz, tę wybraną na okładkę. Słuchaj, bardzo ją zaintrygowała. Powiedz mi coś na temat tego pensjonatu, w którym ją szkicowałeś. Jak się nazywa? Gdzie się znajduje? – poprosiła Gabriela.

– Kurczę, Gaba... jak się nazywa, to ja nie pamiętam. Trafiliśmy tam bez planu, tak przypadkiem, jadąc wzdłuż wybrzeża – w głosie Anny wyczuć można było zastanowienie. Poczekaj... jak on się nazywał... jakoś bardzo dziwnie – próbowała sobie przypomnieć.

– No pomyśl, może z czymś ci się ta nazwa kojarzy – próbowała pomóc Gabriela.

Mówiąc to do słuchawki, zauważyła, że Patrycja wykonuje jakieś gwałtowne gesty, które można było zinterpretować jako chęć porozmawiania z Anną bezpośrednio.

– Anno, mogę oddać słuchawkę Patrycji, chciała z tobą zamienić słówko? – zapytała Gabriela, ryzykując pierwszą interpretację pantomimy Patrycji, jaka jej przyszła do głowy.

– Jasne, tylko szybko, bo idę właśnie na spotkanie – odparła Anna.

– Halo, dzień dobry, pani Anno, mówi Patrycja Pares. Nie znamy się, jednakże pani przyjaciółka Gaba wiele mi o pani mówiła... no i ta grafika... – Patrycja była wyraźnie niepewna.

Gabriela pierwszy raz widziała Patrycję przygaszoną, zdezorientowaną, jakby bez sił. W końcu nie знаła jej dobrze, ale z dotychczasowych spotkań wniosowała, że ta osoba nigdy nie może przybrać nastroju i pozy, którą obecnie prezentowała.

– Przepraszam, nie wiem za bardzo od czego zacząć. Ta sytuacja z motywem na pani grafice... Przepraszam za moją natrętną ciekawość, ale to, skąd ją pani skopiowała, jest ogromnie dla mnie ważną kwestią. Wyłumaczę przy okazji lub Gabriela pani o tym opowie, tymczasem mam do pani gorącą prośbę – proszę przypomnieć sobie cokolwiek, co pozwoliłoby mi dotrzeć do tego ośrodka, w którym pani widziała ten motyw i proszę mi powiedzieć dokładnie, co to było. To znaczy, na czym widniał ten główny motyw, który pani naszkicowała – Patrycja mówiła ogromnie chaotycznie.

– Dzień dobry pani. Anna Kazmer z tej strony. Rozumiem, że to dla pani ważna kwestia, ale doprawdy nie pamiętam nazwy pensjonatu. Jest złożona i niecodzienna, zresztą jak wszystko, co dotyczy tego miejsca. To coś w stylu *Boranimini*, *Boramossini*. Doprawdy nie pamiętam.

Trafiłyśmy tam z koleżanką prosto z trasy. Wcześniej tego miejsca nie znałyśmy. Jednak trafi tam pani bez problemu. Dom ten jest blisko Dębek i widać go z głównej drogi. Jest duży, śnieżnobiały i ma tak niecodzienny wygląd, że nie da się go nie zauważyć. Tym bardziej że stoi na podwyższeniu. Od strony bramy wjazdowej przypomina mały barokowy kościółek, jest otoczony pięknym ogrodem. Jest tak blisko plaży, że z okien i tarasów widać na horyzoncie linię morza i piękne zachody słońca. Prowadzi go niejaka pani Klara... Klara... no tak nazwiska też nie pamiętam, ale teraz kojarzę, że nawiązuje ono brzmieniem do nazwy pensjonatu. Przemiała osoba. To miejsce na pewno jest znane w okolicy, więc pewnie każdy je pani wskaże – Anna starała się powiedzieć jak najwięcej. – Poza tym, jak da mi pani czas do wieczora, to zapytam przyjaciółkę, z którą tam byłam. Może ona pamięta lub sama coś sobie przypomnę – dodała.

– Dziękuję pani. Bardzo pani dziękuję – powiedziała Patrycja. – Aha, czy ta grafika w oryginale jest na sprzedaż? – zapytała nagle jeszcze przed oddaniem słuchawki Gabrieli.

– Tak, a dlaczego Pani pyta? – zdziwienie Anny było teraz czymś jakby wzmocnione.

– Chciałbym ją kupić – zdecydowanie i jak na siebie bardzo twardo i poważnie odpowiedziała Patrycja. – Zapłacę też pani wysoką cenę za nieumieszczenie tego wizerunku na okładce pani albumu albo jeszcze więcej za niepublikowanie tej grafiki w ogóle. Raz jeszcze przepraszam, szybciej teraz myślę, niż mówię. Czy możemy się pilnie spotkać? – Patrycja prowadziła rozmowę, jakby nie było koło niej Gabrieli. Właściwie to tak, jakby wokoło nie było nic i nikogo, nawet Anny po drugiej stronie słuchawki. Tylko ona i jej tajemnica.

– Tak, myślę, że tak – odpowiedziała zaskoczona Anna.

– W takim razie poproszę Gabrielę, by nas umówiła. Z góry pani dziękuję i proszę o wyrozumiałość. Do widzenia pani Anno – Patrycja najwyraźniej uzyskując zgodę na spotkanie, zakończyła szybko rozmowę i podała telefon Gabrieli.

– Anno, jesteś tam jeszcze? – zapytała Gabriela.

– Tak, jestem. Gaba, zadzwoń do mnie koniecznie, jak tylko pożegnasz się z tą kobietą. Zaraz zaczynam drugą randkę z moim uroczym sąsiadem, ale telefon od ciebie odbiorę. Muszę ci coś koniecznie powiedzieć. Koniecznie. OK? – głos Anny był podszyty lekkim zdenerwowaniem.

– Oczywiście, Anno. Pa – Gabriela odłożyła słuchawkę.

– Umów nas, proszę, jak najszybciej możesz – poprosiła Patrycja. – Jak myślisz, da się coś zrobić, by odwieść Annę od publikacji tej pracy? – zapytała Patrycja.

W wypowiedzi tej wyraźnie można było wyczuć troskę i obawę, ale także nadzieję i oczekiwanie na usłyszenie pozytywnej odpowiedzi.

– Trudno mi powiedzieć. To nagła i dość nieoczekiwana propozycja. Nie wiem, naprawdę nie wiem. Tym bardziej że...

– Że co? ... – dopytując Patrycja położyła nagle dłoń na dłoni Gabrieli, jakby przewidywała, że Gabriela coś wie i będzie chciała z tym odejść.

– Że... – zawahała się Gabriela – ... że jest do niej wyjątkowo przywiązana. Kojarzy jej się z pewnymi wydarzeniami, z pewnym mężczyzną... Nie wiem, sama ci opowie... – Gabriela plątała się, nie chcąc powiedzieć nic, co mogłoby wpłynąć na rozmowy Anny z Patrycją i jej decyzję. A właśnie skojarzyła zastanawiające w tej sytuacji zainteresowanie się tą samą grafiką sąsiada Anny, który również oświadczył, że chce ją kupić i też pytał o źródło inspiracji do jej wykonania.

Patrycja puściła dłoń Gabrieli i odchyliła się, gwałtownie, wpadając w głęb fotela.

– Z mężczyzną powiadasz... – mówiąc to, przygryzła lekko wskazujący palec, nie spuszczać z oczu Gabrieli. – W takim razie umów mnie z nią jak najszybciej dasz radę. Jak najszybciej. Dobrze? – zapytała, nie wyjmując palca z ust. – Teraz, kochana, muszę lecieć. Przepraszam, ale ta sprawa wytrąciła mnie z równowagi. Muszę w związku z tym załatwić kilka rzeczy i wykonać kilka telefonów. Nie gniewasz się, że tak to wszystko wyszło? – nagle głos Patrycji powrócił do normy i na jej twarz powróciła radość i promiennosc, która do dnia dzisiejszego była jedynym jej obliczem, które znała Gabriela.

– Ależ nie. Patrycjjo, nie ma sprawy. Zaraz zadzwonię do Anny i umówię was, jak tylko Anna będzie miała czas. A ty? Jak z twoim czasem? – zapytała Gabriela.

– Nie stracę ani minuty. W tej sprawie jestem do waszej dyspozycji. Umów mnie jak najszybciej. A ja się do każdego terminu dostosuję. Nawet dziś wieczorem. Pa, całuję. Dziękuję – mówiąc to, Patrycja już była w drodze do wyjścia.

Jeszcze w drzwiach odwróciła się i posłała Gabrieli pocałunek, wykonując ruch imitujący zdmuchnięcie go z otwartej w kierunku Gaby dłoni. Gabriela miała mętlik w głowie. Tyle informacji nakładało się jej jedna na drugą, że nie wiedziała, od czego zacząć, by je choć trochę uporządkować. Była pod wrażeniem nie tylko wydarzenia i zlepku różnych dziwnie do siebie i pasujących, i zarazem niepasujących informacji, ale także niebывале wrażenie wywarło na Gabrieli zachowanie się Patrycji. Ujrzała bowiem w niej kobietę o co najmniej trzech twarzach. I te dwie nowe nie były już tak fascynujące i zachwycające jak ta pierwsza. Poza tym dziwiła ją aż tak emocjonalna reakcja Patrycji na grafikę Anny, gdyż przypominając sobie pierwszą rozmowę z Patrycją o historii gmerku rodziny jej męża, nie miała wrażenia, że Patrycja aż tak tą sprawą nadal się interesuje. Może coś się zmieniło? A może po prostu Gaba na pierwszym spotkaniu z Patrycją poznała jakiś nic nie znaczący fragment większej opowieści, która w rzeczywistości ma ogromne znaczenie dla Patrycji. Siedząc w tym chaosie myśli, nagle przypomniała sobie prośbę Anny, by koniecznie się z nią skontaktowała, jak tylko pożegna Partycję. Od razu więc wykręciła jej numer.

– Gaba! Dobrze, że dzwonisz tak szybko. Jeszcze mam czas, mój ukochany się nie zjawił, czekam na niego przed domem, mamy więc chwilę. Muszę ci to powiedzieć. Rany! Ale heca! Nie do wiary! Ty wiesz, kim jest ta kobieta? Ta Patrycja? Sama nie mogę w to uwierzyć. To chyba nie jest zbieg okoliczności. Wiesz kto to? – Anna mówiła z prędkością niepozwalającą Gabie nawet zaczerpnąć tchu przed ewentualną próbą jakiegokolwiek odpowiedzi czy zadania pytania. Sama zresztą nie wiedziałaby, która z tych form byłaby właściwsza, gdyby udało



jej się w ogóle dojsć do słowa, gdyż w słuchawce pytania i stwierdzenia Anny padały na zmianę równie szybko, ustępując sobie miejsca.

– Wiem o niej tyle, ile wiem, ale nie jest to z pewnością wiedza tak emocjonująca jak to, co ty o niej wiesz. Mów więc – szybko i nieco niepewnie powiedziała Gaba.

– Gaba, to ta sama babka, która ochrzaniła mnie za odbieranie telefonu niejakiego Daniela podczas tej niefortunnej zamiany telefonów komórkowych podczas mojej wyprawy z Madą nad morze. Wtedy gdy i ty chciałaś się do mnie wielokrotnie dodzwonić i wciąż mój telefon odbierał jakiś facet. Pamiętasz? – wypowiedziawszy te słowa Anna zamilkła.

Milczała też Gaba, której w jednej chwili na skomplikowany i niejasny obraz dziwnie wzbudzonej i pełnej niepokoju Patrycji nałożył się dodatkowo obraz równie skomplikowanej historii Anny i tajemniczego jegomościa, z którym Gaba rzeczywiście miała do czynienia, szukając kontaktu z Anną w tamtych dniach. Przed oczami miała teraz to Patrycję zaniepokojoną uwikłaniem w historię motywu z grafiki jakiegoś mężczyzny, to znów przywoływała w pamięci męski głos w słuchawce telefonu Anny, zdezorientowanego Dominika i samą Annę tłumaczącą to wydarzenie po prostu zamianą telefonów. W kłębku tych wspomnień i obrazów, choć bardzo niewyraźnie, ale wirowała też wątpliwość. Wątpliwość co do prawdy na temat roli Anny we wszystkich tych wydarzeniach. Milczenie Anny miało podobne źródło, choć całkiem inną barwę. Powodowało je nagłe odczucie istnienia jakiejś całości wyłaniającej się z wielu ostatnio przeżytych wątków. Całości zupełnie jeszcze nieczytelnej i niedającej się nazwać, ale wystarczająco silnie istniejącej, by oddziaływała swą energią na intuicję wrażliwej osoby. Obie kobiety ją odczuły, choć wrażenie Gabrieli było znacznie osłabione ulotnym podejrzeniem, że Anna zna o wiele więcej szczegółów wyjaśniających tę sprawę, o których być może nie chce mówić wprost. Anna pozbawiona tych podejrzeń czuła się obecnie po prostu obezwładniona.

– Jezus, Gaba, nie umawiaj mnie z nią – teraz głos Anny w niczym nie przypominał klimatu wcześniejszego rozemocjonowanego słowotoku.

– Dlaczego? Co się stało? – zapytała Gabriela.

– Nie wiem, tak bardzo nie wiem, o co chodzi, że najzwyczajniej się boję – Anna powiedziała to z taką prostotą i siłą przekonywania, jaką nadaje słowom jedynie niczym niezmacona szczerłość.

Na te słowa Gabriela zareagowała prawie gęsią skórą, gdyż знаła Annę i wiedziała, że taka reakcja całkowicie oczyszcza ją z podejrzeń o jakiegokolwiek intrygi. Gabrieli udzieliło się zaniepokojenie Anny dodatkowo wzmocnione nienaturalnym zachowaniem się Patrycji, którego była niedawno świadkiem.

– Anno, uwierz, rozumiem cię, też mi jest jakoś nieswojo, ale może spotkanie z nią wiele wyjaśni. W gruncie rzeczy z tego, co mówiłaś, nie zrobiłaś zupełnie nic, co mogłoby wmieszać cię w jakąkolwiek historię, o której nie masz nawet pojęcia. A jeśli już znalazłaś się nieświadomie w polu jakichś relacji, to najłatwiej się z nich wyplątać, wyjaśniając i tłumacząc wszystko. Poza tym sprawa wydaje się dla niej na tyle ważna, że chce wstrzymać publikację. Właściwie jej nie znam, nie wiem, ile może i do czego jest zdolna. Trzeba jej wysłuchać. To nic wielkiego. Może obydwie dałyśmy ponieść się fantazji i nieco przesadzamy. Anno, spotkajmy się. Pogadamy o tym. Wydaje mi się, że to nie jest sprawa na szybki telefon – zaproponowała w końcu Gabriela.

– Wsiadaj w samochód i jedź do mnie. Zamykam drzwi na wszystkie zamki. Otwieram tylko na hasło „Samaritanin z białą konewką”. Zapamiętaj, bo inaczej cię nie wpuszczę – głos Anny był stanowczy, ale jego brzmienie równie bardzo jak wypowiedziana treść zdradzało żart. Choć w ten sposób Anna chciała rozładować krótką chwilę napięcia i niepokoju, które ogarnęło ją i Gabrielę. Chyba jej się to udało, bo Gabriela śmiertelnie poważnym tonem powtórzyła tajne hasło.

– Anno, Anno, a twoje spotkanie? Przecież... Anno?! – Po chwili, gdy Anna nie odpowiadała, Gabriela rozłączyła się, zakładając, że Anna oddzwoni, zdając sobie sprawę, że umówiła sobie w tej chwili dwa spotkania całkowicie równocześnie.

– Samaritanin z białą konewką? – Anna usłyszała za sobą męski głos nasycony niemalym zdziwieniem.

– Aaa! – Anna odruchowo krzyknęła, zasłaniając usta dłonią i wykonując szybki ruch w tył będący najprostszą reakcją na gwałtowny i prawie paniczny strach. – Jezu! To ty – odetchnęła z ulgą, widząc nie mniej zdziwionego jej reakcją Dawida.

– Czy coś się stało? Byliśmy tu umówieni, dokładnie o tej godzinie. Moja obecność nie powinna cię zatem tak przerazić. Uspokój się, co się stało? – Dawid wyczuł, że sytuacja nie dotyczy błahostki. Znał się na ludziach i ich reakcjach. Bez tego nic by nie był wart w swej profesji. Wiedział zatem, że za zachowaniem się Anny kryje się coś dla niej bardzo istotnego i całkiem niespodziewanego. Zachowywał się więc w stosunku do niej w tym momencie właściwie w sposób zawodowy, gwarantujący pełne opanowanie sytuacji. Może nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, choć z pewnością jego profesjonalna postawa, tembr głosu, utrzymywanie bezpiecznego dystansu i spokojne gesty wpłynęły na Annę kojąco.

– Nie, nie ty mnie przestraszyłeś. To znaczy ty, ale tylko dlatego, że nie zauważyłam cię, gdy podchodziłeś, a wydarzyła się bardzo dziwna i niepokojąca mnie rzecz. Niby zbieg okoliczności, ale obejmujący sporo elementów i podejrzenie logiczny. Rozmawiałam teraz ze znajomą, wiesz tą od grafik. Pamiętasz, jak wyszedłeś do nas na podwórko, gdy je odkurzałyśmy? – mówiąc to Anna przypomniała sobie duże zainteresowanie Dawida tą jedną jej pracą. Tą samą grafiką, która obecnie stała się centrum zainteresowania dziwnej Patrycji. Z perspektywy zaistniałej przed chwilą sytuacji zainteresowanie Dawida tym jednym kawałkiem brystolu wydawało się Annie również całkowicie nienormalne, co ponownie zmroziło jej nieco uspokojone nerwy. Musiało to być widoczne, gdyż Dawid wykonał gest wskazujący na próbę przywrócenia uwagi Anny i pobudzenia jej do kontynuacji wypowiedzi, która zupełnie bez jej świadomości po prostu zawisa gdzieś w wymiarze stanowiącym teraz dla Anny jedyną barierę i osłonę między jej odbiorem sytuacji a rzeczywistością. Anna nie słyszała nawet szybkiej odpowiedzi Dawida, że owszem, pamięta. Nie słyszała teraz nic, z wyjątkiem jego słów dotyczących kupna tej feralnej grafiki i dociekania, jakie są jej źródła.

– Anno, Anno, wróć na ziemię. Pamiętam tę kobietę. Zresztą jak mniemam, to nie ona jest tu tematem przewodnim, tylko coś, o czym cię poinformowała. Anno, weź parę wdechów, bo zemdlejesz, Anno! – teraz Dawid uniósł nieco głos, widząc bladą twarz Anny i jej pełne zatopienie się w toku własnych myśli i prawdziwego przerażenia.

– Tak, tak, słyszę. Pamiętasz ją. OK. Właśnie do mnie dzwoniła i... i... przepraszam cię. Dawid? Czy możemy odwołać dzisiejsze spotkanie? Nie będzie ze mnie żadnego pożytku. Jestem kłębkiem nerwów. Przełożmy to, dobrze? – Anna wypowiadała te słowa prawie automatycznie i beznamiętnie. Do tego również automatycznie, zupełnie mimowolnie, odsuwała się powoli w tył pod wpływem przecucia, że Dawid może być częścią tej dziwnej układanki. – A może on to wszystko zaaranżował po to, by... – Anna poczuła w środku ból, jakby połknęła sporą kostkę lodu. To ją jeszcze bardziej odizolowało od Dawida i całej otaczającej ją reszty świata. Teraz była jak marionetka powieszona na haczyku. Jakby martwa, bezwolna, bierna. Stan, w którym od kilku chwil się znajdowała, wyczerpał wszystkie pokłady jej emocji bez względu na ich charakter i przeznaczenie. Przez te kilka minut przeżyła tyle, że teraz mogła reagować tylko słowami. Może i dobrze, bo w przeciwnym razie wpadłaby w histerię.

– Jasne, nie ma żadnego problemu. Zresztą nawet jeśli sama byś się nie zdecydowała na odwołanie naszego dzisiejszego spotkania, to bym ci to zaproponował. Widzę, co się z tobą dzieje. Odprowadzę cię więc do domu.

– Nie! Nie – prawie krzyknęła. Widząc jednak konsternację Dawida, szybko dodała: – Jeśli chcesz, możesz poczekać tu ze mną. Gaba do mnie jedzie. Pójdziemy razem na górę. Poczekaam na nią tutaj – powiedziała Anna.

Nie była pewna, czy Dawid ma jakiś udział w tej sprawie, czy jego zainteresowanie grafiką jest przypadkowe. W to przypadkowe zainteresowanie w obecnym stanie nie mogła za bardzo uwierzyć, a zatem znajdowała się w arcyniekomfortowej sytuacji. Teraz po prostu się go obawiała.

– Oczywiście, przecież znam hasło. To niebezpieczne wracać teraz do domu i tam czekać na umówionego

gościa – uśmiechnął się Dawid dla rozładowania sytuacji. Nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, jaką perspektywę tej sytuacji ma obecnie Anna.

– Jakie hasło, co ty mówisz? – Anna patrzyła na Dawida szeroko otwartymi oczami, nie ukrywając zaskoczenia i ponownego napływu niepokoju.

– „Samarytanin z białą konewką” – wypowiedział wolno mężczyzna, nie przestając się uśmiechać. Powiedział to ze szczerym rozbawieniem, stoickim spokojem i obojętnością zapewniającą, że nie należy do obrazka, który widzi teraz Anna, a już na pewno, że nie ma pojęcia, co ona widzi.

– Ach hasło... „Samarytanin z białą konewką”... „Samarytanin... z białą konewką” – Anna zakryła rękoma oczy, przetarła je kilka razy, jakby chciała je wbić dłońmi w głowę, po czym ukucnęła, przeciągnęła palcami włosy, począwszy od grzywki do samego ich końca, i wstała. Brzmienie tego hasła było swoistym katharsis. Rozładowało absurdalnie silne napięcie dziewczyny spowodowane głównie wyobraźnią żerującą na nieco dziwnych, co prawda, ale w rzeczywistości o niczym jeszcze nieświadczących faktach.

– Boże! Uff... OK. Już jestem w normie – jakby otrzępała się z bagażu, który wprowadził ją w dziwny stan.

– Już jest dobrze. To wyobraźnia. Z jednej strony jest bezwzględnie potrzebna do tego, by być artystą, z drugiej strony potrafi w sekundę wyprowadzić z równowagi. W gruncie rzeczy u podstaw takiego stanu rzeczy leży ta sama umiejętność polegająca na tworzeniu czegoś z wydawałoby się niczego. Jak rzuca się ten tworzony obraz na płótno, papier czy tło na monitorze, to mamy sztukę, jak się tworzy z tego kontekst dla własnego życia, to się z tego robi paranoja. Ot, taka niewinna różnica – wypowiadając te słowa, Anna wykonywała ruchy przypominające nieco sportowca rozluźniającego mięśnie po dużym wysiłku i stresie. Znacznie się uspokoiła, lecz rola Dawida w całości wydarzeń nadal miała status niezdefiniowanej, podobnie jak jej stosunek do niego samego.

Gabriela powoli wtaczała się w uliczkę Anny, gdy ujrzała ją stojącą ze swym uroczym sąsiadem. Była nieco zmieszana, bo nie wiedziała, czy to ona przeszkodzi

w spotkaniu, bo roztargniona Anna nie pomyślała, by jednak oddzwonić i sprawę wyjaśnić czy może Dawid jest w tej sytuacji osobą, która zaraz odejdzie. Jej niepewność szybko rozwiała Anna, machając ręką w geście zaproszenia, jak tylko ją ujrzała. Zanim Gabriela zaparkowała i podeszła do Anny, Dawid zdążył pożegnać się z Anną i skierował się w stronę swego domu. Jeszcze przed wejściem na teren posesji uniósł dłoń w stronę Gabrieli w geście przywitania, po czym skrył się w zieleni żywopłotu.

– Na pewno wszystko już w porządku Anno? – usłyszała zza zielonego parkanu.

– Tak, dziękuję i raz jeszcze przepraszam za zamieszanie i tak nagłą zmianę planów. Zadzwoń. Do widzenia. Dzięki – krzyknęła Anna.

– Odwołałaś spotkanie z tym czarującym człowiekiem? – retorycznie zapytała Gabriela.

– Tak, bez wahania. Czarującym, powiadasz – Anna nagle przerwała i zawiesiła myśli. Uśmiechnęła się w duchu, uświadamiając sobie zbieżność dwuznaczności tego słowa. – Nawet nie wiesz, Gaba, jak bardzo adekwatne do tego pana jest określenie, którego użyłaś. Czarujący... – powtórzyła prawie bezgłośnie. – Do rzeczy, Gaba. Muszę pozierać myśli. Chodź, przeanalizujemy wszystko krok po kroku, może coś się złoży w całość – powiedziała nagle z siłą i pewnością w głosie, otrząsając się z ostatnich przemyśleń.

Zanim usiadły razem na kanapie, Anna wykonała nieprawdopodobną liczbę czynności. Chyba bardziej były jej one potrzebne do uporządkowania wszystkich wątków wydarzeń niż obecność Gabrieli.

– Wiesz co, Gaba? Właściwie to nie bardzo mnie obchodzi to, dlaczego oni się tak interesują tą grafiką, zdecydowanie bardziej irytuje mnie to, że tak nachalnie chcą ją mieć i to nie dla jej walorów artystycznych – wyznała Anna, po tym jak udało jej się wreszcie usiąść obok Gabrieli.

– No wiesz, co do motywów Patrycji sprawa jest rzeczywiście jednoznaczna, ale ten jegomość? Skąd wiesz, że i on ma inne powody kupienia grafiki niż tylko to, że mu się ona spodobała? – zapytała Gabriela.

– Gaaabaaaa... daj spokój... przecież... – Anna zawiesiła głos.

– No właśnie, przecież co? Moim zdaniem nie ma żadnego argumentu, ba nawet najmniejszej przesłanki, by sądzić, że i on ma w tym jakiś inny cel – powiedziała Gabriela, intonacją wyraźnie podkreślając słuszność swojego spostrzeżenia.

– Właściwie masz rację, chyba nie warto łączyć tych dwóch historii. Problemem jednak jest nadal spotkanie z Patrycją. Twierdzisz, że to dobry pomysł? Tak?

– Myślę, że tak. Być może wszystko się wyjaśni i dodatkowo okaże się całkowicie normalne – potwierdziła Gabriela.

Jej głos zdradzał jednak nutę wątpliwości i nie umknęło to uwagi Anny.

– Gaba, chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz. Normalne... tak, szczególnie ten telefon – głos Anny był beznamiętny, może bardziej zrezygowany.

– Anno, co do pomyłki telefonicznej, zapomnij o tym, przecież tylko ty wiesz, że to była Patrycja, a może nawet nie była, w końcu opierasz swe przypuszczenie jedynie na identyfikacji głosu, a to w końcu jeszcze nie daje całkowitej pewności.

– Była – przerwała stanowczo Anna. Wiem, że to była ona.

– No dobrze, nawet jak była, to nadal tylko ty o tym wiesz. Patrycję natomiast interesuje jedynie twoja grafika i zdaje się, że miejsce, z którego pochodzi pierwowzór. Nic więcej – dokończyła Gabriela.

– Tak? A skąd wiesz, że tylko to i jaką masz pewność, że i ona po chwili nie skojarzyła mojego głosu? No skąd?

– A stąd, że co jak co, ale głos masz pospolity – Gabriela zdecydowała się na mocny argument, tak w treści, jak i w tonie, by przemówić do Anny.

Znając Annę, spodziewała się, że teraz skupi się, choćby przez chwilę na niezbyt przyjemnym stwierdzeniu na temat własnej osoby i tym samym odciąży myśli z ponurych wyobrażeń ukazujących spotkanie z Patrycją.

– To tylko twoje zdanie, Gaba – skomentowała sucho Anna.

Teraz Gabriela wiedziała, że sprawa widziana oczami Anny wygląda zdecydowanie poważniej, niż myślała. Anna zdawała się całkowicie zatopiona w odgadywaniu biegu wydarzeń, które doprowadziły do obecnych okoliczności. Niestety, nie chciała w te szczegóły wtajemniczyć Gabrieli, pozostawiając ją na uboczu rozmyślań i traktując jako coś w rodzaju bandy ochronnej strzegącej przed całkowitym wypadnięciem poza normalność i racjonalność.

– Chcesz, to mogę z tobą pójść na spotkanie – proponowała Gabriela.

– Nie, to sprawa między nami. Twoja obecność byłaby mało wytłumaczalna z perspektywy Patrycji. Nie dramatyzujmy. Załatwię to sama – już nieco pewniej powiedziała Anna. – Która godzina? Hmm, 13.48... – zapytała Anna i sama sobie odpowiedziała. – Dzwon, Gaba, do tej babki i umów mnie na 15 – poprosiła Anna.

– Teraz? Dziś na 15? Jesteś pewna? – Gabriela nie ukrywała zdziwienia.

– Tak, a kiedy? Jutro chyba wyjeżdżamy, nieprawdaż? – bez zastanowienia odpowiedziała Anna.

– My? Wyjeżdżamy? Do... – Gabriela nie dokończyła.

Uderzyła się jedynie lekko w czoło na znak przypomnienia sobie, że jutro jest środa i jadą do Kazimierza łapać Tobiasza i mecenasa. To w Annie i podziwiała, i nie rozumiała zarazem, jak zmienną była osobą. W jednej chwili potrafiła przepłynąć ocean emocji i nastrojów po drodze albo łagodząc zburzone fale, albo je piętrząc. Umiejętność ta działała bowiem w obu kierunkach. Obecnie po zdezorientowanej, niepewnej i nieco przestraszonej Annie nie było już śladu. Teraz towarzyszyła jej osoba konkretna, pewna, zdecydowana na szybkie i w miarę proste załatwienie całkiem zwykłej sprawy. Poczuli się z tym dobrze. Tak jakby i ona przepłynęła burzliwe wody wraz z Anną i osiadła bezpiecznie na lądzie. Uniosła telefon i zadzwoniła. Spotkanie było umówione na godzinę 15 w tej samej miłej galerii-kawiarni, w której i Gabriela spotkała się z Patrycją.

– Pamiętaj! Jak tylko skończysz spotkanie, od razu dzwoni! – stanowczo poprosiła Gabriela, wychodząc od Anny.



Jej prośba, dodatkowo wzmocniona pionowo ustawionym palcem wskazującym symbolizującym groźbę, za-brzmiała jak nakaz.

– Tak jest, panie dowódco – zażartowała Anna, salutując na do widzenia Gabrieli.

Obydwie głośno się roześmiały. Od razu po wyjściu Gabrieli Anna bez zastanowienia podeszła do telefonu i wzięła w dłoń słuchawkę. Musiała o tym wszystkim, co się stało, powiedzieć Magdalenie. Cała dziwna historia z grafiką zaczęła się w pensjonacie, gdzie były razem. Jeszcze razem w sensie pełnym, dosłownym. Razem jak przyjaciółki. Razem w każdym aspekcie, nie tylko jako wzajemnie towarzyszące sobie osoby. Razem myślami, odczuciami, wrażeniami. Teraz taki wymiar bycia razem wydawał się Annie nie do osiągnięcia z Magdaleną. Jednak mimo to wiedziała, że bez względu na wrażenie, jakie jej pozostało po ostatnim spotkaniu, pominięcie Magdaleny jako spowiednika w takiej sytuacji byłoby oznaką definitywnego rozpadu ich przyjacielskiej więzi, a przed tym się cały czas dzielnie broniła. Zresztą to nie wymagało żadnego przemyślenia. Anna czuła, że musi poinformować o wszystkim Magdalenę, więc nic poza tym wewnętrznym sygnałem nie było ważne. Kilka sygnałów w telefonie i nic. Za drugim razem włączył się komunikat skrzynki pocztowej. Anna była zła. Bardzo chciała podzielić się wszystkim z Magdaleną i tym samym przygotować się wewnętrznym na spotkanie z Patrycją. Miała wrażenie, że opowiedzenie Magdalenie o niecodziennych okolicznościach związanych z grafiką niejako odciąży z tych faktów i domysłów ją samą, tak jakby włączenie w to Magdaleny miało uczynić ją współodpowiedzialną za to, co się stanie dalej. Może takie odczucie to pozostałość silnej relacji, która łączyła niegdyś te dwie kobiety. Spojrzała na zegarek. Co? Już 14.25? Była zdziwiona. Nie zauważyła, jak wiele czasu poświęciła myślom o telefonie do Magdaleny, a raczej samej Magdalenie. W gruncie rzeczy Annie bardzo jej brakowało i zdawała sobie z tego sprawę. Niestety, sam fakt posiadania tej świadomości nie podsuwał żadnego pomysłu zmniejszenia narastającej między nimi przepaści. Anna, nie przerywając tych myśli, automatycznie zaczęła się

przygotowywać na spotkanie. Wykonała w tym celu kilka standardowych gestów i czynności, w których ukryły się wszystkie niezwykle wrażenia sprzed niecałej godziny. Opuściła mieszkanie w stanie względnego spokoju, ale też bez żadnego planu na rozmowę z Patrycją. Zresztą po co ją planować? Przecież to Patrycja chce tego spotkania. Jego cel i charakter nie są Annie do końca znane, zatem nie ma nic, wokół czego można by było szkicować jego przebieg. Serce Anny zabiło mocniej, dopiero gdy znalazła się przed wejściem do lokalu, w którym były umówione. Obecne zdenerwowanie Anny nie miało jednak nic wspólnego z nieracjonalną paniką, która udzieliła jej się podczas omawiania propozycji spotkania. Dowodem na opanowanie Anny było to, że uczucie stresu, które zarejestrowała, zbliżając się do kawiarni, uświadomiło jej, jak różnie przeżywa się tę reakcję organizmu w zależności od tego, jakie jest jej źródło. W jednej chwili przypomniała sobie lęk przed egzaminem, smak niepewności przed pierwszym realnym spotkaniem z Dominikiem, powalającą nieważkość nóg na pierwszym swym oficjalnym wernisażu i jakże banalny, wszechobezwładniający paraliż spowodowany czyjąś obecnością na ciemnej klatce schodowej odkrytą w momencie wkładania klucza w zamek swych drzwi. I choć wszystkie te uczucia ostatecznie lokalizowały się w żołądku, to ich odbiór przez umysł był całkowicie odmienny. Analizowanie różnic w tych zjawiskach Anna przerywała tak nagle jak nagle światło połyka ciemność. Jej twarz znajdowała się teraz metr od twarzy Patrycji. Jednak to nie jej twarz przykuła uwagę Anny, lecz naszyjnik. Rzeczywiście nie było złudzeń, że jest to ten sam element, który Anna naszkicowała według obrazu znajdującego się w pensjonacie.

– Witam, Anno. To pani, prawda? – Patrycja dość chłodno powitała Annę, wskazując jej miejsce przy stoliku.

Jej zachowanie było na tyle zdystansowane, że w jego świetle całkowicie naturalny wydał się brak podania Annie ręki w geście poznania się czy choćby przywitania. Anna zdała sobie sprawę z ominięcia tej procedury dopiero po chwili. Ostatecznie uznała to za niegrzeczność ze strony Patrycji. Niemile wrażenie, jakie zrobiła na Annie Patrycja, umocniło się znacząco w chwili, gdy Anna

przypomniała sobie pomyłkową rozmowę prowadzoną z tą kobietą przez telefon.

– Czy życzy sobie pani coś do picia lub do przegryzienia? Ja zapraszam – spytała Patrycja.

– Nie, dziękuję... albo tak, chętnie napiję się kawy po wiedeńsku – odpowiedziała Anna.

W tej chwili pojawił się kelner i przyjął zamówienie.

– Och, bardzo przepraszam, nawet się pani nie przedstawiłam, Patrycja Pares – mówiąc to, Patrycja wstała i wyciągnęła dłoń w kierunku Anny.

– Anna Kazmer, miło mi – Anna odwzajemniła uścisk.

– Raz jeszcze bardzo przepraszam, sprawa, w której się spotykamy, w dużej mierze pozbawia mnie równowagi, a jak widać, także dobrych manier. Proszę mi wybaczyć – te słowa Patrycja wypowiedziała miłym tonem, uśmiechając się nieznacznie.

Wydawała się Annie w pełni autentyczna, choć nie starło to pierwszego wrażenia, które pojawiło się po suchym „witam” i wyrażonym w gestach „proszę siadać”. Z jednej strony Anna chciała rozpocząć spotkanie w przynajmniej normalnych relacjach, ukrywając brak sympatii do rozmówczynie, z drugiej jednak nie miała żadnej chęci na miłą rozmowę stwarzającą pozory sympatii.

– Nie ma sprawy. Przejdźmy zatem do rzeczy – odpowiedziała Anna, precyzyjnie wyważając swe odczucia, oszczędzając słowa i jednocześnie uzyskując coś w rodzaju konkretnej beznamiętności, bo tak właśnie nazwała stan idealny na obecną chwilę.

– Tak, do rzeczy. Hmmm... To nie takie proste. To znaczy proste jest to, czego od pani chciałabym się dowiedzieć czy uzyskać, lecz znacznie trudniejsze takie przedstawienie pani całej sprawy, by w pełnym wymiarze zrozumiała pani moje intencje i determinację. Nie wiem, czy Gabriela wprowadziła panią w ogóle w tę sprawę. Powiem więc najkrócej, jak mogę, o co chodzi. Pani grafika przedstawia symbol, który jest gmerkiem rodziny mojego męża. W całkowicie nieznanymi okolicznościach zniknął niegdyś obraz przedstawiający gmerk rodziny Paresów, który był własnością mojego męża. Obraz ten nie przedstawia żadnej wartości artystycznej czy historycznej. Nie jest więc w ogóle atrakcyjnym przedmiotem

dla potencjalnego złodzieja czy kogokolwiek spoza rodziny. Ma przede wszystkim znaczenie emocjonalne i to głównie dla jego właściciela, ewentualnie dla jego potomków. Nie znając okoliczności jego zaginięcia czy może lepiej zniknięcia, nie mogę, to znaczy razem z mężem nie możemy podjąć jakichkolwiek kroków w celu jego poszukiwania. Jedyne, co mi pozostało, to mieć oczy szeroko otwarte i wyostrzoną uwagę na wszelkie szczegóły mogące mieć związek z tą sprawą. Pani grafika właśnie ma z tym związek, szczególnie silny, gdyż jej pierwowzorem jest obraz. To może być ten obraz, którego szukam... szukamy – automatycznie poprawiła się Patrycja.

– Owszem, może, choć może to też być kolejna reprodukcja wykonana na bazie oryginału, którego pani szuka – zauważyła Anna.

– Oczywiście, też tak może być, ale bez sprawdzenia tego nie mogę mieć pewności, ale żeby to wiedzieć, muszę obejrzeć ten obraz, a do tego z kolei potrzebna jest mi informacja, gdzie się on znajduje – odparła Patrycja.

– Co do pani zainteresowania moją grafiką jako ścieżką wiodącą do ewentualnego oryginału poszukiwanego przez panią obrazu, całkowicie to rozumiem. Dlaczego jednak chciałaby pani posiadać także moją grafikę i dlaczego zależy pani, bym jej nie publikowała? – zapytała Anna.

– Hmm... – tu Patrycji nieco zabrakło argumentów, które mogłyby w logiczny sposób zaspokoić zainteresowanie Anny, jednocześnie nie nawiązując do prawdy, której pilnie strzegła i której podporządkowane były wszelkie działania na rzecz ograniczenia rozprzestrzeniania się wizerunków gmerku czy to w formie oryginałów, czy kopii, szczególnie na terenie Polski.

– No bo, hmm... bo widzi pani, to może będzie nieco śmieszne, a może po prostu bardzo prywatne, ale... hmm... – Patrycja mozolnie montowała spójną historijkę o minimalnym, acz wystarczającym na tę rozmowę poziomie wiarygodności.

– Jak już pani wspomniałam, przedmiot przedstawiający gmerk to sprawa bardzo osobista, świadcząca o przynależności do konkretnej rodziny. Według tradycji

przedmioty te pozostają w zaciszu domostw ich właścicieli często z racji form, w jakich występują, w ogóle niewidoczne dla świata. W efekcie tego identyfikacja u kogoś takiego gmerku jest jednoznaczna z tym, że ma się do czynienia z jakimś Paresem. Nie ma zwyczaju upubliczniania wizerunku tego symbolu, bo to, jak pani sama zasugerowała, mogłoby pobudzić artystów, i nie tylko, do jego kopiowania, zniekształcania, powielania, co dla rodziny byłoby... – tu Patrycja zwiesiła głos, by znaleźć odpowiednio mocne słowo. Była zadowolona z wytłumaczenia, które na potrzeby chwili dopiero co przygotowała – ...można nawet rzec, raniące – dokończyła. – To rodzina o długich i bardzo zasadniczych tradycjach i silnych więzach. Jakiegokolwiek wykorzystywanie wizerunku gmerku przez osoby spoza kręgu rodzinnego to jak szarżowanie nazwiska.

– To doprawdy tak ważna rzecz? – Anna nie ukrywała zdziwienia, nie podając jednak w wątpliwość wyjaśnień Patrycji.

– Tak, bardzo, choć zrozumieć, jeśli trudno będzie pani wagę tej sprawy pojąć czy odczuć w pełnym jej wymiarze. Jest pani osobą z zewnątrz. Nie jest pani częścią historii, nie zna pani...

– Rozumiem. Przepraszam, że pani przerwałam. Rozumiem przynajmniej na tyle, by nie dziwić się pani prośbie i staraniom, w których moja grafika i towarzyszące jej powstaniu okoliczności odgrywają dużą rolę. To wystarczy mi, by sprawę przemyśleć i zaproponować jakieś rozwiązanie – wtrąciła stanowczo Anna.

– Tak? To cudownie. Kiedy mogę liczyć na propozycję z pani strony, Anno – zapytała ze zniecierpliwieniem Patrycja.

– Teraz wyjeżdżam na kilka dni. Po powrocie, zaraz... umówmy się na przyszły tydzień, początek sierpnia, pierwszego lub drugiego. Zatelefonuję do pani, dobrze? – głos Anny i jej postawa zdradzały pewność co do pozytywnej odpowiedzi Patrycji, a właściwie ją wymuszały, nie dając jej innej możliwości. – Aha, co do lokalizacji pensjonatu, w którym skopiowałam ten element, jak już mówiłam, jest w okolicy Dębek. Duży, rozłożysty, skomplikowany architektonicznie, bielutki dom usytuowany bardzo

blisko plaży. Myślę, że w rejonie tej miejscowości nie-trudno będzie go znaleźć – dodała już stojąc.

– Dobrze, dziękuję. Będę czekała na telefon od pani – Patrycja, wstając, podała Annie dłoń na pożegnanie.

– Prowadzi go niejaka Klara Mossinni – dodała Anna w drodze do wyjścia.

– Co proszę? – Patrycja wydawała się wyrwana jakby z zupełnie innej sytuacji.

– Pensjonat. Przypomniało mi się imię i nazwisko właścicielki. Klara Mossinni – powtórzyła Anna.

– Ach tak, dobrze, raz jeszcze dziękuję – odpowiedziała Patrycja, będąc już myślami zupełnie gdzie indziej.

Zgodnie z obietnicą Anna wykręciła numer Gabrieli, jak tylko oddaliła się nieco od kawiarni.

– Gaba? To ja, Anna. Już jestem po spotkaniu. Jesteś tu gdzieś w pobliżu? – Anna zadała to pytanie dla porządku, dobrze wiedziała bowiem, że Gabriela na pewno jest tuż obok. Taka już jest.

– Jasne, nawet cię widzę.

Anna rozejrzała się od razu spostrzegła Gabrielę stojącą z drugiej strony ulicy i machającą do niej ręką. Wyraźnie dawała znak, by Anna do niej podeszła.

– No i co? Opowiadaj. W sumie krótko rozmawialiście – głos Gabrieli zdradzał niewielką ekscytację, ponieważ zachowanie się Anny wskazywało na to, że nie wydarzyło się nic rewelacyjnego.

– Może cię trochę rozczaruję, ale właściwie to nic ciekawego. Ta kobieta szuka zaginionego obrazu ukazującego coś w rodzaju herbu rodziny jej męża, raczej gmerku. Ten gmerk, jak już wiesz, widnieje zarówno na jej wisiorze, jak i na mojej grafice. Dlatego widząc kopię grafiki, pomyślała, że być może wykonałam ją na podstawie właśnie tego obrazu. Chce odnaleźć obraz i dodatkowo uniemożliwić szerzenie wizerunku tego gmerku przez osoby postronne. I to właściwie wszystko.

– Jak to wszystko? A co z telefonem? A co z zamiarem kupienia grafiki przez jeszcze jedną osobę – twojego sąsiada? – dopytywała Gabriela rzeczywiście rozczarowana relacją Anny.

– Gaba, nie wiem. Nic. Nie rozmawialiśmy o tym. Jak się okazało, że kobiecie chodzi o prostą rzecz, to zupełnie

zniknął mi wcześniejszy kontekst nafaszerowany niewyjaśnionymi zbiegami okoliczności. Może to nasze przeobrażenie, a w rzeczywistości sprawa nie ma żadnego drugiego dna. Teraz największym problemem jest dla mnie podjęcie decyzji.

– Jakiej? – zapytała Gabriela.

– Dobrej, korzystnej dla wszystkich, a przede wszystkim dla mnie, dla nas – Anna była już tak zamyślona, że odpowiedziała Gabrieli pominąwszy to, że ona w ogóle nie wie, czego ta decyzja ma dotyczyć.

– Jasne, tego się mogę domyślić, ale czego dotyczy ta decyzja? – dopytywała Gabriela.

– Czego? No, jak to czego? Sprzedaży grafiki i wycofania jej z publikacji, z naszego albumu – wyjaśniła Anna.

– Ach tak... A rozważasz taką możliwość?

– Którą?

– No, jak kto którą? Drugą oczywiście, sprzedaż grafiki to normalna rzecz w niczym nikomu nieprzeszkadzająca. Ale co z albumem? Chcesz ją wycofać ze zbioru? – zapytała z troską Gabriela.

– Nie chcę, ale muszę przynajmniej to przemyśleć. Jeśli rzeczywiście będzie to obraza czyjeś rodziny, honoru, tradycji? A jeśli ktoś z tego powodu będzie miał jakieś poważne problemy? – Anna snuła rozmyślenia. – Albo... albo ktoś zobaczy moją grafikę i za używanie jej we własnych celach ześle na mnie klątwę? – Anna porozumiewawczo spojrzała na Gabrielę, nie zdradzając cienia uśmiechu.

– Zwariowałaś? Znow zaczynasz? Przestań, przecież...

– Żartuję, Gaba, żartuję... – widząc powagę Gabrieli i lekką irytację w odpowiedzi na swój żart, Anna zdała sobie sprawę, że Gabrieli bardzo zależy na publikacji grafiki i nie jest teraz w nastroju do wygłupów.

– Przestań, proszę cię, przestań i zastanów się poważnie Anno. Proszę. Jeśli podejmiesz decyzję o niepublikowaniu tej grafiki, wiesz, że wiele trzeba będzie przeorganizować w procesie przygotowywania publikacji. Na dodatek mamy przed sobą wyjazd. Czas dramatycznie się dla nas wówczas skurczy – Gabriela nerwowo przeliczała w myślach dni i zadania do wykonania, nieznacznie poruszając przy tym ustami i przebiegając palcami.

Wyglądała, jakby się modliła. Anna nie mogła tego pozostawić bez komentarza.

– Gaba, modlisz się o to, bym nie rezygnowała z publikacji? – zapytała Anna.

– Co proszę? – Gabriela, nie zdając sobie sprawy, jak wyglądają jej gesty i postawa towarzyszące analizie harmonogramu, była wyraźnie zaskoczona pytaniem Anny.

– Nie, nic, śmiesznie wyglądasz, jak tak przebierasz palcami. Jakbyś była pogrążona w modlitwie – krótko odpowiedziała Anna.

– A żebyś wiedziała. Modłę się, by wszystko udało się zrobić na czas – odparła Gabriela, nawiązując do sugestii o modlitwie, jednak pomijając kontekst, który nadała jej Anna.

– No to na jedno wychodzi – podsumowała Anna.

– Na co wychodzi? Nie rozumiem – Gabriela zmarszczyła czoło w podejrzeniu, że Anna znów zaczyna być niepoważna.

– Na to, Gaba, na to wychodzi, że chciałybyś, bym nie zmieniała zdania co do planu prac nad albumem i tak będzie – stanowczo powiedziała Anna, tak jakby to krótkie słowne droczenie się z Gabrielą było dla niej czasem efektywnych przemyśleń zakończonych pewną decyzją.

– Jak będzie? Co będzie? – Gabriela pochłonięta kalkulacjami wciąż nie mogła dopasować się rytmem myślenia do Anny. Nie mogła się skoncentrować, nie widząc w słowach Anny powagi, a jedynie chęć oddalenia w czasie wyboru właściwego działania.

– Grafika będzie opublikowana zgodnie z planem. Jestem artystą. Nic nie ukradłam, niczego nie sfałszowałam, pod niczym nieswoim się nie podpiszę – Anna na wszelki wypadek szukała obiektywnych argumentów dla swej decyzji. – Jedyne, co mogę zrobić dla uszanowania symbolu tej rodziny, to w podpisie grafiki zawrzeć informację o źródle inspiracji do jej stworzenia, podając tytuł obrazu i dwa słowa o tradycji ich gmerku. Tak, taką propozycję złożę Patrycji po powrocie z Kazimierza – wyjaśniła Anna, uprawiając Gabrielę w nieukrywane i szczere zadowolenie.

– Cudownie – rzekła Gabriela, składając razem dłonie.



– Ale już bez pacierzy dziękczynnych – zażartowała Anna, widząc ponownie Gabrielę w pozie przypominającej mnicha oddanego czynności, do której został stworzony.

\*\*\*

W środę rano Dawid wstał bardzo podekscytowany. Przed nim podróż do Wiktorii Nekraszyńskiej. Kazimierz Dolny. Jak do tej pory Dawid nie spotkał się ze swoją zleceńodawczynią osobiście. Kontaktował się tylko telefonicznie oraz za pomocą poczty elektronicznej lub tradycyjnej. To dla niego ogromne przeżycie, choć zgodnie ze swym planem miał zamiar opanować emocje. Wiktorina nie była bowiem zwykłym klientem. To klient wyjątkowy. Można rzec, że taki klient jest tylko jeden. Dawid stał przed lustrem w swej łazience. Patrzył wprost przed siebie, ale patrzył oczami duszy, nie widział więc swej twarzy, lecz swą przeszłość. Tę, którą znał z własnych przeżyć, i tę, którą w opowiadaniach przekazali mu jego rodzice. Przypominał sobie teraz ich twarze. Dobre, mądre, wyrozumiałe, spalone słońcem. Ich płonące ciekawością oczy i uśmiechnięte usta, pooraną zmarszczkami skórę oprószoną piaskiem wykopalisk. Rodzice Dawida, Maria i Jerzy Makselowie, byli archeologami pracującymi na rzecz instytutu naukowego przy konsulacie polskim w Nowym Delhi. Na stałe mieszkali w niedużym mieście Tambaram blisko Madrasu. Tam osiedli, gdyż w początkowych etapach swej kariery zaangażowani byli w badanie tajemnic archeologicznych, w które bogaty jest rejon wokół tego indyjskiego portu. Z czasem zaczęli coraz więcej podróżować w odległe tereny Indii, jednak nie zmienili domu, który stanowił ich ostoję i bazę między wyjazdami. Dawid wychowywał się w otoczeniu nauki, sztuki, podróży, wielu ludzi, kultur i języków. Otrzymał bardzo dobrą edukację. Od młodych lat angażowany przez rodziców w prace archeologiczne, budował w sobie zainteresowania badaniem, poszukiwaniem, odkrywaniem prawdy i całości z malutkich fragmentów. Sama jednak archeologia i jakakolwiek inna działalność naukowa całkowicie go nie interesowała jako plan na życie zawodowe. Był

co prawda głodny przygody, ale także dynamiczny, energiczny, szukający jako źródła adrenaliny raczej ryzyka niż odkryć naukowych. Po ukończeniu studiów postanowił wstąpić do elitarnej jednostki wojskowej do zadań specjalnych. Miał ku temu wszelkie warunki zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Po trzech latach pobytu w służbie pojawiła się możliwość wstąpienia do międzynarodowego biura detektywistycznego pracującego dla policji. W tej instytucji Dawid ujrzał połączenie wszystkich swoich potrzeb. Patrząc teraz w lustro, miał wrażenie, że spostrzega jakby dwie swoje twarze, jedna z przeszłości dobrze mu znana, a druga z teraźniejszości. Trochę mu obca, trochę niepełna. Dwie twarze w swej fizyczności niczym się nieróżniące, ale być może w równym stopniu stanowiące o jego tożsamości. Nawet nie zwrócił uwagi na czas, który zajęła mu ta emocjonalna podróż w głąb lustra. Obmył twarz chłodną wodą, wykonał wszystkie czynności należące do porannej toalety i ruszył do kuchni, by wypić kawę. Była godzina 6.15. O 6.35 wyjeżdżał już z Warszawy. Na miejscu był umówiony o godzinie 10. Postanowił jednak wyruszyć znacznie wcześniej. Po pierwsze, chciał jechać wolno, traktując podróż nie tylko zadaniowo, ale także jako przeżycie, tak po prostu dla siebie. To była dla niego ważna droga. Może nawet najważniejsza w życiu. Po drugie, chciał mieć dużo czasu na przemyślenie spotkania, będąc już na miejscu w Kazimierzu. Dowiedział się, że to przepiękne miejsce, dla wielu niepowtarzalne, wręcz zaczarowane. Sprzyja relaksowi, przemyśleniom, szukaniu weny czy przeżywaniu najsilniejszych emocji. Wszystko to mogło okazać się Dawidowi niezbędne. Musiał bowiem wielu rzeczy się dowiedzieć i powiązać je ze sobą, ale równie wiele przekazać. Wymagało to skupienia i uwagi, wrażliwości i intuicji. Każdy szczegół był w tej sprawie na wagę złota. Wiedział, że mimo wieloletniego przygotowywania się i profesjonalizmu trudno mu będzie zdobyć się na obiektywizm w sprawie Paresów. Wiedział też, że jedzie na spotkanie z kobietą, która oczekuje informacji, na które czekała całe życie i które być może to życie całkowicie odmienią. Czuł na sobie ogromną odpowiedzialność. Myśli nasuwały wciąż obawę: – A jeśli zdjęcia i wyniki

mych poszukiwań, które wiozę ze sobą, będą pomyłką? A jeśli namierzona postać jest kimś zupełnie innym niż osoba poszukiwana przez tę kobietę? Co ona będzie wówczas czuła? Co ja będę wówczas czuł? Te pytania zadawał sobie przez niemal całą podróż i nadal go one niepokoiły.

Siedział w parku wśród niewyobrażalnie wielkich drzew lekko zsunięty, jakby zapadnięty w ławce, z odchyloną głową wpatrzony w przeblyskujący spoza koron dębów błękit nieba i cały czas o tym wszystkim myślał. Nie wyglądał na człowieka zafrapowanego, wręcz przeciwnie. Była godzina 9.40. Czas ruszać, pomyślał. Przed godziną 10 stał przed bramą posiadłości Wiktorii. Bez wahania i zastanowienia wyszedł z samochodu i nacisnął dzwonek. Już po chwili w oddali ujrzał energicznie poruszającą się starszą kobietę. Jej ruch zdradzał jakąś niedyspozycję, ale energia i dynamizm towarzyszące stawianym przez nią krokom jednoznacznie definiowały temperament i styl bycia kobiety. Szybko zjawiała się u bramy.

– Pan Maksel, nieprawdaż? Witam, witam serdecznie. Proszę, już otwieram – mówiła głośno, schylając się do jakiegoś mechanizmu, od którego uzależniony był ruch ciężkiej, kutej z żelaza bramy.

– Pomogę pani – Dawid skierował się ku furtce, nie reagując w żaden sposób na słowa przywitania.

Żelastwo, z którym szamotała się Wiktorina, wymagało bowiem jego zdaniem szybszej reakcji, pozostawiając słowa w tyle.

– A nie, nie. Niech się pan nie fatyguje. Furtka od stu lat się nie otwiera. Wszyscy wchodzi przez bramę. A właściwie wjeżdżają. Moi znajomi są zmotoryzowani – śmiała się Wiktorina, zadowolona, że w sposób bezwzględny unicestwiła chęć pomocy.

Należała do tych osób, które nawet za cenę rozszarpania reklamówki z zakupami na strzepy będą walczyły o nieudzielenie im pomocy w ich niesieniu. Już po chwili słysząc było cichy, acz świadczący o masie bramy turkocący odgłos odsuwanej po szynie zdobionej kraty. Toczyła się gładko i lekko, choć nie sprawiała wrażenia zbyt często konserwowanej.

– Dzień dobry, Dawid Maksel, zgodnie z zapowiedzią – Dawid przedstawił się i wyciągnął dłoń, jak tylko umożliwił mu to otwór w rozsuwającej się powoli bramie.

– Wiktoria Nekraszyńska – odwzajemniła uścisk.

– Niezmiernie mi miło poznać panią osobiście – Dawid przyglądał się wnikliwie kobiecie, wolno wypuszczając jej dłoń. – Proszę – wskazał Wiktorii drogę do wozu, stając przy otwartych drzwiach od strony pasażera.

– Dziękuję – odparła i sprawnie wsunęła się na siedzenie.

Ruszyli w ciszy. Nie patrzyli na siebie. Po chwili wjechali na dziedziniec rozłożystego, starego domu, który mimo szarości swych murów i ciemnej zieleni mchu, który gdzieniegdzie je porastał, robił wrażenie ciepłego i zapraszającego.

– Mieszka pani tu sama? – Dawid zadał to pytanie trochę dla zabicia ciszy, a trochę z ciekawości wzbudzonej wrażeniem ogromu domu, przed którym stali.

– Nie, skąd. Są tu jeszcze koty, nietoperze, szczury i zastępy pająków – nie można ukryć, że osobie, która widziała Wiktorię po raz pierwszy przyzwyczajenie się do niej musiało zająć dłuższą chwilę.

Dawid spojrział na Wiktorię i się uśmiechnął. Odwzajemniła uśmiech, energicznie kiwając dłonią, jakby na pospieszenie.

– Chodźmy, chodźmy umieram z ciekawości i nerwów – powiedziała.

Gdy znaleźli się w środku, Wiktoria od razu podążyła ku otwartej na pokój gościnny kuchni, wykrzykując tylko zaproszenie do rozgoszczenia się i poczucia, jakby się było u siebie w domu.

– Nie pytam pana nawet, czy ma pan ochotę na placzek i herbatę lub kawę, tylko od razu podaję. Pewnie nie jadł pan śniadania.

– Skąd ta pewność? – zapytał Dawid.

– A jadł pan? – zadała pytanie na pytanie.

– Nie, ale dziś zrobiłem to celowo. Z reguły jadam śniadania bez względu na to, ile czasu śpię i czy w ogóle śpię i o której wstaję. Mam specyficzną i dość ciężką dla organizmu pracę. Bez śniadań długo bym takiego

rytmu nie wytrzymał. Wbrew stereotypom dbam nie tylko o względną regularność posiłków, ale i o ich skład – wytłumaczył się szybko, widząc, że po jego początkowej przeczącej odpowiedzi Wiktoria szykowała się już do triumfu.

– O, to mi się podoba. Mam nadzieję, że moja propozycja kulinarna mieści się w granicach pańskich zasad żywieniowych. Proszę się częstować – uśmiechnęła się, wykonując zamaszysty gest oferujący wszystko, co znajdowało się na stole.

– Na pewno. Dbam o menu, ale nie jestem w tym ortodoksyjny, ani w żywieniu, ani w utrzymywaniu zasad w ogóle. Dopuszczam zawsze możliwość zaistnienia wyjątkowych sytuacji. Poczęstuję się kęsem i zaraz przechodzę do sedna sprawy – zapowiedział Dawid.

– Bez pośpiechu panie Dawidzie. Czekałam na te informacje niemalże całe życie, mogę poczekać jeszcze kwadrans – Wiktoria mówiła z nieudawanym spokojem.

Nakładała placek i sprawiała wrażenie, jakby Dawid był jednym z jej znajomych, których widzi rzadko, jednak w miarę regularnie podczas ich tras przelotowych przez Kazimierz. Jej opanowanie i pełna harmonia dawały się odczuć i to sprawiło, że Dawid bez cienia wyrzutów sumienia oddał się w pełni słodkiemu posiłkowi.

– Czuję się, jakbym pana znała od lat – powiedziała, nagle spoglądając znad wielkiej, płaskiej filiżanki.

– Tak, coś w tym musi być, bo ja też się tak czuję. Zważywszy na to, w jakiej sprawie przybyłem, a co teraz robię i jaka towarzyszy temu atmosfera – uśmiechnął się Dawid.

Czuł, że uśmiech ten wypełnia całe jego ciało.

– To pani zasługa, ma pani dar przypominający dar obłaskawiania dzikich zwierząt, z tym tylko, że w przypadku pani jest on skierowany do obcych ludzi.

– Pan nie jest mi obcy. Paradoksalnie, choć widzę pana pierwszy raz w życiu, jest mi pan bliższy niż niejedna osoba, którą miałam na co dzień przy sobie. Pan, panie Dawidzie, być może widział mojego syna. Syna, którego nie widziałam ani ja, ani nikt z bliskich mi osób – słowa Wiktorii brzmiały dramatyczne, choć wypowiedziała je w sposób łagodny, bez szczególnych emocji.

Ale do tych słów emocje kryły się w historii, która im towarzyszyła. Zbędne było jakiegokolwiek ich wzbogacanie.

– Tak, być może. Mam nadzieję, że tak właśnie było. To znaczy mam nadzieję, że mężczyzna, którego wytropiliśmy, rzeczywiście jest pani synem – Dawid po raz pierwszy w życiu doznał, co to znaczy nie móc wypowiedzieć sensownego zdania.

Opanowania i równowagi szukał w czynnościach kończących poczęstunek i przygotowujących do prezentacji zgromadzonych materiałów na temat Daniela Paresa.

– Zdenerwowałam pana? – zapytała Wiktoria wyrażnie zaskoczona reakcją Dawida.

– Może nie nazwałbym tego zdenerwowaniem, ale przyznać muszę, że trudno mi opanować emocje. Pani zlecenie to szczególnie delikatna sprawa. Do tej pory widziałem ją w faktach, a raczej w ich strzępach, to obraz najbardziej obiektywny umożliwiający maksymalny dystans, a i tak niepozwalający na zawodową obojętność. Teraz te fakty znalazły swój kontekst w rzeczywistości, która jest, a raczej od zawsze powinna być ich tłem. Pojawiła się pani osoba, ten dom i jego atmosfera. To wszystko nasuwa skojarzenia z rodzinnością, ze wspomnieniami, historią czyjśgo dzieciństwa, której tu nie było. W zestawieniu z losami, które częściowo znam, oraz ze słowami, które pani w tak ogromnym spokoju i jakby pokorze wypowiedziała o swoim utraconym synu, wzbudziło we mnie ogromną nostalgię. Po prostu mnie wzruszyło – Dawid był szczery. Postanowił nie kryć swego poruszenia.

Skoro i jego było w stanie zaskoczyć, skoro i jemu wymknęło się spod kontroli, to znaczy, że domagało się uznania i zaakceptowania. Nie bał się szczerości. Szczególnie, gdy dotyczyła prawdy względem siebie samego.

– Boję się – powiedziała cicho Wiktoria, ocierając łzy. Boję się, że to nie będzie on, albo... albo jeszcze bardziej się boję, że nie zaakceptuje prawdy, że... – przerwała i wstała.

Podeszła do blatu kuchni i się na nim wsparła. Stała tyłem do Dawida. On patrzył na nią i zbierał siły do omówienia wyników swej pracy. Czuł, że zrobiłby wiele, by ją uspokoić, zapewnić, że już więcej cierpień nie będzie

musiała doświadczać. Najbardziej chciałby ją zapewnić, że jednego, czego nie musi się obawiać, to odrzucenia ze strony własnego syna. Ale tego nie mógł zrobić, jeszcze nie teraz. Nic jeszcze nie jest potwierdzone. Ma dopiero wstępne informacje. Przed nim jeszcze zdobycie potwierdzeń, dowodów. – Może było lepiej odłożyć to spotkanie do chwili uzyskania większej pewności co do obserwacji? – myślał. – Może trzeba było zdobyć się na stanowczość i poczekać z pierwszym kontaktem.

– Jestem gotowa – głos Witkowi był spokojny.

Odwrociła się i podeszła do stołu. Zajęła swe poprzednie miejsce i czekała.

– Mam dwa rodzaje informacji. Pierwsza to opis działań, wszelkie zebrane dane, poszlaki, przypuszczenia, hipotezy. Druga to zdjęcia. Jednak muszę podkreślić bardzo wyraźnie. Jest to etap informacji ostatecznie niepotwierdzonych, czyli nie bazujemy na dowodach. Istnieje spory margines błędu – mówiąc to, Dawid bacznie obserwował reakcję Wiktorii.

Była niewzruszona, po prostu gotowa na wszystko, co zaraz zobaczy i czego się dowie. Dawid nie potrzebował niczego więcej, był pewien, że tak właśnie jest.

– Daniel Pares, oficjalnie syn Joheme Pares i Jakuba Pławskiego, prawdopodobnie Pławskiego – zaczął powoli i oficjalnie. – Urodzony w Port Blair na Andamanach. Jedyny spadkobierca Joheme Pares...

– Nie! – Wiktoria uniosła ręce i zakryła nimi usta. Teraz Dawid widział tylko jej zawiedzione, przestraszone i jakby szukające odpowiedzi oczy. – A co z drugim dzieckiem? Czy Jakub nie wychowywał obu synów? Czy nie ma o drugim żadnej informacji? – Wiktoria mówiła cicho, ale szybko, bez namysłu i wahania z ogromnym uniesieniem.

Do tej pory cieszyła się na samą myśl, że ktoś gdzieś wpadł na trop człowieka, który może być jej snem. O drugim dziecku nie myślała wprost, ale teraz, okazało się, że tylko dlatego, że w głębi serca wierzyła, że dotarcie do jednego z bliźniaków będzie jednoznaczne z odnalezieniem ich obydwu.

– Nie, niestety. Wszystkie dane wskazują, że Joheme Pares i jej mąż wychowywali od początku tylko jedno dziecko.

– Boże... – szepnęła Wiktoria.

Teraz jej nadzieja na odnalezienie bliźniąt się rozprysła. Jak dziwna jest natura matki, która staje u progu szansy na spotkanie z porwanym synem, którego nigdy nie widziała, nie trzymała na rękach i nie zaznała w stosunku do niego żadnych uczuć macierzyńskich, a strach i obawa o całkowicie nieznane losy drugiego z chłopców nie pozwala jej cieszyć się tą chwilą. Wiktoria w mgnieniu oka zdała sobie sprawę, że do tej pory cierpiała połowicznie. Cierpiała jako matka, której dzieci bez jej woli były wychowywane tylko przez ojca. Cierpiała, bo nie miała z nimi kontaktu, cierpiała, bo pozostawała dla nich anonimowa, ale w głębi duszy wiedziała, że Jakub nie był złym człowiekiem i nigdy by ich nie skrzywdził. Porywając chłopców, skrzywdził przede wszystkim ją samą. Miała nadzieję, że tylko ją, a chłopcy nieświadomi wszystkiego są szczęśliwi. Taka myśl podtrzymywała ją na duchu, pozwalała żyć. Normalnie żyć. Swoje cierpienia pokonała. Teraz jednak jej serce doznało pełnego rozdarcia. Teraz cierpiała już jako kobieta, której dziecko zaginęło. Zaginęło gdzieś w świecie. Nie było z ojcem. Było zupełnie z kimś innym. A może zupełnie samo. Wiktoria w jednej chwili wpadła w rozpacz. Zadawała sobie w myślach kolejne pytania, próbując choćby w minimalnym stopniu przybliżyć się do prawdy, co stało się z drugim chłopcem i dlaczego zostali rozdzieleni.

– Może drugi chłopczyk zmarł? – zapytała w końcu przez łzy. – Może po prostu zmarł? – powtórzyła, składając w słowie *po prostu* całą nadzieję na to, że nie spotkało go w życiu nic złego, upatrując w śmierci dziecka najmniejszej tragedii wobec tego, co może je spotkać, gdy jest w życiu pozostawione samo.

– Nic o tym nie wiemy poza tym, że Joheme i Jakub go nie wychowywali. Dokumenty potwierdzające urodzenie Daniela przez Joheme Pares są, jak teraz wiadomo, sfałszowane. Jednak, mimo to, dotyczą tylko jednego dziecka. W szpitalu, w którym urodziła pani synów, z tamtych lat pozostało niewiele dokumentów. Nie ma w nich niczego na temat porwania w ogóle. Jest lakoniczna adnotacja o fakcie porodu Europejki. Kilka danych na temat pochodzenia, numer paszportu, data. Praktycznie



nic więcej. Potem ślad się urywa. Wygląda to tak, jakby to po prostu była nagła sytuacja porodu osoby przebywającej czasowo na terenie obcego państwa, która po porodzie wraz z dziećmi zwyczajnie wróciła do kraju. Jednak to, że w dokumentach cała sprawa wygląda tak, jak wygląda, nie znaczy, że jej rzeczywista wersja jest bardziej dramatyczna niż ta, z którą żyła pani przez te wszystkie lata. Jak potwierdzimy tożsamość Daniela Paresa, może zbliżymy się do sprawy jego brata bliźniaka. Wówczas będzie łatwiej. Poszukamy wśród rodziny Paresów, lokalnych znajomych. Fakt odnalezienia choćby jednego pani syna jest prawie cudem po tylu latach ciszy. Właściwie jak do tego doszło? Kto panią powiadomił o Danielu Paresie? Proszę wybaczyć te pytania, ale pytam z ciekawości zawodowej, choć nie ukrywam, że i prywatnie bardzo mnie to interesuje.

– To nieprawdopodobny zbieg okoliczności – zaczęła Wiktoria, nie zwracając uwagi na to, że oddalili się od relacji poszukiwań i przenieśli w początki tragicznej historii. – Powiem panu wszystko, co wiem. Jest tego niewiele, ale być może nawet drobiazgi przydadzą się panu w poszukiwaniu i wyjaśnieniu całej prawdy. Zaszłam w ciążę. Byliśmy z Jakubem dość młodzi. Moi rodzice niechętnie patrzyli na ten związek. Prawdę mówiąc, nie przepadała za Jakubem. Sytuacja się pogorszyła, gdy pojawiły się plany urodzenia dziecka. Rodzice zaplanowali mi przyszłość i dziecko w tym czasie – i do tego z Jakubem – ich zdaniem uderzyłoby w zasady panujące w naszej rodzinie, także w jej status. Wersja samotnej matki z kolei była już całkowicie nie do przyjęcia. Jakub zaproponował mnie i rodzicom, że będzie lepiej, jak wyjadę z Polski, tak by do końca nikt nie wiedział o mojej ciąży i bym urodziła dziecko za granicą. Dla mojej rodziny nie byłby to żaden problem. Rodzice mieli bowiem liczne kontakty zagraniczne zarówno rodzinne, jak i towarzysko-zawodowe. Nikogo zatem nie dziwiłaby moja dłuższa nieobecność. Zawsze wiele podróżowałam. Wszystkim taki plan odpowiadał, wówczas nie widziałam w nim nic podejzanego. Szczerze mówiąc, myślałam wtedy, że skoro rodzice i tak planowali mój dłuższy pobyt za granicą z uwagi na studia, to być może w celu ratowania reputacji

rodziny będą chcieli, byśmy z Jakubem zamieszkali poza krajem, choćby na pewien czas. Do głowy mi wówczas nie przyszło, że... że... – Wiktoria zawiesiła głos i wbiła wzrok w podłogę. – Ach, zresztą, co to teraz zmieni – nie dokończyła. Przeszła nad tą dygresją do dalszej historii. – Jakub zaproponował pobyt w Indiach w pobliżu Madrasu... – Czy coś się stało? – nagle przerwała, widząc ożywioną reakcję Dawida.

– Nie, nic, szanowna pani, jedynie to, że to bardzo bliskie mi miasto. Niedaleko niego się wychowałem. Moi rodzice są archeologami i swe życie poświęcili Indiom – odpowiedział Dawid.

– Co pan powie? Jaki ten świat jest jednak mały – skomentowała Wiktoria i wróciła do głównego tematu. – Zatem Jakub wybrał okolice Madrasu, argumentując to małym ryzykiem spotkania tam kogoś z licznie rozrzuconych po świecie znajomych i dodatkowo możliwością zamieszkania przez pewien czas w posiadłości należącej do jego przyjaciół przebywających czasowo na kontrakcie w Europie. Tak to nam wówczas przedstawiał. Teraz powód wyboru miejsca wydaje się zgoła inny i oczywisty. Zgodnie z planem wyjechałam, rzeczywiście zamieszkałam w niedużej posiadłości niedaleko Vellore i przygotowywałam się do porodu. Sprawa się nieco skomplikowała, gdyż okazało się, że urodzę bliźniaki. Po porodzie dzieci leżały w oddzielnej, innej sali niż ja, dla bezpieczeństwa, bo jak większość bliźniąt miały jakieś niegroźne problemy. Ja czułam się źle, dodatkowo złapałam jakąś infekcję. Miałam więc ograniczone możliwości kontaktu z nimi w ciągu dwóch pierwszych dni. W dniu, w którym się dowiedziałam, że stan dzieci jest stabilny i będą mogły być przeniesione do mojego pokoju, doszło do porwania. Na początku nie wiadomo było, o co chodzi i dlaczego dzieci nie ma. Nikt nie myślał o porwaniu. Dziwne wydawało się jednak to, że zniknął też Jakub. Po niedługim czasie, nazwijmy to dochodzenia, uznano, że z niewiadomych powodów ojciec uprowadził synów i zniknął. Początkowo byłam w szoku, a potem przeżyłam załamanie nerwowe. Byłam poddana leczeniu. Rodzice początkowo też nie wierzyli w to, co się stało, ale potem widząc, jak lokalne władze zajmują się tą sprawą i że właściwie nikomu

nie zależy na jej wyjaśnieniu, skoncentrowali się na mnie i przewieźli na dalsze leczenie do kraju. Po pewnym czasie od odzyskania równowagi psychicznej zdałam sobie sprawę z tego, że ich zachowanie było perfidne. Podejrzewałam i nadal podejrzewam, że zobaczyli w takim obrocie sprawy pewne korzyści dla siebie i wykorzystali moją tragedię do uwolnienia rodziny od dwóch problemów naraz, od mojej ciąży i od Jakuba. Byłam jednak za młoda, za mało dojrzała i samodzielna, a także niepewna, podruzgotana i zdecydowanie za słaba, by zdobyć się na wyrzuty w stosunku do nich i obwinianie za brak walki o dzieci. Uwierzyłam, że zrobili dobrze, w trosce o mnie i o moją przyszłość. Na początku wiedziałam, że tak myśląc, najzwyczajniej się oszukuję, ale po niedługim czasie zaczęłam nawet dostrzegać pozytywne ich rozwiązania, ból po utracie dzieci wyciszając myślą, że z Jakubem jest im dobrze. Cały czas... cały czas wierzyłam bowiem, że... że... o Boże, że maluchy są razem – Wiktoria na myśl o tym, że dzieci zostały rozdzielone, ponownie wpadła w rozpacz. W jej płaczu ujście znalazło cierpienie ze wszystkich lat, przez które ulgę odnajdowała w pozytywnych myślach o losie chłopców. Był to płacz przejmujący do bólu. Płacz, którego barwy i głębi nie sposób nigdy zapomnieć. Dawid czekał. Nic nie robił. Nic nie mówił. Nikt by w tej sytuacji nic nie robił i nikt by niczego nie mówił. To było po prostu niemożliwe. Ta chwila należała tylko do Wiktorii i jej przeszłości. Nikt i nic nie miało prawa w tę chwilę ingerować. Siła emocji, jakie w niej teraz się ścierały tworzyła w jej umyśle przestrzeń wolną od wszystkich innych myśli i trosk. Przestrzeń, która odsuwała, izolowała całe normalne życie, które się wokół toczyło.

– Nie mogę się z tym pogodzić. Myśl, że oni nie byli razem, jest dla mnie stokroć gorsza niż pogodzenie się niegdyś z ich utratą – powiedziała głosem słabym w brzmieniu, ale opanowanym i pewnym w wyrazie, tak jakby stoczyła pierwszą rundę z tym, co w niej przed chwilą szalało i wyszła z niej obronną ręką.

Dawid nadal nic nie mówił. Czekał. Wiedział, że Wiktoria powróci do wątku bez jakiegokolwiek ponagrania czy przypominania z jego strony. Patrzył na nią spokojnie.

Zachowywał się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Nie oferował jej pomocy, nie zmienił miejsca, w którym siedział, nie próbował zmieniać też toku rozmowy, by ustrzec ją przed ponownym przyływem najgorszych wspomnień.

– Jakież 15 lat temu, może nawet więcej, otrzymałam anonimowy przekaz pieniężny na kwotę 200 tys. dolarów z wiadomością o treści: *Nie przepraszam, bo za to nie da się przeprosić, teraz mogę tylko jedno i to czynię.* Zapamiętałam te słowa jak własne imię i nazwisko. Wiedziałam, że to od Jakuba. Widocznie dręczyły go wyrzuty sumienia. Od razu postanowiłam, że pieniądze wykorzystam tylko w jednym celu – by odnaleźć chłopców. Długo czekałam na jakiegokolwiek informacji będącej śladem umożliwiającym rozpoczęcie poszukiwań. Aż w końcu dostałam telefon od Ardene Jasali – Wiktoria uśmiechnęła się, a jej twarz pojaśniała, jakby chwila tamtej radości wciąż trwała. – Joheme, żona Jakuba, zmarła około dwóch lat temu wskutek dość dziwnej i niewyjaśnionej do końca choroby. Cierpiała na długotrwałą gorączkę, która jakoby całkowicie wyczerpała jej organizm. Miewała podobno napady majaczenia, hysterii, a także poważne omdlenia. Opiekowali się nią na zmianę poszczególni członkowie rodziny wspierani personelem medycznym. Podczas poważnego pogorszenia stanu jej zdrowia, jak się potem okazało zwiastującego śmierć, w panice o brak zbawienia i wieczne potępienie wyjawiała prawdę o historii porwania niemowlęcia i uznaniu go za swe dziecko. Była z nią wówczas pielęgniarka, która poruszona całym wydarzeniem, już po śmierci Joheme, opowiedziała o swoich przeżyciach z domu Paresów swojej przyjaciółce, a ta z kolei opowiedziała jeszcze komuś. W ten sposób informacja ta dotarła do Ardene Jasali. Ardene to z kolei osoba z bardzo licznego grona moich znajomych. Mam ich na całym świecie niezliczone szeregi i wielu z nich wiedziało o moim dramacie sprzed lat. Zresztą również dzięki nim moja sprawa trafiła do pańskiego biura. Oni je wynaleźli i sprawdzili referencje i historię tej instytucji. Jak dorosłam, a raczej dojrzałam do pełnej niezależności i samostanowienia, wyzwalając się spod nadopiekuńczej aktywności moich rodziców, zaczęłam bardziej trzeźwo patrzeć i oceniać okoliczności utraty

dzieci i brak walki o nie. Chciałam nadrobić wszystko, co straciłam, decydując się na łatwe, ale obłudne lukrowane życie zafundowane mi przez rodziców. Pojawiła się wówczas we mnie nadzieja, że wiedza o tym wydarzeniu rozsiana po zaufanych przyjaciółkach z całego świata zaowocuje niegdyś jakimś śladem. Jedyne w Polsce zawsze był i jest to temat tabu, objęty całkowitą tajemnicą. Ardene Jasali przekazała mi informację o relacji swej znajomej, w której faktami było tylko imię i nazwisko kobiety Joheme Pares i miejsce jej zamieszkania. Informacje o rzekomym uprowadzeniu dziecka pozostawały jedynie relacją chorej kobiety, ale to właśnie te relacje dały nadzieję, że dotyczą mojej historii. Tego się trzymałam. Do obecnej chwili nie przywiązywałam wagi do tego, że w relacjonowanej historii jest mowa o jednym dziecku. Zakładałam, że to kwestia zniekształceń przypadkowych świadków i ludzi dalej przekazujących te zdarzenia czy też jeszcze inne przekłamanie. Nawet przez chwilę nie przyszło mi go głowy, że dzieci nie są razem. Teraz wygląda to zgoła inaczej. Nadal jednak wierzę, że główny trop jest poprawny i przyniesie dobre wieści. Mam nadzieję, że się nie mylę – tu Wiktoria przerwała w sposób jednoznacznie dający do zrozumienia, że teraz ona czeka na dalsze informacje od Dawida.

– Tak, też mam taką nadzieję. Z drugiej strony wszystko to jest doprawdy fascynujące. My zaczęliśmy, rzecz jasna, od faktów, czyli od znalezienia rodziny Paresów. To nie było zbyt trudne, gdyż jest to duży, zamożny i bardzo wpływowy klan. Inna rzecz, że jest również skomplikowany, porozrzucany po świecie i panują w nim nie najlepsze relacje. Po krótkim czasie ustaliliśmy, że do rodziny należeli rzeczona Joheme Pares i jej mąż Jakub, który od dnia ślubu przejął nazwisko rodziny i zamieszkał na odległych Andamanach, gdzie Paresowie mieli ogromne posiadłości, w ramach których prowadzono na dużą skalę uprawę ziół i kokosów. To jeden z biznesów rodziny. W chwili rozpoczęcia naszych poszukiwań oboje już nie żyli. Potwierdziliśmy, że mieli syna, Daniela Paresa. Na nim skoncentrowały się dalsze dochodzenia. Długi czas nie mogliśmy go namierzyć. Dotarliśmy różnymi sposobami do niektórych członków rodziny, szczególnie tych,

którzy udzielają się publicznie i towarzysko. Nawiazaliśmy z nimi liczne znajomości, w udany sposób wchodząc w kręgi ich znajomych. Jednakże temat Daniela był niezwykle trudny, gdyż on sam był w ogóle nieobecny i nie znajdowaliśmy żadnego punktu zaczepienia, by wspomnienie o nim było naturalne. W końcu jak się niektórym z naszych agentów udawało to zrobić, to się okazało, że rodzina Paresów bardzo niechętnie porusza ten temat. Po licznych staraniach okazało się, że Daniel prowadzi liczne interesy w świecie, w tym też w Polsce. Ma również żonę Polkę. Na tym właściwie informacje się zakończyły. Dodatkowo dowiedzieliśmy się o pewnej silnie pielęgnowanej tradycji rodzinnej, według której wszyscy spokrewnieni członkowie rodziny Paresów posiadają przedmiot z wizerunkiem gmerku rodzinnego. Oto on – tu Dawid wyciągnął do Wiktorii dłoń przekazując jej zdjęcie ukazujące gmerk Paresów. – Od pierwszego etapu poszukiwań zainstalowaliśmy się w Polsce i zorganizowaliśmy tu małe biuro, ściągając do pomocy kolegów z agencji. Trzymając się wątku interesów Daniela Paresa, dotarliśmy do osoby, która z dużym prawdopodobieństwem jest tym, kogo szukam, i rozpoczęliśmy obserwację, by zdobyć jak najwięcej szczegółów, jak i przygotować plan na zdobycie dowodu. Musimy w tym celu mieć próbkę jego krwi lub jakiegokolwiek wydzieliny, co jak pani może sobie wyobrazić, nie jest łatwe, bo okoliczności temu sprzyjające muszą być doprawdy szczególne. Podczas obserwacji zdobyliśmy informacje na temat miejsca jego biura, nieco informacji o jego żonie oraz prawdopodobnie o kochance, a także o pewnej kobiecie, która w dziwny sposób pojawia się w całej historii, jednak nie bardzo wiemy, jaką gra w niej rolę. Proszę, oto zdjęcie mężczyzny zidentyfikowanego jako Daniel Pares – Dawid położył zdjęcie na stole, nie przesuwając go ku Wiktorii.

Chciał, by sama je przybliżyła, jeśli będzie gotowa na nie spojrzeć. Trwało to jakąś chwilę. Wiktoria najpierw patrzyła z daleka. Wyglądało to tak, jakby jej wzrok przechodził przez kartkę i sięgał głębiej. Jakby szukała więcej informacji, niż można było zdobyć tylko z tego wizerunku. Patrzyła tak, jakby chciała dzięki temu wiedzieć

cokolwiek więcej o człowieku, którego widzi na fotografii. W końcu wyciągnęła rękę i uniosła zdjęcie.

– Przystojny – powiedziała z uśmiechem tak spokojnie, jakby oglądała twarz kogoś zupełnie jej obojętnego. – Choć całkiem niepodobny do Jakuba – dodała. Nie odrywała wzroku od zdjęcia. Milimetr po milimetrze analizowała jego treść. Jej twarz to się rozpromieniała, to znów zachmurzała. W drganiach jej oczu, w prawie niezauważalnej mimice, w zmieniającym się rytmie oddechu ujrzyć można było jak w kalejdoskopie szybko przesuwające się obrazy, w których Wiktoria umieszczała swoje wyobrażenia ta temat historii życia swojego syna. Wydarzenie po wydarzeniu, dekadę po dekadzie.

– To jest mój syn? – nagle zapytała, patrząc na Dawida.

– Mam nadzieję, że tak – odpowiedział nieco zaskoczony jej pytaniem.

– Oby tak było – przyłożyła zdjęcie do policzka i odłożyła je na stół, tak by było cały czas widoczne. Spojrzała na Dawida, dając dłonią znak, że chce zobaczyć też inne zdjęcia.

– To są ludzie, z którymi się często spotyka, zakładamy, że w interesach. Zdjęć żony i kobiety, która przypuszczalnie jest jego kochanką, na razie nie mamy. Mamy jedynie zarejestrowane rozmowy telefoniczne, które wskazują na role, które te dwie kobiety odgrywają w relacji z Danielem Paresem. Tu natomiast jest zdjęcie kobiety, o której wspomniałem, że w dziwny sposób jest powiązana ze sprawą, choć szczegółów również jeszcze nie znamy – Daniel podał Wiktorii ostatnie zdjęcie.

– Ależ to Anna! – głośno krzyknęła Wiktoria i natychmiast wstała. – Na Boga jedyne, a co ona ma wspólnego ze sprawą Daniela?! – mówiąc to, jedną ręką chwyciła się za głowę i zaczęła szybko chodzić w tę i z powrotem, patrząc na Dawida z oczekiwaniem na wyjaśnienia.

– Zna pani tę kobietę?! – Dawid był nie mniej zaskoczony niż Wiktoria.

– Oczywiście, że ją znam. To przyjaciółka Magdaleny Rapter, córki mojej bliskiej kuzynki. Proszę mi opowiedzieć, co ona... jak to... to znaczy, jak ona znalazła się

w tym wszystkim? – Wiktoria zupełnie nie mogła pozbiierać myśli. Była bardzo zdenerwowana.

– Hmm... zaraz... zaraz pani powiem... hmm... – Dawid też stracił wątek wypowiedzi, nie wiedział, od czego zacząć. Nie mógł przecież powiedzieć o tym, jak w ogóle Anna pojawiła się w sprawie, bo tak naprawdę pojawiała się najpierw nie w sprawie, a w jego prywatnym życiu jako niezwiązana z niczym interesująca sąsiadka. Przecież nie może o tym powiedzieć. Nie może od tego zacząć. Grafika! – pomyślał. – Tak, Anna wplątała się w historię Daniela za sprawą swojej grafiki – tego postanowił się trzymać.

– Owa kobieta, Anna, jest moją sąsiadką – zaczął powoli.

– Co takiego?! Mieszka pan w kamienicy Anny? Nieprawdopodobne! – znów krzyknęła Wiktoria, przerywając Dawidowi rozpoczęty wątek.

– Niezupełnie. Wynajmuję willę stojącą *vis-à-vis* tej kamienicy – sprostował.

– Wszystko jedno, czy obok, czy naprzeciwko. To i tak niebywałe! Ale właściwie, co ma wspólnego to, że Anna jest pana sąsiadką z Danielem? – Wiktoria nie ukrywała coraz większego zdziwienia, nie zdając sobie sprawy, że przerywa Dawidowi, zanim cokolwiek zdążył jej wyjaśnić.

– Zaraz powiem – odpowiedział spokojnie.

– Ach tak, przerwałam panu, przepraszam, ale to naprawdę niewiarygodna historia. Proszę, proszę mówić dalej – zniecierpliwiona oparła obydwa łokcie na stole i się do niego przysunęła, tak jakby chciała być bliżej prawdy, kryjącej się za tą wyjątkową opowieścią.

– Pewnego dnia wyglądałem przez okno i zobaczyłem tę kobietę... to znaczy Annę, wraz z inną kobietą, jak rozkładały obrazy wzdłuż ściany kamienicy od strony chodnika. Pomyślałem, że to coś w rodzaju wyprzedaży lub kiermaszu i postanowiłem, wychodząc do samochodu, zerknąć na zbiór tych prac. Wśród nich ujrzałem tę grafikę – Dawid podał Wiktorii zdjęcie grafiki przedstawiającej zniekształcony szkic gmerku.

– Ciekawa praca – skwitowała Wiktoria, wyraźnie czekając na wyjaśnienia czy wskazówki łączące tę grafikę z resztą sprawy.



– Tak, nawet bardzo – odpowiedział Dawid, wysuwając spod innych zdjęć leżących na stole to przedstawiające gmerk Paresów.

– Rany boskie!!! – Wiktoria uniosła zdjęcia. – Toż to ten sam symbol – krzyknęła, dopiero teraz widząc podobieństwo. – To jest ten... ten herb... nie, nie herb...

– Powiedzmy gmerk – podpowiedział Dawid. – Właściwie trudno stwierdzić, czym on jest, ale z uwagi na funkcję, jaką pełni, można go uznać za gmerk – dodał.

– A tak, gmerk. No, można go tak nazwać. To zresztą najmniej ważne, jak będziemy go nazywać. Ważne jest natomiast to, skąd ona to ma? Rozmawiał pan z nią o tym? Kiedy pan to spostrzegł? – pytała, chodząc szybko po pokoju i nie odrywając oczu od obu zdjęć.

– Owszem, rozmawiałem, choć, jak się pani domyśla, musiałem ukrywać prawdziwe źródło zainteresowania tą pracą, tłumacząc je po prostu tym, że mi się podoba i chciałbym wiedzieć, jakie ma korzenie i czy mogę ją nabyć.

– I co? I co Anna panu powiedziała? – Wiktoria w żaden sposób nie mogła powstrzymać się od kolejnych pytań.

– No i to jest najdziwniejsze. Najpierw utrzymywała, że to po prostu owoc jej wizji artystycznych. Potem jednak po kilku dniach w rozmowie telefonicznej przyznała, że skopiowała ten główny element grafiki z obrazu znajdującego się w pewnym pensjonacie nadmorskim. Potem doszkicowała resztę według swego pomysłu i tak powstała całość.

– Jak to w rozmowie telefonicznej? To pan z Anną utrzymuje jakiś kontakt? – zdziwiła się Wiktoria. Pomiędzy poruszenia kolejami wydarzeń Wiktoria nie zatraciła bystrości w obserwowaniu faktów, a na fakty związane z relacjami między ludźmi była wyjątkowo wyczulona. Szczególnie na te rozgrywające się między obu płciami. Wszyscy, którzy ją znali, twierdzili, że w tym zakresie Wiktoria ma dodatkowy, specjalny zmysł.

– I tak, i nie. Wymieniliśmy się telefonami w kontekście kupna przeze mnie grafiki. Okazało się bowiem, że Anna szykuje jakiś album i ta grafika ma się w nim pojawić. Do czasu publikacji nie chciała jej sprzedawać, więc

by być wiarygodnym i podtrzymać chęć zdobycia tej pracy, poprosiłem o telefon, jak tylko będzie wystawiona na sprzedaż. Stąd kontakt telefoniczny – mówiąc to, Dawid czuł się nieswojo, czuł się, jakby Wiktoria wiedziała, że ją nieco oszukuje i że w rzeczywistości łączy go z Anną coś więcej niż grafika.

Taka była moc Wiktorii. Zawsze i wszędzie wyczuła nić sympatii męsko-damskiej, a nawet jak jej nie wyczuwała naprawdę, to nie wiadomo, jaką siłą wpędzała w zakłopotanie osoby, które coś przed nią na ten temat ukrywały.

– Album się już ukazał? – spytała Wiktoria.

– Nie, jeszcze nie – odpowiedział Dawid.

Na początku był nieco zaskoczony tym pytaniem, ale już po paru sekundach wiedział, jaki miało ono cel.

– To dlaczego Anna do pana zadzwoniła? Zmieniła zdanie co do sprzedaży grafiki? – Wiktoria drążyła temat.

– Nie, nie zmieniła, nadal czeka do publikacji, jednak czuła się źle z tym małym kłamstwem na temat źródła inspiracji – powiedział wprost bez żadnego zastanowienia, pełen uznania dla śledczych umiejętności Wiktorii.

– Tak po prostu? – zdziwiła się Wiktoria.

– Tak, tak po prostu. O ile w ogóle fakty w tej sprawie można uznać za proste – dodał. – Albo Anna jest z natury szczerą i źle się czuje z każdym oszustwem, albo jest w sprawę Daniela Paresa głębiej uwikłana i z jakiegoś powodu wolała jednak powiedzieć prawdę.

– Tak, to prawda, Anna jest szczerą i uczciwą. Z drugiej strony nie można w tej sytuacji nie brać pod uwagę drugiej ewentualności, o której pan wspominał – Wiktoria dała za wygraną. Uznała, że Dawid jest z nią szczerą, a jego zachowanie jest w pełni profesjonalne. Podobała jej się ta postawa. Dobrze się jej z nim rozmawiało. Polubiła tego mężczyznę.

\*\*\*

Anna z Gabrielą zaczynały jeść śniadanie. Wybrały na tę okazję kawiarnię na kazimierzowskim rynku. Świeciło słońce, zapowiadał się piękny dzień.

– To nie był dobry pomysł, by czekać ze śniadaniem aż na przyjazd tutaj. Jestem nieprzytomna z głodu, źle się przez to czuję – marudziła Gabriela.

– Gaba, przecież to był tylko pomysł, znasz się dobrze. Jeśli musisz zjeść coś z samego rana, bo w przeciwnym razie nie dożywasz południa, to zupełnie niepotrzebnie trzymałaś się mojego planu – Anna nie zdradzała nawet cienia irytacji czy przejęcia się stanem Gabrieli. – Najedz się teraz do syta, a nawet zjedz więcej niż możesz, to uzupełnisz braki i staniesz na nogi – zaproponowała żartem, spodziewając się, że Gabriela żartu tego nie spostrzeże i podniesie lament, że nie wolno jeść za dużo, bo niestrawność, bo zgaga, bo to i tamto. Nie myliła się. Przez kolejne 10 minut Gabriela komentowała uwagę Anny. Trwało to aż tyle, bo Anna postanowiła całkowicie zignorować oczekiwany wykład i nie zwracając na Gabriellę najmniejszej uwagi, oddała się konsumpcji śniadania i słuchaniu odgłosów rynku. Gadanina Gabrieli stała się tym samym jednym z jego tonów. Kazimierzowski rynek dla niektórych ma swój niepowtarzalny i nieoceniony urok. Anna z pewnością należała do tych ludzi. Mogła godzinami przesiadywać w tutejszych knajpkach, klubach, parkach czy choćby na werandach uroczych kwater, w których od lat gościła. Kazimierz Dolny kojarzył się Annie z wieloma wydarzeniami, ludźmi i doświadczeniami zarówno artystycznymi, jak i zwykłymi towarzysko-życiowymi. Teraz gdy siedziała wśród gości tłumnie przybywających na festiwal i czuła na twarzy coraz cieplejsze i pełniejsze słońce, zaczynała ją wypełniać swoista dla tego miejsca, bardzo pozytywna, dobrze jej znana energia. Była tak wyraźnie odczuwalna, że Anna miała ogromną potrzebę wykorzystania jej w jakiś sposób, który ukoronowałby jej ponowne przybycie do dawno nieodwiedzanego Kazimierza. Chciała zrobić coś, co miało by tylko kazimierzowski charakter. Wiktoria! – pomyślała. Oczywiście, że Wiktoria, tym bardziej że nie przybyła na przyjęcie urodzinowe mamy Magdaleny, które odbyło się u ciotki Wiktorii w miniony weekend, a na które była zaproszona. Postanowiła to nadrobić.

– Gaba, od razu po śniadaniu jedziemy do ciotki Wiktorii – postanowiła Anna.

– Dobrze, chętnie poznam tę starszą panią. Z twoich opowieści wynika, że to nietuzinkowa osoba.

Była godzina 12 z minutami. Ruszyły spacerem w kierunku domu Wiktorii, który mieścił się nieco na obrzeżach miasta. Anna znała do niego wiele dróg, teraz wybrała jedną z mniej uczęszczanych przez ludzi, prowadzącą w części przez dziki park. Lubiła tę drogę, gdyż idąc nią, mijało się porośnięty bluszczem i innymi chaszczami parkan z ciężką, litą żelazną, zardzewiałą furtą. Ilekroć Anna tamtędy przechodziła, widok tego wejścia przywoływał wyobrażenia towarzyszące lekturze *Tajemniczego ogrodu* Frances Hodgson Burnett. Anna nigdy nie próbowała zajrzeć za murowany parkan, choć wspięcie się na niego nie sprawiłoby żadnego kłopotu. Powstrzymywała ją od tego obawa, że Magdalena miała rację, mówiąc, że za ogrodzeniem znajduje się zapewne nielegalne śmietnisko porośnięte dzikimi trawami lub co jeszcze gorsze kompletne nic. Nie chcąc przeżyć takiego rozczarowania, Anna nigdy tam nie zaglądała i tym samym nie pozbawiała się wyobrażeń o niezwykłym świecie zza parkanu. Dlatego wciąż go lubiła mijać.

– Co jest za tym murem? – zapytała Gabriela.

– Nie wiem, nie pytaj. Ja uważam, że odwieczna tajemnica, Magdalena twierdzi natomiast, że co najwyżej śmietnik – odpowiedziała Anna.

– Jak wy możecie być przyjaciółkami? Jesteście kompletnie inne, pod każdym względem. Choć podobno przeciwieństwa się przyciągają – skomentowała Gabriela.

– Coś w tym powiedzeniu musi być – odparła Anna.

Gabriela, nic nie mówiąc Annie, podeszła do ogrodzenia, znalazła wystający z muru element i podpierając się na nim, wzbila się na tyle, że jej oczy znalazły się ponad grzbietem ostatniego rzędu nierównych, podruzgotanych przez czas cegieł.

– Rany! To jest stary cmentarz! Jaki piękny, choć kompletnie zaniedbany – uniesionym głosem powiedziała Gabriela.

Anna ledwo powstrzymała się od skarcenia Gabrieli za to, że tam zajrzała lub bardziej za to, że jej powiedziała, co zobaczyła. Była zła. Tyle razy powstrzymała się od zajrzenia tam, a teraz ktoś inny, ktoś, kto jest tu po raz

pierwszy, po prostu to zrobił. Jej złość złagodziło tylko to, że rzeczywistość nie okazała się okrutnie banalna, jak ją rysowała Magdalena.

– Pewnie dlatego właśnie, że jest zaniedbany, jest taki piękny – skwitowała Anna, wciąż nie pozwalając sobie na przyłączenie się do Gabrieli. Zachowywała się teraz jak mała dziewczynka, która bardzo chce coś zrobić, ale dla zasady uparcie udaje brak zainteresowania. To zachowanie Anny nie było obce Gabrieli, choć znała je głównie z kontekstu zawodowego. Teraz jednak, gdy nie był zagrożony jakikolwiek harmonogram i gdy na włosku nie wisiała ogromna awantura między artystami, postanowiła podroczyć się z Anną, na co w innej sytuacji nigdy by sobie nie pozwoliła.

– Nie chcesz zobaczyć? Anno, to do ciebie niepodobne – podpuszczała Annę z nieukrywanym zadowoleniem.

– Nie, nie chcę – odparła Anna, nadymając ostentacyjnie policzki.

Widząc to, Gabriela zaśmiała się głośno.

– To niesamowite, jak ten śmieszny wyraz twarzy cię odmładza. Wyglądasz jak mały nieznośny dzieciak. Brakuje ci tylko kucyków.

Anna też się uśmiechnęła, podchodząc do muru. Wspięła się i spojrzała sponad cegieł. Zobaczyła nieduży plac porośnięty niewysoką, acz bardzo zróżnicowaną dziką roślinnością, spoza liści i źdźbeł raz po raz wystawał fragment rzeźby, krzyża czy po prostu płyty kamiennej będącej dowodem na istnienie tu cmentarzyska. Część muru, którą Anna zawsze mijała, idąc ścieżką, z obu stron znikła w zaroślach. Teraz widziała, że ogrodzenie zakręca, przebija się przez krzewy i ponownie wynurza się z nich i nieco dalej znika we własnych ruinach. Porośnięta wysokimi trawami polana, na której znajdują się szczątki pomników nagrobnych, z drugiej strony graniczy z lasem. Wiedziona naturalną ciekawością Anna chciała choćby zerknąć, z jakich lat pochodzą groby. Jakich ludzi dotyczą. Może to cmentarz rodzinny, dlatego ogrodzony i tak mały? A może to miejsce pochówku jakieś grupy ludzi niepowiązanej więzami rodzinnymi, lecz w inny sposób sobie bliskich?

– Chodź, zajrzemy – zaproponowała Gabrieli.

– Nie. Po co? – zaprotestowała.

– Tak po prostu. Nikogo tam chyba od dawna nie było. Duszom umarłych też może być smutno bez pamięci żywych – szepnęła Anna, nachylając się tuż nad uchem Gabrieli.

– Przestań tak mówić! To nie wypada. Nie rób sobie żartów, to w końcu prawdziwy cmentarz.

Ku zadowoleniu Gabrieli drzwi w żaden sposób nie chciały się otworzyć, a skakanie przez płot jakoś nawet Annie nie przychodziło do głowy. Poszły więc dalej w stronę posiadłości Wiktorii.

– Może ta kobieta coś wie o historii cmentarza? – zapytała Gabriela.

– Kto? Wiktorii? ...A może. Można ją spytać. No tak, właściwie to dlaczego nie? – głośno myślała Anna.

Podeszły do domu od strony ogrodu. By dojść do bramy, musiały przejść wzdłuż ogrodzenia porośniętego szczelnie krzewami bzu. Gdy miały boczną ścianę domu i było już widać ganek i werandę przez rzadsze liście, które utworzyły coś w rodzaju okna w krzewach, Anna dostrzegła czarny błysk lakieru. Przybliżyła się do ogrodzenia i odchyliła więcej liści.

– O, wygląda na to, że nie będziemy jedynymi gośćmi Wiktorii. Koś ją właśnie odwiedził – powiedziała Anna.

Przeszły jeszcze kilka metrów, gdy z werandy dobiegły je głosy z damsko-męskiej rozmowy. Anna powodowana naturalną ciekawością, niemalże odruchowo wsunęła głowę w liście, by zerknąć, kim jest gość Wiktorii.

– Nie! Gaba, stój! Stój na Boga. Wracamy. Szybko – Gabriela ledwie słyszała syczący głos Anny, lecz poddała się jej poleceniom głównie z uwagi na żelazny uścisk na swym ramieniu.

Obydwie cofnęły się na tyły domu, skąd przyszły.

– Co się stało? Dlaczego odchodzimy? – wreszcie zapytała Gabriela. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha – dodała, widząc wyraz twarzy Anny.

– To Dawid. Dawid Maksel, mój sąsiad. Ten od grafiki – mamrotała Anna bardziej do siebie niż do zdezorientowanej Gabrieli.

– Jest tutaj? U ciotki Magdaleny? A co on tu robi? – dziwiła się Gabriela w całkowicie naturalny sposób, niekryjąc żadnych podejrzeń czy insynuacji.

– Właśnie! Co on robi u ciotki Magdaleny? Jak myślisz Gaba? Czy sądzisz, że są starymi znajomymi? – z ironią i wściekłością zapytała Anna.

– Nie. Myślę, że Magdalena go tu po prostu przywiozła – wprost powiedziała Gabriela, wiedząc, że prędzej czy później i tak ta myśl wyprowadzi Annę z równowagi, a nawet wprowadzi w stan szału, więc chciała, by stało się to od razu.

Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że nad realizacją głównego celu ich podróży do Kazimierza zawisły w tej chwili ciężkie i ciemne chmury. Anna przez kolejne dwie godziny nie wypowiedziała prawie żadnego słowa, w każdym razie żadnego, które można by było przypisać zwykłej wymianie zdań między koleżankami. Ograniczała się do przekazu informacji potrzebnych do kolejnych czynności towarzyszących rozgoszczeniu się w mieście. Gabriela nie narzucała się, dawała Annie maksymalne pole dystansu do wszystkiego, załatwiając większość spraw samodzielnie i nie pytając Anny o nic, co nie było konieczne. Pozostawiając Annę samej sobie, liczyła na to, że może w starciu zewnętrznej ciszy, w jakiej pozostawała, z – jak się domyślała – niewyobrażalną burzą wewnętrzną, Anna wypali wszelkie emocje związane z dzisiejszym wydarzeniem i choć na czas pobytu w Kazimierzu odzyska równowagę. Gabriela życzyła sobie bardzo, by tak właśnie się stało, choć sama w taki obrót sprawy nie bardzo wierzyła. Stało się jednak, coś, czego nie przewidywała, a co ostatecznie przyniosło same korzyści. Anna zobojętniała na wszystko, co się wokół niej działo. Straciła zapał do pracy i do korzystania z pobytu w Kazimierzu. Wyglądało to tak, jakby odliczała chwile dzielące ją od powrotu do Warszawy. W efekcie takiego nastroju była, jak na Annę, niezwykle ugodowa i tolerancyjna. Akceptowała większość decyzji wypracowywanych głównie przez Tobiasza i Gabrielę. Jeśli już miała coś do powiedzenia, to po prostu mówiła o tym bez podtekstów, komentarzy czy złośliwości. Okazało się to zbawienne, gdyż zarówno Tobiasz, jak

i mecenas byli mocno pochłonięci wydarzeniem literackim, w którym brali udział, więc na spotkania z Gabrielą i Anną mieli niewiele czasu. Byli też zmęczeni zarówno fizycznie, jak i – powiedzmy – artystycznie. Normalne zachowanie Anny z pewnością wzbudziłoby niejedno spięcie, a przez to prace ciągnęłyby się przez pełne trzy dni albo nawet zakończyłyby się dopiero w stolicy. W nowych okolicznościach, w których Anna trawiła wydarzenie, jakim była wizyta Dawida Maksela u Wiktorii, wszystko udało się zrobić w dwa dni. W sobotę były już zupełnie wolne i mogły wracać do domu. Anna zdobyła się jednak na jeszcze jedną wizytę u Wiktorii. Z jednej strony chciała po prostu do niej zajrzeć, szczególnie ze względu na swą nieobecność w ubiegłą sobotę na przyjęciu, a także ze względu na tradycję. Źle by się bowiem czuła po wizycie w Kazimierzu bez odwiedzin u ciotki. Zawsze u niej bywała, gdy znajdowała się w tym mieście. Nawet jeśli była tu tylko przejazdem. Inna rzecz, że liczyła na to, że ciocia coś opowie o środowych gościach. Głównie z ostatniego powodu poszła do Wiktorii sama, wobec czego Gabriela nie oponowała, w pełni zadowolając się zamknięciem sprawy albumu. Tym razem Anna pojechała do Wiktorii samochodem, korzystając z głównej drogi prowadzącej do bramy i dalej przed ganek domu. Na dźwięk klaksonu Wiktoria wyjrzała przez drzwi, potem cofnęła się do środka i wyszła, udając się w kierunku bramy.

– Nie, nie! Niech ciocia nie wychodzi. Nie będę wjeżdżała. Trąbiłam, by zobaczyć, czy ciocia jest w domu. Mogę? – głośno krzyczała Anna, by zatrzymać ciotkę w drodze i jej nie fatygować.

– Witaj, witaj. Oczywiście, że możesz, tylko nie przez, nie przez... O Boże! Dziecko moje... – zanim Wiktoria dokończyła, Anna już zeskakiwała z drugiej strony ogrodzenia.

Odkąd u Wiktorii nie otwiera się furtka, czyli od zawsze, a Anna nie planuje wjazdu samochodem, wskakuje na teren posesji przez mur, wchodząc na niego po masce swego samochodu. Opracowała ten sposób do perfekcji i zawsze z niego w takich okolicznościach korzystała, czemu zawsze przeciwstawia się Wiktoria.



– Anno, przecież nie masz już 15 lat – powiedziała Wiktoria, gdy się do siebie zbliżyły.

– Witaj, ciociu – powiedziała Anna, cmokając Wiktorię w policzek.

– Witaj, dziecko. Co robisz w Kazimierzu? Kiedy przyjechałaś? Dziś? Jedziesz prosto z Warszawy? A może przelotem? – Wiktoria zadawała pytanie po pytaniu, nie dając Annie możliwości odpowiedzi.

Już to zachowanie było dla Anny znakiem, że Wiktoria jest podenerwowana. Coś się musiało wydarzyć, bo to jest dla ciotki nienaturalne. Jej typowe powitanie sprowadza się do wyrażenia na różne sposoby radości, że ktoś się u niej zjawił, a kontekst pobytu w Kazimierzu, okolicach czy trasie przez miasto to zawsze kwestia drugorzędna.

– Jestem od środy. Przyjechałam załatwić kilka spraw związanych z przygotowywanym do publikacji albumu z moimi grafikami i tekstem pewnego poety.

– A tak, wiem – Wiktoria, cały czas będąc pod ogromnym wrażeniem informacji o dziwnym udziale Anny w sprawie Daniela, od razu skojarzyła odpowiedź Anny z tym, co o albumie mówił jej Dawid. Zdając sobie z tego sprawę, ugryzła się w język, ale było już nieco za późno.

– Wie ciocia o albumie? Skąd? – zainteresowała się Anna.

– Hmm... no... od Magdaleny – Wiktoria powiedziała to, co wydawało jej się jedyną sensowną odpowiedzią, choć w danej chwili nie była sobie w stanie przypomnieć, czy rzeczywiście Magdalena wspominała jej kiedykolwiek o planach wydawniczych Anny. – Czego się, Anno, napijesz? – zapytała ciotka, gdy weszły do wnętrza.

– Herbaty... z cytryną i malinami – bez zastanowienia odpowiedziała Anna. – Co ciocia powie, Mada wspominała o moim albumie? Kiedy? – drążyła temat Anna.

– Kiedy? No, nie pamiętam. Może nawet w tę sobotę – Wiktoria improwizowała, wykorzystując wszystkie fakty, które wydawały się racjonalne w próbie wyjścia z niewygodnego tematu.

– Aaa... na przyjęciu z okazji urodzin jej mamy. No właśnie... między innymi z tego powodu tu dziś przyszłam, nie mogłam w sobotę dojechać. Chciałam osobiście

przeprosić i choć w małej części nadrobić swoją nieobecność – tym razem Anna odbiegła od tematu, uznając, że absolutnie nie wypada nie komentować sobotniego wydarzenia, tym bardziej że jego temat pojawił się całkiem naturalnie.

– Oho, ho... moja droga, niewiele nadrobisz, szczególnie w kwestii kulinarnej, bo goście wszystko zmiotli. A było co. Oj, było – Wiktoria odzyskała równowagę po niefortunnym komentarzu dotyczącym albumu.

– O nie, nie w tym rzecz – uśmiechnęła się Anna. – Ale skoro już o tym mowa, to chyba coś u cioci zostawili? – zażartowała.

– Coś się pewnie znajdzie – mówiąc to, Wiktoria zanurzyła się do pasa w otchłani kredensu.

– Może ja pomogę. Wygląda na to, że ciocia porządnie schowała resztki z imprezy – roześmiała się Anna, podchodząc do Wiktorii.

– Nie, nie, już mam. Sekundeczka – głos Wiktorii brzmiał jak zza świątów, wygłuszony przez ciężkie dębowe ściany regału.

– Byłam u ciociu już w środę, ale miała ciocia gości... – Anna przerwała nagle, gdyż ciotka na te słowa podniosła się nagle i mocno uderzyła głową w belkę znajdującą się nad drzwiczkami kredensu.

– Rany boskie, ciociu! – krzyknęła Anna, schylając się i unosząc Wiktoria za ramię. – Co ciocia wyrabia? Mówiłam, że pomogę. Nic się cioci nie stało? – z troską pytała Anna, widząc, że uderzenie nie było niewinne.

Tak się tym przejęła, że zupełnie nie odebrała wydarzenia jako reakcji Wiktorii na swoje ostatnie zdanie.

– Pomogę cioci usiąść na sofie. Trzeba to może ochłodzić – zaproponowała Anna.

– Nie, nic się nie stało. A bo to raz się huknęłam w głowę, łowiąc słoje z przetworami – uśmiechnęła się Wiktoria, zaciskając jednak oczy przy każdym ruchu masującym kark i obolałą głowę.

– Ciociu, przecież nie ma ciocia już 15 lat – Anna zacytowała ciotkę sprzed kilku minut.

– Oj, tak – na dobre roześmiała się Wiktoria.

Anna dokończyła przygotowywanie ciasta, do którego Wiktoria szukała przecieru z mirabelek i podała jej

ręcznik zawinięty w węzeł, w którym umieściła kostki lodu.

– Już lepiej? Nie kręci się cioci w głowie? – zapytała Anna, siadając naprzeciwko Wiktorii.

– Już dobrze. Usiądź sobie przy stole, Anno. Będzie ci wygodniej.

– Tu jest w porządku. W pewnych warunkach nieważne, na czym się je, lecz co – Anna machnęła ręką, wskazując na zaimprovizowany stolik zrobiony z taboretu. – Pyszne – wyszeptała, przechylając głowę tak, by ciasto z lejącą się mirabelkową zawiesiną samo zsunęło się z łyżeczki do ust.

– Zresztą jakby mogło być inaczej – dodała po przełknięciu drugiego kęsa.

– Mówiłaś, że byłaś u mnie w środę? Tak? – Wiktorii wróciła do informacji, która przyprawiała ją o ból głowy – zarówno w przenośni, jak i całkiem dosłownie.

– Tak, byłam. Jak tylko przyjechałyśmy i zjadłyśmy śniadanie, to postanowiłam od razu wpaść. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, jak potem potoczą się nasze spotkania i na ile będę miała czas – Anna mówiła spokojnie, bacznie obserwując Wiktorię. – Przyszłyśmy jednak dokładnie w czasie czyjejś wizyty, więc postanowiłam nie przeszkadzać – kontynuowała, widząc lekkie zakłopotanie Wiktorii i brak pomysłu na dalszą rozmowę.

– Tak, to prawda, miałam gościa – lakonicznie potwierdziła Wiktorii. Nie była pewna, jak ma się zachować. Nie wiedziała bowiem, czy Anna widziała Dawida i rozpoznała w nim swego sąsiada, czy też nie widziała go lub widziała jedynie sylwetkę i wie tylko, że ktoś tu był. Od tego, którą z tych wersji się przyjmie, zależeć będzie dalszy przebieg rozmowy, której celem miało być niedopuszczenie do ujawnienia jakiegokolwiek elementu sprawy Daniela Paresa.

– Chyba ważnego, sądząc po samochodzie – ciągnęła dalej Anna.

– Tak, to właściwie oficjalna wizyta. Sprawy z przeszłości. Uregulowania majątkowe związane z azjatyckimi nieruchomościami rodziców – odparła Wiktorii, zakładając po zachowaniu Anny, że nie wiedziała, kto był środowym gościem.

– Co takiego? – Anna nie mogła wręcz ukryć irytacji i zdziwienia tym, jak ciotka może ją tak wprost oszukiwać, dodatkowo wymyślając taką historię.

– No tak, po prostu... A co w tym dziwnego? ...Przecież, przecież rodzice mieli rozległe tereny w... – Wiktoria zdezorientowana szczerą i spontaniczną reakcją Anny od razu pomyślała, że Anna jednak rozpoznała w jej środowym gościu Dawida Maksela. Zaczęła więc się niepewnie tłumaczyć, co z kolei speszyło Annę i uświadomiło jej, że zachowała się niegrzecznie.

– Nie, ciociu, nie o to chodzi. Wiem, że ciocia jest światową obszarniczką i to nic dziwnego. Krzyknęłam tak nie z powodu niedowierzania, raczej sensacji związanej z tym, co ciocia może na swe miłe stare lata otrzymać w prezencie – Anna nieporadnie próbowała osłabić wrażenie po swej niekontrolowanej reakcji, wykorzystując do tego niewinny żart, co jednak nie brzmiało do końca wiarygodnie.

W obecnej sytuacji pełnej omijania i ukrywania faktów, prawd, spostrzeżeń i odczuć próby obu pań utrzymania jakkolwiek poprawnej komunikacji tworzyły w efekcie jedynie ażurową fasadę, która wydawała się sztuczna i krucha jak prowizoryczna scenografia w bardzo podzędnym objazdowym teatrze.

– Nie robię sobie nadziei, to kwestie formalne, trzeba uporządkować dokumenty. Nie stoi za tym fortuna – Wiktoria pomniejszała wagę wymyślonej historii nie tylko z uwagi na to, by nie stała się jakąś sensacją rodzinno-towarzystką, ale też z racji wyrzutów sumienia, że tak wprost i bez cienia wahania okłamywała Annę.

Wiedziała, że nie może wyjawić prawdy, w każdym razie nie teraz, ale i tak nie znajdowała w tym usprawiedliwienia na tyle silnego, by czuć się w tym oszustwie przy najmniej obojętnie.

– Szkoda – Anna zrobiła klaunowską smutną minę, mocno wykrzywiając kąciki ust w dół. – Choć kto wie. Moim zdaniem to ciocia coś ukrywa – dodała z ogromną satysfakcją, że choć w innym kontekście i żartem, to jednak wypowiedziała słowa, które do tych okoliczności pasują najbardziej.

Tak samo odebrała te słowa Wiktoria, która na ich dźwięk aż poczuła ucisk w gardle.

– Lecę, przede mną podróż do Warszawy, a tam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Do zobaczenia kolejnym razem.

– Do widzenia, Anno. Jedź ostrożnie.

Anna pożegnała się z Wiktorią bez nadmiernych serdeczności, co nie pozostało przez nią niezauważone. Wiktoria czuła, że na ich spotkanie padł cień. Większość winy za to brała na siebie, choć nie mogła pozbyć się wrażenia, że Anna też nie do końca była z nią szczerą. Po wyjściu od Wiktorii Anna była wściekła, gdyż nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Magdalena wtajemniczyła ciotkę w sprawę Dawida i teraz Wiktoria ją po prostu kryje. Z drugiej strony nie mogła się temu dziwić, w końcu Magdalena jest jej znacznie bliższa. Zastanawiała się, czy powinna w ogóle być zła na Wiktorię. Przecież ona niczym nie zawiniła. Jeśli powinna być za tę sytuację na kogoś zła, to na Magdalenę. Tak, na Magdalenę. Właściwie to i na Magdalenę też nie, bo niby za co? Postępuje zgodnie z regułami i do tego jest bardzo skuteczna. Właśnie, jest skuteczna i to o tę skuteczność Magdaleny w rywalizacji o mężczyznę Anna była zła. Gdy tylko sobie to uświadomiła, co nie było uczuciem miłym, postanowiła działać. Wzięła do ręki telefon, by pogadać z Magdą, zanim jeszcze zabierze do samochodu Gabrieleę. Rozmyśliła się. Zdecydowała się na kontakt z nią po powrocie do domu. Przebieg rozmowy pozostawiła do rozważenia na czas powrotnej drogi. Przy okazji chęci wykonania telefonu do Magdaleny Anna spostrzegła, że ma kilka wiadomości w skrzynce głosowej. No tak, od środy nie odbierała żadnych telefonów. To efekt humoru, który wzbudziła środowa niedoszła wizyta u Wiktorii, a potem wir pracy. Zresztą to do Anny podobne. Potrafiła całkowicie i na długi czas odciąć się od telefonu, jak miała ważne sprawy na głowie. Podczas pobytu w Kazimierzu od razu sobie na to pozwoliła, gdyż wszystko, co wówczas było najważniejsze i tak przechodziło przez ręce Gabrieli, a więc i przez jej telefon. Nie obawiała się zatem, że umknie jej coś, co będzie pilnie związane z albumem. Odsłuchiwała wiadomości. Była wśród nich wiadomość od Dawida. Prosił o kontakt. – Pewnie, że się z tobą skontaktuję – pomyślała, mając w tle chęć porachunków z Magdaleną.

Uśmiechnęła się zadowolona. Zaraz jednak przypomniało jej się, że czeka ją także rozmowa z Patrycją, co już nie należało do rzeczy przyjemnych. Tym bardziej że Anna miała dla niej jedynie złe wiadomości.

\*\*\*

W pensjonacie Klary pełnia sezonu. Wszystkie miejsca zajęte i w księżce rezerwacji też niewiele pustych okienek. Jest godzina 5.15. Klara stoi z kawą na tarasie wychodzącym wprost na morze i patrzy w dal. Zawsze gdy są goście, a szczególnie latem, gdy jest ich dużo, Klara lubi budzić się bardzo wcześnie i wykorzystywać godzinę lub dwie ciszy i pustki, kiedy wszyscy jeszcze śpią i nie daje się odczuć nawet cienia ich obecności. To jedyna pustka i cisza, którą Klara nie tylko toleruje, ale wręcz się nią rozkoszuje. Poza tymi nielicznymi i wyjątkowymi okolicznościami nie znosi być sama. Jednak w takich chwilach jak ta, kiedy ma świadomość, że zaraz obudzi się całe pensjonatowe życie, ale jeszcze przez moment wszystko pozostaje w bezruchu, w pełni odczuwa sens swojej pracy, a może więcej, samej siebie. Pensjonat i jego goście to dla niej wszystko. Bez tego nie umiałaby znaleźć sobie miejsca na ziemi. Wiele rzeczy wydarza się w jej życiu, ale może je dostrzegać i korzystać z nich tylko dlatego, że ma tu swój azyl. W takie ranki jak ten, kiedy patrzy na białą bryłę pięknego domu, w którym drzemią dobrze znani jej ludzie, i na otaczającą go nadmorską przyrodę, która też nic przed nią już nie skrywa, ma niemalże poczucie sprawstwa, czegoś w rodzaju mikroboskości. Lubi świadomość tego, że zbudowała tę oazę samodzielnie, według swojego wyobrażenia, wykusz po wykuszu, kolumnę po kolumnie, szczegół po szczególe zarówno w architekturze, jak i w atmosferze. Niezwykły wygląd pensjonatu Klara uzyskała, łącząc uwielbiany przez siebie styl Francesco Borrominiego, którego nazwisko stało się też częścią nazwy pensjonatu, z duchem wizji geometrycznych, oszczędnych w formie zewnętrznej, wręcz monolitycznych, inteligentnych domów przyszłości. Ciekawym rozwiązaniem dla tego połączenia była wręcz namacalna granica, oddzielająca skrajnie inne oblicza

domu. Pomysł na takie rozwiązanie Klara wzięła wprost z kościoła San Carlo alle Quattro Fontane, którego twórcą był jej ulubiony architekt. Podczas swej pierwszej podróży do Rzymu udała się na szczyt Kwirynału zobaczyć cztery narożne fontanny i oryginalne punkty obserwacyjne w postaci egipskich obelisków. Tam, u zbiegu ulic Via delle Quattro Fontane i Via del Quirinale, ujrzała fasadę kościoła, która wprawiała ją w istny zachwyt. Stała i patrzyła urzeczona na falującą, jakby żywą linię całej ściany przedzieloną fantazyjnym fryzem. Jak zaczarowana wpatrywała się w nachylony lekko ku przodowi owal wieńczący całość fasady kościoła. Swą pustką nakazywał myśleć o jakimś ukrytym znaczeniu, które się za nim kryje. Był dla Klary jak medalion bez czyjegoś wizerunku czy innego głównego motywu. Hipnotyzował ją, zapraszał do wnętrza. Jakby coś obiecywał. W kaplicy Klara spędziła ponad 40 minut, patrząc jedynie w szczyt geometrycznej kopuły, w której środku widniał pięknie oświetlony naturalnym światłem jakiś magiczny symbol. Promieniał mocą jakby wiążącą z nim obserwatora. Klara wówczas nie dostrzegła, co przedstawiał obraz wieńczący kopułę. Dopiero potem, oglądając folder z historią kościoła, dowiedziała się, że to biały gołąb wpisany w plan trójkąta na tle złotego słońca. Dla Klary ten element był kontynuacją pustego owalu widniejącego nad wejściem do kościoła. Zrozumiała od razu, że jest pusty i niemy, ponieważ jego treść, jego serce znajduje się tu w centrum kaplicy, na samym szczycie. To jakby portal do nieba. Było to dla niej niesamowite doznanie, nie tylko estetyczne, ale jakby duchowe. Uznała wówczas, że to z pewnością jest jakiś znak i że przyszłość da jej odpowiedź, kiedy odczuje jego oddziaływanie. Dopelnieniem fascynacji Klary budowlą Borrominiego był jej widok z rogu ulic, ukazujący połączenie jasnego i bardzo fantazyjnego oblicza świątyni z przylegającym do niej ciemnym i znacznie prostszym w formie budynkiem sąsiednim. Obydwa narożne obiekty współistnieją ze sobą, fizycznie tworząc jakby całość, jakże jednak odmienną w wyrazie i funkcji. Ten widok zapadł Klarze głęboko w pamięć i już nic nigdy nie zrobiło na niej takiego wrażenia jak kościół św. Karola u Czterech Źródeł. Nic więc dziwnego, że jak tylko

stanęła u progu planu budowy własnego pensjonatu, nie zastanawiała się, w jakim duchu i z jakim przesłaniem go zaprojektuje i wykona. Zresztą swój zachwyty twórczością Borrominiego przełała od razu po podróży w witraż, którego pierwowzorem był jeden z jego zachowanych szkiców architektonicznych, który Klara znalazła w folderze. Witraż wykonano starannie na jej zamówienie i odtąd zawsze był wmontowany w drzwi wejściowe do jej domu. Od niego również rozpoczęło się projektowanie pensjonatu. Dla Klary potężne, dębowe i solidne drzwi stanowiły o sile domu. Takie miała założenie, dlatego od nich zaczęła. Najpierw wykonała zatem dwuskrzydłowe podwoje, których górną część zdobiła płaskorzeźba okolona drewnianą framugą, tak by wszystko razem, mimo różnego budulca, stanowiło całość. W centralnej części płaskorzeźby znajdował się ów witraż. Był bardzo intrygujący. Prosty kreślarski szkic architektoniczny wyjęty ze swego kontekstu zamieniał się w element o nieoczywistym znaczeniu. Ciekawił każdego, kto go spostrzegł. Nie rzucał się w oczy swym umiejscowieniem, a mimo to przyciągał wzrok. Klara oczywiście miała do tego swoje wyjaśnienie nasycone emocjami z pierwszej wycieczki po Rzymie. Ten sam element wykuty z żelaza witał każdego gościa posesji Klary także przy bramie. Wkomponowany w centralną jej część przypominał niezwykle zamknięcie. Jednak ukoronowaniem niezapomnianych wspomnień Klary z Rzymu było zestawienie dwóch bardzo różnych form w jeden dobrze skomponowany obiekt. Nadając domowi dwa oblicza, nie tylko odzwierciedliła rzymski kadr utrwalony w swej pamięci, ale także zdefiniowała odmienną tożsamość obydwu części domu. W części barokowej toczyło się wesołe, dynamiczne, głośne życie towarzyskie i związane z nim formy relaksu i wspólnego spędzania czasu, a także znajdowały się tam wszystkie pokoje gościnne. Natomiast druga część przeznaczona była na introspekcję, nawiązywanie kontaktu z samą sobą, na szukanie wewnętrznego spokoju, na medytację, poszukiwanie weny, kluczowych odpowiedzi czy inną duchową formę indywidualnego dialogu z samym sobą. Klara tchnęła też w to miejsce życie, samodzielnie i precyzyjnie budując grono gości, którzy nieustannie się



wymieniając, tworzą w znacznej większości stałą klientelę. Klara ich wszystkich zna. Zna też ich troski, tajemnice i radości. Stojąc tak na tarasie, jednym bokiem zwrócona do morza, drugim do budynku oddaje się wrażeniu, że jest kimś, kto łączy swój mały, własny, cudowny świat symbolizowany przez uspiiony o poranku dom z wszystkim, co stworzone wokół niego. To bardzo ulotne chwile, ale tak energetyzujące, że Klara wychodzi im na spotkanie co świt przez całe lato.

– Dzień dobry, pani Klaro. Pani już na nogach? – przez otwarte na taras okno dobiegł Klarę z głębi salonu miły i miękki głos starszej osoby. To pani Adriani. Dziś to ona wyznaczyła kres porannego rytuału gospodyni. Każdego dnia może być to ktoś inny. W pensjonacie gości wielu starszych ludzi, którzy naturalnie z rytmem swego wieku witają świat bardzo wcześnie. Klara dobrze o tym wie, dlatego chwile dla siebie wycina z samego początku tkaniny, w którą co rano słońce i wiatr morski wplatają nowe nici kolejnego dnia. Klara nawet nie zauważyła, kiedy pensjonat wypełnił się szumem rozbudzonych ludzi, to schodzących na śniadanie, to wychodzących już na plażę lub spacer. Z każdym trzeba było wymienić kilka zdań, zapytać o coś, co przypomniałoby rozmówcy o tym, że nie jest anonimowym wczasowiczem, tylko szczególnym gościem pani Mossinni. Gdyby ktoś zapytał Klarę, czy lubi te rozmowy i jest w nich szczerą, czy są to wyreżyserowane kurtuazje, zapewne dowiedziałyby się, że ma ona do tego stosunek ambiwalentny. Południe w pensjonacie to natomiast czas miłego odpoczynku dla jego pracowników. Wszystko po śniadaniu jest już sprzątnięte, a jeszcze nie ma przygotowań do obiadu. Tylko nieliczni pozostają w domu, a i ci raczej w zaciszu swych pokoi lub w rozlicznych pomieszczeniach i na balkonach części przeznaczanej na dumanie i nieaktywny wypoczynek. Tego dnia Klara tę przerwę przeznaczyła na czytanie kolorowych magazynów i ku swemu zdziwieniu całkowicie pochłonęła ją jakaś niedorzeczna historia. Czytała ją, mając niesmak, że w ogóle traci na to czas, ale z drugiej strony nurtowały ją dalsze losy jej bohaterów. Odczuła na sobie wciągającą moc pustki literackiej czerpiącej swą siłę z wykorzystania w fabułach największych

przywar ludzkiego gatunku. Ze stanu odrętwienia i niemocy uwolnienia się od wydarzeń spisanych dużą czcionką magazynowej opowieści wyrwało Klarę ledwo odczuwalne wrażenie czyjej obecności. Klara uniosła wzrok i z zaciekawieniem przyglądała się stojącej tyłem do niej kobiecie o długich rudych jak wiewiórczy ogon włosach. Rozmawiała z recepcjonistką. Klara nie słyszała słów, choć od recepcji dzieliły ją kroki, a wewnątrz było puste. Poza nimi trzema nie było na parterze nikogo. Nie rejestrowała jednak rozmowy, bo jeszcze nie całkiem otrząsnęła się z czytanej opowieści, którą nagle przerwała. Po chwili Klara w pełni odnalazła się w sytuacji i wstała, by powitać gościa.

– Witam panią w naszym pensjonacie – powiedziała Klara, kierując się w stronę Partycji.

– Dzień dobry, pani Klara Mossinni? – Patrycja odwróciła się w stronę Klary.

– Tak, to ja. Dzień dobry – odpowiedziała Klara – jak każdy, kto widzi Patrycję po raz pierwszy – urzeczona zielenią jej oczu i okalającą je czerwienią włosów.

– Patrycja Podkanowska – przedstawiła się Patrycja, używając zmyślonego na potrzeby tej sytuacji nazwiska. Nie wiedziała zupełnie, jaki będzie efekt jej śledztwa związanego z obrazem i jaka prawda kryje się za jego obecnością w pensjonacie, więc nie chciała zdradzać, kim jest. Jeśli obraz jest w tym miejscu za sprawą kogoś, kto wie, co przedstawia, to jej nazwisko od razu wzbudzi podejrzenia.

– Chciałam się u Państwa zatrzymać na weekend. Nie wiem jeszcze, czy ten najbliższy, czy kolejny, to też będzie zależało od państwa możliwości – wypowiedziała te słowa całkiem spokojnie i naturalnie, gdyż dokładnie wyrażały jej prawdziwe zamiary. Co prawda niedługo musiała szukać tego, co było prawdziwym powodem jej wizyty w pensjonacie, jednak postanowiła stać się jego lokatorem choćby na kilka dni, by w spokoju i bez żadnych podejrzeń poszukać informacji mniej oficjalnych niż te, które się spodziewała otrzymać w odpowiedzi na proste pytanie o pochodzenie tej ozdoby salonu. Ponadto i ona uległa urokowi tego miejsca, więc od razu pomyślała, że mogłaby tu przyjechać z Klemensem. Słyszac

pytanie o możliwość wizyty, recepcjonistka wtrąciła się grzecznie w rozmowę dwóch pań, oferując pomoc w rezerwacji pokoju i przedstawienie oferty pensjonatu. Okazało się, że na kolejny weekend Patrycja może zarezerwować dwuosobowy pokój. Tak też zrobiła.

– Równie piękna, jak i tajemnicza rzecz. Co przedstawia ten obraz? – zapytała Patrycja, żegnając się z Klarą.

– Szczerze mówiąc, nie mam najmniejszego pojęcia. Kupiłam go na jakiejś drobnej aukcji. Niewiele był wart, a zupełnie mnie oczarował, więc bez namysłu go nabyłam – odpowiedziała Klara, trzymając się wersji ustalonej z Danielem. Prawda była jednak inna. W rzeczywistości obraz ten został подарowany przez Daniela Klarze, która ujrzawszy wizerunek gmerku, od razu zobaczyła w nim podobieństwo do szkicu stanowiącego wzór dla jej szczęśliwego witraża. Opowiedziała wówczas Danielowi o swych przeżyciach z kościoła San Carlo oraz o zaczerpniętej stamtąd inspiracji. Potem poekscytowana zbieżnością zarysu obydwu symboli, zapytała go o przedmiot widniejący na obrazie. Daniel wtajemniczył ją skrótowo w historię gmerku. Usłyszawszy tę historię, Klara nie mogła oprzeć się przeświadczeniu, że to nie może być zbieg okoliczności. Podekscytowana uznała, że to dobry omen dla ich związku. Była tak przejęta całą historią i przekonana do swej interpretacji, że Daniel bez wahania подарował jej obraz, prosząc, a właściwie nakazując nieujawnianie, że jest to prezent od kogokolwiek. Klara miała w razie pytań utrzymywać, że ma go z aukcji. Daniel z kolei, w sytuacji całkowicie ostatecznej, miał twierdzić, że przegrał go niegdyś w karty. Daniel niewiele robił sobie z rodzinnej tradycji, co było zapłatą za chłodne traktowanie go przez większość członków rodziny. To traktowanie z kolei było spowodowane brakiem akceptacji przez rodzinę Joheme Pares, matki Daniela, jego ojca Jakuba Pławskiego. Zamożna i bogata w tradycje rodzina Paresów uważała Jakuba za nic nieznaczącego młodzieńca z innego kontynentu będącego co najwyżej poszukiwaczem łatwego życia i fortuny. Nigdy nikt nie wypowiedział w obecności Daniela tej opinii o jego ojcu, ale niejednokrotnie słyszała to Joheme, a samemu Danielowi z pewnością dawano to odczuć.

Pewien czas po śmierci matki Daniela w rzekomo nikomu nieznanymi okolicznościami zniknął obraz z wizerunkiem gmerku Paresów, który do niego należał. O zniknięciu obrazu wiedziała tylko żona Daniela, Patrycja, która uczestniczyła na co dzień w jego życiu. Nikt więcej się tym nie interesował. Daniel nie przyznał się oczywiście żonie do oddania obrazu ani też nie przedstawił jej zmyślonej historii o zastawieniu go na potrzeby hazardu. Nie silił się na wymyślenie czegokolwiek, co by tłumaczyło brak obrazu, pozostając po prostu przy wersji kradzieży. Patrycja miała jednak poważny i skrzętnie skrywany powód, by o losach obrazu dowiedzieć się jak najwięcej. Nie zadowalało jej stwierdzenie, że został skradziony. Miała powody, by podejrzewać, że jest to dla wszystkich jedynie wygodna ocena sytuacji, zwalniająca z dalszego drażnienia sprawy. Szczególnie dla Daniela, który nie był do obrazu przywiązany i ponadto był nieświadomy tego, co powodowało, że Patrycja za wszelką cenę chciała poznać prawdę o losach rodzinnego malowidła. Była czujna i wrażliwa na każdą informację mogącą mieć związek z jego zniknięciem, a przede wszystkim informacje prowadzące do osoby zainteresowanej tym przedmiotem oraz tłumaczące powód tego zainteresowania. Nic nie wiedząc o związku jej męża z Klarą oraz o prawdziwych losach malowidła, podejrzewała, że okoliczności, w jakich obraz znalazł się w pensjonacie, przybliżą ją do wyjaśnienia dręczących obaw.

– Jest nieczytelny i ciemny, a mimo to nieprawdopodobnie silnie przykuwa uwagę. Wyjątkowo ciekawe dzieło – podsumowała Patrycja, ostatecznie się pożegnała i opuściła pensjonat.

Klara, korzystając z południowej przerwy, powróciła do czytania.

\*\*\*

Od spotkania Magdaleny i Czarka Leskiego minął tydzień. Roboczy tydzień, czyli pięć dni pracy, w ciągu których Magdalena odnotowała chyba największy w swym życiu spadek efektywności zawodowej. Miała wrażenie, że wszystkie zadania wymykają się jej z rąk, a czas

przecieka przez palce. Nie panowała nad swymi uczuciami. Nie była jednak przez to roztargniona, lecz rozdrażniona. Brak kontroli nie dotyczył bowiem trudności z opanowaniem uskrzydłonego serca, lecz niepewności i nieumiejętności określenia swego stosunku do Czarka Leskiego. Magdalena będąca przecież z natury osobą chłodną, racjonalną, zdystansowaną i raczej niedoświadczoną w związkach z mężczyznami uległa atmosferze, jaką wokół swego sąsiada roztoczyła Anna. W bardzo nietypowych okolicznościach sprowadzających się właściwie do rozpisania zawodów w uwodzeniu jednego mężczyzny, w dodatku mężczyzny wyidealizowanego przez Annę, Magdalena zawyżyła nieco swe oczekiwania. Ona widząca świat takim, jaki jest, nie umiała spojrzeć na niego tak jak Anna. Anna natomiast, patrząc na świat, zawsze widziała go takim, jaki powinien według niej być. Magdalena zastanawiała się zatem, czy aby nie jest zwyczajnie rozczarowana Czarkiem Leskim. Nie, tak tego nie mogła określić. Przez myśl jej też przemknęło, że może jej zainteresowanie tym mężczyzną jest podyktowane tylko kontekstem gry z Anną. Nie, to też nie to. Taką wersję całkowicie i pewnie odrzuciła. Może w takim razie to naturalna jej reakcja na mężczyznę, który jej się spodobał. Może nie jest w stanie przeżywać tego tak spontanicznie, jak sobie to wcześniej wyobrażała. Takie i podobne myśli i pytania kłębiły się przez miniony tydzień w głowie Magdaleny, nie dając jej chwili wytchnienia. Ostatecznie doszła do wniosku, że skoro w ogóle zaprzęta jej to głowę i w dodatku uniemożliwia skoncentrowanie się na czymś innym, to znaczy, że jej zależy na znajomości z Czarkiem. Dopiero taki wniosek uspokoił ją. Taka właśnie była. Nic nie umiała pojąć, a tym bardziej przyjąć, opierając się tylko na intuicji, bez racjonalnego, przynajmniej we własnej ocenie, wytłumaczenia. Z tego powodu niejednokrotnie słyszała o sobie stwierdzenie, że zamiast serca ma procesor. Właściwie to sama nie wiedziała, czy taki komentarz na jej temat należałoby odebrać jako przytyk czy komplement. W zależności od sytuacji i jej zachowania mógł on świadczyć zarówno o precyzji, nieomyślności, skrupulatności wykonywanych przez nią czynności czy podejmowanych decyzji, jak i o ich bezduszości, sztywności i bezwzględności.

Jak wszystko, i to okazało się względne. Magdalena zawsze skora do przygotowywania planów, zaczęła zastanawiać się nad idealnym kształtem dalszej znajomości z Leskim. Wiedziała, że już samo myślenie o zaplanowaniu biegu historii jak magnes ściąga ją do jej życiowej «pracowni rzeczy idealnych», w której zawsze powstaje tylko to, co jest piękne w jej zaciszu, a wszędzie poza nią okazuje się przeszkodą w normalnym życiu. Mimo tej świadomości nie zamierzała jednak tego miejsca omijać. Co do jednego była już pewna, chciałaby, by ta znajomość rozwijała się w wolnym tempie i by jej tłem nie była jedynie erotyka, a tym bardziej konkury z Anną. Chciałaby móc i umieć spędzać czas z Czarkiem, bywać z nim, ale jednocześnie utrzymywać pewien dystans. Dystans pozwalający na trzeźwą ocenę sytuacji oraz na utopienie w nim ewentualnych błędów. Chciała też, by bez względu na miejsca spotkań zawsze były to spotkania z dala od codzienności. Po kwadransie takiego warsztatu twórczego zdała sobie sprawę, że wykuwa precyzyjny świat dla siebie nie tyle wokół Czarka Leskiego, co właściwie z niego. Czy on to uniesie? Czy ktokolwiek by to uniósł? Może jednak za wiele wymaga? Może przydałoby się nieco spontaniczności w odbiorze drugiego człowieka i nieco tolerancji wobec wszystkiego, co jej nieznanne, a komuś bliskie jak własna tożsamość. Postanowiła więc zrobić coś, co do niej niepodobne i jednocześnie w kontekście tego wydarzenia ukształtować relacje z Czarkiem według swoich zasad. Nie miała jeszcze żadnego pomysłu, co to mogłoby być, jednak wystarczyło już to, że wzbudziła w sobie taką gotowość i otwartość. Wydawało się bowiem, że jest to jedyny dostępny dla niej sposób zrównoważenia perfekcjonizmu, precyzyjności i potrzeby wszechkontroli. Zadzwoił telefon. Magdalena, idąc w kierunku aparatu, była więcej niż pewna, że to właśnie on. Miał zatelefonować w weekend.

– Słucham – głos Magdaleny był miękki i łagodny.

– Cześć, Mada, tu Anna.

Słyszając głos Anny, Magdalena w jednej chwili otrząsnęła się z resztek pozostałych po oczekiwaniu na zupełnie inną rozmowę.

– Witaj, Anno – powiedziała dość obojętnie.

– Jesteś zaskoczona? – zapytała Anna.

– Czym?

– Moim telefonem. Tak mi się wydawało, sądząc po twoim głosie. Chyba że oderwałam cię od jakichś zajęć. Przeszkadzam? Możesz teraz rozmawiać? – Anna była lekko zirytowana mało sensownym pytaniem Magdaleny.

– Nie, wydawało ci się. Mogę rozmawiać, nic teraz nie robię – odpowiedziała spokojnie Magdalena, nie udając i niczego nie podejrzewając.

– Skoro tak, to może wpadnę do ciebie. Wracam właśnie z Kazimierza. Miałam udany pobyt, załatwiłam ważną rzecz i dowiedziałam się czegoś, co mnie bardzo nurtowało. Ciebie też to pewne zainteresuje. Opowiem ci. A poza tym długo się nie widziałyśmy. Co ty na to? – Anna zawiesiła głos, wyraźnie podkreślając pytanie i swe oczekiwanie na odpowiedź.

– Byłaś w Kazimierzu? A po co? Nic nie mówiłaś, że się tam wybierasz. Byłaś u cioci Wiktorii? – Magdalena zadawała kolejne pytania.

– Opowiem ci wszystko, jak się spotkamy. To jak? Mogę wpaść? – Anna powtórzyła pytanie.

– Teraz? Poczekaj. Jest godzina 14. Hmm... Właściwie to godzina nie ma znaczenia. Nie mam na dzisiaj żadnych planów. Dobrze, przychodź. Czekam.

Jadąc do Magdaleny, Anna nie miała chęci na sprzeczkę czy złośliwości, ale też nie zamierzała być sztucznie miła i unikać tematów drażliwych. Postawiła na bezpośredniość i rozmowę wprost. O wszystkim. Tuż przed drzwiami do domu Magdy lekko się zawahała i poczuła coś, co już, niestety, dobrze знаła – smutek czy może bardziej nostalgię za czasami, kiedy takie spotkania były tylko przyjemnością, relaksem, dopełnieniem każdego dnia. Choć od pewnego czasu ma inne doświadczenia z rozmów z Magdaleną, to jednak dobrze pamięta czasy ich niczym nieograniczonej i niczym niezmaczonej przyjaźni.

– Witaj – Magdalena powitała Annę, otwierając drzwi, bez czekania na sygnał dzwonka czy pukania. – Zobaczyłam twój samochód i usłyszałam windę na klatce, stąd wiedziałam, że już jesteś – wyjaśniła, widząc zaskoczenie Anny. – Nad czym się zastanawiałaś? Najwyraźniej wyrwałam cię z jakichś przemyśleń – spytała

Magdalena, jak tylko Anna weszła do środka, nadal nic nie mówiąc.

– Cześć, Mada. Zastanawiam się, co do licha się stało, że jest teraz inaczej i czy to minie. W gruncie rzeczy fajnie było kiedyś, jak nie miałyśmy przed sobą żadnych tajemnic i jak mogłyśmy się spotkać kiedykolwiek i normalnie porozmawiać. O, o tym właśnie myślałam, wjeżdżając windą na górę. Wspomnienia – uśmiechnęła się Anna, patrząc pytająco na Magdaleny.

Ciekawa była jej reakcji, komentarza.

– Dramatyzujesz, Anno, jak zawsze – skwitowała krótko i wymijająco Magdalena.

– A ty jak zwykle bagatelizujesz – odparła Anna, dziwiąc się sobie w duchu, że w ogóle liczyła na inną odpowiedź ze strony Magdaleny.

– No, to znaczy, że we wszechświecie nic się nie zmieniło i nadal panuje równowaga. Ja swoje, ty swoje – zauważyła Magdalena.

– Chciałabym, by tak było, ale to tylko pozory – odparła Anna.

– No mów, co cię zagnało do Kazimierza? – spytała Magdalena, krzątając się po kuchni i przygotowując coś do picia i przegryzienia.

– Głównie sprawy albumu. Mecenas i Tobiasz byli tam na jakimś konkursie młodych poetów, a Gabriela goniła jakiś deadline i postanowiłyśmy zamknąć sprawy, nie czekając na ich powrót do Warszawy. Pojechałyśmy tam w środę i cudem udało się wszystko załatwić. A propos albumu. Mówiłaś o nim Wiktorii? – zapytała nagle Anna.

– Nie, raczej nie, ale wiesz co, nie jestem pewna. Może kiedyś wspomniałam. Na przykład przy okazji pytania, co u ciebie. Często zagaduje mnie o to, bo teraz tak rzadko u niej się pojawiaasz, więc może i mówiłam. A dlaczego pytasz? – zainteresowała się Magdalena.

– A, tak z ciekawości, bo jak byłam u niej dzisiaj, to mówiła, że wie o albumie. Nic, tak po prostu nieco się zdziwiłam, że o tym powiedziałaś. Nie przepadasz za tym projektem i niewiele cię on interesuje. Zresztą nigdy cię nie interesował.

– Nie mów tak. Nie tyle nie interesował, tylko wokół niego wciąż narastały sprzeczki z wszystkimi zaan-



gażowanymi w jego powstawanie i to one stawały się głównym tematem, który w kontekście albumu szczególnie relacjonowałaś. Sam album jako wydarzenie artystyczne pozostawał z reguły w cieniu – wytłumaczyła Magdalena.

Brzmiało to tak przekonująco, że sprawiło Annie wyrażną satysfakcję.

– O! To miłe, co mówisz. Zawsze wydawało mi się, że w żadnej mierze cię to nie interesuje.

– Ludzie za dużo wiedzą o uczuciach, motywach i opiniach innych bez pytania ich o to. To wirus trawiący dobre stosunki międzyludzkie – oceniła Magdalena.

– Masz całkowitą rację! To twoja obserwacja czy jakaś ogólniejsza koncepcja? – Anna była wyraźnie zaskoczona wypowiedzią Magdaleny.

– Tak myślę i tak to widzę, ale może wcześniej gdzieś to usłyszałam lub wyczytałam. Głowy nie dam, w każdym razie nie cytuję nikogo świadomie – odparła Magdalena.

– Mądre, naprawdę mądre i bardzo pasuje do tego, jak my się ze sobą porozumiewamy – Anna wróciła do tematu, z którym weszła dziś do domu Magdaleny.

– Co u Wiktorii? Pozbierała się po sobotniej imprezie? Mimo licznych starań pozostawiliśmy tam po sobie, delikatnie mówiąc, nieporządek – Magdalena uśmiechnęła się porozumiewawczo do Anny.

– Tak, wszystko, *nomen omen*, w porządku – Anna była nieco zdezorientowana, gdyż zaczynała nabierać przekonania, że Magdalena nie ma do ukrycia nic, co by było związane z Kazimierzem. Ale może została zawniasu uprzedzona przez ciotkę i dlatego swobodnie o tym rozmawia.

– Mówiłaś przez telefon, że czegoś ważnego się dowiedziałaś – zapytała nagle Magdalena.

– Na jaki temat? – udała zaskoczenie Anna, licząc, że może to zdradzi jakieś obawy i podejrzenia Magdaleny.

– Nie wiem, tego już nie powiedziałaś, ale zdążyłaś mi tylko zaznaczyć, że zawsze cię to interesowało i mnie też. Nie mam pojęcia, co miałaś na myśli.

Anna, mistyfikując próby przypomnienia sobie, w czym rzecz, nadal obserwowała Magdaleny, lecz i teraz niczego nie zauważyła.

– A, już wiem! Chodziło o mur z żelazną furtką, który stokroć mijaliśmy i zawsze się sprzeczałyśmy, co za nim jest – powiedziała Anna.

– Cmentarz – odparła Magdalena z nieukrywaną satysfakcją, widząc zaskoczenie Anny.

– Wiedziałaś? Dawno? Dlaczego zawsze mi wmawiałaś, że za tym zaczarowanym dla mnie murem jest największy w świecie banał? – Anna pytała zdecydowanie podniesionym głosem.

Była zła, a Magdalena doskonale bawiła się jej rozdrażnieniem.

– Spokojnie, jestem w porządku w stosunku do ciebie. Dowiedziałam się o tym podczas przedostatniego pobytu u Wiktorii, podczas którego spotkałam po latach Klemensa. Poszłam z nim na mały spacer i przechodząc obok tego muru, jak każdy, kto tamtędy przechodzi, zapytał mnie, co tam jest. Odpowiedziałam mu o naszych dywagacjach i podzielonych opiniach, a on nie czekając ani chwili, wskoczył na mur i oświadczył, że jest tam stary cmentarz – wytłumaczyła się Magdalena, wiedząc, że Anna jest gotowa zarzucić jej brak szczerości, odkąd się znają.

– Rany! Co ty?! Ale historia. Mnie przytrafiło się to samo. Dokładnie to samo zrobiła Gabriela podczas naszego środowego spaceru w drodze do Wiktorii. Nie-samowite, jaki zbieg okoliczności. Tyle lat niepewności i rozważań, a tu dwie niezależne osoby, prawie w tym samym czasie i bez naszej zgody, choć w naszej obecności, odkrywają nam tajemnicę. Ha! To dopiero heca – Anna była wyraźnie poruszona tym zdarzeniem, a właściwie dwoma zdarzeniami. Przez chwilę poczuła się znowu dobrze i naturalnie w towarzystwie Magdaleny. Być może stało się tak za sprawą tematu, który łączył je od zawsze i przypominał najmiłsze chwile spędzane wspólnie w Kazimierzu. Korzystając z chwili rozluźnienia i miłego nastroju, Anna postanowiła zapytać o rzecz najważniejszą.

– Mada? Jak się rozwija twój plan związany z moim sąsiadem? Wydaje mi się, że masz jakieś zasadnicze sukcesy, a wasza znajomość się mocno zacieśniła – Anna nie ograniczyła się jedynie do pytania, lecz zdecydowała się także na sugestię, że coś na ten temat wie. To była jej

ostatnia przynęta na to, by Magdalenę wyrwać z precyzyjnego kamuflażu, jeśli takowy w ogóle stosowała. Zawiodły informacje o tym, że w ogóle była w Kazimierzu i o tym, że była z wizytą u cioci w środę. Na żadną z tych informacji Magdalena nie zareagowała w sposób nienaturalny czy w jakikolwiek inny zdradzający, że i ona tam była i to nie sama.

– Skąd wiesz? – wprost, choć bez nadmiernych emocji, spytała Magdalena, mając na myśli spotkanie Czarka Leskiego na przyjęciu i późniejszą bardziej kameralną wizytę z nim w restauracji.

– Przypadek. Zbieg okoliczności – odpowiedziała Anna, ledwo panując nad radością z sukcesu. Nareszcie. To jednak była ona. Formalności majątkowe cioci Wiktorii – pomyślała i uśmiechnęła się sama do siebie.

Zauważyła to też Magdalena.

– No cóż. Dowiedziałaś się sama. Może trochę za wcześnie. Nie byłam i nie jestem pewna, co dalej z tym zrobić, więc nie chciałam cię o tym informować. Ale ryzyko, że się dowiesz, było spore. W końcu poruszamy się w tych samych środowiskach. A ściany mają nie tylko przysłowiowe uszy, ale i oczy, nie wspominając o szóstym zmyśle niektórych ludzi, którzy się za tymi ścianami znajdują – mówiąc to, Magdalena nie robiła wrażenia złej czy rozczarowanej. Poczła nawet pewną ulgę. Jak się okazało, robienie ze spotkania z Czarkiem absolutnej tajemnicy przed Anną dodatkowo obciążało jej i tak nadwężony system emocjonalny, próbujący poradzić sobie z definicją uczuć do Leskiego.

– Powiesz mi coś więcej? – zapytała niepewnie Anna pełna uznania dla postawy Magdaleny. Spodziewała się raczej wyrzutów, zaprzeczania, niepotrzebnych nerwów, obrażania się czy dąsania. Szczere i spokojne wyznanie Magdaleny zaskoczyło Annę, wzbudzając w niej mile uczucia.

– Nie wiem. Chyba nie jestem gotowa. Nie mam właściwie o czym ci mówić. Nie wiem nawet, co o nim do końca myślę i co mam dalej robić z naszą znajomością. Nie chciałabym, by toczyła się tylko w kontekście naszego głupiego zakładu – zwierzała się Magdalena.

– Głupiego? – zdziwiła się Anna.

– No, właściwie to głupiego. Bo co w nim jest mądrego, pomyśl? Jest człowiek, prawdziwy, z prawdziwymi zamiarami, bez względu na to, jakie one są, a my w zamian za to oferujemy jakąś rozgrywkę – Magdalena zdradzała zde gustowanie grą rozpoczętą wspólnie z Anną.

– Mada, to tylko zabawa. Czy ty wiesz, że mówisz tak, jakby ci na tym facecie naprawdę zależało? Może się zakochałaś? – Anna nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Jaka zabawa? Anno! Nie można się bawić ludźmi – krzyknęła moralizująco.

– Ludźmi nie, ale relacjami z nimi tak. Ja na razie nie bawię się moim księciem, tylko bawię się z nim, a to zasadnicza różnica. Jeśli jej nie widzisz i nie czujesz, to rzeczywiście wyjdź z gry, zanim będzie za późno – poważnie powiedziała Anna, widząc wyraźnie, że sprawy wymykają się im spod kontroli.

– W ogóle cię nie rozumiem – powiedziała Magdalena.

– Widzę i dlatego mówię poważnie. Zostawmy to. Niech każda z nas działa na swoją rękę. Jeden na jeden. W końcu ten mężczyzna też ma swoje plany i uczucia, więc robi, co uzna za stosowne. Co do mnie, to owszem, lubię go, ale nie mam wyrzutów sumienia, że w tle spotkań z nim jest nasz babski plan...

– Spotykacie się?! – w pytaniu Magdaleny było i zaskoczenie, i oskarżenie, i obawa.

Anna nagle zdała sobie sprawę, że przecież nie miała okazji, by o tym Magdzie spokojnie powiedzieć. Miała to zrobić ewentualnie teraz, podczas tego spotkania, ale w okolicznościach bardziej adekwatnych niż obecna chwila.

– Tak – odpowiedziała najprościej jak można.

Magdalena wstała. Była przygnębiona i zatroskana. Anna wiedziała, że w stanie, który obecnie obserwowała u przyjaciółki, nie ma krzty żalu czy obawy o możliwą przegraną z Anną. Ta gra toczy się o wyższą stawkę. Chodzi o Dawida, o prawdziwe uczucie do niego.

– Wiesz co? Stanowczo ponawiam propozycję. Zakończymy naszą grę. Zostawmy sprawy własnemu biegowi. Nie wchodźmy sobie w drogę i miejmy nadzieję, że to nie doprowadzi naszej znajomości do całkowitej ruiny.

Oddaj się znajomości z tym mężczyzną w atmosferze intymności bez mnie i z dala ode mnie. Wspólne wyjazdy w miejsca wolne od codziennych trosk i znajomości to naprawdę okazja do wyjaśnienia wielu spraw, także tych definiujących uczucia. Skoro możecie już sobie na to pozwolić, to korzystajcie z tego – poradziła Anna, nawiązując do zakładanej przez siebie wspólnej wizyty Magdaleny i Dawida w Kazimierzu.

– Muszę to wszystko przemyśleć – odparła sucho Magdalena.

– Jasne. Pomyśl i potraktuj moje słowa poważnie. Mówię jako twoja przyjaciółka, nie rywalka. Nasz stosunek do tego człowieka jest tak inny, że w żadnym razie nie możemy bić się o niego na tym samym ringu i w tym samym turnieju. Prezentujemy różne style walki, więc nie jesteśmy dla siebie przeciwniczkami. Nie ma wygranej, nie ma przegranej bez względu na wynik naszych indywidualnych potyczek z tym trzecim zawodnikiem. OK? Ja zapominam. Lecę. Odezwę się do ciebie. Myślę, że rozwiązanie, o którym mówię, naprawi wiele rzeczy – mówiąc to, Anna czuła lekkość i prawdziwą nadzieję na to, że jest szansa na rozwianie chmur nad ich przyjaźnią. Pomyślała, że jeśli to zadziała, to będzie dowód na to, że najprostsze rozwiązania są najtrudniej dostrzegalne.

Po wyjściu Anny Magdalena opadła na kanapę. Czuła się zarówno bardzo zmęczona, przygnieciona rozmową i ciężarem odpowiedzialności za dalszy ciąg znajomości z Czarkiem, jak i oczyszczona i pełna sił do tego, by dalej działać. Podobnemu wymieszaniu uległy emocje w stosunku do Anny. Była na nią nieco zła za podjęcie decyzji o zakończeniu ich wspólnej gry. Nie dlatego, że ona sama chciałaby ją kontynuować, ale za to, że to nie ona to przerwała. Z drugiej strony była wdzięczna Magdalenie za to, co powiedziała, gdyż dzięki temu przerwała coś w rodzaju nici, w którą od pewnego czasu obie były wplątane tak mocno, że nie mogły się poruszać względem siebie swobodnie, a jedynie tak, jak umożliwiały to dziwnie pokręcone połączenia niezdrowej relacji. Wyjazd. Czemu nie? Pomyślała Magdalena. Może to dobry pomysł. Nigdy by sama nie wpadła na to, by wyjechać gdzieś z mężczyzną, z którym widziała się raz w życiu.

I nie chodzi w tym przypadku o obawę o bezpieczeństwo i brak odpowiedzialności, gdyż mimo jednego tylko spotkania, nie licząc samego poznania się, Leski nie jest jej obcy z uwagi na otoczenie, z którego pochodzi. Niecodziennosc takiego planu to raczej kwestia tradycyjnej i konserwatywnej postawy Magdaleny. Tak, to chyba jest ten szalony pomysł, na który jest gotowa, a który nie mógł się skryształizować w konkretny plan. Tak. Wyjazd. Do pensjonatu Klary. Magdalena wspomina to miejsce jako początek całej historii, która oddaliła ją od Anny i jednocześnie przybliżyła do jej sąsiada – człowieka, który mógł dla Magdy stać się pierwszym poważnym partnerem w jej życiu. Nie chciała czekać ani chwili, gdyż bała się, że się rozmyśli. Nie wiedziała jednak zupełnie, jak ma zaproponować wyjazd Czarkowi, by nie zostało to odebrane niekorzystnie i nienaturalnie. Czuła się w tej roli niezręcznie. Postanowiła odwołać się do już dawniej planowanego wyjazdu i w jego kontekście zupełnie niezobowiązująco złożyć ofertę Czarkowi. Najpierw telefon do Klary.

– Pensjonat *BorroMossMini*, słucham – zabrzmiał niski kobiecy głos w słuchawce.

– Dzień dobry, czy mogłabym rozmawiać z Klarą, mówi Magdalena Rapter – przywitała się Magdalena.

– Chwileczkę, zaraz ją poproszę – usłyszała.

– Klara Mossinni, słucham.

– Witaj, Klaro, mówi Magdalena Rapter. Nie wiem, czy mnie pamiętasz. Byłam razem z Anną Kazmer u ciebie w pensjonacie jakieś dwa tygodnie temu... – zaczęła niepewnie Magdalena.

– Tak, witaj, pamiętam was, mamy nawet wspólne zdjęcie – przerwała jej Klara. – Słucham, z czym do mnie dzwonicz? – zapytała Klara.

– Klaro, chciałabym wpaść do ciebie na weekend 6–7 sierpnia, czy jest to możliwe?

– Hmm... sporo osób chce przybyć na ten weekend, ale poczekaj – odparła Klara i odłożyła słuchawkę na stół.

– Magdo? – podeszła ponownie do telefonu.

– Tak?

– To ma być dwuosobowy pokój, tak? – zapytała Klara.

W tym momencie Magdalena uświadomiła sobie, że przecież nie może zaproponować Czarkowi mieszkania we wspólnym pokoju. To byłaby już zdecydowana przesada.

– A dwie jedyńki? – zapytała niepewnie.

– Nie, teraz nie dam rady. Za dwa dni może tak, czekam na potwierdzenie jednej jedyńki. Teraz mogę ci od razu tę jedną zarezerwować i zobaczymy, co dalej. Może tak być? – zapytała.

– Oczywiście, dziękuję. Odezwę się za dwa dni. Pozdrawiam i do zobaczenia. Pa – pożegnała się Magdalena. Nie czekając chwili, wykręciła numer Czarka Leskiego. Nagle odłożyła słuchawkę. – Nie. Nie dam rady. Nie mogę zaproponować obcemu mężczyźnie wspólnego wyjazdu. Jak to będzie wyglądało? To nie w moim stylu – wahała się Magdalena. – Poza tym to on miał zadzwonić. Może poczekać na jego telefon – rozważała. Nie była pewna swoich zamiarów. Nagle usłyszała sygnał telefonu. Odebrała.

– Słucham?

– Witaj, Magdo, dzwoniłaś do mnie – zaskoczona usłyszała w słuchawce głos Czarka. Najwidoczniej za późno się rozłączyła i jego telefon zarejestrował próbę połączenia.

– Tak, to znaczy dzwoniłam, ale się rozłączyłam, bo... bo miałam dla ciebie pewną propozycję, ale chciałam ją jeszcze raz przemyśleć – wytłumaczyła się Magdalena.

– A już przemyślałaś? Bo i tak byliśmy umówieni na telefon z mojej strony, to może przy okazji... – Czarek nie zdążył dokończyć zdania.

– Nie do końca – przerwała mu Magdalena. – Ale skoro o tym mowa, to powiedz, jakie masz plany na weekend 6–7 sierpnia? – zapytała, korzystając z tego, że naturalnie znaleźli się blisko tematu.

– Cały tydzień jestem w trasie po Wybrzeżu. W niedzielę natomiast mam być w Sopocie na imprezie kończącej turniej plażowe – odpowiedział Czarek.

– A w sobotę? – dopytała Magda.

– W sobotę mam trochę wytchnienia, ale cały czas jestem nad morzem – odparł.

– To świetnie – ucieszyła się Magda.

– Czy to pasuje do twojej propozycji? – zapytał z ciekawioną Czarek.

– Nie. Do pierwotnych planów nie pasuje w ogóle, ale skoro sobotę masz wolną i jesteś na Wybrzeżu, to możemy to wykorzystać, zmieniając plan. Obiecałam przyjaciółce, że wpadnę do niej do pensjonatu nad morzem w kolejny weekend, czyli 13–14 sierpnia. Mogę więc przenieść swoją wizytę na wcześniejszy weekend i zamiast spotkać się w Warszawie, możemy sobotę spędzić na spacerach po plaży – Magda mówiła pewnie, ponieważ taki obrót sprawy uwolnił ją od brania na siebie całego ciężaru propozycji wyjazdu, przerzucając ją w dużej mierze w ręce losu i przypadkowego zbiegu okoliczności.

– Świetnie! To jest doskonały pomysł – ucieszył się Czarek. – Dobrze, ale to za tydzień, a czy mogę liczyć na jakieś spotkanie jeszcze przed przyszłą sobotą? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Oczywiście, kiedy? – odparła wyraźnie zadowolona Magda.

– Choćby dziś wieczorem – zaproponował Czarek.

– Dobrze, dziś wieczorem – odparła Maga, nie zastanawiając się zupełnie na tym, czy dziś coś robi, czy nie.

Korzystając z przepięknej pogody, na miejsce spotkania wybrali nadwiślańską restaurację, której ogródek łączy się z plażą i schodzi do samej wody. Chcieli już teraz zasmakować atmosfery sobotniej wizyty nad morzem. Magdalena zatelefonowała ponownie do Klary i odwołała potrzebę rezerwacji drugiego pokoju. Klara, o nic nie pytając, anulowała Magdę jako czekającą na pokój i raz jeszcze gorąco ją zaprosiła do pensjonatu.

\*\*\*

Od wizyty u Wiktorii Dawid przyspieszył działania na rzecz potwierdzenia tożsamości Paresa. Jeszcze w środę wieczorem spotkał się ze swymi współpracownikami i odwołał ich plan sprawdzenia biura Paresa, a tym bardziej jego domu. Wydawało mu się to w tym momencie zbędnym działaniem i dodatkowo niosącym zupełnie niepotrzebne ryzyko. Zdecydowanie bardziej intrygowała



go postać Anny w okolicznościach sprawy Paresa. Wykluczył w tym zdarzeniu całkowity przypadek, upatrując między Anną i Danielem jakiegoś związku. Sam związek mniej go interesował, choć nie był mu też obojętny, jednak najbardziej interesowało go dotarcie w pobliże Daniela. Musiał bowiem zdobyć próbkę jego krwi, ewentualnie włos lub fragment naskórka. Potrzebował czegoś, co mogłoby stanowić podstawę badań genetycznych na rzecz ustalenia, czy ten mężczyzna jest rzeczywiście synem Wiktorii. Materiał do badania mógł zdobyć każdy. Każdy, kto będzie miał bezpośredni kontakt z Danielem. Zastanawiał się, na ile Anna ma takie możliwości. Zakładał, że gdyby znajomość Paresa i Anny była tylko formalna, ewentualnie nieformalna, ale obojętna, to mogłaby się ona zgodzić na pomoc Dawidowi w jego sprawie. Jednak w takiej sytuacji musiałby jej powiedzieć, w jakim celu jest mu to wszystko potrzebne. Innym pomysłem była Morena. Z tego, co wiadomo, Daniel nie stroni od kobiet i często bywa na dużych spotkaniach towarzyskich. Można by zatem zaaranżować taki kontakt, choćby krótki i nic nieznaczący. Na pierwszy plan wysunęła się jednak Anna. Nie dlatego, że była rozwiązaniem najpewniejszym i najłatwiejszym, bynajmniej. Z perspektywy Dawida łączyła jednak dwa interesy, na których mu bardzo zależało – ten związany z Danielem, i ten związany z nim samym. Połączenie tych dwóch spraw było dla Dawida wyjątkowo korzystne. Wyborem takiego kierunku dalszego działania nie byli w ogóle zaskoczeni Joachim i Feliks. Dawid postanowił grać z Anną w otwarte karty. Oczywiście na tyle, na ile pozwalała mu na to dyscyplina zawodowa. Zdecydował się powiedzieć jej tylko tyle, że Daniel Pares interesuje go jedynie zadaniowo w kontekście obowiązków zawodowych. Sam fakt tego zwalniał go z jakichkolwiek dalszych tłumaczeń. Tajemnica służbowa. Zadzwoił do Anny. Nie odebrała. Zostawił więc informację w skrzynce, by się do niego odezwała.

\*\*\*

Anna zadzwoniła do Dawida dopiero w sobotę po wyjściu od Magdaleny. Zrobiła to niemal odruchowo. Raz,

że i tak miała się odezwać, dwa, że rozmowa z Magdą szczególnie ją do tego zmobilizowała. Anna była zmęczona, ale postanowiła nie czekać z tym, aż wróci do domu. Z uwagi na to, że to Dawid prosił o telefon, zwolniła się z myślenia o temacie rozmowy. Wybrała ze spisu hasło Maksel. Jak zwykle poczuła dreszczyk emocji, choć już nie taki sam jak niegdyś, gdy jeszcze nie знаła go jako realnego człowieka, choć równie blisko jak teraz. Wówczas miała go tylko dla siebie, teraz nie. Pomyślała, że wolała chyba poprzednią sytuację. Chociaż... zastanowiła się, przypominając sobie wieczór z winem. Uśmiechnęła się do siebie i zmieniła zdanie.

– Dzień dobry, Anno – głos Dawida wyrwał ją z rozważań.

– Witaj – odsłuchiwała twoją wiadomość. Oddzwaniem dopiero teraz, bo dopiero wróciłam z Kazimierza. Tam miałam wyłączony telefon – wytłumaczyła Anna.

– Byłaś w Kazimierzu? Teraz? – w głosie Dawida było słycać ogromne zaskoczenie.

– Tak, od środy – powiedziała Anna, zdając sobie sprawę, że zupełnie niepotrzebnie od razu o tym powiedziała. Pomyślała, że mogła te informacje wykorzystać w odpowiednim momencie, badając powoli, czy i co ewentualnie Dawid powie jej o wizycie u Wiktorii. Ugryzła się w język, ale było już za późno. To zmęczenie. W ogóle o tym nie pomyślała. Była zła, ale z drugiej strony ucieszyło i nieco zdziwiło ją zaskoczenie Dawida. Jego samego też ono zdziwiło, gdyż z reguły takie reakcje nie wymykały się mu spod kontroli. Za dużo jednak było splotów wydarzeń i osób, by z dystansem odnosić się do coraz bardziej zaskakujących informacji.

– Jesteś zdziwiony. Dlaczego? – Anna postanowiła nie ujawniać już żadnych dalszych informacji, które mogłaby później wykorzystać do swych celów.

– Bo ja też tam byłem – powiedział wprost, decydując się na prawdę w obawie, że Anna go widziała.

Dawid umiał kalkulować prawdopodobieństwo występowania pewnych zdarzeń i ryzyko mijania się z prawdą. Wiedział z doświadczenia, że nie ma nic gorszego jak utrata zaufania. Zawsze miało to opłakane skutki. Najbardziej wrażliwi na tego rodzaju błędy byli informatorzy,

a przede wszystkim kobiety. Jeszcze bardziej uwodzone kobiety. Skoro i tak postanowił wtajemniczyć częściowo Annę w swoje zadanie zawodowe, mógł to zacząć już teraz. – Zawodowo – dodał zatem.

– Sprawy majątkowe – powiedziała od niechcienia Anna. W jej głosie wyraźnie brzmiała kpina.

– Nie, dlaczego przyszło ci to do głowy? – zapytał zdziwiony.

– Nie wiem, tak sobie – Anna zawiesiła głos. – Jestem zmęczona – szybko dodała, tłumacząc brak sensu w swej poprzedniej wypowiedzi.

Anna złapała się na kolejnym błędzie. Ponownie niepotrzebnie powiedziała coś, co może rzeczywiście nie dotyczyć Dawida. Przecież on ma prawo nie wiedzieć, co wygaduje na jego temat Wiktoria w obronie Magdaleny. Po co w takim razie mu o tym wspomina.

– Możemy porozmawiać spokojnie później? Jak wrócę do domu? – zapytała.

– Tak, oczywiście, tym bardziej że i tak chciałem cię prosić o spotkanie. Mam do ciebie ważną sprawę. Zobaczmy się wieczorem? – zaproponował.

– Najwcześniej o 19 i u ciebie, dobrze? – zapytała Anna.

– Dobrze, w takim razie zapraszam na kolację – odpowiedział Dawid.

– Pysnie, do zobaczenia – pożegnała się Anna.

Po wejściu do domu Anna rzuciła się na kanapę i odetchnęła. Teraz dopiero poczuła, jak bardzo jest zmęczona, a raczej wyczerpana. Podróż, Wiktoria, Dawid w Kazimierzu, spotkania z Tobiaszem i mecenasem, powrót, rozmowa z Magdaleną. O tym wszystkim chciała chwilę pomyśleć, zastanowić się także, jak rozegrać dzisiejsze spotkanie z Dawidem. Może w ogóle go nie rozgrywać, tylko zwyczajnie je odbyć, a najlepiej poddać się jego naturalnemu biegowi. Nie dała rady pomyśleć o niczym, bo zasnęła. Obudziła się trzy godziny później. Było już po 18. Zerwała się i poszła do łazienki. Puściła wodę do wanny i poszła zaparzyć kawę. Z małą filiżanką ponownie ruszyła w kierunku łazienki, ale zanim tam doszła, zadzwonił telefon. Przez chwilę wahała się, czy w ogóle podnosić słuchawkę. Patrzyła to na kawę, to na zegar,

to na telefon. Po trzech takich spojrzaniach wychyliła jednym łukiem niewielką ilość czarnego, ciepłego i bardzo słodkiego płynu i podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Cześć, Anno, to ja, Dominik – usłyszała w słuchawce.

– Cześć, Dominiku – odpowiedziała.

– Co u ciebie? Jak podróż? Wyjazd udany? – zapytał.

– Tak, dzięki za pamięć. Właśnie wstałam. Po przyjeździe do domu padłam jak mucha. Dopiero teraz się obudziłam – odpowiedziała Anna, powstrzymując się od ziewnięcia.

– Słyszę – skomentował to Dominik. – Spotkamy się jutro? – spytał. – Potem przez cały tydzień jestem w trasie. Wracam dopiero w poniedziałek 8 sierpnia – dodał.

– OK. Zobaczmy się jutro. Wpadnij – zaproponowała Anna.

– Dobrze, o której?

– O 18.

– Będę. Połóż się lepiej dalej spać. Rozmawia się teraz z tobą jak z duchem. Cześć, Anno – pożegnał się Dominik.

– Cześć – odparła obojętnie Anna.

Rzeczywiście była jeszcze nieprzytomna. Sytuację nieco uratowała kąpiel i kawa. O 19 była już gotowa do wyjścia. Dzięki, co prawda mijającemu, ale jeszcze oddziałującemu stanowi odrętwienia posennego Anna nie była w stanie nawet zbyt długo roztrząsać tego, w co ma się ubrać. Sięgnęła do szafy i bez zbędnego dopasowywania w myślach poszczególnych rzeczy wyjęła białą bawełnianą bluzkę koszulową z długimi rozszerzonymi mankietami i z wysokim, sztywnym efektownym kołnierzykiem. Do tego luźne, lekko za długie grafitowe dżinisy opadające na biodra. Do wszystkiego wsunęła czarny, skórzany, ciężki męski pasek z klasyczną metalową klamrą i czarne klapki na płaskim obcasie. Czynności typu rozczesywanie lekko zmoczonych włosów, perfumowanie się, trochę pomadki wykonywała już całkiem automatycznie i w biegu. Biorąc z wieszaka mały czarny plecak, zerknęła szybko w lustro. Uśmiechnęła się do siebie i wyszła. Gdy podchodziła do ogrodzenia domu Dawida, on był już przed drzwiami. Przywitał się i podszedł,

by osobiście otworzyć jej furtkę. Weszli do środka. Pomimo spędzonej z nim jednej nocy Anna czuła się trochę nieswojo. Właściwie nie wiedziała, czy tamto zdarzenie miało mieć ciąg dalszy, czy było piękne, spontaniczne i jedyne w swym rodzaju. Zastanawiała się, jak ma się w stosunku do niego teraz zachowywać. Zdecydowała, że najbezpieczniej i najwygodniej będzie pozostawić inicjatywę w jego rękach. W końcu można czasami odwołać się do tradycji i przyjąć w takiej sytuacji rolę kobiety zdobywanej czy choćby będącej w centrum męskiej uwagi. Przyjęła pozę raczej formalną, w każdym razie bez żadnych dwuznaczności w stosunku do ich relacji i samego spotkania. To było dobre posunięcie, ponieważ Dawid przede wszystkim chciał Annę wprowadzić w sprawę Daniela i dowiedzieć się, na czym polega jej udział w tej historii. Do tego potrzebna mu była zdecydowanie poważna, acz towarzyska atmosfera. Kolacja była ogromna, składała się z bardzo różnorodnych dań. Wyglądała wykwintnie, co było bezpośrednim udziałem kuchni *Monieur*. Po podaniu przez Dawida wina oboje poczęstowali się zakąskami. Było miło, leniwie i spokojnie.

– Mówiłeś, że masz do mnie interes – zagaiła Anna.

– Tak, poważny interes. Chcesz, bym już teraz ci o tym powiedział? – upewnił się Dawid, nie chcąc zepsuć atmosfery spotkania.

– Jasne – odpowiedziała ochoczo Anna, nie spodziewając się powagi sprawy.

Dawid wstał, podszedł do biurka i z szuflady wyjął zdjęcie Daniela Paresa. Podszedł z nim do Anny i podał je.

– Znasz tego mężczyznę? – zapytał.

Anna przez chwilę trwała w bezruchu.

– Widziałam tę twarz, na pewno widziałam, ale chyba nie znam tego człowieka. Zaraz, gdzie ja mogłam go... zaraz, zaraz, wiem! Telefony! Tak. To człowiek, z którym przez przypadek zamieniliśmy swoje telefony komórkowe. Było z tego niezłe zamieszanie – mówiła podekscytowana Anna. – Znać go nie znam, ale go spotkałam w powiedziałabym niebywałych okolicznościach. Widziałam go raz, w jego samochodzie. Przyjechał do mnie odebrać swój telefon i oddać mi mój – dodała Anna.

– Gdzie przyjechał? Tu? Do ciebie? – zapytał zaskoczony Dawid.

– No tak. Co prawda nie do domu, tu na róg ulic. Wyszłam do niego, zamieniliśmy aparaty i podrzucił mnie kawałek – opowiadała spokojnie Anna.

Dawid odszedł i przeczesał włosy, a potem przesuwał dłońmi po całej twarzy, mocno ją masując. Nie mógł uwierzyć, że osoba, której tak pilnie i wytrwale poszukiwał, była w samochodzie właściwie przed jego domem.

– Niebawem – powiedział niby do siebie, niby do Anny.

– Co takiego? – zapytała.

– Widzisz, tego mężczyzny dotyczy sprawa, o której chcę ci powiedzieć. Człowiek ten nazywa się Daniel Pares...

– Jasne – Anna przerwała Dawidowi komentarzem, który był czymś w rodzaju nagłośnienia fragmentu jej myśli.

Przypomniała sobie chwilę, w której rozpoznała głos Patrycji jako osoby, którą już słyszała w sytuacji zamienionych telefonów. Skojarzyła głos tej kobiety, a nie skojarzyła nazwiska. Przecież Patrycja się przedstawiała. Przedstawił się też Daniel podczas krótkiego spotkania. Jednak Annie nazwisko Daniela całkowicie uleciało z pamięci. Teraz, gdy je usłyszała, oczywiście się stało to, że Patrycja to żona Daniela, a zatem osoba, która nerwowo dopytywała się o męża podczas omyłkowej rozmowy z Anną, podczas której Anna korzystała z telefonu Daniela.

– Co jest jasne? – dopytał Dawid, dla którego każdy szczegół w tej rozmowie mógł być strategicznie ważny.

– Potem ci powiem, to długa historia. Ty kontynuuj. Podejrzewam, że to, co ja mam do powiedzenia, będzie w dużej mierze związane z tym, co ty mi powiesz, a może nawet będzie stanowiło tylko uzupełnienie – powiedziała Anna.

– Dobrze. Daniel Pares to osoba, z której powodu jestem w Polsce. Mam się dowiedzieć kilku rzeczy o tym mężczyźnie, a przede wszystkim go znaleźć. Stąd moje zawodowe zainteresowanie wszystkim, co go dotyczy i dziwne uczucie na wieść, że był krok od mojego domu.

- Jak to musisz go znaleźć? – zdziwiła się Anna.
- No, po prostu, dowiedzieć się, gdzie go można spotkać. Gdzie mieszka, gdzie pracuje, to znaczy, gdzie ma biuro, gdzie bywa – wytłumaczył Dawid.
- To takie trudne? – dalej się dziwiła Anna.
- Łatwe nie jest, jak masz tylko zdjęcie, coś w rodzaju herbu rodzinnego i wiadomość, że od pewnego czasu robi w świecie interesy, w tym dużo przebywa w Polsce – wyjaśnił.
- Herb, powiadasz? Ten, który wykorzystałam w swej grafice? – zapytała wprost.
- Tak, skąd wiesz? – Dawid po raz drugi od rozmowy o wizycie w Kazimierzu całkowicie nie zapanował nad swym zdziwieniem.
- Powiem ci, ale pod jednym warunkiem – zaproponowała Anna.
- Słucham. Jaki to warunek? – Dawid zdradzał lekkie zniecierpliwienie.
- Szczerze odpowiesz mi na jedno pytanie – przekomarzała się Anna.
- Słucham.
- Czy twoje zainteresowanie moją osobą jest spowodowane właśnie tym nieszczęsnym elementem wykorzystanym przeze mnie w grafice? – zapytała już całkiem poważnie.
- Też – Dawid odpowiedział bez zbędnej kokieterii.
- To znaczy?
- To znaczy, że jako ujmującą sąsiadką byłem tobą zainteresowany, zanim zobaczyłem grafikę. Po tym, jak ją zobaczyłem, jestem tobą zainteresowany zarówno jako atrakcyjną kobietą, jak i osobą, która może mi pomóc w wykonaniu ważnego zadania. Żeby nie było niejasności, oddzieliłem te dwie kwestie i dlatego tu i teraz w sytuacji takiej, a nie innej mówię ci o sprawie Daniela Paresa. Jestem z tobą szczerzy, przynajmniej na tyle, na ile pozwala mi na to tajemnica służbowa. Tajemnica służbowa nie obejmuje, jak się domyślasz, prywatnych aspektów mojego życia, więc tu nic nie mam do ukrycia i nic nie ukrywam. Spałem zatem z tobą prywatnie, nie zawodowo. Czy o szczerłość w zakresie tej deklaracji ci chodziło? – zapytał Dawid.

– Tak – odparła wyraźnie zadowolona. – Warunek spełniony. O herbie, a raczej gmerku, wiem od żony pana Paresa, która chce koniecznie kupić ode mnie grafikę i namawia mnie na wycofanie jej z publikacji – wyjaśniła. – Nie pytaj – Anna uniosła rękę w geście jakby zasłaniającym Dawidowi usta, widząc, że ten na każdą kolejną informację reaguje jak na wieści o końcu świata. – Powiem ci wszystko po kolei. Gabriela, dziewczyna, która organizuje wydanie albumu, ta sama, z którą robiłam porządki, podczas gdy pierwszy raz zobaczyłeś tę pracę, poznała zupełnie przypadkiem u kosmetyczki Patrycję Pares. Nic zupełnie o niej nie wiedziała. Z jakiegoś powodu, chyba przysługi ze strony Gaby, zaczęły sobie gawędzić. Kobieta ta nosi na szyi przykuwający wzrok wisior. Jego głównym motywem też jest ten symbol. Jest na tyle oryginalny, że nietrudno go skojarzyć z wszystkim, co do niego podobne. Tak się stało w przypadku Gabrieli. Jak zobaczyła moją grafikę, skojarzyła te elementy. Spytała, czy może moją pracę pokazać pewnej osobie. Zgodziłam się. Jak ją pokazała, Patrycja Pares poprosiła mnie pilnie o spotkanie, na którym wyznała, że ogromnie jej zależy na nabyciu grafiki i mojej rezygnacji z publikowania jej wizerunku w jakiegokolwiek formie. Aha, no i oczywiście interesowało ją, podobnie jak ciebie, skąd miałam inspirację do jej wykonania. To wszystko – zakończyła Anna i zajęła się winem.

– Niesłychane – kiwał głową Dawid.

– To prawda, dziwaczna historia i zakładam, że to nie jest jej koniec i dalej będzie jeszcze dziwniejsza – Anna patrzyła na Dawida znad kieliszka tak, że wzbudzała w nim uczucie, że oczekuje jakichś wyjaśnień.

– I co zdecydowałaś w kwestii prośb pani Pares? Powiedziałaś jej prawdę o źródle twoich działań artystycznych? Komu sprzedasz grafikę, jeśli w ogóle się na to zdecydujesz? – dopytywał Dawid.

Czuł, że porywają go prawie dziecięce emocje wzbudzone chęcią poznania czegoś tajemniczego. Mimo lat przepracowanych w kontakcie z wydarzeniami niewyjaśnionymi, zagadkowymi, trudnymi do odszyfrowania i poukładania ta historia była nieporównywalnie fascynująca i angażująca. Miał wrażenie, że jego wiara w dawno spisane losy każdego z ludzi teraz znajduje w niej po-



twierdzenie swojej słuszności. Przypomniał sobie uczucie wypieków na twarzy, gdy towarzyszył rodzicom w pracach odkrywkowych. Tunele, komnaty, zapiski, wskazówki, historyczne groźby klątw – wszystko to w chłopięcej fantazji urastało do rangi wydarzenia na miarę przygód Juliusza Verne. Teraz wrażenie było dokładnie takie samo z tą różnicą, że puzzle w układance przedstawiały teraźniejszość, były rzeczywiste, choć nie mniej skomplikowane w odtwarzaniu całości.

– Zdecydowałam, że nie sprzedam tej kobiecie grafiki i nie wycofam jej z publikacji. Jeszcze jej tego nie powiedziałam. Umówiłam się na dzisiaj, ale zadzwonię jutro. Co do pensjonatu, w którym widziałam obraz z tym gmerkiem, opisałam jej to miejsce i dałam wskazówki, tak by tam bez problemu trafiła – odpowiedziała Anna.

– Mówiła ci, dlaczego jest tak zainteresowana przejęciem grafiki i niedopuszczeniem do jej publikacji? Dlaczego zależy jej, by znać miejsce, w którym znajduje się obraz? Przecież skoro ona ma wisior z gmerkiem, to znaczy, że należy on do jej męża i zgodnie z tradycją rodzinną nie powinni mieć jako małżeństwo drugiego przedmiotu z gmerkiem. Obraz zatem nie jest zapewne ich własnością. Dlaczego się nim tak interesuje? – Dawid pytał trochę Annę, trochę sam siebie.

– Tego nie wiem, powiedziała mi tylko, że obraz należy do jej męża i że zniknął w nieznanych okolicznościach – odparła Anna, robiąc minę wskazującą, że jest to jej zupełnie obcy temat.

– Anno? Dałabyś się zaprosić na weekend do wspomnianego pensjonatu? – zapytał Dawid.

– Prywatnie czy zawodowo? – odpowiedziała pytaniem z lekkim przekąsem.

– Tym razem zawodowo – odparł, ciekawy, jaką wywoła to reakcję u Anny.

– Dobrze, w takim razie ty wszystko załatwiasz. Ja daję ci namiary na właścicielkę i swój czas 6 i 7 sierpnia, czyli koniec przyszłego tygodnia. OK? – spytała.

– OK – Dawid był lekko zaskoczony, gdyż spodziewał się raczej markotnej miny lub innego sygnału wyrażającego dezaprobatę w stosunku do decyzji na temat charakteru ich wyjazdu.

Anna kolejny raz udowodniła Dawidowi, że nie jest przewidywalna, a w każdym razie on nie zna na nią algorytmu. To istota o mieszanej naturze. Jest w niej kobieca wrażliwość, troska, delikatność, także przebiegłość, ale sposób myślenia, prostota ocen, podejmowanie decyzji i reakcje na wydawałoby się nieproste sytuacje są z kolei dalekie od typowo kobiecych. Szczególnie w odniesieniu do relacji męsko-damskich. Za to ją bardzo lubił. To go w niej pociągało.

– Już żałuję – powiedział Dawid.

– Czego?

– Że to będzie podróż służbowa – patrzył na nią teraz z nieudawanym ani też nieukrywany pożądanym.

– Wiesz, że podobno właśnie w podróżach służbowych mają miejsce najmniej służbowe wydarzenia? – spytała Anna, spoglądając spod oka.

– Wiem tylko, że się zdarzają – odparł, wchodząc w grę słowną, którą zaproponowała Anna.

– To wystarczy – uśmiechnęła się.

– Wyznajesz pogląd, że człowiek jest kowalem własnego losu i bieg rzeczy zależy tylko od niego?

– Giovanni Pico Mirandola – uśmiechnęła się Anna. – Dla mnie to zbyt odważna i prowokująca filozofia – dodała po chwili zastanowienia. – Z przeznaczeniem nigdy nie igram, z mężczyznami i sztuką zawsze – Anna, mówiąc to, wykonała ruch kieliszkiem w kierunku Dawida wyrażający klasyczne *na zdrowie*, po czym wypila do końca wino.

– Jakkolwiek to rozumieć, wydaje mi się, że mężczyźni w tym układzie w jakiś sposób są wyróżnieni. Pytanie tylko, czy to jest dla nich korzystny stan czy raczej nie. Słowo *igranie* można interpretować na wiele sposobów – mówiąc to, Dawid podszedł z butelką do Anny, by uzupełnić trunek w jej kieliszku.

– Tak, to jest wyróżnienie. Nawet wielkie. Dla obydwu tych bytów. Mój świat to mężczyźni i sztuka. Te dwa elementy są jak jądro, wokół którego dzieje się mniej ważna reszta. Ta reszta jest bardzo obszerna. Zawiera się w niej cały banał codziennego życia, niepotrzebne konflikty, paradoksy, zbędne czynności, rutyna, brzydota, głupota i tym podobne rzeczy. Od tego wszystkiego część świata,

którą nazywam *resztą*, robi się gęsta i ciężka. Nie dbam o nią zanadto, choć nie mogę, jak każdy z nas, zupełnie jej ignorować, bo wszyscy jesteśmy nią osnuci. Granica jest cienka, a ciśnienie *reszty* ogromne. Mała nieuwaga i cię pochłonie. Jednak korzystając z tego, że jest to sfera nie do zniszczenia, bo taka właśnie jest, pozwalam sobie na ryzyko i eksperymenty w części dla mnie istotnej. Nie boję się tu igrać z czymkolwiek i z kimkolwiek, gdyż w razie wybuchu, nawet ogromnego, i tak świat się nie rozpadnie, bo, na ironię, chroni go gąbka banalnej i nie-namiętnej normalności. Ona wszystko pochłania i z czasem wycisza. Banał jest jak czarna dziura, może wessać wszystko i wszystko unicestwić. Zarówno rzeczy dobre, jak i złe. Jak się przed nim nie umiesz bronić, to jako indywidualność giniesz. Banał, którym jak oponą otoczony jest świat naprawdę ważnych rzeczy, jest gorszy niż śmierć. Bo ona może odebrać tylko życie w jego cielesnej formie. Nie ma natomiast przepustki do tego, co jest produktem nielicznych ucieleśnionych istot żyjących poza sferą banału. Nie może ze sobą zabrać wartości, idei, piękna, pamięci, geniuszu, który wybrani po sobie pozostawiają na tym świecie. Brzydka gąbka nie umie tego zmasać. Dlatego mam moją sztukę. Pozbawia mnie lęku przed całkowitym zapomnieniem. Jedyne, czego muszę się naprawdę strzec, to właśnie banał. Dlatego nigdy nie igram z losem, bo jak mi się noga powinie w tych rozgrywkach, to nieuchronnie lecę w otchłań tej gęstej mgły. Przekraczam granicę. Boję się tego bardzo, bo nie wiem, czy stamtąd w ogóle można wyjść – mówiąc to, Anna patrzyła przed siebie, lekko kręcąc kieliszkiem, by uwolnić aromat wina.

Była głęboko zamyślona.

– To wyznanie introwertyka. Nigdy bym cię o to nie podejrzewał – Dawid był poruszony tym, co usłyszał.

W odpowiedzi Anna tylko się uśmiechnęła. Dawid zdał sobie sprawę, że przesłanie i znaczenie tego, co powiedziała o sobie Anna, oddawało także jego samego. Jego stosunek do rzeczy najważniejszych i *reszty*, jak to nazwała. Nigdy, co prawda, nie ująłby tego w takie słowa, ale w końcu nie jest artystą. Doświadczył też innego bardzo specyficznego uczucia. Jego pożądanie, które

jeszcze przed chwilą wypełniało przestrzeń między nimi, nagle, po monologu Anny, zostało zawieszona. Nie wygasło u swych źródeł, lecz zmieniło postać. Nie straciło na sile, może nawet przeciwnie, ale miało teraz zdecydowanie inne zabarwienie. Z czystej erotyki rozlało się na sfery nie do końca przez Dawida rozpoznane. Nie oznaczało to bowiem, że Anna przestała go fizycznie pociągać. Pociągała, ale ta potrzeba oddziaływała jakby z oddali. Przed nią było coś silniejszego, coś bardzo wyraźnego w odbiorze zmysłowym, choć nieokreślonego poznawczo. Czym w takim razie było? Dawid nie umiał tego uczucia zdefiniować. Było mu zupełnie nieznane, całkiem nowe. W pełni mu jednak uległ i w tej atmosferze spotkanie z Anną skończyło się o 3 rano, a wypełnione było głównie wspomnieniami, zwierzeniami, dyskusjami i rozważaniami. To wystarczyło, by czuł się spełniony, szczęśliwy, spokojny. Taki zasnął i taki się obudził.

\*\*\*

W niedzielę Anna od samego rana czuła się znakomicie, choć ten dzień rozpoczął się dla niej około 9, więc zbyt długo nie spała. Obudził ją okropny łoskot i już nie mogła ponownie zasnąć. Jak się potem okazało, urwała się rynna i spadała z trzeciego piętra, uderzając o kolejne parapety i niemiłosiernie trąc o mur kamienicy. Jedząc śniadanie, Anna uświadomiła sobie, że wczorajsze spotkanie z Dawidem nie wiadomo kiedy, jak i dlaczego nagle odsunęło się od tematu Daniela Paresa, gmerku, Patrycji i innych jego tajemniczych spraw zawodowych, którym miało być poświęcone. Ponadto nic nie wydarzyło się wokół wyjaśnienia wizyty Dawida u Wiktorii. Anna nie była w stanie wytłumaczyć sobie tego zdarzenia, choć dowiedziała się wczorajszego wieczoru wielu dziwnych rzeczy. Nic jednak nie dotyczyło bezpośrednio ciotki. Postanowiła nie drążyć tego tematu, na razie tłumacząc sobie te luki i niedopowiedzenia koniecznością dyskrecji zawodowej Dawida. Długo jadła, choć śniadanie było raczej skąpe, odwołując tym samym rozmowę telefoniczną z Patrycją. W końcu jednak zdecydowała się zadzwonić. Zgodnie z planem odmówiła sprzedaży

grafiki i nie zgodziła się na wycofanie jej z publikacji. Zaoferowała natomiast umieszczenie na grafice opisu elementu, który stanowił do niej inspirację. Na to z kolei nie zgodziła się Patrycja. Rozmowa zakończyła się szybko i sucho, ale też bez zbędnych nerwów czy nacisków. Do 17 dzień Annie upływał na niczym. Trochę czytała, trochę oglądała telewizję. Godzinę się zdrzemnęła. Wiedziała, że przed nią męczący tydzień pod ostrzałem Gabrieli, która już zapewne kipi energią do pracy nad ostatecznymi przygotowaniem albumu. Ma też kilka zleceń do zamknięcia, a myśl o końcu tygodnia z pewnością nie będzie jej sprzymierzeńcem w koncentracji na pracy. O 17 zadzwonił Dominik z informacją, że ma gorączkę i że musi się kurować, by być kolejny tydzień na nogach. Przeprosił Annę i odwołał swój przyjazd. Anna przyjęła to po prostu do wiadomości i nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia – ani pozytywnego, ani negatywnego. Dopiero po pewnym czasie oceniła, że dobrze się stało. Przeczuwała, że spotkanie z Dominikiem tego dnia, po pobycie w Kazimierzu, po sobocie i dodatkowo przed tygodniem niewidzenia się, mogłoby zakończyć się paskudnie. Wcale tego nie chciała, więc jego zły stan zdrowia, choć sam w sobie jej nie cieszył, to jako przyczyna odwołania spotkania bardzo. W rzeczywistości Dominik odwołał spotkanie powodowany tymi samymi obawami. Jemu też zależało na tym, by uniknąć kłótni czy choćby ochłodzenia stosunków, a i on miał wrażenie, że przysłowiowe coś wisi w powietrzu. Nieobojętny dla tego wrażenia był zapewne sobotni wieczór spędzony z Magdaleną na nadwiślańskiej plaży i oczekiwanie na kolejne spotkanie, tym razem nadmorskie.

Drogi Anny i Dominika rozchodziły się, oddalały od siebie, choć w dużej mierze odbywało się to poza ich świadomymi decyzjami. Działo się to nie w efekcie pogarszających się relacji między tymi dwojgiem ludzi, lecz za sprawą zacieśniających się relacji każdego z nich z kimś trzecim. To nie jest jednoznaczne, choć dla wielu osób granica jest mało dostrzegalna i trudna do pojęcia. Anna i Dominik mieli jeszcze rezerwy energii, która mogłaby przywrócić im pożądany w związku stopień zaangażowania, ale prawdą było też to, że obydwójce

traktowali je dokładnie jako rezerwy. Sami nie wiedzieli, na jaki kryzys czekają, by je uruchomić. Ale jednak czekali.

\*\*\*

Dawid niedzielę też rozpoczął wcześniej, jednak nie z uwagi na hałas spowodowany urwaną rynną, który usłyszał, będąc już w łazience. Wstał rano, bo musiał zabrać się do pracy. Zdobył bowiem informacje, których ani chwili dłużej nie mógł zachowywać tylko dla siebie. Gdyby nie był rozsądny i nie znał swego organizmu, w ogóle by się nie kładł, tylko zwołał naradę tuż po odprawieniu Anny. Wiedział jednak, że odczułby ten błąd już w południe i przyplącił sporym brakiem mobilizacji i koncentracji. Poza tym nie mógł przewidzieć, co w sobotę w nocy robili Joachim i Feliks. Oni również mogliby o 5 rano być w lekkiej niedyspozycji. Bez względu na to, w jakiej kondycji byli o 5, to jednak o 10 stawili się u Dawida w stanie bardzo dobrym niesieni wielką ciekawością wzbudzoną telefonicznym wstępem, który dla nich przygotował. Dawid precyzyjnie, krok po kroku, przekazał wszystko, czego dowiedział się od Anny. Obaj jego goście mieli szeroko otwarte oczy i raz po raz wykonywali gesty świadczące o niedowierzaniu w to, co miało niedawno miejsce i to tuż obok miejsca ich spotkań.

– Ale historia! W życiu mi się coś takiego nie przytrafiło. Tyle rzeczy, miejsc i ludzi się na siebie nałożyło, że wystarczy za dwa czy trzy zlecenia i to nie byle jakie – kiwał głową Joachim.

– To prawda – przyznał Feliks. – To co? Teraz czekamy tylko na weekend i pędzimy nad morze? – zapytał.

– Tak. Ja będę oficjalnym gościem pensjonatu, a wy będziecie się kręcić w pobliżu.

– Dzwon do Anny. Poproś o namiary do tego nadmorskiego przybytku. Trzeba mieć pewność, że masz rezerwację – poprosił Joachim.

Już po chwili Dawid zapisywał dane głośno je literując – Klara Mossinni 56 641 34 66 lub 502...

– Kla-ra... – powtórzył wolno Feliks i spojrzał na kolegów.

– Czyżby kochanka Paresa? – Feliks i Dawid wypowiedzieli te słowa niemalże jednocześnie.

– O rany! Do tej pory nic. Po prostu nic, a teraz... jeszcze się okaże, że go spotkamy już podczas pierwszej wizyty – z niedowierzaniem, ale i nadzieją przewidywał Feliks.

– To nie rozwiązałoby jednak sprawy. Musimy mieć plan i okoliczności, by sprawę ostatecznie dopiąć – podsumował Dawid.

– Człowieku, po tym, co się już wydarzyło, należy wierzyć, że reszta też się potoczy sama i na naszą korzyść. Świeci nad tobą dobra gwiazda – uśmiechnął się Feliks.

– Raczej szczęśliwa. Dawid, najważniejsze, że być może namierzemy wreszcie tego faceta. To najtrudniejszy krok. Dalej się wszystko ułoży. Może nie samo, jakby tego życzył sobie Feliks, ale faktycznie dalsze działania to tylko kwestia dobrego planu. Większość będziemy mieli już pod kontrolą – tłumaczył Joachim.

– Macie rację. Najważniejsze to zidentyfikować Paresa i mieć go już na oku – przyznał Dawid. – Na wszelki wypadek przygotujmy plan minimum – mówiąc to, usiadł przy niskim stoliku i ruchem ręki zaprosił do niego dwóch mężczyzn.

– Skoro Daniel sporo podróżuje i bywa też w pensjonacie, to znaczy, że najłatwiej będzie zdobyć materiał dowodowy w sytuacji, nazwijmy to, drogowej. Co mamy do dyspozycji na drodze? – zapytał.

– Lekarz i policja – odparł Feliks.

– Jasne. Mogą interweniować w sytuacji stłuczek, kolizji i wszelkich kontroli, w związku z czym mogą też doprowadzić do pobrania krwi – kontynuował Dawid.

– Na przykład w sytuacji podejrzenia o nietrzeźwość – zaproponował Joachim.

– Na przykład – potwierdził Dawid. – Przygotujcie więc wszystko, co może być potrzebne przy rutynowej kontroli lub lepiej przy kontroli policyjnej na okoliczność podejrzenia kierowcy konkretnego samochodu na danej trasie o prowadzenie w stanie nietrzeźwym. Alternatywa to lekarze. Też wymyślcie jakiś kontekst. Policja może być bez oznakowanego wozu. Gorzej z lekarzami. Oni nie mogą jeździć prywatnym samochodem. Skoncentrujcie

się więc na przygotowaniu na podróż nadmorską takiego samochodu, który w mig może stać się karetką. Wiecie, biały kombi, radio, wyposażenie, ubrania jakieś naklejki na szybko. A zresztą, co ja wam będę mówił, przecież wiecie doskonale, co ma być zrobione – uśmiechnął się Dawid, widząc miny pouczanych przez niego kolegów.

– Tak jest! Wszystko będzie gotowe. To żaden problem – odrzekli prawie jednocześnie.

– Wyciśniemy z niego te parę kropli krwi, żebyśmy nawet mieli odgrywać wampiry – roześmiał się Joachim. Ta wizja rozbawiła ich wszystkich.

\*\*\*

Sobota, 6 sierpnia. W pensjonacie Klary jak zwykle oaza spokoju, choć jest pełna frekwencja i spory ruch. Nie zakłóca to jednak rytmu tego miejsca, które na każdego wpływa kojąco. Usłyszawszy silnik samochodu, Klara wyrzała przed dom z nadzieją, że to może Daniel, który miał wpaść tego dnia, choć raczej nie tak wcześnie. Było około południa. To faktycznie nie był Daniel, tylko Patrycja z Klemensem. Weszli, przywitali się z Klarą i udali do swego pokoju. Klara popatrzyła ze zrozumieniem i sympatią na ich znikające na piętrze sylwetki. Weekendowa para – przemknęło jej przez myśl. Chwilę się wokół niej zatrzymała i nie przestając myśleć o spotkaniu z Danielem, zajęła się codziennymi sprawami. Z kolei Magdalena była już za Gdańskiem. Zadzwoiła do Czarka, by do niej dołączył, tak jak się umówili. Spotkali się bez problemu i pojechali dalej dwoma autami. Do pensjonatu dotarli około 12.20. Podeszli do recepcji, by wypełnić formalności. Magdalena zapytała o Klarę, ale jak się okazało, zabawiała gości w ogrodzie. Magdalena postanowiła odszukać ją później. Czarek, czekając na Magdaleny, wyszedł na taras i podziwiał morski horyzont przebijający się przez rzadsze partie liści drzew. Spojrzał na taras na pierwszym piętrze. Od razu wyobraził sobie widok rozchodzący się z wyższego balkonu, który w pełni omijał drzewa i obejmował zapewne pełną perspektywę wody. Z tarasu dochodziły rozmowy. Odruchowo przesunął się do przodu, by z większej odległości zobaczyć, jak ta wyższa część



pensjonatu jest urządzona i kto korzysta z tego cudnego miejsca. Pierwszą osobą, którą zobaczył, była Klara. Czarek cofnął się ponownie w miejsce, w którym podłoga tarasu na pierwszym piętrze stanowiła dach tarasu na parterze i próbował sobie przypomnieć, gdzie widział twarz tej kobiety. Wiedział, że na pewno nie jest mu obca. Nie zna jej co prawda... chyba nie, ale na pewno ją widział... zaraz... zaraz... Jego twarz skamieniała. Tak. Skojarzył. To kobieta z fotografii, którą widział u Anny. Czy to możliwe, że znalazł się w jednym miejscu z przyjaciółką Anny? Wszedł szybko do środka i stanął obok Magdaleny. Tak jakby chciał uciec przed kolejną myślą, która nasuwała mu pytanie, czy skoro jest tu ta kobieta to i Anna...?

– Magda? Czarek?! – Patrycja w pełni wykorzystała swój doniosły i wysoki głos. – Co wy tu robicie? To przypadek czy ktoś nam to zaaranżował? – nie mogła się nadziwić.

Patrycja z Klemensem schodzili właśnie z góry z planem wybrania się na plażę, gdy przy recepcji ujrzeli Magdalенę z Czarkiem. Czarkowi, który nie skojarzył głosu Patrycji, ciarki przeszły po plecach, zanim dokończył myśl o ewentualnym spotkaniu Anny.

– Nie wierzę własnym oczom! Skąd się tu wzięliście? – zapytała równie zaskoczona Magdalena.

– Zupełnie jakbyśmy przesunęli się wprost z niedzielnej imprezy, przeskakując dwa tygodnie i znajdując się tu i teraz, super – wtórował Patrycji Klemens.

– Na jak długo przyjechaliście? – zapytała Patrycja.

– Ja na weekend, a Czarek wpadł tylko na dziś. Jutro pędzi do Sopotu – odpowiedziała Magdalena. – Ja właściwie jestem tu z wizytą u właścicielki pensjonatu, a korzystając z Czarka obecności nad morzem, postanowiliśmy spędzić tu razem sobotę – dodała, widząc pytające miny Patrycji i Klemensa.

– Ach tak... – pokiwała głową Patrycja i spojrzała porozumiewawczo na Klemensa.

– Wszystko jasne – odwzajemnił uśmiech, zerkając to na Magdalенę, to na Czarka.

– Idziemy na plażę, przyjdziecie do nas czy szkoda wam czasu na dzielenie go z przypadkowo spotkanymi znajomymi? – z lekkim sarkazmem zapytała Patrycja.

– Może wpadniemy, na razie pójdziemy do mojego pokoju zostawić bagaże – odparła Magdalena.

– Nie czujcie się zobligowani, bawcie się dobrze sobą – poradziła Patrycja, czując, że przebywanie tych dwojga z nią i z Klemensem to ostatnia rzecz, na którą mają ochotę podczas pobytu w pensjonacie.

Gdy byli już w pokoju, Czarek powiedział, że widział tu kobietę, której nie chciałby spotkać, i zapytał, czy nie mogliby spędzić tej soboty gdzieś w okolicach poza pensjonatem. Nie mógł powiedzieć prawdy, że widział przyjaciółkę swej dziewczyny i obawia się i jej obecności, gdyż, jak dotąd, nie zdradził Magdalenie, że jest związany z kimś na stałe. Powodem zatajenia tej prawdy nie była perfidia z jego strony czy planowana nieuczciwość, lecz poczucie niejasności uczuć i oczekiwań oraz niezdecydowanie. Uznał to za rozwiązanie czasowe, najbardziej obojętne, dające czas, czyli w tych okolicznościach najlepsze. Nie wiedział, jak się ułożą ostatecznie jego sprawy z Anną. Niczego w tej relacji nie był pewien poza tym, że jednak mu na niej zależy. Również jego stosunek do Magdaleny był jeszcze niezdefiniowany, więc postanowił poczekać z ujawnianiem swego stałego związku i podejmowaniem w tym zakresie jednoznacznych decyzji. Było za wcześnie, a wiedział, że wyznaczenie, z jego strony, że nie jest singlem, z pewnością mocno skomplikuje sytuację.

– To, co? Moglibyśmy zaszyć się gdzieś w piasku lub koszu plażowym z dala od pensjonatowego gwaru i gości? – zaproponował.

Magdalena nie miała nic przeciwko prośbie Dominika. To w końcu niewiele zmieniało plan, a nawet było korzystne z uwagi na obecność Patrycji i Klemensa. Magdalenie zdecydowanie bardziej zależało na spędzeniu czasu jedynie z Czarkiem. Podczas gdy Patrycja i Klemens byli na plaży, a Magdalena z Czarkiem w jej pokoju, do pensjonatu przybyła Anna z Dawidem.

– Dzień dobry pani – Dawid przywitał się szarmancko z Klarą, która stała teraz za kontuarem recepcji.

Od pierwszych chwil był czarujący, by tak dobre pierwsze wrażenie wykorzystać ewentualnie później do nawiązania relacji pomagającej w zdobyciu cennych informacji.

– Dawid Maksel – przedstawił się.

– Dzień dobry. Wiem, dzwonił pan tydzień temu, by dokonać rezerwacji. Rozmawiałam z panem osobiście. Pamiętam – powiedziała Klara, otwierając książkę z wpisami gości. Przyglądała się Dawidowi z zaciekawieniem. Było w nim coś ujmującego, coś, co przyciągało jej uwagę. Widziała go po raz pierwszy w życiu, a miała wrażenie, że jest to człowiek, którego zna i do tego nie jest jej obojętny. Przystojny, pomyślała. Nawet bardzo. Tej prostej w formie i bezpośredniej kobiecej ocenie towarzyszyło jednocześnie odczucie, że istota jej zainteresowania tym człowiekiem leży zgoła gdzie indziej. Jest jej bliski, naturalnie bliski, lecz nie za sprawą urody. Klara miała niebywałą intuicję i często się do niej odwoływała. Ufała swym przeczuciom i wewnętrznemu głosowi. Takiej reakcji, jaką wzbudził w niej Dawid, nie mogła pozostawić obojętnie.

– Witaj, Klaro, pamiętasz mnie? – przywitała się wesoło Anna. – Anna Kazmer – przedstawiła się, widząc zaskoczoną Klarę.

– Witaj, Anno, pamiętam – mówiąc to, Klara nie była przekonująca.

– Jestem z tym uroczym dżentelmenem, któremu poleciłam twój pensjonat, by mógł doznać rozkoszy tego miejsca – uśmiechnęła się szeroko, opierając ramię o Dawida. – Jesteśmy tu służbowo – dodała.

– Tak, oczywiście – powiedziała Klara z uśmiechem.

Dawid skierowany dyskretnie przez Annę odszedł w kierunku obrazu z gmerkiem Paresów.

– Czy twoja przyjaciółka ze swym równie miłym towarzyszem też jest tu służbowo? – zapytała nieco ironicznie, ale nie bez sympatii Klara.

– Kto? – Anna była zaskoczona.

– Magdalena – odparła spokojnie Klara.

– Mada? Jest tu? Z mężczyzną? – zdziwienie Anny było coraz większe.

– Tak, choć ma jednoosobowy pokój – odparła Klara.

Anna była zaskoczona przede wszystkim tym, że Magda spotyka się z kimś jeszcze oprócz Dawida. Była też nieco zdenerwowana obawą, że zaskakujące spotkanie Magdy i Dawida w pensjonacie wyzwoli w nich reakcje, które

nie będą się jej podobały. Może Dawid będzie się chciał wycofać ze wszystkiego, co związane z Anną? Może będzie się tłumaczył przed Magdaleną? A może zrobi cokolwiek innego, co będzie jednoznacznie wskazywało na jego poważne zamiary w stosunku do niej? Anna mimowolnie zaczęła się angażować w znajomość z Dawidem i myśli o tym, co mówiła Magdalena na temat powagi jej planów z nim związanych w tej chwili wzbudziło zastanowienie, czy aby nie są one odwzajemnione przez Dawida? W takiej sytuacji spotkanie się Dawida z Magdaleną może w mig zamienić jej wyjazd rzeczywiście w podróż służbową i to bez żadnego podtekstu. Najgorsze wydawało się Annie to, że jej uwikłanie w sprawę Paresa stawia ją w bardzo niekorzystnej sytuacji w grze o Dawida. Może on całkiem szczerze powiedzieć Magdzie, że całość znajomości z Anną nie ma nic wspólnego z jego prywatnym do niej stosunkiem, a jedynie jest instrumentalna. Może oni rzeczywiście planują coś poważniejszego i spotkanie tutaj nie dość, że pokrzyżuje ich plany, to ponownie popsuje układ między Anną i Magdaleną. Bardziej jednak Annę gryzła obawa, że w sytuacji konfrontacji mogłaby stanąć na drugiej pozycji. Takie wydarzenie definitywnie, rzecz jasna, zakończyłoby flirt Anny z Dawidem. A tego nie chciała. Anna upewniwszy się, że Dawid zajęty oglądaniem obrazu nie słyszał informacji Klary o Magdalenie, zaczęła rozważać zmianę miejsca pobytu na lokal, w którym zatrzymali się Joachim i Feliks. Skierowała się ku schodom na górę do pokoju. Odwróciła się w stronę obrazu, by zawołać Dawida, ale go tam nie było. Rozejrzała się po saloniku i też go nie znalazła. Wyszła zatem na taras, gdyż otwarte szeroko drzwi prowadzące do tej części pensjonatu, obiecując cudowny widok morza, kusily każdego gościa. Anna pomyślała, że Dawid także uległ temu zaproszeniu i poszedł przywitać się morskim horyzontem. Nie myliła się. Znalazła go tam. Stał przy barierce zapastrzony w dal. Podeszła i dotknęła jego ramienia.

– Idę na górę, do pokoju. Idziesz ze mną czy nie możesz oderwać wzroku od morza? – zapytała Anna.

– Idę. Poczekaj tylko sekundę. Zejdę do samochodu i przestawię go na ten parking z tyłu domu – odparł Dawid.

– OK. Ja za ciebie popatrzę na wodę.

Anna chwilę patrzyła na lekko rozkołysane fale i dawała odpocząć oczom. Praca i tempo minionego tygodnia dało im się we znaki. Zerknęła na dół, gdy usłyszała nadjeżdżający samochód. Patrzyła na precyzyjne i spokojne ruchy wozu, który mimo okazałych gabarytów zwinnie poruszał się wśród miejsc parkingowych. Pomyślała, że widok interesującego mężczyzny w szlachetnym samochodzie jest jednym z miłszych, jaki oferuje świat. Czekwała, aż Dawid wysiądzie z wozu. Przyglądała mu się uważnie, jak gdyby rytuał zamykania i sprawdzania samochodu przez kierowcę miał jakiś diagnostyczny aspekt. Przez moment miała nieміłe wrażenie, że upajanie się widokiem przystojnego i zamożnego faceta i poczuciem dumy, że ma do niego jakieś prawa, to najbardziej trywialne z babskich zachowań, lecz zaraz uspokoiła się myślą, że u niej nie jest to nastawienie determinujące zainteresowanie mężczyzną. Uśmiechnęła się do siebie, przypomniawszy sobie, że Dominik jeździ pojazdem typowym dla zupełnie zwyczajnego śmiertelnika i wcale jej to nie przeszkadza. Tak, Dominik jeździ czerwonym fordem mondeo. Wersją kombi. W bagażniku ma zawsze dwa czerwone kufry. Jeden z taśmami i sprzętem dziennikarskim, drugi z... Anna poczuła na plecach wielką dłoń chłodu. To silny dreszcz, który przeszył ją od stóp do głowy. Zdała sobie sprawę, że nieprzypadkowo wzbudziła w pamięci obraz samochodu Dominika i bynajmniej nie zrobiła tego dla usprawiedliwienia swych banalnych sympatii dla luksusu i bogatych chłopców. Pomyślała o nim, gdyż stał teraz przed jej oczami. Dokładnie o trzy miejsca parkingowe dalej niż samochód Dawida. Anna przez moment nie ruszyła się ani na milimetr. Zamarła w bezruchu, mając uczucie, że Dominik stoi teraz w oknie i patrzy. Będzie tak patrzył, aż podejdzie do niej Dawid, obejmie ją jedną ręką w tali i szepnie, że już mogą iść. Podróż służbowa. Boże!

– Ouoh... podskoczyła i cicho krzyknęła, czując dotyk dłoni na ramieniu.

– To ja. Dziewczyno! Widok morza najwyraźniej nie działa na ciebie wyciszająco – uśmiechnął się Dawid.

– Jezu! W pensjonacie jest mój chłopak, Dominik. Jego samochód stoi prawie przy twoim. Rozejrzyj się dyskretnie, czy nikt na nas nie patrzy? – poprosiła Anna.

– A jak wygląda ów obywatel, bo z tego, co widzę, dużo osób patrzy teraz w naszą stronę. Rzekłbym nawet, że wszyscy. Stoimy dokładnie pośrodku tarasu widokowego – w głosie Dawida słyhać było lekkie rozbawienie. – Trudno odgadnąć, czy wzrok gna w przestrzeń, a czyj koncentruje się na nas – dodał już nieco poważniej.

– Widzę, że dobrze się bawisz moim kosztem – syknęła Anna.

– Nie ukrywam, że to bardzo ekscytujące. Jak każdy zakazany owoc. No to powiesz, kto nas interesuje czy nie? – Dawid, mówiąc to, nie wykonywał żadnych gestów ani ruchów wskazujących, że rozmawia z Anną. – Nie odwracaj się, dobrze cię słyszę – dodał.

Sytuacja, w której się obecnie znaleźli i prośba Anny, mimo pozornie niepoważnego stosunku Dawida, wzbudziła w nim automatycznie postawę zawodową. Anna tego nie widziała, bo cały czas stała w bezruchu twarzą zwrócona ku morzu.

– Wysoki, dobrze zbudowany, wysportowany blondyn o bujnej fryzurze. Raczej wyróżniający się z tłumu. Atrakcyjny – powiedziała.

– Co ty mówisz? Doprawdy? Tak dokładnie wygląda twój partner? – Dawid udawał zdziwienie.

– Widzisz go? Czy on nas widzi? – zapytała pewna, że to właśnie oznacza pytanie i zdziwienie Dawida.

– Nie. Nikogo takiego nie widzę. I dobrze, bo zacząłbym się czuć niepewnie. Wygląda na to, że mam poważnego rywala – znowu zażartował, upewniwszy się jednak szczegółowo, czy rzeczywiście nikt o takim rysopisie nie znajduje się w pobliżu.

– Przestań. Pytam poważnie. Nie chcę go tu spotkać, akurat nie teraz – Anna mówiła z powagą, lekkim przejęciem, ale bez dramatyzowania.

– Poczekaj tu chwilę i rusz za mną. Będę szedł na górę, a przez telefon będę ci mówił, czy go nie widzę. W ten sposób dostaniemy się do pokoju – zaproponował Dawid.

– Dobrze – powiedziała Anna już zdecydowanie spokojnym głosem.

– Ale miej na wszelki wypadek jakieś wytłumaczenie – Dawid wykorzystał sytuację, by ponownie wyprowadzić Annę z równowagi.

Anna, choć nie widziała jego twarzy, wyraźnie słyszała, że dopisuje mu humor. Była na niego zła, ale nie w taki sposób, w jaki się jest złym na kogoś z powodu jego lekceważenia drugiej osoby, działania na jej niekorzyść czy zwykłej złości. Z jednej strony czuła, że będzie ją chronił, że rozumie jej położenie i że może mu ufać, z drugiej jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, że naprawdę bawi go tego rodzaju drażnienie się z nią w chwili, gdy jest mocno ograniczona okolicznościami i pozbawiona możliwości jakiegokolwiek odpowiedzi na jego działania.

– Jesteś potworem – powiedziała, jak tylko zadzwonił do niej, by relacjonować przebieg drogi do pokoju na piętrze.

– Wiem, dajesz mi niebywałą satysfakcję. To coś jak *bondage*, z tym że bez sznura. Doświadczyłem właśnie, że kobieta związana jedynie sytuacją, jest o wiele bardziej podniecająca niż unieruchomiona fizycznie. Doprawdy niebywałe uczucie – Dawid pogrążył się w osobistych zwierzeniach, wiedząc, że wzbudzą one w Annie przekonanie, że nie dba w ogóle o obserwowane pensjonatu.

Nie przeliczył się, co go bardzo rozbawiło.

– Człowieku! Patrz się dookoła, a nie opowiadaj mi o swoich perwersyjnych fantazjach seksualnych – powiedziała Anna szeptem, choć ton jej wypowiedzi zdradzał wzburzenie.

– Jak mówię, to nie przestaję widzieć i *vice versa*. Nie jestem ułomny – odpowiedział Dawid, utrzymując tę wypowiedź w pełnej powadze.

– Wiesz, kim jesteś, jesteś...

– Jestem już w pokoju. Idź szybko – przerwał jej Dawid.

Chwilę po Dawidzie do pokoju weszła Anna. Zatrzasnęła drzwi, ciężko się o nie opierając. Potem głośno odetchnęła, zamykając przy tym oczy. Nic nie mówiła. Dawid stał nie dalej niż metr od niej. Żadne z nich nic nie

robiło, mimo to rzeczy działały się same. Wzajemne pożądanie tych dwojga ludzi wzbudzone sytuacją, a może tylko nią wzmocnione, było prawie namacalne. Tworzyło między nimi przestrzeń, która oddziaływała jak energetyczny korytarz dla zmysłów. Byli od siebie oddaleni, milczeli, a jednak odczuwali swą obecność bezpośrednio na swych ciałach. To przeżywanie swoistej rozkoszy jedynie pod wpływem obecności drugiej osoby. Bez fizycznego, werbalnego, a nawet wzrokowego z nią kontaktu. Trwało to bardzo krótko. Jak wszystko, co jest przeżyciem najwyższego stopnia. Jednak wystarczyło, by to zapamiętali. Anna otworzyła oczy.

– *Bondage*, powiedziałaś – wypowiadając to, cały czas stała w bezruchu, oparta plecami o drzwi.

Dawid patrzył na nią i milczał. Tak jakby wolniej niż ona otrząsał się z chwili, która właśnie minęła. W końcu przymykając oczy, zrobił głęboki wdech przez nos, tak jakby chciał wypełnić płuca wyczuwalną w powietrzu bryzą i spojrzał na Annę z zadowoleniem i wciąż lekkim rozbawieniem.

– Skoro mamy spędzić weekend w jednym pokoju daleko od domu, to powinnaś chyba co nieco o mnie wiedzieć – uśmiechnął się. – Poza tym, że jesteśmy tu służbowo – dodał wyraźnie, akcentując tę wypowiedź.

Anna potrzebowała chwili do koncentracji. Nie bardzo mogła pozbierać myśli i zdecydować, co będzie najkorzystniejsze zarówno dla niej, Dawida, jak i jego sprawy, dla której tu przybyli.

– Skąd się tu wziął twój facet? Śledził nas? Jest zazdrosny? – zapytał Dawid z nieudawaną ciekawością.

– Nie mam pojęcia. To znaczy na pewno nie jest tu z mojego powodu. Myślę raczej, że przelotem lub służbowo...

– Też służbowo? – przerwał Annie rozbawiony Dawid.

– O rany, przestań, daj dokończyć – zdenerwowała się Anna.

– Naprawdę służbowo – kontynuowała. – Jest dziennikarzem sportowym i cały ubiegły tydzień relacjonował jakieś letnie rozgrywki. W weekend miał być w Sopocie na imprezie zamykającej te wydarzenia. Może wpadł tu... – Anna zawiesiła głos. – No właśnie, po co? Z kim?



Do kogo? – pytała sama siebie, nie znajdując zbytnio sensu we własnym wytłumaczeniu.

– Zależy ci, by nie wyszło na jaw, że tu jesteś czy że jesteś ze mną? – zapytał.

– Przede wszystkim, że jestem z mężczyzną – odparła Anna.

– Może zamieszkałabym tam, gdzie się zatrzymał Joachim i Feliks? Co ty o tym myślisz? – zapytała.

– Nie. Nie ma mowy. Co najwyżej możemy się umówić, że nie wyjdiesz z pokoju. W końcu to ja mam tu sprawę do załatwienia. Ciebie natomiast, zgodnie ze swoimi upodobaniami, przywiążę do łóżka... i... przerwał Dawid.

– ...i? – dopytała Anna.

– ...i na pewno o tobie nie zapomnę – dodał.

– Kusząca propozycja, ale i tak będę czuła się nieswojo – skomentowała Anna. – Podwójnie nieswojo – sprostowała.

– Dobrze, zadzwonię do Joachima, by zorientował się u nich w sytuacji lokalowej – zaproponował Dawid, wyciągając telefon.

– OK, dzięki.

Anna od chwili, kiedy się dowiedziała, że w pensjonacie jest Magdalena z mężczyzną, koniecznie chciała się dowiedzieć, kto to taki. Ponadto chciała wprawić Magdalenę w takie samo zdziwienie, jakie ona przeżyła, gdy dowiedziała się od Klary o jej obecności w pensjonacie. Początkowo Annie wydawało się, że nic nie będzie bardziej zaskakujące niż ich przypadkowe spotkanie w miejscu, gdzie jeszcze dwa tygodnie temu spędzały ostatnie, jak się potem okazało, sielskie prawdziwie przyjacielskie chwile. Jednak po tym, jak zobaczyła samochód Dominika na parkingu pensjonatu, wszystko poza tym stało się mniej dziwaczne i mniej ważne. Teraz kontakt z Magdaleną ponownie stał się konieczny, choć ze zgoła innego powodu. Anna postanowiła wykorzystać jej obecność do zbudowania sobie alibi na wypadek spotkania się z Dominikiem. Chciała bowiem poprosić ją, by udawała jej towarzyszkę podróży. Nie mogła przy tym dopuścić do tego, by Dawid dowiedział się o obecności Magdy i *vice versa*. Poprosiła więc Dawida, by został w pokoju i pod żadnym

pozorem nie wychodził z niego i nikomu nie otwierał. Po prostu ma się zachowywać jakby go nie było. Po ustaleniu planu z Dawidem Anna opuściła pokój i udała się na półpiętro prowadzące na poddasze. Ukrywszy się w najmniej uczęszczanym miejscu budynku, wykręciła numer do Magdaleny.

– Witaj – Magda przywitała Annę.

Nie wypowiedziała jej imienia mimo że widziała w telefonie, kto dzwoni. Nie zrobiła tego, gdyż w pokoju był Czarek. Podobnie jak Anna, która nie chciała dopuścić do spotkania się jej księcia z Magdaleną w pensjonacie, tak i Magdalenie nie było na rękę, by w kontekście tego miłego pobytu z Czarkiem cokolwiek zepsuć, przywołując imię Anny.

– Cześć, Mada. Usiądź, jak stoisz, bo powiem ci coś niebywałego. Słuchaj. Jestem teraz w pensjonacie Klary z Dawidem. Nie pytaj o szczegóły, proszę. Sprawa jest doprawdy skomplikowana. Klara powiedziała mi, że ty też tu jesteś. Jest tu na nieszczęście też Dominik, cholera jasna, i muszę się jakoś zakamuflować na wszelki wypadek. Nie mogę gadać na korytarzu, bo mogę go spotkać. Idę do ciebie. Jesteś w pokoju? – zapytała Anna, nie dając do tej pory Magdalenie w ogóle dojść do głosu.

– Jestem, ale...

– Więc idę – mówiąc to, Anna się rozłączyła.

Magdalena wiedziała, że pensjonat jest relatywnie nieduży i gdziekolwiek Anna teraz była na jego terenie, oznacza to, że skoro idzie do jej pokoju, to zajmie jest to maksymalnie kilkanaście sekund. Nerwowo zastanawiała się, co zrobić, by nie dopuścić do spotkania się Czarka i Anny. Poprosiła więc Czarka o to, by wyszedł na balkon, za powód podając nagłą potrzebę prywatnego spotkania się z właścicielką pensjonatu. Wytłumaczyła, że wpadnie na chwilę z osobistą i delikatną sprawą wymagającą dyskrecji. Przeprosiła raz jeszcze Czarka za zaistniałe okoliczności, obiecując, że wizyta będzie krótka. Gdy wyszedł, dla pewności zamknęła za nim drzwi balkonowe. Chwilę później zapukała Anna. Nie czekając na zaproszenie, szybko weszła.

– Cześć Mada. To, kurczę, lepsze niż książka! Wyobrazasz sobie? My dwie tu przypadkowo to już sprawa. A do

tego jeszcze Dominik!? Słuchaj, mam do ciebie wielką prośbę. Powiedz w razie konieczności, że przyjechałyśmy tu razem. A tak przy okazji, to z kim tu jesteś? – zapytała nagle Anna? Choć miała do załatwienia ważniejszą sprawę, nie mogła się oprzeć temu pytaniu.

– Z Klemensem i jego dziewczyną – odpowiedziała Magdalena, korzystając z ich obecności w pensjonacie.

– Aha. No dobrze. To jak? Mogę na ciebie liczyć? – zapytała Anna.

– Jasne Anno, jak bym mogła ci odmówić – odpowiedziała zupełnie szczerze Magdalena.

– Dzięki, wielkie dzięki. Gdybym miała pecha i rzeczywiście bym się na niego natknęła, to będzie z tego przynajmniej jedna korzyść – wreszcie się poznacie. Zawsze mnie o to molestowałaś. Dzięki, leczę. Jak mi się uda umknąć stąd bez spotkania z Dominikiem, to od razu dam ci znać. I tak zadzwonię. Ale heca – Anna zegnała się, już będąc w drzwiach.

Magdalena była całą sprawą doprawdy zdziwiona i zdezorientowana. Z tego wszystkiego nawet nie zainteresowała się, kim jest ów Dawid. Było mnóstwo innych rzeczy, które wymagały kontroli.

Dawid po rozmowie z Joachimem w oczekiwaniu na Annę wyszedł na balkon, by dalej podziwiać widoki. Balkon pokoju Anny stykał się rogiem z balkonem pokoju Magdaleny i Czarka. Po chwili Dawid i Czarek spotkali się w końcach tarasów. Dawid na widok mężczyzny na sąsiednim balkonie lekko się zaniepokoił, gdyż odpowiadał on mniej więcej opisowi Dominika, przed którym ukrywała się Anna. Zaczęli niezobowiązującą rozmowę.

– Wygląda na to, że jesteście sąsiadami – zaczął Dawid. – Dawid Maksel – przedstawił się po chwili.

– Na to wygląda – odparł Dominik. – Czarek Leski – przedstawił się, jak zwykle używając imienia i nazwiska, pod którym funkcjonował jako dziennikarz.

Dawid był trochę zdziwiony, a trochę rozczarowany. Był więcej niż pewien, że ma do czynienia z partnerem Anny. Nie poddawał się jednak.

– I to lubiącymi samotne patrzeć w dal – mówiąc to, Dawid wykonał lekki skłon, wychylając się za róg

balkonu tak, by wzrokiem wskazać zamknięte drzwi do pokoju.

– Dziewczyna, z którą tu jestem, ma nagłą kobiecą naradę z przyjaciółką. Mam być przez chwilę nieobecny – Dominik wytłumaczył swą nieco niezręczną sytuację.

– A czy przyjaciółka pana partnerki wie, że pan tu jest? – zapytał wprost Dawid.

– Nie, a dlaczego pan pyta? – zdziwił się Dominik.

– A tylko dlatego, że z zawodu jestem... hmm, jakby to ująć, badaczem, powiedzmy, i intuicja podpowiada mi, że obaj dzielimy ten sam los. Los faceta ukrywającego się na balkonie z powodu – ogólnie to ujmując, spraw damskich – mówiąc to Dawid, nie patrzył na Dominika, lecz przed siebie. Dopiero jak skończył, spojrzął na swojego sąsiada. Dominik śmiał się, patrząc w dół, pochylony tak, że jego ręce oparte łokciami o barierkę zwisały swobodnie, lekko się poruszając w rytm nadawany jego rozbawieniem. Dawid, widząc to, też zaczął się śmiać.

– Los faceta ukrywającego się na balkonie – powtórzył Dominik, teraz śmiejąc się już w głos.

Dawid też był rozbawiony. Żałował tylko, że nie spytał Anny, który samochód należy do jej chłopaka. Co prawda pamiętał marki trzech samochodów stojących w jego sąsiedztwie od strony kierowcy, ale to nie jest zbyt pomocne, bo Anna nie sprecyzowała niczego, mówiąc tylko, że stoi kilka miejsc od niego. Nie chciał być natrętny i dopytywać, ale i tak był przekonany, że chodzi o tego człowieka. Nie wiedział tylko, dlaczego przedstawił się jako ktoś inny. Przypisał to jednak jego sytuacji i być może chęci wzmocnienia statusu *incognito*.

Tymczasem Magdalena postanowiła odnaleźć Klemensa i Patrycję, by uprzedzić ich o odgrywaniu ewentualnej roli na potrzeby pomocy Annie. Do pensjonatu dojechał też już Daniel Pares, na którego od rana czekała Klara. Patrycja z Klemensem wracali właśnie z plaży. Zanim weszli na teren posesji, Patrycja zobaczyła samochód Daniela. Po rejestracji rozpoznała, że to z pewnością auto jej męża. Nie wierzyła własnym oczom. Od razu wykręciła numer Magdaleny, by poprosić ją o pomoc i przybranie tożsamości jej przyjaciółki, z którą przyjechała nad morze.

Gdy Magdalena zobaczyła na wyświetlaczu numer Patrycji, ucieszyła się, gdyż spodziewała się od razu złapać Klemensa, do którego miała swoją pilną sprawę, *notabene* identycznej natury. Patrycja nie dała jednak Magdalenie dojść do głosu, szybko opowiadając o wizycie swego męża i o konieczności wspólnej z Magdą improwizacji. Magdalena od razu się zgodziła, gdyż taka wersja wydarzeń była jej bardzo na rękę. Zadzwoiła do Anny i powiedziała jej, że sytuacja się skomplikowała i że musi niejako kryć też Patrycję, dziewczynę Klemensa, więc by pomóc i Annie, musiałyby utrzymywać, że przyjechały razem we trzy. Taka wersja byłaby jednak zbyt mało wiarygodna. Anna wróciła do pokoju. Nurtowało ją imię Patrycja. Zastanawiała się, czy nie jest to przypadkiem ta Patrycja od wisióra. W końcu i ona ma w pensjonacie Klary swój interes do załatwienia. Postanowiła zejść na dół, by porozmawiać z Klarą. Nie zastała jej, więc zajrzała do książki gości. Jest imię Patrycja, ale nazwisko jest jej nieznane. Postanowiła poczekać na Klarę.

W tym czasie Patrycja zapewniona przez Magdalenę o jej gotowości do pomocy, obmyślała, jak ukryć Klemensa. Daniel znał bowiem Klemensa z widzenia. Nawet raz spotkali się wszyscy razem w trójkę na jednym z licznych przyjęć, na które uczęszczał Daniel. Gdyby Daniel spotkał w pensjonacie Patrycję i Klemensa, w życiu by nie uwierzył, że to przypadek. Damsko-męskie poczynania Patrycji nie były co prawda w centrum uwagi jej męża, jednak Patrycja do końca nie była pewna, czy taka sytuacja nie zaszkodziłaby Klemensowi. Daniel był człowiekiem trudno przewidywalnym, a poruszał się w świecie ludzi i wydarzeń, które wypełniały życie zawodowe Klemensa, dlatego Patrycja nie chciała go w żaden sposób narażać. Nie było lepszego miejsca na ukrycie Klemensa niż pokój Magdaleny i Czarka. Magdalena zadzwoniła do Czarka i opowiedziała mu o historii męża Patrycji i o tym, że zaraz przybędzie do niego Klemens. Klemens wszedł do pensjonatu pierwszy. Na początku się nieco niepewnie kręcił, by sprawdzić, gdzie ewentualnie jest Daniel i co robi, a także, by przemyśleć, jak najbezpieczniej dotrzeć do pokoju. Od razu zobaczył go przy recepcji pochłoniętego rozmową z Klarą. Korzystając z jego

odwróconej uwagi, pewnie ruszył do pokoju Magdaleny. Dotarł tam bez problemów. Od razu dał Magdalenie klucz do swego pokoju, który dzielił z Patrycją, by teraz ona zastąpiła go jako jej współlokatorka, po czym zadzwonił do Patrycji i powiedział, że wszystko jest w porządku i że Daniel go nie widział zajęty rozmową w recepcji. Już po chwili Klemens dołączył do Dawida i Czaraka. Teraz wszyscy trzej bawili się świetnie, nie dając wiary w to, że już we trzech dzielą los faceta ukrywającego się na balkonie i to właściwie tym samym balkonie. Nawet w najmniejszym stopniu nie zdawali sobie jednak sprawy, jak bardzo ich ten los ze sobą splata.

Patrycja weszła do salonu na parterze. Zobaczyła Daniela i poczuła dreszcz stresu. Zupełnie bowiem nie wiedziała, z jakiego powodu się tu znalazł. Brak tej wiedzy absolutnie pozbawiał ją pewności siebie, co wynikało z niemożności przygotowania się na odpowiednią reakcję. W zależności od motywu przybycia Daniela do pensjonatu mógł on znajdować się na pozycji tropiciela lub przeciwnie – wytropionego. Patrycja zdawała sobie sprawę, że musi być bardzo czujna i szybko zorientować się w sytuacji swego męża. Najbardziej prawdopodobne i logiczne wydawało jej się, że Daniel przybył do pensjonatu z tego samego powodu, dla którego i ona się tu znalazła. Z powodu obrazu. Tak mogło rzeczywiście być, co niestety, nie dawało Patrycji jednoznacznej odpowiedzi, jak ma zareagować i jak się zachować, gdyż nadal pozostawałaby w sytuacji wzajemnie dla siebie niejasnej. Każde z nich miało bowiem podstawy, by czuć się stroną winną z racji ukrywania przed drugim jakichś faktów. Były to co prawda fakty dotyczące całkiem innych wydarzeń, lecz w obecnej sytuacji nic im o tym nie było wiadomo. Z przygotowań do najwłaściwszej reakcji wyręczył Patrycję Daniel, którego zdziwienie jej widokiem było tak duże, że nie mógł powiedzieć niczego poza powtarzanym pytaniem o powód jej obecności w pensjonacie. Patrycji nie pozostało nic innego, jak szybko opowiedzieć, że przyjechała tu ze znajomą. Mówiąc to, błagalnie i porozumiewawczo patrzyła na Klarę, by prawdę o tym, że jest tu z mężczyzną, zachowała dla siebie. Klara szybko wywnioskowała ze zdarzenia, że Patrycja jest żoną Daniela. Była zaskoczona i zdziwiona

jej tożsamością nie mniej niż Daniel jej obecnością w pensjonacie. Klara, by chronić Daniela, zaproponowała odłożenie kwestii rezerwacji na później, zachowując w pełni formalny ton typowy dla rozmów z klientami. Dodała, też, że tak duża rezerwacja na oficjalne wydarzenie wymaga omówienia wielu szczegółów, do czego obecna chwila nie jest najlepsza, podpowiadając tym samym Danielowi cel jego wizyty w pensjonacie. Daniel jednak bardziej martwił się o wytłumaczenie swej obecności w miejscu, gdzie znajduje się rzekomo zaginiony obraz. Nie łudził się bowiem nadzieją, że Patrycja go nie zauważyła, a nawet podejrzewał, że jej wizyta jest z nim właśnie związana. Klara roztargniona całym wydarzeniem, w ogóle nie wzięła tego pod uwagę. Ostatecznie Daniel nie musiał nic wymyślać, gdyż tym razem to Patrycja go wyręczyła, wprost nawiązując do tej kłopotliwej kwestii.

– Jesteś tu z powodu obrazu. Prawda? – rzekła, twierdząc i pytając jednocześnie.

– Tak. Ty też? – Daniel skorzystał z okazji i uczynił sytuację możliwie najbardziej naturalną.

– A jak myślisz, że to wszystko przypadek? – zapytała zdziwiona jego pytaniem.

– Nie – uśmiechnął się uspokojony nagłym i pozytywnym obrotem sytuacji.

Na razie był spokojny, lecz wiedział, że temat obrazu będzie teraz priorytetem i musiał się przygotować do wielu pytań Patrycji. Z niewiadomego mu powodu od chwili zniknięcia tego rodzinnego malowidła nękała go pytaniami o okoliczności tego wydarzenia i o ewentualne losy utraconej pamiątki rodzinnej.

– Masz tu zapewne pokój? – zapytał Daniel.

– Tak. Dzielę go ze znajomą, z którą przyjechałam. Chodź, poznam was z sobą, a potem poprosimy, by nas zostawiła na chwilę. Porozmawiamy – zaproponowała Patrycja.

– Dobrze – odparł i ruszyli na górę.

– Albo nie, lepiej chodźmy na zewnątrz. Przejdziemy się – Daniel zmienił nagle zdanie, gdy byli na półpiętrze.

– Jak chcesz – zgodziła się Patrycja. – Zejdz pierwszy i poczekaj na zewnątrz.

Daniel schodził na parter, gdy przy recepcji stała jeszcze Anna. Nie zwrócił na nią uwagi. Ona jednak zatrzymała wzrok na jego twarzy. Daniel Pares – pomyślała. W tej samej chwili pojawiała się Klara. Anna spostrzegła, że uśmiechnęła się do schodzącego z góry mężczyzny, a on odwzajemnił uśmiech. Daniel Pares, powtórzyła w myślach Anna. Jasne, Patrycja Pares. To jednak o tę Patrycję chodziło Magdalenie. Daniel stanął przy wyjściu. Chwilę potem pojawiła się na schodach Patrycja. Anna spojrzała na nią i się uśmiechnęła.

– Dzień dobry, jak widzę, znalazła pani obraz. Mam nadzieję, że z tej okazji choć trochę mniej będzie pani rozgoryczona brakiem mojej grafiki i myślą o jej publikacji – powiedziała, gdy Patrycja była już na dole i skinęła głową w stronę Anny na przywitanie.

Daniel, słysząc to, podszedł do Patrycji i zapytał, kim jest Anna i o co chodzi z obrazem, grafiką i publikacją.

– Poznaj, Danielu, panią Annę... – tu Patrycja zawiesiła głos, gdyż zupełnie nie kojarzyła nazwiska Anny.

– Anna Kazmer – wyręczyła ją Anna. – My się już znamy – dodała, wyciągając rękę do Daniela.

– Daniel Pares – całkowicie automatycznie odpowiedział Daniel, zastanawiając się nad słowami Anny. – Tak? A niby skąd? – zapytał z zainteresowaniem, wyjmując te słowa z ust swej małżonki, która w odpowiedzi na oświadczenie Anny otworzyła je i nabrała wymownie powietrze.

Pewne było, że chciała zadać dosłownie to samo pytanie, które ostatecznie wypowiedział Daniel.

– Ze spotkania w pańskim samochodzie – odpowiedziała Anna, nie mijając się z prawdą, a jednocześnie, ku swej wielkiej zabawie, wprowadzając oboje małżonków w wielkie zdziwienie. – Nie pamięta pan? Podczas jednoczesnego, aczkolwiek niewspólnego, pobytu w tym pensjonacie w lipcu zamieniliśmy przez przypadek nasze telefony komórkowe – wyjaśniała powoli Anna.

– Ach tak! To pani? Nie poznałbym pani... ach, zresztą nie poznałem. Ale w końcu widzieliśmy się zaledwie chwilę, rzeczywiście w moim samochodzie – Daniel przypomniał sobie całe zdarzenie.



– Chodź, jak widzę, musimy sobie wzajemnie wyjaśnić więcej, niż myślałam – ponagliła Patrycja. – Proponuję, byśmy wracali do domu. Po drodze porozmawiamy – dodała.

Po rozmowie z państwem Paresami Anna czym prędzej wróciła do pokoju. Był w nim też już Dawid.

– Dawid! Nie uwierzysz w to, co ci powiem – mówiła podniecona.

– Nie, Anno, najpierw ja ci coś powiem, bo mam coś, w co nikt mi nigdy nie uwierzy – uśmiech, który wywoływała sama myśl o zdarzeniu na balkonie w ogóle nie schodził z jego ust.

– Jest tu Daniel Pares i jego żona – Anna, nie chcąc droczyć się z Dawidem, nie owijała swojej informacji w bawełnę.

– Co takiego?! – prawie krzyknął Dawid, całkowicie zapominając o balkonowej historii. – Są tu razem? – dziwił się Dawid, zadając pytanie sam sobie i właściwie nie słuchając Anny.

– Niezupełnie razem... – Anna przerwała, widząc, że Dawid prowadzi raczej monolog i do tego arcyinteresujący.

– Przecież on i Klara... – zawahał się, gdyż spostrzegł zainteresowaną twarz Anny, a nie był do końca pewien, czy o tej relacji zdążył jej już wcześniej powiedzieć.

– Co on i Klara? Są kochankami? – zapytała Anna.

– Tak. To znaczy tak wynika z podsłuchu jego rozmów telefonicznych – odparł Dawid.

– Podsłuchujecie jego rozmowy? – głos Anny był coraz wyższy.

– Tak. Twoją omyłkową rozmowę z Patrycją Pares też słyszeliśmy – Dawid od razu odpowiedział także i na to pytanie, bo wiedział, że Anna je zada jako kolejne. – To mówisz, że są tu razem? – wrócił do tematu obecności Paresów.

– No, niezupełnie. Ona przyjechała tu z jakimś facetem, ale wydaje mi się, że tylko dla towarzystwa, bo głównie przybyła tu w sprawie obrazu. Jej mąż też tu przyjechał sam, jak się teraz okazuje, zapewne do Klary. Spotkali się i teraz są razem. Nie pytaj, jak się dogadali, zanim się nie zabili, bo Patrycja Pares nie jest moją

przyjaciółką i mi się nie zwierza. Mówię ci tylko to, co widziałam i czego w różnych fragmentach przypadkowo się dowiedziałam – tłumaczyła szybko Anna, mając coraz wyraźniejsze przekonanie, że wszystko, co się dzieje wokół, musi być co najwyżej dziwnym snem.

Jak tylko Dawid dowiedział się, że w pensjonacie obecnie przebywa Daniel, wpadł w ogromne podniecenie i zaczął zastanawiać się nad tym, który plan działania zastosować i jak zaaranżować ku temu najlepsze okoliczności. Nie spodziewał się tu obecności Daniela. Życzył jej sobie, podobnie jak życzyli sobie tego Feliks i Joachim, ale jako realista daleki był od przekonania, że taka właśnie będzie rzeczywistość. Dziękował teraz sobie w duchu, że jednak przygotowali awaryjne plany działania i miał nadzieję, że Feliksowi i Joachimowi udało się zorganizować wszystko, co potrzebne. On miał teraz jedno zadanie – za wszelką cenę śledzić Daniela, nawet gdyby zaraz ruszył na koniec świata. Musiał być w każdej chwili gotowy do drogi, gdyż z relacji Anny wynikało, że Patrycja zapowiedziała natychmiastowy powrót do domu.

– Anno. Moja droga, wybaczyć, ale ta podróż weszła w etap, z którym musimy poradzić sobie już sami. I tak bardzo mi pomogłaś. Twoja misja jest skończona, jesteś wolna. Możesz odmaszerować – zażartował Dawid. – A poważnie, muszę opuścić pensjonat. Przed nami ciężkie i decydujące zadanie. Joachim i Feliks czekają na ustalenie planu. Zrobię, co będę mógł, byś spokojnie wróciła do domu. Możesz dziś zostać w opuszczonym przez Feliksa lub Joachima pokoju, by zgodnie z zamiarem opuścić od razu pensjonat, a jutro wrócić do Warszawy. Mogę ci pokryć koszty podróży taksówką lub kogoś po ciebie przysłać. W Warszawie jest jeszcze jedna nasza współpracowniczka, mogę ją w to zaangażować. Chciałbym, byś w możliwie najmniejszym stopniu odczuła kłopot związany z tą podróżą, tym bardziej że nie mogę ci w niej do końca towarzyszyć – Dawid przedstawiał Annie kolejne propozycje.

– Daj spokój. Dam sobie radę – zapewniła Anna, mając w głowie zupełnie inny plan.

– Na pewno? – spytał troskliwie Dawid.

- Na pewno – potwierdziła Anna.
- Pamiętaj, jakbyś jednak potrzebowała pomocy, to dzwoń.

Dawid pożegnał się z Anną i poszedł do samochodu. Tu czekał na Daniela. Kiedy Daniel z Patrycją ruszyli w drogę, pojechał za nimi. Skontaktował się z Joachimem i Feliksem i powiedział, jak wygląda sytuacja. Dawid cały czas jechał za samochodem Daniela, by na bieżąco informować kolegów o jego lokalizacji.

Po wyruszeniu w drogę Patrycja poinformowała Klemensa SMS-em, że wraca z mężem do domu. W tej sytuacji Klemens też zdecydował się na zakończenie wyjazdu. Anna była świadkiem wyrejestrowywania się Klemensa i załatwiania przez niego końcowych formalności w recepcji, także w imieniu Patrycji. W tej sytuacji, bazując na opisie sytuacji przekazanym przez Magdalenę, uznała, że skoro Patrycja i Klemens wracają, choć już nie razem, to zapewne i Magdalena będzie chciała jechać do domu. Wpadła na pomysł, by w takich okolicznościach, skoro i ona została sama, zaproponować Magdalenie dokończenie tego weekendu wspólnym pobytem. Była teraz bez Dawida, zatem nie mając nic do ukrycia, nie musiała unikać Dominika. Pomyślała nawet, że odnalezienie go byłoby zabawne, a tak niecodzienne okoliczności mogłyby stać się dobrym kontekstem do poznania go wreszcie z Magdaleną. Wiedziała bowiem, że w niedzielę Dominik ma być na imprezie w Sopocie, więc przewidywała, że i jego wizyta w pensjonacie niedługo się zakończy. Anna skontaktowała się z Magdaleną telefonicznie i przedstawiła jej swoją propozycję, przy okazji opowiadając o niezwyklej spotkaniu mężczyzny od zamienionego telefonu i jego krzykliwej żony, która okazała się kochanką jej znajomego Klemensa. Magdalena zmęczona i nieco przerażona skomplikowanymi i nieprawdopodobnie dziwnymi splotami historii, które dziś miały miejsce w pensjonacie i planowaną zmianą miejsca spędzenia nadmorskiego czasu, o co poprosił Czarek, z uwagi na obecność niewygodnej dla niego kobiety, nie czuła nic z nastroju, który miał towarzyszyć temu wyjazdowi. Nie mogła jednak przyjąć propozycji Anny, zostawiając Czaraka. Musiała coś wymyślić. Poszła z nim porozmawiać

o dziwnych wydarzeniach i oznajmiła, że chciałaby wrócić do Warszawy. Czarek nie nalegał, bo rzeczywiście nastrój prysł, szczególnie że cały czas czuł na plecach oddech Anny, której obecność wciąż podejrzewał. Poinformował więc Magdalenę, że i on wcześniej wyjedzie do Sopotu. Zaproponował jej oczywiście, by mu towarzyszyła, jak tylko ma ochotę. Magdalena podziękowała za zaproszenie, ale go nie przyjęła, tłumacząc, że to dla Czarka wydarzenie zawodowe i z pewnością ona byłaby tam dla niego jedynie problemem. Ostatecznie umówili się na kontakt telefoniczny już w Warszawie.

O godzinie 14 Magdalena była w pensjonacie już tylko z Anną. Tak samo jak były dwa tygodnie temu. Tak samo i nie tak samo zarazem. Księża jednak ponownie otworzyła się na tych samych stronach, dając im dwóm szansę.

\*\*\*

Patrycja i Daniel ruszyli w ciszy. Jechali wolno.

– Anna powiedziała, że spotkała cię w tym pensjonacie dwa tygodnie temu. Wówczas też byłeś tu z powodu obrazu? – rozpoczęła Patrycja.

– Znam ten pensjonat od pewnego czasu i nie ma to żadnego związku z obrazem. Przybywa tu dużo osób z naszej branży. Wielu znajomych poleca sobie nawzajem to miejsce nie tylko na odpoczynek, ale i na imprezy osobiste. Odbywają się tu liczne urodziny, rocznice i tym podobne spotkania. Z uwagi na osoby, które się tu zjawiają, warto tu bywać. Zdarza się, że podczas takiej wizyty można załatwić sporo spraw w zupełnie niezobowiązującej atmosferze – zaczął pewnie Daniel.

Rozwagał teraz, którą historię ma chronić – prawdę o obrazie czy prawdę o Klarze. Myślał o tym, gdyż miał świadomość, że oszukiwanie na dwa fronty nie znajdzie pozytywnego finału. Bardziej zależało mu jednak na związku z Klarą. Chciał, by trwał niezakłócony, swoim rytmem w tak zwanej umiarkowanej tajemnicy. Chciał, by pensjonat Klary był dla niego, w zależności od chwili, przystanią w podróży lub celem samym w sobie. Obawiał się jednak, że bez względu na to, co powie,

to i tak nie uchroni to Klary i jej królestwa przed Patrycją. W jakiś sposób Patrycja trafiła do pensjonatu i to wystarczyło, by przestał on być miejscem Klary i Daniela. Nie dawała mu spokoju ciekawość, jak ona znalazła to miejsce i skąd wiedziała o obrazie. Z fragmentu rozmowy Patrycji z Anną domyślał się jedynie, że Anna musiała mieć w tym jakiś udział, ale jak Patrycja do niej dotarła? Skąd wiedziały, że obie mają coś wspólnego z obrazem i tym miejscem? Gdyby znał odpowiedzi na te pytania, łatwiej by mu było znaleźć wyjście z sytuacji. Skoro jednak Patrycja odkryła pensjonat, to jedyne, co mógł zrobić w obronie Klary, to maksymalnie ją od tej historii odsunąć, uniezależnić. Sprawić, by miała w niej marginalny udział. W ten sposób cała złość Patrycji przeniosłaby się na niego. Opowieść o hazardzie i aukcji sama w sobie wydawała się Danielowi dobra, choć jednocześnie była też bardzo lapidarna, jeszcze całkiem niedopracowana. W końcu miał jej użyć w ostateczności, a nawet w najczarniejszych myślach ta ostateczność nie jawiła mu się tak czarna, jak przygotowała ją rzeczywistość. Po tym, co się wydarzyło, wiedział, że Patrycja nigdy nie uwierzy w to, że Klara znalazła obraz na aukcji przypadkiem i również przypadkiem kupiła go i powiesiła w salonie, w którym bywał Daniel. Naiwność tej historii wydawała się Danielowi porażająca. Musiał więc szybko dopisać w wyobraźni jakieś wydarzenia, które w miarę naturalny sposób wyjaśniłyby pojawienie się obrazu w pensjonacie bez obciążania Klary jakąkolwiek rolą w tym scenariuszu. Miał mało czasu, a chciał być maksymalnie wiarygodny. Gdyby wiedział, dlaczego Patrycji zależy na obrazie i na poznaniu jego losów od momentu zniknięcia, miałby nieco większą kontrolę nad sytuacją. Zbyt wielu rzeczy nie wiedział lub nie był pewien. Błądził jak we mgle. Zdecydował się na awaryjną wersję wyjaśnień. Okoliczności, w których się znalazł, całkowicie tę decyzję uzasadniały.

– Powiem ci prawdę. Wiem, że cię tym zirytuję, bo i tak będziesz się czuła oszukana. Nie zmienię jednak stanu rzeczy, a skoro zadałaś sobie tyle trudu, by odszukać obraz, to znaczy, że poznanie całej tajemnicy na jego temat to tylko kwestia czasu. Mam nadzieję, że w zamian

za moją szczerą i ja też mogę liczyć na zaspokojenie mojej ciekawości, jak trafiłaś do pensjonatu – spojrzął pytająco na Patrycję.

– Mów – warknęła ponuro.

– Podczas jednego ze spotkań poznałem tu pewnego mężczyznę – Daniel powoli zaczął snuć opowieść, koncentrując się na razie na wątku zniknięcia obrazu. – Długo rozmawialiśmy i okazało się, że łączy nas wiele wspólnych interesów lub przynajmniej sytuacji biznesowych, które w interesy można zamienić. Kontynuowałem tę znajomość. Zaprosiłem go kilka razy do biura, potem też do domu.

– Żartujesz!/? Jak się nazywa? – zapytała podniesionym głosem Patrycja.

– A co to ma teraz do rzeczy? – Daniel nie spodziewał się tego pytania, musiał więc zyskać choć kilka sekund na wybranie jakiegoś nazwiska.

– Ma – odparła.

– Konrad Dulęski – Daniel wypowiedział pierwsze nazwisko, które przypomniał sobie z ostatnich rozmów zawodowych.

– Czy to coś ci mówi? – zapytał ironicznie, wiedząc, że człowiek ten w żaden sposób nie może mieć związku z obrazem, będąc w tym opowiadaniu tylko fikcyjnym bohaterem, ratującym go z poważnej opresji.

– Nie, jeszcze nie – odparła Patrycja. – Mów dalej – poprosiła.

– Właśnie – uśmiechnął się złośliwie Daniel.

– Podczas jednej z wizyt człowiek ten zainteresował się tym nieszczęsnym obrazem. Pytał o jego pochodzenie, treść, wartość artystyczną i inne rzeczy. Wyraźnie mu się spodobał. Odpowiedziałem raczej zdawkowo – kontynuował, na bieżąco rozbudowując opowieść. – Któregoś razu podczas spotkania w pensjonacie, na którym się ponownie spotkaliśmy, nieco przesadziliśmy z grami hazardowymi. Nie miałem dobrej passy i przyszło mi zagrać o... właśnie o ten obraz. Jak to z człowiekiem przegrywającym bywa, miałem wrażenie, że tym razem los się do mnie uśmiechnie i wygram, więc zapytałem go, o co chce grać, sugerując, że jestem gotów postawić wszystko. Symbolicznie oczywiście – sprostował, widząc marsową

minę zony. – On bez wahania poprosił, bym grał o obraz, który mu się tak spodobał. Zgodziłem się, bo nigdy do niego nie byłem przywiązany, a wartość materialną ma żadną. No i, jak się domyślasz, przegrałem. Bałem ci się o tym powiedzieć, więc uznałem, że jego zniknięcie przypiszę zrzędzeniu złego losu – Daniel zakończył pierwszy wątek opowieści. Patrzył przed siebie na drogę, czekając na reakcję Patrycji. Ona natomiast w ogóle nie reagowała. Zachowywała się tak, jakby to ona prowadziła samochód. Żadnych komentarzy, żadnych awantur, krzyków, dopytywania, moralizowania, gestykulacji. Siedziała w ciszy i podobnie jak on patrzyła w dal drogi przed nimi. Był zaskoczony, bo znał swoją żonę i to, co teraz obserwował, było do niej niepodobne. Wykorzystał jednak tę chwilę ciszy do układania drugiej części historii, wyjaśniającej pojawienie się obrazu w pensjonacie.

– Co było dalej? – usłyszał nagle.

Spojrzał na Patrycję. Nie zauważył na jej twarzy żadnych oznak złości. Malował się na niej dziwny spokój, jakby troska, zmartwienie, zaduma. Nie był pewien, ale było to uczucie o takiej właśnie barwie. Taki nastrój sprzyjał jego improwizacji. W atmosferze awantury na pewno miałyby większe problemy z kreatywnością.

– Świadkiem naszej gry i rozmów była właścicielka pensjonatu Klara – kontynuował Daniel. – Klara Mossinni – poprawił się, by nadać relacji z Klarą bardziej oficjalny charakter. – Jak już skończyliśmy rozgrywki, dopytała, o jaki obraz graliśmy, gdyż jego nowy właściciel, nie posiadając się z radości, opowiadał wszystkim o swym karcianym nabytku. Opowiedziałem w skrócie, o co chodzi. Klara nie mogła zrozumieć, jak mogłem postawić w karty taką pamiątkę rodzinną. Była tym bardzo przejęta, mimo moich zapewnień, że obraz nie ma dla mnie żadnego znaczenia – zawiesił opowieść, po pierwsze, z braku gotowej dalszej części, a po drugie, w celu sprawdzenia zachowania Patrycji.

Patrycja cały czas słuchała właściwie w bezruchu. Uznała tę przerwę za naturalną i nawet nie ponagliła męża. Może analizowała usłyszane informacje i układała je w zrozumiałą dla siebie całość. W końcu spojrzała na Daniela. Odebrał to jako znak, by mówić dalej.

– Następnego dnia ustalaliśmy z tym człowiekiem, jak mam przekazać mu obraz. Trochę było z tym kłopotu, bo on ciągle w podróży, a w miejscu jego zamieszkania często w ogóle nikogo nie ma. Nie chciał, by obraz gnił gdzieś w magazynie pocztowym jako nieodebrana przesyłka. Klara zaproponowała więc, bym przywiózł obraz do niej, jak będę kolejny raz w pensjonacie lub przesłał go na jej adres. Obraz miał czekać u niej na odbiór. Było to o tyle wygodne, że człowiek ten mieszka na Wybrzeżu i często się w tych okolicach przemieszcza.

– Dlaczego mówisz o tym mężczyźnie *człowiek*? Przecież ma imię i nazwisko – nagle zapytała Patrycja.

– Nie wiem – odpowiedział Daniel, co na początku było zgodne z prawdą.

Chwilę potem zdał sobie sprawę z tego, że nazywanie swego bohatera *człowiekiem* to efekt czegoś w rodzaju uniknięcia wyrzutów sumienia z powodu wciągania w cały ten cyrk niewinnego biznesmena przez użycie jego prawdziwego imienia i nazwiska. Daniel nie był świętym stroniącym od mijania się z prawdą. Był wybitnym manipulatorem, a w tym rzemiośle kłamstwo, oszustwo i niedopowiedzenia to podstawowe narzędzia w warsztacie. Nie bał się ich używać, jednak zwykł to robić w poważnych celach, do których nie mógł zaliczyć odbywającej się właśnie maskarady. Trochę żałował, że nie wymyślił jakiegoś całkiem fikcyjnego imienia i nazwiska, ale z drugiej strony obawiałby się wówczas, że je zapomni lub pomyli. Zapożyczenie personaliów od prawdziwego człowieka w tym przypadku było bezpieczniejsze. Miało jednak też efekt uboczny w postaci unikania ich brzmienia.

– Może dlatego, że nie jest to żaden mój znajomy, a do tego narobił mi nieco kłopotów – znalazł wytłumaczenie dla Patrycji.

– Jakich kłopotów? – zapytała zdenerwowana Patrycja.

– No choćby takich, że ty jak szalona szukasz obrazu, odkąd zniknął, a ja muszę ci teraz to wszystko opowiadać – odparł zirytowany drobiazgowością pytań Patrycji.

– Ach, takich – odetchnęła Patrycja. – To żadne kłopoty – dodała.



– Owszem, dla mnie to kłopoty – stanowczo ocenił sytuację Daniel.

– Kłopoty to ty dopiero możesz mieć – skomentowała Patrycja bez żadnej złości pod adresem Daniela.

Daniel zignorował te słowa Patrycji, upatrując w nich jedynie zapowiedzi jej złośliwości czy uprzykrzania mu życia.

– I co? Ten człowiek nie odebrał obrazu? – zapytała Patrycja, podkreślając słowo *człowiek*.

– Owszem, odebrał. Ta opowieść jest bardziej skomplikowana, niż ci się wydaje – odpowiedział z przekąsem Daniel.

– Chyba się mylisz – odparła Patrycja.

– Odebrał, ale chyba niezbyt mu ostatecznie na nim zależało, bo go sprzedał... albo przegrał w karty – przyszło nagle Danielowi na myśl. Obraz powędrował na jakąś aukcję, gdzie znalazła go Klara... właścicielka pensjonatu. Być może z czyjąś pomocą, nie wiem, nie chce o tym powiedzieć. Kupiła go i zadzwoniła do mnie, bym po niego przyjechał. Twierdziła, że urzekła ją historia gmerku w naszej rodzinie i jej zdaniem ten przedmiot powinien pozostać przy mnie.

Tu Daniel zawahał się, czy aby opowieść nie jest zbyt banalna.

– Zadzwoniła? Miała twój numer? – zdziwiła się Patrycja.

– Tak, miała, jak numery wszystkich, którzy kiedykolwiek bawili więcej niż jeden raz w jej pensjonacie – odparł Daniel, dziwiąc się sam sobie, że odpowiedź przyszła mu tak łatwo i była tak naturalna. Jednocześnie zdał sobie sprawę, jak trudno jest na bieżąco komponować kłamstwo. Człowiek koncentruje się na głównych wątkach, nie dostrzegając szczegółów, które z perspektywy odbiorcy są wyraźne jak czarny ścieg na białym materiale. Niby małe i drobne wykończenie, a nic poza nim nie rzuca się w oczy.

– To dziwne, bo jak zapytałam tę Klarę o obraz, to jedyne, co mi powiedziała, to to, że ma go z jakiejś aukcji i nic o nim nie wie – ani o treści, ani o pochodzeniu. Z tego, co mówisz, wynika jednak, że zna dokładnie całą jego historię, zarówno tę z dalekiej przeszłości, jak i tę od

momentu opuszczenia przez niego naszego domu – do-  
ciekała Patrycja.

– Cóż, nic w tym dziwnego. Byłaś dla niej obcą osobą,  
pierwszy raz goszczącą w pensjonacie. Może uznała, że  
cała opowieść o tym przedmiocie jest za bardzo osobista  
dla przygodnego słuchacza i dlatego ograniczyła się do  
minimum – spokojnie odpowiedział Daniel.

– Po jej telefonie w końcu go jednak od niej nie ode-  
brałeś. Dlaczego? – zapytała Patrycja.

Daniel miał wrażenie, że w głosie Patrycji nie było za-  
interesowania prawdziwym biegiem wydarzeń, lecz za-  
interesowanie tym, co dalej wymyśli. Stracił dystans do  
sytuacji i popadał powoli w paranoję kłamcy, który wszę-  
dzie upatruje podejrzeń o swe nikczemne postępowanie.  
Może to jednak nie była paranoja, tylko bardzo racjonalny  
osąd swego beznadziejnego położenia, w którym całko-  
wicie urwał mu się sensowy wątek. Dramatycznie szukał  
pomysłu na odpowiedź, dlaczego nie chciał go odebrać.

– Myślę, że Klara nie wyjawiała całej prawdy i że  
obraz ten nie był porzucony przez... – Daniel zawiesił  
głos, by nie powiedzieć *człowieka*. – ...Dulęskiego, tylko  
ona sama w jakiś sposób go odzyskała. Klara Mossinni  
jest zamożną osobą, która ma w życiu dużo zachcianek.  
Jej małżonek spełnia prawie każdą, wynagradzając jej  
tym samym swą wieczną nieobecność – mówiąc to, Da-  
niel nie wierzył we własne słowa. – Nie wiem, dlaczego,  
ale od początku uparła się, by ten obraz do mnie wrócił.  
Dla mnie natomiast sprawa nie jest jasna i dopóki nie  
dowiem się od tego gościa, że rzeczywiście się go pozbył  
z własnej woli, to go nie odbiorę. Uczciwie go wygrał, to  
powinien go mieć – kończąc, Daniel był już wyraźnie zły.

Nie miał pojęcia, co ma dalej mówić, gdyby zaszła  
taka potrzeba, bo bzdury, które właśnie wyartykułował,  
daleko wyszły poza granice jego kodeksu kłamcy.

– A nie możesz go o to po prostu zapytać? – Patrycja  
zadała najprostsze i najlogiczniejsze z pytań, które moż-  
na zadać w takiej sytuacji.

Dla Daniela natomiast było to pytanie o statusie gwoź-  
dzia do trumny. Czuł, że już umarł w tej bitwie. Zdobył  
się na ostatni gest ratujący mu życie. Było mu już wszyst-  
ko jedno.

– Nie. Nie mogę, bo zniknął – odpowiedział. – Tak. Właśnie tak. Zniknął – powtarzał to, jakby na znak ostatecznego zakończenia dyskusji. – Przepadł jak kamień w wodę. Jak kamfora. Jak igła w stogu siana. Po prostu śladu po nim nie ma – Daniel zawiesił głos, zdając sobie sprawę z coraz większej nienaturalności swej wypowiedzi i zachowania. – Podobno wyjechał za granicę i nikt nie wie, kiedy wróci – dodał znacznie spokojnej. – Jak wróci, to się z nim skontaktuję i wszystko wyjaśnię – zakończył zdanie, intonując swą wypowiedź tak, by dać Patrycji do zrozumienia, że dyskusja dobiegła końca i by zniechęcić ją do zadawania mu jakichkolwiek kolejnych pytań na temat rzekomego Konrada Dulęskiego.

– On nie zniknął, Danielu. On wróci. Zapewne nie będziesz musiał się z nim kontaktować, bo on to zrobi. Znalazł cię i to jest dla niego najważniejsze. Tego się obawiałam, ale jak widzę, ty jesteś zupełnie nieświadomy wydarzeń, w których bierzesz udział – Patrycja mówiła wolno i uważnie. Była teraz trochę zdenerwowana i trochę zrezygnowana. Patrzyła na Daniela. Czuł to wyraźnie. Oderwał wzrok od drogi i spojrzał na żonę.

– O czym ty do diabła mówisz? – zapytał, nic nie rozumiejąc.

– To twój brat – odparła Patrycja.

– Co? Jaki brat?! Kto? Przecież ja nie mam brata? Pati, co ty wygadujesz? – Daniel był zaniepokojony zachowaniem się Patrycji.

Ten jej spokój, brak awantur, jej obecność w pensjonacie, teraz uznanie właściwie nieistniejącego Dulęskiego za jego brata. Przyszło mu do głowy najgorsze, że jest chora, że bredzi. Przypomniał sobie cierpienia swej matki, która przed śmiercią pogrążyła się w prawdziwym obłędzie i choć stan Patrycji w niczym nie przypominał choroby jego matki, to i tak przeszył go lodowaty dreszcz.

– Masz brata bliźniaka, tylko o tym nie wiesz. Twoja matka to wyznała przed śmiercią, dając mi wisior. Dla niego. Gdybyś go odnalazł. Teraz to on znalazł ciebie.

Daniel, usłyszawszy to, nacisnął na hamulec tak, że samochód stanął prawie w miejscu. W tym samym momencie poczuli uderzenie. To samochód jadący za nimi wjechał im w tył, nie spodziewając się całkowicie tego,

co zrobił Daniel. Daniel wiedział, że to jego wina, ale teraz zupełnie nie umiał odnaleźć się w sytuacji. Nie wiedział, co ma najpierw wyjaśniać – to, co powiedziała mu żona czy to, co się stało na trasie.

– Czy coś się panu stało? – zapytał Dawid, który dla bezpieczeństwa nieutrącenia kontaktu z samochodem Daniela jechał bezpośrednio za nim, a teraz stał się uczestnikiem kolizji.

Nadmorskie lokalne drogi są wąskie i jednopasmowe. Ruch tam jest nieduży, więc nikogo nie dziwi, że na pewnych odcinkach samochody leniwie snują się jeden za drugim. Daniela w ogóle nie zainteresowało to, że cały czas jechał za nim ten sam samochód, ba, nawet tego nie zarejestrował. Dawid natomiast, wykorzystując tę specyfikę miejsca, nie obawiał się, że wzbudzi jakiegokolwiek podejrzenia. Takiego obrotu sprawy jednak się nie spodziewał. Pomyślał, że chyba rzeczywiście świeci dla niego szczęśliwa gwiazda.

– Wezwałem już pomoc. Przez chwilę wyglądało to poważnie, myślałem, że stracił pan przytomność – dodał Dawid.

– Nie, nie. Nic się nie stało. Pomoc dla mnie nie będzie potrzebna. Co do samochodów, to moja wina. Wezmę to na siebie. Proszę nie robić sobie kłopotu – tłumaczył Daniel roztrzęsiony wszystkimi informacjami i wydarzeniami razem wziętymi.

– To dla mnie żaden kłopot – uśmiechnął się Dawid, który już powiadomił kolegów o niebywałym wydarzeniu i bez większych wysiłków w ramach aranżowania sprzyjających okoliczności uruchomił automatycznie plan B – *lekarze*. – Karetka jest już w drodze. Będzie tu lada moment. A co do kolizji wystarczy mi pana oświadczenie, chyba że chce pan wezwać policję – Dawid był spokojny, gdyż obecność prawdziwej policji byłaby tu zupełnie naturalna, tak jak naturalna była sama stłuczka.

Głównej sprawie jej obecność też nie szkodziła. Daniel dopełnił formalności związanych z opisem szczegółów wydarzenia i podał Dawidowi wszystkie potrzebne dane. Kwadrans później Joachim i Feliks w seledynowych fartuchach uwijali się przy Danielu, zadając pytania o okoliczności zatrzymania samochodu.

– Czy pan zasłabł? Czy może pan stanąć? Czy pamięta pan, co wydarzyło się tuż przed wypadkiem? Zażywa pan regularnie jakieś leki? – pytania mnożyły się i dotyczyły bardzo różnych kwestii.

Były zadawane naprzemiennie raz do Daniela, raz do Patrycji. Niektóre z nich się powtarzały lub zmieniały tylko swe brzmienie, inne były całkiem nowe, a niektóre mało związane ze sprawą, choć same w sobie poprawne medycznie. Wszystko po to, by wprowadzić szum i lekki zamęt.

– Ma pan zdecydowanie za szybkie tętno. Za szybkie nawet uwzględniwszy wypadek. Czy coś pana zdenerwowało jeszcze przed stłuczką?

– Tak, mąż się trochę zdenerwował. Rozmawialiśmy i...

– Nie ma pan problemów z niedoborem cukru? – Joachim przerwał nagle Patrycji. – Bada pan sobie poziom cukru? – pytał intensywnie, nie chcąc przedłużać oczekiwania na badanie, które miało doprowadzić jedynie do pobrania próbki krwi. – Jak nie, to zaraz to zrobimy. Sekunda bez żadnych zbędnych czynności i będzie pan spokojny o swe zdrowie – powiedział, wycofując się wolno.

– Nie, nie badam, bo nie mam ku temu żadnych powodów – odrzekł Daniel nieco zdziwiony zaangażowaniem lekarzy.

Zauważył to też Dawid i postanowił uspić czujność Daniela. Jak tylko Joachim udał się do niby-karetki po zestaw do pobierania krwi z opuszka palca, podszedł do Daniela i stanął tak, by lekarze nie słyszeli, co mówi.

– Takie problemy z budżetem w służbie zdrowia, a tu taka opieka. Wie pan dlaczego? – bardziej twierdząco niż pytająco zagaił Dawid.

– Nie, dlaczego? – Daniel cały czas był zdezorientowany.

Wszystko działało się bardzo szybko, a on dodatkowo nie mógł się doczekać na wyjaśnienia ze strony Patrycji. Chciał mieć już wszystko za sobą i jechać dalej. Z Dawidem i lekarzami rozmawiał na wpuł automatycznie, rutynowo.

– Samochód. Ludzie są zaczarowani luksusem. Z reguły widzą takie auta w serialach lub zza okuć pięknych

bram przebogatych domów. Ich właściciele są dla nich jeszcze bardziej nieosiągalni, z reguły zamknięci w szczelnych chłodnych wnętrzach chronionych przez przyciemniane szyby. Olimp. Jak jest tylko sposobność kontaktu z tym światem, to każdy z tego korzysta – Dawid wypowiadał te wierutne bzdury z nadzwyczajnym zawodowym przekonaniem, przyjmując postawę dorobkiewicza, który wie, co mówi, bo też ma auto z Olimpu.

– Mówi pan? To z tego powodu? – Daniel sprawiał wrażenie, jakby jednym uchem słuchał, a drugim mu te dziwne treści szybko ulatywały.

Ważne, że podczas opowieści Dawida Joachim sprawnie i szybko pobrał Danielowi krew i oznajmił, że wszystko jest w porządku. Dla pewności machnął mu przed nosem jakimś kwitkiem.

– Proszę, to pańskie wyniki. Poziom cukru w normie – powiedział.

– Jak w normie, to dobrze, papierek mi jest niepotrzebny. Może go pan sobie zostawić na pamiątkę – wyglądało na to, że jednak Daniel wziął sobie do serca słowa Dawida tłumaczące zachowanie się lekarzy.

– Oj, wezmę, wezmę. Pamiątka z takiej akcji to nie lada trofeum – powiedział głośno Joachim, jak tylko Daniel Pares i jego małżonka ruszyli.

Dawid, wsiadając do samochodu, prawie się śmiał. Trochę z komentarza na temat pamiątki, trochę z tego, że jest już po wszystkim i że wydarzyło się to w takim stylu. Joachim i Feliks też byli uradowani i mieli uczucie spełnionego zadania, mimo to nadal trzymali fason i nie wykonali żadnego fałszywego ruchu. Oba samochody pojechały w inne strony zgodnie z tym, skąd i dokąd jechały przed kolizją. Przez telefon ustalili, gdzie się spotkają. Dawid pojechał w to miejsce od razu, a jego koledzy ruszyli tam po usunięciu kamuflażu.

Dawid, jadąc do umówionego zajazdu, zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Anny. Mógł przecież po nią wrócić i ją gdzieś zabrać. Teraz już spokojny i z poczuciem wielkiego sukcesu i ulgi zdał sobie sprawę, że nie powiedział jej o komicznej historii, którą przeżył na balkonie. Wahał się. Postanowił jednak po spotkaniu z kolegami i omówieniu sprawy wracać do Warszawy.

Za bardzo chciał na bieżąco dokonać analiz i mieć pewność. Dodatkowo zyskał wszystkie namiary na Dawida, adres, ubezpieczenie i inne szczegóły zawarte w oświadczeniu, które sam własnoręcznie mu spisał. Był zbyt podniekowany rozwojem wydarzeń związanych z pracą, by móc swobodnie oddać się relacjom z Anną. W końcu spotka ją niedługo po przyjeździe. Być może całość sprawy Daniela Paresa wyjaśni się do tego momentu i będzie mógł powiedzieć Annie całą prawdę. O wszystkim będzie mógł jej powiedzieć. Na myśl o tym poczuł cudowne ciepło rozchodzące się po całym ciele.

\*\*\*

Patrycja i Daniel zjechali z drogi, widząc drogowskaz zachęcający do zatrzymania się w gospodzie *Pod bezszamelem*. Nawet nie wiedzieli, w jakiej są miejscowości. Było im to obojętne, gdyż chodziło jedynie o spokój i możliwość skoncentrowania się na głównym temacie rozmowy. Daniel nie chciał po prostu kontynuować rozmowy, prowadząc równocześnie samochód. Do momentu złożenia zamówienia żadne z nich nie wypowiedziało ani jednego słowa.

– Mów, Patrycjjo, o co chodzi z... z tą opowieścią mojej świętej pamięci matki o rzekomym... – tu się zawałał – ...o rzekomym moim bracie – dokończył Daniel.

– Dobrze. Powiem ci. Opiekowałam się twoją matką akurat podczas ostatniego pogorszenia się stanu jej zdrowia, jak się potem okazało, zwiastującego jej śmierć. Coś wykrzykiwała, mówiła przez łzy, ledwo łącząc słowa, co chwilę błagała o przebaczenie, krzyczała i zasłaniała twarz, tak że z całej tej niejako spowiedzi wyraźnie zrozumiałam tylko to, że masz brata bliźniaka. Na początku nie zwracałam uwagi na słowa Joheme, dbając o to, żeby choćby w minimalnym stopniu ulżyć jej cierpieniom. Próbowałam ją uspokoić, podawałam leki i przykładałam kompresy schładzające jej rozpalone czoło. Nagle Joheme uchwyciła moją dłoń i przyciągnęła mnie bliżej siebie. Powiedziała wówczas: „Pati, jesteś jego żoną, powiedz mu... powiedz mu, że ma brata bliźniaka, niech to trafi do niego, należy mu się co najmniej tak samo jak

Danielowi jego obraz, on musi...". Nie dokończyła, opadała nieprzytomna na poduszkę, pozostawiając mi w dłoni wisior z gmerkiem.

– Ten wisior?! – Daniel wskazał odruchowo na szyję Patrycji, mimo że w tej chwili nie był w ogóle widoczny. – Jak mogłaś go...

– Daj mi dokończyć... wyjaśnię – przerwała mu Patrycja.

– Początkowo słowa Joheme o bracie bliźniaku przypisałam gorączce, gdyż informacja ta wydawała mi się na tyle absurdalna, że uzasadnić mógł ją jedynie zły stan umysłu twojej matki. Przepraszam, że tak mówię, ale wiesz, jaka wówczas panowała atmosfera wokół jej dziwnej choroby – wtrąciła Patrycja, mając wrażenie, że może zranić Daniela. – Miałam jednak ten wisior. Nie wiedziałam, co on naprawdę oznacza i co z nim zrobić. Nie byłam pewna, czy można go potraktować jako dowód na prawdziwość słów Joheme, czy na całkowitą utratę przez nią zmysłów i kontroli nad swymi poczynaniami. Po przybyciu pielęgniarki i uspokojeniu się sytuacji zastanawiałam się, czy powiedzieć ci o tym wyznaniu Joheme. Postanowiłam jednak poczekać. Przez kolejne dni Joheme żyła w stanie granicznym z obłędem, wykrzykując różne niestworzone rzeczy i nieustannie się modląc, aż w końcu wyczerpana zmarła. Pod wpływem napięcia panującego w naszym domu w tych dniach i twojej nieobecności całkowicie odsunęłam w niepamięć słowa twojej matki i ostatecznie nie podzieliłam się nimi z tobą. Odkładałam to ciągle na później, cały czas rozważając wiarygodność tej opowieści i ewentualne konsekwencje jej ujawnienia. Pozostawał jednak wisior. On po śmierci Joheme nie dawał mi spokoju. Miałam poczucie, że muszę przyznać się do jego posiadania i to uzasadnić. Oddałam go zatem ojcu Joheme, tłumacząc, że dostałam go od niej w sytuacji skrajnej utraty przez nią świadomości i czynu, niedługo przed jej śmiercią. Twój dziadek przyjął wisior i od razu zdecydował, że skoro Joheme nie żyje, to bez względu na jej stan zdrowia i zmysłów towarzyszący przekazaniu mi tego przedmiotu, należy uszanować ten dar. W ten sposób niejako zalegalizowałam posiadanie wisiora i stałam się jedyną w rodzinie posiadaczką



gmerku mimo braku wspólnych korzeni z Paresami. Jak tylko wróciłaś na pogrzeb Joheme, powiedziałam ci tylko to, że dostałam go od twojej matki. Ty co prawda dziwiłaś się tej decyzji, wiedząc, że to wbrew rodzinnej tradycji, ale specjalnie nie dochodziłaś, dlaczego tak się stało – Patrycja dokończyła pierwszą część zwierzeń. Drugiej się obawiała, bo prawda dotycząca motywów zatajenia przed Danielem i innymi członkami jego rodziny informacji o słowach Joheme była przykra, przyziemna i bolesna. W tamtych dniach, gdy Patrycja biła się z myślami, czy oznajmić wiadomość Joheme, czy nie, gdzieś w głębi jej duszy powoli rodziła się obawa, że jeśli to byłaby prawda, bratu Daniela przypadłaby równa część obecnej jego fortuny i przyszłego dziedzictwa. Patrycja zdawała sobie sprawę z niezbyt przychylnego traktowania Daniela w rodzinie, przynajmniej przez niektóre osoby. W tym świetle obawa, że pojawienie się jego brata mogłoby dodatkowo ochłodzić relacje rodziny z Danielem na rzecz tego drugiego, kłuła ją wówczas dotkliwie. Tak jak kłuje chciwość, zawiść, kłamstwo. Siła tych uczuć razem wziętych jest tak samo mroczna, jak ogromna. Od chwili, gdy Patrycja je poczuła, stała się ich poddaną. Uniewrażliwiły jej sumienie, pozwalając na zachowanie słów Joheme w tajemnicy bez wpływu na jakość dalszego jej życia. Moc ich nie była jednak na tyle duża, by Patrycja udźwignęła zatajenie posiadania wisiora. Zdecydowała się zatem o nim powiedzieć, ale w taki sposób, by nie wzbudziło to podejrzania i zainteresowania ze strony członków rodziny i samego Daniela. Teraz zastanawiała się, jak ma usprawiedliwić swe milczenie, nie mówiąc wprost o swych prawdziwych i okrutnych pobudkach.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego od razu nie powiedziałaś, co mówiła moja matka w chwili śmierci? – pytał szczerze rozżalony i do głębi wzruszony Daniel. – Dlaczego nie przekazałaś tego jej ojcu jako nierozwalnej informacji towarzyszącej przekazaniu wisiora? To było perfidne. Zatajając przeznaczenie wisiora, wcale go nie zalegalizowałaś, raczej go ukradłaś. Dlaczego zostawiłaś tę informację tylko dla siebie? Dlaczego? – Daniel był już wściekły.

– Nie wiem – rozpląkała się Patrycja, widząc, jakie wrażenie wywarło na Danielu jej zwierzenie.

– Nie wiesz? – prawie krzyknął.

– Bo sama nie wierzyłam, że to prawda – odparła w nerwach Patrycja.

– Nie wierzyłaś? Nie kłam. Miałaś przynajmniej podejrzenia lub jakieś poszlaki i stąd jak mniemam twoje dotąd niewytłumaczalne dla mnie zainteresowanie obrazem – Daniela zaczynała ogarniać coraz silniejsza złość. – Jaki to ma ze sobą związek? – zapytał ostro. – Mów prawdę, już dość nakłamałaś – dodał tonem wręcz rozkazującym.

– Jak mi powiedziałaś, że obraz po prostu zniknął, od razu pomyślałam, że jednak ten człowiek gdzieś istnieje i też ktoś mu powiedział prawdę. Może niecałą, może trochę zniekształconą i on teraz krok po kroku, miesiąc po miesiącu cię szuka. Szuka samodzielnie albo ktoś mu pomaga. Jak obraz zniknął, od razu przyszło mi na myśl, że to on go zabrał lub ktoś na jego polecenie i na tej podstawie będzie dochodził dalej prawdy – tłumaczyła Patrycja.

– Co ma z tym wspólnego obraz? – zapytał zdziwiony Daniel.

– No choćby to, że wskazuje twoją tożsamość. Po drugie, można dowieść, czy jest oryginałem i należy do Paresów. Daniel, przecież jeśli ten człowiek istnieje, to on może nie mieć żadnych informacji, gdzie cię szukać i kto jest jego rodziną. Może ma tylko szczątki, fragmenty wiadomości i dochodzi reszty jak po nitce do kłębka. W takich okolicznościach obraz mógłby być dla niego bardzo cenną wskazówką. A może my czegoś nie wiemy o tym obrazie? A może są tam zawarte jakieś informacje, na przykład pod płótnem? Boże! Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam? – zapytała się sama siebie. – A teraz, widzisz, ten twój biznesmen to...

– Przestań, Patrycjo. Nie ma żadnego Konrada Dulęskiego – krzyknął zirytowany Daniel, dla którego w świetle informacji o wyznaniu matki jego tajemnice przestały mieć znaczenie.

– Co? Nie ma? Co ty mówisz? – Patrycja oniemiała. – Jak to, to co...

– Jest. Konrad Dulęski to rzeczywiście biznesmen, z którym spotykam się zawodowo, ale nie ma on nic, ale to nic wspólnego z obrazem. Zapomnij o tym nazwisku. Obraz spodobał się Klarze i go jej ofiarowałem. I tyle. Taka jest prawda o jego zniknięciu – powiedział obojętnie, przerywając Patrycji.

– Jak to jej się spodobał? A co ona...

– Przestań. Nieważne, co ona. Teraz ważne jest tylko to, dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy o słowach mojej matki. Dlaczego chciałaś, bym tego nie wiedział, ja i moja rodzina, bez względu, czy jest to prawda, czy tylko urojenie umierającej kobiety – Daniel robił wrażenie całkowicie zdesperowanego.

– Powiedz mi, Patrycjo, dlaczego tak postąpiłaś, bo czuję, że miałaś konkretny powód. Powiedz, bo zrobię coś, czego będziesz żałowała do końca życia – mówiąc to, Daniel mocno ścisnął nadgarstek Patrycji.

– Bo, widzisz, masz niezbyt dobre stosunki ze swoją rodziną. Gdyby się okazało, że masz brata bliźniaka, to... to...

– Chryste! Bałaś się o moje relacje z rodziną? Albo... Boże jedyny!... chodziło ci o mój majątek? O mój spadek? Czy tak?

Patrycja nic nie odpowiedziała, ale nie musiała. Daniel wiedział, że to główny powód jej milczenia. Puścił jej rękę, odrzucając ją jakby w odruchu obrzydzenia.

– Boże jedyny! Jakie to małostkowe. Jakie to podłe. Kobieto! Jak mogłaś tak myśleć. To obrzydliwe – na twarzy Daniela malowało się zgorznienie i niedowierzanie.

– Oddaj wisior – powiedział i wyciągnął dłoń w stronę Patrycji.

Patrycja nie zareagowała.

– Oddaj mi go. Nie masz do niego żadnego prawa. To, że go masz i nosisz, to hańba dla mnie i mojej rodziny.

– Odkąd ci zależy na rodzinie, na ich honorze? – zapytała Patrycja, upatrując w tym momencie okazji, by nieco umocnić swą pozycję w tym dość dramatycznym dla niej starciu.

– To prawda, że nie byłem z nimi nigdy bardzo zżyty i nadal nie jestem, ale to, co zrobiłaś, jest tak podłe i poniżające, że za sprawą tego czynu stoczyłaś się znacznie

niżej niż oni wszyscy razem wzięci z tymi swoimi rodzinnymi prywatnymi intrygami i interesikami – mówił we wściekłości.

– Masz – Patrycja rzuciła wisior na stół. – Ciekawa jestem, co z nim zrobisz? Szczególnie, że po twoim prawdziwym wyznaniu na temat obrazu bardzo prawdopodobne jest, że ta opowieść o bracie to czysta fantazja – dodała Patrycja.

– To się okaże. Trzeba popytać rodzinę. Oni nie umieją zatajać wielkich spraw. Jedynym ich sposobem na dochowanie tajemnicy jest nabranie wody w usta i ucieczka z pola, gdzie porusza się niewygodny temat. Każdy od razu wie, że coś jest nie tak. Co do tego, że jak coś wiedzą, to tego nie ukryją, nie mam żadnych wątpliwości. Od tego trzeba więc zacząć – teraz Daniel mówił spokojniej, gdyż powziął decyzję wyjaśnienia sprawy u źródła, a jeśli nie wyjaśnienia, to przynajmniej zebrania na ten temat wszystkiego, co się da. Zdał sobie teraz sprawę, jak wiele w życiu człowieka zależy od przypadku. Nawet w tak ważnej kwestii jak zdobycie wiadomości o ewentualnym istnieniu własnego brata od własnej żony główną rolę odegrał przypadek. Gdyby nie zachcianka Klary i obdarowanie jej obrazem, wisiałby on cały czas na ścianie w jego domu i nie niepokoił Patrycji. Dopiero jego zniknięcie obudziło duchy w jej sumieniu. Snując rozważania nad rolą przypadku w ludzkim życiu, Daniel uświadomił sobie, że cały czas nie dowiedział się od Patrycji, jak trafiła do pensjonatu.

– Nie powiedziałaś mi, jak trafiłaś na ślad obrazu, a za nim do pensjonatu? – zapytał po chwili zadumy, podczas której Patrycja też nic nie mówiła.

– To czysty przypadek. W gabinecie kosmetycznym rozmawiałam z pewną dziewczyną, tak jak ja klientką, która w rozmowie zapytała o wisior, który zwrócił jej uwagę. Potem rozmawiałyśmy o jakichś wydarzeniach publikacji i wystaw malarskich, takie tam. Ona to organizuje. Wymieniłyśmy się telefonami. Po jakimś czasie spotkała się ze mną i pokazała mi jedną z prac, która miała być publikowana w albumie, który przygotowywała. Skojarzyła gmerk z wisiora z elementem na grafice i uznała to za ciekawostkę, która i mnie może

zainteresować. I owszem zainteresowała, nawet bardzo. Okazało się, że autorką tej grafiki i współautorką całego albumu jest ta Anna, którą spotkaliśmy w pensjonacie. Ona powiedziała mi, skąd ma ten motyw i tak się zjawiłam na miejscu – Patrycja szybko i bez emocji opowiedziała w skrócie historię odnalezienia obrazu.

– Hmm... hmmm... hmm... – uśmiechnął się Daniel. – O nie, to już nie przypadek, to coś znacznie więcej niż przypadek – mówiąc to, odchylił dynamicznie ciało i ciężko opadł na oparcie fotela, zasłonił złożonymi dłońmi twarz i głęboko westchnął.

\*\*\*

Dawid dotarł do domu późną nocą. Siedział teraz sam na balkonie swej wille i patrzył przed siebie. Wiadomo już było, że wyniki krwi Daniela Paresa potwierdziły, że jest synem Wiktorii Nekraszyńskiej. W rękę trzymał telefon. Obracał go w dłoni. Z pozoru spokojnie i od niechcienia, ale prawdziwym powodem tej czynności było nic innego jak zdenerwowanie. Wahał się, czy wybrać numer. Pora nie była ważna, ważne było to, co miał powiedzieć i to, jaką to wywoła reakcję. Wziął głęboki oddech. Raz jeszcze pomyślał. Wreszcie się zdecydował. Każdy sygnał był dla niego jak krok milowy przybliżający do tego, o czym zawsze marzył. Marzył, by móc wypowiedzieć te słowa.

– Mamo, znalazłem ich. Znalazłem mojego brata i biologiczną matkę – nie czekał na głos w słuchawce. Musiał to powiedzieć od razu, jak tylko usłyszał sygnał połączenia. Musiał, bo każda kolejna sekunda mogłaby mu to fizyczne uniemożliwić. Czuł, że ostatnie wypowiedziane słowa grzęzną mu w zaciśniętym przez wzruszenie gardle.

– Nie wiem, jak tego dokonałeś, synu, ale to cudownie. Powiem zaraz ojcu. Ty naciesz się tym wydarzeniem sam ze sobą, oswoj się z tym i zadzwoń do nas, jak będziesz już mógł o tym rozmawiać – usłyszał w słuchawce miękki, ciepły i opiekuńczy głos.

Dla tego głosu i osoby, do której należał, Dawid oddałby wszystko. To Maria Maksel, kobieta, która wraz ze

swym mężem Jerzym Makselem adoptowała porzuconego w szpitalu noworodka, syna Europejki.

• • •

Daniel i Dawid to synowie Wiktorii i Jakuba. Niegdyś Jakub podróżował wiele po świecie. Poznał Joheme Pares, uroczą i bardzo zamożną kobietę pochodzącą z rodziny o hinduskich korzeniach. Nieprzytomnie się w niej zakochał. Po pewnym czasie zaczął prowadzić podwójne życie. Nie mówiąc nic Wiktorii o romansie, dla rodziny Joheme był już kandydatem na jej męża. Joheme nie mogła mieć dzieci, a rodzina czekała na potomka, spadkobiercę ogromnej fortuny. Swą bezpłodność utrzymywała w tajemnicy. Powiedziała o tym tylko Jakubowi. Sprawę związku Jakuba z Joheme skomplikowała ciąża Wiktorii. Jakub wiedział, że zostawiając Wiktorię z dzieckiem, wyrządzi jej ogromną krzywdę, zważywszy na zasady panujące w jej rodzinie i jej status. Wiktoria była wówczas młodą osobą, dla której rodzice zaplanowali prestiżową edukację i niemal całą dalszą przyszłość. Małżeństwo z Jakubem już byłoby dla nich ciosem nie do zniesienia, nie wspominając o dziecku spoza związku i wizji Wiktorii jako samotnej matki. Z drugiej strony Jakub nie był w stanie porzucić Joheme. Wpadł więc na szalony i okrutny pomysł. Postanowił poślubić Joheme, poczekać do urodzin dziecka i zabrać je ze sobą, aranżując wcześniej ciążę Joheme. Z Wiktorią i jej rodzicami uzgodnił, że będzie lepiej, jak Wiktoria wyjedzie z Polski, tak by do końca nikt nie wiedział o jej ciąży i by urodziła dziecko za granicą. Dla rodziny Wiktorii nie byłby to żaden problem. Jej rodzice mieli liczne kontakty zagraniczne. Nikogo zatem nie dziwiłaby dłuższa nieobecność Wiktorii, która zawsze wiele podróżowała. Wszystkim taki plan odpowiadał. Jakub zaproponował pobyt w Vellore w pobliżu Madrasu, argumentując to nikłym prawdopodobieństwem spotkania kogokolwiek znajomego i przypadkową możliwością skorzystania z posiadłości usytuowanej w tym mieście, którą w rzeczywistości po prostu wynajął, by zrealizować w niej swój plan. Wiedział bowiem, że w Europie nie uda mu się zrealizować nielegalnego wywozu dziecka.

Wybrał okolice Madrasu z uwagi na to, że to duże miasto najbliżej położone miejsca docelowego, za które wybrali wraz z Joheme odległe i mało uczęszczane Andamany. Tam bowiem rodzina Joheme miała rozległe posiadłości, na których uprawiano ziola i kokosy. Licznie rozsiane i przez większość rodziny zapomniane wyspy wydawały się Jakubowi i Joheme idealnym miejscem na przeczekanie fikcyjnej ciąży Joheme i burzy związanej z uprowadzeniem dziecka. Do czasu porodu Wiktorii Jakub poślubił Joheme, nikomu w Polsce nic o tym nie mówiąc. Zgodnie z planem Wiktoria wyjechała i przygotowywała się do porodu, mieszkając w miłej posiadłości w Vellore. Sprawa się dla Jakuba ponownie skomplikowała, gdyż okazało się, że Wiktoria urodzi bliźniaki. Po długim namyśle uznał, że weźmie jedno dziecko. W chwili gdy cała sytuacja stała się znacznie bardziej realna niż tylko plan, zaczęły go dręczyć wyrzuty sumienia, że pozbawi Wiktorię macierzyństwa i wydało mu się to ważniejsze od zasad jej rodziny i wszystkich kwestii związanych z obyczajowością. Po porodzie, jak tylko dzieci mogły opuścić szpital, Jakub w ramach misternego planu porwał jednego z chłopców. Po uprowadzeniu dziecka Joheme, Jakub i dwie wtajemniczone osoby załatwiającej dokumenty wyruszyli w podróż przez Zatokę Bengalską wprost do Port Blair na Andamanach. Kwestie formalne związane z dokumentacją legalizującą dziecko załatwiono już zawczasu w ogromnej tajemnicy, wydając na tę operację okazałą kwotę. Wiktoria, dowiedziawszy się o uprowadzeniu dziecka i zniknięciu Jakuba, wpadła najpierw w szok, a potem przeżyła załamanie nerwowe. Była poddana leczeniu. Rodzice początkowo też nie wierzyli w to, co się stało, jednak szybko zobaczyli w takim obrocie sprawy same korzyści. Wykorzystując bardzo zły stan zdrowia córki, podjęli za nią decyzję o pozostawieniu drugiego dziecka do adopcji i szybkim powrocie do Europy. Z uwagi na wiele okoliczności, między innymi kulturę i prawo obowiązujące w miejscu, w którym się znajdowali, a także mnożące się problemy dla lokalnych władz, nie tylko szpitalnych, wynikające z samego faktu porwania dziecka, udało im się to w dość zgrabny sposób załatwić. Tym samym postanowili obarczyć Jakuba uprowadzeniem dwojga

dzieci i w ten sposób odzyskać córkę zarówno bez nieplanowanych dzieci, jak i bez Jakuba, za którym nigdy nie przepadali. Rodzice Wiktorii nigdy nie wyznali jej prawdy o pozostawieniu drugiego dziecka do adopcji. W celu wyciszenia sprawy nikt nie robił trudności formalnych. Z uwagi na to, że dziecko było białe i pochodziło z Europy, władze szpitala postanowiły przekazać informację o możliwości adopcji do instytucji, które w jakikolwiek sposób reprezentowały w Indiach interesy krajów europejskich. Biorąc jednak pod uwagę wiele luk powstałych w procedurach towarzyszących tym niecodziennym wydarzeniom, postanowiono zrezygnować przede wszystkim z drogi oficjalnej i spróbować przekazać te informacje, wykorzystując różne kontakty osobiste. Zaczęto od instytucji mających związek z Polską, licząc, że to będzie najszybsza droga rozwiązania niewygodnego problemu. W ten sposób informacja ta trafiła między innymi do konsulatu Polski w Nowym Delhi, przy którym był zorganizowany instytut zajmujący się badaniami archeologicznymi i kulturowymi. Jedna z rodzin naukowców z instytutu zainteresowała się adopcją chłopca. Przypadek sprawił, że na stałe rodzina ta mieszkała w mieście Tambaram, położonym pod Madrasem. Państwo Makselowie, bo takie nazwisko nosiło polskie małżeństwo, potraktowali ten zbieg okoliczności jako znak, że jest to ich szansa i muszą te okoliczności wykorzystać. W ten sposób Dawid trafił do polskiej rodziny, od której otrzymał nazwisko Maksel. Wychowywał się w otoczeniu nauki, sztuki i wielu języków. Otrzymał bardzo dobrą edukację. Gdy Dawid skończył 15 lat, jego matka Maria postanowiła powiedzieć mu prawdę o adopcji. Chłopiec był dojrzały i przyjął tę nowinę ze spokojem i powagą, ale także z wielką zadumą i refleksją. Nie wiedział jednak nic o szczególnych okolicznościach towarzyszących utracie matki i ojca, a także o tym, że ma brata bliźniaka. Maria oraz Jerzy Makselowie wiedzieli o wszystkim od reprezentanta szpitala, który zajmował się przekazaniem dziecka, jednak zdecydowali, że o tym wszystkim powiedzą Dawidowi, jak będzie już zupełnie dorosły, uważając te informacje za zdecydowanie bardziej dramatyczne niż sam fakt, że jest dzieckiem adoptowanym. Gdy Dawid skończył 25 lat, jego przybrani



rodzice opowiedzieli mu o szczegółach sytuacji jego rodziny i adopcji. Nawet jako 25-letni mężczyzna Dawid był tym wstrząśnięty. Szczególne wrażenie wywarła na nim informacja, że ma brata bliźniaka oraz to, że nigdy nie został porzucony przez swą biologiczną matkę, lecz osamotniony w wyniku perfidnego spisku najbliższych jej ludzi. Po zdobyciu tych informacji Dawid, jak większość ludzi w takiej sytuacji, zaczął snuć plany zrobienia czegoś na rzecz odnalezienia matki i brata, choć nie była to żadna obsesja.

Dawid tak ułożył sobie życie zawodowe, by nie tylko dawało mu bieżącą satysfakcję, ale także szansę i sposobność na przybliżenie się do prawdy o jego biologicznej rodzinie. Zawsze używał słowa *biologiczna*, nigdy nie mówił o niej *prawdziwa*. Prawdziwą rodziną byli bowiem dla niego Maria i Jerzy Makselowie. W pracy miał duże sukcesy. Bardzo się w nią angażował. Pochłaniała całe jego życie, choć przez lata nie zdobył nic, co by dotyczyło jego osobistej sprawy. Brak sukcesów w tym zakresie nie miał jednak znaczenia dla satysfakcji z wykonywanego zawodu i trybu życia, jaki prowadził. Dawid był pragmatykiem, realistą, do tego mężczyzną silnym i dojrzałym emocjonalnie. Atmosfera i sposób, w jaki był wychowywany przez Marię i Jerzego, dały mu ogromną pewność siebie, stabilny grunt pod nogami, wiarę we własne siły i poczucie spełnienia. Dały mu też miłość do wolności, samostanowienia, akceptację dla wydarzeń już napisanych przez los i nieprawdopodobnie silne poczucie kontroli nad wieloma rzeczami w jego życiu. Dzięki temu wszystkiemu w głębi duszy wiedział, że kiedyś czegoś się dowie. Cierpliwie na to czekał, nie robiąc nic w kierunku pospieszania przeznaczenia. Z sukcesów zawodowych Dawida cieszyli się także jego rodzice. Byli z niego dumni, choć Marię nieco martwiło to, że tryb życia, jaki prowadzi Dawid, nie służy życiu rodzinnemu i jak to matka nie mogła pozbyć się troski o perspektywę domu i rodziny Dawida.

\*\*\*

Gdy Daniel miał około 15 lat, Jakub poważnie się rozchorował. Był poddany wielu terapiom, jednak jego stan

się wciąż pogarszał. Nachodziły go koszmary i wyrzuty sumienia z powodu krzywdy, jaką wyrządził Wiktorii. W tym trudnym dla siebie czasie postanowił wysłać jej 200 tys. dolarów jako namiastkę przeprosin i zadośćuczynienia swoim grzechom. Przekaz był anonimowy, jednak z adnotacji, którą dołączył do korespondencji, jednoznacznie wynikało, że on jest nadawcą. Wiktorii po otrzymaniu pieniędzy od Jakuba postanowiła zostawić całą kwotę do momentu, kiedy pojawi się choćby najmniejsza szansa na odnalezienie chłopców. Długo czekała na jakiekolwiek informacje będące śladem rozpoczynającym poszukiwania. W końcu je uzyskała od pewnej hinduskiej znajomej, Ardene Jasali. Joheme zmarła bowiem wskutek dość dziwnej i niewyjaśnionej do końca choroby, gdy Daniel miał 32 lata. Cierpiała na długotrwałą gorączkę, która jakoby całkowicie wyczerpała jej organizm. Miewała napady majaczenia, hysterii, a także poważne omdlenia. Opiekowali się nią na zmianę poszczególni członkowie rodziny wspierani przez personel medyczny. Pewnego dnia nastąpiło poważne pogorszenie stanu jej zdrowia, jak się potem okazało, zwiastujące jej śmierć, podczas którego w panice o brak zbawienia i wieczne potępienie wyjawiała prawdę o Danielu, historii jego porwania i o pozostawionym bracie bliźniaku. Opiekowała się nią wówczas Patrycja, żona Daniela. Jak się okazało, po wyznaniu tej prawdy przed Patrycją, Joheme zrobiła to jeszcze dwukrotnie, uważając ten czyn za wielki grzech swojego życia i źródło przekleństwa nad jej duszą. Opiekę nad nią sprawowała wtedy pielęgniarka, osoba całkowicie niezwiązana z rodziną, a zatem niezająca losów i relacji panujących między jej członkami. Okoliczności śmierci Joheme i jej cierpienie, choć uważane za cierpienie osoby obłąkanej, były poruszające. Pielęgniarka, która towarzyszyła Joheme w ostatnich dniach jej życia opowiadała poruszona o swoich przeżyciach z domu Paresów swojej przyjaciółce, a ta z kolei opowiedziała jeszcze komuś. W ten sposób informacja ta dotarła do Ardene Jasali, która była znajomą Wiktorii i znała jej plany odnalezienia dzieci. Przekazała jej to, co usłyszała, mając nadzieję, że to może być jakiś cenny ślad. W chwili, gdy Wiktorii otrzymała tę informację, postanowiła oddać

sprawę profesjonalistom. W ten sposób jej zlecenie trafiło do międzynarodowego biura z lokalizacją w rejonie historycznego wydarzenia, w którym pracował Dawid. Rzecz jasna, jak tylko się o tym dowiedział, od razu zgłosił się do realizacji tego projektu, upatrując w nim wydarzeń z własnej przeszłości. Nie mógł jednak zdradzić niczego, co by go jakkolwiek łączyło z tym zadaniem. Za argument nie do zbitcia podał więc swe polskie korzenie i bardzo dobrą znajomość języka polskiego. To bezsprzecznie stawiało go w pierwszym szeregu agentów do zajęcia się tymi poszukiwaniami. Wewnętrznie wiedział, że to bardzo zbliży go do historii jego źródeł. Po uzyskaniu podstawowych faktów i danych od Wiktorii, mimo wielu niezgodności z jemu znaną historią, wierzył bądź tylko chciał wierzyć, że w rzeczywistości będzie szukał brata, a zleceniodawczynią jest jego biologiczna matka.

Dla dobra sprawy i dla swojego dobra postanowił jednak do całości podejść maksymalnie obiektywnie i najpierw wykonać zlecenie, potem sprawdzić, czy w rzeczywistości chodzi o jego rodzinę i dopiero wtedy poddać się emocjom. W osiągnięciu takiej postawy bardzo pomógł mu perfekcyjnie opanowany profesjonalizm zawodowy i wewnętrzny spokój od lat cementowany cierpliwością oczekiwania na tę chwilę i wiarą, że nadejdzie. Skoro nie mając pewności, czy kiedykolwiek trafi na ślad swej rodziny, nauczył się żyć bez zaangażowania w tę sprawę, pozostawiając wszystko w rękach czasu i losu, to tym bardziej teraz – tak blisko swego celu – stać go było na wręcz niebywały wewnętrzny spokój. Spokój podobny do tego, jaki przeżywają wspinacze, będąc jeszcze przed szczytem, ale wiedząc, że jest za kolejną półką skalną, żeglarze, będąc jeszcze na morzu, ale widząc na horyzoncie kres swej podróży, biegacze będący kilka metrów przed metą, ale też o kilka metrów przed rywalami. Realnie rzecz biorąc, żaden z tych ludzi nie może mieć pewności wygranej, bo zawsze wszystko może się zdarzyć. Chwile, o których mowa, są bowiem jedyne w swym rodzaju, niepowtarzalne i nie dają się przewidzieć. Dla tych ludzi jednak wszystko to wygląda inaczej. Dla nich te chwile istnieją od zawsze i wciąż się powtarzają. Wypełniają ich myśli i marzenia, to one dają im siłę do pracy, działania, podtrzymują na

duchu, mobilizują i pozwalają znosić porażki i kolejne miesiące dzielące od następnej próby. Dla nich oznaczają one zawsze ten sam bieg rzeczy nieuchronnie przybliżający ich do sukcesu. W ich wyobrażeniach po przeżyciu tych chwil nigdy nic nie stanęło im na przeszkodzie, by zrealizować swe marzenia, zatem dla nich na tym etapie przeszkód takich nie ma. W ten sposób odczuwał też Dawid. Aż do teraz, a raczej do chwili, kiedy zobaczył wyniki analizy krwi Wiktorii, Daniela i swojej. Teraz osiągnął metę, kres i cel swych życiowych poszukiwań.

\*\*\*

Dawid zasnął, siedząc na tarasie zmęczony przeżyciami. Zasnął z poczuciem wyczerpania, ale i ukojenia, które zawsze pojawiały się po zakończeniu każdego zlecenia, a teraz były szczególnie silne.

\*\*\*

Magdalena z Anną zostały w pensjonacie. Zajęły dwuosobowy pokój Anny. Obie czuły się trochę nieswojo, ale również obie miały przeczucie, że to się niebawem zmieni. Miały nadzieję na powrót dawnych czasów, dawnego rytmu.

– Patrz, Mada, znów jesteśmy w pensjonacie Klary. Jesteśmy razem, chodź razem nie przyjechałyśmy – Anna mówiła do Magdaleny, lecz stała w oknie tyłem do niej i patrzyła w dal przed siebie. – Mam wrażenie, że coś niebywałego się zdarzyło, coś jakby zawirowanie czasoprzestrzeni, jakiś wstrząs, który poprzestawiał wiele rzeczy w naszym życiu. Między nami i wokół nas – Anna mówiła z lekkim przejęciem, tak jakby sama zaczynała odkrywać jakąś prawdę czy uświadamiać sobie wagę wydarzeń ostatnich miesięcy.

– Tak, też mam takie wrażenie. Dzisiejszy dzień i przypadkowa obecność w jednym miejscu tylu osób, które nie powinny się tu znaleźć, a jeżeli już, to w innym towarzystwie, w pewnym momencie zaczęły mnie wręcz przerażać. Cieszę się, że wszystko się zakończyło – potwierdziła Magdalena.

– Zakończyło, powiadasz – Anna zawiesiła głos. – Właściwie to jak? Jak się zakończyło? Spójrz, Mada, jak nagle całe zmieszanie zniknęło. Wszyscy poszli niejako w swoją stronę, w większości mijając się i nie powodując żadnych problemów. Wszystko się zakończyło tak szybko, jak powstało. Tak samo jak... – Anna szukała analogii w znanych sobie przeżyciach. – ...Jak pojawia się i znika mgła na plaży. Idziesz wieczorem wzdłuż brzegu i jest ciepło, miło i przejrzyste. Idziesz spokojnie i nagle zaczynasz tracić z oczu horyzont, potem znikają coraz bliższe obiekty, nawet nie wiesz, kiedy jesteś sama. Nie widzisz nic i wydaje ci się, że istniejesz tylko ty w całkowicie pustej i nieograniczonej, choć i nieprzenikalnej dla oka przestrzeni. W rzeczywistości jest to złudzenie ograniczonej do kilku metrów widoczności, ale dzieje się to tak szybko, że ulegasz uczuciu, że to świat wokół ciebie zniknął. Chwilę po tym doznaniu ogarnia cię przeraźliwy chłód gęstej mgły. Otulające cię ciężkie, mleczne powietrze wy-cisza, odrealnia, wręcz cię dotykając. Nieprawdopodobne uczucie zaistnienia w innym wymiarze, chwilowego wyrwania się ze znanego ci świata. Pod wpływem siły i odmienności tego doświadczenia zastanawiasz się, czy jest ono miłe, czy nie, ale nie masz zdania. Jest bardzo cicho. Słyszysz prawie swoje myśli. Nagle tak samo jak poczułaś chłód, ten chłód odchodzi. Robi się znowu ciepło, a twoim oczom wolno ukazuje się znane otoczenie. Po chwili jest tak samo jak przed tym dziwnym przeżyciem. Teraz dopiero wiesz, że było to miłe uczucie. Wiesz to dopiero wówczas, gdy czujesz się bezpieczna w normalności, z którą na co dzień współistniejesz. Odnajdujesz tamten stan jako niezwykle, bo jest skrajnie odmienny, ale i dlatego, że jest przejściowy. Gdybyś miała w nim pozostać, zamieniłby się w piekło, lodowate piekło przeraźliwej pustki – Anna spojrzała na Magdalenę. – Tak samo czuję się teraz. Jak byliśmy tu za pierwszym razem, było dobrze, miło, spokojnie. Potem zaczęliśmy zanurzać się w czymś dziwnym, nie do końca zrozumiałym, pełnym skrajnie pozytywnych i negatywnych emocji. Dzisiejszy dzień to kulminacja tego dziwnego ciągu zdarzeń przemijających chwilami jak chłód najgęstszej mgły. Katharsis. Nagle wszystko niejako samo się wyjaśniło i rozpierchło.

Powrócił normalny świat i my. Znowu tu, znowu razem i znowu same. Tak, jakbyśmy przez coś przeszły, przebrnęły i paradoksalnie znalazły się ponownie w tym samym miejscu, choć z nowymi doświadczeniami. Tak, jakbyśmy zatoczyły jakiś koło, jakąś pętlę i...

– Anno! Ta kobieta! – nagle Magdalena przerwała Annie.

– Jaka kobieta? – zapytała zdziwiona Anna.

– Pamiętasz tę postać, która weszła na jezdnię podczas naszego powrotu z pensjonatu? – Magdalena patrzyła na Annę szeroko otwartymi oczami i z uniesionymi brwiami, jakby całą sobą chciała przywołać w pamięci Anny tę scenę.

– Chryste! – Anna złapała Magdalенę mocno za rękę.

Teraz obie patrzyły na siebie z niedowierzaniem i uczuciem zimnego potu na całym ciele.

– Księga źródła wszystkich zdarzeń i biegu rzeczy utworzy się raz jeszcze na tej samej stronie. Zbiegi okoliczności nie są przypadkami, a los nie jest ślepy. Wynieście z tego mądrość dla siebie i innych – powiedziała blada z przerażenia Magdalena.

– To było coś w tym stylu – dodała drżącym głosem.

– Tak, to były dokładnie te słowa – potwierdziła cicho Anna.

– Jak u licha to zapamiętałyśmy? To było całkiem pokręcone, całkowicie bez sensu...

– Było. Do teraz. Teraz ma sens i to taki, że czuję się, jak na udanym seansie spirytystycznym – wyznała Magdalena. – Boję się. Normalnie się boję. Co mamy teraz zrobić? – zapytała.

– Uspokójmy się. Przecież nic strasznego się nie stało. Właściwie jak logicznie pomyślisz, to jest to, a przynajmniej powinno być, dla nas korzystne – racjonalizowała Anna. – Tak? – zapytała, intonując to pytanie tak, by zarówno znaleźć u Magdaleny potwierdzenie, jak i dodać im obu otuchy.

– Raczej tak – Magdalena z lekką ulgą popatrzyła na Annę.

– Tak – dodała już pewniej.

– To siądźmy i pomyślmy o wszystkim. Porozmawiamy. Szczerze, tak jak wówczas, gdy byliśmy tu pierwszy

raz – zaproponowała Anna. – Skoro to dziwaczne zdarzenie czy doświadczenie ma nam coś uświadomić, czegoś nauczyć, coś naprawić, to nie zmarnujmy tego – dodała.

– Szkoda, że nie mamy naszej *Madaany*, wówczas ją piłyśmy pamiętasz? – zapytała Magdalena.

– Tak – odparła Anna. – Wiesz, że od tamtej pory tego nie robiłyśmy? W ogóle o tych ziołach zapomniałam – zreflektowała się Anna. – *Madaana*... – powtórzyła i uśmiechnęła się do siebie.

Nagle obydwie aż podskoczyły, kiedy w pokoju rozległo się pukanie do drzwi.

– Dziewczyny, jesteście tam? – obydwie rozpoznały głos Klary.

Anna podeszła do drzwi i je otworzyła.

– Tak, Klaro? Coś się stało? – zapytała lekko podenerwowana.

– Nie, już nie. Wystarczy. Mam wrażenie, że dziś wydarzyło się już wszystko, co mogło. Co za dzień – powiedziała też wyraźnie zmęczona dziwną sobotą. – Pomyślałam sobie, że skoro zostaliście tu same, we dwie, tak jak za pierwszy razem, kiedy byliście w pensjonacie, to oddam wam to świństwo. Bez urazy – Klara uśmiechnęła się przepraszająco i wyciągnęła dłoń, w której trzymała małą puszkę. – Nie wiem, co to jest, ale było w waszym pokoju i nieładnie pachnie – mówiąc to, Klara symbolicznie pomachała dłonią w okolicy nosa, jakby chciała odpędzić niemiły zapach. – Korzystając z waszej obecności, chętnie się tego pozbędę, bez względu na to, co to jest – dodała, widząc zdziwienie w oczach Anny.

– To puszka z *Madaaną!* – powiedziała podekscytowana Magdalena. – Nieprawdopodobne! – nie mogła uwierzyć.

Anna wzięła od Klary puszkę.

– Rany ... – wyszeptała z niedowierzaniem, spoglądając na Magdę.

– Jak długo zostajecie? – zapytała Klara.

– Do jutra – Anna i Magdalena odparły prawie jednocześnie.

– Życzę wam zatem miłego i spokojnego pobytu – mówiąc to, Klara mocno zaakcentowała słowo *spokojnego*.

– Dziękujemy – powiedziała Anna. – Podwójnie – dodała, unosząc puszkę.

– Ale zbieg okoliczności – powiedziała Magdalena i usłyszawszy sama te słowa, zamarła.

– Owszem, ale na pewno nie przypadek – uśmiechnęła się Anna, powoli zaczynając rozumieć dziwny przekaz.

Zaparzyły zioła i usiadły na balkonie.

– Czas na pogadanie – powiedziała Anna. – Nie wiem, na jakiej podstawie, ale wiem, że znów będzie dobrze – dodała.

– Zacznijmy od naszego księcia. Powiedzmy sobie, co każdą z nas z nim łączy. Jakie mamy przeżycia. Może to człowiek, który stworzył arenę, na której jest miejsce dla nas obu, a może dla żadnej z nas – Anna zamysliła się nad swymi słowami.

– Może jest tylko pretekstem dla tej dziwnej nauki płynącej z ostatnich wydarzeń. Może zakończy swe zadanie i zniknie – wtrąciła Magdalena.

– To, że skończy swe zadanie i zniknie, a raczej po prostu wyjedzie, to pewne, bez względu na to, czy ma tu do odegrania jakąś mistyczną rolę, czy nie.

– Gdzie wyjedzie? – zapytała zdziwiona Magdalena.

– No, nie wiem gdzie, tam, skąd przyjechał. O kurczę! Nawet nie wiem, skąd on jest? – zauważyła Anna. – A ty wiesz? – zapytała Magdalенę.

– Nie. To znaczy nie, bo w ogóle nie przyszło mi do głowy, że jest skądinąd – odpowiedziała Magdalena. – A ty skąd wiesz?

– A tak, z rozmowy. Jest w Polsce służbowo. Pracuje tu. Jak robi, co ma zrobić, to zapewne wyjedzie – mówiła wolno i spokojnie. – Choć przyznam się, że teraz wolę myśleć o jego pobycie u nas w nieco bardziej fantastycznych kategoriach. Jak to powiedziałaś? „Pretekst dla naszej nauki”? Fajnie to ujęłaś. Podoba mi się. Anna zauważyła zaniepokojenie Magdaleny i pomyślała, że rzeczywiście może jej na tym człowieku bardzo zależeć.

– Służbowo? Nic o tym nie wiem. W ogóle mało o nim wiem. Osobiście widzieliśmy się dwa razy i to niedługo – powiedziała Magdalena.



– Dwa razy i niedługo, a zabrałaś go do Wiktorii? – zapytała zdziwiona Anna, trzymając się postanowienia, że jak ma być szczerze, to będzie szczerze.

– Co?! – krzyknęła Magdalena. – Do Wiktorii? Do której Wiktorii? Anno, co ty mówisz? – Magdalena była tyle zdziwiona, co zbulwersowana.

– No przecież nie do hotelu na Królewskiej – odpowiedziała z uśmiechem Anna, dając Magdalenie do zrozumienia, że koniec z udawaniem. – Chociaż to już nie Victoria – dodała jakby z nostalgią.

– Do ciotki Wiktorii? Do ciotki z Kazimierza? Po co i kiedy do diabła miałam tam zabrać Czarka?

– Jakiego Czarka? – zapytała ze zdumieniem Anna.

– No Leskiego – odparła Magda.

– A kto do cholery mówi o Dominiku, ja mówię, że widziałam Dawida Maksela u ciotki Wiktorii, jak byłam ostatnio w Kazimierzu. A przecież sam tam nie pojechał, no nie? – zapytała lekko zirytowana. Anna w obecnej atmosferze podekscytowania przełamaniem lodów, szczerą rozmową i pod wpływem mieszanki ziół w ogóle nie uświadomiła sobie znaczenia pojawienia się w rozmowie wzmianki o Czarku Leskim. Umknęło jej całkowicie to, że przecież Magdalena nigdy nie dowiedziała się od niej, że dziennikarski pseudonim Dominika Drammera to Czarek Leski i była jak najdalej od skojarzenia zaistniałej pomyłki.

– A kto to jest Dawid Maksel? – Magdalena też już traciła powoli cierpliwość, szczególnie pod wpływem irytacji Anny.

– No, kurczę, Mada, jak to kto?! – wrzasnęła Anna. – Mój sąsiad. Książę wiatr we własnej osobie. Facet, od którego zaczęło się to nieprawdopodobne, cholerne zamieszanie.

– Nie, facet, który mieszka w wynajętej willi obok ciebie nazywa się Czarek Leski. Chyba że na potrzeby nas obu inaczej się przedstawia – teraz i Magdalena mówiła bardzo podniesionym głosem.

– Magda! Czarek Leski to pseudonim zawodowy Dominika Drammera – mojego chłopaka – Anna zaczęła tę wypowiedź głośno i dynamicznie, tak jak przebiegała między nimi rozmowa, jednak ostatnie słowa

artykułowała wolno i wyraźnie, początkowo chcąc je po prostu podkreślić, jednak z każdym ułamkiem sekundy ich wypowiedzienia zaczynała rozumieć, co się właściwie wydarzyło. – O kurrrrrwa mać – powiedziała beznamiętnie, wszystkie emocje zamykając jedynie w brzmieniu i randze tych dwóch słów.

Anna nigdy nie przeklinała. Jeśli już, to nieznacznie. Teraz to zrobiła z pełną premedytacją, bo innego komentarza na to, co odkryła, po prostu nie znalazła. Odruchowo zasłoniła usta rękami. Po pierwsze, z powodu wypowiedzianego przekleństwa, a po drugie, ważniejsze, z powodu szoku wywołanego uświadomieniem sobie realiów. Zapomniała zupełnie o tym, że w dłoniach miała filiżankę. Wypuściła ją. Filiżanka głośno roztrzaskała się na małe kawałki, dodatkowo wzmagając dramaturgię sytuacji. Anna odwróciła się i podeszła do balustrady. Przesunęła teraz złożone dłonie z wysokości ust na całą twarz, zakrywając nimi także oczy. Był to odruch odcięcia się od świata, od tego, co sobie uzmysłowiła i akt niosący złudę nadziei, że jak otworzy oczy, wszystko okaże się wielką pomyłką, a świat wróci do normalności. Podniosła powieki. Tak. Rzeczywiście mają do czynienia z wielką pomyłką, z tym, że świat nie wrócił do normalności i już do niej nie wróci. To Anna wiedziała na pewno. Magdalena też już rozumiała, co się stało. Nie wiedziała, jak do tego doszło i nie dbała teraz o to. Czuła w tej chwili przygniatający i jednocześnie rozsadzający ból głowy. Na własnej skórze doznała przysłowiowego uczucia pęknięcia czaszki. Wstała z fotela i też zasłoniła dłonią usta w geście niedowierzania, w odruchu będącym symbolem doświadczenia rzeczy tak dziwnej, że aż niemożliwej do wypowiedzenia, do nazwania. Po chwili poczuła mdłości. Nerwy, stres, szok, potworny żart lub jak kto woli, ironia losu. Organizm Magdaleny nie był w stanie przyjąć nowej perspektywy, przyjąć do wiadomości, że to, co się stało, mogło się w ogóle zdarzyć. Wyszła do łazienki. Gdy pojawiała się z powrotem w pokoju, Anna patrzyła w jej kierunku, nadal stojąc na balkonie. Przyglądały się sobie w zdumieniu i przerażeniu, jednak bez wzajemnego żalu, obwiniania się czy złości. Patrzyły, rozumiejąc własne położenie, choć bez cienia zrozumienia, jak mogło to takiej sytuacji dojść.

– Coś z tym trzeba zrobić – zaczęła powoli Anna.

Magdalena milczała. Dla niej była to znaczne trudniejsza sytuacja. Zaangażowała się być może w uczucie do człowieka, który okazał się parterem jej przyjaciółki. Nieświadomie i bez żadnych złych intencji, ale jednak. Anna natomiast spotykała się z zupełnie innym, obcym człowiekiem. Jej jedynym przewinieniem była zdrada, ale dla Anny to z kolei nie był dramat. Gdyby Magdalena postanowiła pozostać w związku z Dominikiem, byłby to problem dla całej trójki.

– Zależy ci na Dominiku? Jest wam z sobą dobrze? Chciałabyś to kontynuować? Z tego, co o mówiłaś o waszych relacjach, wyczuwałam, że tak? – dopytywała Anna, jakby mając plan naprawy zaistniałego galimatiasu.

– Nie wiem. Teraz już nic nie wiem. Przecież to... przecież to twój...

– Nie, Mada! Nie myśl tak o nim. Dla ciebie to nie jest mój chłopak. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności... – o Boże, zniechęciła się to określenie – zasyczała Anna, zaciskając obie pięści – ...więc jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności weszłaś z nim w relacje jako z zupełnie kimś innym i takim on musi dla ciebie pozostać. Przynajmniej do chwili decyzji, co dalej. Być może Dominik jest w związku z tobą zupełnie inny, niż ja go znam. Nie wolno ci teraz patrzeć na niego z perspektywy tego, co wiesz o nim ode mnie i przez kontekst naszego związku. Tego związku już nie ma – powiedziała stanowczo.

– Jak to nie ma? – zdziwiła się Magda. – Rozstaliście się? – dopytywała.

– Właściwie tak... i tak, i nie. Los za nas to uczynił. Wahaliśmy się i lepiliśmy ostatnio ten związek jak się dało, jak się teraz okazuje, na siłę. Przeznaczenie się nad nami zlitowało i podsunęło rozwiązanie. Dla ciebie być może partnera twojego życia, a dla mnie... – Anna się zawahała... – dla mnie chyba też – teraz powoli uświadamiała sobie swoje uczucie do Dawida. Było inne niż uczucia, którymi obdarzała swoich dotychczasowych mężczyzn. Przypomniała sobie kilka momentów z krótkiej znajomości z Dawidem, które, w chwili trwania były dla niej niejasne i nienazwane. Teraz stały się jednak czytelne.

– Chodź, pakujemy się, trzeba wracać i wszystko poukładać. Przede wszystkim porozmawiać z Dominikiem. A jeszcze ważniejsze jest to, żeby wymyślić, jak to zrobić. Po drodze opowiemy sobie wszystko po kolei i dojdziemy do tego, jak dopuściliśmy do takiej pomyłki.

– Gdybyśmy tylko ze sobą szczerze rozmawiały – z żalem powiedziała Magdalena.

– Gdybyśmy w ogóle ze sobą rozmawiały – odparła Anna, nerwowo rozpinając małą podrózną torbę.

\*\*\*

Do domu Anna dotarła po 22. Jak zwykle odruchowo wyjrzała przez okno, by spojrzeć na dom Dawida. Wszędzie było ciemno. Pewnie jeszcze nie wrócił znad morza i wciąż tropi Daniela Paresa. Szkoda – pomyślała. Tej nocy w ogóle nie spała. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło w ciągu niespełna dwóch ostatnich miesięcy. Kręciła się w łóżku, wstawała, to coś piła, to znów jadła. Nie mogła odnaleźć ani spokoju, ani zmęczenia. Około 4 nad ranem wyszła na balkon. Noc spływała już z nieba, choć nie był to jeszcze świt. Żałowała, że to nie jest początek lipca. Byłaby to wówczas najpiękniejsza pora dnia. Było chłodno. Anna patrzyła na ciepłe światło latarni i przyszło jej na myśl, że zaraz będą je pewnie wygaszać. Pomyślała, że może poczeka do tego momentu. Zawsze to jakiś cel, jakieś zajęcie. Idealne dla kogoś, kto nie ma co ze sobą zrobić w bezsennej noc. Anna usiadła w wiklinowym fotelu i wbiła wzrok w żółte światło jednej z lamp. Myślała teraz o dziwnej naturze stanu bezsenności. Człowiek zamiast spać, nie śpi, ale też nie jest w stanie zrobić nic pożytecznego. Niczego, na co podczas dnia nie ma czasu, a także niczego, na co w normalnym stanie zarywa niejedną noc, faszering organizm, czym się da, by tylko nie zasnąć. Anna doszła do wniosku, że natura tego zjawiska musi mieć podwójny charakter. Zapewne jest tak, że nasz mózg to lokum dla pojawiających się na zmianę dwóch stanów-umysłów – pracującego, czyli świadomego, oraz odpoczywającego, czyli snu. Nasz mózg bez względu na okoliczności ma czas, w którym chce być aktywny i czas, w którym aktywny

być nie chce, bo potrzebuje odpoczynku. W normalnych warunkach, kiedy mózg chce odpocząć, przychodzi sen, a umysł świadomy odchodzi tak, jak odchodzi dzień wypychany przez noc. Jeśli sen nie przychodzi, to mózg nic sobie z tego nie robi, idąc i tak na odpoczynek. Wraz z nim na czas pewien odchodzi umysł świadomy, pracujący. I w tym stanie jesteśmy sami. Nie ma snu, bo nie przyszedł, i nie ma umysłu świadomego, pracującego, bo odszedł. W głowie mamy pustkę. Nie ma tam nic, dlatego dla człowieka w takim stanie każde durne, i tylko durne, zajęcie zaczyna być wyzwaniem, a nawet sensem bycia, przetrwania. Na przykład czekanie, aż zgasną uliczne latarnie. Anna czeka, ale lampy nie chcą gasnąć. Wręcz przeciwnie, palą się coraz jaśniejszym i intensywniejszym światłem. Światło to było na początku miłe, miękkie, tak kojące dla zmęczonych bezsennością oczu, a teraz jest ostre, jasne i... Anna podniosła powieki i poczuła ból spowodowany dostaniem się do zaspanych źrenic porannych promieni słonecznych. Zasłoniła dłońmi twarz, zdając sobie sprawę, że zasnęła w fotelu na balkonie wpatrzona w latarnie. Weszła do pokoju, chciała sprawdzić, która jest godzina. Podniosła telefon, ale zamiast niego zobaczyła biało-żółte migające i pulsujące kółka i plamy. Były w jej dłoni i na około. Rozejrzała się, były wszędzie. Przenikały się i znikwały, to znów się pojawiały. Między nimi widać było tylko małe fragmenty pokoju. Zamknęła jeszcze raz oczy, pozwalając im odpocząć i przyzwyczaić się do normalnej dawki światła. Przypomniała sobie teraz o informacji, którą gdzieś wyczytała o rzekomej chorobie neurologicznej van Gogha objawiającej się widzeniem nieregularnych żółtych pulsujących plam, skąd ponoć wzięły się jego dramatyczne w formie i wyrazie wizje artystyczne. A może to nie chodziło o van Gogha? Co za różnica, pomyślała, bardziej skupiona na tym, by odzyskać normalne widzenie. Po chwili ponownie spojrzała na pokój. Było już lepiej, choć oczy wciąż ją bolały i zniekształcały obraz. 5.40 rano. Przeczesała palcami włosy, zakręcając je na plecach w niczym niezwiązaną spiralę. Zastanawiała się, co ma teraz zrobić. Rozważała położenie się do łóżka, ale się rozmyśliła. Kawa, przysnic, kawa. To dobry plan. Zajęło jej to prawie godzinę.

Z drugą kawą wyszła na balkon. Wzięła ze sobą pismo, na którego przejrzenie i częściowe choćby przeczytanie nigdy nie ma czasu. Zastanowiło ją, dlaczego nie wzięła go w nocy, jak nie mogła spać. Próbowwała sobie przypomnieć, co właściwie robiła. Nie umiała teraz ustalić, co to było, choć wiedziała, że miało duże znaczenie. Jak tylko otworzyła magazyn, wróciły myśli o dziwnych historiach, które przeżyła, i ich skutkach. Nie mogła skupić się na czytaniu, bo nadal nie wiedziały z Magdaleną, jak wszystko wyjaśnić Dominikowi. Anna знаła go i obawiała się, że trudno mu będzie przejść do porządku dziennego nad tym wydarzeniem, a zależało jej, by jego związek z Magdaleną miał swą przyszłość. Jeszcze bardziej zależało jej na związku z... spojrzała na willę Dawida. Wstała i lekko się wychyliła, opierając ręce o barierkę. Na tarasie zobaczyła nogi. Widziała je tylko do kolan. Nie była w stanie ocenić, czy to Dawid. Mogła to jedynie zakładać. Chciała rzucić w jego stronę wiśnią, by zwrócić na siebie uwagę, ale do głowy jej przyszło, że to może nie być Dawid, tylko na przykład któryś z jego współpracowników. Zdziwiła się, że po sobocie spędzonej na pościgu nie odspiają, ale szybko zdała sobie sprawę, że i ona jest na nogach, choć też miała nielekką sobotę. W końcu udało jej się zająć czytaniem. Położyła sobie stopy na poręczu ścianki balkonowej tak, by słońce wprost padało na ich spód. Uwielbiała je w ten sposób wygrzewać, co zawsze znajdowało krytykę jej rodziny wpadającej w panikę, że ta część ciała, z reguły nigdy nie wystawiana na słońce, jest na nie najmniej odporna i łatwa do poparzenia. Anna nigdy nie doznała jednak na swych stopach okrucieństwa promieni słonecznych i z błogością oddawała się tej praktyce, kiedy tylko miała ku temu okazję.

\*\*\*

Dawida też obudziły promienie słońca. Nie stało się to jednak tak agresywnie, jak w przypadku Anny, ponieważ spał w miejscu w dużej części osłoniętej przez drzewa, które pozwalały przeniknąć tylko migocącym refleksom. Jak tylko otworzył oczy, poczuł, że dziś jest najszczęśliwszym człowiekiem na Ziemi. Wstał i wyszedł

zza krzewów. Spojrzał w stronę balkonu Anny i zobaczył jej stopy. Od razu spojrzął na zegarek. Siódma z minutami. Zdziwił się, że o tej porze Anna jest już na balkonie i to w pozycji wskazującej raczej na relaks. Zszedł z tarasu i podniósł szyszkę. Rozejrzał się, czy w razie niecelnego rzutu nie wyrządzi jakieś szkody. Upewniwszy się, że nie ma takiego zagrożenia, rzucił w kierunku balkonu swej sąsiadki. Szyszka przeleciała nad stopami Anny i wpadła wprost między rozłożone strony gazety. Anna odruchowo spojrzała w górę, żeby po chwili zdać sobie sprawę, że przecież nie ma nad jej balkonem żadnych iglastych drzew. Obracała szyszkę w palcach i zastanawiała się, skąd się mogła wziąć. Nagle jak olśnienie przyszła myśl, że z dołu. Rozbawiło ją to, jak ciężko po nieprzespanej nocy dochodzi się nawet do najprostszych wniosków. Wyrzała i zobaczyła Dawida.

– Witaj, Anno, już na nogach? – zapytał.

– Witaj, Dawidzie. Jak widać, tak. Ty też? – uśmiechnęła się.

– Od minuty – odrzekł. – Jeszcze bez kawy – dodał.

– To zapraszam – Anna wykonała ręką zapraszający gest.

– Za kwadrans jestem – rzekł Dawid, znikając w zieleni osłaniającej taras.

Anna nastawiła ekspres. Nagle, po raz pierwszy od wyjaśnienia z Magdaleną wielkiej pomyłki, ucieszyła ją świadomość, że Dawid jest tylko jej, no, może nie tylko, ale w każdym razie, że nie spotyka się równocześnie z Magdaleną. Po chwili jednak ogarnął ją wielki smutek, bo teraz zupełnie inaczej odbiera jego rychły powrót do miejsca, skąd przyjechał. Cieszyła się bardzo, że go zaraz zobaczy.

– Dzisiaj jestem najszcześliwszym człowiekiem na Ziemi – powiedział Dawid, jak tylko zobaczył Annę w otwartych drzwiach.

– Cieszę się i bardzo ci zazdroszczę – odparła szczerze, ale i ze smutkiem Anna.

– Anno, czy coś się stało? – Dawid zauważył lub bardziej wyczuł od razu nostalgię Anny. – Pewnie chodzi o tego przystojniaka, przed którym ukrywaliśmy się w pensjonacie? – dodał bez cienia ironii.

– Owszem, o przystojniaka – uśmiechnęła się Anna. – Ale nie o tego, przed którym się ukrywałam – dodała, odchodząc w kierunku kuchni. – Lecz o tego, z którym się ukrywałam – mówiąc to, na chwilę odwróciła się w stronę Dawida, po czym zajęła się kawą.

– To znaczy? – zapytał, stojąc tak blisko niej, że czuła na włosach ruch jego warg, gdy mówił.

– Smutno mi z powodu twojego wyjazdu – powiedziała, nie odwracając się. – Kończysz już lub nawet zakończyłeś sprawę pana Paresa, a zatem będziesz zapewne opuszczał ten kraj – teraz Anna spojrzała na Dawida i podała mu kawę.

– Zależy ci na mnie? – zapytał, zaskakując nieco Annę bezpośredniością i prostotą tego pytania.

– Bardzo – odparła bez zastanowienia. – Sama do niedawna nie wiedziałam jak bardzo, ale teraz już wiem – dodała, spuszcżając wzrok.

– To zostanę – po tych słowach Dawid lekko pochylił głowę, by pocałować Annę.

– Przestań, nie żartuj sobie ze mnie. Ja mówię poważnie – zdenerwowała się Anna, uznając zachowanie Dawida za banalny chwyt, taki gest dla uspokojenia sytuacji, dla wywołania klimatu melodramatu.

– Nie żartuję. Zostanę. Jeśli ci na mnie naprawdę zależy, możemy być ze sobą, a przynajmniej spróbować – Dawid mówił poważnie, ale gdzieś w jego mimice przelotnie malował się uśmiech.

Śmiał się w duchu z sytuacji. Z tego, że decydując się na pozostanie w Polsce, może szczerze i uczciwie zaoferować Annie związek, tworząc chwilowo w jej oczach wrażenie, że robi to tylko dla niej. Liczył na to, że wyda jej się to całkowicie niewiarygodne, wręcz bajeczne. Chciał choć przez chwilę stać się najprawdziwszym, czyli całkowicie nierealnym księciem na białym koniu. Dziś był jego dzień, dziś mógł wszystko. Bawiło go rozdrażnienie Anny spowodowane dokładnie takim odbiorem sytuacji, jaki sobie zaplanował.

– Mam ci uwierzyć, że rzucisz swe dotychczasowe życie, prowadzone gdzieś, nawet nie wiem, gdzie, ludzi, z którymi jesteś na co dzień, po prostu wszystko dla dziewczyny z Polski, która jest twoją sąsiadką



i którą znasz od miesiąca czy dwóch? Tak? Mam w to uwierzyć? – Anna powiedziała to jednym tchem, z wyraźnym wyrzutem.

– A czy ja to powiedziałem? – zapytał spokojnie Dawid.

– A nie?

– Nie.

– Nie rozumiem – zawahała się Anna.

– Pocałuj mnie, to ci wyjaśnię – zaproponował.

– To nie *fair*. Nie mogę z tobą grać w tę grę, bo nie znam zasad. Masz przewagę, znaczącą – powiedziała Anna, grożąc palcem jakby na znak pouczenia.

– I to mnie podnieca – przyznał.

– Tak? – w głosie Anny słychać było zdecydowanie i pewność świadcząca o tym, że wie, jak rozegrać tę bitwę mimo przewagi przeciwnika.

Podeszła do Dawida, nie odrywając wzroku od jego oczu. Stała w odległości kilku centymetrów i spojrzała na jego usta. Nie pocałowała go jednak, tylko zdecydowanie wsunęła jedną dłoń między jego uda, a drugą za pasek, tak by uniemożliwić mu cofnięcie się. Chwilę przytrzymała dłoń między jego nogami, patrząc mu cały czas w oczy, a potem przeciągnęła nią w górę, lekko przyciskając ją do jego ciała.

– Rzeczywiście – powiedziała z satysfakcją.

Dawid zrobił głęboki wdech, ale nic nie powiedział. Niczego też nie zrobił, całkowicie zaskoczony obrotem sprawy.

– Usiądź – oswobodziła go z obu uścisków i wskazała kanapę.

Szła za nim, a gdy usiadł, klękła i kładąc ręce na wewnętrznej części jego kolan, stanowczym ruchem rozchyliła mu nogi. Wsunęła się cała między jego uda i wolno, ale sprawnie rozpięła mu spodnie. Znów spojrzała prosto w jego oczy. Nic nie mówiła. On też milczał i nie uciekał od jej spojrzenia. Nachyliła głowę tak, że jej długie włosy zsunęły się po obu stronach jego ciała, delikatnie muskając częściowo odsłonięty brzuch i biodra. Oparł się mocniej o miękką sofę, raz jeszcze spojrzał z góry na lśniąca powierzchnię rozsypanych słomianych kosmyków i odchylił głowę, kładąc ją wygodnie na oparciu.

Poczuł ciepło jej oddechu i przymknął oczy. Spodziewał się, że otworzy je dopiero, jak wróci na ziemię. Jednak się pomylił.

– Wytłumaczysz mi, o co chodzi, czy dalej chcesz sprowadzać seks do roli instrumentów wymiany barte-rowskiej? – pytanie Anny wręcz rozdarło powietrze, które wciąż jeszcze było ciężkie i gęste od napiętności.

Dawid na dłuższą chwilę stracił orientację. Był wyrwany ze stanu, z którego niełatwo wraca się do normalnej rozmowy, nie mówiąc już o stanięciu w pełnej gotowości na wojennej ścieżce. Zbierał myśli, próbował zrozumieć, co się wydarzyło. Anna czekała i patrzyła przed siebie. Docenił to, że przynajmniej darowała mu upokorzenie, jakie sprawia wojownikowi spojrzenie niespodziewanej zwyciężczyni. Chyba zrozumiał, co zrobił, igrając z nią, zamiast od razu powiedzieć, o co chodzi.

– Anno – zaczął, gdy tylko doprowadził się do stanu, w którym mógł rozpocząć rzeczową rozmowę. – Przepraszam, po prostu przepraszam. Wybacz. Poczekaj z osądem do chwili, gdy ci wszystko wyjaśnię – poprosił, ujmując jej dłoń. – Wygrałaś. Tę rundę wygrałaś zdecydowanie, mimo mojej początkowej przewagi. Jak się zaraz dowiesz, druzgocącej przewagi – uśmiechnął się. – Dodatkowo wygrałaś w pięknym stylu i czysto technicznie – dodał, robiąc minę wskazującą na wielkie uznanie.

Rozbawił Annę tym stwierdzeniem. Rozchmurzyła się i roześmiała w głos. Nie czuła ani złości, ani urazy. Była z siebie zadowolona i dumna, bo sama dobrze wiedziała, że to jej wielkie zwycięstwo.

– Anno, sprawy tak się potoczyły, że zostaję w Polsce. Może trudno powiedzieć, że zostaję, bo zapewne będę dużo podróżował, zresztą jak dotąd. Jednak tu będzie mój drugi dom. Tu, jak się okazało, mam część rodziny. Mogę mieć więc i... – szukał najodpowiedniejszego określenia – ...mogę mieć też stały związek i... i bardzo chcę go mieć – patrzył na Annę pytająco.

– No, teraz to owszem, brzmi to jak propozycja – uśmiechnęła się. – Rozsądna propozycja – dodała.

– Proponuję ci to tak bezpośrednio i z pozoru egoistycznie tylko dlatego, że wyznałaś, że ci na mnie zależy, co uznałem za pewnego rodzaju gotowość... to znaczy,

nie wchodziłbym w twoje życie z butami, wiedząc, że masz kogoś, gdyby nie to, co powiedziałaś – Dawid się tłumaczył, bo nie od końca był pewien, czy ma prawo tak po prostu zaoferować Annie swe uczucia.

– Nie. Nie tłumacz się. Dałam ci wiele dowodów na to, że nie jestem związana z kimkolwiek tak, by twoja propozycja była niemoralna czy jak to nazwałeś, egoistyczna. Owszem, jestem, a właściwie byłam z człowiekiem, którego unikaliśmy w pensjonacie... – Anna zawahała się... – to znaczy on jeszcze o tym nie wie, ale... – nie bardzo wiedziała, jak w sposób zrozumiały i dość zwięzły opowiedzieć o tym, co się wydarzyło w jej życiu. – Poczekał, powiem, ci wszystko od początku, bo to niezwykła historia, a ty jesteś jej głównym bohaterem i to w zasadzie w dwóch osobach – zaproponowała. Anna, krok po kroku, wydarzenie po wydarzeniu opowiedziała Dawidowi wszystko, co miało miejsce od końca czerwca. Część już wiedział, część była dla niego nowa. Anna, snując tę opowieść, sama też ją porządkowała i składała jej różne fragmenty pochodzące z różnych okresów i perspektyw. Nie było łatwo, ale całość zrobiła na Dawidzie spore wrażenie. Dopiero teraz po zestawieniu tego, co mu powiedziała Anna, z tym, co wiedział sam, dostrzegł wręcz kosmiczny wymiar całego zdarzenia, a raczej serii zdarzeń.

– To nieprawdopodobne, ile zbiegów okoliczności musiało zaistnieć, by to wszystko się ze sobą złączyło – podsumował Dawid.

– Zbiegów okoliczności, powiadasz – powtórzyła Anna. – A czy twoim zdaniem to to samo, co przypadek? – zapytała z ciekawością.

– Nie – odparł bez zastanowienia. – To podstawowe narzędzie w rękach przeznaczenia – wyjaśnił.

– Jak to rozumiesz? – zdziwiła się Anna.

– Przeznaczenie co jakiś czas na twojej prostej drodze życia przygotowuje coś w rodzaju rozstajów lub bardziej złożoną wersję, czyli wielopoziomowy rozjazd. Te punkty, które mogą zmienić bieg twego życia, to właśnie zbiegi okoliczności. Nie są przypadkami. Przypadki to wydarzenia pojedyncze, niepowodujące żadnej reakcji łańcuchowej, z niczym nie są powiązane. Owszem, mogą też stanąć na twojej drodze i spowodować karambol lub

wypchnąć cię z trasy w obranym kierunku, ale przypadki to zawsze ślepe uliczki, podczas gdy zbiegi okoliczności zawsze dokądś cię wiodą. Raz z korzyścią dla ciebie, innym razem bez. W gruncie rzeczy światem rządzą tylko zbiegi okoliczności. Dla jednych jest to oczywiste i oni bezwzględnie poddają się biegowi wydarzeń, dla drugich taka myśl jest nieznośna, bo są niewolnikami złudnego poczucia kontroli i żyją w przeświadczeniu, że sami nadają kierunek nurtowi wydarzeń. Los często sobie kpi z jednych i drugich, raz po raz płatając im różne figle. Najszczęśliwsi są natomiast ci, którzy nie negują wpływu zbiegu okoliczności, a jednocześnie wierzą w siłę własnej woli. Oni bowiem kontrolują tylko to, by zawsze być u zbiegu tych okoliczności, które są dla nich dobre. Mówiąc inaczej, ci ludzie na swych skrzyżowaniach wybierają właściwy zjazd i robią to świadomie, głównie na podstawie bacznych obserwacji i głębokiego zrozumienia siebie samych i swego otoczenia. Z tych ludzi los kpi najrzadziej, znacznie częściej jest im przychylny. Hmmm? – Dawid spojrzał na Annę porozumiewawczo tak, jakby chciał się upewnić, czy rozumie i czy swą odpowiedzią zaspokoił jej ciekawość.

– Widziałeś kiedyś przeznaczenie? – zapytała Anna.

– Nie. To znaczy, w jakim sensie pytasz? Co masz na myśli, mówiąc...

– Nie, nic. Tylko tak zapytałam. Nieważne – Anna przerwała ten wątek, gdyż poczuła, że historia w drodze powrotnej znad morza była skierowana tylko dla nich dwóch – dla niej i dla Magdaleny.

– Z jakiego powodu zostajesz w Polsce, co się stało, czy to ma związek ze sprawą Daniela Paresa lub z nim samym? – spytała Anna, uświadomiwszy sobie, że nie wie zupełnie, co wpłynęło na tak zaskakującą decyzję Dawida.

– Tego ci nie mogę jeszcze powiedzieć, ale za dzień lub dwa będziesz wiedziała wszystko i zaręczam ci, że moja część opowiadania będzie chyba jeszcze dziwniejsza i bardziej fascynująca niż twoja – powiedział pewnie.

– No, nie wiem, to chyba niemożliwe. Nie wierzę, że mogło się wydarzyć coś bardziej pokręconego i to dodat-

kowo w tym samym czasie – pokiwała z niedowierzaniem głową.

– A jednak. Na dowód tego powiem ci coś wielce zabawnego, co nie należy do mojej części historii, lecz do twojej i ma malutki kaliber w porównaniu z tym, co mam ci do powiedzenia później – zaproponował Dawid.

– Dobra, mów – Anna usiadła wygodnie w fotelu i skupiła swą uwagę.

Dawid opowiedział jej wreszcie o arcyzabawnym spotkaniu trzech facetów ukrywających się na balkonie, w tym o rozmowie z kimś, kto ostatecznie okazał się parterem Anny. Teraz, gdy wszystkie okoliczności spotkania na balkonie były znane, wyglądało ono jeszcze komiczniej niż w chwili trwania. Anna z niedowierzania dostała wypieków.

– Dawid, to... to przecież jest... no, to się nie mogło zdarzyć garstce ludzi. To niemożliwe... – Annie po prostu brakowało słów, by opisać zdziwienie i jednocześnie fascynację, że to wszystko jest też częścią jej życia. – I ty mówisz, że w zanadrzu masz jeszcze lepszy scenariusz? – uniosła wysoko brwi.

– Tak, znacznie lepszy – uśmiechnął się i rozłożył ramiona wzdłuż oparcia kanapy, na którą rzucił się przed momentem całym ciężarem swego ciała. – Znacznie lepszy – powtórzył i wyciągnął ręce w stronę Anny.

Bez wahania skorzystała z zaproszenia i oddała się rozkoszy, jaką przynosi fizyczne i niczym nieograniczone obcowanie z mężczyzną, którego się zna na tyle, by wiedzieć już, że chce się z nim być i którego nie zna się na tyle, by wiedzieć wszystko o tym, jak może z nim być.

\*\*\*

Około południa do Dawida przybyli już Joachim i Feliks, by ustalić kolejność działań zamykających wspólne zlecenie. Dawid nic im jeszcze nie powiedział na temat jego osobistego udziału w sprawie Paresa. Nikomu tego nie powiedział, gdyż priorytetem było formalne zakończenie działań operacyjnych, a te mogły być uznane za zakończone po poinformowaniu Wiktorii o wynikach poszukiwań oraz przedstawieniu całej sprawy Danielowi

Paresowi. Gdyby można było doprowadzić do finalnego spotkania między Wiktorią a Paresem, wówczas byłoby to idealne zakończenie. Tego elementu nie było jednak w umowie, ponieważ każda decyzja o spotkaniu się po latach ludzi o tak skomplikowanych relacjach, zawsze pozostawiana jest zainteresowanym. Na to nikt z zewnątrz nie ma wpływu. Dawid liczył jednak na taki właśnie finał. W takich okolicznościach najpiękniej byłoby poinformować jeszcze o jednej prawdzie. Bez względu jednak na to, jak sprawy będą się toczyć, o sobie postanowił poinformować na samym końcu. Obecnie o jego osobistym związku z tą sprawą wiedzieli tylko jego rodzice.

– No dobrze, panowie, mamy niedzielne południe, do tego mile i słoneczne. Możemy zebrać się i dziś zrobić pani Nekraszyńskiej najpiękniejszy prezent w jej życiu, co wy na to? – zapytał Dawid kolegów.

– Ja jestem za. To byłoby piękne zakończenie – odparł Feliks.

– Ja też popieram. A co z informacją dla Paresa? – zapytał Joachim.

– Z tym poczekamy do jutra. On, rzecz jasna, i tak musi się dowiedzieć jako drugi, pierwszeństwo jest dla zleceniodawcy, więc z Paresem spróbujemy się skontaktować jutro i umówimy się w pierwszym zaproponowanym przez niego terminie – oznajmił Dawid.

– Zgoda. Tak jest OK – potwierdził Joachim.

Obaj z Dawidem zerknęli na Feliksa, który widząc ich pytające spojrzenia, przytaknął kiwnięciem głowy i gestem zaciśniętej pięści z uniesionym do góry kciukiem.

– Wy poukładajcie papiery: raporty, zdjęcia, wyniki analizy, no wiecie, wszystko tak, by było chronologicznie i w porządku, a ja zadzwonię do pani Wiktorii – zarządził Dawid.

– To ty dzwoń, a my się napijemy kawy, bo papierki są już w idealnym stanie – roześmiał się Feliks, wskazując palcem ekspres do kawy, w którego stronę ruszył.

– Jasne, przepraszam, zupełnie dziś zapomniałem o bożym świecie i manierach. Częstujcie się, czym chcecie, czujcie się jak u siebie. Idę dzwonić – odparł Dawid.

Wykręcał numer drżącą dłonią. Cieszył się, z tego, że jest z nim teraz Joachim i Feliks, bo w przeciwnym razie

nie zdobyłby się na oficjalny ton. W ich obecności było mu zdecydowanie łatwiej.

– Dzień dobry, pani Wiktorio, mówi Dawid Maksel – przywitał się, jak tylko usłyszał w słuchawce głos Wiktorii. – W naszej sprawie wiele się wydarzyło, czy byłaby możliwość spotkania się z panią w dniu dzisiejszym? – zapytał.

– Dzień dobry, witam pana gorąco. Niech pan nawet o takie rzeczy nie pyta. Wie pan przecież, że nie ma teraz dla mnie ważniejszej rzeczy. Zapraszam, czekam z niecierpliwością. Proszę wsiadać do samochodu i przyjeżdżać – Wiktoria mówiła z lekkim przejęciem, jakby z obawą, że informacje, które ma Dawid, nie są pomyślne.

– Będziemy zatem około 14 – powiedział.

– Będziecie? To znaczy kto? Z kim pan przyjedzie? – podniesionym głosem zapytała Wiktoria.

Dawid wiedział, że w tym głosie kryło się jednocześnie zaskoczenie i lęk, ale i nadzieja, że będzie z kimś, kto okaże się poszukiwanym synem Wiktorii. Nie było mu jednak żal, że będzie musiał powiedzieć jedynie o towarzystwie swoich współpracowników, gdyż i tak jechał z bardzo dobrymi informacjami.

– Będę z moimi współpracownikami, którzy zajmują się wraz ze mną pani sprawą – wyjaśnił.

– Ach tak, dobrze, dobrze, zapraszam – powiedziała z lekkim zawodem.

– Wiem, że liczyła pani przez chwilę na inną odpowiedź, ale dla pocieszenia już teraz pani powiem, że wiemy ze sobą dobre wieści – przyznał się Dawid, słysząc smutek w głosie Wiktorii.

– Tak, to dobrze, oj jak dobrze, przybywajcie panowie, przybywajcie – Wiktoria odłożyła słuchawkę i uniosła chusteczkę do zapłakanych oczu.

Dawid nie odłożył słuchawki, lecz przez chwilę patrzył na nią, jakby chciał w niej ujrzeć to, co się dzieje teraz w domu Wiktorii. Oczami wyobraźni widział to w każdym szczególe.

Zgodnie z planem dojechali przed bramę Wiktorii tuż przed umówioną godziną. Brama była otwarta, więc wjechali do środka i stanęli przed tarasem. Wiktoria stała w drzwiach. Stała nieruchomo z rękami złożonymi na

wysokości piersi. Między palcami splecionych dłoni trzymała chusteczkę. Mężczyźni wysiedli z samochodu i weszli na taras. Wiktoria zaprosiła ich gestem ręki, jednocześnie przesuwając się bezszelestnie w głąb salonu. Szli za nią w milczeniu. Nagle Wiktoria odwróciła się do Dawida i oparła pięć z zaciśniętą chusteczką na jego klatce piersiowej. Patrzyła mu prosto w oczy, a w oczach miała tylko jedno pytanie. Nie była w stanie wypowiedzieć żadnego słowa.

– Tak, znaleźliśmy pani syna – powiedział, nie mogąc przedłużyć tej chwili choćby o ułamek sekundy.

– O Boże! – Wiktoria rozplakała się głośno, rzucając się w ramiona Dawida.

Po chwili uściskała też Feliksa i Joachima. Dopiero teraz była w stanie w miarę normalnie rozmawiać. Dawid przedstawił swych kolegów i wyjaśnił ich rolę w realizowanych pracach, podkreślając zasługi i zaangażowanie każdego z nich. Potem kolejno zaprezentowali ważniejsze dokumenty i dowody i każdy z nich omówił. Wiktoria pytała po kilka razy o najdrobniejsze szczegóły. O to, jakim Daniel jest człowiekiem, jak mówi, co robi. Pytania były chaotyczne i powtarzały się, tak jakby treść odpowiedzi nie była sama w sobie najistotniejsza. Ważniejsze dla Wiktorii było teraz to, że ktoś w ogóle zna na nie odpowiedź. Znaczyło to bowiem, że ten ktoś zna także jej syna.

Po godzinie wizyty Dawid i jego towarzysze postanowili pozostawić Wiktorię samą z przeżyciami, zdjęciami i u progu zupełnie nowego etapu jej życia. Widzieli, że jest całkowicie wyczerpana i rozstrojona. Poinformowali ją o planowanym na kolejny dzień kontakcie z Danielem i obiecali, że natychmiast przekażą jej, jak przebiegło spotkanie z nim. Pożegnali się i udali do wyjścia. Wiktoria odprowadziła gości do drzwi. Jak wychodzili, chwyciła Dawida z rękę. Odwrócił się myśląc, że coś się jej stało.

– Dziękuję. To dzięki panu znalazłam syna. Ma pan w sobie jakąś bliską mi energię. Gdyby Daniela szukał ktokolwiek inny, nie znalazłby go. Nie wiem skąd, ale wiem, czuję to, że tylko pan mógł tego dokonać. Nie wiem, jak się panu odwdzięczę – wyznała Wiktoria.



– Może będą ku temu okoliczności, życie jest pełne niespodzianek – uśmiechnął się Dawid, poklepując delikatnie dłoń Wiktorii.

– To nie przypadek – powiedziała, stając już w progu.

– Słucham? – dopytał Dawid.

– To nie przypadek, że to zlecenie trafiło do pana – powiedziała w zadumie.

– To zbieg okoliczności – uśmiechnął się Dawid, przypominając sobie ostatnią rozmowę z Anną na temat statusu nieplanowanych wydarzeń mających miejsce w ludzkim życiu.

Odjechali. Po drodze niewiele mówili. Każdy z nich na swój sposób kontemplował przeżycie, jakiego dostarczyło im spotkanie z Wiktorią. Każdy z nich znał kulisy tej dramatycznej historii. Podobnie każdy z nich doświadczył jakiegoś osobistego dramatu i niejedno widział i przeżył podczas wykonywania swego zawodu. Żadne okoliczności bogate w silne emocje nie były dla nich obojętne. Coś zawsze przypominały, coś ożywiały, raz tłumaczyły, innym razem gmatwały, usprawiedliwiały lub pogrążały. Każde ich zlecenie to udział w czyimś prywatnym życiu. Czasami brutalny udział, którego wielu zainteresowanych sobie nie życzy. Nie zawsze jest miło pracować nad cudzymi tajemnicami i nie zawsze jest dobry koniec. Zawód, który we trzech wykonują, to dziwne zajęcie. Każda sprawa, w którą są zaangażowani, niejako wstrząsa wszystkimi przeżyciami, wydawałoby się już dawno ułożonymi w pamięci na swych stałych miejscach. Często wywraca do góry nogami ich system wartości, weryfikuje wiele przekonań i każe niejednokrotnie zmienić niektóre aspekty światopoglądu. Każdy z nich styka się z tyloma wydarzeniami i ludźmi w nie uwikłanymi, że jedna miara zbudowana przez jednego człowieka w jednym otoczeniu nie daje sobie rady z wartościowaniem różnorodności, z którą mają do czynienia na co dzień. Lata pracy w tym zawodzie nauczyły ich pokory i dystansu do wszystkiego. U każdego z nich już nieodwracalnie zniknęły takie absolutyzmy jak „nigdy” czy „zawsze”. Oni wiedzą, że są to dwa najmniej precyzyjne i często bardzo krzywdzące określenia, jakich używają, a nawet nadużywają ludzie.

Wszyscy trzej w duchu zastanawiali się, jak zareaguje Pares.

– Ciekawy jestem, co na to wszystko powie pan Pares? – przerwał milczenie Dawid.

– Dokładnie o tym samym sobie pomyślałem – odparł Feliks.

– A jak myślicie, o czym ja myślałem? – uśmiechnął się Joachim.

Teraz wszyscy zareagowali śmiechem. Może raczej odreagowali.

– Śmieję się, panowie, póki czas, bo mam złe przecucia – przyznał Dawid.

– Czego się obawiasz? – zapytał Feliks.

– Pytasz z lenistwa? Rusz głowę – odparł Dawid.

– Kasa? – Feliks odparł raczej twierdząco, ale zaintonował swą wypowiedź jednocześnie jak pytanie.

– Status – równocześnie powiedział Joachim.

– Otóż to – przytaknął Dawid. – Obawiam się, że Pares wpadnie w panikę, że utarci wszystkie wpływy w rodzinie. Informacja, że jest on synem Wiktorii Nekraszyńskiej, a nie Joheme Pares, jest jednoznaczna z utratą jakiegokolwiek pokrewieństwa z rodziną Paresów. To z kolei oznacza brak jakichkolwiek korzyści zarezerwowanych dla członków ich rodu.

– Taaak. Nie wygląda to ciekawie – rzekł Joachim.

– I wiecie co, panowie? Czuję jakiś wewnętrzny niemiły ferment, bo trochę tego faceta rozumiem – Feliks popatrzył niepewnie na towarzyszy. – Nie ma w tym wszystkim krzty jego winy. Jego perspektywa jest czysta. Z drugiej strony ta kobieta to jego matka... sam nie wiem, to niełatwe – głośno rozmyślał Feliks. W sumie paskudna sprawa.

– Z perspektywy Daniela Paresa to rzeczywiście niełatwa sytuacja – przyznał Dawid.

– Jak myślicie? Czy on wie, że był adopto... to znaczy porwany – zapytał Feliks?

– Nie wiadomo. Oficjalnie na pewno nie, ale może ojciec lub matka albo też oboje w tajemnicy mu to powiedzieli. No, może nie o porwaniu, ale przynajmniej to, że Joheme nie jest jego prawdziwą matką. Tego się nie dowiesz od nikogo poza nim. Moim zdaniem jednak nie wie – podsumował Joachim.

– Właśnie, od czego zacząć spotkanie z Danielem? – zapytał nagle Dawid. – Ma któryś z was jakiś pomysł? – spojrzął po kolegach.

– Po kolei. Jest pan synem Wiktorii Nekraszyńskiej i Jakuba... no, jak mu tam... teraz wszystko jedno. Był pan porwany przez swego ojca i wychowywany przez niego i Joheme Pares. Pańska biologiczna matka postanowiła pana odnaleźć i my to zrobiliśmy. Koniec wyznania – przedstawił swą propozycje Joachim.

– Świetnie. To może ty się z nim umówisz – zaproponował Dawid.

– O nie, nie... To jest twoja działka – zaśmiał się, patrząc na Dawida. – Ja tylko podpowiadam – dodał.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo moja – powiedział w zadumie Dawid.

– Słucham? – zapytał Joachim, nie dosłyszawszy słów Dawida.

– Nie, nic, tak sobie głośno myślę – odparł.

Gdy dojechali pod dom Dawida, Joachim i Feliks od razu przesiedli się do swojego samochodu i odjechali. Dawid poszedł do domu. Był w melancholijnym nastroju. Chciał być sam. Naprawdę obawiał się rozmowy z Paresem, a raczej jej konsekwencji.

\*\*\*

Anna postanowiła nie zwlekać z wyjaśnieniem wszystkiego Dominikowi. Jeszcze w niedzielę wieczorem zatelefonowała do niego i ustaliła spotkanie w poniedziałek o 18 u siebie w domu. Magdalenę zaprosiła natomiast o godzinę wcześniej. Magdalena przed przyjściem ze sto razy pytała Annę, czy na pewno nie będzie u niej Czarka. Cały czas nie mogła przestawić się na używanie imienia Dominik. Anna zapewniła ją, że przez godzinę będą same, a potem wszystko się wyjaśni. Obiecała, że Magdalena nie będzie musiała zbyt wiele mówić, gdyż ona sama przedstawi Dominikowi kilka punktów zaczepienia całej historii i dalej rzecz sama się wyjaśni. Przy okazji powie Dominikowi o Dawidzie i problem będzie rozwiązany, a przynajmniej w pełni naświetlony. Po przyjściu Magdalena była zakłopotana i zdenerwowana.

– Anno, wierzysz w to, że tak po prostu przejdziemy nad tym do porządku dziennego i będziemy umieli z tym żyć? – zapytała Magdalena.

– Może na drugi dzień jeszcze nie, ale za tydzień lub dwa. Dlaczego nie?

– Obawiam się, że nie będzie tak łatwo. Zostawisz Dominika? Tak po prostu? – zapytała Magdalena.

– Co? Po prostu? Twoim zdaniem to, co się nam wszystkim wydarzyło i co w efekcie doprowadziło do, nazwijmy to wprost, wymiany Dominika, było prostym biegiem rzeczy? – zażartowała Anna.

– Nie, to proste nie było, ale teraz tak zdecydowanie i bez żalu jesteś w stanie się z nim rozstać? – Magdalena cały czas w tej sprawie czuła się niepewnie, trochę jak piąte koło u wozu.

– Tak, bo kocham innego mężczyznę – powiedziała Anna poważnie.

– Tego prawdziwego księcia z naprzeciwka? – dopytała Magdalena.

– Tak.

– Ale mówiłaś, że on opuszcza nasz kraj i... – Magdalena podeszła do Anny i spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami. – Chyba nie powiesz, że z nim wyjeżdżasz? – zapytała, potrząsając Annę za ramię.

– Nie, moja droga. Ja nie wyjeżdżam. On też nie – Anna uśmiechnęła się szeroko. – Zostaje! – klasnęła w dłonie i wysoko podskoczyła.

– Jak to zostaje, a mówiłaś, że...

– Mówiłam, bo tak miało być, ale coś się pozmieniało, jeszcze nie wiem co, i zostaje – przerwała jej Anna.

– Będziesz z nim? – zapytała Magdalena, mając nadzieję na potwierdzenie.

– W tym rzecz, że tak, dlatego twój związek z Dominikiem zależy tylko od was dwojga. Ja już nic do tego nie mam – odparła, rozkładając ręce jakby w geście bezsilności.

– Anno to nie jest takie proste, jak ci się wydaje albo przynajmniej takie, jak mówisz – odparła zatroskana Magdalena. – Widzisz Czarek... hmmm Dominik... Dominik w każdym z możliwych rozwiązań albo będzie się czuł zdradzony, albo winny zdrady, choć nie fizycznej,

ale jednak, a w najgorszej sytuacji będzie cierpiał z obydwu tych powodów – tłumaczyła swe obawy.

– Przyznam ci się, że masz trochę racji – przytaknęła Anna.

– Dobrze go znasz, Mada. Naprawdę widziałas go dwa razy? – zdziwiła się Anna.

– Tak, dwa razy i wcale go nie znam, projektuję na niego swoje obawy – powiedziała Magdalena.

– Ja za to go znam i gwarantuję ci, że dokładnie tak samo będzie czuł jak ty. Pasujecie do siebie jak ulał – mówiła pewnie, dodatkowo kiwając dla potwierdzenia głową. – Nie panikujmy i nie kombinujmy. Przyjdzie, opowiemy mu wszystko... – tu Anna zawiesiła głos, bo usłyszała syknięcie Magdaleny – ... jasne, jasne, ja opowiem – poprawiła się – i zobaczymy, jaka będzie reakcja. Może całkowicie nas zaskoczy?

Kolejne pół godziny Anna uspokajała Magdalene, ale nic nie mogło być w tych staraniach skuteczne. Magdalena była spięta i bardzo przejęta. Anna nie mogła uwierzyć, jak bardzo jest teraz inna od tej pewnej, chłodnej i stanowczej Magdaleny, którą znała od zawsze. – Miłość – pomyślała. Co z człowieka robi to uczucie – Anna uśmiechnęła się do siebie w duchu. W końcu wpadła na pomysł, by opowiedzieć Magdalenie historię z balkonu w pensjonacie, którą usłyszała poprzedniego dnia od Dawida. Nareszcie się udało, Magdalena w niedowierzaniu i rozbawieniu tym wydarzeniem nareszcie się roześmiała i odprężyła. Chwilę jeszcze zastanawiała się nad tym, dlaczego właściwie nie doszły samodzielnie do tego, że oni musieli się spotkać. Przecież w drodze znad morza opowiadały sobie w szczegółach, co się wydarzyło w pensjonacie. Krok po kroku, każda ze swojej perspektywy. Powinny zatem wpaść na to, że był moment, w którym każda z nich ukrywała swego faceta na balkonie, a do tego doszedł jeszcze Klemens. Jakoś to im jednak umknęło i teraz jak sobie to wyobrażały, dodając do tego absurd całości sytuacji, to trudno było nie ulec nastrojowi filmów Monty Pythona. Nagle usłyszały domofon.

– Dominik – powiedziała Anna. – Spoko, Mada, spoko – wstając dotknęła dłoni Magdaleny, aby ją uspokoić.

– Cześć, Dominiku, jest u mnie Mada, może wreszcie porozmawiamy we trójkę – Anna przywitała Dominika w przedpokoju.

– Cześć, a dlaczego... ale o czym, to znaczy... – Dominik poczuł się nieswojo, bo myślał, że to ma coś wspólnego z tym, że widział przyjaciółkę Anny w pensjonacie. Myślał teraz, że i ona go jednak widziała... ale przecież ona go nie zna... może widziała go na... – myśli mu się poplątały i nie znajdował w nich sensu. Szedł za Anną do pokoju. Nie widział jeszcze siedzącej Magdaleny, gdyż Anna, idąc przed nim, zasłaniała jej sylwetkę. Gdy odwróciła się, Dominik stał już tuż przez Magdaleną.

– To jest moja przyjaciółka Mada, czyli Magdalena Rapter – oznajmiła Anna, wyciągając dłoń w kierunku Mady. – A to jest Dominik Drammer, czyli zawodowo Czarek Leski – Anna wykonała ten sam gest w kierunku Dominika. – Wiem, że się znacie, choć w zaistniałych okolicznościach przedstawienie was sobie raz jeszcze przeze mnie ma głęboki sens – Anna mówiła dalej, korzystając z tego, że Dominik wyglądał teraz jak odrestaurowany posąg z białego marmuru i przeliczyły się bardzo ten, kto oczekiwałby, że wydobędzie z siebie teraz jakiegokolwiek słowo. Ba! Jakiegokolwiek dźwięk czy gest.

– Usiądź może, Dominiku – zaproponowała Anna.

– Ale jak... jak to się stało, że my nie... nie, to niemożliwe... no jak... – Dominik rzeczywiście nie mógł poskładać żadnego zdania. Słowa więzły mu w gardle, nie miał tchu. Szczypały go oczy i czuł szum krwi w każdym fragmencie głowy. Nigdy wcześniej nie doznał tak silnych emocji.

– Zbieg dziwnych okoliczności, Dominiku, zbieg okoliczności – powtórzyła Anna, literując obydwa słowa.

– Ale że... że nie wiedzieliśmy, kim jesteśmy, przecież... zaraz... zaraz... zdjęcie! – Dominik popatrzył na Annę. – Widziałem zdjęcie z podpisem, zaraz... to, kim była ta kobieta w pensjonacie – Dominik masował rozpalone czoło. – Anno, jak wróciłaś w lipcu znad morza, gdzie byłaś właśnie z Magdaleną, z... z Madą... to tu leżało takie zdjęcie, zdjęcie z jakiegoś przyjęcia, nie pamiętam... na tym zdjęciu byłaś ty i druga kobieta i pod-

pis, uznałem, że to, że to ty, Magdaleno – spojrział teraz na Magdę.

Anna zastanowiła się i też patrzyła na Madę, jakby w myślach przypominając sobie, gdzie ma to zdjęcie. Podeszła do wiklinowej skrzynki, w której trzymała różne szpargały. Poprzewracała całą zawartość kilka razy i wyciągnęła zdjęcie, na którym była ona z Klarą.

– Czy to to? – zapytała Anna, podając zdjęcie Dominikowi.

– Tak. Kim zatem jest ta kobieta? – spytał Dominik, wskazując na Klarę.

– To Klara, właścicielka nadmorskiego pensjonatu – odparła Anna. – Tego, w którym najpierw Mada była ze mną, a potem z tobą. Mogłeś ją zresztą tam widzieć – dodała.

W odpowiedzi na te słowa Dominik wstał i odwrócił się od Anny. Podeszedł do ściany i stał zwrócony do niej twarzą. Dłonie miał uniesione, jakby zasłaniał nimi usta. Anna wymieniała spojrzenia z Magdaleną, ale żadna z nich nie reagowała.

– Boże... Boże... – Dominik uderzył trzykrotnie czołem w mur, po czym z dłońmi i głową opartą o białą chłodną ścianę krzyknął: – Boże, to nie mogło się zdarzyć!

– Dominiku, usiądź – poprosiła Anna, podchodząc do niego blisko. – Usiądź i posłuchaj, bo jest tego więcej.

Gdy Dominik wrócił na swoje miejsce, Anna zaczęła dalszą część opowieści.

– Zanim opowiem ci w skrócie, co się w ogóle wydarzyło i jaką mamy obecnie sytuację, to chciałabym się od ciebie dowiedzieć jednej rzeczy, której jako jedynej w całej tej pogiętej historii nadal nie rozumiem, a która jest dla całości kluczowa – poprosiła Anna, zerkając na Magdalenę. – Mada powiedziała, że pierwszy raz ujrzała cię i właściwie poznała, gdy rozsypały jej się zakupy tuż przed moim domem, a ty wyszedłeś z ogrodu faceta, który mieszka w willi naprzeciwko – mówiąc to, coraz bardziej podnosiła głos. – Co do cholery tam robiłeś? – prawie krzyknęła, zdając sobie sprawę, że gdyby nie to zdarzenie, to właściwie mogliby uniknąć reszty pomyłek.

– W normalnej sytuacji pewnie bym ci tego nie powiedział, ale w obecnej to już chyba wszystko jedno. Na

większego głupka już nie mogę wyjść. Mam już wyczerpany limit w tym zakresie na całe życie i to jest z pewnością jeden wielki plus tego zamieszania – Dominik mimo wypowiedzania żartobliwej treści, mówił zupełnie poważnym tonem. – Wybierałem się właśnie do ciebie, chciałem ci chyba zrobić niespodziankę swoją wizytą. Zaparkowałem nieco dalej i szedłem w stronę twojej kamienicy. Po drodze ujrzałem czarnego mercedesa. Wzbudził we mnie negatywne emocje, bo przypomniała mi się ta twoja historia z zamianą telefonu z obcym facetem w jego samochodzie. Przecież to szaleństwo...

– Dominiku, nie o tym teraz jest mowa. Powiedz, co robiłeś u... u mojego sąsiada z willi obok? – Anna przerwała Dominikowi dygresję.

– A tak, dobrze. Zobaczyłem mężczyznę wychodzącego z bramy garażu i wchodzącego przez dużą furtkę na teren posesji. Gdy przechodziłem w tym miejscu, poczułem zapach perfum, który wypełniał twój pokój w wieczór po moim powrocie z Anglii, gdy do ciebie przyszedłem. Dom był wówczas pusty, dwie nieumyte filiżanki i ten zapach... Pomyślałem wówczas... Mniejsza z tym. Pewnie się domyślasz. Gdy poczułem ponownie te perfumy, podbiegłem do furtki. Jeszcze się nie domknęła, więc wszedłem na teren ogrodu okalającego willę. Doszedłem do drzwi i uświadomiłem sobie, że zachowuję się bezsensownie. Postanowiłem czym prędzej opuścić prywatny teren. Gdy wychodziłem, natknąłem się na... na Magdalenę.

– Jasna cholera! Nie wierzę! – wypowiedziała Magdalena, wstając z wrażenia. – To wygląda jak jakieś domino, tylko ułożone z prawdziwych ludzi i wydarzeń z ich życia – mówiła podniesionym głosem.

– Domino, rozjazdy, bieg wydarzeń... Tak, tak, coś o tym wiem... powiedziała Anna do siebie. – No dobrze, teraz wiemy już wszystko. To znaczy my wiemy, ty jeszcze nie – podsumowała Anna, kierując ostatnie słowa wyraźnie do Dominika. – Zatem za chwilę się dowiesz. Radzę ci, weź sobie coś do picia – poradziła.

– Tak, muszę się czegoś napić – powiedział Dominik i udał się sam do kuchni. Otworzył lodówkę i zaraz ją zamknął. Potem schylił się i zza szafki wyjął półtora-



trową niegazowaną wodę mineralną, otworzył i wypił całą. Anna i Magdalena patrzyły na niego z niemałym zdziwieniem. Po opróżnieniu butelki Dominik zgniótł ją nogą, zakręcił i wyrzucił do torby z plastikami. Wrócił do pokoju i głęboko wbił się w fotel.

– Mów, Anno. Przeżyję – powiedział sucho.

Anna uśmiechnęła się do Magdaleny i pokiwała porozumiewawczo głową na znak, że wszystko będzie dobrze. Po tym, co Dominik zrobił, odkąd u niej jest i jak się zachowuje podczas tej wizyty Anna wiedziała, że mężczyzna, który teraz siedzi z nimi w pokoju, to nie jest jej Dominik, to już jest Dominik Magdaleny. To zupełnie inny człowiek niż ten, którego ona zna. Znajomość z Magdaleną, choć krótka, dokonała w nim cudownych zmian. Bardzo się z tego cieszyła. W spokoju zaczęła więc snuć dziwną opowieść. Już po pięciu minutach do opowieści zaczął włączać się Dominik, dopowiadając coś, o czym tylko on mógł wiedzieć, komentując na bieżąco i dopytując o szczegóły. Niedługo po nim do opowieści włączyła się też Magdalena i w trójkę w atmosferze uniesienia i niedowierzania wymieniali się informacjami, aż powstała całość historii. Dominik uspokoił się i uległ nastrojowi, który obecnie przypominał wieczorek wspomnień ze studenckich lat, na co niebagatelny wpływ miała z pewnością obecność Magdaleny. W całym zamieszaniu zdawał się w ogóle nie zauważyć wątku z Dawidem. W rzeczywistości nie umknął on jego uwadze, lecz został zinterpretowany tak, by w pełni usprawiedliwić to, co Dominik czuł do Magdaleny i dać podstawy do spokojnego i naturalnego zakończenia związku z Anną.

– Anno, czyli nasze drogi się rozchodzą – powiedział nagle Dominik, gdy ucichły ich śmiechy i zarty.

Anna zaskoczona nic na początku nie odpowiedziała. Mimo że sama podjęła już taką decyzję i była ona dla niej korzystna, to jednak słowa Dominika ścisnęły jej serce. Najwyraźniej było to widoczne, gdyż milczeniu Anny z lekkim niepokojem przyglądała się Magdalena.

– Tak, Dominiku. Nasz związek ostatnio trzeszczał i skrzypiał, choć trwał, bo żadne z nas nie umiało się zdobyć na jego zakończenie. Zdaje się, że męczyliśmy

siebie nawzajem i każde z nas męczyło się samo z osobna. Jeśli więc przeznaczenie potrząsnęło aż kosmosem, żebyśmy wreszcie się rozstali, to znaczy, że dozgonnie powinniśmy mu być za to wdzięczni, ale i w przyszłości odważniejsi w sprawach sercowych – powiedziała Anna ze zrozumieniem i wielkim spokojem.

– Coś, co tak się kończy – Dominik spojrział na Annę – i tak zaczyna – w tym momencie przeniósł wzrok na Magdalenę – nie może nie być wyjątkowe – mówiąc to, uniósł dłoń Magdaleny i ją pocałował.

– Dominiku! Na Boga jedynego! W życiu bym cię o coś takiego nie podejrzewała. Idźcie sobie ode mnie, bo się w tobie raz jeszcze zakocham – krzyknęła Anna. – A tego już nawet kosmos nie przeżyje – dodała, machając ręką, jakby chciała Magdalenę i Dominika wywieść z mieszkania.

\*\*\*

Z Danielem Paresem Dawid był umówiony w jednej z hotelowych restauracji w centrum stolicy. O godzinie 20 czekał na niego przy stoliku. Jak tylko Daniel pojawił się w drzwiach restauracji, Dawid wstał. Daniel podszedł wolno do stolika.

– Nazywam się Dawid Maksel jestem agentem międzynarodowego biura detektywistycznego Laurent Doss zajmującego się także wywiadem gospodarczym – przedstawił się Dawid.

– Daniel Pares, zresztą już pan to wie – przywitał się Daniel. – A kto wie, co jeszcze, panie agencie Maksel – Daniel roześmiał się niesympatycznie.

Z zachowania Daniela najwyraźniej wynikało, że jego uczciwość biznesowa pozostawia wiele do życzenia, a sam Daniel ma niejedno na sumieniu. Prowadząc ogromne kapitałowo i bardzo zawile w swej naturze interesy na arenie międzynarodowej, miał zapewne wiele pokus, by działać nie do końca zgodnie z prawem i etyką. Obecnie spostrzegał więc Dawida jako zmorę z tego zakresu swego życia.

– Jest pan Polakiem? Sądząc po pana polszczyźnie, chyba tak – zapytał Daniel.

– Z pochodzenia i domu tak, choć urodziłem się i żyję poza granicami tego kraju – krótko odpowiedział Dawid. – Proszę, niech pan siada. Ja zapraszam – Dawid wskazał Danielowi miejsce i sam też usiadł.

– Tak... i co pan chce mi powiedzieć lub czego ode mnie się dowiedzieć – zaczął Daniel.

– Mam dla pana informację, a raczej kilka – odparł Dawid, biorąc od kelnera menu.

– Zamieniam się w słuch.

– Sprawa jest bardzo delikatna, będę jednak konkretny, bo przedłużanie i tak niczego nie zmieni – uprzedził Dawid. – Wynajęła nas, to znaczy mnie i mój zespół, pewna Polka, twierdząc, że 36 lat temu w szpitalu w Madrasie urodziła bliźniaki, które zostały porwane przez ich ojca, niedoszłego jej męża. Tym człowiekiem miał być rzekomo Jakub Pławski, pana ojciec...

– Co!? – krzyknął Daniel, wzbudzając tym zainteresowanie wszystkich gości i pracowników restauracji. – To jakaś bzdura! Podobno mogę mieć brata, to już słyszałem, choć, z mało wiarygodnego źródła, ale porwanie? Matka z Polski? Co pan wygaduje? Moją matką była świętej pamięci Joheme Pares – zakończył zdenerwowany Daniel.

– Nie, drogi panie. Naszym zadaniem było pana odnaleźć i sprawdzić ponad wszelką wątpliwość, czy jest pan synem naszej zleceniodawczyni. Jest pan synem Polki, niejakiej Wiktorii Nekraszyńskiej, co zostało udowodnione badaniem DNA – Dawid przerwał i patrzył na Daniela.

– A brat? – zapytał. – Czy brata też miał pan znaleźć? – dodał.

– Nie – odparł Dawid. – Tego w zleceniu nie było.

– Kim jest ta kobieta? Czy ona wie, że mnie znaleźliście? – zapytał.

– Tak, już wie – odparł w pełni profesjonalnie Dawid, nie zdradzając po sobie żadnych emocji.

– A moja rodzina? To znaczy Paresowie? Czy oni też wiedzą?

– Od nas nie. My jako agencja nie mamy zadania, by tę informację im przekazać. Mieliśmy jedynie pana odnaleźć, sprawdzić pana tożsamość, wykonując analizę porównawczą materiału genetycznego potwierdzającą

lub wykluczającą bezpośrednio pokrewieństwo między Wiktorią Nekraszyńską a panem – podsumował Dawid.

– Gdzie ona mieszka?

– W Kazimierzu Dolnym – odparł Dawid.

– Muszę się napić i to szybko – powiedział Daniel i wstał od stolika.

Szybkim krokiem podszedł do baru. Dawid widział tylko, że łyka coś, trzykrotnie odchyłając lekko głowę i wykonując ruch ręką świadczący, że unosi coś do ust. Odwrócił się i podszedł ponownie do stolika. Usiadł ze spuszczoną głową, zamknął oczy i masował czoło otwartą dłonią, kręcąc przy tym z niedowierzaniem głową.

– Więc tam, na drodze, to nie przypadek, że pan we mnie wjechał? – zapytał Daniel, wolno kojarząc fakty z pierwszego spotkania.

– Sama kolizja była niezaplanowana. Naprawdę zaskoczył mnie pan tym nagłym zatrzymaniem samochodu. Natomiast moja obecność tuż za panem to już część mojego zadania – wytłumaczył.

– To niebywałe, co pan mówi. Im dłużej o tym myślę, tym wydaje mi się to bardziej nieprawdopodobne. Kiedy moja żona powiedziała mi o rzekomo istniejącym bracie bliźniaku, co zresztą stało się przyczyną nagłego zahamowania – tu Daniel wskazał na Dawida palcem, jakby podkreślając, że chodziło o sytuację przed chwilą wspomnianej sfluczki – to choć nie do końca w to mogłem uwierzyć, to jednak narodziła się we mnie chęć sprawdzenia tego. A może jednak, pomyślałem. A teraz nie dość, że potwierdza się to, że gdzieś w świecie mam lub już nie, kto wie, brata, to dodatkowo okazuje się, że mam też drugą, raczej pierwszą żyjącą matkę i byłem porwany przez własnego ojca. Chryste! – mówiąc to, Daniel spojrział na zegarek. – Jedźmy tam – powiedział zdecydowanym tonem.

– Dokąd? – zapytał zdziwiony Dawid.

– Jak to dokąd? Do Kazimierza – odparł.

– Teraz? O tej porze?

– Tak, a co pan myśli, że w takich sprawach pora się liczy? Proszę tylko uprzedzić tę kobietę o naszej wizycie.

Dawid zadzwonił do Wiktorii i powiedział o planach na dzisiejszy wieczór. Oczywiście wiedział od razu, jaka

będzie reakcja Wiktorii i się nie pomylił. Gdy już ruszyli, pomyślał, że to niebezpiecznie zostawiać Wiktorię na noc samą po takich przeżyciach. To przecież starsza kobieta, nie wiadomo, jak jej serce poradzi sobie z takimi emocjami. Oni odjadą, a ona zostanie w tym wielkim pustym domu. Może zaproponuje jej, że on sam u niej zostanie, choćby w samochodzie, żeby nie robić problemu. Przypomniawszy sobie jednak, że przecież jadą we dwóch z Danielem Paresem, a on pił, więc sam nie wróci. Może odwieźć go taksówką, a samemu zostać? Zastanawiał się, co ma zrobić, bo to, że coś musi w tej kwestii zrobić, było oczywiste. Anna! Pomyślał. Zna Wiktorię, a sprawa jest już zamknięta. Wszyscy zainteresowani są poinformowani, więc i ją można już we wszystko wtajemniczyć. Zresztą zna też Daniela i *vice versa*.

– Zabierzemy jeszcze jedną osobę. Annę Kazmer, kobietę, która niegdyś zamieniła się z panem telefonami i którą spotkał pan ostatnio w pensjonacie Klary Mossini – powiedział Dawid, wykręcając numer Anny.

– A po co? Co u licha ona ma wspólnego z tą sprawą? – zdziwił się Daniel.

– A ma, choćby tyle, że od lat zna Wiktorię, a szczerze mówiąc, boję się zostawić ją samą po dzisiejszej wizycie. To starsza pani, bardzo wrażliwa i ogromnie przejęta całą sprawą. Zresztą trudno się dziwić. Nie chcę, by po naszej wizycie została sama.

– Od lat ją zna, to jak to... to znaczy...

– Proszę mnie nie pytać, jak to się stało. Nie wiem. To po prostu zbieg wielu okoliczności – wyjaśnił Dawid.

– Bardzo wielu, bardzo – skomentował Daniel. – Mieszka sama? – zapytał Daniel.

– Kto? Wiktoria Nekraszyńska? Tak, sama.

– Nie ma rodziny?

– Najbliższej nie... choć teraz może się to zmienić – powiedział Dawid.

– No, nie wiem... – zawahał się Daniel. – Nie bardzo wiem, co mam zrobić. Jestem w trudnej sytuacji...

– Przepraszam, mam połączenie – szepnął Dawid w stronę Daniela. – Dobry wieczór, Anno, jesteś teraz wolna? – zapytał bez chwili namysłu.

– Tak – rzekła Anna, choć jej głos zdradzał niepewność i zastanowienie. – Tak. Tak. A o co chodzi, Dawidzie? – dodała już bardziej zdecydowanie.

– Przygotuj się na dalszą część opowieści. Czekaj na mnie przed moją bramą, zabiorę cię za 15 minut.

– Dobrze, ale...

– Jedziemy do Kazimierza. Zapewne tam przenocujesz. Możesz? – spytał Dawid.

– Tak, ale...

– To weź ze sobą potrzebne rzeczy – poprosił i rozłączył się.

– Dlaczego przed pana bramą? Nie możemy po dziewczynę pojechać do jej domu? – zapytał zdziwiony Daniel.

– Jest moją sąsiadką. Moja brama jest przed jej kamienicą – wyjaśnił Dawid, wiedząc już, jaką ta informacja wywoła reakcję u Daniela.

– Jest pana sąsiadką?! Ha! – wykrzyknął Daniel, głośno klepiąc się obydwoma dłońmi w uda. – Zapewne przypadkowo. Tak? – dodał złośliwie.

– Nie wiem, czy przypadkowo, w każdym razie w sposób nieplanowany – odparł Dawid.

– Cóż za różnica?! – zapytał poirytowany Daniel.

– Chyba jednak jest, bo jak pan widzi, wszystkim trudno uwierzyć, że ciąg tych wydarzeń to efekt przypadku. Nie chcę jednak wchodzić teraz w dyskusję o statusie ontologicznym tych zjawisk – odpowiedział Dawid, celowo używając określenia niezachęcającego do drążenia tematu. – Po drodze opowiem panu przebieg poszukiwania pana, bo to arcydziwna i jednocześnie arcyciekawa opowieść.

– Domyślam się, choć raczej nie dla mnie – odparł.

– No właśnie, bo przerwałem panu jakąś ważną myśl w chwili, gdy połączyłem się z Anną – przypomniał sobie Dawid.

– Tak, owszem, mówiłem o tym, że nie wiem, co mam z tą całą sytuacją zrobić – kontynuował Daniel.

– Zastanawia się pan, czy nie lepiej byłoby o tym wszystkim nie wiedzieć? – zapytał Dawid, wspominając swe obawy.

– To ohydne, ale czuję wielką ambiwalencję – wyznał Daniel.

– Fortuna kontra biologiczna matka? – Dawid kątem oka zobaczył pełen wyrzutu wzrok Daniela. – Przepraszam, poniosło mnie, ale *de facto* tak się sprawa przedstawia – zreflektował się Dawid.

– Nie ma pan prawa tak tego oceniać – powiedział szorstko Daniel.

– To proszę ocenić to i nazwać po swojemu – zaproponował Dawid.

– Muszę to wszystko przemyśleć... może teraz po drodze poukładam to sobie... choć... choć jest to dla mnie naprawdę szokujące – zamyślił się.

Podjechali właśnie pod bramę willi Dawida, gdzie czekała już Anna. Dawid wysiadł, by otworzyć jej drzwi i przy okazji od razu uprzedził o obecności Daniela. Otworzyła usta, chciała coś powiedzieć, ale Dawid nacisnął lekko jej ramię, dając znak głową, by wsiadała.

– Dzień dobry panu, a raczej dobry wieczór – przywitała się Anna. Przywykła już do stanu permanentnego zaskoczenia i zdziwienia, zatem nie czuła obecnie niczego specjalnego, choć nie można byłoby powiedzieć, że nie zastanawiała się nad przyczyną tej nagłej wieczornej propozycji. Przypuszczała, że udają się do Wiktorii, u której raz już widziała Dawida podczas wizyty, o której zorganizowanie niesłusznie podejrzewała Magdalenę.

– Anna nic nie wie, więc pozwoli pan, że ją wprowadzę pokrótce, po co i do kogo jedziemy – poprosił Dawid.

– Jasne, sam chętnie raz jeszcze tego posłucham, bo cały czas nie mogę w to wszystko uwierzyć – odparł Daniel.

– Anno, jak się zapewne domyślasz, jedziemy do Wiktorii Nekraszyńskiej, gdzie mnie widziałas podczas mojej pierwszej i jak dotąd jedynej wizyty w tym miejscu – zaczął Dawid.

Anna nic nie mówiła. Słuchała.

– Jak już ci mówiłem, wszystko, co się wydarzyło, choć dziwne, ma w tle jeszcze dziwniejszą, acz główną historię. Dla ciebie szczególnie, gdyż jak się okazuje, najwięcej ze wszystkich zbiegów okoliczności dotyczy właśnie ciebie. Wiktorii Nekraszyńskiej to moja zleceniodawczyni... – zawiesił na chwilę głos.

Dawid cieszył się, że opowiada to, prowadząc samochód, gdy Anna siedzi z tyłu. Nie wyobrażał sobie, ile razy by mu przerwała dodatkowymi pytaniami czy choćby mimiką, czy gestami, gdyby opowiadał jej to, siedząc z nią twarzą w twarz.

– Wynajęła agencję, którą reprezentuję, do odszukania jednego ze swych synów, który został porwany przez jej niedoszłego męża i ojca dzieci...

– Przez Jakuba?! – zapytała Anna.

– Tak, wiesz o tym? – zapytał zaskoczony Dawid.

– O dzieciach i porwaniu nie... Boże jedyny... ale o legendarnym Jakubie tak. To dawna historia, która się nagle skończyła i zamieniała w całkowite tabu. Nic zresztą dziwnego, jak się teraz okazuje – wytłumaczyła Anna.

– Wiktoria po latach otrzymała informację, która naprowadziła na trop jej syna.

– Którym jest pan Daniel Pares!? – krzyknęła Anna, pytając z ponownie świeżym uczuciem niedowierzania.

– Tak – odparł Dawid najzwyczajniej jak tylko można.

– Pan jest synem Wiktorii? Naszej Wiktorii z Kazimierza? – Anna zadawała to pytanie jeszcze kilka razy, choć nikt już na nie nie odpowiadał ani ona tego od nikogo nie oczekiwała.

– Dawidzie, powiedziałeś „ojca dzieci”, zatem co z drugim dzieckiem? Czy to syn czy córka? Czy też tej osoby szukacie? – pytała rozemocjonowana Anna.

– Nie, tego nam nie zleciła. Przez te wszystkie lata była pewna, że Jakub porwał obydwójce dzieci. Dopiero podczas śledztwa okazało się, że porwał i wychowywał tylko jednego z synów – wytłumaczył Dawid. – Pan Daniel ma brata bliźniaka.

– O Boże, to pewnie drugiego też będzie chciała znaleźć. I pewnie dlatego zostajesz dalej w Polsce? Tak? – dopytywała podekscytowana Anna.

– Nie. Niezupełnie. To znaczy w Polsce pozostaję, ale nie z tego powodu – dodał.

– Zostaje pan w Polsce? – zapytał zaskoczony Daniel.

– Tak, tak się sprawy potoczyły, że planuję tu zostać, a przynajmniej mieć tu także swoje miejsce – wyjaśnił Dawid.



Anna spojrzała na Dawida. „A przynajmniej mieć tu także swoje miejsce”, powtórzyła w myślach ostatnie jego słowa i od razu przypomniała sobie inne słowa wypowiedziane u niej w domu podczas ostatniej jego wizyty: „Jednak tu będzie mój drugi dom. Tu, jak się okazało, mam część rodziny”. Nagle skojarzyła. Zastłoniła gwałtownie usta, by nie krzyknąć. Patrzyła teraz na Dawida i Daniela siedzących tyłem do niej i prawda wydała jej się taka oczywista. Są do siebie tak podobni, co prawda nie bezpośrednio z wyglądu, ale jednak. Dlaczego nie przyszło jej to do tej pory do głowy? Dlaczego nikomu nie przyszło? Zastanawiała się. A z drugiej strony, dlaczego coś tak absurdalnego miałoby komuś przyjść do głowy? – od razu odpowiedziała sobie na to pytanie sama. Była w takim szoku, że przez chwilę miała wrażenie, że najwidoczniej po raz drugi zasnęła w niedzielny poranek na swym tarasie po bezsennej nocy. Zaraz się obudzi i zadzwoni do Dawida, by opowiedzieć niezwykły sen. Już po chwili to uczucie zniknęło wyparte bardzo realnym odczuwaniem bieżącej sytuacji. Teraz, kiedy stanęła ponownie oko w oko z rzeczywistością, choć wciąż przedstawiającą sprawy tak, jak je odkryła, pojawił jej się w głowie inny stan. Miała uczucie jakby wszystko, co się w niej znajdowało w chwili uświadomienia sobie, kim jest Dawid, zaczęło wirować. Teraz, żeby zrozumieć, co tak naprawdę się stało i jak do tego doszło, Anna musiałaby z tej przeplatającej się w ciągłym ruchu i drganiu masy informacji wyłowić kolejne fragmenty i je do siebie raz jeszcze dopasować. Doznała, że jest to niemożliwe. Wyłapywała kolejne fakty, ale powiązanie ich z sobą i wyjaśnienie, dlaczego zdarzyły się w jednym czasie i miejscu wykraczało poza jej możliwości.

– Są rzeczy, których człowiek po prostu nie może pojąć – powiedziała na głos, komentując swe przemyślenia.

– No, bez przesady, droga pani. Jest na świecie wiele bardziej złożonych i niezrozumiałych decyzji niż zmiana miejsca zamieszkania czy pobytu – skomentował Daniel, myśląc, że wypowiedź Anny dotyczy wymiany zdań między nim a Dawidem na temat jego związania się z Polską.

– Co proszę? – dopytała Anna wyrwana ze swych myśli.

– Mówiłem tylko, że decyzja pana Maksela o pozostaniu w Polsce nie jest, jak to pani nazwała, nie do pojęcia, ha, ha – roześmiał się cicho Daniel.

– Nic pan nie rozumie – powiedziała Anna.

Po tej odpowiedzi powstał w samochodzie bardzo osobliwy trójkąt komunikacyjny. Anna niejako uruchomiła teraz dwa korytarze porozumiewania się z towarzyszącymi jej mężczyznami. Daniel prowadził z nią niewiele znaczącą, acz złośliwą konwersację na temat jej nikłego, w porównaniu ze swoim, doświadczenia życiowego i wynikających z tego jej komentarzy. Natomiast Dawid, usłyszawszy to zdanie i ton, jakim go wypowiedziała, domyślił się, a raczej wyczuł swym szóstym zmysłem, że Anna się domyśliła, kim on w rzeczywistości jest. Dawid milczał i nie włączał się do rozmowy, co w tym układzie przekazu informacji było dla Anny jednoznacznym sygnałem potwierdzającym jej przypuszczenia i to, że się domyśla jej odkrycia. W zamian za to Anna tak komentowała wypowiedzi Daniela, by było to dwuznaczne i potwierdzało przeczucia Dawida.

– Ja? Ja nie rozumiem? – Daniel czuł się prawie urażony. – Ja? Który od lat kręcę się w interesach po całym świecie jak przeciętny domownik po swoim jedynym mieszkaniu – kontynuował.

– Wie pan, że nawet zwykły domownik może czuć się zagubiony w swym mieszkaniu? Szczególnie, gdy nie wie, z kim tak naprawę je dzieli.

– Nie bardzo wiem, o czym pani mówi – odparł Daniel.

– Miejsce to nie tylko szerokość geograficzna i nazwa miasta. Miejsce to też ludzie. To z ich powodu często człowiekowi łatwo lub trudno podjąć decyzję o zmianie miejsca, w którym będzie toczyło się jego codzienne życie – wytłumaczyła Anna.

– Ach, ludzie... ja do ludzi się tak bardzo nie przywiązuję. Zresztą wszędzie są ludzie, a to, czy są nam bliscy, czy nie, to tylko kwestia czasu – odparł.

– Na pewno nie czasu. Niektórzy są bliscy, choć znamy ich krótko, a inni nie są bliscy, choć znamy ich od lat.

Są i tacy, których w ogóle się nie zna, a mogą być bardzo bliscy... a nawet najbliżsi – Anna zawiesiła głos.

– Co pani mówi? Jest pani psychologiem? – zapytał.

– Nie – odparła.

– Filozofem lub pisarką?

– Nie.

– A kim pani jest z zawodu? – zapytał w końcu Daniel.

– Grafikiem – odparła Anna.

– A, rzeczywiście, zupełnie wypadło mi z głowy, że przecież moja żona... tak, rzeczywiście graficzką. Tak, to wszystko wyjaśnia. Jest pani artystką, a zatem ma pani taki... no powiedzmy... odrealniony stosunek do świata, taki teoretyczny i idealistyczny – wytłumaczył Daniel.

– To, co powiedziałam, to nie teoria, to czyste doświadczenie – skomentowała obojętnie.

– Pani? Pani doświadczenie? – zapytał z przekąsem.

– Moje też, ale bardziej pańskie – odparła z zadowoleniem Anna.

– Jak to moje? – zapytał zaskoczony.

– Wydaje mi się, że wkrótce pan się o tym przekona, a wówczas wspomni pan moje słowa i całkiem inaczej je oceni – zakończyła Anna.

– Jest jak wyrocznia – wreszcie odezwał się Dawid.

Anna spojrzała w lusterko, w którym spotkała wzrok Dawida. Uśmiechał się do niej porozumiewawczo. Wydawało jej się nawet, że kiwnął głową na znak, że rozumie, co odkryła i że jest to prawda.

– Mówił pan, że ta dama nie jest bezpośrednio związana ze sprawą, a wydaje mi się teraz, że wie o niej więcej niż ja – powiedział zirytowany Daniel.

– Też mi się tak wydaje – uśmiechnął się Dawid.

– Jak to? – Daniel pytająco zerknął na Dawida, a potem na Annę.

– Nie ode mnie – odparł Dawid.

Daniel poddał się. Nie drążył dalej sprawy, bo wydawało mu się to zbyt chaotyczne. Teraz skoncentrował się na spotkaniu i decyzji, którą będzie musiał prędzej czy później podjąć. Do domu Wiktorii dojechali prawie nic już nie mówiąc. Jedyne Dawid i Anna rozmawiali na temat roli Anny w dzisiejszym spotkaniu i planie dotyczącym

jej powrotu do domu. Dawid nie wjechał przed dom. Zostawił samochód przed otwartą bramą, wysiadł i sam podszedł do otwartych drzwi. Stała już w nich Wiktoria. Stała lekko cofnięta w głąb domu, jakby w obawie przed tym spotkaniem.

– Dobry wieczór – przywitał się Dawid.

Wiktoria tylko kiwnęła głową na przywitanie. Nic nie powiedziała. Zerknęła na samochód, zasłoniła usta dłonią, w której jak zwykle trzymała chusteczkę, nabrała głęboko powietrza i spojrzała na Dawida.

– Ja tego nie przeżyję – powiedziała cicho, ale bardzo wyraźnie.

– Przeżyje pani. Przeżyła już pani tyle niedobrego, że to będzie tylko nagrodą za całe zło. Dodatkowo dla otuchy przywiozłem też Annę – powiedział uspokajająco Dawid.

– Jest tu Anna? Co pan powie? A skąd ona z... z wami się wzięła – Wiktoria zdecydowanie się ożywiła i jakby nabrała sił.

– Sprawa jest zakończona, więc wyjaśniłem jej wszystko i poprosiłem, by została z panią na noc. Dla bezpieczeństwa. Nie wiadomo, jak pani serce poradzi sobie z emocjami – wyjaśnił Dawid, widząc pytający wzrok Wiktorii.

– Ach tak, oj, dziękuję, to cudowny pomysł. Uwielbiam to dziecko. Jest taka wrażliwa i tyle rozumie – uśmiechnęła się ciepło.

– Jest pani gotowa? Mogę przyprowadzić Daniela?

– Tak, proszę. Będę czekała w salonie – ponownie głęboko odetchnęła i ścisnęła dla odwagi dłoń Dawida.

Odwzajemnił jej uścisk, raz jeszcze zapewnił, że wszystko będzie dobrze i udał się do samochodu. Po chwili byli już z powrotem. Wszyscy. Stanęli na tarasie. Pierwsza weszła Anna, by złagodzić sytuację i wesprzeć swą obecnością Wiktorię. Podeszła do niej i ją ucałowała.

– Ciociu, będziesz tego wieczoru najszczęśliwszą osobą na świecie – szepnęła jej do ucha. – Nawet jeśli początkowo wyda ci się, że jest dokładnie inaczej – dodała. – Zapamiętaj, to ważne. Bądź silna i cierpliwa – przytuliła Wiktorię i stanęła przy niej. Wiktoria wstała, bo w drzwiach zobaczyła Dawida z Danielem.

– Oto Daniel Pares, jeden z pani uprowadzonych synów – powiedział Dawid, ostatkiem sił zdobywając się na oficjalny ton.

– Wiktoria Nekraszyńska – Wiktoria sama podeszła do Daniela, nie czekając na prezentację Dawida. – Jestem pańską matką – dodała po chwili.

Głos Wiktorii był teraz pewny i zdecydowany. Sama nie wiedziała, skąd wzięła siłę na to, co zrobiła. Czuła się tak, jakby ta siła sama do niej przyszła, jakby była w powietrzu i wystarczyło tylko z niej skorzystać. Podali sobie dłonie. Nie wiadomo, dlaczego, ale nie wykonali żadnego bardziej czułego i osobistego gestu. Wiktoria wróciła na sofę i usiadła ciężko. Anna zaproponowała, by wszyscy usiedli i zapytała, czy coś podać do picia. Nikt o nic nie poprosił, bo sytuacja była zbyt napięta.

– Może państwa zostawimy samych choćby na chwilę – zaproponował Dawid. – My wyjdziemy sobie na taras – spojrzął na Annę.

Nie czekając na odpowiedź, Anna wstała i wyszła z Dawidem przed dom.

– Nie tak miało być – powiedział Dawid. – Ale obawiałem się tego – dodał.

– To znaczy czego? – zapytała Anna.

– Tego, że Pares będzie miał dylemat. Gdy oficjalnie uzna Wiktorię za swą biologiczną matkę, straci rodzinę Paresów, a wraz z nią bajeczny majątek.

Anna wydawała się całkowicie obojętna na to wytłumaczenie.

– Niech diabli wezmą Daniela Paresa – powiedziała nagle.

– Przecież Wiktoria ma jeszcze jednego syna – dodała. – Prawdziwego pod każdym względem, nie tylko z uwagi na geny – mówiąc to, patrzyła w podłogę tarasu i przesuwiała po niej nogą suchy patyk. – Taki mi się wydaje – uśmiechnęła się, patrząc teraz na Dawida.

Nic nie powiedział, tylko odwzajemnił spojrzenie. Postanowili wejść z powrotem. Jak tylko pojawili się w drzwiach, Daniel wstał i oznajmił, że musi się przejść.

– Ciociu, wszystko w porządku? – zapytała Anna, widząc, że twarz Wiktorii jest jak z pergaminu.

– Nalej mi, dziecko, coś do picia – poprosiła. – Tylko mocnego, bardzo mocnego – dodała, wskazując ręką szafkę.

Anna wyjęła z szafki różne trunki i pokazała je Wiktorii. Ta wybrała jedną z butelek. Anna nalała rubinowy płyn, czując jak po pokoju rozchodzi się ostry zapach spirytusu.

– Ciociu, to chyba bardzo mocna nalewka, czy ty po...

– Podaj mi to, Anno, nie powinnam, ale muszę – dokończyła.

Anna porozumiewawczo i pytająco spojrzała na Dawida, który jedynie wzruszył ramionami, rozkładając ręce i dając znak, że chyba nie da rady sprzeciwić się teraz Wiktorii. Anna podała ciotce małą szklaneczkę.

– Uff – wyszeptwała Wiktoria, otwierając ściśnięte pod wpływem mocy alkoholu powieki. – Uff – powtórzyła.

– Co za człowiek – powiedziała.

– Co się stało? – zapytała Anna, przykucnąwszy u nóg siedzącej Wiktorii.

– On nie wie, co ma teraz zrobić – powiedziała. – Tak mi powiedział. Powiedział, że jest tym wszystkim do głębi zaskoczony i nie wie, co z tym teraz zrobić. Nie chce bowiem utracić obecnej rodziny, a zdaje się, że nie bardzo ma wyjście, bo poza kłamstwem jego przybranej matki i rodzzonego ojca nic go z tymi ludźmi nie łączy – Wiktoria mówiła pełna i ogromnego żalu, ale i nieukrywanej złości. – Zaproponował, zaproponował, że może... że może... – Nalej mi jeszcze, dziecko – przerwała Wiktoria i wyciągnęła w kierunku Anny dłoń z pustą szklanką.

– Ciociu, może już...

– Nalej, proszę, bo w przeciwnym razie nie przejdzie mi przez gardło to, co on mi zaproponował – powiedziała ostro Wiktoria.

Anna ponownie napełniła szklankę, ale tylko do połowy. Wiktoria wypła nalewkę, ale tym razem nie zareagowała na moc alkoholu, tak jakby ona już nic nie znała w porównaniu z odczuciem wzbudzonym czynem Daniela.

– Zaproponował, że sfinansuje poszukiwania swego brata w zamian za nieinformowanie jego rodziny

o wyniku śledztwa – powiedziała Wiktoria, patrząc w pustą szklanke.

– Och! – Anna krzyknęła z wrażenia i zasłoniła usta dłonią.

To samo zrobił Dawid, z tym że krzyknął tylko w duchu, a zamiast zasłonić usta, zakrył dłońmi całą twarz. Anna patrzyła z wyczekiwaniem na Dawida. Wiktoria dopiero po wypowiedzeniu tego, co jej wyznał Daniel, nabrała do tego dystansu, ochłonęła z nerwów i zażenowania, które tworzyły dla jej matczynych uczuć twardą osłonę i stała się teraz zupełnie bezbronną istotą, która po raz drugi i to w znacznie tragiczniejszych okolicznościach straciła swego syna. Teraz już na zawsze. Jej ból czuli wszyscy, nie tylko ona. Stała teraz wpatrzona w drzwi, przez które wyszedł tak niedawno Daniel. Krucho i bardzo słaba. Nawet nie płakała, bo nie miała na to już siły. Anna nie wytrzymała tego napięcia.

– Ciociu – powiedziała Anna i wzięła ją w ramiona.

– Jak bardzo się pomyliłaś, Anno, mówiąc, że będę dziś najszczęśliwszą osobą na świecie – popatrzyła na Annę i pogłaskała ją po twarzy.

– Nie, ciociu, nie pomyliłam się. Powiedziałam ci też, że na początku będziesz czuła, że jest zupełnie inaczej – powiedziała Anna.

Wiktoria spojrzała na Annę. W jej oczach jeszcze raz pojawiała się nadzieja podyktowana ogromnym zaufaniem do Anny. Nadzieja, która w sercu matki nie umiera tak szybko. Przeniosła wzrok na drzwi, skąd oczekiwała nadejścia czegoś, co przepowiadała Anna. Anna tymczasem odwróciła się do Dawida. Wiktoria to zauważyła i też spojrzała w jego kierunku, teraz licząc na jakieś cudne wieści od niego. On stał i milczał. Było to milczenie z rodzaju tych, które są wymowniejsze niż niejedno słowo. Jej twarz jaśniała z każdą sekundą. Oparła się na ramieniu Anny. Dawid już dawno powiedziałby to, co miał powiedzieć, gdyby tylko mógł. Nie mógł jednak wydobyć z siebie żadnego słowa. Żadnego. W końcu Wiktoria odważyła się na pierwszy krok. Wsparła ją ta sama siła, która pozwalała jej żyć pełnią życia mimo nieszczęścia, które jej cały czas towarzyszyło. Żyła, bo wierzyła, że kiedyś będzie inaczej. To ta sama siła, która przed momentem

pozwoliła jej na stanięcie przed Danielem i wyznanie pewnym głosem, że jest jego matką. Teraz Wiktoria wy-  
czuła tę energię raz jeszcze, tak jakby te zasoby były po-  
dzielone na wsparcie jej w dwóch najtrudniejszych mo-  
mentach życia związanych z każdym z jej synów. Bez  
zastanowienia z nich skorzystała. Wyciągnęła niepewnie  
dłoń w kierunku Dawida i prawie niedostrzegalnie poru-  
szyła ustami, formułując to najważniejsze pytanie.

– Tak – powiedział, widząc bardziej niż słysząc, co  
wypowiedziała. – Ja jestem twoim drugim synem – do-  
kończył, czując w oczach ciepło łez.

Wiktoria nie zdążyła nic powiedzieć. Upadła nieprzy-  
tomna na podłogę.

\*\*\*

Następnego dnia obudziło ją ostre światło szpitalnej  
lampy. Otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju. Przy  
łóżku siedział Dawid i Anna.

– Ani przez chwilę nie pomyślałam, że umarłam i że  
jestem w niebie – powiedziała, patrząc na nich. – Dodat-  
kowo pamiętam wszystko, co się wczoraj wydarzyło – do-  
dała z uśmiechem.

W tej chwili do pokoju weszła Magdalena zawiado-  
miona już przez Annę o tym, co się stało i jak do tego  
doszło.

– Witaj, złotko – przywitała ją Wiktoria. – I ty tutaj?  
Mam jednak nadzieję, że wszystko wiesz, bo jak nie,  
to ja nie podejmuję się już w moim wieku i stanie tego  
opowiedzieć.

– Wiem, ciociu, wszystko, odpoczywaj. Będziemy  
z Anną mieszkać u cioci w domu, dopóki ciocia nie wy-  
dzie ze szpitala i nie poczuje się dobrze – powiedziała  
Magdalena, kiwając ręką na Annę.

W pokoju z Wiktorią został tylko Dawid.

\*\*\*

W zamieszaniu spowodowanym omdleniem Wik-  
torii i przewożeniem jej do szpitala całkowicie umknę-  
ła wszystkim nieobecność Daniela Paresa. Dodatkowo



okazało się potem, że zniknął spod wszystkich dostępnych adresów i telefonów. Dał o sobie znać dopiero dwa tygodnie później, przekazując Wiktorii anonimowo pół miliona dolarów na poszukiwania drugiego jej syna i jako zapłatę za jej całkowite milczenie.

\*\*\*

– Mam nadzieję, że po tym zniknięciu państwo Paresowie raz na zawsze pozbędą się wisiora z gmerkiem rodziny, bo w przeciwnym razie, prędzej czy później, znajdziemy się gdzieś, gdzie przypadkiem znowu na niego trafisz.

– Gmerk – zadumała się Anna. – Od razu wiedziałam, że ten znak ma w sobie coś magicznego. Przyciągnął nas wszystkich w jedno miejsce, pozwolił wyjaśnić wielką tajemnicę rodzinną – wyznała Anna, nie odrywając oczu od gąszczy czarnych kresek swojej pracy. – A raczej tajemnicę dwóch rodzin – dodała.

– Biorąc pod uwagę znaczenie czy raczej przesłanie, które niesie, można by rzec, że jego symboliczna moc objęła swym oddziaływaniem dodatkowo rodzinę, która w nieprawy sposób pojawiła się w szeregach Paresów. A może jego działanie nie było skierowane na pomoc mojej rodzinie, lecz miało jedynie oczyścić z jej członków rodzinę wybrańców – z zadumą powiedział Dawid.

– A wiesz, co on oznacza? – spytała Anna podniesionym głosem.

– Wiem – odparł spokojnie Dawid.

– To dlaczego do tej pory milczałeś!? – zapytała z wyrzutem. – Czy to także część tajemnicy zawodowej? – dodała.

– Nie, to nie jest tajemnica zawodowa. Otrzymałem jednak te informacje dopiero po zakończeniu sprawy. Wcześniej nie wiedziałem – wytłumaczył Dawid.

– No to mów! Na co czekasz!? – ponagliła go Anna.

– OK, poczekaj. Przyniosę kopię przedstawiającą oryginalny symbol, będący gmerkiem Paresów, na nim będzie łatwiej pokazać jego znaczenie.

– Czekam niecierpliwie – odrzekła Anna, odprowadzając Dawida wzrokiem, aż zniknął w cieniu wnętrza

salonu. Chwilę potem zjawił się z kartką, na której widniał gmerk w swej czystej, podstawowej formie. Był teraz dobrze widoczny, wyraźny i przejrzysty. Nadal nic nie mówił Annie, choć sam jego widok utwierdził ją w przekonaniu, że jest to rodzaj klucza, wskazówki czy zapisu.

– Mów – poprosiła Anna, przysuwając się blisko Dawida.

– Zobacz, centralny plan to osie współrzędnych. Na końcu każdej z nich jest półkole. Patrząc na nie w kierunku prawej strony, tworzą cztery litery P, od nazwiska Pares. Wszystkie one są symetrycznie odbite, tak że tworzą charakterystyczne kręgi na obydwu końcach każdej z osi. Kręgi te tworzą z kolei podstawę czterech niedokończonych stożków. Wszystkie one zbiegają się ku środkowi, gdzie każda z przeciwległych figur łączy się ze sobą, tworząc jakby dwie nachodzące na siebie klepsydry. Całość tego obiektu jest wpisana w różę wiatrów symbolizującą cztery strony świata lub inaczej, róża wiatrów jest rozpisana na całości tego obiektu, trudno to ustalić. Kompozycja ta ma przypominać Paresom i umacniać ich w przekonaniu, że bez względu na to, gdzie i kiedy będą się znajdować, to dzięki tradycji i pamięci rodzinnej symbolizowanej przez ten gmerk, zawsze będą mogli trafić do swych źródeł, korzeni, do centrum będącego początkiem... jak i... końcem wszystkiego. W symbolu tym oprócz rodzinnego przesłania i dowodu silnej więzi, zawarte są też treści, powiedziałbym, metafizyczne. Otóż według pradawnych wierzeń, zapewne lokalnych, gdzie powstawał ten symbol, istnieje przekonanie, że świat się skończy, jak czas przestanie płynąć swym zwykłym biegiem, czyli w jednym kierunku, i z tym samym – od zarańia dziejów – monotonnym rytmem. Gdy nic czasu się rozdzieli, a potem skrzyżują się ze sobą jej różne wiązki i siebie nawzajem przenikną, powstanie chaos nie do opisanania. Rozmyją się pojęcia początku i końca, wieczności i chwili i przestanie istnieć ciągłość. Taki stan rzeczy zapowiadają dwie nachodzące na siebie klepsydry. Miejsce, w którym jedna nakłada się na drugą, to zwiastun możliwości ich przecięcia się, co będzie początkiem nieuchronnego unicestwienia świata. Wewnętrzny zarys symbolu, jakby mniejszy powtórzony motyw klepsydr rozpisanych

na tych samych osiach, ma natomiast symbolizować odrodzenie Paresów. Gmerk ma zatem dodatkowo legendarną moc pozwalającą członkom tej rodziny odnaleźć drogę ocalenia w tak opisanych okolicznościach końca świata.

– To niesamowite i wzruszające – w zadumie podsumowała Anna. – Proszę, należy do ciebie – Anna podała swą grafikę Dawidowi.

– Dziękuję, liczyłem na to – uśmiechnął się, przyjmując podarunek.

Siedzieli teraz na tarasie willi Dawida i patrzyli to w niebo, to w okna mieszkania Anny. Anna z obecnej perspektywy widząc swój balkon, miała cudowne uczucie przeniknięcia do świata, który tak niedawno był tylko wytworem jej wyobraźni i który obserwowała dokładnie z przeciwnej strony. Jakże ubodzy są ludzie, którzy nie mają wyobraźni – pomyślała. Jak bardzo myślą się ci, którzy uważają, że uleganie jej jest infantylne i świadczy o niedojrzałości dorosłego człowieka. Jak dobrze, że ona taka nie jest. Nagle jej błogi stan zakłócił cię jakiejś myśli.

– Dawid? – zapytała nagle.

– Tak?

– Pamiętasz ten dzień, kiedy wczesnym popołudniem byliśmy umówieni i spotkaliśmy się przed domem, jednak odwołaliśmy spotkanie z powodu mojego zdenerwowania spotkaniem z Patrycją? – zapytała.

Widząc jednak zdezorientowanie Dawida, postanowiła dodatkowo opisać to wydarzenie.

– Wtedy przyjechała też Gaba i miała do mnie wejść na hasło...

– Samarytanin z białą konewką – dokończył Dawid, przypominając sobie tę sytuację.

– No właśnie, czyli pamiętasz. Swoją drogą, to niebywałe, że pamiętasz też to idiotyczne hasło. Masz jednak bardzo dobrą pamięć – skomentowała zadowolona Anna.

– Owszem, nie narzekam – potwierdził Dawid.

– To dobrze, bo bardzo bym chciała wiedzieć coś, co dotyczy tego samego dnia, z tym, że nieco wcześniejszych godzin – spojrzała na Dawida, lecz nie zauważyła w jego reakcji niczego nienaturalnego. Było to tylko wycekiwanie i zainteresowanie.

– Po północy, przed rozpoczęciem się wspomnianego dnia, zobaczyłam w twoim oknie kobietą postać – Anna zawiesiła głos, spodziewając się wyjaśnień.

– No i? – zapytał Dawid.

Anna poczuła się nieswojo. Nagle w miejsce zainteresowania się tą sprawą, u którego podstaw drzemała – co tu ukrywać – zwykła zazdrość, pojawiło się uczucie niestosowności. Anna zdała sobie sprawę, że nie ma prawa o to pytać, a poza tym właściwie nie leży to w jej naturze. Sama się zdziwiła, dlaczego właściwie przypomniała sobie o tej niewyjaśnionej kwestii i jakie ma ona teraz znaczenie. Po chwili namysłu zrozumiała, że emocje, które wokół tego wydarzenia wówczas narosły, dotyczyły tylko myśli, że ta postać to może być Magdalena. Teraz, gdy wszystko się wyjaśniło i ówczesna perspektywa zniknęła, zniknęły też tamte odczucia. Pozostał po nich tylko cień, echo, które resztką energii dało o sobie znać i wzbudziło reakcję Anny, zanim jeszcze ją przemyślała. Gdy obecnie zdała sobie sprawę, z tego, że teraz to wydarzenie nie ma żadnego znaczenia, odczuła ulgę, naturalność i wewnętrzne oczyszczenie pozwalające jej na prostą, szczerą i tak jej bliską odpowiedź.

– No i nic – odparła bez cienia wyrzutu czy irytacji.

– Zapewne chciałabyś wiedzieć, kim była? – Dawid poczuł obawę związaną z odpowiedzią Anny na to pytanie.

Tak bardzo nie chciał się zawieść, tak bardzo nie chciał utracić zdobytego raj. Ale i nie chciał się łudzić czy oszukiwać.

– A była? – uśmiechnęła się Anna.

Dawid odpowiedział tylko uśmiechem, dziękując w duchu, że Anna jest jednak tą kobietą, którą pokochał i taką, jaką tylko mógł pokochać.

\*\*\*

Anna patrzyła teraz na chmury i walczyła z sennością. Nie mogła się doczekać wizyty u rodziców Dawida, o których chciała się jeszcze przed spotkaniem dowiedzieć jak najwięcej. Chciała się dowiedzieć wielu rzeczy z życia tego mężczyzny. Niestety, samoloty zawsze

powodowały u niej nieopanowaną senność, a teraz, gdy na chwilę została sama, nie mogła się oprzeć sile i urokowi Morfeusza.

– To była agentka Morena, nasza współpracowniczka – usłyszała nagle głos Dawida, zanim jeszcze całkowicie uległa bogowi snu. – Nocowała u mnie, ponieważ mój dom był tej nocy pusty – dodał Dawid głośniejszym głosem, widząc, że Anna mogła go już nie słyszeć.

– O kim mówisz? – zapytała Anna, podnosząc lekko powieki.

– O kobiecie, której sylwetkę widziałas w moim oknie w środku nocy.

Tym razem to Anna odpowiedziała tylko uśmiechem i pogładziła Dawida po policzku. Potem odwróciła głowę i zamknęła oczy. Zanim zasnęła, zdała sobie sprawę z tego, że mimo szczerego braku zainteresowania tym tematem w głębi duszy czekała na tę odpowiedź. Nieważna przy tym była jej treść, a jedynie fakt jej naturalnego, niczym niewymuszonego zaistnienia. Zasnęła z pełnym przekonaniem, że jest z najważniejszym dla siebie mężczyzną.



